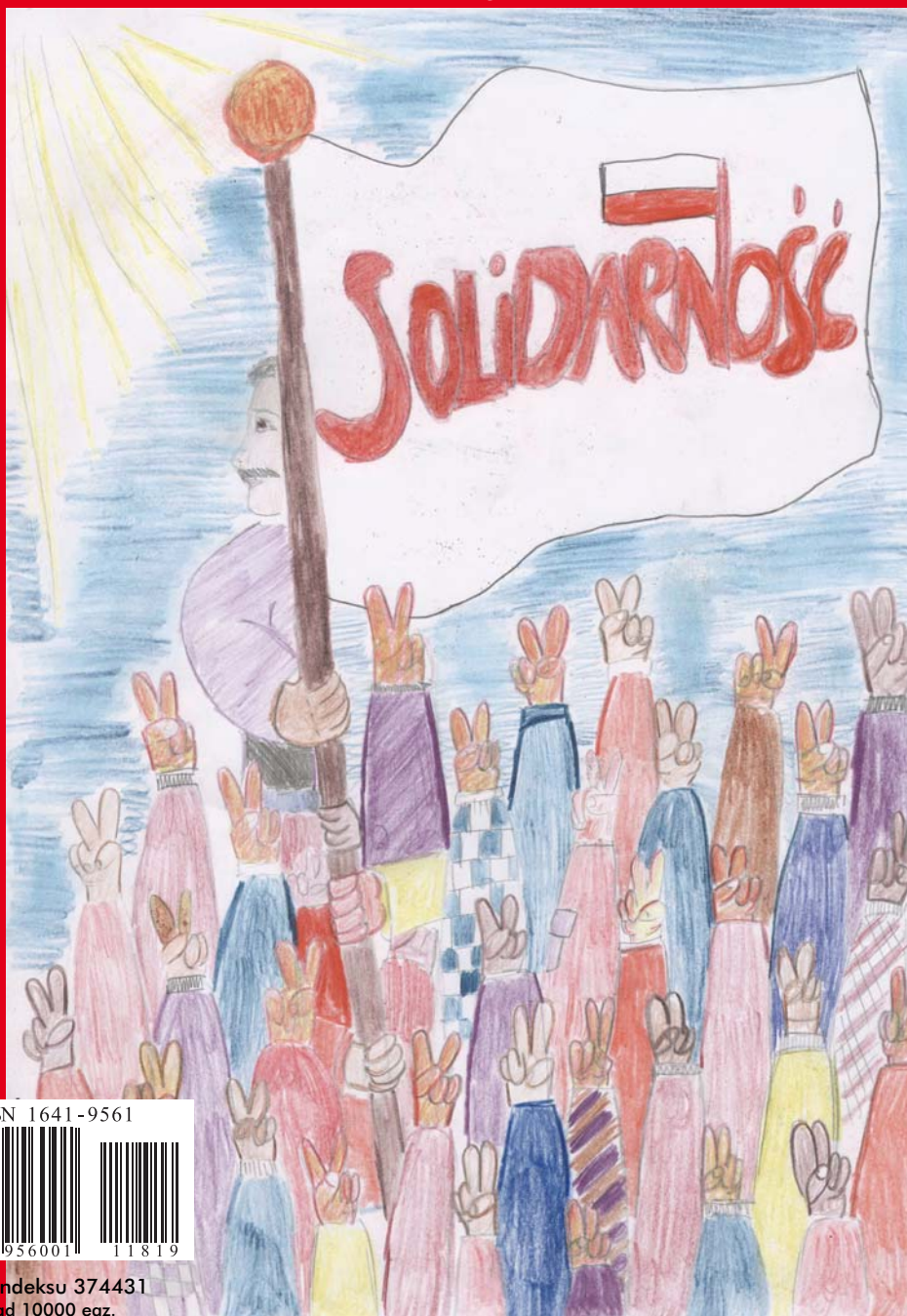


NR 9-10 (118-119)
wrzesień-październik
2010

Dodatek: płyta DVD
z filmem „Robotnicy '80”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



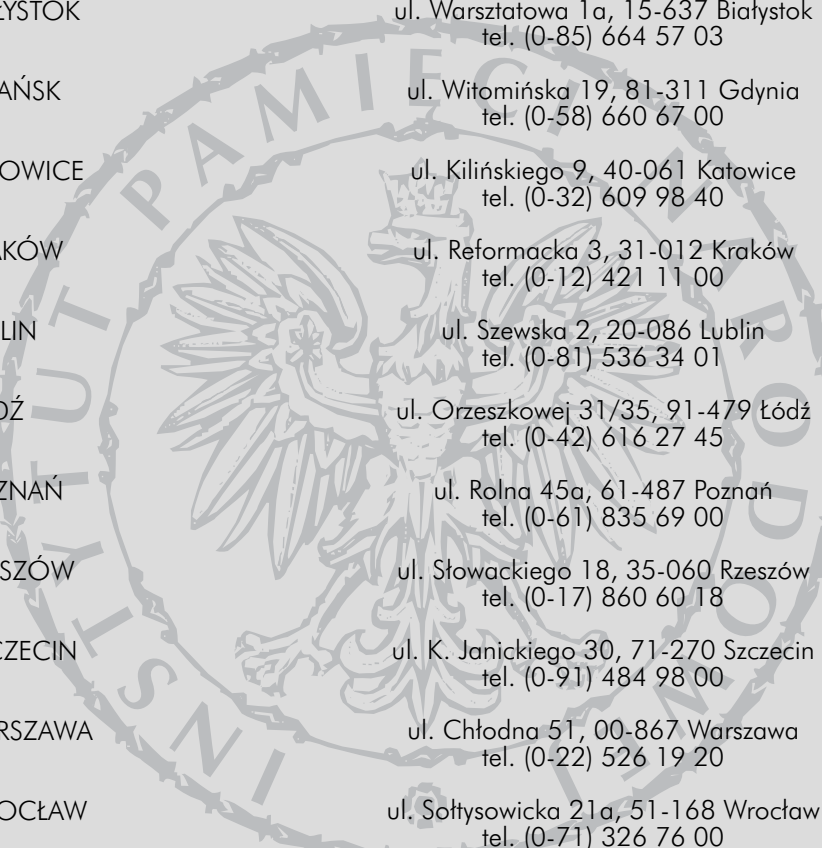
ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 10000 egz.
cena 8 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Agnieszka Łuczak
Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 9-10 (118-119)

WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK

2010

SPIS TREŚCI

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Łukasz Kamiński – Dekada „Solidarności”	2
Marcin Dąbrowski – Zaczęto się w lipcu. Strajki 1980 roku na Lubelszczyźnie ...	14
Arkadiusz Kazański – Sierpień '80 w Gdańsku	21
Justyna Błażejowska – Drukarnia – duża szpilka, która kłuje	35
Jan Ołaszek – Zanim powstała „Solidarności”	41
Arkadiusz Kazański – Sierpień '80 w Gdyni	45
Marcin Stefaniak – Sierpień '80 w województwie szczecińskim	57
Jarosław Neja – Dwa strajki – dwa porozumienia	65
Bogusław Kleszczyński – Przed NSZZ był NiZZ	75
Karol Nawrocki – Sierpień '80 w Elblągu	82
Zbigniew Bereszczczyński – Strajki i inne protesty sierpniowe na Śląsku Opolskim ...	86
Patryk Pleskot – Zerkając na Moskwę	91
Tomasz Kozłowski – Droga do rejestracji	98
Krzysztof Osiński – Komunistyczna bezpieka wobec bydgoskiej „Solidarności” w latach 1980–1981	104
Grzegorz Majchrzak – Radio „Solidarności” w czasie „karnawału”	113
Grzegorz Majchrzak – Kryptonim „Walec”	118
Bartosz Kaliski – Demokracja na ślizgawce	121
Milena Przybysz – „Żądamy jeść, bo możemy władzę zgnieść”	130
Leszek Próchniak – Konflikt w szpitalu MSW w Łodzi	134
Przemysław Zwiernik – Przeciw nomenklaturze	139
Natalia Jarska – „Szkoła ma służyć dziecku”. Solidarność nauczycielska 1980–1981	146
Jan Żaryn – Kościół katolicki a „Solidarności” w latach 1980–1981	151
Arkadiusz Kazański – Pomnik Poległych Stoczniovców	155
Agnieszka Łuczak – Budowa pomnika Poznańskiego Czerwca '56	158
Sebastian Ligarski – Kongres Kultury Polskiej	161

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Krzysztof Wyszkowski – Pod rękę z Gombrowiczem	165
---	-----

■ ZGINĘLI W DRODZE DO KATYNIA

„Solidarność”, czyli jak ukraść księżyc? Z Lechem Kaczyńskim, wiceprzewodniczącym KK NSZZ „Solidarność”, rozmawia Jan M. Ruman	171
Piotr Zaremba – Arkadiusz Rybicki (1953–2010)	180
Sławomir Cenckiewicz – „Anna Solidarność”. Anna Walentynowicz (1929–2010)	185

Na okładce: Prace dzieci nadesłane na zorganizowany przez krakowski IPN konkurs plastyczny pod hasłem: 30. rocznica powstania „Solidarności” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Małopolsce. Ty i ja wędrujemy szlakiem wiary, nadziei, tęsknoty, czyli historia „Solidarności” w oczach dziecka; str. I – Piotr Ochamb z VI klasy ; str. IV – Joanna Kąs z V klasy.

DEKADA „SOLIDARNOŚCI”

Lata osiemdziesiąte były jednym z najważniejszych okresów w obfitującej w dramatyczne wydarzenia historii Polski XX w. W wyniku bezprecedensowej fali strajków powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, który skupił miliony Polaków. Po kilkunastu miesiącach komunistyczna władza podjęła próbę zniszczenia ruchu, wprowadzając stan wojenny. Ostatecznie jednak „Solidarność” zwyciężyła, system komunistyczny załamał się nie tylko w Polsce, ale także w innych państwach bloku sowieckiego.

W połowie lat siedemdziesiątych kryzys systemu komunistycznego w PRL wkroczył w kolejną fazę. W efekcie błędnej polityki ekipy Edwarda Gierka doszło do głębokiego załamania gospodarki, szybko zaczęło brakować podstawowych towarów. Codziennością stały się kolejki w sklepach. Symbolem bankructwa systemu była „zima stulecia” u progu 1979 r., kiedy to intensywne opady śniegu dosłownie sparaliżowały kraj.

Jednocześnie rodziła się nowa opozycja. Pierwszym impulsem dla integracji rozproszonych środowisk stała się akcja protestów przeciw planowanym zmianom w konstytucji, m.in. wprowadzeniu określenia PZPR jako „kierowniczej siły” oraz zapisu o „umacnianiu przyjaźni i współpracy” ze Związkiem Radzieckim. Przełomowym momentem okazały się jednak wydarzenia Czerwca '76, kiedy to po zapowiedzi drastycznej podwyżki cen zdesperowani robotnicy w Płocku, Radomiu i Ursusie wyszli na ulice, a w wielu innych miejscach przystąpili do strajku. Władze z jednej strony wycofały się z planowanej zmiany cen, z drugiej – rozpoczęły brutalne represje. Tysiące osób zostało zwolnionych z pracy, setki aresztowanych brutalnie pobito, dziesiątki osób stanęły przed sądem (wyroki sięgały dziesięciu lat więzienia). W odpowiedzi rozpoczęła się spontaniczna akcja pomocy, która wkrótce zaczęła przybierać zorganizowane formy.

Komitet Obrony Robotników, założony przez czternaście osób, zarówno wybitne postaci życia publicznego (m.in. Jerzy Andrzejewski, Edward Lipiński, ks. Jan Zieja), jak i przedstawiciele młodszego pokolenia opozycjonistów (m.in. Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz), powstał 23 września 1976 r. W kolejnych latach powstawały kolejne ugrupowania – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Studenckie Komitety Solidarności (po zamordowaniu Stanisława Pyjasa), Towarzystwo Kursów Naukowych, Wolne Związki Zawodowe, Komitety Samoobrony Chłopskiej, Ruch Młodej Polski, Konfederacja Polski Niepodległej i wiele drobniejszych. Narodził się „drugi obieg”, wydawano pisma i książki, organizowano manifestacje patriotyczne, zbierano podpisy pod różnymi protestami.

Z wielkimi nadziejami i ogromnym entuzjazmem przyjęli Polacy wybór swego rodaka na Stolicę Piotrową. Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny ukazała dobitnie, że mimo 35 lat komunistycznej indoktrynacji podstawowymi wartościami dla większości społeczeństwa nie są te, które oferowała PZPR. Dla wielu udział w spotkaniach z papieżem stał się przełomowym doświadczeniem, wzbudził poczucie siły i godności. Wezwanie Jana Pawła do Mszy na pl. Zwycięstwa w Warszawie – „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi” – wkrótce miało okazać się prorocze.

Władze PRL podwyższyły 1 lipca 1980 r. ceny mięsa i jego przetworów. Podwyżka ta objęła także stołówki i kioski przyzakładowe. Ta z pozoru błaża sprawa okazała się być iskrą wywołującą pożar, który wkrótce ogarnął Polskę. Pierwsze strajki miały niezorganizowany charakter, przerywano je po obietnicach podwyżek płac. Sytuacja zmieniła się, gdy 8 lipca w Zakładach Lotniczych w Świdniku powstał Komitet Strajkowy i opracowano listę postulatów. Wkrótce strajk rozszerzył się na całą Lubelszczyznę, protestowało ponad 150 przedsiębiorstw. Tym razem ustępstwa władz były większe – obok podwyżek płac zadeklarowano bezpieczeństwo strajkującym, demokratyczne wybory do rad zakładowych, a także

Fot. ze zbiorów K. Maciejewskiego



Mieszkańcy Trójmiasta pod drugą bramą Stoczni Gdańskiej

powołanie specjalnej Komisji Rządowej dla rozpatrzenia licznych zgłoszonych szczegółowych żądań. Po opanowaniu sytuacji na Lubelszczyźnie kierownictwu PZPR wydawało się, że obronną ręką wyszło z kolejnego kryzysu. Uspokojony Gierek udał się na wakacje na Krym, gdzie otrzymał pierwsze informacje o nowej fali strajków, tym razem na Wybrzeżu.

Powodem wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej było zwolnienie z pracy (tuż przed emeryturą) powszechnie szanowanej działaczki WZZ, Anny Walentynowicz.

Zalogę Stoczni do strajku dożyła poderwać 14 sierpnia 1980 r. trzech młodych robotników (Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Jerzy Prądyński). Organizatorem akcji, w ramach której rano rozdano tysiące ulotek w kolejce dojazdowej, był Bogdan Borusewicz. Po kilku godzinach w Stoczni pojawił się inny działacz WZZ Lech Wałęsa, zwolniony z pracy w 1976 r. za krytykę dyrekcji i oficjalnych związków zawodowych. Szybko ujawnił on talent przywódczy i stanął na czele protestu. Robotnicy żądali podwyżki płac, przywrócenia Walentynowicz i Wałęsy do pracy, a także budowy pomnika stoczniovców zamordowanych podczas protestów w grudniu 1970 r. Strajk szybko rozszerzył się na inne zakłady Trójmiasta.

Wałęsa ogłosił zakończenie strajku 16 sierpnia, po deklaracji dyrektora Stoczni, że spełni postulaty. Wkrótce jednak zmienił tę decyzję – pod wpływem nacisku grupy kobiet (m.in. Henryki Krzywonos, Aliny Pienkowskiej, Anny Walentynowicz) – które żądały, by Stocznia wsparła mniejsze zakłady strajkujące dla jej poparcia. Kierowany przez Wałęsę Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który z dnia na dzień skupiał przedstawicieli kolejnych przedsiębiorstw z regionu, a z czasem także spoza Wybrzeża, powstał 17 sierpnia. Sformułowano listę 21 postulatów, którą otwierało żądanie powołania „niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”.

W Szczecinie, który także objął powszechny strajk, Międzyzakładowy Komitet Strajkowy powołano 19 sierpnia 1980 r. Na czele Komitetu stanął Marian Jurczyk. Zgłoszono 36 postulatów, które w dużej mierze pokrywały się z gdańskimi. Oprócz wolnych związków zawodowych żądano ograniczenia cenzury, zwolnienia więźniów politycznych, transmitowania niedzielnej Mszy przez radio, a także spełnienia wielu postulatów o charakterze ekonomicznym i socjalnym.

Władze skierowały do obu miast Komisje Rządowe pod przewodnictwem wicepremierów. Podstawowym problemem w negocjacjach stała się kwestia zgody na powołanie nowych, niezależnych związków zawodowych. W Gdańsku zgodzono się nawet na wsparcie MKS przez grupę niezależnych ekspertów, ponieważ władze liczyły, że w ten sposób złagodzą stanowisko strajkujących. Tymczasem ruch strajkowy przybierał na sile. We Wrocławiu MKS powstał 26 sierpnia, a trzy dni później fala protestów ogarnęła Góry Śląsk. W tej sytuacji kierownictwo PZPR skapitulowało i wyraziło zgodę na spełnienie żądań robotników. Porozumienie w Szczecinie podpisano 30 sierpnia, dzień później w Gdańsku, a 3 września 1980 r. w Jastrzębiu. Było to bezprecedensowe ustępstwo komunistycznej władzy, która nie tylko uległa pod naporem masowych protestów, lecz też zdecydowała się zawrzeć z przedstawicielami społeczeństwa umowę, w której znalazło się wiele ustępstw ekonomicznych, ale także gwarantująca możliwość samoorganizacji.

W kolejnych tygodniach władze usiłowały ograniczyć skutki swojej porażki, utrudniając na różne sposoby organizację nowych związków. Wobec siły nowych struktur, a także w obliczu kolejnych strajków, usiłowania te skazane były na niepowodzenie.

Przedstawiciele komitetów założycielskich z całego kraju 17 września 1980 r. zdecydowali się powołać jedną, scentralizowaną organizację z siedzibą w Gdańsku, opartą o strukturę regionalną – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. To ostatnie słowo było nie tylko symbolem protestów Sierpnia '80 i nazwą strajkowego biuletynu, lecz przede wszystkim określało podstawową zasadę działania nowej organizacji.

Kolejne tygodnie zajęła walka o rejestrację „Solidarności”, uwieńczona powodzeniem 10 listopada 1980 r. Pod groźbą nowego strajku władze zrezygnowały wówczas z prób ograniczenia prawa do strajku oraz zgodziły się na umieszczenie zapisów dotyczących uznania konstytucyjnych zasad PRL („przewodniej roli” partii i sojuszu z ZSRS) w aneksie do Statutu. Okres uspokojenia sytuacji nie trwał jednak długo. Wkrótce pod zarzutem opublikowania tajnej instrukcji Prokuratora Generalnego (dotyczącej metod zwalczania opozycji) aresztowano działacza mazowieckiej „Solidarności” Jana Naroż-

niaka. Kraj ponownie stanął przed groźbą strajku. Po raz pierwszy rozważano wówczas wprowadzenie stanu wojennego, przygotowywanego w najgłębszej tajemnicy od kilku tygodni. Plany nie były jednak gotowe, nowe kierownictwo PZPR (Gierka zastąpił Stanisław Kania) zdecydowało się na zwolnienie Narożniaka. Napięcie dodatkowo pogłębiały wieści o zwołanym na 5 grudnia 1980 r. w Moskwie posiedzeniu liderów państw członkowskich Układu Warszawskiego. Pamięć o sowieckiej interwencji na Węgrzech w 1956 r. i zbrojnej pacyfikacji Praskiej Wiosny w 1968 r. powodowała, że „Solidarność” starała się ograniczać własne żądania, by nie sprowokować agresji ze wschodu. Z czasem zjawisko to zyskało miano „samoograniczającej się rewolucji”. Działacze związkowi nie mogli wiedzieć, że w rzeczywistości kierownictwo sowieckie wykluczyło możliwość zbrojnej interwencji, za podstawę swej polityki przyjmując wywieranie presji na przywódców PRL, by problem rozwiązali własnymi rękami (a raczej czołgami).

Momentem odprężenia stało się odsłonięcie pomnika Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku 16 grudnia 1980 r. Transmitowana przez telewizję podniosła uroczystość zgromadziła przedstawicieli „Solidarności”, władz i Kościoła. Wydawać się mogło, że dla Polski nastał oczekiwany przez wszystkich czas pojednania i zgody narodowej. Niestety, były to tylko złudzenia.

Wraz z początkiem roku 1981 władze komunistyczne sprowokowały kolejny konflikt z „Solidarnością”. Bez konsultacji ogłoszono, że – wbrew porozumieniu z Jastrzębia – tylko co druga sobota będzie dniem wolnym od pracy, a nie wszystkie. Związek odpowiedział wezwaniem do bojkotu sobót pracujących. Protest wynikał z obawy, że władza złamawszy jedno, nie dotrzyma także porozumień w innych sprawach. Ostatecznie zawarto kompromis, w wyniku którego pracowano przez jedną sobotę w miesiącu. Jednocześnie jednak wybuchło wiele lokalnych konfliktów. Największe z nich – w regionie jeleniogórskim i na Podbeskidziu – związane były z żądaniem ukarania miejscowych notabli, winnych rozmaitych nadużyć.

Podpisanie porozumień sierpniowych i powstanie „Solidarności” wyzwoliło aktywność prawie wszystkich grup społecznych. Swoje organizacje zapragnęli powołać uczniowie i studenci, rolnicy i rzemieślnicy, a nawet milicjanci. W PZPR rodziły się „struktury poziome” żądające reform i wewnątrzpartyjnej demokracji.

W początkach 1981 r. zaostrzała się walka o zgodę władz na rejestrację „Solidarności” rolników oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Walka o realizację pierwszego z tych żądań koncentrowała się w Polsce południowo-wschodniej, gdzie trwały strajki okupacyjne w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie, wspierane przez różnorodne akcje w całym kraju. Strajk z żądaniem zgody na legalizację NZS w drugiej połowie stycznia rozpoczęli studenci w Łodzi, popierani przez inne ośrodki akademickie.

Napięcie związane było także z walką „Solidarności” o zwolnienie więźniów politycznych, przede wszystkim liderów KPN aresztowanych jesienią 1980 r. Już w grudniu powołano centralny Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, wkrótce podobne struktury zaczęły powstawać w regionach. Dziesiątki tysięcy osób podpisały petycje z żądaniem uwolnienia więzionych, nie przyniosło to jednak sukcesu. Wprost przeciwnie – w początkach lutego wszczęto śledztwo przeciw członkom KSS „KOR”, których zaczęto wzywać na przesłuchania.

Niespodziewanie w początkach lutego doszło do przetasowania na szczytach władzy. Generał Wojciech Jaruzelski 11 lutego 1981 r. został premierem rządu PRL. Wielu Polaków (nawnie, jak się wkrótce okazało) sądziło, że wojskowy mundur stanowi gwarancję patriotyzmu. Na apel nowego szefa rządu o „90 spokojnych dni” pozytywnie odpowiedziała „Solidarność”, zakończono trwające protesty. Gestem ze strony władz była z kolei zgoda na rejestrację NZS oraz deklaracje o pragnieniu rozwiązania kwestii postulatów rolniczych.

Także i tym razem jednak spokój nie trwał długo. Na posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy 19 marca 1981 r. zaproszona została grupa działaczy rolniczych, walczących o prawo do własnej organizacji związkowej. Towarzyszył im przywódca miejscowej „Solidarności”, Jan Rulewski. Niespodziewanie, zamiast obiecanej dyskusji zamknięto obrady, zaś działacze poproszono o opuszczenie sali. Gdy odmówili, do akcji przystąpiła milicja. Podczas usuwania protestujących z gmachu WRN trzy osoby, w tym Rulewski, poturbowano. Sprawa ta została powszechnie odebrana jako atak na „Solidarność” i wywołała oburzenie w całym kraju. Żądano ukarania winnych bydgoskiej prowokacji,

a także ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy rolniczego związku. Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” zapowiedziała na 27 marca 1981 r. czterogodzinny strajk ostrzegawczy, zaś w przypadku niespełnienia żądań strajk generalny, począwszy od 31 marca 1981 r. Napięcie w kraju wzmagало to, że ogłoszono przedłużenie trwających wówczas na terenie PRL manewrów wojsk Układu Warszawskiego „Sojuz '81”. Działacze związkowi przygotowywali się do konfrontacji, obawiając się użycia siły przez komunistyczne władze, lub nawet sowieckiej interwencji. Strajk ostrzegawczy ukazał siłę „Solidarności”, praktycznie paraliżując kraj. Rozmowy ostatniej szansy przed strajkiem generalnym toczyły się w Warszawie 30 marca. Po rozmowie z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim, bez konsultacji z władzami „Solidarności”, Lech Wałęsa podjął decyzję o zawarciu ugody z władzami, które obiecały przeprowadzenie śledztwa w sprawie Bydgoszczy i wyraziły zgodę na rejestrację związku rolników. Informacja o porozumieniu została odczytana w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego przez zaskoczonego Andrzeja Gwiżdżę, jednego z głównych rywali Wałęsy.

Odwolanie w ostatniej chwili strajku generalnego, mimo niespełnienia przez władze stawianych żądań, przyniosło wiele ważkich konsekwencji. Zaostrzyły się podziały w „Solidarności”, wielu działaczy krytkowało Wałęsę za niedemokratyczny styl kierowania Związkiem. Niektórzy uznali, że wycofanie się tuż przed konfrontacją, która mogła skłonić władze do kapitulacji, było strategicznym błędem. Niewątpliwie „Solidarności” nie udało się już nigdy więcej tak zmobilizować swoich członków, jak w marcu 1981 r. Poparcie dla Związku zaczęło powoli, ale systematycznie spadać. Z drugiej strony, sowieckie władze rozczarowały się do duetu Kania – Jaruzelski, przez następne miesiące bezskutecznie poszukując nowych liderów dla PZPR. Rozczarowanie brało się z tego, że polskie władze nie wykorzystały okazji do wprowadzenia stanu wojennego, którego plany zostały ostatecznie zatwierdzone właśnie w marcu 1981 r.

W trakcie kolejnych tygodni w „Solidarności” toczyła się kampania wyborcza. Decydowano o ostatecznym kształcie poszczególnych regionów, wybierano ich władze oraz delegatów na zjazd krajowy. Bujnie rozwijała się związkowa prasa, coraz śmieiej drukowano i kolportowano wydawane poza cenzurą książki. Kwitła niezależna od władz kultura, artyści na różne sposoby włączali się w ruch odnowy. Opracowywano projekty reform, naprawy gospodarki itp. W regionach „Solidarności” i na uczelniach powstawały komitety obrony więzionych za przekonania, domagające się zwolnienia aresztowanych jesienią 1980 r. przywódców Konfederacji Polski Niepodległej oraz więzionych od wielu lat braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, którzy w 1971 r. z przyczyn politycznych wysadzili aulę WSP w Opolu. W ich obronie organizowano akcje petycyjne i ulotkowe oraz manifestacje. Coraz śmieiej obchodzono również tradycyjne święta narodowe, zepchnięte przez komunistów na margines, przywracano lokalne tradycje historyczne.

W Poznaniu 28 czerwca 1981 r. odsłonięto pomnik poświęcony wydarzeniom Czerwca '56, a w oficjalnym obiegu ukazały się pierwsze rzetelne opracowania na ten temat. Wszystkich form rozbudzonej podczas solidarnościowego „karnawału” społecznej aktywności nie sposób opisać w tak krótkim eseju.

Wstrząsem dla polskiego społeczeństwa stał się zamach na papieża Jana Pawła II, dokonany 13 maja 1981 r. w Watykanie. W całym kraju organizowano modlitwy w intencji papieża, w wielu miejscowościach odbyły się „białe marsze”. Wkrótce przyszedł kolejny cios – po długiej chorobie zmarł Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński.

W cieniu tych wydarzeń toczyła się jedyna w dziejach PZPR w miarę demokratyczna kampania wyborcza przed jej IX Nadzwyczajnym Zjazdem. Zwolennicy reform starli się w niej z konserwatystami, popularnie określanymi mianem „betonu”. Ostatecznie podczas lipcowego zjazdu tryumf odnieśli zwolennicy opcji centrowej, I sekretarzem pozostał Kania, aczkolwiek w Biurze Politycznym KC PZPR znaleźli się przedstawiciele obu skrzydeł partii.

Latem 1981 r. pogorszyła się (i tak już trudna) sytuacja zaopatrzeniowa. Wprowadzony wiosną system kartkowej reglamentacji niektórych towarów, w tym mięsa, nie rozwiązał problemu. W odpowiedzi organizowano protesty, wśród nich spektakularne „marsze głodowe”. Jeden z takich protestów – przejazd oflagowanych autobusów i ciężarówek przez centrum Warszawy – został zatrzymany przez milicję, doprowadzając w początkach sierpnia do kilkudniowej blokady ronda na skrzyżowaniu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich.

W Hali „Olivii” w Gdańsku 5 września 1981 r. rozpoczął się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Kilkuset delegatów reprezentowało blisko 10 mln związkowców. Zjazd był więc *de facto* namiastką parlamentu, wyłonioną w wolnych wyborach. Uchwalono (8 września) Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej, które z furją zostało zaatakowane przez propagandę wszystkich krajów bloku sowieckiego. Zjazd był kwintesencją ruchu „Solidarność” – nad każdą kwestią toczono długotrwałe dyskusje, do przyjętego podczas drugiej tury programu („Samorządna Rzeczpospolita”) załączono kilka odrębnych propozycji. Podczas drugiej tury (rozpoczętej 26 września) wybrano także nowe władze „Solidarność”. Przewodniczącym pozostał Wałęsa, jednak trzej radykalniejsi kandydaci (Jurczyk, Gwiazda, Rulewski) łącznie otrzymali 45 proc. głosów. Świadczyło to o rosnącym rozczarowaniu do umiarkowanej polityki przewodniczącego.

Stopniowo część działaczy „Solidarność” decydowała się na podjęcie działalności o *stricte* politycznym charakterze. Dzięki represjom władzy i radykalnemu programowi dużą popularnością cieszyła się KPN. Zainicjowano powstanie Polskiej Partii Demokratycznej i Polskiej Partii Pracy. Dla tej drugiej zapleczem była Sieć Wiodących Zakładów Pracy NSZZ „Solidarność”, skupiająca największe organizacje związkowe w kraju. Związkowcy włączali się także w działalność powołanego we wrześniu Klubu Służby Niepodległości i powstałego nieco później Klubu Samorządnej Rzeczypospolitej „Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość”. Wszystkie te struktury nie zdołały rozwinąć szerszej działalności.

Do zmiany I sekretarza KC PZPR doszło 18 października 1981 r. Z sowieckiej inspiracji został nim Jaruzelski, który w ten sposób skupił w swoim ręku najważniejsze funkcje w państwie. Zgodnie z życzeniem swoich moskiewskich mocodawców zintensyfikował on przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego. Dla niepoznaki jednocześnie złożono propozycję powołania Frontu Porozumienia Narodowego, generał zaprosił też na spotkanie Wałęsę i nowego prymasa abp. Józefa Glempa.

W listopadzie ukończono ostatnie przygotowania do siłowej rozprawy z „Solidarnością”. Ten swoich przyszłych działań rozpoznały wojskowe grupy operacyjne, których rolą rzekomo miała być pomoc lokalnym władzom. Sukcesem zakończył się swoisty test, jakim była pacyfikacja strajku studentów Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie (2 grudnia). „Solidarność” co prawda w odpowiedzi zaostrzyła swoją retorykę, jednakże nie podjęła żadnej konkretnej akcji. Mimo to gen. Jaruzelski wahał się wydać ostateczne rozkazy, ponieważ obawiał się, że nie poradzi sobie z oporem społeczeństwa. Aby uzyskać wiarygodny pretekst do wprowadzenia stanu wojennego, poprosił obradujących w Moskwie w początkach grudnia ministrów obrony państw członkowskich Układu Warszawskiego o wydanie ostrego w słowach komunikatu, grożącego interwencją w Polsce. Na skutek sprzeciwu Rumunii i Węgier komunikatu nie wydano. W tej sytuacji gen. Jaruzelski poprosił marsz. Wiktora Kulikowa, głównodowodzącego Układu Warszawskiego o udzielenie pomocy militarnej. Także i ta prośba została odrzucona przez sowieckie władze, które nie chciały ryzykować obłożenia Związku Sowieckiego sankcjami gospodarczymi przez Zachód. W tej sytuacji gen. Jaruzelski zdecydował się na samodzielną akcję.

Wojnę własnemu społeczeństwu komuniści wydali nocą z 12 na 13 grudnia 1981 r. Realizację operacji wprowadzenia stanu wojennego rozpoczęto 12 grudnia w godzinach popołudniowych. W całym kraju trwała już akcja „Jodła” (internowanie działaczy „Solidarność”) i „Azalia” (zajęcie przez wojsko ośrodków telekomunikacyjnych i radiowo-telewizyjnych), gdy po północy zebrano Radę Państwa, by zalegalizowała dziejące się bezprawie. Rada Państwa, mimo że w czasie trwającej sesji Sejmu nie miała takich uprawnień, przy jednym głosie sprzeciwu i jednym wstrzymującym się przyjęła dekret o wprowadzeniu stanu wojennego. O tym, jak mało istotny był to krok, świadczy fakt, że przed opublikowaniem jego treść została zmieniona.

Władzę w kraju przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, jednakże realnie sprawował ją wąski krąg osób skupionych wokół gen. Jaruzelskiego. Zawieszono działalność wszelkich organizacji i stowarzyszeń (z wyjątkiem oficjalnych partii politycznych), zakazano organizowania zgromadzeń publicznych, prowadzenia akcji protestacyjnych, opuszczania miejscowości zamieszkania bez specjalnych przepustek. Zawieszono wydawanie większości pism i periodyków, emisję radiową i telewizyjną ograniczono do jednego programu. Korespondencję objęto cenzurą. Wprowadzono godzinę milicyjną, wiele zakładów pracy zmilitaryzowano. W większości przedsiębiorstw, urzędów i instytucji pojawili się

komisarze wojskowi, którzy formalnie przejęli w nich władzę. W życie weszło niezwykle represyjne prawo (zwłaszcza dekret o postępowaniu doraźnym), ponad dwadzieścia czynów (w tym na przykład powielania „fałszywych wiadomości” za pomocą druku) zagrożonych było karą śmierci. Na ulicach miast pojawiły się tysiące czołgów i transporterów opancerzonych, krążyły wojskowe patrole.

Już pierwszej nocy stanu wojennego internowano blisko 3 tys. osób (do końca stanu wojennego ponad 9700). Byli to głównie działacze „Solidarności” i innych ugrupowań opozycyjnych; dla celów propagandowych władze zdecydowały się również na podobne potraktowanie Gierka i grupy jego współpracowników. Internowani trafiali wpieryw do aresztów, a następnie do przygotowanych w całym kraju ośrodków odosobnienia. Od rana 13 grudnia grupy milicjantów zajmowały również siedziby „Solidarności”, wywożąc z nich dokumentację, a w wielu przypadkach demolując je.

Pierwsze strajki wybuchły 13 grudnia 1981 r. W Gdańsku grupa ocalałych członków władz „Solidarności” powołała Krajowy Komitet Strajkowy z Mirosławem Krupińskim na czele, w niektórych regionach powstały regionalne komitety strajkowe. Fala protestów wezbrała na sile w poniedziałek, 14 grudnia. Władze próbowały powstrzymać protesty przez zastraszanie strajkujących, a także używając wojska i Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej do pacyfikacji protestów. Nadal trwała akcja internowań, do wcześniej przygotowanych list dopisywano nowe osoby.

Do największej tragedii w okresie stanu wojennego doszło 16 grudnia 1981 r. Pluton specjalny ZOMO otworzył ogień z broni maszynowej do protestujących górników w kopalni „Wujek”. Siedmiu z nich zginęło na miejscu, dwu zmarło w szpitalu. Masakra przyczyniła się do załamania oporu, strajki kolejno pacyfikowano, nie wybuchały już nowe. Jako ostatni zrezygnowali z protestu górnicy z kopalni „Piast”, którzy dopiero 28 grudnia 1981 r. zakończyli strajk pod ziemią.

W wielu regionach już w czasie grudniowych strajków powstały konspiracyjne struktury związkowe, w innych tworzyły się w kolejnych tygodniach. Początkowo były to głównie organizacje o zasięgu zakładowym i regionalnym; w styczniu Andrzej Konarski i Eugeniusz Szumiejko, wrocławianie ukrywający się w Gdańsku, powołali Ogólnopolski Komitet Oporu. Udało im się nawiązać kontakt z wieloma regionami i opracować strukturę konspiracji. Ogólnopolski Komitet Oporu padł jednak ofiarą nasilającego się sporu o koncepcję walki z władzami. Zwolennicy „krótkiego skoku” uważali, że należy stworzyć silną, scentralizowaną strukturę konspiracyjną, która w stosunkowo krótkim czasie przygotuje strajk generalny, co zmusi władzę do ustępstw. Według pomysłodawców koncepcji „długiego marszu” należało raczej nadać podziemiu możliwie luźną formułę rozproszonych, funkcjonujących niezależnie grup, których zadaniem będzie przetrwanie do bardziej sprzyjającego okresu i dopiero wówczas podjęcie otwartej walki. Ostatecznie 22 kwietnia 1982 r. liderzy najważniejszych regionów powołali do życia Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność”. W jej skład weszli Zbigniew Bujak (Mazowsze), Władysław Frasyniuk (Dolny Śląsk), Władysław Hardek (Małopolska) i Bogdan Lis (Gdańsk), wkrótce dokooptowano też Szumiejkę. W sensie bieżącego zarządzania jej działalnością TKK nie stanowiła centrum konspiracji, wyznaczała jednak cele Związku, formułowała jego program, wzywała do protestów, wystosowywała apele do władz i społeczeństwa.

Podstawą działalności konspiracyjnej, zwłaszcza w pierwszym okresie stanu wojennego, było wydawanie podziemnej prasy. Pierwsze pisma powstały już 14 grudnia 1981 r. (m.in. wrocławskie „Z Dnia na Dzień”). Największe z nich już w 1982 r. osiągały nakłady liczące kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. Wśród nich znajdował się „Tygodnik Mazowsze”, który szybko uzyskał ogólnopolski zasięg. W redagowanie pism, ich druk i kolportaż w całym kraju zaangażowane były tysiące osób. Niezwykłą formą przekazu niezależnych informacji stały się podziemne rozgłośnie radiowe. Działyły one bądź w oparciu o nadajniki sprowadzone z Zachodu, bądź też (częściej) wykorzystywały sprzęt własnej konstrukcji. Audycje trwały od kilku do kilkunastu minut, rzadziej dłużej, początkowo emitowano je na wolnej fali, następnie na fonii telewizji lub na falach oficjalnego radia. Pierwsza audycja Radia „Solidarność” wyemitowana została 12 kwietnia 1982 r. w Warszawie.

Rozwijały się także spontaniczne formy oporu. Należały do nich zarówno malowanie napisów na murach (np. „Zima wasza, wiosna nasza”), jak i zapalanie świec w oknach każdego trzynastego dnia miesiąca na znak pamięci o zamordowanych i więzionych. W wielu miejscach, zwłaszcza w Warszawie, układano „krzyże kwietne”. W początkach 1982 r. w Świdniku narodziła się nowa forma oporu – ma-



Sala BHP, stojąc od lewej: Bogdan Lis, Lech Wałęsa

nifestacyjne „spacery” w czasie emisji propagandowego Dziennika Telewizyjnego. Wkrótce zaczęto je naśladować w innych miastach. Symbolicznym znakiem sprzeciwu było noszenie znaczków „Solidarność” lub wpiętych w ubranie oporników elektrycznych. Nawet tak pozornie błahy akt oporu spotykał się z surowymi konsekwencjami – groziło zań zwolnienie z pracy, pobicie przez patrol milicyjny lub nawet śmierć. Najprawdopodobniej właśnie za wpięty w sweter opornik w maju 1982 r. w Poznaniu na śmierć pobito dziesięcioletniego Piotra Majchrzaka.

W całym kraju organizowano pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. Szczególną rolę odgrywał w niej Kościół, w większości diecezji powstały wyspecjalizowane komitety koordynujące tę akcję. Wśród nich centralne miejsce zajmował Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom, powołany już 17 grudnia 1981 r. Kościół podejmował także liczne interwencje na rzecz zwolnienia osób chorych, w podeszłym wieku itp. Mimo że hierarchowie w większości zachowali dystans w stosunku do tworzącej się konspiracji, wielu księży otwarcie wspierało „Solidarność”. Ważną rolę odgrywały organizowane w kościołach Msze za Ojczyznę, gromadzące tysiące wiernych.

Nasilając represje, władze usiłowały powstrzymać ruch oporu. Brutalnie tłumiono spontaniczne manifestacje (największe z nich miały miejsce 1 i 3 maja 1982 r.), tysiące osób zwolniono z pracy, czystka objęła całe środowiska, takie jak dziennikarze, nauczyciele, wykładowcy wyższych uczelni. Ponad 11 tys. osób stanęło przed sądami, kilkadziesiąt tysięcy zostało skazanych przez kolegię do spraw wyroków na kary aresztu lub wysokie grzywny. Ponad 2 tys. działaczy opozycji zmuszono do emigracji.

Początkowo TTK starała się skłonić władze do kompromisu, zniesienia stanu wojennego i przywrócenia legalnej działalności „Solidarność”. Wyrazem tych dążeń stał się apel „5 razy tak”, wystosowany w lipcu 1982 r. Taka postawa kierownictwa podziemia nie była akceptowana przez część struktur. Do najpoważniejszego rozłamu doszło we Wrocławiu, gdzie już w czerwcu 1982 r. grupa działaczy skupionych wokół Kornela Morawieckiego powołała nową radykalną organizację Solidarność Walcząca. Szybko zbudowała ona swoje struktury na Dolnym Śląsku, a także w niektórych innych regionach kraju.

Warto przy tym wspomnieć, że w podziemiu nie działały tylko organizacje związkowe. Od początku stanu wojennego powstawały także grupy młodzieżowe, studenckie (kontynuujące działalność NZS) czy rolnicze (w 1982 r. powołano Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników).

Brak reakcji władz na pojednawcze propozycje TKK skłonił liderów podziemia do zmiany taktyki. Kolejny manifest zatytułowano „5 razy nie” i wezwano społeczeństwo do masowego udziału w demonstracjach w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. Manifestacje miały miejsce w 66 miastach, na ulice wyszły dziesiątki tysięcy ludzi. W wyniku pacyfikacji demonstracji zginęło pięć osób, z czego trzy w Lubinie, gdzie milicja otworzyła ogień do bezbronnych ludzi.

Manifestacje ukazały, że „Solidarność” żyje, jednocześnie jednak władze poczuły siłę płynącą ze skuteczności działań tłumiących ten szeroko zakrojony protest. Sprawilo to, że ostatecznie zarzucono plany operacji o krypt. „Renesans”, w ramach której zamierzano odbudować nową, socjalistyczną „Solidarność”. Jej realizacja stała zresztą pod znakiem zapytania, gdyż stanięcia na czele „neo-Solidarności” odmówił już wcześniej Lech Wałęsa.

Ustawę o związkach zawodowych Sejm przyjął 8 października 1982 r., delegalizując jednocześnie wszystkie istniejące organizacje, na czele z „Solidarnością”. Osłabiona dokonaniem kilka dni wcześniej (zapewne nieprzypadkowo) aresztowaniem Frasyniuka TKK nie była w stanie skoordynować spontanicznych protestów w kolejnych dniach. Wezwano natomiast do strajku generalnego w drugą rocznicę legalizacji NSZZ „Solidarność”, 10 listopada 1982 r. Tymczasem emocje osłabły, władze przeprowadziły skuteczne przeciwdziałanie, nasilając propagandę i aktywność Służby Bezpieczeństwa – wybór tak odległego terminu okazał się błędem. Ponadto do zachowania spokoju wezwał prymas Glemp, pragnąc doprowadzić do drugiej pielgrzymki papieża do Ojczyzny.

Kłęsa strajku generalnego ukazała słabość podziemnej „Solidarności”, która nie była już w stanie zorganizować tak szerokiej akcji, jak demonstracje z 31 sierpnia. Dla władz był to ostateczny dowód, że sytuacja w kraju ulega „normalizacji”. Tuż po nieudanym strajku z internowania zwolniono Wałęsę, a przed świętami Bożego Narodzenia pozostałych internowanych (część od razu aresztowano). Na koniec roku ogłoszono zawieszenie stanu wojennego, ostatecznie łagodząc jego rygory, zachowano jednak restrykcyjne przepisy prawne.

W styczniu 1983 r. TKK ogłosiła długo oczekiwany manifest programowy „Solidarność dziś”. Tymczasowa Komisja uznawała, że podstawą jej działania jest w dalszym ciągu program „Samorządnej Rzeczypospolitej”, uchwalony na I Krajowym Zjeździe Delegatów. Wzywano do bojkotu reżimowych struktur wszelkiego rodzaju, a także do rozwijania niezależnych instytucji kulturalnych, prasy i radia. Deklarowano również, że ostatecznym celem „Solidarności” jest przygotowanie strajku generalnego, który doprowadziłby do „załamania się dyktatury” i rozpoczęcia reform.

Władze tymczasem coraz głośniejszą propagowały tezę o „normalizacji” sytuacji, czyli o powrocie do komunistycznej rutyny. Zlikwidowano niepokorne związki twórców i dziennikarzy, na ich miejsce pojawiły się nowe, całkowicie zależne od władz. Promowano fasadowy Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, który miał pozorować rzekome poparcie społeczne dla komunistów. W czerwcu zezwolono na drugą pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny. Papieżowi nie pozwolono oficjalnie spotkać się z Wałęsą, uznawanym przez władze PRL za „osobę prywatną”. Do spotkania doszło jednak, odbyło się ono w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach.

Ostatecznie stan wojenny zniesiono 22 lipca 1983 r., jednocześnie jednak przyjęto ustawę „o szczególnej regulacji prawnej w okresie przezwycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego”, dzięki której zachowano represyjność prawa. Przeprowadzono również ograniczoną amnestię. Jednak reżim zachował swoją złowrogą twarz. Trwały represje, w dalszym ciągu ginęli niewinni ludzie. Wśród nich znalazł się syn opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej, dziesięcioletni Grzegorz Przemysk. W maju 1983 r., gdy z kolegami świętował zakończenie matury, został on śmiertelnie pobity przez milicjantów. Jego pogrzeb zgromadził tłumy, wśród nich późniejszą ofiarę aparatu przemocy – ks. Jerzego Popiełuszkę.

Jesienią 1983 r. „Solidarność” zyskała ogromne wsparcie w postaci Pokojowej Nagrody Nobla, przyznanej 5 października tego roku Lechowi Wałęsie. Fakt ten dobitnie pokazał, że nie można zignorować istnienia podziemia. Obejmowało ono nie tylko konspirację związkową, młodzieżową i polityczną, lecz także szeroki ruch kultury niezależnej. Składały się nań setki tytułów podziemnej prasy, setki wyda-

wanych co roku w konspiracji książek i kaset z nagraniami, niezależny ruch teatralny, wystawy plastyki, koncerty itp. Szczególnym mecenasem kultury niezależnej, który udzielał jej schronienia i wsparcia, był Kościół katolicki. Wielu księży udzielało także wsparcia organizacjom konspiracyjnym.

Amnestia z 1983 r. – tak jak następna, przeprowadzona rok później – nie rozwiązała problemu istnienia opozycji. Część jej działaczy ujawniła się, struktury konspiracyjne jednak przetrwały, powstawały też nowe – w 1984 r. powstała Federacja Młodzieży Walczącej, której struktury w kolejnych latach tworzone w całym kraju. Stopniowo poszerzało się spektrum sił politycznych – w 1984 r. powołano Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość”, w następnym roku część liderów KPN powołała Polską Partię Niepodległościową.

Władze nie potrafiły znaleźć recepty na zlikwidowanie opozycji i poprawę sytuacji w kraju, w dalszym ciągu pogrążonym w głębokim kryzysie gospodarczym. Sięgano więc po dalsze represje. Rozpoczęły się przygotowania do procesu jedenastu liderów „Solidarności” i KSS „KOR”, których zamierzano oskarżyć o próbę „obalenia przemocą ustroju”. „Nieznani sprawcy”, czyli jak powszechnie było wiadomo – funkcjonariusze SB, dopuszczali się pobić i zabójstw działaczy opozycyjnych i niepokornych księży. W lutym 1984 r. zamordowano jednego z liderów „Solidarności” rolniczej, Piotra Bartoszcze. Powszechny wstrząs wywołało w październiku 1984 r. uprowadzenie i zamordowanie przez grupę funkcjonariuszy Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ks. Jerzego Popiełuszki, duszpasterza „Solidarności” i organizatora cyklicznych Mszy św. w intencji Ojczyzny. Wobec ogromnej presji społecznej władze tym razem zdecydowały się na ujawnienie i skazanie sprawców tej zbrodni. W pogrzebie ks. Jerzego uczestniczyło ponad pół miliona ludzi, reprezentujących wszystkie regiony kraju. Lech Wałęsa w swoim przemówieniu powiedział: „Solidarność żyje, bo Ty oddałeś za nią swoje życie”.

Stopniowo także opozycja zaczęła przeżywać wewnętrzny kryzys. Część działaczy zdecydowała się ujawnić, nie wytrzymując długotrwałego ukrywania się. Zmniejszał się krąg osób chętnych do pomocy – udostępniania mieszkań, płacenia składek związkowych itp. Postępująca „profesjonalizacja” wielu dziedzin działalności podziemnej (zwłaszcza druku i kolportażu) nie była w stanie zrównoważyć tego zjawiska. Poszukiwano nowych form aktywności. W 1985 r. powstał Ruch „Wolność i Pokój”, odwołujący się do haseł pacyfistycznych i ekologicznych. Jego liderzy powrócili do idei działalności jawnej, podając do publicznej wiadomości swoje nazwiska i adresy. Walczono o prawo do zastępczej służby wojskowej i zamknięcie zakładów w największym stopniu zatruwających środowisko naturalne.

W 1986 r. władze, korzystając ze zmian w Moskwie, podjęły próbę wyjścia z impasu. Latem ogłoszono amnestię, w wyniku której miał zostać rozwiązany problem więźniów politycznych w PRL, zapowiedziano również zaprzestanie wytaczania kolejnych procesów. W zamian zaostrzono kodeks wykroczeń, wprowadzając m.in. możliwość konfiskaty „narzędzia przestępstwa” (najczęściej był nim samochód). W więzieniach pozostało kilkudziesięciu opozycjonistów, skazanych z paragrafów kryminalnych lub za odmowę służby wojskowej. Drugim elementem operacji stało się utworzenie Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa (był nim, po rezygnacji w 1985 r. z funkcji premiera, gen. Jaruzelski). Zaproszono do niej umiarkowanych opozycjonistów, licząc, że w ten sposób władza uzyska społeczne zaufanie. Z oferty skorzystali jednak nieliczni – znany obrońca w procesach politycznych mec. Władysław Siła-Nowicki oraz były przewodniczący rolniczej „Solidarności” Jan Kułaj, skompromitowany telewizyjnym wystąpieniem w początkach stanu wojennego. Trzecią część planu realizowała Służba Bezpieczeństwa. W toku operacji o krypt. „Brzoza” na „rozmowy” wezwano lub doprowadzono tysiące opozycjonistów. Starano się im wytłumaczyć, że w obliczu liberalizacji dalsza konspiracja nie ma sensu, a SB i tak wszystko o niej wie. Sugerowano, że istnieją możliwości działalności legalnej, np. w formie stowarzyszeń. Z oferty tej skorzystały nieliczne środowiska, m.in. oficjalnie zaczęło wychodzić pismo „Res Publica”, wcześniej wydawane w podziemiu, zarejestrowano też kilkanaście „różnej maści” klubów politycznych.

Władze odniosły umiarkowany sukces. Niewątpliwie udało im się poprawić wizerunek na arenie międzynarodowej, w lutym 1987 r. prezydent USA Ronald Reagan ostatecznie zniósł wprowadzone po 13 grudnia 1981 r. sankcje gospodarcze, zachodni politycy zaczęli przyjeżdżać do PRL. Polskę odwiedził m.in. premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher i wiceprezydent USA George Bush. Nie udało

się natomiast skłonić opozycji do zaniechania działalności. Pojawiła się jednak idea wykorzystania liberalizacji dla zmiany formuły aktywności opozycyjnej. Wałęsa powołał 30 września 1986 r. jawną Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”, która istniała równolegle do konspiracyjnej TKK. W ślad za nią zaczęły powstawać również jawne struktury regionalne. W październiku 1987 r. obie struktury centralne połączyły się i powstała jawna Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”. Podejmowano także nieudane próby tworzenia i rejestrowania w oparciu o istniejące prawo struktur związkowych na szczeblu zakładowym.

Polityka władz doprowadziła do dalszej polaryzacji w łonie opozycji. Coraz wyraźniej wyodrębniło się skrzydło ugodowe, dążące do zawarcia kompromisu z władzą. Liderem tego obozu był Lech Wałęsa. Z drugiej strony rosła popularność, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, ruchów radykalnych, głoszących hasło obalenia systemu komunistycznego i odzyskania niepodległości. Władze za najgroźniejszą z tego typu organizacji uznawały Solidarność Walcząca.

Powstawały też nowe ruchy niemieszczące się w tym schemacie. Najlepszym przykładem jest narodzona we Wrocławiu Pomarańczowa Alternatywa, organizująca happeningi kpiące z oficjalnych ceremonii. Widok milicjantów zatrzymujących młodych ludzi przebranych za krasnoludki czy mikołajów ostatecznie kompromitował system. Warto też wspomnieć o Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, istniejącej od 1981 r., która w 1987 r. ujawniła swoje istnienie – powrócono do sięgającej 1978 r. tradycji spotkań liderów opozycji obu państw na wspólnej granicy.

Władze komunistyczne w dalszym ciągu usiłowały znaleźć wyjście z sytuacji. Zdawano sobie sprawę, że ciągle podwyżki cen nie są w stanie zastąpić realnej reformy gospodarczej. Niepowodzeniem zakończyła się próba uzyskania swoistej *carte blanche* od społeczeństwa, podjęta w listopadzie 1987 r. w formie referendum, w którym zadano dwa nieprecyzyjne pytania dotyczące gospodarki i „demokratyzacji życia społecznego”. W coraz większym stopniu zdawano sobie sprawę, że warunkiem dokonania zmian jest podjęcie realnych rozmów z częścią opozycji. W kierunku tak zwanej „konstruktywnej” części „Solidarności” zaczęto wysyłać sygnały informujące o takiej możliwości. Wywiadem z Bronisławem Geremkiem rozpoczęto w lutym 1988 r. serię tego typu publikacji w oficjalnym tygodniku „Konfrontacje”. W zaciśniętych gabinetach powstawały już w tym czasie analizy wskazujące, że trzeba będzie dopuścić niektórych opozycjonistów do udziału we władzy, np. przyznając im część miejsc w Sejmie.

Proreformatorskiej grupie skupionej wokół gen. Jaruzelskiego brakowało jednak dobrego pretekstu, by przekonać resztę kierownictwa PZPR do takiego rozwiązania. Pierwszą próbę podjęto podczas wiosennej fali strajków w 1988 r., która miała miejsce na przełomie kwietnia i maja. Ostatecznie jednak doszło do siłowej pacyfikacji protestu w Nowej Hucie, co wykluczyło możliwość podjęcia rozmów. Znacznie większa druga fala strajków, rozpoczęta na Śląsku 15 sierpnia, była już właściwym momentem. Po nieudanej próbie zastraszenia strajkujących robotników, domagających się relegalizacji „Solidarności”, minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak zaproponował Lechowi Wałęsie spotkanie. W jego trakcie złożył przywódcy „Solidarności” propozycję podjęcia rozmów przy okrągłym stole w zamian za zakończenie protestu.

Nie bez wysiłku Wałęsa zdołał po kilku dniach doprowadzić do przerwania strajków. Rozpoczęły się poufne rozmowy, w których szybko głównym problemem stała się kwestia legalizacji „Solidarności”. Tymczasem nowy rząd, kierowany przez Mieczysława F. Rakowskiego, rozpoczął przygotowania do liberalnych reform gospodarczych, co dało komunistom nadzieję na samodzielne wyjście z kryzysu. W tej sytuacji podjęto prowokacyjną decyzję o likwidacji Stoczni Gdańskiej – kolebki „Solidarności”. Zapewne zamierzano w ten sposób doprowadzić do zerwania rozmów przez opozycję. Negocjacje zostały zawieszono. Powrót do dialogu umożliwiła telewizyjna debata, na jaką zaprosił Wałęsę szef oficjalnych związków zawodowych, Alfred Miodowicz. Liczył on, że z łatwością pokona szefa „Solidarności”, co sprawi, że przestanie ona być partnerem do rozmów. Debata zakończyła się jednak miażdżącym zwycięstwem Wałęsy, co skłoniło komunistów do powrotu do negocjacji. Przewodniczący „Solidarności” w grudniu 1988 r. powołał Komitet Obywatelski, który miał stać się dla niego zapleczem doradczym w trakcie negocjacji.

Do rozpoczęcia rozmów okrągłego stołu potrzebna była jeszcze zgoda najwyższych władz PZPR na ponowną rejestrację „Solidarności”. Jaruzelski wraz z najbliższymi współpracownikami musiał uciec

się do szantażu, by przekonać członków Komitetu Centralnego do tego pomysłu. Podczas X Plenum KC w styczniu 1989 r. zagrozili oni podaniem się do dymisji, co ostatecznie sprawiło, że partyjna „wierchuszka” pogodziła się z myślą o ponownym zaistnieniu „Solidarności”.

Rozmowy okrągłego stołu rozpoczęły się 6 lutego 1989 r. Przy meblu, który dał im nazwę, zebrano się tylko dwa razy – na początek i koniec (5 kwietnia) obrad. Negocjacje toczyły się w gronie licznych grup roboczych, zwanych „podstolikami”. W ich trakcie wypracowano plan zasadniczej reformy systemu politycznego PRL. Postanowiono, że w Sejmie 35 proc. miejsc obsadzonych zostanie w toku wolnych wyborów, pozostałe zarezerwowano dla PZPR i jej sojuszników. Zdecydowano również o powołaniu izby wyższej parlamentu (senat) z całkowicie wolnymi wyborami. Gwarancją utrzymania kontroli nad sytuacją przez władze miał być nowo powołany urząd prezydenta PRL, wyposażonego w szerokie kompetencje. Powszechnie zakładano, że zostanie nim gen. Jaruzelski. „Solidarność” odzyskała prawo do wydawania własnego tygodnika, a na czas kampanii wyborczej także dziennika.

Podjęcie negocjacji z komunistami krytykowała radykalna część opozycji. Uznawała ona, że zamiast o reformie PRL rozmawiać można jedynie o kapitulacji władz, przywróceniu demokracji i niepodległości państwa. Żądano odejścia gen. Jaruzelskiego i wycofania wojsk sowieckich z Polski. Pod tymi hasłami organizowano liczne manifestacje. Ta część opozycji w swoich racjach utwierdziła się w maju, gdy władze odmówiły rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Ukazało to dobitnie, jak ograniczony był charakter porozumienia okrągłego stołu. Cieniem na przebiegu wydarzeń położyły się trzy kolejne zabójstwa księży związanych z opozycją: Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca i Sylwestra Zycha. Wszyscy oni zginęli z rąk „nieznanych sprawców”.

O konieczności rewizji umów okrągłego stołu zdecydowało społeczeństwo, które na krótką chwilę stało się głównym bohaterem wydarzeń. Podczas pierwszej tury wyborów (4 czerwca 1989 r.) powszechnie wybierano kandydatów „Solidarności”, skreślając wszystkich kandydatów obozu rządowego. W ten sposób, mimo że władze miały zagwarantowaną pulę miejsc, doznały one bolesnej symbolicznej porażki. Było jasne, że w wolnych wyborach PZPR nie zdobyłaby żadnego mandatu, jak to się stało w wyborach do Senatu. Ponadto 4 czerwca przepadła większość kandydatów z tak zwanej „listy krajowej”, skupiającej najważniejsze osoby w państwie. W ten sposób zagrożona stała się większość PZPR w Zgromadzeniu Narodowym (wspólne posiedzenie Sejmu i Senatu), które miało wybrać prezydenta. Zgodą na zmianę ordynacji wyborczej w tej sprawie (w trakcie wyborów!) zapoczątkowała kolejny podział w obozie solidarnościowym, tym razem w gronie uczestników rozmów okrągłego stołu.

Podział ten pogłębił się w lipcu 1989 r., gdy część posłów i senatorów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, oddając nieważne głosy, umożliwiła wybór gen. Jaruzelskiego na prezydenta PRL. Coraz większe grono działaczy „Solidarności” uznawało, że należy odejść od ducha okrągłego stołu i rozpocząć bardziej radykalne reformy. Także dotychczasowi sojusznicy PZPR – Stronnictwo Demokratyczne i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe – byli coraz bardziej skłonni zerwać dotychczasową zależność od partii komunistycznej. Uniemożliwiło to mianowanemu na nowego premiera gen. Kiszczałowi utworzenie rządu. W tej sytuacji utworzono nową koalicję – w efekcie działacz katolicki i redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Tadeusz Mazowiecki 24 sierpnia 1989 r. otrzymał misję utworzenia nowego rządu.

Rząd Tadeusza Mazowieckiego powołany został 12 września. Polska wkroczyła na długą drogę wiodącą do niepodległości i demokracji, do powstania III Rzeczypospolitej. Jej kolejne etapy wyznaczały zmiana nazwy i godła państwa na przełomie lat 1989 i 1990, zniesienie cenzury i likwidacja Służby Bezpieczeństwa (kwiecień 1990), wolne wybory samorządowe (maj 1990), prezydenckie (listopad 1990) i parlamentarne (październik 1991), wycofanie wojsk sowieckich (wrzesień 1993).

Wydarzenia w Polsce przyczyniły się do wybuchu demokratycznych rewolucji w innych krajach bloku sowieckiego. Dzięki „Solidarności” nie tylko Polska, lecz także cała Europa Środkowo-Wschodnia odzyskała wolność.

Artykuł niniejszy jest skróconą wersją tekstu opublikowanego w albumie: Erazm Ciołek, *Solidarność. Sierpień 1980 – sierpień 1989. August 1980–August 1989*, IPN, Warszawa 2010, s. 8–13.

MARCIN DAJBROWSKI, IPN LUBLIN

ZACZĘŁO SIĘ W LIPCIE

STRAJKI 1980 ROKU NA LUBELSZCZYŹNIE

W lipcu 1980 r. strajki na Lubelszczyźnie objęły ponad 150 zakładów pracy. Nie wychodząc na ulice, pracownicy podjęli masowy protest pozostając w swoich fabrykach i tam negocjując spełnienie swoich żądań. Władze zmuszone były powołać Komisję Rządową do rozpatrzenia postulatów zgłoszonych przez lubelskich robotników. Rządzący i rządzeni przetestowali model działań, który kilka tygodni później zaowocował podpisaniem sierpniowych porozumień społecznych na Wybrzeżu.

Fala strajków, która latem 1980 r. ogarnęła całą Polskę, miała swoją genezę w podwyżce cen niektórych artykułów mięsnych i wędlin, wprowadzanej stopniowo od 1 lipca w bufetach i stołówkach na terenie zakładów pracy w różnych częściach kraju. Po bolesnych doświadczeniach 1970 i 1976 r., władze starały się wprowadzić podwyżkę po cichu, bez oficjalnego ogłaszania. Początek wakacji miał zapewnić spokój i brak ewentualnych protestów społecznych. Optymistyczny scenariusz zakładany przez władze nie sprawdził się. Strajki wybuchały spontanicznie prawie natychmiast tam, gdzie pojawiały się nowe ceny.

Pomni tragicznych doświadczeń poprzednich protestów społecznych, tym razem robotnicy nie wyszli na ulice, aby palić siedziby władzy komunistycznej. Działając bez przemocy, zastosowali metodę strajku okupacyjnego, która znakomicie zdała już egzamin w 1971 r. Będąc na „swoim” terenie, przedstawiali postulaty i negocjowali ich spełnienie, biorąc jednocześnie odpowiedzialność zarówno za bezpieczeństwo załogi, jak i mienia zakładu.

Spółeczny sprzeciw nie osiągnąłby takiej skali i determinacji, gdyby nie narastające od kilku lat uciążliwości pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Nadzieje rozbudzone obietnicami władzy z początku dekady Edwarda Gierka, pod koniec lat siedemdziesiątych boleśnie rozbiły się o pogarszające się warunki życia obywateli. Puste półki sklepowe, wielogodzinne kolejki po podstawowe artykuły, zbyt rażąco kontrastowały z głoszonym oficjalnie dobrobytem „robotniczego” państwa. Nic skuteczniej nie radykalizowało społecznych nastrojów.

W nurcie strajków, które owego pamiętnego lata ogarnęły Polskę, szczególnie miejsce zajmuje fala protestów w zakładach pracy na Lubelszczyźnie. Do rozpoczęcia strajków w Stoczni Gdańskiej i na Wybrzeżu, nigdzie indziej protesty 1980 r. nie przybrały takiego natężenia. W ciągu kilkunastu dni, od 8 do 24 lipca 1980 r., w Lublinie oraz w kilkunastu większych i mniejszych ośrodkach tego regionu fala strajków i protestów objęła ponad 150 zakładów pracy.

Pierwszy strajk na Lubelszczyźnie wybuchł 8 lipca 1980 r. w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik”, gdzie w czasie przerwy śniadaniowej stwierdzono nowe ceny w zakładowym bufecie. Szybko stanął cały zakład, a zbuntowani robotnicy zebrałi się pod biurwecem. Spontaniczne wiece wielotysięcznej załogi, stanowiące realną siłę, stały się ważnym orężem w rękach strajkujących nie tylko w Świdniku, ale i w następnych protestujących zakładach pracy Lubelszczyzny (zwłaszcza tych dużych). Dlatego władze wołały, by strajkujący wybierali jakieś przedstawicielstwa, które w tamtych lipcowych czasach nie były jeszcze tak bojowe, jak późniejsze reprezentacje załóg z czasów „Solidarności”.

Charakterystyczna dla lipca '80 była ogromna ilość zgłaszanych postulatów. Tylko na jednym Wydziale Narzędziowni w Świdniku spisano aż 568 punktów z żądaniami. Był to oczywiście przejaw braku doświadczenia strajkujących. Trudno było sensownie negocjować kilkaset spraw do załatwienia. Z drugiej strony, ujawniało to ogrom zaniedbań „Polski Ludowej” wobec środowiska ludzi pracy, którzy według powtarzanych sloganów władzy mieli być faktycznymi włodarzami fabryk i środków produkcji.

Fot. M. Dąbrowski



Pomnik robotnika zrywającego kajdany przy nieistniejących Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów, upamiętniający lipcowy strajk w 1980 r.

Daremnie byłoby szukać w ówczesnej prasie wzmianek o strajkach. Aż do trzeciej dekady sierpnia w oficjalnych środkach przekazu protesty były tematem tabu. Słowo „strajk” nie było jeszcze używane nawet w wewnętrznej korespondencji i dokumentach władz. Zastępowano go eufemistycznym określeniem „przerwy w pracy”. To dlatego Komitet Strajkowy w WSK Świdnik występował pod nazwą Komitet Postojowy, a w Fabryce Samochodów Ciężarowych był Grupą Roboczą.

Czterodniowy strajk w Świdniku zakończono 11 lipca podpisaniem pierwszego tego lata pisemnego porozumienia strajkujących robotników z przedstawicielami władz. Charakterystyczne, że po tej samej stronie co dyrekcja złożyli swoje podpisy przewodniczący Samorządu Robotniczego i Rady Zakładowej. Odzwierciedlało to zresztą stan faktyczny – przez cały okres strajku i negocjacji ludzie ci stali (bądź siedzieli) zawsze po stronie władzy i zawsze po przeciwnej stronie niż strajkujący. Znamienne dla tamtego czasu było też to, że po odczytaniu przez radiowęzeł tekstu porozumienia otrzymał on klauzulę tajności i trafił do archiwum kancelarii. Z wagi stworzonego precedensu zdało sobie sprawę chyba tylko ówczesne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Kierownictwo resortu ostrzegło o tym członków Biura Politycznego i Sekretarzy KC PZPR oraz Prezydium Rządu.

Po Świdniku strajki natychmiast objęły Lublin. Strajkowały duże zakłady, jak Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet” (9–14 lipca), Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów (10–14 lipca) czy Fabryka Samochodów Ciężarowych (11–14 lipca). Obok spraw płacowych, socjalnych i typowo zakładowych, choć przecież ważnych (jak brak mydła, ręczników czy ciepłej wody), podnoszono sprawy szersze, jak poprawa zaopatrzenia dla wszystkich mieszkańców, ustawowe zagwarantowanie wolnych sobót (obietanych przez Gierka jeszcze w 1971 r.), wyrównanie zasiłków rodzinnych do poziomu obowiązującego w milicji i wojsku czy problem uzależnienia ówczesnych samorządów pracowniczych i związków zawodowych od rządzącej PZPR.

Lipcowe protesty pracownicze objęły też mniejsze ośrodki ówczesnego woj. lubelskiego, jak Poniatowa (ogromne Zakłady Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Eda”), Opole Lubelskie, Lubartów, Puławy czy Kraśnik. Wkrótce rozszerzyły się także na ośrodki w województwach sąsiednich,



Pojazd zastępczy („osinobus”) w czasie strajku komunikacji miejskiej w Lublinie

w ramach historycznej Lubelszczyzny, jak: Chełm, Tomaszów Lubelski, Radzyń Podlaski czy Biała Podlaska.

Przerwana praca niektórych branż zaczęła też być widoczna dla przeciętnego obywatela. Sztandarym przykładem stał się węzeł PKP w Lublinie, gdyż 16 lipca rozpoczął się strajk w Lokomotywni Pozaklasowej PKP. Następnego dnia protest objął cały węzeł i trwał do 19 lipca. Czołową rolę w strajku odegrał Czesław Niezgoda (potem pierwszy przewodniczący Regionu Środkowo-Wschodniego „Solidarności”). Ruch pociągów zablokowano w ten sposób, że na wszystkich zwrotnicach ustawiono zygzakiem siedemdziesiąt lokomotyw i składów wagonowych. Wyłączono też zasilanie trakcji. Nie wiadomo dlaczego w kraju rozpowszechniła się pogłoska o przyspawaniu lokomotyw do szyn, co nigdy nie miało miejsca.

Strajk kolejarzy był dla władz wyzwaniem także o charakterze logistycznym. Pociągi pasażerskie jadące od strony Dębina kończyły jazdę kilka stacji przed Lublinem, a pasażerowie byli dowożeni do miasta autobusami. Strajk kolejarzy był jednym z najlepiej zorganizowanych w tym czasie. W porozumieniu kończącym protest 19 lipca kolejarze wymogli na władzach obietnicę wyboru nowej Rady Zakładowej (wybory takie udało się po wielu trudach przeprowadzić 18 sierpnia, tworząc pierwszy na Lubelszczyźnie zaczątek niezależnych związków zawodowych).

Widoczne stały się też skutki strajku kierowców Spółdzielni Transportu Wiejskiego i Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego. Ich strajk (16 i 17 lipca) sparaliżował zaopatrzenie Lublina w artykuły mleczarskie, jeden z nielicznych asortymentów spożywczych jeszcze dostępnych w ówczesnych sklepach.

Skala strajków lubelskich musiała być ciosem dla prestiżu władz PRL. Edward Gierek, I sekretarz KC PZPR, ominął Lublin 17 lipca w drodze na Studencką Akcję „Chełm-80”. W swoich wystąpieniach publicznych na terenie Chełma Gierek ani razu nie wspominał o lubelskich strajkach.

Mówiły za to o strajkach zachodnie rozgłośnie z Radiem Wolna Europa na czele. Była w tym duża zasługa kilkunastoosobowej grupy młodych ludzi związanych z przedsierniową opozycją polityczną w Lublinie. Zbierali oni informacje o strajkujących zakładach pracy, a następnie przekazywali je telefonicznie do mieszkanka Jacka Kuronia w Warszawie, skąd trafiały do RWE. Akcja nie uszła uwadze Służby Bezpieczeństwa, która 18 lipca 1980 r. urządziła „kocioł” dla uczestników akcji, zatrzymując większość z nich.

Postulaty strajkowe
Kolejarzy Węzła Lubelskiego
Lipiec 1980.

1. Podwyżka poborów zasadniczych o 1300zł miesięcznie dla wszystkich pracowników.
2. Wprowadzić wszystkie wolne soboty.
3. Zdobycie zasłonek rodzinnych z milicją i wojskiem.
4. Wprowadzić dodatek drożyzniany.
5. Poprawić zaopatrzenie w sklepach w artykuły spożywcze jak na Śląsku.
6. Wprowadzić jawność nagród i awansów.
7. Wybrać nową Radę Związkową reprezentującą interesy i broniącą ludzi pracy.
8. Zagwarantować niewyciąganie konsekwencji wszystkim pracownikom, organizującym i biorącym udział w zgromadzeniu robot.
9. Osoby występujące w imieniu załogi muszą być szczególnie chronione.
10. Generalnie poprawić warunki soc.-byt.
11. Funkcjonariusze MO i SB nie mają prawa wstępu do Lokomotywowni.
12. Przedstawiciele załogi gwarantują ład, porządek i dyscyplinę.
13. Wczesniejsze przejście na emeryturę w wieku 55 lat w drużynach trakcyjnych.
14. Do chwili zataśnięcia wyżej wymienionych postulatów nikt nie podejmie pracy.

Kolego - Przyjacielu
Ztamanie WJU postulatów to jest przystąpienie do pracy podwazy działanie i sens innych którzy robią to dla dobra naszych Rodzin, Matek, Ojców i Dzieci.

Punktem kulminacyjnym lipcowych strajków był niewątpliwie dzień 18 lipca 1980 r. Według oceny władz tego dnia w Lublinie i woj. lubelskim protestowało 79 zakładów pracy. Oprócz trwającego strajku na kolei, Lublin sparaliżowany został dodatkowo strajkiem kierowców Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Do większości zakładów pracy nie dotarła część pracowników. Władze wystosowały „Apel do mieszkańców miasta Lublina”, podpisany przez przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu oraz I sekretarza KW PZPR i przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Apel rozplakatowano na mieście w formie afiszy, a także opublikowano w dodatkowym specjalnym numerze „Sztandaru Ludu” (organie KW PZPR) i w popołudniowym „Kurierze Lubelskim”.

Apel przerywał oficjalne milczenie na temat strajków. Przyznawano w nim, że w regionie mają miejsce liczne przypadki „przerw w pracy”. Zadeklarowano spełnienie postulatów najbardziej „uzasadnionych” i „pilnych”. Wyrażono gotowość do podejmowania rozmów. Zauważalny był staranny dobór języka i łagodny ton. Generalna myśl apelu była taka, aby wszyscy, którzy przerwali pracę, niezwłocznie podjęli ją na nowo.

Sytuacja w Lublinie wydała się dla najwyższych władz PRL na tyle groźna, że 18 lipca poświęcono jej obrady Biura Politycznego KC PZPR. Zaakceptowano przygotowany już przez rząd pomysł o powołaniu Komisji Rządowej do rozpatrzenia postulatów zgłoszonych w lubelskich zakładach pracy. Jej przewodniczącym został Mieczysław Jagielski, członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier i poseł z woj. lubelskiego. Charakterystyczne, że faktu powołania Komisji Rządowej nie chciano nagłaśniać w społeczeństwie. Komunikat prasowy z obrad Biura Politycznego nie ukazał się nawet w „Trybunie Ludu”. O utworzeniu Komisji Rządowej poinformowano następnego dnia (19 lipca) jedynie w lubelskim „Sztandarze Ludu”. Władzy chodziło o uspokojenie nastrojów w Lublinie, a nie podgrzewanie atmosfery w innych częściach kraju.

Podobnie jak w przypadku apelu lokalnych władz, w komunikacie Biura Politycznego KC wyczuwało się nowy ton. Oczywiście, wyrażono głębokie zaniepokojenie „przestojami” w Lublinie. Nie potępiono jednak strajkujących. Zaapelowano do załóg zakładów pracy i społeczeństwa o przywrócenie „ładu i normalnego rytmu pracy”. Zamiast groźby, użyto argumentu, że jest to jedyna droga podwyższenia płac i dalszej poprawy warunków życia ludzi pracy.



Fot. M.J. Kasprzak

Obchody pierwszej rocznicy lipcowych strajków 1980 r. w Lokomotywowni PKP Lublin

Fot. M.J. Kasprzak



Budowa pomnika – Krzyża Doli Kolejarskiej w Lokomotywowni PKP Lublin, upamiętniającego strajk lubelskich kolejarzy w lipcu 1980 r.

Fot. M.J. Kasprzak



Pomnik – Krzyż Doli Kolejarskiej w Lokomotywowni PKP Lublin, odsłonięty 25 listopada 1981 r.

Gdy 19 lipca 1980 r. opublikowano w Lublinie informację o powołaniu Komisji Rządowej, w mieście i na terenie woj. lubelskiego strajkowały (według władz) jeszcze 42 zakłady pracy. Władze postanowiły wykorzystać fakt, że w perspektywie była niedziela (20 lipca) i niepracujący wtorek (22 lipca). W wielu zakładach pracy poniedziałek (21 lipca) ogłoszono dniem wolnym. Zgodnie z oczekiwaniami, po takiej przerwie strajkujące jeszcze zakłady powróciły do pracy. Ostatni (24 lipca 1980 r.) zrobił to strajkujący zakład w Radzynie Podlaskim w woj. białkopodlaskim.

Dużą rolę odegrało też to, że 19 i 20 lipca przebywała w Lublinie Komisja Rządowa Mieczysława Jagielskiego. Nawet jeśli na razie nie wynikało z tego zbyt wiele konkretnych (w prasie ogłoszono, że Komisja zapoznała się z aktualną sytuacją w mieście i województwie oraz ustaliła z władzami wojewódzkimi dalszy tryb swej pracy), dokonywał się mentalnościowy przełom w stosunkach między władzą a społeczeństwem. Protestujący robotnicy coraz bardziej stawali się dla władzy jakimś partnerem, jeszcze nie równoprawnym, ale kimś, kogo się już dostrzega i z którym trzeba się liczyć.

Dokonywało się to już wyraźnie także na szczeblu lokalnym. Dzień przed Świętem Odrodzenia Narodowego, 21 lipca 1980 r., w czasie uroczystej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, ówczesny I sekretarz KW PZPR w Lublinie potwierdził, że władze nie będą robić rozliczeń wobec strajkujących. Radni WRN przyjęli nawet uchwałę, w której zobowiązali wojewodę lubelskiego do pozytywnego załatwienia tych postulatów załóg, które uznane zostały za słuszne. W Lublinie zebrał się 28 lipca wojewódzki sztab ds. rozpatrzenia realizacji wniosków zgłoszonych przez zakłady pracy. W stosunku do dotychczasowego scenariusza rozwiązywania konfliktów społecznych w PRL, metoda „lubelska” stanowiła zupełnie nową jakość.

Pojawiły się też pierwsze zwiastuny przełomu mentalnego w poszczególnych środowiskach społecznych. Problemy robotnicze dostrzegli niezależni działacze chłopscy w wydanej 20 lipca „Odezwie

do strajkujących robotników”, wyrażając solidarność ze strajkującymi w Lublinie i poparcie dla ich postulatów. Pod odezwą podpisały się Komitety Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, Ziemi Lubelskiej i Ziemi Rzeszowskiej, Komitet Niezależnego Związku Zawodowego Rolników oraz redakcje niezależnych pism chłopskich. Chociaż był to tylko gest w wymiarze symbolu, wykuwała się już przyszła jedność dwóch „Solidarności” – pracowniczej i rolniczej.

W ciągu siedemnastu dni, od 8 do 24 lipca 1980 r., strajki pracownicze na Lubelszczyźnie objęły ponad 150 zakładów pracy, głównie na terenie ówczesnego woj. lubelskiego, z czego aż 90 w samym Lublinie. Według obliczeń ówczesnych władz, liczba ta była zbliżona i wynosiła 137 zakładów pracy i ok. 40 tys. pracowników na terenie woj. lubelskiego. W znacznie mniejszym stopniu fala strajkowa objęła sąsiednie województwa: białkopodlaskie, chełmskie i zamojskie. Jeśli przyjąć dane władz, że w całym kraju strajkowało w lipcu 1980 r. 177 zakładów pracy, to wydarzenia na Lubelszczyźnie jawią się jako najważniejsze zjawisko w kraju poprzedzające słynny Sierpień na Wybrzeżu. Uzasadnione wydaje się używanie określenia Lubelski Lipiec (powstałego jeszcze w 1981 r.) jako nazwy własnej wydarzeń, które rozegrały się wówczas w tym regionie.

Nie ulega wątpliwości, że lipcowe strajki lubelskie wpłynęły na przełamanie bariery strachu w środowiskach pracowniczych. Choć milczały o nich gazety, mówiło o nich Radio Wolna Europa powszechnie słuchane w całym kraju. Z siły wspólnego działania nie do końca zdano sobie sprawę w samym Lublinie. Poszczególne strajki nie były koordynowane i trwały na ogół krótko: najczęściej dwa lub trzy dni. Za krótko, by pojawiła się konieczność wspólnego, długofalowego działania. Dlatego w Lublinie nie powstał międzyzakładowy komitet strajkowy.

Niezwykle ważna dla dalszego rozwoju sytuacji w kraju była ujawniona na Lubelszczyźnie gotowość władzy do ustępstw wobec strajkujących przy jednoczesnym zaniechaniu stosowania represji wobec uczestników strajków. Powołanie Komisji Rządowej do rozpatrzenia postulatów lubelskich otwierało potencjalną możliwość podobnego rozwiązania konfliktów w innych częściach kraju. To właśnie wymieniający już Mieczysław Jagielski podpisał 31 sierpnia porozumienia społeczne w Stoczni Gdańskiej. Trzeba pamiętać, że źródła takiego finału Sierpnia na Wybrzeżu tkwiły w Lipcu na Lubelszczyźnie.

Tekst na podstawie monografii: Marcin Dąbrowski, Lubelski Lipiec 1980, Lublin 2000.



Odstonięcie pomnika WSK „PZL-Świdnik”, lipiec 1981 r. Fot. z archiwum Zarządu Regionu Środkowowschodniego NSZZ „Solidarność” w Lublinie

SIERPIEŃ '80 W GDAŃSKU

O wybuchu strajku w Gdańsku przesądziło to, że na pięć miesięcy przed przejściem na emeryturę, 7 sierpnia 1980 r., zwolniono z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina Annę Walentynowicz, zasłużoną i uczciwą pracownicę, odznaczoną wcześniej Brązowym, Srebrnym, a w 1979 r. Złotym Krzyżem Zasługi. Jej przyjaciele z Wolnych Związków Zawodowych wystosowali apel do pracowników Stoczni, by stanęli w obronie koleżanki. Pod apelem podpisał się Komitet Założycielski WZZ i redakcja „Robotnika Wybrzeża”: Bogdan Borusewicz, Joanna Duda-Gwiazda, Andrzej Gwiazda, Jan Karandziej, Maryla Płońska, Alina Pienkowska, Lech Wałęsa¹.

Fot. ze zbiorów K. Maciejewskiego



Tu i na następnej stronie: druga brama Stoczni Gdańskiej im. Lenina w czasie strajku w sierpniu 1980 r.

Za apelem poszły konkretne przygotowania. Piotr Kapczyński, Zbigniew Nowak, Maciej Kapczyński i Józef Przybylski wydrukowali w mieszkaniu tego ostatniego w Nowym Porcie 6–8 tys. ulotek².

¹ J. Karandziej, *Musiałem przeskakiwać przez płot*, „Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej” 2006, nr 8–9 (67–69), s. 127–135.

² W. Polak, *Wydawnictwo „Alternatywy”. Z dziejów gdańskiej poligrafii podziemnej*, Gdańsk – Toruń – Bydgoszcz 2009, s. 19.

Trzy plakaty – z żądaniem przywrócenia Walentynowicz do pracy oraz podwyżki płac – wykonali bracia Grzegorz i Tomasz Petryccy z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku³.

Borusewicz, będący inspiratorem tych przygotowań, o zamiarze zorganizowania strajku w Stoczni poinformował Jerzego Borowczaka 9 sierpnia. Dwa dni później – 11 sierpnia – doszło do spotkania w szerszym gronie (Bogdan Borusewicz, Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądyński), na którym zapadła decyzja o rozpoczęciu akcji strajkowej w całej Stoczni Gdańskiej. Pierwotnie wyznaczono datę jej rozpoczęcia na 13 sierpnia, ale z powodów organizacyjnych termin przełożono na 14 sierpnia, na 6.00 rano⁴.

Ze względu na brak pewności, czy jakakolwiek akcja w obronie Walentynowicz dojdzie do skutku, a tym bardziej czy w razie podjęcia takiej akcji ktoś z WZZ dostanie się na teren Stoczni, największy nacisk położono na przekonywanie jadących do pracy stoczniowców. Już od 5.00 rano 14 sierpnia rozpoczęto w kolejce miejskiej rozdawanie ulotek. Od strony Sopotu robili to Bogdan Borusewicz, Jan Karandziej, Mieczysław Klamrowski, Mirosław Walukiewicz, Tomasz Wojdakowski i Leszek Zborowski, od strony Tczewa i Gdańska m.in. Kazimierz Żabczyński i Sylwester Niezgoda. Jadący do pracy



³ E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 119.

⁴ *Sierpień '80. Wywiad z inicjatorami strajku w sierpniu 1980 r. Jerzym Borowczakiem, Bogdanem Felskim, Ludwikiem Prądyńskim*, „Rozwaga i Solidarność” 1981, nr 16, s. 2.

otrzymywali ulotkę nawołującą do obrony Anny Walentynowicz, instrukcję strajkową oraz lipcowy numer „Robotnika”⁵. Dzięki sprawnie przeprowadzonej akcji ulotkowej niemal każdy stoczniowiec przychodzący rano do pracy był poinformowany o sytuacji Walentynowicz i przygotowany na to, że coś może się tego dnia wydarzyć.

W samej Stoczni – zgodnie z wcześniejszą umową – Borowczak i Prądzyński rozpoczęli agitację o 5.30. Na dużym Wydziale K-3 Prądzyńskiemu pomagał Kazimierz Kunikowski. Bogdan Felski się spóźnił⁶. Zaraz po 6.00 pracy nie podjęli stoczniowcy na wydziałach K-1, K-3, C-5 i wydziałach silnikowych tzw. esach. Do południa strajkowa już prawie cała stocznia. Około 10.00 do zakładu przybył Lech Wałęsa⁷, który stanął na czele zawiązanego Komitetu Strajkowego zwanego Strajkową Robotniczą Komisją Stoczni Gdańskiej⁸. Pierwszym żądaniem protestujących było przywrócenie do pracy Walentynowicz. Na zorganizowanym wiecu dodano postulat podwyżki płac w wysokości tysiąca zł i przyznanie dodatku drożyznianego⁹. Następnego dnia Komitet Strajkowy



Strajkujący stoczniowcy na placu przed budynkiem dyrekcji...
... i pod salą BHP przysłuchują się obradom



⁵ J. Karandziej, *op. cit.*, s. 130–131; List elektroniczny Tomasza Wojdakowskiego, 6 X 2008; List elektroniczny Mieczysława Kamrowskiego, 11 VII 2008; Ankieta *Encyklopedii „Solidarności”* przeprowadzona z Leszkiem Zborowskim, 11 VII 2008 r., kopia w zbiorach autora.

⁶ *Sierpień '80. Wywiad z inicjatorami...*, s. 3; Ankieta *Encyklopedii „Solidarności”* przeprowadzona z Ludwikiem Prądzyńskim, 31 I 2008 r., kopia w zbiorach autora.

⁷ S. Cenciekiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008, s. 95.

⁸ A. Drzycimski, T. Skutnik, *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy*, Gdańsk 1990, s. 14.

⁹ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *Cień przyszłości*, Kraków 2009, s. 84.

swe postulaty przedstawił dyrektorowi Stoczni, Klemensowi Gniechowi.

Domagano się: 1) gwarancji bezpieczeństwa dla całego Komitetu Strajkowego na piśmie z podpisem I sekretarza KW PZPR i przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, Tadeusza Fiszbacha; 2) powrotu do pracy Anny Walentynowicz, Lecha Wałęsy, Andrzeja Kołodzieja i innych zwolnionych za działalność w WZZ oraz osób zwolnionych po strajku w czerwcu 1976 r.; 3) wyrównania zasiłków rodzinnych do wysokości świadczeń otrzymywanych przez pracowników MSW i WP; 4) do 17 grudnia 1980 r. wybudowania pomnika ofiar poległych w grudniu 1970 r.; 5) poprawy zaopatrzenia w artykuły żywnościowe i spożywcze; 6) uwolnienia więźniów politycznych; 7) wypłacenia wynagrodzenia za czas strajku; 8) podwyżki płac o 2 tys. zł; 9) rozwiązania rady zakładowej oraz oddziałowych związków zawodowych i powołania związków zawodowych niezależnych od partii i dyrekcji zakładu¹⁰.

W kolportowanych ulotkach strajkujący zaapelowali do innych zakładów o poparcie przedstawionych żądań. Jednocześnie, mając w pamięci masakrę w grudniu 1970 r., wezwali do niewychodzenia na ulice¹¹. W Stoczni ogłoszono



Powyżej: Msza św. w Stoczni Gdańskiej; poniżej: sala BHP, od lewej: Henryka Krzywonos, Andrzej Kołodziej, Anna Walentynowicz



¹⁰ A. Drzycimski, T. Skutnik, *op. cit.*, s. 76–82.

¹¹ AKKS, Sierpień 1980. Dokumenty MKS, Informacja o rozpoczęciu strajku w Stoczni Gdańskiej, najważniejsze żądania, b.d., b.p.; L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 2006, s. 153–157.

strajk okupacyjny, zorganizowano Straż Robotniczą – kierował nią Marek Krówka – która nie wpuszczała obcych na teren zakładu. Wprowadzono prohibicję¹².

Następnego dnia, 15 sierpnia, do protestu pracowników Stoczni Gdańskiej przyłączyła się trójmiejska komunikacja – „nerw miasta”. Zebrane relacje świadków przeczą budowanej legendzie, jakoby tramwajarka Henryka Krzywonos, zatrzymując na trasie swój tramwaj linii nr 15, rozpoczęła strajk komunikacji miejskiej w Gdańsku, a nawet w Trójmieście. Wyjeżdżając bowiem na trasę (i później zatrzymując tramwaj), Henryka Krzywonos nie mogła rozpocząć strajku, gdyż od samego rana, od ok. 4.30, na trasy nie wyjechali kierowcy z zajezdni autobusowej przy ul. Karola Marksa (obecnie Józefa Hallera) w Gdańsku. Zostały spisane postulaty (głównie dotyczące poprawy warunków pracy i płacy w zakładzie), wybrano Komitet Strajkowy, którego pierwszym przewodniczącym został Jan Wojewoda. Postulaty przedłożono dyrektorowi Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Gdańsku, Janowi Zdancewiczowi¹³. Drugim zakładem komunikacji miejskiej w Gdańsku, którego pojazdy nie wyjechały od rana 15 sierpnia na trasę, była zajezdnia tramwajowa we Wrzeszczu przy ul. Wita Stwosza. Warto w tym miejscu przytoczyć relację Władysława Olkowicza, wówczas mistrza zajezdni: „Motorniczowie, którzy rano przyjechali do pracy nocnymi autobusami i tramwajami, nie wchodzili na dyspozytornię i nie pobierali kart wyjazdu. [...] W pewnym momencie zjawił się dyrektor Zakładu Tramwajowego Konrad Stróżyński, który zaczął groźbami nakłaniać do podjęcia pracy. Natychmiastowym zwolnieniem z pracy straszył motorniczego Stanisława Kinała, którego skład tramwajowy był ustanowiony jako pierwszy do wyjazdu”. Nikt nie uległ jednak groźbom dyrektora i nie wyjechał na trasę. Postulaty założy przedstawiono dyrektorowi Zdancewiczowi i sekretarzowi Komitetu Zakładowego PZPR, Sewerynowi Górskiemu. Przewodniczącym Komitetu Strajkowego został motorniczy Stanisław Bagnecki. Motorniczowie (m.in. Henryka Krzywonos) z dwóch pozostałych zajezdni tramwajowych – w Gdańsku-Nowym Porcie i przy ul. Łąkowej – wyjechali tego dnia na trasę, jednak zorientowawszy się, że nie kursują tramwaje z Wrzeszcza i strajkuje zajezdnia autobusów przy Karola Marksa, przyłączyli się do rozpoczętego protestu¹⁴.

Nieco inaczej wyglądał początek strajku komunikacji miejskiej w Gdyni, gdzie 15 sierpnia autobusy i trolejbusy normalnie wyruszyły w miasto. Po rozwiezieniu ludzi do pracy, między 9.00 a 10.00, zaczęły zjeżdżać do bazy. Po rozpoczęciu akcji protestacyjnej wybrano delegację przedstawicieli na rozmowy do zajezdni tramwajowej w Gdańsku-Wrzeszczu. Pierwsze spotkanie przedstawicieli Komitetów Strajkowych WPK z Gdańska i Gdyni z władzami województwa i kierownictwem zakładu odbyło się o 12.00 w sali konferencyjnej Zakładowego Domu Kultury „Tramwajarz”. Oprócz dyrektora Zdancewicza uczestniczył w nim m.in. wicewojewoda gdański Włodzimierz Koenig oraz Kordian Borejko, dyrektor Wojewódzkiego Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Rozmowy przeciągały się, kontynuowano je w zajezdni przy Karola Marksa, ale już bez delegatów spoza Gdańska, którzy rozjechali się do swoich zakładów. Porozumienie zawarto 16 sierpnia wieczorem. Ze strony strajkujących podpisał je Jan Wojewoda. Tadeusz Fiszbach zagwarantował wszystkim pracownikom podwyżkę o 50 proc. oraz to, że nie będą podejmowane jakiegokolwiek działania wobec strajkujących po zakończeniu protestu. Warunkiem otrzymania podwyżki miało być przystąpienie komunikacji do pracy w niedzielę, 17 sierpnia. Strajk nie został jednak przerwany; autobusy i tramwaje w Gdańsku i Gdyni nie wyjechały z zajezdni. Po decyzji załóg o odrzuceniu porozumienia i kontynuowaniu protestu, 18 sierpnia, z przewodzenia Komitetowi Strajkowemu zajezdni autobusowej przy Karola Marksa odwołano Wojewodę, zastąpił go Stanisław Gorzelany¹⁵.

¹² A. Drzycimski, T. Skutnik, *op. cit.*, s. 438.

¹³ *Dni i noce oczekiwania*, „Dodatek Nadzwyczajny” KZ NSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Napraw Autobusów i Transportu WPK w Gdańsku, b.d., mps, w zbiorach autora; *WPK Gdańsk Sierpień '80. Wspomnienia sprzed 21 lat*, oprac. S. Stencel, „Biuletyn Związkowy”, „Gazeta Związku Zawodowego Pracowników Komunikacji Miejskiej w Gdańsku” [dalej: „Biuletyn Związkowy”] 2001, nr 5, s. 1; Relacja Jana Wojewody wysłuchana przez Zenona Kwokę, 21 X 2008 r., w zbiorach BEP IPN Gd.

¹⁴ Relacja Władysława Olkowicza, „Biuletyn Związkowy” 2001, nr 5, s. 1; Relacja Stanisława Stencła, 8 IV 2009 r., w zbiorach BEP IPN Gd; Notatka z rozmowy z Waclawą Woźniak, 1 XII 2009 r., w zbiorach autora; Relacja S. Kinała, 4 I 2010 r., w zbiorach autora; Relacja Z. Zimmera, 11 I 2010 r., w zbiorach autora.

¹⁵ „Biuletyn Związkowy” 2001, nr 5, s. 2; Relacja Jana Wojewody, 21 X 2008 r., w zbiorach BEP IPN Gd; Notatka z rozmowy z Zenonem Kwoką, 16 IV 2009 r., w zbiorach autora.



Sala BHP, za stołem prezydialnym MKS, od lewej: Andrzej Kołodziej, Bogdan Lis, Henryka Krzywonos, Anna Walentynowicz (zasłonięta kwiatem), Lech Wałęsa, Józef Przybylski, Jerzy Sikorski. Na zdjęciu widać makietę pomnika Poległych Stoczniowców, jeszcze z czterema krzyżami

W piątek, 15 sierpnia do strajku w „Leninie” oprócz komunikacji miejskiej przyłączyły się nowe zakłady, m.in. Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni, Gdańska Stocznia Remontowa, Stocznia Północna im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku, Stocznia Remontowa „Nauta” w Gdyni, Zarządy Portu w Gdańsku i Gdyni, Gdańskie Zakłady Rafineryjne, Zakłady Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Elmor” w Gdańsku, gdański PKS.

Tymczasem w Stoczni Gdańskiej toczyły się rozmowy między Komitetem Strajkowym, rozszerzonym o delegatów wydziałowych, a dyrekcją zakładu, z Klemensem Gniechem na czele. Na żądanie strajkujących były one transmitowane przez stoczniowy radiowęzeł. Po południu w sobotę, 16 sierpnia Gniech wyraził zgodę na podwyżkę płac o 1500 zł, przyjęcie do pracy Walentynowicz i Wałęsy, wprowadzenie dla stoczniowców dodatku drożyznianego, a także zamontowanie tablicy ku czci poległych w 1970 r. Strajkującym przyznano gwarancję bezpieczeństwa poświadczoną przez Fiszbacha. Resztę postulatów dyrekcja zobowiązała się przekazać odpowiednim władzom.

W tej sytuacji Komitet Strajkowy większością głosów postanowił zakończyć strajk. Wałęsa ogłosił protestującym tę decyzję o 14.17. Większość stoczniowców opuściła zakład. W Stoczni pozostali nieliczni, w tym przedstawiciele innych strajkujących zakładów. Zakończenie strajku przez Stocznnię Gdańską wywołało oburzenie delegatów zakładów pracy, które zastrajkowały, popierając żądania stoczniowców. Bez oparcia w Stoczni Gdańskiej, liczącej kilkanaście tysięcy pracowników, każdy zakład z osobna nie stanowił większej siły. Właśnie pod naciskiem reprezentantów innych zakładów, części stoczniowców oraz obecnych w zakładzie działaczy WZZ (m.in. Bogdana Borsewicz, Andrzeja Gwiazdy, Henryki Krzywonos, Zenona Kwoki, Ewy Ossowskiej, Aliny Pienkowskiej, Maryli Płońskiej, Anny Walentynowicz) Lech Wałęsa ogłosił kontynuowanie akcji protestacyjnej popierającej postulaty innych zakładów pracy Wybrzeża, a sam jako robotnik związany z opozycją, potrafiący znaleźć wspólny język ze stoczniowcami, stanął na czele strajku solidarnościowego¹⁶.

¹⁶ W. Giełżyński, L. Stefański, *Gdańsk Sierpień '80*, Warszawa 1981, s. 44. Na temat zakończenia strajku 16 VIII 1980 r. w Stoczni Gdańskiej zob. m.in. L. Wałęsa, *op. cit.*, s. 164–165.

Przedwczesne zakończenie strajku w „Leninie” spowodowało zrozumiałą nieufność m.in. w (sąsiadujących ze Stoczną Gdańską) „Remontówce” i Stoczni Północnej. Po opanowaniu sytuacji w Stoczni Gdańskiej emisariusze (m.in. Ossowska i Walentyłowicz) udali się do „sąsiadów”, aby poinformować o kontynuowaniu strajku. W „Remontówce” zostali powitani okrzykami „Zdrajcy!”, „Łamistrajki!”, a brama między stoczniami niebawem została zamknięta na kłódkę (choć według niektórych relacji miała zostać zaspawana). Przybytemu do Stoczni Północnej wysłannikowi ze Stoczni Gdańskiej miejscowy Komitet Strajkowy nie udostępnił mikrofonu, oświadczając, że nie należy mu ufać, gdyż reprezentuje interesy KOR, a strajkujący w „Leninie” walczą o cele polityczne i swoje korzyści¹⁷.

W nocy z 16 na 17 sierpnia w Stoczni, w której pozostało ok. 1 tys. osób, delegaci 21 zakładów pracy utworzyli Miejski Komitet Strajkowy. Około godz. 23.00 zebrano zarządające strajkiem Prezydium (tak zostało nazwane później) MKS. Zarezerwowano w nim miejsce dla reprezentantów kluczowych zakładów Trójmiasta: stoczni, portów, rafinerii, komunikacji miejskiej. Posiedzenie w nocy z 16 na 17 sierpnia prowadził Bousewicz. Nazwę na Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który reprezentował już 28 załóg, zmieniono 17 sierpnia. Przewodniczącym MKS został Wałęsa, szef Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej¹⁸.

W niedzielę, 17 sierpnia – po uzgodnieniach z gdańskim ordynariuszem bp. Lechem Kaczmarkiem, wojewodą Jerzym Kołodziejskim i Tadeuszem Fiszbachem – ks. Henryk Jankowski po raz pierwszy odprawił Mszę św. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Uczestniczyli w niej robotnicy „Remontówki” i Stoczni Północnej, którzy przeszli na teren Stoczni Gdańskiej w specjalnie uformowanym pochodzie. Potem wielokrotnie Msze św. odprawiano w strajkujących gdańskich zakładach, co – według relacji – przyczyniło się znacznie do zjednoczenia załóg, wzbudziło wiarę w zwycięstwo, było źródłem głębokich przeżyć duchowych. Osoby, które od wielu lat nie przystępowały do sakramentów świętych, spowiadały się i przyjmowały Komunię św. W swych kazaniach duszpasterze dodawali ducha strajkującym, umacniając ich w walce o obronę prawdy i niezbywalnych praw człowieka. Miało to szczególne znaczenie w sytuacji, gdy nie było wiadomo, jak się dalej potoczą wypadki, czy strajkujące zakłady nie zostaną zaatakowane przez wojsko i milicję¹⁹. Po Mszy w Gdańsku, w miejscu, gdzie w 1970 r. przed Stoczną zginęli pierwsi robotnicy, wkopano wysoki drewniany krzyż. Tadeusz Szczudłowski zaproponował, żeby krzyż ustawić w pobliżu bramy nr 2 ku czci poległych²⁰.

W poniedziałek, 18 sierpnia, rano, przychodzących do pracy robotników Stoczni Gdańskiej im. Lenina witało wezwanie dyrektora Gniecha do respektowania podpisanego 16 sierpnia porozumienia i podjęcia pracy. Stoczniovcy przyłączyli się jednak do strajkujących. Nastąpił lawinowy przyrost liczby przedsiębiorstw zarejestrowanych w MKS – o 9.30 było ich 40, o 10.30 – 55, kwadrans później w Stoczni Gdańskiej zarejestrowano – 61 zakładów, a w południe – 82 zakłady pracy. O 14.00 do MKS należało ponad 100, a pod koniec dnia – już 156 przedsiębiorstw. Uzgodniono, że codziennie o 10.00 i 20.00 będzie się zbierać Plenum MKS złożone z przedstawicieli wszystkich strajkujących zakładów (po dwóch delegatów na zakład). Ustalono, że MKS jest jedynym przedstawicielstwem strajkujących do rozmów z władzami²¹. Została uchwalona ostateczna wersja 21 żądań. Zaapelowano do władz o wydanie zakazu sprzedaży alkoholu. W uzgodnieniu z MKS nie przerwały pracy przedsiębiorstwa, których działanie było społecznie niezbędne: służba zdrowia, wodociągi, gazownie, handel, zakłady

¹⁷ A. Walentyłowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 92; M. Szuta, *Dzielił nas tylko plot [w:] Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 149. Na temat rzekomo zaspawanej bramy między GSR a Stoczną Gdańską zob. W. Dobrowolski, Z. Złotkowski, *Solidarność Gdańskiej Stoczni Remontowej im. J. Piłsudskiego*, Gdańsk 2005, s. 63–70.

¹⁸ AKKS, Sierpień 1980. Dokumenty MKS, Komunikat o utworzeniu 16 VIII 1980 r. Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z siedzibą w Stoczni Gdańskiej, 18 VIII 1980 r.; A. Orchowski, *Próba rekonstrukcji. Przebieg strajku okupacyjnego Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 roku*, „Punkt. Almanach gdańskich środowisk twórczych” 1980, nr 12, s. 12; W. Giełżyński, L. Stefański, *op. cit.*, s. 56.

¹⁹ A. Kołodziej, *Gdynscy komunardzi. Sierpień 1980 w Stoczni Gdynia*, Gdynia 2008, s. 54–203; *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 78–144; A. Walentyłowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 94–97.

²⁰ P. Szubarczyk, „Ze Lwowa, Bracie, ze Lwowa”... *Tadeusz Szczudłowski – bohater gdańskiego środowiska ROPCiO*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 5–6 (76–77), s. 122.

²¹ A. Orchowski, *op. cit.*, s. 13–14.



Sala BHP, delegaci zakładów zrzeszonych w MKS

wytwarzające żywność, Szybka Kolej Miejska. Zakłady te zadeklarowały przyłączenie się do strajku przez wywieszenie flag narodowych i noszenie przez załogi biało-czerwonych opasek²².

W poniedziałek, 18 sierpnia, skład Prezydium MKS wyglądał następująco: Lech Wałęsa, przewodniczący – niepracujący (elektromonter); Bogdan Lis, wiceprzewodniczący – Zakłady Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Elmor” (pracownik fizyczny); Joanna Duda-Gwiazda – CTO (inżynier); Andrzej Gwiazda – ZOUEiA „Elmor” (inżynier); Stefan Izdebski – Zarząd Portu Gdynia (doker); Zdzisław Kobylński – PKS O/Gdańsk (magazynier); Henryka Krzywonos – Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji w Gdańsku (motorniczka); Stefan Lewandowski – Zarząd Portu Gdańsk-Port Północny (dźwigowy); Józef Przybylski – Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe Przemysłu Okrętowego „Budimor” (ślusarz); Lech Sobieszek – Przedsiębiorstwo Przemysłowo-Handlowe „Siarkopol” (ślusarz); Tadeusz Stanny – Rafineria Gdańska (technik chemik); Anna Walentynowicz – Stocznia Gdańska im. Lenina (sownicowa); Florian Wiśniewski – PRE „Elektromontaż” (elektryk); Lech Jendruszewski – Stocznia im. Komuny Paryskiej (monter). Po okrzepnięciu strajku w SKP do Prezydium MKS na miejsce Jendruszewskiego wszedł jako wiceprzewodniczący Andrzej Kołodziej.

Lokalna prasa oficjalna nader oszczędnie informowała mieszkańców województwa o wydarzeniach na Wybrzeżu. „Dziennik Bałtycki” w weekendowym wydaniu 15 sierpnia poinformował w krótkiej notce o „przerwach w pracy utrudniających normalny tok produkcji na wydziałach Stoczni Gdańskiej”. „Głos Wybrzeża” donosił 16 sierpnia: „Wystąpiły przerwy w pracy w kilkunastu zakładach Gdańska i Gdyni. Nie pojawiły się też na trasach autobusy WPK, stopniowo zjeżdżały do zajezdni tramwaje, które uprzednio wyjechały na miasto”. W artykułach akcentowano szkody gospodarcze i utrudnienia dla mieszkańców, jakie niosą za sobą „przerwy w pracy”. Ubolewano na przykład nad oczekującymi w portach na rozładunek statkami, w których ładowniach znajdowały się m.in. owoce, zboże, oleje jadalne, kakao, ropa naftowa. Pisano o magazynach portowych, przepelnionych towarami eksportowymi, na które niecierpliwie oczekują zagraniczni odbiorcy²³. Niewątpliwie działa się tak z nakazu miejscowego KW PZPR,

²² „Strajkowy Biuletyn Informacyjny”, 19 VIII 1980, s. 1; W. Giełżyński, L. Stefański, *op. cit.*, s. 64; *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009, s. 141.

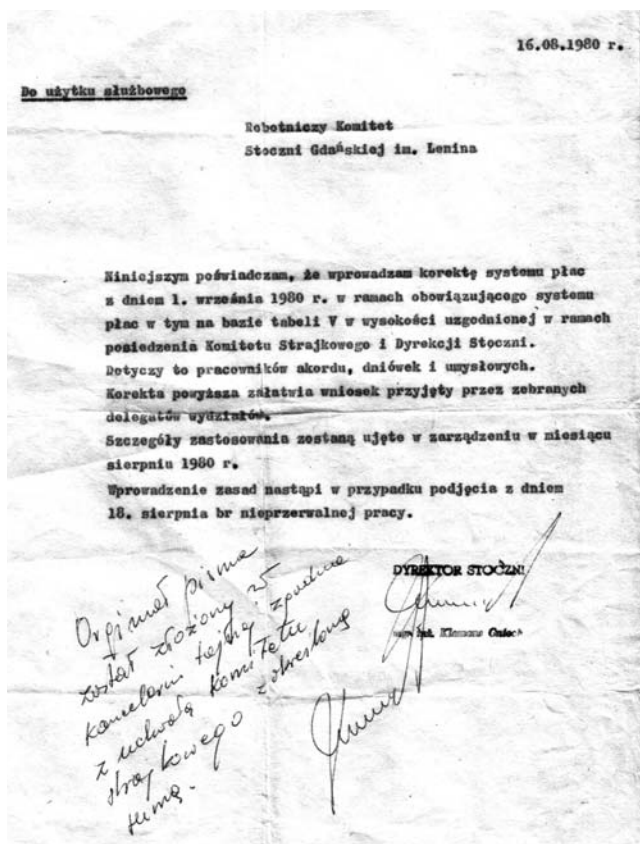
²³ „Dziennik Bałtycki”, 15–17 VIII 1980, s. 1; 19 VIII 1980, s. 1; 22 VIII 1980, s. 1; „Głos Wybrzeża”, 16 VIII 1980, s. 1.

kórego I sekretarz Tadeusz Fiszbach w przemówieniu radiowym i telewizyjnym do mieszkańców Wybrzeża 17 sierpnia stwierdził: „Od godzin wieczornych 16 bm. atmosfera dyskusji w niektórych zakładach pracy, w tym zwłaszcza w Stoczni Gdańskiej, której część załogi pozostała na terenie zakładu mimo podjętej uprzednio przez komitet strajkowy decyzji o udaniu się do domów i rozpoczęciu normalnej pracy w poniedziałek rano, przybrała niepokojący charakter. Robotnicza dyskusja przekształciła się bowiem w nieustające wiecowanie, któremu towarzyszą wystąpienia ludzi w ogóle ze stocznią niezwiązanych”²⁴.

Władze partyjne zdawały sobie sprawę z powagi sytuacji: „Najbardziej złożona jest nadal sytuacja w SKP, SG im. Lenina, nie pracują porty w Gdańsku i Gdyni, rafineria, budownictwo, komunikacja miejska. Przerwy w pracy objęły również teren województwa: Starogard Gdański, Tczew i Puck – stwierdzano

w jednej z notatek. – Ogółem w Gdańsku i w woj. nie pracuje około 130 zakładów”. W notatce, specyficznie postrzegając rzeczywistość, z satysfakcją relacjonowano: „Ogromna większość postulatów, które formułuje MKS, ma charakter typowo polityczny: swoim działaniem komitet ten usiłuje zaprogramować działalność »komitetów strajkowych« w poszczególnych zakładach. Przedstawiciele »komitetów strajkowych« w Stoczni Północnej i GSR odmówili zgody na wejście do »komitetu międzyzakładowego«, odcinając się od żądań politycznych. W GSR wybrano »komitet strajkowy«, eliminując z niego przedstawicieli tzw. Wolnych Związków Zawodowych”²⁵.

W zaistniałej sytuacji zalecano „upowszechnić prawdę o celach politycznych ugrupowań antysocjalistycznych, dla osiągnięcia których wykorzystują one trwające w zakładach przerwy w pracy”, „zobowiązać kierownictwo KW MO do kontrolowania wozów oflagowanych. Wozy te winny zostać przejęte, zwłaszcza jeśli kierowcy nie dysponują kartami drogowymi i nie mają zgody na przewóz ładunku (chodzi o ograniczenie kontaktów MKS z zakładami pracy)”, „rozwinąć w środkach masowego przekazu treści informujące o metodach przemocy fizycznej i psychicznej, stosowanych przez organizatorów strajku. Demaskować rzeczywiste, wrogie Polsce cele ugrupowań antysocjalistycznych”²⁶.



²⁴ „Dziennik Bałtycki”, 18 VIII 1980, s. 1.

²⁵ AP Gd, KW PZPR, 2384/16861, Informacja o sytuacji społeczno-politycznej w kraju do wszystkich KW, podpisana przez zastępcę kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR Ryszarda Łukaszewicza, 18 VIII 1980 r., k. 3.

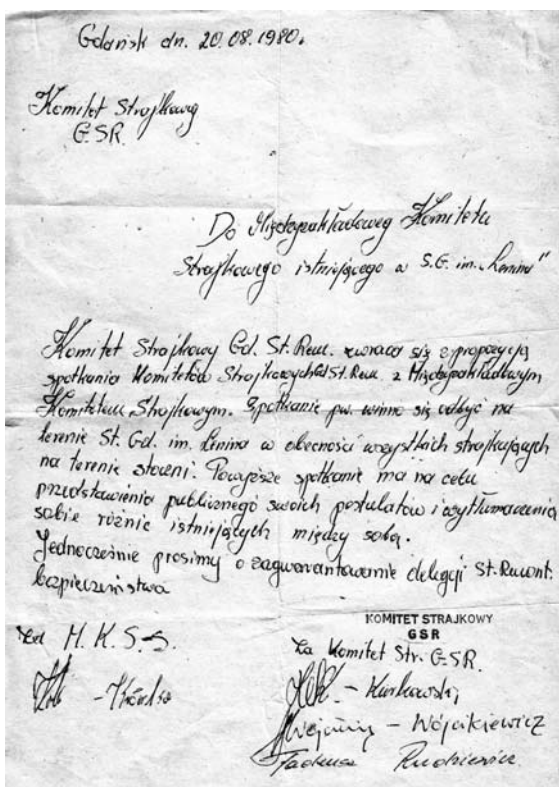
²⁶ AP Gd, KW PZPR, 2384/18455, Materiały na posiedzenie Sekretariatu KW PZPR w Gdańsku. Propozycje wniosków i decyzji na 19 VIII 1980 r., k. 36–37.

Tymczasem 19 sierpnia władze podjęły próbę złamania jedności zakładów Wybrzeża. Komitety strajkowe siedemnastu zakładów pracy²⁷ wbrew stanowisku MKS zgodziły się na odrębne pertraktacje i podjęły rozmowy z Komisją Rządową pod przewodnictwem przybyłego z Warszawy wicepremiera Tadeusza Pyki. W imieniu zakładów negocjowali także przedstawiciele partii i dyrekcji. Podczas rozmów w Sali Herbowej Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku wicepremier Pyka obiecywał uwzględnienie nawet bardzo wyśrubowanych żądań płacowych, odrzucał natomiast postulaty polityczne, w tym najważniejszy – żądanie utworzenia wolnych związków zawodowych²⁸.

Tego dnia do Stoczni Gdańskiej przybyła owacyjnie witana delegacja MKS Elbląg, który podporządkował się gdańskiemu MKS. Zarejestrowane w nim były już 263 zakłady²⁹. Do strajku przyłączały się kolejne przedsiębiorstwa, 20 sierpnia o 12.15 w MKS zarejestrowanych było ich 280, by niebawem osiągnąć liczbę 304. W wydanym oświadczeniu MKS wezwał komitety strajkowe do przerwania rozmów z komisją Pyki. Podkreślił, że „bez niezależnych związków zawodowych wszystkie inne postulaty mogą być przekreślone w przyszłości”³⁰.

Wobec rysującego się fiaska rozmów z wicepremierem Pyką Komitet Strajkowy Gdańskiej Stoczni Remontowej zwrócił się 20 sierpnia do MKS z propozycją spotkania na terenie Stoczni Gdańskiej, w obecności strajkujących. Celem spotkania miało być przedstawienie swoich postulatów i wytłumaczenie istniejących różnic. Komitet Strajkowy GSR poprosił również o zagwarantowanie bezpieczeństwa swojej delegacji³¹.

Wicepremier Pyka poniósł porażkę, gdyż nie udało mu się namówić do przerwania strajku i wystąpienia z MKS protestujących, m. in. w zajezdniach tramwajowych w Gdańsku, na czym władzom bardzo



²⁷ Były to komitety strajkowe następujących przedsiębiorstw: Stoczni Północnej im. Bohaterów Westerplatte, Gdańskiej Stoczni Remontowej, Zarządu Portu Gdańsk, Stoczni Marynarki Wojennej, Stoczni „Radunia”, Unirty Magmor, Pol Gazu, Zakładów Sprzętu Oświetleniowego „Polam”, Przedsiębiorstwa Urządzeń Chłodniczych, „Spelwaru”, „Klimoru”, Zakładów Okrętowych Urządzeń Technicznych „Techmor”, Puckich Zakładów Mechanicznych, Elektrociepłowni EC II, Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich „Szkuner” we Władysławowie, Stoczni „Wisła”, Zakładów Rybnych „Gdańsk”.

²⁸ AKKS, Sierpień 1980. Dokumenty MKS, Komunikat, b.d., b.p.; W. Giełżyński, L. Stefański, *op. cit.*, s. 69–71; A. Drzycimski, T. Skutnik, *op. cit.*, s. 441.

²⁹ A. Orchowski, *op. cit.*, s. 15–17.

³⁰ Wykaz przedsiębiorstw i zakładów, których przedstawiciele wchodzi w skład Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, podpisany przez Marylę Płońską, godz. 12.15, 20 VIII 1980 r., kopia w zbiorach autora; Oświadczenie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku, 20 VIII 1980 r., kopia w zbiorach autora.

³¹ Pismo Komitetu Strajkowego GSR do MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 20 VIII 1980 r., kopia w zbiorach autora.

zależało. Stało się to m.in. na skutek apelu MKS o solidarność wśród strajkujących załóg i mieszkańców oraz niepodejmowanie rozmów rozłamowych. Pyka odleciał do Warszawy. Andrzej Gwiazda wspomina: „Solidarność stała się główną ideą strajku. To słowo zawiera wszystko, co chcieliśmy ludziom powiedzieć”³². Wicepremier Mieczysław Jagielski przybył do Gdańska 21 sierpnia. Nadal jednak próbował rozmawiać z przedstawicielami zakładów z pominięciem MKS³³, liczącym już wówczas 350 strajkujących załóg. Do jego Prezydium zostali włączeni Wojciech Gruszecki (dr chemii i pracownik Instytutu Chemii Politechniki Gdańskiej) i literat Lech Bądkowski (od 24 sierpnia rzecznik prasowy MKS). Wieczorem do MKS powróciły Stocznia Północna i Gdańska Stocznia Remontowa, a ich przedstawiciele Jerzy Kmiecik (kadłubowiec) i Jerzy Sikorski (monter) weszli w skład Prezydium³⁴. Z powodu kłopotów zdrowotnych Stocznę Gdańską opuściła Joanna Duda-Gwiazda; nie powróciła ona już do zakończenia strajku³⁵.

Po kilku dniach prób rozbijania jedności strajkujących strona rządowa zdała sobie sprawę, że nie uda się ugasić rozszerzającej się akcji strajkowej bez uznania MKS i podjęcia rozmów. Komisja Rządowa pod przewodnictwem wicepremiera Jagielskiego rozpoczęła 23 sierpnia wieczorem rozmowy z MKS, który jednak uchylił się od merytorycznych pertraktacji, gdyż władze – wbrew obietnicom – nie przywróciły telefonicznej łączności Gdańska z resztą kraju, a wicepremier odrzucił żądania polityczne³⁶. Kolejny raz okazało się, jak ważny dla powodzenia strajku jest udział w nim komunikacji miejskiej. Potwierdzeniem tego jest fakt, że na zakończenie spotkania uczestniczący w rozmowach Fiszbach zaproponował, aby z zajezdni wyjechały na miasto tramwaje i autobusy. Z oczywistych względów strajkujący nie przystali na tę propozycję³⁷.

Podczas trwających do końca strajku negocjacji (Komisja pod przewodnictwem Jagielskiego przybywała do gdańskiej Stoczni na rozmowy z MKS 23, 26, 28, 30 i 31 sierpnia) przedstawiciele władz dość szybko zaakceptowali większość postulatów, za wyjątkiem najważniejszego – utworzenia wolnych związków zawodowych. Jednak wobec nieustępliwej postawy strajkujących i rozszerzania się akcji protestacyjnej na cały kraj zdecydowali się ustąpić oraz zaakceptować powstanie niezależnych i samorządnych związków zawodowych. W prowadzeniu negocjacji ze stroną rządową przedstawicielom MKS pomagała powołana 24 sierpnia Komisja Ekspertów, której przewodniczył Tadeusz Mazowiecki³⁸. Obok oficjalnych doradców byli także nieoficjalni – np. Lech Kaczyński, którego udział w sformułowaniu części punktów porozumienia był bardzo duży³⁹.

W momencie rozpoczęcia rozmów MKS liczył 388 zakładów. Tego dnia rozpoczęła pracę Wolna Drukarnia Stoczni Gdańskiej. Zorganizowali ją: Konrad Bieliński, Mirosław Chojecki, Sławomir Kretkowski, Jan Narożniak i Zenon Pałka. Wydano pierwszy numer „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego »Solidarność«” redagowany przez Konrada Bielińskiego, Mariusza Wilka i Krzysztofa Wyszkwoskiego. Do 31 sierpnia ukazało się czterdzieści numerów pisma⁴⁰.

W niedzielę, 24 sierpnia Plenum MKS jednogłośnie zatwierdziło projekt pomnika Poległych Stoczniovców autorstwa Bogdana Pietruszki i zadecydowało, że zostanie on odsłonięty 16 grudnia 1980 r. W pierwszej wersji projektu pomnik miał składać się z czterech krzyży, później (m.in. na skutek prośby

³² Gwiazdozbiór w „Solidarności”..., s. 155–156.

³³ J. Holzer, *op. cit.*, s. 65.

³⁴ A. Orchowski, *op. cit.*, s. 19–20; Na temat liczby zakładów rejestrujących się w MKS zob. *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 297; A. Drzycimski, T. Skutnik, *op. cit.*, s. 155.

³⁵ Gwiazdozbiór w „Solidarności”..., s. 165–166; W. Giełżyński, L. Stefański, *op. cit.*, s. 96.

³⁶ J. Holzer, *op. cit.*, s. 65–66.

³⁷ A. Drzycimski, T. Skutnik, *op. cit.*, s. 274–275.

³⁸ J. Holzer, *op. cit.*, s. 66–72. Obok Tadeusza Mazowieckiego w skład Komisji Ekspertów weszli: Bohdan Cywiński, Bronisław Geremek, Tadeusz Kowalik, Waldemar Kuczyński, Jadwiga Staniszkis, Andrzej Wielowieyski. Ponadto w Gdańsku przebywało kilkunastu innych intelektualistów, którzy wspomagali strajkujących podczas rozmów z Komisją Rządową.

³⁹ *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich. Rozmawiali Michał Karnowski, Piotr Zaremba*, Kraków 2006, s. 117–119; Notatka z rozmowy z Zenonem Kwoką, 16 IV 2009 r., w zbiorach autora.

⁴⁰ Z. Kwoka, *op. cit.*, s. 33; A. Orchowski, *op. cit.*, s. 23–24.

prymasa Stefana Wyszyńskiego) postanowiono, że będą trzy krzyże⁴¹. Warto wspomnieć o Jerzym Janiszewskim, który w czasie strajku stworzył napis „Solidarność” namalowany czerwoną farbą, w formie trzymających się razem, maszerujących ludzi⁴².

Wciąż rosła liczba zakładów popierających postulaty MKS i przystępujących do akcji protestacyjnej. W województwach gdańskim, elbląskim i w Starogardzie Gdańskim 26 sierpnia zarejestrowane były 542 komitety strajkowe⁴³. Dzień później strajkowało ponad pięćset zakładów pracy⁴⁴, a 28 sierpnia – ponad sześćset⁴⁵.

Strajk w Trójmieście miał charakter powszechny, oprócz przedsiębiorstw, których praca była społecznie niezbędna, protestowały wszystkie najważniejsze zakłady pracy. W województwie sytuacja przedstawiała się różnie. Akcją protestacyjną poparły duże zakłady przemysłowe i komunikacyjne Tczewa (m.in. PKS O/Tczew, WPK O/Tczew, Polmo, Tczewska Stocznia Rzeczna; w sumie do MKS przystąpiło trzynaście przedsiębiorstw z regionu tczewskiego)⁴⁶, Starogardu Gdańskiego (m.in. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji, Starogardzka Fabryka Mebli Okrętowych „Famos”, Starogardzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Neptun”)⁴⁷, Pruszcza Gdańskiego (m.in. Fabryka Urządzeń Okrętowych „Techmet”)⁴⁸. Z rejonu Rumi i Wejherowa do strajku przyłączyły się m.in. Zakłady Metalowo-Odlewnicze w Rumi-Janowo, Fabryka Urządzeń Okrętowych w Rumi, Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Wejherowie, Gościńska Fabryka Mebli⁴⁹. Pracowały zakłady na terenie Kościerzyny (w największym, Zakładzie Porcelany Stołowej „Lubiana”, prowadzono akcję solidarnościową z MKS)⁵⁰, częściowo Pucka (w Puckich Zakładach Mechanicznych rozpoczęto strajk 18 sierpnia, po trzech dniach go zawieszono, by od 25 sierpnia strajkować już do końca)⁵¹. Pracowały zakłady w Kartuzach oraz częściowo w Gniewie (strajkował PKS w Gniewie) i Pelplinie⁵².

Porozumienie między liczącym osiemset zakładów MKS⁵³ a stroną rządową podpisano 31 sierpnia o 16.00. Zobowiązano się zakończyć strajk o 17.00. Ze strony Prezydium MKS protokół porozumienia podpisali: Lech Wałęsa, Lech Bądkowski, Wojciech Gruszecki, Stefan Izdebski, Jerzy Kmiecik, Zdzisław Kobyliński, Andrzej Kołodziej, Henryka Krzywonos, Stefan Lewandowski, Bogdan Lis, Alina Pienkowska, Józef Przybylski, Jerzy Sikorski, Lech Sobieszek, Tadeusz Stanny, Anna Walentynowicz, Florian

⁴¹ J. Susuł, *Pomnik i ludzie*, „Tygodnik Powszechny”, 14 XII 1980, s. 1, 8; Relacja B. Pietruszki, b.d., mps, w zbiorach autora.

⁴² List elektroniczny Jerzego Janiszewskiego, 30 VI 2009 r., w zbiorach autora. Przy tworzeniu i powielaniu napisu z Jerzym Janiszewskim współpracowali m.in. Krystyna Janiszewska, Krzysztof Kasprzyk, Marek Popiel, Anna i Tadeusz Strzelczykowie.

⁴³ Wykaz przedsiębiorstw i zakładów, których przedstawiciele wchodziły w skład Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, 26 VIII 1980 r., kopia w zbiorach autora.

⁴⁴ A. Orchowski, *op. cit.*, s. 31.

⁴⁵ *Kalendarium strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina* [w:] *Who's who, what's what in Solidarność. Leksykon związkowy*, red. A. Dorniak, M. Terlecki, T. Wołek, Gdańsk 1981, b.p.

⁴⁶ J. Golicki, *op. cit.*, s. 42–48; Listy elektroniczne Andrzeja Kaszuby 2 IX, 17 IX, 25 IX, 29 IX 2009, w zbiorach autora.

⁴⁷ *Kalendarium, 16 miesięcy wolności w Starogardzie*, oprac. P. Głuch, współpraca P. Szubarczyk, „Nasz Głos” 2000, nr 3, s. 3; Relacja Jana Ossowskiego, 12 V 2009 r., w zbiorach BEP IPN Gd.

⁴⁸ A. Kazański, *Marian Piekarski* [w:] *Encyklopedia „Solidarności”*; Ankieta *Encyklopedii „Solidarności”* przeprowadzona z Kazimierzem Maciejewskim, 9 IV 2009 r., w zbiorach autora.

⁴⁹ D. i G. Gaszta, *NSZZ „Solidarność” w Wejherowie 1980–1981. Wydarzenia sierpniowe, struktury ponadzakładowe*, b.m., b.d., s. 9–13.

⁵⁰ Ankieta *Encyklopedii „Solidarności”* przeprowadzona z Janem Antczakiem, 27 VI 2008 r., kopia w zbiorach autora.

⁵¹ T. Żuroch-Piechowski, *Żywoć człowieka poczciwego. O Janie Piotrowiczu z Pucka*, „Pomerania” 2005, nr 5, s. 15–19.

⁵² AP Gd, KW PZPR, 2384/16862, Informacja sekretarza KW PZPR w Gdańsku Henryka Masłowskiego o sytuacji w województwie, 26 VIII 1980 r., k. 10.

⁵³ AKKS, Sierpień 1980. Dokumenty MKS, Wykaz przedsiębiorstw i zakładów, których przedstawiciele wchodziły w skład MKS, b.d., b.p., kopia w zbiorach autora; Sprawozdanie z działalności MKZ NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańsk, 13–14 VII 1981 r., w zbiorach autora.

Wiśniewski. Protokołu nie podpisał Andrzej Gwiazda. Z Komisji Rządowej swoje podpisy złożyli: wicepremier Mieczysław Jagielski, członek Sekretariatu KC PZPR Zbigniew Zieliński, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Tadeusz Fiszbach oraz wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski⁵⁴.

Jeszcze kilka godzin wcześniej możliwość podpisania porozumienia stała pod znakiem zapytania. Strajkujący żądali natychmiastowego zwolnienia wcześniej aresztowanych działaczy opozycyjnych (m.in. Jacka Kuronia), na co Jagielski nie chciał się zgodzić. Postawienie przez MKS ultimatum i uzależnienie od tego podpisania porozumienia spowodowało, że wicepremier publicznie zagwarantował zwolnienie aresztowanych następnego dnia⁵⁵.

Powodzenie sierpniowego strajku i powstanie NSZZ „Solidarność” było zasługą przede wszystkim niezwiązanych wcześniej z opozycją robotników oraz inteligencji, ale pamiętających dobrze masakrę w grudniu 1970 r. Kłamstwo o zabitych stoczniovcach i ukrywanie winnych, których nie spotkała żadna kara, spowodowało masowe poparcie strajku przez załogi zakładów Trójmiasta. W sierpniu 1980 r. jedność strajkujących paradoksalnie cementowała prowadzona przez oficjalne środki masowego przekazu dezinformacja, ukrywanie prawdy o wydarzeniach, prawdziwych powodach rozpoczęcia i kontynuowania strajku. To drażniło Polaków, ale i wzmacniało rodzącą się solidarność. W zakładach, które przyłączały się do strajku, wyłaniali się liderzy, w większości niezwiązani wcześniej z opozycją, niewiele o niej słyszący, a nawet nie do końca się z nią utożsamiający. Jeśli nawet strajki organizowane były przez ludzi związanych z opozycją polityczną, to wykorzystali oni istniejącą już wewnętrznie gotowość załogi do działania.

Powstanie NSZZ „Solidarność” było także niewątpliwie zasługą działaczy WZZ. Część z nich brała bezpośredni udział w przygotowaniach do strajku, by 16 sierpnia uratować go w Stoczni Gdańskiej, a przez to w całym regionie. Działacze WZZ uczestniczyli w formułowaniu 21 postulatów, a po powstaniu MKS mieli duży wpływ na pracę jego Prezydium (Borusewicz, Gwiazda, Kołodziej, Pienkowska, Walentyłowicz, Wałęsa, Wyszkowski) pod względem liczebnym, politycznym, organizacyjnym i merytorycznym.

Warto wspomnieć o pomocy, jakiej strajkującym udzielali działacze RMP. Byli obecni w Stoczni prawie od początku protestu. Aby uniknąć zarzutów, że strajk jest inspirowany przez „elementy antysocjalistyczne”, nie włączali się do merytorycznej działalności MKS, choć to m.in. Arkadiusz Rybicki i Maciej Grzywaczewski mieli odwozić robotników od wpisania postulatu o wolnych związkach, przekonując, że na taki postulat władza nigdy się nie zgodzi, a upieranie się przy nim mogłoby – według nich – doprowadzić do interwencji radzieckiej. „Młodopolacy” zaopatrywali strajkujących w żywność i papierosy, jeździli po zakładach z postulatami, przekazywali informacje. Niektórzy z nich (m.in. Mirosław Rybicki, Andrzej i Wiesław Słomińscy) zostali zatrzymani przez SB i uwolnieni na żądanie MKS po rozpoczęciu rozmów z wicepremierem Jagielskim. Poza Stocznia zorganizowali drukarnię, w której drukowali postulaty, oświadczenia.

Wróciła tradycja wspólnych modlitw, podobnie jak w bazylice Mariackiej prowadziły je Magdalena Modzelewska i Bożena Rybicka. Modlitwy w intencji strajkujących i ich rodzin odbywały się codziennie o 17.00 (prowadziły je także inne osoby, m.in. Teodor Kudła i Henryk Lenarciak)⁵⁶. Również trójmiejscy studenci włączyli się w akcję wspierania strajku sierpniowego.

Bardzo ważne dla strajkujących było wsparcie duchowe, jakie otrzymywali od mieszkańców Trójmiasta, własnych rodzin przychodzących pod bramy zakładów, występujących w sali BHP poetów, artystów i aktorów. Taka szczególna obecność dodawała protestującym otuchy, zapewniała o poparciu całego społeczeństwa, wyrażała uznanie i podziw dla odwagi i świetnej organizacji. Na rzecz MKS i budowy pomnika upamiętniającego poległych stoczniovców zebrano wówczas ponad 5 mln zł.

Podczas strajku w Trójmieście najważniejszym obiektem obserwacji i rozpracowania była Stocznia Gdańska. Akcji prowadzonej przez funkcjonariuszy Wydziału „B” KW MO w Gdańsku nadano krypt. „Brama”. Podczas obserwacji rejestrowano praktycznie wszystko, co działo się wokół bramy:

⁵⁴ Protokół porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy 31 VIII 1980 r. w Stoczni Gdańskiej, kopia w zbiorach autora.

⁵⁵ J. Holzer, *op. cit.*, s. 69; *Gwiazdozbiór w „Solidarności”...*, s. 169–170.

⁵⁶ P. Zaremba, *op. cit.*, s. 165–172; Z. Kwoka, *op. cit.*, s. 46.

przemówienia, modlitwy, wejścia i wyjścia „figurantów”, ruch samochodów. Piony operacyjne SB (Wydziały II, III, III „A” i IV) „aktywnie rozpoznawały” sytuację w zakładach pracy, dokumentowały działalność liderów strajkowych, miały także „ograniczać i likwidować nielegalne bazy poligraficzne i kolportażu ulotek”, „uniemożliwiać odbywanie zebrań i spotkań antysocjalistycznych grup”, „rozbudowywać sieć tajnych współpracowników, mogących oddziaływać na komitety strajkowe”. Szczególne zaniepokojenie SB budziła obecność w zakładach pracy działaczy WZZ. Wszyscy byli bacznie obserwowani. Próbowano nie dopuścić do tego, by znaleźli się w komitetach strajkowych, do pewnego momentu skutecznie przeciwstawiano zakładowe komitety strajkowe MKS.

Zabiegi SB okazały się bezowocne, nie udało się rozbić jedności strajkujących. W sierpniu 1980 r. zrealizowano cel – powstanie niezależnych od władz związków zawodowych⁵⁷.



Powyżej: delegacja rządu pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego przybywa na rozmowy do sali BHP; poniżej: wicepremier Jagielski wychodzi z sali BHP po zakończonych rozmowach z Prezydium MKS



Wszystkie zdjęcia ze zbiorów Kazimierza Maciejewskiego, dokumenty ze zbiorów Zenona Kwoki.

⁵⁷ S. Cenckiewicz, *Kalendarium Sierpnia '80. Wypisy źródłowe z dokumentów MO i SB*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 7–8 (54–55), s. 96–97; szerzej na temat działalności SB w Sierpniu '80 zob. S. Cenckiewicz, *Stocznia Gdańska im. Lenina w sierpniu 1980 roku w optyce i działaniach Służby Bezpieczeństwa* [w:] *idem, Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009, s. 91–108; *idem, TW „Rybak”. Agent artysta. Trójmiejski Sierpień '80 w raportach konfidenta SB* [w:] *ibidem*, s. 385–419.

DRUKARNIA – DUŻA SZPILKA, KTÓRA KŁUJE

O STRAJKOWEJ POLIGRAFII NA WYBRZEŻU PODCZAS WYDARZEŃ SIERPNI '80

Wydawane w Stoczni Gdańskiej im. Lenina oraz Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni gazetki i ulotki były *antidotum* na oficjalną propagandę, a ponadto sprawiały, że pod bramami obu zakładów gromadziły się tłumy mające duży wpływ na bieg wydarzeń. Robotnicy zbudzili miasto, które wywierało presję na robotników, zaś nastroje regulowali dysponenci małej poligrafii. „Bibuła” mobilizowała zresztą nie tylko najbliższą okolicę. „Rozchodzi się z terenu Trójmiasta w ilościach do niedawna niewyobrażalnych” – informował swoich mocodawców tajny współpracownik „Rybak”, czyli Paweł Mikłasz¹.

Dzięki ponaddwuletniej działalności wydawniczej Wolnych Związków Zawodowych nawet u przeciętnego stoczniowca pozacenzuralne druki nie wywoływały większych emocji, zdziwienia czy niedowierzania. „Ludzie już się z tym oswoili i zaczęli o tym publicznie mówić. Przychodzili również do mnie i pytali, czy nie mam czegoś nowego” – relacjonował Andrzej Kołodziej². Od jesieni 1978 r. z inicjatywy WZZ ukazywał się bowiem „Robotnik Wybrzeża” nazwany tak po tym, jak aktywiści KSS „KOR”, z którymi środowisko gdańskie utrzymywało bliskie kontakty, nie zgodzili się na proponowany przez Krzysztofa Wyszkwowskiego tytuł „Solidarność”³. Ze względu na brak doświadczenia i przygotowania (jedynie Bogdan Borsewicz ukończył studia o kierunku humanistycznym) początki okazały się nad wyraz trudne: „Spotkania redakcji mogły być ilustracją marksistowskiego postulatu – klasa robotnicza sama tworzy kulturę. Jeden robotnik pisze pierwsze zdanie, a drugi następne. Trwało to w nieskończoność, więc podzieliliśmy się tematami [...]. Potem cały zespół poprawiał i redagował przyniesione teksty, wykluczając się zbiorowo z autorami” – wspominała Joanna Duda-Gwiazda, która ostatecznie sama podjęła się prac redakcyjnych i została redaktorem naczelnym⁴. Do stopki trafili, obok niej i jej męża Andrzeja Gwiazdy, Andrzej Bulc, Alina Pienkowska, Maryla Płońska, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa oraz bracia Błażej i Krzysztof Wyszkwowsy. To, oraz podawanie nazwisk autorów publikowanych materiałów, miało ośmielić innych i zachęcić ich do współpracy, także do chwycenia za pióro⁵.

Pismo charakteryzowało się wysokim poziomem, a jednocześnie posługiwało się językiem zrozumiałym nawet dla mało wyrobionego czytelnika. Ogłaszane artykuły dotyczyły spraw codziennych, choćby stanu sanitariatów; „z formułą [...] trafiliśmy w dziesiątkę. Każdy numer był wydarzeniem, każdy egzemplarz ludzie przekazywali sobie z rąk do rąk. To nareszcie było coś o nich i dla nich” – oceniała Duda-Gwiazda⁶. W Stoczni Gdańskiej od pewnego momentu kolportaż odbywał się jawnie, podczas

¹ Informacja TW „Rybak” z 30 VIII 1980 r. [w:] S. Cenckiewicz, *TW „Rybak” – agent artysta. (Trójmiejski Sierpień '80 w raportach konfidenta SB)*, „Arcana” 2005, nr 4–5 (64–65), s. 334.

² A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o „Solidarności Walczącej”*, Paris 1988, s. 32.

³ W książce Grzegorza Nawrockiego *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 28, znajduje się wywiad z Krzysztofem Wyszkwowskim, do którego się odwołuję.

⁴ *Gwiazdziejści w „Solidarności”*. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009, s. 98.

⁵ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *Cień przyszłości*, Kraków 2005, s. 64.

⁶ *Gwiazdziejści w „Solidarności”*..., s. 99.

posiłków: „Kładłem [gazetkę] przed każdym na stole. [...] Przy pierwszym stole zaczęli już oglądać. Jeden z robotników wstał, podszedł do mnie, i spytał, czy może zatrzymać. Oczywiście – powiedziałem – po to daję. Wtedy zaczęli wstawiać od innych stołów i podchodzić do mnie. [...] Myślałem, że mnie zgniotą i resztę rzuciłem wysoko do góry” – opowiadał Kołodziej. – „Gdy później chodziłem na stołówkę, patrzyli, czy będę jeść, czy rozdawać. [...] Ludzie zaczęli mieć do mnie pretensję, że już dawno niczego nie przynosiłem. Tłumaczyłem, że są kłopoty z drukiem, że nie mamy pieniędzy. – No, to zrobimy składkę, nie ma problemu”. Równolegle, podobne akcje organizowała Walentynowicz⁷.

Największe kłopoty, ze względu na brak materiałów poligraficznych oraz odpowiedniego sprzętu sprawiał sam proces produkcyjny. Teksty na matryce przepisywała Płońska, najpierw jednak „na brudno”, na papierze w kratkę, aby rozplanować spacje. „Robiliśmy sitodruk, a z mydła »Komfort« i sadzy robiliśmy farbę. To, co wydrukowaliśmy, schło trzy dni. Jednak i po trzech dniach ta »farba« się rozmazywała” – wspominała Walentynowicz⁸. Działalność wydawniczą dodatkowo utrudniały kroki podejmowane przez Służbę Bezpieczeństwa, która dzięki Edwinowi Myszkowi⁹ m.in. przechwyciła przeznaczony dla WZZ powielacz. Chcąc uchronić niezbędne do produkcji składniki i przedmioty przed niechybną konfiskatą, Gwiazdowie ukrywali je w swym mieszkaniu w przemyślny sposób, jak choćby – emulsję przechowywali w butelce z napisem „sok żurawinowy”¹⁰. Dobre chęci wystarczyły na wydanie siedmiu numerów oraz około dziesięciu ulotek. Ale też docierała tu „bibuła” z Warszawy.

Horze sprawy wyglądały na Pomorzu Zachodnim, gdzie tamtejsze Wolne Związki Zawodowe przejawiały zdecydowanie mniejszą aktywność. Ich pierwszym samodzielnym drukiem, w marcu 1979 r., był dodatek do korowskiego „Robotnika”. Inauguracyjny „Robotnik Szczeciński” ukazał się dopiero rok później, aczkolwiek, tak jak ulotki i gazetki przywożone ze stolicy, miał ograniczony zasięg. „Owszem, wiedzieliśmy, że istnieje KOR, słyszeliśmy o protestach przeciwko zmianom w konstytucji, o obronie robotników i niezależnych wydawnictwach, ale one do mnie ani do moich kolegów nie docierały” – przyznawał Stanisław Wądołowski¹¹. Kolegów z zakładów chemicznych w Gryfinie próbował zaktywizować Mirosław Witkowski: „Pisma opozycyjne traktowali jako rodzaj uroczej egzotyki [...]. Przytakiwali, ale na ogół nie chcieli się angażować”¹².

„Bibuła” odegrała fundamentalną rolę 14 sierpnia 1980 r., kiedy to rozdawana rano na trasie trójmiejskiej kolejki z Żabianki do Gdańska, docierając do stoczniovców z informacją o zwolnieniu Walentynowicz, przyczyniła się do wybuchu Wielkiego Strajku. Ulotki, sygnowane przez Komitet Założycielski WZZ i redakcję „Robotnika Wybrzeża”: Bogdana Borusewicza, Joannę i Andrzeja Gwiazdów, Jana Karandzieja, Marylę Płońską, Alinę Pienkowską i Lecha Wałęsę, nie zawierały wezwania do czynnego wystąpienia, aby w razie ewentualnego niepowodzenia „nie można było powiedzieć, że nie udało się”, jak tłumaczył Borusewicz¹³. To właśnie on zgłosił się do Macieja i Piotra Kapczyńskich oraz Zbigniewa Nowaka z prośbą o wykonanie druku, w którego wyniku powstało 6–8 tys. egzemplarzy¹⁴. W dniu planowanego rozpoczęcia protestu z kilkoma osobami brał udział w kolportażu, a późnym popołudniem, po krótkim odpoczynku, razem z Józefem Przybylskim rzucił się w wir dalszej pracy: „[...] waliliśmy na walkę następane ulotki”¹⁵.

⁷ A. Znamierowski, *op. cit.*, s. 31–32.

⁸ A. Walentynowicz, *Moja Solidarność*, Wrocław 2007, s. 21.

⁹ Zob. S. Cenciekiewicz, *Agent-związkowiec. Burzliwe dzieje Edwina Myszka* [w:] *idem, Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009, s. 325–355.

¹⁰ *Gwiazdozbiór w „Solidarności”...*, s. 90.

¹¹ *Nigdy już nie będę szedł bezbronny z rękami do góry. Rozmowa ze Stanisławem Wądołowskim*, „Tygodnik Solidarność”, 21 VIII 1981, nr 21, s. 7.

¹² *Aneks: „Chciałem zaangażować się w coś niezwykłego i nieszablonowego” – rozmowa Michała Siedziaki z Mirosławem Witkowskim* [w:] *Między Warszawą a regionem. Opozycja przedsierpniowa na Pomorzu Zachodnim*, red. K. Kowalczyk, M. Paziewski, M. Stefaniak, Szczecin 2008, s. 228.

¹³ *Cicha legenda. Rozmowa z Bogdanem Borusewiczem* [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2004, s. 63.

¹⁴ W. Polak, *Wydawnictwo Alternatywy. Z dziejów gdańskiej poligrafii podziemnej „A”*, Gdańsk – Toruń – Bydgoszcz 2009, s. 19; por. *Cicha legenda...*, s. 63 (Borusewicz mówił, że druki zrobił z Piotrem Kapczyńskim).

¹⁵ *Cicha legenda...*, s. 64.

Na terenie Stoczni produkcją zajęli się reprezentanci Ruchu Młodej Polski oraz robotnicy przeszkoleni przez Sylwestra Niezgodę, Kazimierza Żabczyńskiego i Leszka Zborowskiego. O zorganizowanym naprędcie punkcie poligraficznym pisał Michał Wojciechowicz „Pistolet”, wówczas szesnastolatek: „[...] znajdował się na zapleczu szatni. Pomiędzy salą BHP, gdzie obradowali później delegaci strajkujących zakładów, a salką przegrodzoną szybą, gdzie Komitet Strajkowy rozmawiał z przedstawicielami rządu”. Posługiwano się metodą wałkową. „[...] zdarzyło mi się też wejść ze zmęczenia pod dywan [...]. Byłem tak wykończony kilkunastogodzinnym drukowaniem, iż nie wyczułem, że to nie śpiwór. Zaraziłem się wtedy świerzem” – wspominał¹⁶.

Przez pierwsze dni stoczniowcy nie decydowali się na zajęcie powielarni zakładowej. Zdaniem Borusewicza, słuchali właśnie jego, a on podjęcie takiego kroku odradzał, widząc w nim pretekst do siłowej pacyfikacji. Kolejne delegacje chodziły więc do dyrektora Klemensa Gniecha i bezskutecznie prosiły o zgodę na skorzystanie z urządzeń poligraficznych¹⁷. Jednak, jak wspominał Zborowski, to Wałęsa nie tylko nie pozwolił ich przejąć, ale pod drzwiami pomieszczenia, w którym się znajdowały, postawił straż¹⁸. „Respektowanie przez Lecha Wałęsę [...] zakazu wstępu do drukarni stoczniowej [...] to był sabotaż” – stwierdzała Duda-Gwiazda¹⁹. Klucze wyegzekwowano dopiero w drugim tygodniu strajku, zaś z powielaczami zapoznawał się przybyły z Warszawy Konrad Bieliński, jeden z animatorów Niezależnej Oficyny Wydawniczej: „W Nowej nie mieliśmy offsetu, ale dzięki wskazówkom... pani sprzątaczkii udało mi się je uruchomić”²⁰. Cały czas działały stanowiska „wałkowe”, o wydajności 5–6 tys. odbitek na godzinę²¹. Aby usprawnić prace, Wyszkowski dostarczył specjalne „superwałki” wykonane w Stoczni Marynarki Wojennej²². Przekazał ponadto zapas własnych matryc białkowych.

Inaczej stało się w Stoczni im. Komuny Paryskiej, gdzie rządy twardej ręki objął bezkompromisowy Kołodziej: „Reżimowa prasa nie napisze o nas prawdy, więc napiszemy ją sami! – zwrócił się na samym początku protestu do kolegów-robotników. – Podjęliśmy szybką uchwałę (oczywiście przez akłamację): żądamy udostępnienia nam drukarni na czas strajku”. Ze względu na odmowę dyrektora („to tak, jakbym wydał wam klucze od magazynu broni”), zapadła decyzja o użyciu siły. Po wyłamaniu drzwi stoczniowcy weszli w posiadanie profesjonalnego sprzętu, trzech lub czterech typografów, offsetu oraz kserokopiarki, ale nie wiedzieli, w jaki sposób go uruchomić i obsługiwać, a sprawę komplikowało to, że zanim wpadł w ich ręce, został celowo uszkodzony. Już wkrótce druk ruszył jednak pełną parą, przynosząc znakomite rezultaty, zarówno jeśli chodzi o ilość, jak i jakość. „Wrażenie jest piorunujące” – relacjonował świadek. – „Przy maszynach kręcą się ludzie w kombinezonach: odkładają zadrukowane partie, podkładają papier, otrzepują ryzy. Na końcu w osobnym pokoju jest mnóstwo kaset z czcionkami”²³.

Pierwsze strajkowe biuletyny informacyjne, wydawane w formie komunikatów i oświadczeń, nosiły datę 16 sierpnia. „Wiedzą nasi panowie w komitetach [PZPR – J.B.], że to bardzo dobra broń w naszych rękach. [...] Taką dużą szpilką, która kłuje, jest ta właśnie drukarnia i pilnują nas tylko dlatego, aby jak najmniejsze ilości prawdziwych informacji, rzetelnych, docierało do ludzi na zewnątrz [...]. Jednak my

¹⁶ M. Wojciechowicz, *Słodka Polsko*, Warszawa 2006, s. 121, 133–134.

¹⁷ E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 47.

¹⁸ L. Zborowski, „Solidarność” to nie Wałęsa. *Wspomnienia o Wielkim Strajku* (fragm.), „Arcana” 2006, nr 4–5 (70–71), s. 172.

¹⁹ *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*..., s. 150.

²⁰ *Świat się zmienił. Rozmowa z Konradem Bielińskim o „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym Solidarność”, [rozm. J. Strękowski], „Bibuła”, dodatek do „Rzeczpospolitej”, [nr 1] „Wolne słowo w Polsce 1976–1980”, czerwiec 2003 r., s. 12. Pierwszy numer pisma „Bibuła” (który nie był oznaczony numerem jeden, dopiero potem się okazało, że jest numerem pierwszym, jak wyszły kolejne, stąd biorę w kwadratowy nawias) wyszedł jako dodatek do „Rzeczpospolitej” w czerwcu 2003 r., a miał podtytuł „Wolne słowo w Polsce...”.*

²¹ Informacja TW „Rybak” z 24 VIII 1980 r. [w:] S. Cenkiewicz, *TW „Rybak”*..., s. 323.

²² Relacja K. Wyszkowskiego z 2009 r., w zbiorach autorki.

²³ A.D., *Byliśmy w stoczni. Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia*, „Biuletyn Informacyjny” 1980, nr 6 (40), s. 32.

o to dbamy, aby tam docierało jak najwięcej – i dociera” – zwracał się do załogi Kołodziej²⁴. W ciągu tygodnia wyszło milion egzemplarzy druków²⁵. Było to możliwe także dzięki posiadaniu odpowiednich zapasów materiałów poligraficznych. Przeciw „zagarnięciu na polecenie Komitetu Strajkowego w dniu 24.08.1980 r. o godz. 21.50 większej ilości papieru z pomieszczeń traserni okrętowej”, co miało utrudnić w przyszłości podjęcie pracy przez wydziały kadłubowe, protestował I zastępca dyrektora. Doczekał się na to odpowiedzi: „[...] ów »zagarnięty« papier niezbędny jest dla prawidłowego funkcjonowania Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia”²⁶.

Uruchomienie profesjonalnej produkcji pozwoliło na zaopatrywanie w „bibułę” protestujących w Gdańsku. O tym, że bez tego wsparcia trudno byłoby wygrać, mówiła Duda-Gwiazda²⁷ – aczkolwiek jego udzielanie ze względu na obstawienie przez milicję i bezpieczeńkę nie tylko zakładów, ale całego Trójmiasta, wiązało się z dużym ryzykiem. Jeden z transportów odbył się karetką pogotowia – wezwana pod pretekstem zawału serca – obsadzoną przez zaufanych sanitariuszy. Pędziła na sygnale ścigana przez kilka, a potem kilkanaście radiowozów, aby po 40 minutach szczęśliwie wjechała na teren Stoczni Gdańskiej²⁸. Innym razem do przerzucenia kurierów z drukami na nabrzeże do portu w Gdyni posłużyć miał... holownik. „I mniej więcej w połowie drogi nasz holownik zaczął ścigać [być ścigany przez – J.B.] wojskowy kuter. [...] Jaki to był strach! Strzelali w naszym kierunku!” – pisał Wojciechowicz w autobiograficznej powieści *Słodka Polsko*, nawet jeśli koloryzując, to zapewne jedynie trochę²⁹.

Tymczasem druga strona, doskonale zdając sobie sprawę, jak zgubne jest dla niej wolne słowo, rozpatrywała możliwość fizycznej likwidacji poligrafii. Stoczniovcy, dowiedziawszy się o tym dzięki prowadzeniu nasłuchów radiowych, postanowili zaostrzyć środki bezpieczeństwa: wyposażyli ochronę drukarni w drewniane pałki oraz powołali specjalną „grupę alarmową”, w każdej chwili gotową do interwencji. Do budynku mogli wchodzić jedynie posiadacze przepustek, za podaniem codziennie zmienianego hasła³⁰.

Dziewiątego dnia protestu, 23 sierpnia, z uruchomionego w końcu w gdyńskiej Stoczni powielacza offsetowego, zszedł pierwszy numer „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego »Solidarność«”, nazwanego tak z inicjatywy Wyszowskiego³¹. Obok niego w pracach redakcyjnych brali udział wspomniany już Bieliński, a ponadto przybyła z Warszawy Ewa Milewicz oraz wrocławianin Mariusz Wilk³². Początkowy nakład 15 tys., wkrótce osiągnął zawrotną liczbę 40, a nawet, jak mówili niektórzy, 80 tys. „Cztery stroniczki [...] skromnego formatu miały niebywałą siłę rażenia” – przyznawał uczestnik wydarzeń Tomasz Wolek³³. Łącznie światło dzienne ujrzało trzynaście numerów i jeden dodatek nadzwyczajny z 31 VIII³⁴. Właśnie w nim znalazła się notka, że biuletyn „był redagowany przez niezależny zespół redakcyjny, który nie może być utożsamiany z MKS – za komitet redakcyjny, który przygotowywał S.B.I. »Solidarność« numery od 1–14 podpisali Konrad Bieliński, Mariusz Wilk”³⁵.

²⁴ A. Kołodziej, *Gdynscy Komunardzi. Sierpień 1980 w Stoczni Gdynia*, Gdynia 2008, s. 203.

²⁵ Informacja TW „Rybak” z 24 VIII 1980 r. [w:] S. Cenckiewicz, *TW „Rybak”...*, s. 322.

²⁶ Protest pierwszego zast. dyr. Stoczni Gdyńskiej inż. Z. Maciejewskiego skierowany do Komitetu Strajkowego, Gdynia, 25 VIII 1980 r., oraz odpowiedź Komitetu Strajkowego [w:] *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty*, zebrał i oprac. A. Drzycimski i T. Skutnik, Warszawa 1999, s. 279 i 281.

²⁷ *Gwiazdozbiór w „Solidarności”...*, s. 150.

²⁸ E. Szczesiak, *op. cit.*, s. 47.

²⁹ M. Wojciechowicz, *op. cit.*, s. 123.

³⁰ Notatka służbowa insp. Wydz. V Dep. III MSW kpt. W. Misiewicz, Gdańsk, 22 VIII 1980 r. [w:] S. Cenckiewicz, *TW „Rybak”...*, s. 318.

³¹ „Był bardzo szczęśliwy, że jego dawny pomysł został zrealizowany” (A. Znamierowski, *op. cit.*, s. 39).

³² O organizacji redakcji i pracach redakcyjnych opowiadał Bieliński, zob. wywiad z nim [w:] *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 r. przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, Kraków 2008, s. 656–659.

³³ T. Wolek, *Wolne słowo* [w:] *Rewolucja Solidarności. Polska od sierpnia 1980 do grudnia 1981*, „Polityka”, wydanie specjalne 8 VIII 2005, nr 4, s. 51.

³⁴ Według Mikłusza do 26 sierpnia wyszło pięć numerów „Biuletynu”, wieczorem zaś kończono szósty. Informacja TW „Rybak” z 27 VIII 1980 r. [w:] S. Cenckiewicz, *TW „Rybak”...*, s. 328.

³⁵ „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”, dodatek nadzwyczajny, 31 VIII 1980, s. 2.

Mimo ogromnej wręcz produkcji, ulotek i gazetek wciąż brakowało. Mikłasz donosił, że szeregowi stoczniowcy „»bibułę« otrzymują z łaski [...]. Dopiero chyba od dwóch dni [...] wydawana jest na poszczególne wydziały, dzięki czemu przeciętny robotnik jest w stanie dowiedzieć się nowości. Do normalnych zjawisk należy zebranie stojących przed budynkiem BHP, gdzie odbywają się obrady, robotników o »bibułę«. Jest upokarzające dla tych ludzi, gdy stoją oni godzinami, żeby otrzymać przynajmniej jeden egzemplarz byle jakiej publikacji, podczas gdy na ich oczach ludzie z zewnątrz wynoszą całe pliki»³⁶. Dwunastoletni Tadeusz Duffek walczył o biuletyny w tłumie pod główną bramą Stoczni Gdańskiej³⁷. Zdaniem Zygmunta Pałasza „w mieście każdy chętnie zamieniłby chleb na ulotkę»³⁸. Nie tylko zresztą zamienił, ale nawet kupił: druki, sprzedawane – osiągały wysokie ceny³⁹. Z uwagi na tę doraźną spekulację od pewnego momentu charakteryzowały się napisem, że są bezpłatne. Przez cały czas były przedmiotem handlu wymiennego – za pierwszy numer kolekcjonerzy proponowali dalszych dziewięć⁴⁰.

Transport poza Wybrzeże odbywał się dzięki kaptowanym do współpracy kolejarzom oraz kurierom-ochotnikom, którzy „wyjeżdżali [...] z paczkami ulotek i wieźli je do zakładów na drugim końcu Polski”, albo też stamtąd przyjeżdżali, „nagrywali [...], notowali, brali bibułę»⁴¹. Specjalnie powołane grupy umieszczały urobek, z myślą o podróżnych wracających z urlopów, w pociągach dalekobieżnych.

Kolportażowi, temu lokalnemu, jak i ogólnopolskiemu, starali się przeciwdziałać zarówno funkcjonariusze milicji, jak i Służby Bezpieczeństwa – stąd dość szybko skrót MO i SB doczekał się rozwinienia „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Masowo Odbierany»⁴². Dochodziło i do innych incydentów: Wojciechowicza, schwytanego gdy z dwójką kolegów pojechał z gazetkami do Starogardu Gdańskiego, pobili w tamtejszej komendzie „niezidentyfikowani osobnicy»⁴³. Tego typu działania okazywały się jednak mało skuteczne – to właśnie druki trójmiejskie stały się inspiracją dla Leszka Dlouchego ze Szczecina. Zwróciwszy się do szefa szczecińskiego MKS Mariana Jurczyka ze słowami: „[...] my tu nic podobnego nie mamy, musimy coś z tym zrobić”, usłyszał w odpowiedzi: „To rób. Zwołujemy zebranie i ty zostajesz odpowiedzialny za wszystko – za prasę, za radio. To, co my ustalimy, ty będziesz przekazywał, żeby tu jakichś numerów, jakichś prowokacji nie było»⁴⁴. Zatrudniony w Stoczni Remontowej „Gryfia” na etacie specjalisty od spraw paliwowo-smarowniczych, nie wiedział, jak się do tego zabrać, zatem zwrócił się do dziennikarzy „Literatury” i „Życia Gospodarczego” – Małgorzaty Szejnert, Tomasza Zalewskiego oraz Jana Bołdaka. W ten sposób narodziła się „Jedność”. Jej pierwszy numer, z 24 sierpnia, ze względu na – identycznie jak w Gdyni – dokonane z premedytacją uszkodzenie sprzętu powielarni zakładowej, zszedł z powielaczy znajdujących się w papierni „Skolwin”. Podobnie jak drugi i ostatni – czwarty. Produkcji trzeciego podjęli się pracownicy Szczecińskich Zakładów Graficznych.

Wydarzenia na Wybrzeżu uaktywniły także środowisko wydawców warszawskich, tych, którzy uznali, że ich obecność tam nie ma większego sensu. Grupa skupiona wokół Antoniego Macierewicza myślała o wywołaniu strajku w jakiejś drukarni państwowej po to, aby drukować w niej codzienną

³⁶ Informacja TW „Rybak” z 30 VIII 1980 r. [w:] S. Cenckiewicz, *TW „Rybak”...*, s. 332.

³⁷ T. Duffek, Wspomnienie [w:] J. Wąsowicz SDB, *Biało-zielona „Solidarność”. O fenomenie politycznym kibiców gdańskiej Lechii 1981–1989*, Gdańsk 2006, s. 131.

³⁸ *Gdynscy komunardzi...*, s. 203.

³⁹ H. Dobosz, A. Zwaniecki, *Struktura solidarności* [w:] *Polski sierpień. Reedycja Almanachu Gdańskich Środowisk Twórczych „Punkt” nr 12/80*, Nowy Jork 1981, s. 241.

⁴⁰ G. Boros, *Matka Boska Strajkowa* [w:] *Polski sierpień. Reedycja...*, s. 271.

⁴¹ *Gwiazdobiór w „Solidarności”...*, s. 151.

⁴² „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”, 29 VIII 1980, nr 10, s. 4.

⁴³ M. Wojciechowicz, *op. cit.*, s. 124; „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”, 29 VIII 1980, nr 9, s. 4.

⁴⁴ E. Krasucki, *NSZZ „Solidarność” w świetle korespondencji do szczecińskiej „Jedności” z roku 1981* [w:] *Stan wojenny w skali kraju i Pomorza Zachodniego. Informacje źródłowe i refleksje. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Szczecińskie Towarzystwo Naukowe, Instytut Politologii Uniwersytetu Szczecińskiego, Archiwum Państwowe w Szczecinie i Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu 26 listopada 2004 roku*, red. M. Machałek i J. Macholak, Szczecin 2005, s. 265; *Nasz rodowód*, „Jedność”, 21 VIII 1981, nr 33 (51), s. 10.

gazetę. Tymczasem przygotowała specjalne numery „Głosu”, z których część za sprawą Jarosława Kaczyńskiego trafiła do Wrocławia, do tamtejszego Pafawagu⁴⁵. Nie wszędzie jednak ludzie związani z KSS „KOR” byli mile widziani. W Szczecinie, gdzie robotnicy ze strachu przed wmięszaniem ich w polityczne, podejrzane gry, postanowili załatwić sprawy własnymi rękoma, usunęli za bramę dwóch współpracowników pisma „Robotnik”. Członek MKS Bohdan Baturó opowiadał, jak wypchane egzemplarzami worki bez rozpakowywania lądowały na zapleczu: „Konfiskowaliśmy to po prostu”⁴⁶.

Przeciw zmasowanej akcji informacyjnej władza postanowiła wytoczyć własne, naładowane propagandą armaty, ale ich wystrzały nie czyniły większych spustoszeń ani w świadomości strajkujących, ani osób udzielających im poparcia. Zarówno na łamach prasy, jak w drukach ulotnych uświadamiała robotników – „co się stało naprawdę w Stoczni Gdańskiej, w sobotę 16 sierpnia?”, zapytywała: „Jak długo można strajkować? Ile jeszcze wszyscy mamy stracić?” oraz przekonywała, aby „nie dali się wciągnąć w dalsze przedłużanie strajku”, a raczej zastanowili się, „komu on służy”, to bowiem spokój i rozwaga jest „jedyną drogą do pokonania naszych trudności”. Mimo angażowania znacznych sił i środków druki niekoniecznie nawet trafiały w ręce adresatów: „W czasie mszy świętej [...] zjawia się nad nami helikopter. [...] Wreszcie wyrzuca ulotki, ale silny wiatr znosi je hen daleko do kanału portowego. [...] Po chwili helikopter wraca i z dalszej odległości wyrzuca ulotki, lecz i tym razem nic z tego. [...] Po raz trzeci zawraca. [...] Ani jedna nie spada na ląd” – relacjonował Józef Kuczma ze Stoczni im. Komuny Paryskiej⁴⁷.

Wydawana w Sierpniu '80 „bibuła” odznaczała się ogromną różnorodnością, zdarzała się i taka o charakterze patriotyczno-religijnym, jak choćby z fragmentem *Pieśni konfederatów* Juliusza Słowackiego i słowami: „Nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, bo u Chrystusa my na ordynansach”. Odegrała ona rolę także w perspektywie długofalowej: „[...] ludzie zmienili się. Było to widoczne w dyskusjach, sposobie bycia”⁴⁸. Okazało się to zaledwie początkiem rewolucji ducha, która także dzięki pozacenzuralnym publikacjom ostatecznie dokonała się w miesiącach solidarnościowego „karnawału”.

⁴⁵ *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, rozmawiają M. Karnowski, P. Zaremba, Kraków 2006, s. 106, wypowiedź J. Kaczyńskiego.

⁴⁶ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin. Grudzień – sierpień – grudzień*, Warszawa 1984, s. 149.

⁴⁷ J. Kuczma, *Pierwsza ulotka* [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991, s. 123.

⁴⁸ H. Dobosz, A. Zwaniecki, *op. cit.*, s. 241.

ZANIM POWSTAŁA „SOLIDARNOŚĆ”

LISTY DO STRAJKUJĄCYCH NA WYBRZEŻU W SIERPNIU 1980

„Drodzy przyjaciele. Jestem uczniem szóstej klasy szkoły podstawowej w Warszawie. Jestem zachwycony waszą postawą polityczną i uważam, że powinniście walczyć tak długo, aż zostaną spełnione wszystkie wasze postulaty” – pisał do utworzonego w Stoczni Gdańskiej Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego kilkunastoletni Michał. W Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” znajduje się zbiór kilkudziesięciu listów, które w sierpniu 1980 r. trafiły do strajkujących¹. Są wśród nich krótkie teleksy wyrażające poparcie i szczegółowe propozycje programowe. Część z nich zagrzewała protestujących do walki, w innych apelowano o umiarkowanie.

Wśród autorów są mieszkańcy Trójmiasta, Warszawy, Łodzi, Bydgoszczy oraz innych miast, a także emigranci. Do strajkujących pisali różni ludzie: młodzi i starzy; kobiety i mężczyźni; robotnicy, emeryci i bezrobotni. Część z nich podpisała się imieniem i nazwiskiem, inni jedynie pseudonimami. Warto zastanowić się, co ten niewielki zbiór może nam powiedzieć o nastrojach społeczeństwa polskiego w momencie tworzenia się ogromnego ruchu społecznego, jakim stała się „Solidarność”.

Autorzy listów w większości zdawali sobie sprawę z tego, że w sierpniu 1980 r. na Wybrzeżu działy się rzeczy bardzo ważne dla sytuacji w całym kraju. Zwracali uwagę, że uczestnicy protestów tworzą historię, zaś efekty ich działań będą miały przełomowe znaczenie. Autor jednego z listów pisał: „Obecnie w naszym kraju nastąpiła szczególna chwila historyczna, w której to, po raz pierwszy w trzydziestoletniej socjalistycznej Polsce, cała klasa robotniczo-chłopska i inteligencja z niej się wywodząca potrafiła się dogadać i utrzymać solidarność, w obecnie trudnych chwilach naszego kraju. Nastąpiły masowe wystąpienia klasy robotniczej, przy pełnym poparciu chłopów, przeciwko istniejącemu reżimowi, który samowładnie nazywa się robotniczym. Strajki wystąpiły we wszystkich większych miastach na terenie całej Polski, z pełnym poparciem mniejszych miast i wsi”.

W listach do strajkujących dominuje optymizm. Piszący je wierzyli w sukces strajkujących i apelowali do nich o wytrwałość: „Bądźcie twardzi, zwyciężymy” – kończył jeden z nich. Strajki, w ich opinii, miały zmienić Polskę i sytuację jej obywateli na lepsze. Pracownik jednego z gdańskich zakładów charakteryzował swoje dotychczasowe życie w PRL, zwracając uwagę na perspektywę zmiany, która pojawiała się w sierpniu 1980 r.: „Przez wiele lat żyłem w ustawicznej rozterce, której źródłem była bezsilność na szerzące się bezprawie, nasz postępujący kryzys społeczno-gospodarczy. Teraz odzyskałem wiarę, że Polska stanie się krajem, w którym zniknie troska o jutro w aktualnym wymiarze, a prawo i praworządność będą właściwie spełniać zadane im role”.

¹ Teczka z listami do protestujących w momencie przeprowadzania przez autora kwerendy – tj. w lipcu 2009 r. – znajdowała się wśród materiałów nieuporządkowanych w Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Kilka listów z tego zbioru zostało opublikowanych w tomie *Zapis wydarzeń. Gdańsk-Sierpień 1980. Dokumenty*, wybór i oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Warszawa 1999. Z pewnością owych kilkadziesiąt listów stanowi jedynie małą część korespondencji wysyłanej wówczas do Stoczni Gdańskiej, która w sierpniu 1980 r. stała się centrum wydarzeń ważnych dla całego kraju.

Część piszących zdawała sobie sprawę z istniejących ograniczeń. Wiedzieli oni, że sukces strajku i podpisanie nawet najbardziej korzystnego porozumienia z władzą nie gwarantuje, że Polska w jeden dzień stanie się krajem wolnym i demokratycznym. W listach znajdujemy pochwałę dla strajkujących za umiar i za to, że nie przekraczali pewnych granic w żądaniach wobec władz. Na przykład autor jednego z listów bronił uczestników protestów przed zarzutami o manifestowanie poglądów antysocjalistycznych i antyradzieckich. „Niektórzy publicyści głoszą w swoich wypowiedziach o tzw. »elementach wywrotowych«, które jakoby występowały przeciw socjalizmowi. Najwidoczniej ci publicyści boją się o swoje stołki. Wystąpienia stoczniovców nie podważają i w niczym nie naruszają naszych zobowiązań międzynarodowych wobec naszych przyjaciół”. W innym liście znajdujemy stwierdzenie, że mimo strajków i konieczności wymuszania na władzy reform nadal trzeba „tworzyć socjalistyczną jedność w Układzie Warszawskim oraz polską socjalistyczną przyszłość”.

Kilku autorów jeszcze przed zakończeniem strajku sugerowało, że sukces już został osiągnięty i nie należy żądać więcej. Nie sposób dziś stwierdzić, czy listy tego rodzaju powstawały spontanicznie, czy ich wysyłanie nie było elementem jakiejś gry prowadzonej przez strukturę władzy. Nie sposób jednak również nie zauważyć, że utworzenie autentycznie niezależnych związków zawodowych na tyle nie mieściło się w warunkach istniejącego wówczas systemu, że dla wielu ludzi postulat ten był zupełnie nierealny. Takie zdanie wyrażała na przykład część ekspertów wspierających strajk. Podobne przesłanie miał list, którego autor sugerował, że postulat zalegalizowania działalności niezależnych związków zawodowych jest niemożliwy do spełnienia. „Osiągnęliście już bardzo dużo, tak dużo jak nikomu nigdy nie udało się w tak krótkim czasie osiągnąć. Ale – proszę mi wierzyć – to już wszystko. Wszystko, co można w tej chwili osiągnąć, wszystko, na co może się zgodzić Rząd PRL. Dalszy krok odnośnie p-ktu 1-go jest w obecnej chwili niemożliwy! Takie jest moje zdanie na ten, jakże ważny dla każdego Polaka temat”.

W liście z 27 sierpnia mieszkaniec Warszawy proponował zawarcie tymczasowego porozumienia i przerwanie strajków. „Jak cała Polska, jestem z Wami, myślą, duchem i wszystkimi niepokojami. Dziękujemy Wam za Wasz trud, odwagę i dokonane osiągnięcia. Jestem jednakże zdania, jak b. wielu w Polsce, że akcja Wasza dała już rezultaty i że strajk spełnił już swoje zadania, w istniejących warunkach polityczno-ustrojowych. Nie dajcie się ponieść prowokacyjnemu podszeptom. Społeczeństwo nie wybaczyłoby Wam tragedii, która mogła nastąpić przy zbyt nie rozważnych dalszych posunięciach”.

Większość autorów listów wyrażała chęć zaangażowania się w działalność tworzącego się ruchu. Jeden z robotników w Gdańsku przyznawał, że wspiera strajkujących również materialnie poprzez dzielenie się posiłkami, papierosami oraz prasą. „Panie Leszku, ponieważ jako bezrobotny nie mogę brać czynnego udziału w Waszej walce, dlatego też czuję się w obowiązku pomagać Wam po tej drugiej stronie bramy” – pisał do przewodniczącego MKS mieszkaniec Gdyni, następnie relacjonując przebieg swoich rozmów z pracownikami tamtejszych zakładów. Włączał się on tym samym w działania ruchu społecznego, dostarczając informacji na temat nastrojów społecznych. Jednocześnie wychodził z propozycją zorganizowania punktu, pod którym popierający strajk mogliby składać podpisy. „Drugą sprawą, jaką zauważyłem, jest chęć pomocy [tak w oryg.]. Wam poprzez złożenia podpisów pod odpowiednią petycją skierowaną do władz z żądaniem natychmiastowego podjęcia rozmów z MKSem. Przypuszczam, że moglibyście bez większych trudności przy bramach wystawić stolik i człowieka zbierającego podpisy pod odpowiednią petycją i to nie tylko w Gdańsku”.

Inny autor przedstawiał konkretne propozycje dotyczące działania związku zawodowego. Widoczna w nich jest obawa przed zwalczaniem związków przez władze i chęć przeciwdziałania temu. Postulował on też zasadę wprowadzania nowego członka poprzez dwie osoby, które uczestniczyły w strajku – co miałoby uszczepić powstające związki zawodowe przed „rozsadzaniem ich od wewnątrz” – i publiczne ogłoszenie naboru. Proponował także przyjmowanie członków dawnych, „reżimowych” związków, z wyjątkiem ich funkcyjnych działaczy. Jednocześnie zwracał uwagę na bierność informacyjną „Solidarności”. „Wciąż za mało informacji – pisał. – Radiowęzeł Stoczni powinien co godzinę nadawać aktualnie komunikaty. Czy nie widzicie głodu informacji? Ulotki wasze są rozdrapywane. Na każdej ulotce należy napisać »przeczytaj i podaj sąsiadowi«. Wśród jego postulatów znalazło się także formułowanie „krótkich i zjadliwych” odpowiedzi na zarzuty stawiane w środkach masowego

przekazu. Na istnienie bariery informacyjnej zwracał również uwagę mieszkaniec Gdańska pracujący jako kierowca – którego wybuch strajku zastał na urlopie we Wrocławiu. W liście opisał on swoje próby docierania z informacją do wrocławskich robotników, za które spotkało go aresztowanie. Podobną formę aktywności opisało dwóch mieszkańców Gdańska, którzy poprzez krótkofalówki przekazywali wiadomości o sytuacji w Polsce. „Jesteśmy krótkofalowcami. Ja i mój kolega otrzymaliśmy łącznie dziś w nocy z Polonią Polską w USA. Rozmawialiśmy z miastami Los Angeles, San Francisco, New York, New Orleans i w Kanadzie z Ottawą. [...] Bracia Stoczniovcy, jest nas tylko dwóch. My nie możemy podawać swoich nazwisk oficjalnie, bo sami wiecie, co z nami zrobią. Mój kolega jest studentem IV roku na jednej z uczelni w Gdańsku, ja pracuję w małym zakładzie w Gdańsku. Wy walczycie o dobro ludu pracy i popiera was cała Polska pracująca. Ludzie pracy na świecie też nie są obojętni i wiedzą, że Wasze żądania są słuszne. Kochani, nie poddawajcie się, bądźcie wytrwali, bo gdy Wy się załamięcie, to sami wiecie, co będzie z Wami i co będą mówiły nasze władze. Wierzymy w Was i jesteśmy z Wami”.

Autorzy listów zdawali sobie sprawę z interwencyjnej roli tworzącego się ruchu. Opisywali oni różne problemy, licząc najwyraźniej, że mający powstać w wyniku strajków związków mógłby pomóc w ich rozwiązaniu. Pracownik jednego z niestrajkujących wówczas gdańskich zakładów zwracał uwagę na najistotniejsze w jego ocenie problemy (niedobór mieszkań wynikający z nieprawidłowości przy ich podziale, zaopatrzenie w mięso, niskie emerytury i zasiłki rodzinne), licząc na włączenie ich do postulatów strajkowych. Jedną z mieszkank Gdańska zwracała uwagę na konieczność utworzenia w nowych związkach kas zapomogowo-pożyczkowych, bez których istnienia ludzie będą woleli pozostawać w dawnych związkach.

Inny autor, licząc najwyraźniej na pomoc „Solidarności”, opisywał warunki, w jakich mieszka: „Zajmuję mieszkanie kwaterunkowe bez żadnych wygód i wilgotne, trudno doprosić się o remont. Kiedy Urząd Miejski w Gdańsku nakazał wykonanie remontu, to administracja odwołała się do Urzędu Woj., że mieszkanie ma być rozebrane jeszcze w 1973 r., do tej pory ciężko i komplikuje życie wpisana rozbiórka i nie mogę doprosić się o konieczny remont. Na poprzednią mroźną zimę pozostałem z popękany-dymiącym piecem w pokoju jedynym, który zajmuję, a na ub. zimę pozostałem bez wody w mieszkaniu i bez pieca do gotowania, z dziurawą ścianą”.

W analizowanych listach swoje odbicie znajduje niezwykle silna pozycja Lecha Wałęsy cieszącego się już wówczas ogromną popularnością. W ciągu dwóch tygodni trzydziestosiedmioletni działacz Wolnych Związków Zawodowych stał się postacią znaną nie tylko w Polsce, ale i na świecie². Część autorów zwracała się w liście bezpośrednio do niego. Jedni z nich pisali do niego oficjalnie jako do przewodniczącego MKS, pokazując tym samym swój szacunek do lidera tworzącego się ruchu społecznego. Inni, chcąc – jak się wydaje – okazać sympatię, pisali po prostu „Panie Leszku” bądź „Leszku”. W listach pojawiają się pochwały dotyczące sposobu prowadzenia przez niego negocjacji z delegacją rządową. W jednym z nich czytamy: „Wybił się Pan na osobę oficjalną chyba zasłużenie. Myślę, że zachowa Pan nadal skromność i zdrowy rozsądek nawet wówczas, nawet kiedy zostanie Pan przewodniczącym Wolnych Związków Zawodowych. [...] Proszę również pamiętać, że każde pańskie oficjalne wystąpienie – nawet to przy bramie – już teraz musi być przemyślane i przygotowane. Ma Pan wielu wrogów, którzy czekają na Pańskie potknięcia. Nie należy im ułatwiać walki. Pański sukces to nasz sukces i odwrotnie”. W listach widać chęć symbolicznego wyrażenia ogromnej sympatii do Wałęsy. Jeden z autorów proponował nawet, by... zmienić nazwę Stoczni i za patrona dać jej nazwisko robotniczego przywódcy.

Obok manifestowania zdecydowanego poparcia dla strajkujących, pojawia się również silna niechęć do władzy. Mieszkanka Gdańska pisała do stoczniovców: „Poruszyliście opinię publiczną świata, poruszyliście serca wszystkich zdrowo myślących Polaków, ale nie poruszyliście serc »wielkich« – odpowiedzialnych za losy i aktualną sytuację naszego narodu, którzy też w imię miłości do ojczyzny i Polaków, posądzają Was o najgorsze – oni też kochają kraj, ale bardziej własny dobrobyt, konformizm i ciepłe piaski Krymu. My wszyscy trzeźwo myślący Polacy, ze złością i irytacją wyłonczamy [tak w oryg.]

² Zob. J. Skórzyński, „Zadra”. *Biografia Lecha Wałęsy*, Gdańsk 2009, s. 60.

telewizory i radia, kiedy bardzo mądrzy Panowie zaciekle spierają się o skutki np. reżimu Polpota [tak w oryg.] lub rozczulają się nad trudną sytuacją śpiących na złocie Arabów. Inni znów na łamach naszych poczytnych dzienników lub »Trybuny« wywlekają wszystkie najgorsze brudy maluczkich tego świata, ale nie chcą widzieć własnych, nie mogą lub nie chcą o nich pisać». Biorący udział w strajku w Pruszczu Gdańskim były działacz PZPR, po wyliczeniu pełnionych w przeszłości swoich stanowisk w aparacie partyjnym, krótko stwierdza: „Tam nie mogłem powiedzieć prawdy. Jestem z Wami”.

Autor innego listu zwracał uwagę na niezgodność realiów PRL z obowiązującą ideologią: „Lenin głosił, żeby przeprowadzić pełny socjalizm w danym kraju, musi w nim panować dyktatura proletariatu, dzięki której może rządzić cała klasa robotnicza, a nie tylko rząd. Czy w naszym kraju jest dyktatura proletariatu? Czy w naszym kraju rządzą robotnicy i chłopci? Każdy robotnik i chłop polski z całej dotychczasowej historii socjalizmu w Polsce odpowie – nie. Zatem nie była to dyktatura proletariatu, ale dyktatura partyjna, która samozwańczo nazywała się robotniczą. [...] Po grudniu 1970 r. niektórzy z nich nawet po splamieniu się krwią własnego Narodu piastują stanowiska w organizacjach o wysokim autorytecie moralnym. Mam tutaj na myśli Józefa Cyrankiewicza. Oto kim jest nasza PZPR – najbardziej zakłamaną organizacją w naszym kraju. Należy z tym definitywnie raz na zawsze skończyć i utworzyć faktyczną dyktaturę proletariatu. W tym też celu należy utworzyć niezależne od jakiegokolwiek partii Związki Zawodowe, które faktycznie będą reprezentować interes robotników, chłopów i inteligencji”.

W innym liście znajdujemy apel o dopisanie postulatu o konfiskacie na rzecz państwa mienia czołowych działaczy partyjnych (wymienia Józefa Cyrankiewicza, Piotra Jaroszewicza i Edwarda Babiucha), których określa jako „sprzedawczyków”, skupiających się na utrzymywaniu własnych stanowisk. W innym liście zwracano uwagę na przywileje i wyższe płace działaczy ZMS i PZPR.

Kolejny autor zwracał uwagę na to, że prowadzone przez rządzących pertraktacje ze strajkującymi mogą mieć charakter tymczasowy i pozorny. „Po wysłuchaniu w dniu wczorajszym, tj. 26.08.1980 r., wieczorem komentarza z IV Plenum KC, wyciągnąłem następujący wniosek, że KC rezerwuje sobie miejsca w »łożach« z prawem »psucia«, natomiast dla klasy robotniczej KC pozostawia »zaszczytną« rolę naprawiania tego, co jest popsute. Nie obyło się w komentarzu bez straszków o mogącym nastąpić dramacie z końca XVII stulecia. KC i politbiuro chcą mocno siedzieć w siodle, ale my wiemy z doświadczenia, do czego to prowadzi. Należy mieć na uwadze to również, że pertraktacje, ich przedłużenie ze strony Komisji Rządowej z MKS może być manewrem taktycznym mającym na celu przygotowanie planu i akcji do zdławienia siłą strajków”.

Pojawiający się w listach wzrost optymizmu Polaków potwierdzają badania Ośrodka Badań Opinii Publicznej z 1980 r. Nadzieję na poprawę sytuacji wiązano z podwyżkami płac, demokratyzacją kraju, tworzeniem niezależnych związków zawodowych i przede wszystkim z poprawą sytuacji zaopatrzeniowej. Jeśli w pierwszej dekadzie lipca jedynie nieco ponad 20 proc. badanych oceniało, że materialne warunki życia poprawią się, to we wrześniu 1980 r. – po zakończeniu fali strajków i powstaniu „Solidarności” – takie zdanie wyrażało trzy razy więcej osób³.

Z badań wynika, że Polacy nie wierzyli władzom PRL. Byli optymistami i wiązali nadzieje z tworzącym się niezależnym ruchem zawodowym i z Lechem Wałęsą jako jego przywódcą. Jednocześnie Polacy zdawali sobie sprawę, że sukces, jaki osiągnęli strajkujący, nie jest końcem walki, ale jej początkiem. Taka też była wymowa jednego z kilku listów pochodzących z pierwszego dnia po podpisaniu porozumień. Jego autor – rzemieślnik z woj. tarnobrzesckiego – pisał: „Polsce potrzebny był wstrząs. Naród wasz nie potrafi jednak przeciwdziałać kłopotom dnia codziennego, w trudnych jednak chwilach potrafi się zjednoczyć i walczyć z każdymi trudnościami i z każdym wrogiem. To, co uzyskał naród za Waszym pośrednictwem, nie może być ani na chwilę wypuszczone z ręki”.

³ Komunikat z badań Ośrodka Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych Komitetu do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja”, wrzesień 1980 r.

SIERPIEŃ '80 W GDYNI

Choć w czasie trwających (m.in. na południu Polski w lipcu 1980 r.) strajków wiele wskazywało, że strajki te mogą dotrzeć do Trójmiasta, to jeszcze na kilka dni przed ich wybuchem życie w Gdyni wydawało się toczyć normalnie. Na przykład 12 sierpnia odbyła się uroczystość chrztu statku budowanego w największym zakładzie miasta – Stoczni im. Komuny Paryskiej – prototypowego chłodnicowca o nośności 1860 ton. Imię „Terral” nadała jednostce matka chrzestna – Pelagia Matenko. Statek zbudowany na zamówienie przedsiębiorstwa „Transocean” przeznaczony był do przewozu ryb mrożonych, mączki rybnej, mrożonego mięsa, owoców i warzyw. Urządzenia przeładunkowe i pomocnicze umożliwiały przeładunek towarów także na morzu. W uroczystości chrztu wzięła udział liczna grupa przedstawicieli armatora z dyrektorem naczelnym „Transoceanu” inż. Józefem Malkowskim, a ze strony Stoczni jej kierownictwo, z dyrektorem naczelnym inż. Willim Fandreyem¹.

Fot. ze zbiorów Zygmunta Pałasza



Przemawia Andrzej Kołodziej (na wózku akumulatorowym)

¹ W kilku zdaniach – Ze Stoczni im. Komuny Paryskiej, „Głos Stoczniozca”, 15 VIII 1980, s. 2.



Msza św. podczas strajku w Stocznii im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Dwa dni po tym wydarzeniu – 14 sierpnia 1980 r. – w Gdańsku rozpoczęła strajk załoga Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Następnego dnia, w piątek 15 sierpnia 1980 r., stanęły gdyńskie zakłady pracy. Od rana nie przystąpiła do pracy załoga Stoczni im. Komuny Paryskiej. W ciągu kilku kolejnych godzin do protestu przyłączyły się następne duże i ważne przedsiębiorstwa: Stocznia Remontowa „Nauta”, Zarząd Portu Gdynia, Zakład Komunikacji Miejskiej.

Człowiekiem, który praktycznie „w pojedynkę” zatrzymał „Komunę”, był Andrzej Kołodziej, wtedy dwudziestoletni ślusarz, dzień wcześniej zatrudniony w Stocznii na wydziale kadłubowym K-3. Na Wybrzeże Gdańskie przybył w 1977 r., związał się z działającą wówczas opozycją. Brał udział w spotkaniach u Tadeusza Szczudłowskiego, uczestniczył w zebraniach środowiska Ruchu Młodej Polski, drukował dla Bogdana Borsewicza. Ostatecznie związał się z Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża. W lutym 1980 r. za kolportaż m.in. „Robotnika Wybrzeża” został zwolniony z pracy w Stocznii Gdańskiej².

Kołodziej utrzymuje, że już 14 sierpnia, po skończonym pierwszym dniu pracy w gdyńskiej Stocznii, udał się do strajkującej Stoczni Gdańskiej. Tam, w centrum strajkowym miał spotkanie się z Bogdanem Borsewiczem,



Poczta strajkowa w Stocznii im. Komuny Paryskiej

² http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Andrzej_Ko%C5%82odziej, 13 VII 2010.



„My trzymamy z Bogiem”
(z 1980 roku)

Gdynia, dn. 17.08.1980.

Na pamiątkę chorych św. w Stoczni i Porcie
w czasie strajku: przywrócić kropka
z alba na stołecznego przez robotników
do Kościoła N.S.P.J. w Gdyni w niedzielę
24.08.1980 r. godz. 10³⁰

Ofiaruje
Ks. Dr H. Jastak
Prelat

17-08-1980 PIĘRWSZA NIEDZIELA I-sza MSZA ŚWIĘTA

- mszę św. odprawił i kazanie wygłosił Ks. Prałat Dr Hilary Jastak
- biorąc pod uwagę wyjątkową sytuację udzielił wszystkim rozgrzeszenia. Cała załoga przyjęła komunię św.

Joanną i Andrzejem Gwiazdami, Aliną Pienkowską, Anną Walentynowicz i Lechem Wałęsą. Zastanawiano się, co robić następnego dnia. Postanowiono spróbować zatrzymać w strajku inne zakłady. W razie powodzenia zaproponowano pomysł utworzenia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Według Kołodzieja, nieśmiało wysuwano postulat utworzenia wolnych związków zawodowych, nie wydawało się to jednak wtedy realne. Po naradzie, po wyjściu ze Stoczni, Borusewicz miał jasno określone zadanie dla Kołodzieja: „Musisz zatrzymać Gdynię”. Wręczył mu paczkę komunikatów strajkowych, polecił zabrać z domu całą „bibułę” i rano w Stoczni zrobić „wszystko, co jest tylko możliwe”³.

Nazajutrz w Stoczni, samotny Kołodziej, „uzbrojony” w plik ulotek namawiał napotkanych stoczniowców do rozpoczęcia strajku. Krążył od brygady do brygady, wręczając ulotki, przekonywał o zasadności strajku, potrzebie solidarności z gdańskimi robotnikami. Jego akcja powiodła się, nikt nie przystępował do pracy – Kołodziej wykorzystał wewnętrzną gotowość załogi, pamiętającej dobrze masakrę w grudniu 1970 r., szczególnie krwawą właśnie w Gdyni, tuż obok Stoczni im. Komuny Paryskiej. To brak zgody na ówczesną rzeczywistość i kłamstwo o zabitych stoczniowcach, nieukaranie winnych, ukrywanie ich przez władzę spowodowały masowe poparcie strajku.

Początkowo grupa inicjująca protest liczyła dwieście osób, między 8.00 a 9.00 protestowało już ponad tysiąc pracowników, a w niedługim czasie – kilka tysięcy. Od początku kierownictwo zakładu i aktywny partyjny usiłowały przeciwdziałać akcji, usuwając ulotki, nie dopuszczając do formowania się pochodu i wiecu, próbując przejąć inicjatywę w zbieraniu postulatów. Ta faza zakończyła się ogłoszeniem strajku

³ A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o „Solidarności Walczącej”*, Paryż 1988, s. 39–40; A. Kołodziej, *Gdyniacy Komunardzi. Sierpień 1980 w Stoczni Gdynia*, Gdynia 2008, s. 49–50. Bogdan Borusewicz nie do końca precyzyjnie opisuje moment swojego wejścia do Stoczni Gdańskiej: dzieje się to albo w nocy z 16 na 17 VIII 1980 r., albo pierwszy raz na krótko w piątek nocą 15 sierpnia, a już na dłużej w sobotę 16 VIII 1980 r. ok. 11.00. Obydwie jednak wersje nie zgadzają się z relacją Andrzeja Kołodzieja co do obecności Borusewicza w Stoczni Gdańskiej 14 VIII 1980 r. Por. *Cicha legenda, rozmowa z Bogdanem Borusewiczem* [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami Solidarności 1980–1981*, Warszawa 2003, s. 65; E. Szczesiak, *Borusewicz, Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”*, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”, Warszawa 2005, s. 125.

okupacyjnego. W jego zawiązywaniu się główną rolę odegrał Kołodziej, który został zaakceptowany przez załogę mimo młodego wieku i krótkiego stażu pracy. Jego inicjatywie i zdolnościom stoczniowcy zawdzięczali powołanie Komitetu Strajkowego i ustalenie listy żądań. W sobotę, 16 sierpnia powołano pierwszy Komitet Strajkowy, dwa dni później poszerzono go o przedstawicieli wydziałowych. Bez zgody dyrekcji, siłą opanowano pomieszczenia radiowęzła i zakładowej drukarni. Do końca strajku radiowęzeł prowadził Zygmunt Pałasz. Celowo uszkodzone maszyny drukarskie uruchomił drukarz Gdańskich Zakładów Graficznych Zygmunt Sabatowski. Szefem powielarni, zwanej odtąd Wolną Drukarnią Stoczni Gdynia, został Andrzej Butkiewicz. Ze względu na osobiste bezpieczeństwo miał on zakaz opuszczania Stoczni wydany przez Kołodzieja. Pierwsze ulotki wydrukowano 15 sierpnia. Najbardziej popularna, zatytułowana *Mieszkańcy Trójmiasta!*, wyszła w nakładzie 700 tys. egzemplarzy. Szacuje się, że w sumie wydano 2 mln ulotek. Poczta strajkowa, przesyłająca nie tylko wiadomości (nawet do Warszawy, Wrocławia, Poznania), ale i podtrzymująca strajk, rozpoczęła działalność 20 sierpnia, pieczętując swoim znakiem setki tysięcy kopert i kartek pocztowych⁴.

Aby przejąć pełną kontrolę nad zakładem (w obawie przed wewnętrznymi działaniami dezintegracyjnymi), zdecydowano o opuszczeniu Stoczni przez wszystkich kierowników wydziałów, szefów pionów organizacyjnych oraz sekretarzy PZPR wszystkich szczebli. Ci, którzy nie podporządkowali się zarządzeniu, a także próbowali przeciwdziałać rozwojowi akcji protestacyjnej, siłą zostali wyprowadzeni poza bramę. Najpierw jednak przeszli przez swoisty publiczny pęgierz – postawiono ich na wózku akumulatorowym przed niechętną im kilkutyśieczną rzeszą strajkujących, zgromadzonych na placu przy głównej bramie zakładu. Wózek akumulatorowy przeszedł do historii tego strajku, stał się jednym z jego symboli, ponieważ przede wszystkim pełnił rolę trybuny – miejsca, z którego ogłaszano ważne informacje, podejmowano znaczące dla strajku decyzje. Na wózku stawali przedstawiciele kolejnych zakładów przystępujących do strajku, oznajmiający tę wiadomość wiwatującym na placu stoczniowym tłumom. Na wózku tym przez pierwsze dni stał samotnie Kołodziej, usiłując zawiązać i kontynuować akcję protestacyjną⁵.

Po zawiązaniu się strajku wysłano delegację do Stoczni Gdańskiej, aby zgodnie z ustaleniami poczynionymi w czwartkową noc reprezentowała „Komunę” we wspólnym Komitecie Strajkowym. Delegacja przywozła z Gdańska bardzo trudne do przyjęcia wiadomości. Według złożonych relacji, Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej odrzucił poparcie „Komuny”, nie chciał słyszeć o utworzeniu wspólnej reprezentacji, zaproponował załadowe gdyńskiej Stoczni samodzielną walkę o „swoje sprawy”. W Gdańsku obawiano się „gdyńskiego radykalizmu”, dochodziły różne niesprawdzone wiadomości o rzekomych sądach kapturowych, wyrzucaniu wszystkich członków partii i pracowników dozoru technicznego ze Stoczni, zajęciu drukarni i radiowęzła. Kilka dni później w Gdańsku – według Kołodzieja – niechętnie przyjęto Program Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, wzywający wszystkie zakłady pracy w Polsce do podjęcia strajku powszechnego⁶.

To nie były jedyne dramatyczne momenty w gdyńskiej Stoczni – w pierwszych dniach „zaaresztowano” m.in. dyrektora Fandreya oraz Kazimierza Litzbarskiego – I sekretarza zakładowej PZPR. „Aresztanci” przebywali w pomieszczeniu bez telefonu, pilnowani przez stoczniowców⁷. Po ukazaniu się prowokacyjnej informacji w „Wieczorze Wybrzeża” z 18 sierpnia, m.in. o tym, jakoby dwutyśieczna grupa stoczniowców, przetrzymywana w Stoczni wbrew swojej woli, po wyłamaniu bramy opuściła zakład, a także o tym, że strajkujący dopuścili się kradzieży pojemników z mlekiem wystawianych na ulicy na potrzeby mieszkańców miasta – usunięto z zakładu dyrektora i część pozostających jeszcze w Stoczni członków organizacji partyjnej. Powrócili oni do Stoczni w piątek, 22 sierpnia, kiedy to doszło do spotkania z przedstawicielami Komitetu Strajkowego I sekretarza Tadeusza Fiszbacha, ministra przemysłu ciężkiego i maszyn rolniczych Tadeusza Jedyńaka oraz kierownictwa zakładu: dyrektora Fandreya, Tadeusza Skowrona,

⁴ A. Kołodziej, *op. cit.*, s. 105–109; AIPN Gd 0046/364, t. 1, Notatka służbowa podpisana przez Inspektora Wydziału V Departamentu III MSW kpt. Waldemara Misiewiczza sporządzona na podstawie informacji przekazanych przez TW „Rybak”, 22 VIII 1980 r., k. 271–271a.

⁵ Szerzej na ten temat zob. wspomnienia uczestników strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej opisane w książce *Sierpień '80 we wspomnieniach*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991, s. 78–144.

⁶ W. Gielżyński, L. Stefański, *Gdańsk. Sierpień 80*, Warszawa 1981, s. 35; A. Kołodziej, *op. cit.*, s. 61, 93–95.

⁷ A. Kołodziej, *op. cit.*, s. 70–71.



Stocznia im. Komuny Paryskiej – strajkujący na placu pod główną bramą

a także władz partyjnych: Kazimierza Litzbarskiego, Zbigniewa Maciejewskiego, Bolesława Bagińskiego. W skład delegacji KS weszli m.in. Andrzej Kołodziej, Zbigniew Mrozowski, Zdzisław Ślesarow, Piotr Mikołajczyk, Tadeusz Pławiński, Władysław Pawelec i Henryk Woźniak. Rozmowy nie przyniosły żadnych rezultatów, KS chciał przekonać delegację władz o panującym w zakładzie porządku, a władzom zależało na wysondowaniu możliwości wyciągnięcia KS z MKS i prowadzenia z nim rozmów „w pojedynkę”. Delegacja towarzysza Fiszbacha została wysłana przez KS na rozmowy do Stoczni Gdańskiej, do MKS, jako jedyne upoważnionego do rozmów przedstawiciela protestujących załóg⁸.

Tego dnia Kołodziej wyjechał do Stoczni Gdańskiej, tam, na miejsce Lecha Jendruszewskiego wszedł do Prezydium MKS i został wybrany na jego wiceprzewodniczącego, a na czele Komitetu Strajkowego w „Komunie” stanął Tadeusz Pławiński⁹.

W Zakładzie Autobusowo-Trolejbusowym przy al. Zwycięstwa w Gdyni-Redłowie wiedziano o rozpoczęciu strajku w Stoczni Gdańskiej. Pracownicy rozmawiali ze sobą na ten temat, wymieniali uwagi, komentowali. Żywa była jeszcze pamięć rewolty robotniczej w grudniu 1970 r. – pracownicy komunikacji nie strajkowali wówczas, chcieli dowozić ludzi na demonstracje, rozwozić do domów, a władze wywiesiły na tablicy ogłoszeń „podziękowanie za obywatelską postawę i nieuleganie wichrzycielom”. Ta interpretacja denerwowała pracowników¹⁰.

Autobusy i trolejbusy 15 sierpnia w miasto wyruszyły normalnie. Po rozwiezieniu ludzi do pracy zaczęły zjeżdżać do bazy. Po rozpoczęciu akcji protestacyjnej wybrano delegację przedstawicieli na rozmowy

⁸ „Wieczór Wybrzeża”, 18 VIII 1980, s. 2; W. Pawelec, *Siedemnaście gorących dni* [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 87; A. Kołodziej, *op. cit.*, s. 98–99.

⁹ Ankieta *Encyklopedii „Solidarność”* przeprowadzona z Tadeuszem Pławińskim, 19 V 2008, kopia w zbiorach autora.

¹⁰ Notatka z rozmowy z Zenonem Kwoką, 16 IV 2009.

do zajezdni tramwajowej w Gdańsku-Wrzeszczu. Rozmowy z władzami województwa i kierownictwem zakładu, w których uczestniczyły Komitety Strajkowe WPK z Gdańska i Gdyni, przeciągały się. Kontynuowano je w zajezdni autobusowej przy ul. Karola Marksa (obecnie gen. Józefa Hallera). Nie uczestniczyli w nich delegaci z Gdyni, którzy rozjechali się do swoich zakładów. Ostatecznie 16 sierpnia 1980 r. wieczorem osiągnięto porozumienie. Ze strony strajkujących podpisał je Jan Wojewoda. Na mocy porozumienia I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach zagwarantował wszystkim pracownikom pięćdziesięcioprocentową podwyżkę oraz niewyciąganie konsekwencji wobec strajkujących po zakończeniu protestu. Warunkiem otrzymania podwyżki miało być przystąpienie komunikacji do pracy w niedzielę, 17 sierpnia, do czego jednak nie doszło – choć część kierowców z bazy przy al. Zwycięstwa chciała nad ranem wyjechać na miasto, zgodnie z zawartym porozumieniem. Zenon Kwoka stanął wtedy „na bramie” zakładu i nie pozwolił im wyjechać; apelował, żeby nie zostawiać strajkujących zakładów, żeby nie wyszło tak niezręcznie, jak z podziękowaniem władz za postawę w grudniu 1970 r. Trwały przepychanki, ale nie doszło do rękoczynów. Po odrzuceniu porozumienia strajk rozpoczął się na dobre. Powołano Zakładowy Komitet Strajkowy. Po utworzeniu MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, ZKS przy Zakładzie Komunikacji Miejskiej w Gdyni w imieniu całej załogi delegował do udziału w jego pracach Zenona Kwokę, Jana Eichelbergera i Mirosława Piślewskiego¹¹.

Istotny wpływ na kontynuowanie akcji strajkowej przez komunikację miejską w Trójmieście miała umowa zawarta m.in. przez Zenona Kwokę, reprezentującego strajkujących w zajezdni autobusowo-trolejbusowej przy al. Zwycięstwa w Gdyni, z Bogdanem Borusewiczem. Ten ostatni, nocą z 15 na 16 sierpnia, ubrany jak stoczniowiec – w kombinezon i żółty kask – przybył do zajezdni. Podczas nocnego spotkania postanowiono, że „WPK nie zakończy strajku bez Stoczni, a Stocznia bez WPK”¹².

Kolejnymi zakładami w mieście, które przystąpiły do protestu 15 sierpnia, była Stocznia Remontowa „Nauta” i Zarząd Portu Gdynia. W „Naucie” strajk rozpoczęto nieśmiało i niezbyt zdecydowanie. Najpierw przerwano pracę na wydziale maszynowym, po kolei przyłączały się kolejne. Pracę przerywali przeważnie młodzi stoczniowcy. Nie było przygotowanych postulatów. Początkowo przestraszeni i stremowani przedstawiciele poszczególnych wydziałów w rozmowach z kierownikami mieli trudności ze sformułowaniem swoich żądań i wyjaśnieniem powodów zatrzymania produkcji. Skarżono się na kłopoty w zaopatrzeniu, rosnące ceny, niskie zarobki. Jednak w miarę upływu czasu przełamywano strach, formułowano postulaty bardziej uporządkowane i zaczęto tworzyć komitety strajkowe na poszczególnych wydziałach. Wybrany został przewodniczący i Komitet Strajkowy Stoczni¹³.

Około 14.00 pod wydziałem maszynowym odbyło się spotkanie dyrektora Stoczni z załogą. Dyrektor, w towarzystwie I sekretarza zakładowej PZPR przekonywał licznie zebranych stoczniowców do powrotu do pracy, co skwitowano gwizdami. Momentem krytycznym dla pierwszego dnia strajku w „Naucie” była rezygnacja przewodniczącego Komitetu Strajkowego, który obawiał się o zdrowie żony, będącej w siódmym miesiącu ciąży. Pod wpływem m.in. tej decyzji „Nautę” opuściło na noc wielu pracowników; pozostali nieliczni. Nocą, dla pocieszenia i podbudowania, odwiedziła ich delegacja strajkujących ze SKP z Andrzejem Kołodziejem na czele. Nie byli zbudowani widokiem pustej Stoczni¹⁴.

Stoczniowcy wracali do „Nauty” od rana w sobotę, 16 sierpnia. Nikt nie podejmował pracy, pomimo różnych nacisków. Dwoma przyczepami zatarasowano główną bramę. Powołano służbę porządkową, której zadaniem było niewypuszczanie nikogo poza teren Stoczni po zakończeniu godzin pracy, rozstawiono warty wokół ogrodzenia. Mimo to o 15.00 wiele osób wyraziło chęć opuszczenia zakładu. Zdecydowana postawa służby porządkowej, a jednocześnie duża determinacja wychodzących doprowadziła do awantury. Wielu pracowników opuszczało Stocznnię skokiem przez płot.

¹¹ *Ibidem*; Relacja Jana Wojewody przeprowadzona przez Zenona Kwokę, 21 X 2008, w zbiorach BEP IPN Gd; Upoważnienie Zakładowego Komitetu Strajkowego przy Zakładzie Komunikacji Miejskiej w Gdyni dla Zenona Kwoki, Jana Eichelbergera, Mirosława Piślewskiego do udziału w pracach Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, b.d., kopia w zbiorach autora.

¹² Z. Kwoka, *Wydarzenia sierpniowe 1980 r. jako instytucja życia społecznego-politycznego generująca nową rzeczywistość ustrojową w Polsce*, 2005, mps, praca magisterska w zbiorach autora, s. 29–30.

¹³ E. Możejewski, *Jak zostałem działaczem „Solidarności”* [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 187–192.

¹⁴ A. Kołodziej, *op. cit.*, s. 63–64.

W nocy, ok. 2.00, pięcioosobowa reprezentacja Komitetu Strajkowego udała się do Stoczni Gdańskiej im. Lenina, aby sprawdzić pogłoski, że zakończyła ona strajk i przystąpiła do pracy. W „Naucie” ustalono, że podejmą taką decyzję, jaką podjęła Stocznia Gdańska. W Stoczni delegację „Nauty” przywitano oklaskami i poinformowano, że właśnie zawiązuje się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Stocznia „Nauta” została wpisana do MKS pod numerem 11, a jej dwaj delegaci – Eugeniusz Możejewski i Romuald Dmowski – zostali łącznikami pomiędzy MKS a zakładem. Przewodniczącym Komitetu Strajkowego już do końca strajku był Marek Formela¹⁵.



Redemptorysta ks. Edward Ryba odprawiał Msze św. w sierpniu 1980 r. w Stoczni im. Komuny Paryskiej i Zarządzie Portu Gdynia

W ciągu dnia 15 sierpnia do strajku przystępowała załoga Zarządu Portu Gdynia. O 11.00 zeszła na przerwę śniadaniową dzienna zmiana na nabrzeżu portowym BOP i do pracy już nie wróciła. Popołudniowa zmiana również nie pracowała. Do strajku przyłączyli się ci, którzy przyszli na nocną zmianę. Powołano Komitet Strajkowy. Pierwszym przewodniczącym został Marian Kuśnierz, wkrótce zastąpiony przez Henryka Tarasiewicza. Komitet Strajkowy oraz załoga Zarządu Portu Gdynia 17 sierpnia upoważniły Leszka Chromińskiego i Stefana Izdebskiego do reprezentowania Portu w obradach MKS¹⁶. Izdebski wszedł do Prezydium MKS i 31 sierpnia był jednym z sygnatariuszy porozumienia gdańskich.

Komitet Strajkowy ZP Gdynia¹⁷ ze względu na charakter zakładu, podejmował wszystkie decyzje dotyczące obsługi statków zacumowanych w porcie lub na redzie. Każda wizyta pracownika Morskiej Agencji, Granicznego Punktu Kontroli czy Urzędu Celnego odbywała się w asyście przedstawiciela KS. Do szczególnej sytuacji doszło 22 sierpnia, kiedy statek bandery radzieckiej „Bałtijsk 11” opuścił port bez odprawy celnej i granicznej. Na jego wypłynięcie nie chciał zgodzić się KS Portu, którego przedstawiciele mieli stwierdzić, „że żaden statek radziecki nie wywiezie z Polski ani kilograma towaru”¹⁸.

W sobotę, 16 sierpnia 1980 r., do Gdyni docierały coraz bardziej niepokojące informacje z Gdańska. Około 13.00 było już jasne, że Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej podpisze porozumienie z dyrekcją i zakończy strajk. Informacja ta potwierdziła się parę minut po 14.00, kiedy to stoczniowcy z „Lenina” zaczęli opuszczać swoją Stocznnię. Były to bardzo trudne chwile dla strajkujących zakładów, nie tylko w Gdyni. Pod ogrodzeniem Stoczni im. Komuny Paryskiej pojawiali się ludzie, którzy podawali się za pracowników „Lenina”, oznajmiali, że zakończyli strajk i nawoływali do tego samego gdynian.

¹⁵ E. Możejewski, *op. cit.*, s. 190; Cz. Rajewska, *Spoleczeństwo zdało egzamin [w:] Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 382.

¹⁶ R. Śleszyński, *Było to siedem lat niszczenia kraju, lat zbrodni i demoralizacji [w:] Stan wojenny. Wspomnienia i oceny*, red. J. Kulas, Pelplin 1999, s. 271–274; AKKS, Sierpień 1980. Dokumenty MKS. Upoważnienie Komitetu Strajkowego i załogi Zarządu Portu Gdynia dla Leszka Chromińskiego i Stefana Izdebskiego do udziału w dyskusjach MKS, 17 VIII 1980, kopia w zbiorach autora.

¹⁷ W skład Komitetu Strajkowego w Zarządzie Portu Gdynia wchodził: Henryk Tarasiewicz, Kazimierz Wolenszleger, Jerzy Tomala, Justyn Baranowski, Stefan Izdebski, Wojciech Szydłowski, Krzysztof Jurkiewicz, Tadeusz Kisielewski, Tadeusz Nikielski, Andrzej Bysewski, Jerzy Gruchowski.

¹⁸ Szyfrogram Naczelnika Wydziału II KW MO w Gdańsku ppłk. W. Krefta, 26 VIII 1980 r., k. 336a–337.

Z ogromnym trudem budowana atmosfera strajku zaczęła z minuty na minutę załamywać się, panował chaos. Ludzie zaczęli rozchodzić się na wydziały z zamiarem opuszczenia Stoczni i udania się do domów. Dramatyczny apel o jedność Kołodzieja – jeżdżącego z wydziału na wydział i pod bramę główną – przyniósł skutek. Udało mu się opanować sytuację, większość stoczniowców pozostała w zakładzie. Do Stoczni – zaalarmowani zakończeniem strajku w Gdańsku i z poczuciem zdrady – przyjeżdżali wysłannicy innych strajkujących w Gdyni zakładów, m.in. Portu, „Nauty”, ZKM. Zamierzano powołać wspólny Komitet Strajkowy z siedzibą w Stoczni im. Komuny Paryskiej, tutaj umiejscowić główną siedzibę i kierownictwo akcji protestacyjnej już kilkunastu zakładów¹⁹.

Wieczorem do kierujących strajkiem przybyli emisariusze Bogdana Borsewicz, który poinformował, że co prawda wielu ludzi wyszło ze Stoczni Gdańskiej, ale ci, co pozostali – głównie przedstawiciele innych strajkujących zakładów pracy – ogłosili strajk solidarnościowy. Z „Komuny” wysłano trzyosobową delegację w składzie: Lech Jendruszewski, Andrzej Kozicki i Henryk Mierzejewski. Dwaj ostatni już do końca strajku byli łącznikami między zawiązującym się właśnie z soboty na niedzielę, 16/17 sierpnia 1980 r. Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a gdyńską Stocznią.

W niedzielę, 17 sierpnia, o 10.30 w Stoczni im. Komuny Paryskiej rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana przez ks. prałata Hilarego Jastaka w intencji ofiar Grudnia 1970 r. i obecnie strajkujących stoczniowców. Ogółem uczestniczyło w niej ok. 12 tys. osób. Obok strajkujących, po drugiej stronie bramy były ich rodziny oraz mieszkańcy miasta. Ksiądz prałat dokonał publicznego rozgrzeszenia generalnego zebranych, następnie wygłosił homilię, w której przypomniał, że obowiązkiem chrześcijanina jest służyć prawdzie i sprawiedliwości. Na zakończenie pobytu w Stoczni podziękował wszystkim za dzielną postawę, następnie udał się do gdyńskiego portu, gdzie sprawował Eucharystię o 13.30 (w kolejne dni codzienne Msze św. odprawiał ks. Edward Ryba²⁰).

Podczas Mszy św. zrucono ulotki zatytułowane *Robotnicy Stoczni im. Komuny Paryskiej*, m.in. nawołujące do zakończenia strajku: „Władze centralne zgodziły się poważnie zwiększyć Wasze zarobki, mimo bardzo trudnej sytuacji gospodarczej kraju. Wczoraj o godz. 14.00 stoczniowcy Stoczni Gdańskiej w wyniku porozumienia z dyrekcją postanowili zakończyć strajk i przystąpić do pracy. W Waszym zakładzie jednak zachodzą wydarzenia niepokojące i niebezpieczne. Usiłuje się usuwać z zakładu niektórych robotników i pracowników dozoru technicznego. Wysuwane są hasła polityczne wymierzone w podstawy porządku społecznego. Żąda się zwolnienia więźniów politycznych, których w Polsce nie ma. [...] Zastanówcie się, kto i dla jakich celów pcha Was do zamętu i bałaganu i politycznej awantury. Pomyślcie ku czemu to prowadzi. Czy leży to w interesie Was i Waszych rodzin, czy leży to w interesie Stoczni i miasta, w którym żyjecie, czy leży to w interesie naszego kraju? Odpowiedzcie sobie na te pytania sami. Bądźcie czujni wobec prowokacji”²¹.

Do odprawienia pierwszej Mszy doszło na skutek determinacji przedstawicieli protestujących robotników i zdecydowanej postawy ks. Jastaka. Pierwsze spotkanie odbyło się w sobotę rano – ok. 8.00, kiedy delegacja KS przybyła na plebanię kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa z prośbą o duchową posługę w niedzielę na terenie Portu i Stoczni. Proboszcz parafii, ks. Jastak – oba zakłady należą do parafii redemptorystów – skierował przybyłych do proboszcza, ks. Ryby, z zapewnieniem, że gotów jest współkoncelebrować Mszę. O 16.00 delegacja strajkujących ponownie przybyła na plebanię, oświadczając, że nie doszło do spotkania z ks. Rybą, a po rozmowach z innymi redemptorystami zorientowano się, że odpowiedź w sprawie posługi kapłańskiej w niedzielę będzie negatywna. W tej sytuacji ks. Jastak zadeklarował zgodę na odprawienie Mszy św., prosząc o ułatwienie dojazdu lub dojazdu do Stoczni. Około 17.30 delegaci KS przybyli po raz trzeci na plebanię, oświadczając, że ks. Ryba odmówił im posługi niedzielnej. Tłumaczył, że przeprowadził rozmowę z prezydentem Gdyni, Janem Krzeczkovskim, który strajk robotników nazwał sabotażem i zagroził odwołaniem zgody na budowę czteropiętrowego klasztoru w razie odprawienia Mszy przez ks. Rybę. Jeszcze tego samego dnia, w sobotę, ok. 22.00, do plebanii „dobijał” się Edward Pobló-

¹⁹ A. Kołodziej, *op. cit.*, s. 65–69; Notatka z rozmowy z Romanem Jankowskim, 20 IV 2009.

²⁰ AKKS, *Do wiadomości publicznej*, Komitet Strajkowy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, b.d., kopia w zbiorach autora; A. Kołodziej, *op. cit.*, s. 73–78.

²¹ AP Gdańsk, 2384/18455, KW PZPR, „*Robotnicy Stoczni im. Komuny Paryskiej*”, druk ulotny, k. 18–19.

STRAJKOWY BIULETYN INFORMACYJNY

ORĘDZIE OJCA ŚW. JANA PAWŁA II
DO PRYMASA POLSKI STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

Najczcigodniejszy i Umiłowany Księżę Kardynale Prymasie

Piszę tych kilka słów, aby zapewnić Waszą Eminencję, że w ciągu ostatnich trudnych dni jestem szczególnie blisko modlitwą i sercem, uczestnicząc w tych doświadczeniach przez jakie przechodzi raz jeszcze Moja Ojczyzna i Moi Rodacy.

Wiadomości na te tematy nie schodzą z pierwszych stron prasy i z programów telewizji i radia. Modłę się, aby Episkopat Polski ze swym Prymasem na czele zapatrzony w Te, która dana jest ku obronie naszego Narodu, mógł również i tym razem dopomóc temu Narodowi w ciężkim zmaganiu się o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie Jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju.

Przekazuję tych kilka zdań podyktowanych potrzebą wewnętrzną.

Jestem z Wami u stóp Jasnogórskiej Pani przez troskę, modlitwę i błogosławieństwo.

Z wyrazami największej czci

Jan Paweł II

Wolna drukarnia Stocznia Gdynia

25.08.1980 r.

(Druk bezpłatny)

cki – dyrektor Wojewódzkiego Wydziału ds. Wyznań, który napotkanemu organiście, Szostakowskiemu, zakomunikował, że przybył, aby zawiadomić ks. Jastaka o zakazie odprawienia Mszy w Stoczni i porcie wydanym przez prezydenta miasta Gdyni oraz wojewodę²².

W niedzielę, 17 sierpnia 1980 r., ok. 10.00 na plebanię przybyli ordynariusz diecezji gdańskiej bp Lech Kaczmarek i ksiądz infułat Bernard Polzin, którzy na prośbę wojewody Kołodziejskiego upomnieli ks. Jastaka, który bez zgody miał odprawiać Mszę św., aby: nie mówił kazania, a jeśli już, to by nie używał demagogicznych zwrotów, a także namówił stoczniovców do rozejścia się i rozebrania ołtarza. Ksiądz Jastak podziękował biskupowi za przekazane uwagi, pożegnał się i „syrenką” w towarzystwie dwóch robotników udał się do gdyńskiej Stoczni²³.

Msza odprawiona w strajkujących zakładach zrobiła ogromne wrażenie na jej uczestnikach. Bardzo podbudowała ich na duchu, dodała pewności i otuchy w sytuacji, gdy nie było wiadomo, jak potoczą się wydarzenia. Każdy, kto pamiętał masakrę Grudnia '70, liczył się z możliwością krwawego spacyfikowania strajku za pomocą czołgów. Można powiedzieć, że Msza w niedzielę 17 sierpnia uratowała strajk w Gdyni w sierpniu 1980 r.

W poniedziałek rozpoczął się strajk w wyjątkowym zakładzie – Stoczni Marynarki Wojennej im. Dąbrowszczaków. Był to zakład wojskowy, o szczególnym znaczeniu i statusie, pod specjalny nadzorem. Tutaj stacjonowały okręty Marynarki Wojennej Polski i Marynarki Wojennej Związku Sowieckiego. Pracownicy Stoczni wiedzieli, co dzieje się w Trójmieście; wiedzieli, że od czwartku i piątku (14–15 sierpnia) strajkuje już kilkanaście zakładów, w tym największe zakłady i stocznie. Wielu z nich było pod bramami strajkujących Stoczni Gdańskiej czy pobliskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej. Szczególnie widoczny był strajk komunikacji miejskiej²⁴.

Dyrektor Waldemar Klimont nakłaniał do podjęcia pracy, stoczniovcy zapowiedzieli jednak, że jeżeli postulaty nie zostaną spełnione, nie przystąpią do pracy. Postanowiono wybrać delegację, która

²² AKKS, ks. H. Jastak, *Notatka własna – w sprawie Mszy św. niedzielnej dla strajkujących w Stoczni i w Porcie Gdyni*, 16 VIII 1980, kopia w zbiorach autora.

²³ AKKS, ks. H. Jastak, *Notatka własna – w sprawie Mszy św. w Stoczni*, 17 VIII 1980, kopia w zbiorach autora.

²⁴ Notatka z rozmowy z Mirosławem Kamieńskim, 21 IV 2009.

pojedzie do Stoczni Gdańskiej im. Lenina i Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, i od dyrektora zażądano samochodu. Po kilku godzinach delegacja wróciła. Stocznię Marynarki Wojennej im. Dąbrowszczaków zarejestrowano na liście przedsiębiorstw i zakładów pracy wchodzących w skład MKS. Delegaci byli pod wrażeniem organizacji i porządku w strajkujących stoczniach. Powołano Komitet Strajkowy. Jego przewodniczącym został Jerzy Czoska, do MKS wysłano delegatów Mirosława Kamińskiego i Andrzeja Golca²⁵.

Protest przerwano 19 sierpnia, o 15.00, na skutek wielkiego nacisku ze strony dyrekcji i zakładowego aktywu oraz groźby sankcji za strajk. Porozumienie podpisali dyrektor Klimont i Komitet Strajkowy. Od tej chwili w Stoczni trwał tzw. stan strajkowy. Stocznioowcy podjęli pracę, ale popierali i solidaryzowali się z działaniami MKS, a ich przedstawiciele uczestniczyli w obradach Plenum MKS, skąd przywozili wiadomości i przekazywali je załodze podczas specjalnie zarządzanych przerw w pracy. Jeszcze 25 sierpnia ponownie próbowano zawiązać akcję strajkową w Stoczni, jednak bez powodzenia²⁶.

Do strajku sierpniowego w Gdyni przystąpiły także inne zakłady – m.in. Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe Budownictwa „Transbud”, Zakłady Radiowe „Radmor”, Morska Obsługa Radiowa Statków (MORS), Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Dalmor”, Zakłady Rybne, Przedsiębiorstwo Transportu Łączności nr 4, Gdynińskie Przedsiębiorstwo Taksówkowe, Przedsiębiorstwo Usług Remontowych Portów Morskich, Wytwórnia Aparatów Natryskowych, Oddział Towarowo-Osobowy PKS, „Polifarb” – Zakład w Gdyni, Fabryka Domów, Baza Sprzętu i Transportu Gdańskiego Przedsiębiorstwa Przemysłowo-Budowlanego w Gdyni, Gospodarstwo Transportowe Kombinatów Budowlanego w Gdyni, „Baltona”, „Transeocean”, Przedsiębiorstwo Obrotu Spożywczego Towarami Importowanymi (POSTI), Gospodarstwo Transportu Samochodowego i Zakład Kontenerowy Polskich Linii Oceanicznych (ostatecznie Komitet całego PLO – po dołączeniu centrali – zarejestrowany został w MKS 28 sierpnia). W Wyższej Szkole Morskiej 22 sierpnia odbyło się zebranie pracowników administracji uczelni, na którym wysunięto postulat solidaryzowania się z MKS. Przemawiając w sali BHP Stoczni Gdańskiej do delegatów Plenum MKS, przedstawicielka WSM powiedziała, że uczelnia ani w roku 1968, ani w 1970, ani w 1976 nie popierała żadnych protestów, zawsze była neutralna. Tym razem pracownicy uczelni, popierając żądania MKS, przegrali tę tradycję²⁷. Protest poparli także pracownicy Teatru Muzycznego, przekazując list z poparciem postulatów MKS, ze szczególnym podkreśleniem punktów pierwszego i trzeciego. Pracownicy teatru przekazali również pewną sumę pieniędzy na rzecz strajkujących²⁸.

Według Andrzeja Plony, sekretarza Komitetu Miejskiego partii, 19 sierpnia w Gdyni strajkowało 29 przedsiębiorstw. Z kolei Zygmunt Rosiak, I sekretarz KM PZPR, na posiedzeniu egzekutywy tego samego dnia powiedział, że cała przemysłowa część Gdyni i portu została opanowana przez strajkujących. Rosiak ocenił sytuację jako bardzo poważną, „z czego należy zdać sobie sprawę”²⁹, i władze tak ją postrzegały – np. odwołały zaplanowany na sobotę 23 sierpnia mecz II ligi piłki nożnej, tzw. derby Gdyni między Arką a Bałtykiem. Rozegrany już w spokojniejszej atmosferze 17 września, po zakończeniu strajków, zakończył się bezbramkowym remisem. Mecz obejrzało ok. 15 tys. kibiców³⁰.

Edmund Lech, I sekretarz KZ PZPR w Zakładach Radiowych „Radmor”, 25 sierpnia zwrócił uwagę na brak szybkiej i rzetelnej informacji w szeregach partyjnych. Taką informację miał – według niego –

²⁵ *Ibidem*; AKKS, Postulaty załogi Stoczni Marynarki Wojennej im. Dąbrowszczaków do władz PRL, b.d, b.p., kopia w zbiorach autora.

²⁶ AP Gdynia, 325/181, Protokół z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni, 19 VIII 1980 r., k. 100–108; *idem*, 26 VIII 1980 r., k. 125–128; Notatka z rozmowy z Mirosławem Kamińskim, 21 IV 2009.

²⁷ Wykaz przedsiębiorstw i zakładów, których przedstawiciele wchodzi w skład MKS, 26 VIII 1980, kopia w zbiorach autora; A. Drzycimski, T. Skutnik, *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy*, Gdańsk 1990, s. 211; AIPN Gd 0046/364, t. 1, Meldunek operacyjny podpisany przez Zastępcę Naczelnika KW MO w Gdańsku mjr. Jerzego Domskiego, 22 VIII 1980 r., k. 257–257a.

²⁸ AKKS, Listy pracowników Teatru Muzycznego w Gdyni do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, 28–29 VIII 1980, kopie w zbiorach autora.

²⁹ AP Gdynia, 325/181, Protokół z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni, 20 VIII 1980 r., k. 100–108.

³⁰ „Dziennik Bałtycki”, 23, 24 VIII 1980, s. 7; *idem*, 18 IX 1980, s. 2.

przeciwnik i dlatego odnosił sukcesy. „Pracujemy w konspiracji i w każdym punkcie przegrywamy. Za kilka dni zajdzie potrzeba ukrywania się, a oni będą nas wyciągali”. „Na Wybrzeżu strajk ma powszechne poparcie. [...] Pierwszy etap walki przegraliśmy. KOR odciął nas od klasy robotniczej. Niewielka grupa sparaliżowała partię. Rola Kościoła jest duża. Świadczą o tym kazania na nabożeństwach w stoczni. To one mobilizują do walki” – stwierdziła z kolei Anna



Stocznia im. Komuny Paryskiej – strajkujący na placu przy bramie głównej

Szałach, sekretarz Komitetu Miejskiego partii. Z każdym następnym dniem strajki rozprzestrzeniały się. Jak stwierdzono na posiedzeniu poświęconym aktualnym wydarzeniom, „[...] sytuacja ma tendencję pogarszającą się. Jest duży nacisk na przerywanie pracy. Ilość zakładów strajkujących powiększa się”. Odnotowano próbę przzerwania pracy w Stoczni Marynarki Wojennej im. Dąbrowszczaków³¹.

Na spotkanie z prymasem Stefanem Wyszyńskim 28 sierpnia przybyła do Warszawy delegacja ze Stoczni im. Komuny Paryskiej. Przywiozła list od ks. Jastaka wyjaśniający sytuację na strajkującym Wybrzeżu. Członkowie delegacji poprosili jednocześnie księdza prymasa o ustosunkowanie się do treści i formy wygłoszonej 26 sierpnia na Jasnej Górze homilii, która wywołała na Wybrzeżu kontrowersje i nieporozumienie. Prymas Wyszyński wyjaśnił stoczniovcowom, że opublikowany tekst nie był autoryzowany, nie jest integralny, ani też autor nie był proszony o zgodę na jego publikację w środkach masowego przekazu. Podczas spotkania prymas przekazał na ręce delegacji pełny, autoryzowany tekst swojej homilii. Na pożegnanie ksiądz prymas pobłogosławił przybyłych, życząc im szczęśliwego powrotu na Wybrzeże³².

Wśród strajkujących działali tajni współpracownicy. W Stoczni im. Komuny Paryskiej wyróżniali się przede wszystkim TW „Rybak”, TW „Robert”, TW „Hołyński” i TW „Antoni”. Dostęp do Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia – jak się okazało z materiałów archiwalnych – mieli TW „Robert” i „Rybak”³³. Tego pierwszego, nieświadomy oczywiście jego roli, wprowadził do drukarni Maciej Butkiewicz. „Robert” brał udział w drukowaniu i kolportażu ulotek. Według poleceń SB miał nawiązać bezpośredni kontakt z drukarzami strajkowymi. „Robert” dokładnie opisał wyposażenie drukarni, zasady dotyczące jej ochrony, drukarzy, aktualnie drukowane materiały. Przede wszystkim wykazał się jednak własną inicjatywą: „Osobiście pomagałem drukować przy maszynie drukarskiej. W stosownej sytuacji wyjąłem sprężynkę przy kole zębatym podnośnika papieru i tym sposobem maszyna stała się częściowo niesprawna”³⁴.

³¹ AP Gdynia, 325/181, Protokół z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni, 26 VIII 1980 r., k. 121–128.

³² AKKS, Protokół pobytu delegacji Komitetu Strajkowego Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, w porozumieniu z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej u Jego Eminencji Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski w Warszawie w dniach trudu, walki i chwały 28 sierpnia 1980 r., 29 VIII 1980, kopia w zbiorach autora.

³³ Obszernie na temat działalności TW „Rybak” w sierpniu 1980 r. pisze historyk Sławomir Cenckiewicz. Zob. S. Cenckiewicz, *TW „Rybak”. Agent artysta. Trójmiejski Sierpień '80 w raportach konfidenta SB* [w:] *idem, Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009, s. 385–419.

³⁴ AIPN Gd 0046/364, t. 1, Informacja przekazana przez TW „Robert”, 20 VIII 1980 r., k. 213–213a.



Stocznia im. Komuny Paryskiej – wizyta najbliższych

Prasa starała się rozbić jedność strajkujących zakładów z tymi, które za zgodą i pełną aprobatą MKS przyłączyły się do strajku, nie przerywając pracy na rzecz zaspokojenia podstawowych potrzeb ludności i dla uchronienia majątku narodowego przed dewastacją. W „Dzienniku Bałtyckim” 19 sierpnia pisano: „[...] Jak nas poinformował dyrektor naczelny gdyńskiej WSS »Społem« cała sieć spółemowska na terenie miasta pracowała w dniu wczorajszym normalnie. Wyjątek stanowiły sklepy monopolowe i stoiska zamknięte w związku z decyzją wojewody gdańskiego o wstrzymaniu sprzedaży wszystkich napojów alkoholowych. [...] Rano do sklepów trafiły dowożone samochodami z gdyńskiego PTHW i »Kosakowa« dostawy chleba i mleka. W poniedziałek rano Oddział Produkcji Piekarskiej WSS »Społem« skierował na rynek Trójmiasta większą niż zazwyczaj ilość pieczywa tj. 230 tys. ton chleba, a więc o około 80 tys. ton więcej niż każdego dnia. Jeśli chodzi o mleko i produkty mleczarskie, to nie stwierdzono narzekania na dostawę mleka butelkowanego, a sklepy otrzymały mleko nawet w zwiększonych ilościach. [...] Dobre zaopatrzenie w mleko i produkty mleczarskie ocenili bardzo pozytywnie dzwoniący mieszkańcy Trójmiasta, a zwłaszcza kobiety-matki małych dzieci, podkreślając przy tym, że należy się za to uznanie zarówno Zakładowi Mleczarskiemu w Gdyni, jak i w Maćkach [...]”³⁵.

W czasie trwania strajku, Gdynia zwykle o tej porze roku rozbrzmiewająca wesołym gwarem, teraz była pusta i cicha, na ulicach przeważnie kobiety i starsi. Pusto było na zawsze tętniącym życiem skwerze Kościuszki, nie było kolejek przy muzealnych kasach. Przy nabrzeżach stały zacumowane statki i wodoloty, na każdym powiewała flaga narodowa na znak strajku. Na redzie i nabrzeżu kilkadziesiąt statków czekało na rozładunek, według Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Gdyni ruch pociągów towarowych był znikomy ze względu na zablokowanie stacji (zwłaszcza portowych) nierozładowanymi wagonami. Normalnie funkcjonowały służby komunalne Trójmiasta z wyjątkiem WPK i WPT. Wszyscy pozostali pracowali za zgodą MKS, regularnie kursowała SKM i pociągi dalekobieżne³⁶.

Atmosferę Sierpnia w Gdyni wspomina Andrzej Kołodziej: „[...] Każdy mógł podzielić się z załogą swoimi troskami i radościami oraz liczyć na szczerą życzliwość. Istniało poczucie swoistej wspólnoty. Nie było podziału na ważnych i mniej ważnych. Wszyscy byli równi. Gdy któryś z zakładów miał problemy bytowe, dzieliliśmy się. [...] Nie było u nas artykułowania: Stocznia, Port, »Dalmor«, »Radmor« czy MPK. To była strajkująca Gdynia, to było jedno i wszyscy byli równi [...]. Ze strajku wynieśliśmy gotowość i chęć współdziałania, dlatego tworząca się w Gdyni »Solidarność« była jakościowo inna, jakby lepsza, dojralsza. Do ostatniego momentu strajku wszystko było precyzyjnie dopracowane [...]”³⁷.

Wszystkie zdjęcia ze zbiorów Zygmunta Pałasa.

³⁵ „Dziennik Bałtycki”, 19 VIII 1980, s. 1.

³⁶ „Dziennik Bałtycki”, 25 VIII 1980, s. 3.

³⁷ A. Kołodziej, *op. cit.*, s. 103–104.

SIERPIEŃ '80 W WOJEWÓDZTWIE SZCZECIŃSKIM

PRZEBIEG I KONSEKWENCJE

Strajki sierpniowe w woj. szczecińskim były jednym z kluczowych wydarzeń umożliwiających powstanie NSZZ „Solidarność”. Wzięło w nich udział 150 zakładów zatrudniających ponad 150 tys. pracowników, z którymi sympatyzowały załogi ponad 210 przedsiębiorstw.

Wprowadzenie 1 lipca 1980 r. przez rząd podwyżek cen węgla i mięsa wywołało protesty społeczne, które władza początkowo starała się łagodzić wprowadzeniem podwyżek w niektórych zakładach pracy. Na terenie woj. szczecińskiego zdecydowano się na podniesienie pensji pracownikom przedsiębiorstw, w szczególności z branży komunikacyjnej, którą uważano za newralgiczną z punktu widzenia możliwości wywołania protestu społecznego. W samym Szczecinie nowe angaże otrzymali kierownicy PKS i Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej (WPKM) oraz kolejarze. Nie uspokoiło to jednak nastrojów, wręcz przeciwnie – stało się pretekstem do podjęcia próby strajku w mieście.

Jego inicjatorem było środowisko sympatyków Wolnych Związków Zawodowych (WZZ) skupionych wokół Stefana Kozłowskiego. Osobami, które miały doprowadzić do wybuchu strajku, byli przede wszystkim pracownicy WPKM: Mieczysław Lisowski, Józef Ignor i przewodzący im Jan Nowak. W piątek, 21 lipca utworzyli oni w zajezdni autobusowej przy ul. Klonowica Grupę Zakładową WZZ WPKM, która sformułowała postulaty strajkowe oraz ustaliła, iż strajk wybuchnie w poniedziałek, 24 lipca. Nagłośnienie tej inicjatywy spowodowało, że władze – stosując represje wobec sympatyków WZZ – zdołały pokrzyżować owe ustalenia. Ostatecznie do strajku nie doszło z powodu nieprzyłączenia się kierowców z zajezdni autobusowej „Dąbie”¹.

Wybuch strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina 14 sierpnia znacząco wpłynął na zaostrenie oczekiwań płacowych stoczniowców z Pomorza Zachodniego. Pierwsze „przerwy w pracy”, do których



Wiec rozpoczynający strajk w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego, 18 sierpnia 1980 r.

¹ AIPN Sz 0012/115, t. 1, Meldunki dzienne Wydziału III A z 21, 22 i 24 VII 1980 r., k. 164–168, 169–172, 179–186.

doszło w Szczecinie, nastąpiły już 15 sierpnia. W tym dniu od 7.00 do 11.00 nie podjęto pracy ok. 120 pracowników Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego Budownictwa oddział II „Transbud-Szczecin”, którzy zażądali wzrostu wynagrodzeń oraz wprowadzenia wolnych sobót². W piątek, 15 sierpnia doszło także do krótkotrwałych „przerw w pracy” w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. W ich wyniku dyrekcja zakładu początkowo ogłosiła podwyżkę stawki godzinowej o 1,50 zł. Tego samego dnia ogłoszono decyzję o podwyższeniu stawek dla pracowników fizycznych w stoczniach remontowych „Gryfia” i „Parnica”. Manewr płacowy wykonany przez władze spowodował pogłębienie niezadowolenia stoczniovców. Powszechnie panowała opinia, że wprowadzona podwyżka była „jałmużną”, która miała wyciszyć nastroje strajkowe. Eskalację protestu spowodowały także informacje dopływające z Gdańska, gdzie strajkujący odrzucili propozycję dyrekcji zakładającą wzrost wynagrodzeń o 1200 zł³.

Jako pierwsza zastrajkowała 18 sierpnia Stocznia Remontowa „Parnica”. O 6.00 rano do pracy nie przystąpiło pięciuset pracowników tego zakładu. Zaskakujące było to, że strajkujący sprecyzowali postulaty jeszcze przed podjęciem decyzji odnośnie do organizacji Komitetu Strajkowego. Wytłumaczeniem była wyjątkowa rola, jaką odgrywał wśród członków załogi Aleksander Krystosiak. Był on wówczas współpracownikiem Kozłowskiego, wspomnianego już jednego z założycieli WZZ Pomorza Zachodniego. Obydwaj wspólnie z radcą prawnym Mieczysławem Grucą w sobotę lub niedzielę poprzedzającą wybuch strajku opracowali postulaty strajkowe. Zostały one sformułowane w osiemnastu punktach i zawierały takie kluczowe postulaty, jak uznanie niezależnych związków zawodowych czy prawa do strajku zagwarantowanego ustawą. W trakcie przedstawiania postulatów dyrektorowi Stoczni wybrano Komitet Strajkowy, na którego czele stanął Krystosiak⁴.

Strajk w największym zakładzie regionu Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego został ogłoszony 18 sierpnia, w czasie przerwy śniadaniowej, ok. 10.40. Odbył się wówczas półtoragodzinny wiec pod bramą główną, w którym uczestniczył I sekretarz KW PZPR Janusz Brych i dyrektor Stanisław Ozimiek. Strajkujący nie wyłonili wówczas reprezentacji i na wezwanie samego sekretarza oraz współuczestniczącego w tej dyskusji Eugeniusza Szerkusa postanowili rozejść się po poszczególnych wydziałach stoczniovcych w celu wybrania członków tzw. trójek wydziałowych⁵. O 14.00 trójki zebrały się w świetlicy stoczniovczej, gdzie wyłoniono siedmioosobowy Komitet Strajkowy, który w większości składał się z członków PZPR⁶. Na jego czele stanął magazynier Marian Jurczyk. Na wybór Jurczyka wpływ miało prawdopodobnie kilka czynników: aktywny udział w Komitecie Strajkowym w stycz-

² *Ibidem*, t. 1, Meldunek dzienny Wydziału III „A” KW MO w Szczecinie z 16 VIII 1980 r., k. 259–264.

³ *Ibidem*; Zapiski Antoniego Szatkowskiego sporządzone w dniach 18–30 VIII 1980 r., w zbiorach autora. Zdzisław Matuszewicz, autor monografii *Szczecin 1980 – 1981. Ewolucja Solidarności*, opierając się na relacji Mariana Jurczyka zamieszczonej w książce M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin. Grudzień – sierpień – grudzień*, Szczecin 2008, s. 126, uznaje, iż kluczowe znaczenie dla wywołania strajku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego miały obrady przewodniczących rad oddziałowych, które odbyły się 16 VIII 1980 r., podczas których krytykę sytuacji panującej w zakładzie wygłosił Marian Jurczyk. Kwerenda nie uzasadnia takiego stwierdzenia i należy stwierdzić, iż głównym powodem wybuchu strajku w stoczniach na terenie Szczecina była dokonana 15 VIII 1980 r. przez dyrekcję tych zakładów manipulacja stawkami wynagrodzeń.

⁴ AIPN Sz 0012/115/2/CD/1, Meldunek dzienny Wydziału III „A” za okres od 17 VIII godz. 8.00 do 19 VIII godz. 8.00, k. 12–13. W skład Komitetu Strajkowego Stoczni Remontowej „Parnica” wchodził: Aleksander Krystosiak, Bogdan Krzak, Adrian Dębicki i Piotr Brodowiński. Aleksander Krystosiak tak przedstawił w relacji zebranej przez Ośrodek Badań Społecznych przy Zarządzie Regionu Pomorze Zachodnie NSZZ „Solidarność”, stworzenie listy postulatów przez strajkującą załogę Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Parnica”: „Jedno moge zdradzić... nasze postulaty nie były układane w pierwszych dniach strajku. Myśmy po prostu odczytali je z kartki. One powstały dużo wcześniej” [w:] AIPN Sz 012/393, t. 15, Relacja Aleksandra Krystosiaka, k. 7; Relacja Stefana Kozłowskiego z 26 VII 2010 r., w zbiorach autora.

⁵ AIPN Sz 0012/115/2/CD/1, k. 11–11; *Sierpień 80 roku w Szczecinie. Wydarzenia dokumenty*, zebrał i przygotował Andrzej Głowacki, Szczecin 1981, s. 6–7; M. Szejnert, T. Zalewski, *op. cit.*, s. 134–135; Relacja Stanisława Wądołowskiego z 15 II 2010, w zbiorach autora.

⁶ W jego skład wchodził: Marian Jurczyk – kierownik magazynu, Kazimierz Pipia – spawacz (członek PZPR), Ludwik Gracel – brygadzysta (członek PZPR), Jan Łebkowski – mistrz (członek PZPR, sekretarz OOP), Maria Chmielewska i Jerzy Stecki – przedstawiciel Stoczni Remontowej „Parnica” (członek PZPR).



Stocznia Szczecińska, z lewej – tablica, na której podano nazwy zakładów zgłoszonych do MKS, z prawej – na dwóch tablicach postulaty strajkujących

niu 1971 r., długoletnie zasiadanie w Prezydium Rady Zakładowej oraz umiejętność klarownego wyślawiania się. Szczególnie ta ostatnia umiejętność zrobiła duże wrażenie na strajkujących po publicznej wypowiedzi Jurczyka wygłoszonej w czasie zebrania w świetlicy stoczniowej, które rozpoczęło się 18 sierpnia, o 14.00. Tak wspominała ją Maria Chmielewska: „Nie zgrzywał jakiegoś bohatera, polityka, tylko mówił: jak wybiorą innych, którzy mu pomogą, to on się podejmie, on już nie zdradzi... Tak w ludzki sposób. Taki jeden z nas, skromny człowiek. Czuło się, że on jest uczciwy, że on nie zawiedzie naprawdę. A takiego człowieka nie można zostawić samego”⁷.

W czasie tego spotkania strajkujący rozpoczęli pracę nad sformułowaniem celów strajku. Przedstawiciele każdego wydziału zgłaszali postulaty ich załóg. Ich rozpiętość była ogromna, dominowała problematyka ekonomiczna, głównie wyższe wynagrodzenia, wyrównanie świadczeń z MO, funkcjonowanie sklepów komercyjnych, problem nadgodzin itp. Zdarzały się także postulaty społeczno-moralne, m.in. pracownicy wydziału W0 w trakcie odczytywania swoich postulatów domagali się zlikwidowania

⁷ M. Szejnert, T. Zalewski, *op. cit.*, s. 137–138.

sutenerstwa, prostytucji i nielegalnego handlu⁸. Główny nacisk położono na postulaty o charakterze politycznym. Na pierwsze miejsce wysuwały się żądania dotyczące związków zawodowych. Przy czym należy zastrzec, że panowała wówczas duża różnica dotycząca kierunku zmian, którym powinna podlegać działalność organizacji związkowych. Niektóre wydziały domagały się utworzenia samodzielnych związków zawodowych, inne reorganizacji obecnie istniejących lub wyłącznie poprawy jakości pracy wówczas funkcjonującej struktury związkowej lub ponownego utworzenia Komisji Robotniczej na wzór funkcjonującej po strajku styczniowym w 1971 r. Powszechnie zgłaszano postulaty, w których domagano się zniesienia cenzury, przywrócenia pracownikom zwolnionych ze Stoczni po grudniu 1970 r. oraz postawienia tablicy upamiętniającej ofiary wydarzeń sprzed dziesięciu lat.

Między 16.00 a 18.00 dokończono prace nad organizacją Komitetu Strajkowego, który prócz wspomnianej siódemki został powiększony o Prezydium, w skład którego wchodziło 35 osób, po jednym przedstawicielu każdego wydziału. Wybrano także zastępców przewodniczącego, którymi zostali Marian Juszcuk⁹ i Kazimierz Fischbein. O tym, iż objęli oni tę funkcję, także zdecydował przypadek. Oceniając kierownictwo strajku, należy stwierdzić, że wybrano skład osobowy korzystny z punktu widzenia władzy. Na czele strajku stał co prawda były członek Komitetu Strajkowego ze stycznia 1971 r., ale przecież w późniejszym czasie przez kilka lat współpracował z SB. Jego zastępcami zostali członkowie PZPR, którzy z pewnością nie formułowali radykalnych postulatów.

W nocy z 18 na 19 sierpnia ustalili oni 37 postulatów strajkowych Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego. Większość z nich miała charakter socjalny i ekonomiczny. Jednak najważniejsze znaczenie miały żądania o charakterze politycznym. Dowodem na to było umieszczenie jako pierwszego postulatu dotyczącego utworzenia niezależnego od partii i rządu związku zawodowego. Strajkujący domagali się także gwarantowanego ustawą prawa do strajku, rozpowszechnienia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, zaprzestania prześladowania działaczy opozycji, swobód dla działalności Kościoła katolickiego, wzniesienia pomnika upamiętniającego ofiary Grudnia '70, przywrócenia do pracy ludzi zwolnionych w wyniku represji pogrudniowych, zniesienia cenzury¹⁰.

Strajkujący zarysowali 18 sierpnia charakter strajku jako protestu apolitycznego. Stoczniowcy usunęli wówczas z terenu przedsiębiorstwa przedstawicieli WZZ. Najlepiej oddają to słowa Jarosława Mroczka: „Przestraszyliśmy się [...] uważaliśmy, że jest to jednak nielegalna część społeczeństwa i że nie można tych rzeczy mieszać”. Dobitnie ocenił inicjatywę działaczy WZZ Jurczyk: „Uważaliśmy, że chcemy mieć czysto związkową organizację typowo robotniczą bez żadnych tam ugrupowań”. Strajkujący taką samą taktykę zastosowali wobec dziennikarzy, powodując blokadę informacyjną protestu¹¹.

Także 18 sierpnia rozpoczął się strajk w porcie, drugim pod względem wielkości zakładzie pracy w Szczecinie. Tego dnia dokerzy zatrudnieni w Zakładzie Przeładunku Drobniczy Zarządu Portu Szczecin nie rozpoczęli o 14.00 pracy na dwóch największych nabrzeżach: radzieckim i rumuńskim. Wkrótce w wyniku ich nacisku przerwało pracę nabrzeże „Ewa”. Ostatecznie cały port rozpoczął strajk we wtorek, 19 sierpnia, o 10.00. Narastającą falę strajkową wzmocniło znacznie rozpoczęcie strajku w WPKM. Ciężar przekonania załogi do nieprzystąpienia do pracy wzięli na siebie ponownie sympatycy WZZ – Jan Nowak, Mieczysław Lisowski i Józef Ignor. Ostatecznie zajezdnie autobusowe zostały unieruchomione 19 sierpnia, o 4.00 rano, tramwaje zaś na terenie Szczecina przestały kursować o godz. 18.00¹².

Władze szybko zareagowały na akcję strajkową w Szczecinie. Już 19 sierpnia do miasta przyjechała delegacja rządowa z premierem Edwardem Babiuchem na czele. Premier w czasie przemówienia w KW ogłosił powołanie Komisji Rządowej do rozmów ze strajkującymi z Kazimierzem Barcikowskim na czele. Jego

⁸ Zapiski Antoniego Szatkowskiego sporządzone w dniach 18–30 VIII 1980 r., w zbiorach autora. W oficjalnym piśmie złożonym Komitetowi Strajkowemu przez przedstawicieli wydziału nie znalazł się ten postulat.

⁹ Marian Juszcuk w 1978 r. czynił starania o zatrudnienie w organach MO. W późniejszym okresie został zwerbowany jako TW „Marcin”, nr rej. 51554/I. Współpraca trwała od 16 VI 1987 r. do 6 VI 1989 r. Więcej na ten temat: AIPN Sz 0010/2326.

¹⁰ *Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, zebrały i oprac. B. Chmiel i E. Kaczyńska, Warszawa 1998, s. 205–207.

¹¹ M. Szejnert, T. Zalewski, *op. cit.*, s. 138.

¹² AIPN Sz 0012/115/2/CD/1, Meldunek dzienny Wydziału III „A” nr 74 z 19 VIII 1980 r., k. 22–28.

wybór, jako przewodniczącego Komisji Rządowej, nie był przypadkowy. Prowadził on już bowiem rozmowy ze strajkującymi pracownikami szczecińskich zakładów w styczniu 1971 r. Z tego względu z pewnością miał dobrą orientację w specyfice lokalnej oraz w taktyce prowadzenia rozmów z protestującymi załogami dużych zakładów pracy¹³. Lokalne władze partyjne podjęły w tym dniu próbę rozbitcia strajku. Janusz Brych, I sekretarz KW PZPR w Szczecinie, o 13.00 wysłał pismo do strajkujących stoczniowców, w którym poinformował, że nie podejmie z nimi rozmów do momentu przerwania strajku¹⁴. Zabieg ten prawdopodobnie miał na celu osłabienie pozycji tworzącej się wspólnej reprezentacji strajkujących i miał w przyszłości doprowadzić do przeniesienia rozmów na grunt poszczególnych zakładów pracy.

Pismo sekretarza spowodowało przyspieszenie decyzji strajkujących o powołaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS), który początkowo reprezentował dwadzieścia zakładów pracy. Na jego czele stanęło kierownictwo Komitetu Strajkowego Stoczni im. Warskiego. Przewodniczącym zastał Marian Jurczyk, jego zastępcami: Kazimierz Fischbein i Marian Juszczyk¹⁵. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy przedstawił wspólną listę postulatów, która w minimalnym stopniu różniła się z listą postulatów Komitetu Strajkowego Stoczni im. Warskiego¹⁶. Za znaczące należy uznać umieszczenie w preambule żądania umożliwienia łączności telefonicznej z Komitetem Strajkowym Stoczni Gdańskiej, co dla strajkujących jednoznacznie wskazywało na wspólnotę celów, o które walczyły oba ośrodki strajkowe.

Negocjacje pomiędzy MKS a Komisją Rządową można podzielić na dwa etapy: pierwszy trwał od 21 do 25 sierpnia; drugi – od 26 do 30 sierpnia i został zakończony podpisaniem porozumień¹⁷.

Etap pierwszy charakteryzował się ofensywną postawą Komisji Rządowej, a w szczególności stojącej na jej czele Kazimierza Barcikowskiego. W czasie negocjacji przyjmował on postulaty ekonomiczne, jednocześnie blokując postulaty polityczne. Zdołał także, poprzez zastosowanie umiejętnej argumentacji odnoszącej się do ewentualnego upolitycznienia strajku, wymusić na MKS zmianę treści niektórych postulatów politycznych. Doprowadziło to do faktycznego osłabienia tych żądań, a w konsekwencji



Stocznia Szczecińska im. Warskiego.
Zbiórka pieniędzy na rzecz utworzenia WZZ

¹³ K. Barcikowski, *U szczytów władzy*, Warszawa 1998, s. 11–17.

¹⁴ *Sierpień 80 roku w Szczecinie...*, s. 19.

¹⁵ W skład Prezydium weszli: Jarosław Mroczek (Stocznia im. Warskiego), Aleksander Krystosiak (Stocznia Remontowa „Parnica”), Stanisław Wądołowski (Stocznia im. Warskiego), Maria Chmielewska (Stocznia im. Warskiego), Stanisław Serafin (Stocznia im. Warskiego, członek PZPR), Lucyna Plaugo (Szczecińska Centrala Materiałów Budowlanych), Stanisław Wiszniewski (Stocznia im. Warskiego, członek PZPR), Jan Nowak (WPKM), Mieczysław Soszyński (Port, członek PZPR), Wiesław Wojan (ZCh „Police”, członek egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR), Waldemar Ban (ZSE „Selfa”), Leszek Dłouchy (Stocznia Remontowa „Gryfia”).

¹⁶ Postulaty MKS nie zawierały postulatu Komitetu Strajkowego Stoczni im. Warskiego dotyczącego ograniczenia okresu pełnienia funkcji wybieralnych do dwóch kadencji.

¹⁷ P. Zieliński, *Marian Jurczyk. Zły prezydent. Wywiad rzeka*, Szczecin 2008, s. 89; Wypowiedź M. Juszczyka [w:] *Nie partner, lecz przeciwnik. Rozmawiamy z członkami prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie z sierpnia 1980 r.* [w:] „Jedność”, 28 VIII 1981, nr 34.

do dwuznaczności sformułowań przy podpisaniu ostatecznego porozumienia. Już 21 sierpnia zdołał doprowadzić do zmiany pierwszego postulatu, z którego treści usunięto zapisy dotyczące niezależności związków zawodowych od partii i rządu, wprowadzając następujący zapis: „Powołać wolne i niezależne związki zawodowe oraz stworzyć warunki ich niezależnej działalności politycznej, co należy określić w Konstytucji PRL i statucie związku”. Zmianie uległ również postulat dotyczący prześladowań działaczy opozycji i legalnej działalności nowych ugrupowań polityczno-społecznych. Także w tym przypadku pod wpływem Barcikowskiego strajkujący dokonali jego zawężenia. W nowej wersji nie dotyczył on już ugrupowań o charakterze antysocjalistycznym, co tak naprawdę uniemożliwiło zarejestrowanie przez sąd organizacji opozycyjnych. Równie szybko MKS zrezygnował z postulatu dotyczącego zniesienia cenzury – po pierwszych turach negocjacji domagał się już tylko jej ograniczenia¹⁸.

W trakcie pierwszego etapu rozmów zapadły także inne decyzje, które miały ogromny wpływ na ostateczny wynik negocjacji. Do takich należy zaliczyć powołanie z inicjatywy Andrzeja Żabińskiego Komisji Redakcyjnej, która miała oficjalnie pracować nad finalną treścią uzgodnionych postulatów. W rzeczywistości, doprowadziło to do przeniesienia części negocjacji ze świetlicy stoczniowej, w której zasiadało kilkaset osób, do wąskiego grona kilkunastu negocjatorów¹⁹. Prace Komisji Redakcyjnej znacząco wpłynęły na przebieg negocjacji. Już na samym początku, z inicjatywy Fischbeina postanowiono odłożyć na koniec rozmowy nad pierwszym postulatem. Miało to z jednej strony umożliwić porozumienia dotyczące pozostałych postulatów, z drugiej – wymusiło na strajkujących podjęcie próby kontaktu z MKS w Gdańsku.

Kluczowym dniem okazał się 23 sierpnia 1980 r. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zaproponował wówczas wysłanie do Gdańska wspólnej delegacji strajkujących i Komisji Rządowej celem uzgodnienia treści pierwszego postulatu. Do czasu jej powrotu rozmowy nad tym postulatem miały zostać zawieszane. Wspólna delegacja miała, według strajkujących, zapewnić jej członkom bezpieczeństwo. Kazimierz Barcikowski zaakceptował propozycję MKS i ostatecznie do Gdańska pojechały cztery osoby ze strony strajkujących, w tym Stanisław Wądołowski i Waldemar Ban, a ze strony rządowej – Janusz Białkowski. Ostatecznie wizyta delegacji szczecińskiej w Gdańsku zakończyła się podjęciem ustaleń, że bez realizacji postulatów o wolnych związkach zawodowych i zapewnienia bezpieczeństwa strajkującym nie można było zakończyć strajku. Wymieniono także delegatów. Do Szczecina jako reprezentanci gdańskiego MKS przyjechali Józef Przybylski i Adam Dembowski. Zapewniono także bezpośredni kontakt telefoniczny pomiędzy oboma Komitetami Strajkowymi²⁰.

Wieczorem 24 sierpnia odbyło się posiedzenie MKS, w którym wzięli udział wysłannicy z gdańskiego MKS. Podjęto decyzję o tym, że oba Komitety Strajkowe wystąpią wspólnie w sprawie pierwszego postulatu dotyczącego powołania wolnych związków zawodowych. Zdecydowano się również wzorem Gdańska wydawać pismo strajkowe „Jedność”. Nawiązano w ten sposób do gazetki gdańskiego MKS, która nazywała się „Solidarność”. Redakcję powierzono inżynierowi ze Stoczni Remontowej „Gryfia”, Leszkowi Dlouchemu²¹.

W ostatnim dniu pierwszej części negocjacji, 25 sierpnia, MKS wysłał do Gdańska delegację, która miała uzgodnić wspólną treść pierwszego postulatu. Przedstawiciele Szczecina przywieźli ustalony tekst w nocy z 25 na 26 sierpnia, kończąc w ten sposób prace nad ostatecznym skonkretyzowaniem oczekiwań strajkujących wobec pierwszego postulatu. Od tego momentu żądania powołania samorządnych związków zawodowych funkcjonujących na postawie art. 2 Konwencji o związkach zawodowych i ochronie praw związkowych ratyfikowanej przez PRL w 1956 r., mających prawo do ogłoszenia strajku. W nowej

¹⁸ Z. Matuszewicz, *op. cit.*, s. 58–59; M. Szejnert, T. Zalewski, *op. cit.*, s. 157–167; *Sierpień 80 roku w Szczecinie...*, s. 72–80; AIPN Sz 0012/393, t. 14, k. 4–10.

¹⁹ W jej skład wchodził ze strony rządowej: A. Żabiński, J. Trzczyński; MKS reprezentowali: J. Mroczek, M. Juszczyk, A. Krystosiak, M. Chmielewska, S. Ban, M. Soszyński, K. Fischbein. Na wniosek strajkujących do Komisji wszedł także radca prawny Mieczysław Gruda, który od tej chwili był oficjalnym ekspertem strajkujących.

²⁰ AIPN Sz 0012/393, t. 15, Relacja Stanisława Wądołowskiego „Spotkanie z Gdańskiem”, k. 101–105; P. Zieliński, *op. cit.*, s. 90; K. Barcikowski, *op. cit.*, s. 173.

²¹ M. Szejnert, T. Zalewski, *op. cit.*, s. 195–204. W czasie strajku ukazały się trzy numery „Jedności”. Pierwszy datowany na 24 sierpnia ukazał się w poniedziałek, 25 VIII 1980 r.; AIPN Sz 0012/393, t. 14, k. 56.

wykładni zawarto także żądanie wyrażenia przez stronę rządową zgody na przekształcenie się komitetów strajkowych w komitety założycielskie nowych związków zawodowych²².

Drugi etap rozmów był swoistym wyścigiem zmierzającym do jak najszybszego zakończenia strajku. Przełom w rozmowach nastąpił 26 sierpnia 1980 r. Podczas odbywającego się w tym dniu posiedzenia Biura Politycznego KW PZPR, władze, zmierzając do szybkiego wygaszenia protestu, zdecydowały się ustąpić w kwestii powołania nowych związków zawodowych, pod warunkiem ich działalności w ramach Konstytucji PRL. Od tego momentu tempo negocjacji znacznie się przyspieszyło. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy przedstawił swoje stanowisko Komisji



Fot. Z. Wróblewski

Po podpisaniu porozumienia

Rządowej 27 sierpnia. Barcikowski nie oponował stanowczo przeciwko żądaniom strajkujących. Wręcz odwrotnie, przedstawił trzy warianty osiągnięcia porozumienia: przeprowadzenie reformy gospodarczej zwiększającej rolę samorządu pracowniczego, uchwalenie nowej ustawy gwarantującej prawo do strajku oraz przeprowadzenie wyborów do obecnych związków zawodowych. Zaproponował także powołanie komisji ekspertów, która miała wypracować ostateczną treść porozumienia w tej sprawie²³.

Od tego dnia MKS zaczął dopuszczać do obrad doradców. Jako pierwszy na teren Stoczni przybył 27 sierpnia Janusz Korwin-Mikke, który jednak już 29 sierpnia został decyzją MKS usunięty za sprzedaż swoich broszur na temat Związku Sowieckiego²⁴. W późniejszym czasie MKS wsparli eksperci związani z Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”: Jerzy Mikke, prof. Andrzej Tymowski, dr Janina Walukowa, pisarz Andrzej Kijowski i Andrzej Mazur (tajny współpracownik SB). Ze względu na krótki czas, który spędzili w Stoczni, nie odegrali oni jednak większej roli w negocjacjach.

Dwa dni przed zakończeniem strajku, 28 sierpnia, przybyła do Szczecina delegacja MKS z Wrocławia. W trakcie rozmów pomiędzy dwoma Komitetami podjęto decyzję o przekształceniu szczecińskiego MKS w Międzywojewódzki Komitet Strajkowy Szczecin – Wrocław – Bydgoszcz²⁵.

Ostatecznie MKS i Komisja Rządowa porozumiały się w sprawie końcowego tekstu porozumienia 29 sierpnia, w godzinach wieczornych. Do tej pory nie do końca zostały wyjaśnione okoliczności zakończenia strajku. Jurczyk twierdzi, że na decyzję o zakończeniu strajku wpłynęła rozmowa telefoniczna, którą przeprowadził ekspert MKS, dr Edmund Kitłowski, z nieznaną osobą z gdańskiego MKS. Według przywódcy strajkowego w jej trakcie strajkujący w Gdańsku przyjęli i zaakceptowali decyzję

²² AIPN Sz 0012/393, t. 15, Kalendarium – 27 sierpnia 1980 r., k. 24–27.

²³ W jej skład weszli później ze strony rządowej: prof. Adam Łopatka, prof. Zbigniew Salwa, dr Stanisław Baniak; ze strony MKS: adwokat Mirosław Kwiatkowski, adwokat Andrzej Wybranowski, radca prawny Andrzej Zieliński, rewident zakładowy Mieczysław Gruca. Strona strajkowa posługiwała się także opiniami ekspertów: Edmunda Kitłowskiego i Bronisława Ziemanina.

²⁴ Relacja Edmunda Kitłowskiego z 12 VII 2010 r., w zbiorach autora.

²⁵ „Jedność”, nr 4, 27 VIII 1980.

szczecińskiego MKS²⁶. Kitłowski w rozmowie z autorem tego artykułu stwierdził, że rozmowa miała zupełnie inny przebieg i nie padły w niej żadne słowa, które upoważniałyby Jurczyka do podjęcia decyzji o zakończeniu strajku²⁷. Przyczyna zakończenia strajku była zupełnie inna. Barcikowski, który dążył do jak najwcześniejszego zakończenia protestu, miał świadomość, że brak porozumienia z gdańskim MKS w sprawie pierwszego postulatu może odwlec moment przerwania protestu. Z tego powodu 29 sierpnia odbył on rozmowę z bp. Kazimierzem Majdańskim, w czasie której nakłonił go do spotkania ze strajkującymi i spowodowania, by ostatecznie zakończyli protest w dniu 29 sierpnia. Biskup Majdański spełnił prośbę wicepremiera i spotkał się z przedstawicielami MKS ok. 22.00. Strajkujących reprezentowali: Jarosław Mroczek i Marian Juszcuk. Ordynariusz przedstawił im poglądy Barcikowskiego. Mówił, że sytuacja w kraju ulega ciąglemu zaostrzeniu i strajk należy jak najszybciej zakończyć. Złożył także propozycję (próbował ją od kilku dni przeforsować Barcikowski), aby powołać komisję, która zajęłaby się ostatecznym wynegocjowaniem kwestii powstania związków zawodowych. Jej prace miały być prowadzone bez dalszego kontynuowania strajku. Na koniec biskup stwierdził, iż przekazuje tylko i wyłącznie wolę „wielkiego człowieka”, mając na myśli prawdopodobnie prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego. Tak jednoznaczne oczekiwania hierarchy spowodowały, że po tej wizycie MKS już nie dyskutował, czy zakończyć strajk. Jurczyk i Barcikowski na początku kolejnej tury rozmów podpisali dokument, w którym zawarte były uzgodnienia dotyczące spornych postulatów politycznych.

Uroczystość podpisania pierwszych porozumień kończących strajki sierpniowe w Polsce rozpoczęła się 30 sierpnia o 8.30. Strajkujący osiągnęli w nich zgodę na powołanie nowych związków zawodowych, jednak ograniczyli zakres ich działalności poprzez uznanie ich socjalistycznego charakteru i zobowiązanie do przystąpienia do CRZZ. Za porażkę należy uznać treść porozumienia dotyczącą nierepresjonowania działaczy opozycji, „jeżeli nie godzi to w ustrój polityczny i interesy PRL”, co w rzeczywistości w żaden sposób nie zmieniało dotychczasowej sytuacji. Również punkt poświęcony cenzurze, gdzie zapisano, że rząd przedstawi propozycje jej ograniczania do 30 listopada, należy uznać za porażkę. Punkt porozumienia w sprawie powrotu do pracy osób zwolnionych z przyczyn politycznych także był korzystny dla rządu, bowiem indywidualny tryb rozpatrywania wniosków dawał władzy duże pole do manewru. Bezspornym, aczkolwiek wyłącznie symbolicznym, osiągnięciem było uzyskanie zgody na budowę tablicy poświęconej ofiarom Grudnia '70. Oceniając porozumienia szczecińskie, należy stwierdzić, iż były one korzystne dla władzy, która w ten sposób realizowała przyjęty scenariusz podporządkowania nowych związków zawodowych. Również treść pozostałych uzgodnień była dwuznaczna, a ich realizacja została przesunięta w czasie, co dawało stronie rządowej dodatkowe możliwości ograniczania zakresu podpisanego 30 sierpnia 1980 r. kompromisu²⁸.

Podsumowując przebieg strajków sierpniowych w woj. szczecińskim, należy stwierdzić, że były one zakorzenione w protestach z Grudnia '70 i Stycznia '71. Stąd tak dużą rolę w ich przebiegu odegrali członkowie PZPR, którzy skutecznie nakreślili ich „socjalistyczny” charakter. Walnie pomógł im w tym niewielki zakres oddziaływania opozycji przedsierpniowej w Szczecinie na środowisko robotnicze, które nie zostało przygotowane do przeprowadzania protestu podważającego ustrój panujący wówczas w Polsce. Należy jednak oddać działaczom miejscowego WZZ, że bez ich działalności nie zastrajkowałyby kluczowe zakłady w Szczecinie oraz że zdołali narzucić protestującym załogom treść postulatów, w tym tego najważniejszego, czyli utworzenia niezależnych związków zawodowych. Szczecińskie przywództwo strajkowe, pozbawione wsparcia ekspertów i broniące się przed posądzeniem o polityczną działalność, uległo taktyce władzy sprowadzającej się do takiego sformułowania ostatecznego porozumienia, by umożliwiło ono przejście kontroli nad nowym związkiem zawodowym i szybki powrót do sytuacji sprzed wybuchu strajków. Odczytując literalnie szczecińskie porozumienia, należy stwierdzić, że strona rządowa ten cel osiągnęła.

²⁶ Marian Jurczyk taką wersję zakończenia strajku propaguje od 1981 r. do chwili obecnej we wszystkich wypowiedziach dotyczących zakończenia strajku. Między innymi w *Nie partner, lecz przeciwnik* [w:] „Jedność”, 28 VIII 1981, nr 34; M. Szejnert, T. Zalewski, *op. cit.*, s. 271; P. Zieliński, *op. cit.*, s. 91.

²⁷ Relacja Edmunda Kitłowskiego z 12 VII 2010 r., w zbiorach autora.

²⁸ Z. Matuszewicz, *op. cit.*, s. 334–338.

DWA STRAJKI – DWA POROZUMIENIA

„Ludzie spoza Śląska często nie rozumieją specyfiki działania w tym regionie, polegającej na konieczności skoordynowania poczynań w wielu gęsto zaludnionych, nasyconych przemysłem miastach. Jeśli w Warszawie czy Gdańsku wyjdzie na ulicę demonstracja, wszyscy od razu ją zauważają i komentują. U nas mogą być spore rozruchy w Gliwicach czy Jastrzębiu, a nie będzie o nich wiadomo w Katowicach, Sosnowcu, Bytomiu, Chorzowie, Zabrze i jeszcze kilkunastu innych ośrodkach. W dodatku, żeby zebrać ludzi do manifestacji, trzeba mieć ich pod ręką, a górnicy i hutnicy bardzo często dowożeni są do swych zakładów z miejscowości odległych o kilkadziesiąt kilometrów, więc po robocie natychmiast spieszą do domów. W kopalniach niełatwo też zrobić masówkę czy strajk, bo ludzie rozchodzą się pod ziemię na kilkadziesiąt kilometrów i pracują w małych grupkach, nie mających ze sobą kontaktu”¹.

Powyższy cytat to fragment rozmowy przeprowadzonej w kwietniu 1984 r. przez niezależnych dziennikarzy z Tadeuszem Jedynakiem, sygnatariuszem porozumienia jastrzębskiego, jednym z czołowych działaczy pierwszej „Solidarności”, wówczas pozostającym w ukryciu przewodniczącym podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i członkiem władz krajowych Związku – Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Wypowiedź dotyczyła wprawdzie przede wszystkim działalności śląskiej konspiry po 13 grudnia 1981 r., ale w znacznym stopniu definiowała również ważny aspekt górnośląskiej i zagłębiowskiej rzeczywistości roku 1980, stanowiąc jedną z odpowiedzi na pytanie, zadawane w tamtym gorącym sierpniu przez strajkujących na Wybrzeżu: dlaczego na Śląsku jeszcze nie stanęli?

Przypomnijmy, kiedy latem 1980 r. kolejne regiony Polski ogarniały fale robotniczych strajków, w woj. katowickim, widzianym „z zewnątrz”, panował pozorny spokój. Załogi tamtejszych zakładów pracy traktowane były wówczas przez komunistyczne władze jako swoista przeciwwaga dla rozwijającego się dynamicznie ruchu protestu. Liczono na to, że po raz kolejny, jak to miało miejsce w latach 1968, 1970 i 1976, śląsko-dąbrowska klasa robotnicza poprowadzona przez największą w Polsce wojewódzką organizację partyjną, poprze partyjne kierownictwo i potępi protestujących. Stało się jednak inaczej. W ostatniej dekadzie sierpnia 1980 r., po wyczerpaniu szerokiego wachlarza zastosowanych wcześniej „łagodnych” środków nacisku (m.in. rozmów, petycji) na kierownictwa i dyrekcje zakładów oraz przedsiębiorstw, robotnicy w Katowickiem przystąpili wreszcie do otwartego protestu. Zarówno w obronie swoich praw, jak i w akcie solidarności ze strajkującymi załogami Wybrzeża zaprotestowała jako pierwsza 21 sierpnia załoga Fabryki Zmechanizowanych Obudów Scianowych „Fazos” w Tarnowskich Górach. Następnie, od 28 i 29 sierpnia przyszła kolej na „giganty”, m.in.: kopalnie jastrzębskie, Fabrykę Samochodów Małolitrażowych w Tychach i Hutę „Katowice” w Dąbrowie Górniczej. W ten sposób wybuch społecznego niezadowolenia na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim okazał się krolą, która przelatała czarę. Strona rządu, przeciągająca dotąd negocjacje z Międzyzakładowymi

¹ M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Gdańsk – Warszawa 1989, s. 254.

Komitetami Strajkowymi w Szczecinie i Gdańsku, ustąpiła, zawierając z nimi dwa porozumienia: szczecińskie (30 sierpnia) i gdańskie (31 sierpnia). Ich istotnym dopełnieniem stały się kolejne, wywalczone we wrześniu 1980 r. właśnie przez górnośląskie i zagłębiowskie załogi: porozumienie jastrzębskie (3 września) i katowickie (11 września).

Nie było kwestią przypadku, że dokumenty te wynegocjowane zostały przez Międzyzakładowe Komitety Strajkowe, z których jeden powstał przy Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju, drugi zaś na terenie największego w Polsce kombinatu metalurgicznego, jakim była Huta „Katowice”. Oba Komitety reprezentowały przede wszystkim pracowników tych gałęzi przemysłu, które w dekadzie „budowy drugiej Polski” i „dynamicznego rozwoju kraju” uważane były za tzw. branże wpływowe. Ich przedstawiciele mieli wydajnie pracować za dobre wynagrodzenie, realizując w ten sposób założone plany, a także popierać partyjne kierownictwo. Oficjalna propaganda poświęcała im więc wiele miejsca, lansując jednowymiarowy obraz górników i hutników, jako ludzi „trzymających” z władzą i całkowicie jej oddanych. Ta tendencyjna projekcja przekładała się na całe województwo, co z kolei niechętnie nastawiało do jego mieszkańców przedstawiciele pozostałych regionów Polski. Tymczasem ani telewizja, ani radio i partyjne gazety nie ujawniały całej prawdy o codzienności pracowników „branż wpływowych”.

W przemyśle węglowym narzucana kopalniom intensyfikacja wydobycia cennego surowca pociągała za sobą zwiększanie pracy górników w godzinach nadliczbowych, prowadzenie wydobycia w niedziele i święta, a wreszcie stopniowe wprowadzanie od 1978 r. w kolejnych kopalniach organizacji pracy w systemie czterobrygadowym. Polegał on na podziale załogi danej kopalni na cztery jednakowe zespoły – brygady. Trzy z nich pracowały na zmianę po osiem godzin w ciągu doby. W tym czasie pracownicy czwartej wypoczywali. Przyjęto zasadę, że każda z brygad pracuje przez sześć dni pod rząd, a kolejne dwa wypoczywa. Wolne od pracy dni wypadały często w środku tygodnia. System czterobrygadowy skutkował nadmiernym zużyciem maszyn i urządzeń, zwiększoną liczbą wypadków, złym traktowaniem załóg dolowych przez kopalniarzy dozór. Przede wszystkim jednak powodował kompletną dezorganizację życia rodzinnego i religijnego górników, bo zazwyczaj tylko raz w miesiącu mogli spędzić z najbliższymi całą niedzielę. Ale bywało jeszcze gorzej. Wyprzedzając niejako tok narracji, warto zacytować w tym miejscu fragment wspomnień Aleksandra Kopcia, który we wrześniu 1980 r. jako wicepremier w rządzie Józefa Pińkowskiego, stanął na czele Komisji Rządowej, która zawarła ze strajkującymi porozumienie jastrzębskie. Podczas negocjacji, jedna z obecnych na sali kobiet zadała mu pytanie: „Panie premierze, czy pan sypia z żoną?”. Wicepremier Kopeć wspomina, że „Sala ożywiła się. Pytająca kobieta ze spokojem kontynuowała: Nie mam żadnych ubocznych myśli w swoim pytaniu, chodzi mi po prostu o sprawy życiowe, chęć utrzymania więzów rodzinnych i problem powiększenia rodziny. Proszę sobie wyobrazić, że ja pracuję w zakładzie włókienniczym na trzy zmiany, mój mąż pracuje w systemie 4-brygadowym. Jeśli sytuacja dobrze się ułoży, to ja raz na 5 tygodni mogę spotkać się z mężem w nocy we własnym domu [...]. W zakończeniu swojej wypowiedzi dodała, że jest to problem nie tylko jej i męża, ale jest to problem szerszy, dotyczy on bowiem wszystkich młodych małżeństw, które pracują bądź w systemie 4-brygadowym, bądź w systemie pracy ciągłej albo na trzy zmiany w przemyśle”².

Nie powinno więc dziwić, że nowy system pracy w kopalniach krytykował śląski Kościół. „Niedziela jest Boża i nasza” – słowa te, wypowiedziane w maju 1978 r. przez kard. Franjo Kuharicia z Zagrzebia podczas tradycyjnej na Górnym Śląsku dorocznej pielgrzymki mężczyzn do Sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej w Piekarach Śląskich, najlepiej chyba wyrażały myśli i uczucia górników oraz wspierających ich biskupów i księży. Biskup katowicki Herbert Bednorz interweniował u władz, domagając się poszanowania niedzieli jako dnia wolnego i przywrócenia właściwego etosu i wartości pracy górników. W maju 1978 r. podczas spotkania z I sekretarzem katowickiego KW PZPR, Zdzisławem Grudniem, przestrzegał go przed „eksplozjami narzekania”, które jego zdaniem łatwo mogły przerodzić się w większe niepokoje, których nie uda się już zahamować³.

Władze bagatelizowały jednak te ostrzeżenia. „Niedogodności”, jakie nosła ze sobą czterobrygadowka, miały m.in. równoważyć bodźce materialne, dla których tysiące osób z całej Polski przyjeżdżały do

² A. Kopeć, *Stracone szanse... Relacje z wirażu*, Warszawa 1991, s. 175–176.

³ J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 516.

pracy w górnośląskich i zagłębiowskich kopalniach, jednak pod koniec lat siedemdziesiątych, wraz z pogłębiającym się ogólnym kryzysem, zaczęły one tracić swoją wcześniejszą siłę i atrakcyjność. Coraz częściej brakowało mieszkań, a ponadto następował ciągły spadek relacji płacowych w górnictwie w stosunku do innych grup zawodowych. Z kolei ci górnicy, którym udało się otrzymać mieszkanie, funkcjonowali na co dzień w ośrodkach miejskich, których tradycyjne funkcje były niejednokrotnie mocno zaburzone. Doświadczały tego chociażby załogi jastrzębskich kopalń. Pracowników i ich rodziny lokowano zazwyczaj w kompleksach blokowisk, swoistych betonowych „sypialniach” tworzonych na obrzeżach istniejących już ośrodków. Stanowiły one przykład wprowadzania w życie – w specyficznym peerelowskim stylu i wykonaniu – kontrowersyjnych urbanistycznych i architektonicznych koncepcji szwajcarskiego architekta Charles’a Le Corbusiera. Wszystkie budynki stawiane były z jednakowych prefabrykatów (tzw. wielkiej płyty) przygotowywanych w fabrykach domów. W powstających w ten sposób w szybkim tempie osiedlach zaplecze socjalno-społeczne, kulturalne i rekreacyjne pozostawało zazwyczaj w dużym stopniu zaniedbane i niedorozwinięte, nie wspominając już o mocno niedomagających usługach i komunikacji.

Te wszystkie czynniki powodowały, że wzrastało niezadowolenie górniczych załóg. Przewidywania bp. Bednorza sprawdziły się bardzo szybko. Już 18 czerwca 1978 r. przeciwko pracy w niedzielę zaprotestowała część załóg jastrzębskich kopalń „Moszczenica” i „Jastrzębie”. W efekcie 41 górników z „Jastrzębia” i 3 z „Moszczenicy” zwolniono z pracy. Inni przesunięci zostali do gorzej płatnych zajęć. W tej sytuacji górnicy zwrócili się o pomoc do ówczesnego proboszcza miejscowej parafii św. Katarzyny – ks. Bernarda Czerneckiego, późniejszego długoletniego kapelana śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”. Powiadomił on o wszystkim bp. Bednorza i prymasa Polski Stefana kard. Wyszyńskiego. Interweniował także w obronie górników u dyrektorów kopalń i prezydenta miasta. Ponadto wciąż poruszał kwestię strajku w swoich kazaniach. Tymi działaniami zmusił władze do ustępstw. W obawie przed zbyt nagłośnieniem sprawy i trudnymi do przewidzenia konsekwencjami, wszystkich zwolnionych przywrócono w lipcu do pracy, traktując okres zwolnienia jako bezpłatny urlop. Warto wspomnieć, że rok później bp. Bednorz powierzył ks. Czerneckiemu kierowanie utworzoną wówczas kolejną jastrzębską parafią – Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła. Należąca do niej świątynia zwana przez wiernych kościołem „Na Górcie” powstawała od 1976 r. w znacznej mierze dzięki uporowi i zaangażowaniu samych górników, którzy budowali ją, poświęcając w tym celu swój wolny czas.

Z podobnymi problemami co górnicy, borykali się też na co dzień pracownicy przemysłu hutniczego. Jego sztandarowy zakład, najważniejsza inwestycja PRL dekady lat siedemdziesiątych, oddany do użytku w 1976 r. Kombinat Metalurgiczny Huta „Katowice”, w zasadzie tylko przez swoją nazwę łączył się ze stolicą województwa. Postawiono go bowiem na dalekich peryferiach Dąbrowy Górniczej, w szczerym polu, a po części na miejscu wyrąbanych wcześniej pod wielką budowę znacznych połaci lasu. Szwankowała więc infrastruktura, zaopatrzenie i transport osobowy obsługujący powstające wokół huty osiedla pracownicze. A należy pamiętać, że na jej budowę i do samego kombinatu ściągali tysiące, pochodzących z różnych stron kraju, osób, zazwyczaj ludzi młodych z małych miasteczek i wsi, liczących na szybką realizację własnych marzeń i mających konkretne oczekiwania wobec państwowego pracodawcy. Obok dobrych zarobków zależało im na szybkim otrzymaniu mieszkania. Mieszkań jednak, podobnie jak w ośrodkach górniczych, wciąż brakowało. Był to jeden z wielu czynników, które wpływały na pogarszanie się nastrojów załogi huty w końcu lat siedemdziesiątych i jej wzrastające z każdym rokiem niezadowolenie.

Tymczasem Huta „Katowice” stanowiła dumę i „oczko w głowie” najwyższych władz partyjnych i państwowych. Jej budowa i funkcjonowanie było wdzięcznym tematem dla oficjalnych mediów, ukazujących załogę kombinatu jako awangardę klasy robotniczej, wierną partii i sumiennie wykonującą kolejne wyznaczone przez kierownictwo zadania; ale też ludzi, którzy na co dzień w pracy przeżywali wielką przygodę swojego życia. Kombinat przedstawiany był jako miejsce idealnej polsko-sowieckiej współpracy technicznej, co wiązało się z tym, że sprzęt, wyposażenie i specjaliści zza wschodniej granicy rzeczywiście brali udział w gigantycznym przedsięwzięciu, jakim było uruchomienie huty. Zresztą wpisywało się ono, bo nie mogło być inaczej, w ogólne koncepcje gospodarcze i strategiczne plany ZSRS. Nieprzypadkowo tytuł honorowego pracownika kombinatu (z legitymacją pracowniczą nr 1) otrzymał sam sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew; notabene był on też „honorowym górnikiem” PRL.

W takich to ośrodkach wybuchły w końcu sierpnia 1980 r. dwa brzemienne w skutki strajki. Choć ich podłoże było podobne i rozpoczęły się w tym samym województwie, do tego niemal równocześnie, w żaden sposób nie były ze sobą skoordynowane i przebiegały niezależnie od siebie.

Strajk w „Manięście Lipcowym” rozpoczął się późnym wieczorem 28 sierpnia. Władze szybko zdały sobie sprawę z tego, że jego wybuch może mieć dla nich poważne następstwa. Protest mógł rozprzestrzenić się na sąsiednie zakłady i przedsiębiorstwa. Dlatego też już po kilku godzinach do kopalni przybył minister górnictwa Włodzimierz Lejczak wraz z podsekretarzem stanu w randze wiceministra tego resortu Mieczysławem Głanowskim. Przyjechał też sekretarz KW PZPR ds. węgla w Katowicach, Wiesław Kiczan, jako reprezentant wojewódzkich władz partyjnych, a także przedstawiciele Zjednoczenia Jastrzębsko-Rybnickiego Przemysłu Węglowego oraz Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników. Próbowali oni wygasić protest, m.in. wmawiając jego uczestnikom, że są jedyną strajkującą w regionie załogą, co nie było prawdą, gdyż w nocy strajk podjęli m.in. górnicy z innej jastrzębskiej kopalni – „Boryni”. Stąd też Zakładowy Komitet Strajkowy w „Manięście Lipcowym” nie dał się zwieść argumentom wyłożonym przez przedstawicieli strony resortowo-partyjnej i przedłożył im postulaty załogi. Wynikało z nich, że podjęty przez nią protest ma charakter solidarnościowy z Wybrzeżem. Górnicy domagali się ogłoszenia w środkach przekazu odpowiedniej informacji na ten temat. Ponadto żądali wprowadzenia pięciodniowego tygodnia pracy, co oznaczało „czerwone światło” dla systemu czterobrygadowego. Należy jednak zaznaczyć, że w samym „Manięście Lipcowym” nie był on wówczas jeszcze wprowadzony, co nie oznaczało, że praca tamtejszych górników była lżejsza w porównaniu z tą wykonywaną w kopalniach objętych czterobrygadowką. Domagano się też ograniczenia eksportu oraz transmisji Mszy św. w radiu i telewizji. W trakcie rozmów okazało się, że strona resortowo-partyjna nie miała odpowiednich pełnomocnictw i kompetencji do tego, aby podejmować wiążące decyzje w powyższych sprawach. Strajkujący zaś obstawali przy swoim i dalsze prowadzenie pertraktacji uzależniali od tego, czy media poinformują krajową opinię publiczną o ich strajku, z wyraźnym wskazaniem, że w ten sposób popierają oni stoczniovców.

W tym czasie do „Manifestu” dotarli przedstawiciele „Boryni”. Napływały też informacje o rozpoczęciu protestów w innych kopalniach i zakładach pracy Jastrzębia i szerzej – Rybnickiego Okręgu Węglowego. W tej sytuacji rozmowy zostały zawieszono. Niejako naturalnie wynika bowiem potrzeba utworzenia do dalszych pertraktacji z władzami odpowiedniej struktury ponadzakładowej, gdyż kompetencje Zakładowego Komitetu Strajkowego ograniczały się dotychczas do reprezentowania załogi jednej tylko kopalni. Pomysł ten zgłosił członek ZKS Tadeusz Jedynak.

W ten sposób zaczął formować się pierwszy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Początkowo w jego składzie dominowali pracownicy „Manifestu Lipcowego”. Z czasem jednak, po tym jak do kopalni przybywały delegacje kolejnych strajkujących zakładów, stan ten zaczął ulegać zmianie. Ostatecznie przewodniczącym MKS został Jarosław Sienkiewicz, zastępca głównego inżyniera ds. inwestycji z „Boryni”, wiceprzewodniczącymi zaś Stefan Pałka i Tadeusz Jedynak z „Manifestu Lipcowego”.

Powołując jastrzębski MKS, strajkujący przyjęli założenie, że tylko ten Komitet będzie reprezentować na zewnątrz wszystkie zrzeszone w nim załogi. Kompetencje poszczególnych zakładowych komitetów strajkowych ograniczały się do terenu danego zakładu pracy. Jednak w czasie, gdy działający w Jastrzębiu resortowo-partyjni zespół prowadził rozmowy z MKS, inni przedstawiciele władz starali się równocześnie negocjować z poszczególnymi zakładami, by w ten sposób rozbić jedność sfederowanych załóg i podpisać z nimi odrębne porozumienia. Jedno z podstawowych żądań strajkujących spełniono 30 sierpnia i w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego poinformowano o ukonstytuowaniu się MKS w „Manięście Lipcowym” oraz strajkach sfederowanych w nim zakładów i przedsiębiorstw. Okazało się jednak, że przekaz został ograniczony jedynie do terenu czterech województw: katowickiego, częstochowskiego, bielskiego i opolskiego. Nie spełnił więc podstawowego zadania. Chodziło przecież o to, aby o solidarności Górnego Śląska z Wybrzeżem dowiedziały się cały kraj. Dzięki rozmowom telefonicznym ze swoimi rodzinami zamieszkałymi w innych częściach Polski, członkowie MKS zorientowali się, że dokonana została manipulacja. Oczywiście wywołało to oburzenie strajkujących i było jednym z czynników wpływających na przedłużenie protestów.

Najważniejsze w tym wypadku było to, że inspirowany przez I sekretarza KW PZPR w Katowicach, Zdzisława Grudnia, zespół negocjujący, jak to określił jeden z członków MKS Grzegorz Stawski, prowadził „typowe rozmowy na rozmięczenie nas, a nie załatwienie czegośkolwiek. Władze wojewódzkie i przedstawiciele resortu grali wyraźnie na zwłokę, lekceważąc nasze postulaty [...] zgadzali się od biedy na likwidację czterobrygadówki i wolne niedziele (zasłaniając się na wszelki wypadek brakiem pełnomocnictw), nie chcieli natomiast nawet podjąć rozmów w sprawie nowych związków jak również szczególnych spraw górnictwa i regionu. Ciągłe namawiano nas do »zawierzenia«, sugerując, że na Wybrzeżu wszystko za nas już podpisano i załatwiono. Ale my nie mogliśmy przystać na tę sugestię. Z prozaicznego powodu. Nie wiedzieliśmy, co jest na Wybrzeżu”⁴. W ten sposób rozmowy utknęły w martwym punkcie. Wpłynęło to na pogorszenie stanu nastrojów uczestniczących w protestach pracowniczych społeczności, co groziło nawet załamaniem się protestów. Mimo to MKS zdecydowany był kontynuować strajki i w niedzielę, 31 sierpnia zarządził zmianę ich dotychczasowego charakteru z rotacyjnego na okupacyjny.

W tym krytycznym dla protestujących zaśłóg momencie kluczową rolę odegrał lokalny Kościół. „Na Górkę” do przygotowującego się właśnie do porannej Mszy ks. Czerneckiego przybyło kilku górników z „Manifestu Lipcowego”. Poinformowali o sytuacji i nastrojach w kopalni i poprosili o pomoc. „W czasie tej Mszy rosła we mnie temperatura – wspomina ks. Czernecki – a po jej zakończeniu, już jako ogłoszenia, powiedziałem coś takiego: że jak wy nie opuściliście mnie przy budowie kościoła, to teraz jestem z wami i was nie opuszczę. Miałem już informacje i powiedziałem, że we wszystkich jastrzębskich kopalniach rozpoczął się strajk okupacyjny, że żony i matki muszą być przygotowane, iż ich najbliżsi nie wrócą do domów. Zaapelowałem o udzielanie górnikom wszelkiej pomocy. Powiedziałem, że jak tylko górnicy sobie tego życzą, to od dzisiaj księża są gotowi odprawiać Msze w każdej kopalni. Już tego dnia odbyło się kilka Mszy w kopalniach, a po nabożeństwach w kościołach do najbliższych szły, niczym w procesjach, żony, dzieci, najbliżsi. Z jedzeniem, ubraniami i słowami otuchy. Suma tego wszystkiego podtrzymała górniczy strajk”⁵. Rzeczywiście, w niedzielę i poniedziałek w wielu kopalniach odprawione zostały Msze św. Ich uczestnicy masowo przystępowali do spowiedzi i Komunii św. W kopalniach pojawiły się również nieobecne od lat figury św. Barbary, a także obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i zdjęcia Jana Pawła II. Księża rozdali wśród strajkujących ok. 3 tys. różańców, przeznaczonych wcześniej dla dzieci pierwszokomunijnych, ok. 1 tys. obrazków z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i kilkadziesiąt krzyży. Nawet SB przyznawała, że górnoląski kler „wyszedł naprzeciw” życzeniom górników, demonstrując z nimi swoją więź. „Wprawdzie księża nie podburzali – czytamy w jednym z dokumentów – a raczej wpływali uspokajająco, za to aktywnie dyskutowali ideologiczne aspekty demonstrowanej religijności”⁶. W tym czasie akces do jastrzębskiego MKS zgłaszały kolejne zakłady pracy.

Wreszcie, premier Pińkowski powołał 1 września Komisję Rządową do negocjacji z jastrzębskim MKS. Zastąpiła ona wspomniany już wcześniej resortowo-partyjny zespół negocjujący. Komisja, na czele której stanął wspomniany już wicepremier Kopeć, przybyła do „Manifestu Lipcowego” następnego dnia i po stosunkowo krótkich, bo trwających kilkanaście godzin negocjacjach, 3 września o 5.40 zawarła z tamtejszym MKS porozumienie, zwane odąd porozumieniem jastrzębskim. Ze strony rządowej, obok wicepremiera Kocpia, sygnowali je: zastępca członka Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Andrzej Żabiński, minister górnictwa Włodzimierz Lejczak, wspomniany już sekretarz KW PZPR Wiesław Kiczan, podsekretarz stanu w ministerstwie górnictwa w randze wiceministra Mieczysław Głanowski, I zastępca wojewody katowickiego Zdzisław Gorczyca oraz rektor Politechniki Śląskiej Jerzy Nawrocki. Strajkujące załogi reprezentowało Prezydium MKS w składzie: przewodniczący Jarosław Sienkiewicz, wiceprzewodniczący Stefan Pałka i Tadeusz Jedynek oraz członkowie Jan Jarliński, Piotr

⁴ Cyt. za: A. Małachowski, H. Wuttke, „Trzeba rozwalić niesprawiedliwość” – powiedział Pałka (Jastrzębie, 28 VIII–3 IX 1980), „Solidarność Jastrzębie” 1981, nr 16, s. 7.

⁵ Cyt. za: *Bunt Jastrzębia. Rozmowa Jana Dziadul i Marka Kempkiego z ks. prałatem Bernardem Czerneckim* [w:] J. Dziadul, M. Kempki, *Zanim padły strzały. Między zdradą a wolnością. Śląsk i Zagłębie 1980–1981*, Siemianowice Śląskie 2006, s. 318.

⁶ AIPN Ka, WUSW Ka 0103/107, t. 2, Informacja płk. Zygmunta Baranowskiego, z-cy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Katowicach dot. przebiegu sytuacji strajkowej w zakładach pracy woj. katowickiego, Katowice, 4 X 1980 r., k. 53.



Komisja Rządowa podczas negocjacji

Musioł, Andrzej Winczewski, Marian Kosiński, Roman Kempieński, Mieczysław Sawicki, Kazimierz Stolarski, Ryszard Kuź, Wacław Kołodyński, Władysław Kałduński i Grzegorz Stawski.

Porozumienie gwarantowało bezpieczeństwo wszystkim strajkujących oraz ich przedstawicieli w ZKS i MKS. Warto w tym miejscu nadmienić, że do chwili rozpoczęcia negocjacji Komisji Rządowej z MKS, ten ostatni reprezentował załogi 56 zakładów pracy, w tym 28 kopalń węgla kamiennego (na 66 działających wówczas w kraju). W protokole porozumienia znalazł się zapis o poparciu strajkujących dla 21 postulatów gdańskich, a w szczególności punktu dotyczącego związków zawodowych. Stanowiły one niejako podstawę wyjściową negocjacji i dołączono do nich postulaty własne. W znacznej mierze odnosiły się one do branży górniczej, dotyczyły spraw płacowych, socjalno-bytowych oraz zarządzania i organizacji pracy. Do najważniejszych ustaleń porozumienia należały m.in.: zniesienie systemu czterobrygadowego w przemyśle węglowym, uznanie pylicy płuc za chorobę zawodową i wprowadzenie od 1 stycznia 1981 r. wszystkich wolnych sobót. Zapis ten nie był precyzyjny, bowiem w intencji władz miał on dotyczyć wyłącznie górnictwa, natomiast druga strona interpretowała go inaczej, rozciągając jego formułę na cały kraj. Niemniej był to krok dalej od tego, co ustalone zostało w porozumieniu gdańskim, w którym uzgodniono jedynie, że liczba wolnych sobót będzie stopniowo zwiększana, poczynając od 1981 r.

Z chwilą zakończenia strajku jastrzębski MKS przekształcił się w Międzyzakładową Komisję Robotniczą. Jeszcze 3 września rano podano w radiu komunikat o zakończeniu rozmów w Jastrzębiu i zawartym porozumieniu. Przekaz był na tyle lakoniczny, że zamiast przyczynić się do rozładowania napięcia wśród załóg pracowniczych województwa, wywołał tylko dodatkowy niepokój i niepewność. Katowicka SB zwracała uwagę na to, że załogi „strajkujących kopalń nie podjęły jak dotąd pracy, oczekując na powrót swoich delegatów z KWK »Manifest Lipcowy« [...]». Niektórzy przedstawiciele załóg nie dowierzają nawet w prawdziwość tego komunikatu⁷⁷. Dochodziło do tego, że z wielu kopalń wysyłano delegacje do

⁷⁷ *Ibidem*, 3 IX 1980 r., godz. 9.30, k. 449–450.



Przedstawiciele MKS podczas rozmów z Komisją Rządową

„Manifestu” w celu zapoznania się z treścią porozumienia. „Coraz częściej – czytamy w jednym z meldunków SB – wśród pracowników strajkujących zakładów pracy, a przede wszystkim górników, w prowadzonych rozmowach wysuwa się postulat, aby środki masowego przekazu na terenie woj. katowickiego jednoznacznie stwierdziły, jakich grup zawodowych dotyczy podpisane w dniu dzisiejszym porozumienie między MKS w KWK »Manifest Lipcowy« a komisją rządową”⁸. Podobny stan niepewności co do zakresu obowiązywania wszystkich trzech porozumień utrzymywał się wówczas w całym kraju.

Tę fundamentalną dla przyszłości niezależnego ruchu związkowego kwestię wyjaśnić mieli dopiero strajkujący w Hucie „Katowice” – 28 sierpnia m.in. część osób zatrudnionych na Wydziale Walcowni Dużej kombinatu odmówiła pracy, domagając się spotkania z kierownictwem. Rozmowy rozpoczęły się po południu. Uczestniczyli w nich także pracownicy z innych wydziałów kombinatu. Drugą stronę reprezentowali przedstawiciele dyrekcji zakładu, partii oraz dyrektorzy wydziałów. W trakcie spotkania jeden z pracowników, Zbigniew Kupisiewicz, zgłosił w imieniu załogi postulat, w którym domagano się, aby w prasie pojawiła się informacja o stanowisku robotników. Pracownicy nie chcieli podejmować strajku, ale mieli życzenie, aby na Wybrzeżu dowiedziano się o ich poparciu i przyjęciu postulatów tamtejszych załóg za własne. Hutnikom obiecano, że odpowiedni komunikat zostanie wydrukowany w prasie. Czekali więc na to, co następnego dnia napiszą gazety. W wydaniach prasy codziennej z 29 sierpnia nie znaleźli jednak żadnej informacji na temat deklarowanego przez nich poparcia dla strajkujących stoczniovców. Prawdopodobnie władze uznały, że podawanie takiego komunikatu oznaczałoby niejako otwarte przyznanie się do prestiżowej porażki w miejscu, które dotychczas eksponowane było przez mass media jako to, gdzie miał miejsce tryumf „polityki gospodarczego przyspieszenia”.

W efekcie brak wspomnianego komunikatu podniósł poziom niezadowolonia wśród hutników. Od rana na poszczególnych wydziałach odbywały się spontaniczne wiece, jak również organizowane przez

⁸ *Ibidem*, 3 IX 1980 r., godz. 14.00, k. 448.

dyrekcję spotkania z pracownikami. Ich załogi przedstawiały opracowane przez siebie petycje. Poza wieloma postulatami socjalnymi i placowymi wyrażano w nich solidarność z Wybrzeżem, domagano się utworzenia wolnych związków zawodowych, wprowadzenia wszystkich wolnych sobót, zaprzestania pomocy dla krajów Trzeciego Świata i współpracy w dziedzinie kosmosu, na co, zdaniem hutników, nie było stać ogarniętego kryzysem kraju. Było to niejako preludium do właściwego strajku.

Kilka godzin później, wieczorem, między zmianą drugą i trzecią zaczęły stawać poszczególne wydziały kombinatu. Zawiązał się Komitet Strajkowy. Na jego czele stanął suwnicowy, Marek Fabry. W nocy z 29 na 30 sierpnia KS podjął rozmowy z dyrektorem naczelnym kombinatu Zbigniewem Szałajdą, ale nie przyniosły one żadnych rezultatów. Strajkujący domagali się bezzwłocznego zakończenia rozmów komisji rządowych z komitetami strajkowymi w kraju. Odpowiedzialność za przedłużające się protesty ponosiły, zdaniem hutników, wyłącznie władze centralne. Dlatego też żądali oni natychmiastowego przyjęcia przez nie postulatów strajkujących załóg, na czele z tym dotyczącym zgody na tworzenie wolnych związków zawodowych. Ponieważ protest objął swoim zasięgiem także pracowników przedsiębiorstw, które brały udział w budowie Huty „Katowice” lub wykonywały na jej terenie inne prace, pojawiła się konieczność rozszerzenia kompetencji dotychczasowego KS. Został on przekształcony w drugi w województwie MKS. Na czele tego siedemnastoosobowego ciała nadal stał Fabry. W całym kombinacie oraz w funkcjonujących na jego terenie przedsiębiorstwach MKS zarządził strajk okupacyjny.

Późnym wieczorem 30 sierpnia dyrekcja kombinatu przystąpiła do kolejnych rozmów ze strajkującymi. Poinformowano MKS o odbytych tego dnia w Warszawie V Plenum KC PZPR i jego decyzji zaakceptowania porozumienia szczecińskiego przewidującego utworzenie samorządnych związków zawodowych. W tym stanie rzeczy MKS domagał się m.in. ogłoszenia w telewizji komunikatu o solidarności hutników z robotnikami Wybrzeża oraz wyrazach jej zadowolenia z pozytywnego zakończenia negocjacji w Szczecinie. Po kilku godzinach, w nocy 31 sierpnia, strony osiągnęły wstępne porozumienie, w którym uzgodniony został tryb prowadzenia dalszych rozmów. Ustalono m.in., że jedynym reprezentantem strajkujących jest MKS. Pełna lista postulatów kierowanych do rządu i KC PZPR miała zostać wręczona dyrekcji kombinatu jeszcze tego samego dnia do godz. 6.00. Ustalono także, że należy zagwarantować brak jakichkolwiek represji wobec uczestników strajku. Powyższe ustalenia Fabry przekazał nad ranem przez radiowęzeł. „Podstawowe postulaty naszej załogi – mówić przewodniczący – zresztą nie tylko naszej, ale i Wybrzeża, a to: wolne związki zawodowe, kwestia cenzury i prawo do strajku zostały uwzględnione i zatwierdzone przez V Plenum KC PZPR, które odbyło się wczoraj”. Ponadto zapowiedział, że o 19.30 w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego ukaże się komunikat o przeprowadzonym w kombinacie strajku „wyrażającym poparcie słusznych żądań załóg zakładów pracy i wolę szybkiego osiągnięcia porozumienia”⁹.

Informacje o podpisaniu porozumienia w Szczecinie i zgodzie władz na tworzenie niezależnych od nich związków zawodowych spowodowały, że jeden z członków MKS, maszynista Andrzej Rozpłochowski, zgłosił na posiedzeniu Komitetu postulat, aby w dalszych rozmowach uczestniczył Kazimierz Świtoń, założyciel powstałego w lutym 1978 r. w Katowicach pierwszego w PRL komitetu Wolnych Związków Zawodowych. Przez kilka dni z twórcą WZZ próbował skontaktować się telefonicznie znający go osobiście od prawie roku i współpracujący z nim Jacek Jagiełka. Za każdym jednak razem łączność była blokowana. Osobisty kontakt ze Świtoniem też był utrudniony z uwagi na permanentną inwigilację prowadzoną przez SB, stałą obserwację miejsca zamieszkania oraz kontrolę odwiedzających go osób.

Tymczasem doszło do zmiany w łonie samego MKS. Część członków Komitetu oskarżyła Fabrego o to, że próbuje on samowolnie porozumieć się z dyrekcją, przekazuje jej żądania, które nie zostały uzgodnione z MKS, a wszystko po to, aby szybko zakończyć strajk, co byłoby na rękę władzom. W efekcie Fabry został odwołany z funkcji przewodniczącego i odbyły się wybory nowego składu MKS. Na jego czele stanął teraz Rozpłochowski, którego kandydaturę zgłosił Jagiełka. On także wszedł do nowego Komitetu obok Bogdana Borkowskiego, Ryszarda Wojtusika, Zbigniewa Kupisiewicza, Wiesława Tatko i Aleksandra Karpierza. Nieoczekiwana zmiana składu MKS i jego upór co do dalszego

⁹ AIPN Ka 0103/107, t. 1, Komunikat Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Huty „Katowice”, 31 VIII 1980 r., k. 8–9.

prowadzenia protestu, najwyraźniej zaskoczyły drugą stronę, która życzyła sobie szybkiego zakończenia strajku. Kiedy po południu dyrekcja kombinatu ogłosiła, że w Gdańsku Komisja Rządowa osiągnęła porozumienie ze strajkującymi, MKS nie dowierając komunikatowi, uznał go za prowokację mającą przyspieszyć wygaszenie protestu w kombinacie.

Informacje o zawarciu porozumienia w Gdańsku znalazły potwierdzenie w emitowanej w telewizji transmisji ze Stoczni Gdańskiej. Porozumienie o warunkowym zawieszeniu strajku (ale nie o jego zakończeniu) MKS zawarł z dyrekcją w nocy o godz. 24.00. Kupisiewicz ujął to tak: „[...] zdawaliśmy sobie bowiem sprawę, że nie załatwiliśmy wszystkich postulatów zgłoszonych w czasie strajku i rozmów. Nie chcieliśmy również bez niezależnej pomocy prawnej podpisywać żadnego wiążącego dokumentu w tym względzie”¹⁰. Tak więc 1 września Huta „Katowice” przystąpiła do pracy, a MKS, który przekształcił się teraz w Komitet Robotniczy, przygotowywał się do kolejnych rozmów, w efekcie których miało zostać zawarte porozumienie kończące strajk. Stało się to 4 września.

Podpisany w tym dniu pomiędzy KR i dyrekcją dokument gwarantował bezpieczeństwo członkom Komitetu, osobom go wspomagającym oraz wszystkim strajkującym i ich rodzinom. Komitet Robotniczy był teraz „jedynym organizatorem i założycielem Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych na terenie Huty Katowice na zasadach wynegocjowanych przez MKS w Gdańsku”. Komitet zastrzegł sobie prawo reprezentowania innych zakładów, które zgłosiłyby do niego akces i w związku z tym mógł odpowiednio powiększać swój skład. Tak też się stało – KR bowiem faktycznie przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Robotniczy, do którego przyłączały się kolejne zakłady, nawet spoza terenu województwa. W dokumencie uzgodniono też, że do kombinatu przyjedzie Komisja Rządowa „w celu omówienia gwarancji zrealizowania ustaleń wynegocjowanych przez MKS w Gdańsku i zawartych w porozumieniu tego MKS-u z Komisją Rządową”¹¹. Jeszcze tego samego dnia późnym wieczorem wysłana przez KR delegacja (m.in. Jagielka i Kupisiewicz) pojawiła się w Katowicach u Świtonia, który udał się z nią do kombinatu i został sekretarzem MKR.

Komitet nie dysponował pomocą prawną i organizacyjną, jednak przed kolejnymi rozmowami z Komisją Rządową postanowiono poszukać wsparcia kompetentnych doradców. O pomoc poproszono biskupów częstochowskiego, krakowskiego i katowickiego. Dzięki ich pośrednictwu 7 i 8 września przyjechali: prof. Wiesław Chrzanowski, prof. Stefan Kurowski, doc. Zbigniew Bogusławski i mec. Janusz Krzyżewski. Na krótko pojawili się też adwokaci: Władysław Siła-Nowicki, Piotr Andrzejewski i Jan Olszewski. Później przyjechał także Jan Łopuszański. Zapowiedziany w porozumieniu z 4 września przyjazd Komisji Rządowej nastąpił 9 września. Na jej przewodniczącego premier Pińkowski wyznaczył ministra hutnictwa Franciszka Kaima, w składzie zaś znaleźli się: podsekretarz stanu w Ministerstwie Hutnictwa i naczelny dyrektor Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali Kazimierz Sąda, naczelny dyrektor Huty „Katowice” Zbigniew Szałajda, naczelny dyrektor Huty im. Lenina Eugeniusz Pustówka, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników Antoni Seta, dyrektor generalny Zjednoczenia Metali Nieżelaznych Franciszek Grzesiek oraz dyrektor Departamentu Pracy i Płac w Ministerstwie Hutnictwa Michał Stepaniak. „Władza – wspominał Kupisiewicz – mając na uwadze miejsce rozmów, wytypowała [...] komisję przygotowaną do omówienia spraw hutniczych. My, tzn. MKR mając na względzie problemy z zakładaniem niezależnych związków zawodowych, z brakiem pewnych uregulowań prawnych dążyliśmy do spisania dokumentu, który by te sprawy, w okresie przejściowym regulował. Mieliśmy jakąś fobię na punkcie legalności działania, legalna organizacja musiała wtedy mieć: lokal, konto w banku, statut itd. Musiała być ponadto gdzieś zarejestrowana. I z tym były największe problemy – Porozumienie Gdańskie bowiem nie rozwiązywało tej sprawy [...]. Nasi doradcy zaproponowali wtedy, żeby rejestracji, do czasu rządowych ustaleń w tej kwestii dokonać poprzez zgłoszenie u wojewody. W efekcie już 10.09. takie zgłoszenie do Katowic zawieźliśmy”¹².

¹⁰ Relacja Zbigniewa Kupisiewicza z 16 I 2005 r., w zbiorach Stowarzyszenia „Pokołnienie”.

¹¹ Archiwum Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” w Katowicach, Z.02, t. 275, Porozumienie w sprawie zakończenia strajku w Hucie „Katowice” i warunkach, na jakich to zakończenie następuje zawarte przez Komitet Robotniczy Huty „Katowice” i Dyrekcję Huty „Katowice”, Huta Katowice, 4 IX 1980 r., b.p.

¹² Z. Kupisiewicz, *Porozumienia z Huty Katowice*, „Wolny Związkowiec” 2005, nr 15, s. 12–13.



Podpisanie porozumienia

Po negocjacjach, które toczyły się od 9 do 11 września, zawarte zostało porozumienie, nazwane później porozumieniem katowickim. Dopełniało ono trzy wcześniejsze: szczecińskie, gdańskie i jastrzębskie. Jego znaczenie i waga polegały przede wszystkim na tym, że dotyczyło gwarancji realizacji porozumienia gdańskiego w zakresie tworzenia struktur niezależnych związków. „Jego ustalenia – wspominał Kupisiewicz – były niejako narzędziem, które w okresie przejściowym, wypełniając lukę prawną, pomogą tworzyć i organizować niezależne i samorządne związki zawodowe. Porozumienie podkreślało, że umowy społeczne z Wybrzeża obowiązują w całym kraju (dla wielu lokalnych partyjnych czy dyrektorskich kacyków nie było to oczywiste)”¹³. Organa administracji państwowej, MO i SB, a także kierownictwa zakładów pracy i zakładowych organizacji politycznych zobowiązywały się do akceptacji i nieprzeszkadzania w powstawaniu, organizowaniu i funkcjonowaniu niezależnych związków. Szczegółowe gwarancje dotyczyły takich kwestii, jak: zwolnienie z obowiązku pracy osób pełniących funkcje związkowe z zachowaniem prawa do wynagrodzenia za czas wykonywania tych funkcji, udostępnienie przez zakłady pracy i organa administracji państwowej lokali na użytek ogniw związkowych, dostęp do mediów, możliwość współdecydowania o sprawach pracowniczych i socjalnych, możliwość otwarcia kont bankowych „w celu lokowania wpływów ze składek członkowskich”, uczestnictwo strony związkowej w pracach nad ustawą o związkach zawodowych, samorządzie robotniczym i nowelizacją Kodeksu pracy.

Porozumienie katowickie nie dotyczyło spraw branżowych, płacowych i socjalno-bytowych załogi kombinatu, jak i pracowników innych zakładów reprezentowanych przez MKR. Sprawy te zostały uregulowane w podpisanym 26 września Załączniku nr 1 do Porozumienia z dnia 11.09.1980 r. oraz porozumieniu z 24 października. To ostatnie było niejako zwieńczeniem trudnych rozmów i pertraktacji prowadzonych od 4 września przez MKR.

Porozumienia jastrzębskie i katowickie wraz z wcześniejszymi umowami zawartymi na Wybrzeżu stały się podstawą do tworzenia w całym kraju nowych struktur związkowych – Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Wykształcone zaś z międzyzakładowych ośrodków strajkowych w „Manifeście Lipcowym” i Hucie „Katowice” struktury w krótkim czasie stały się jednymi z najważniejszych ogniw NSZZ „Solidarność” w skali ogólnopolskiej.

Fotografie przedstawiają negocjacje Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego przy Hucie „Katowice” z Komisją Rządową zakończone podpisaniem porozumienia 24 X 1980 r. Zdjęcia pochodzą z Archiwum Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” Arcelor Mittal Poland SA – Dąbrowa Górnicza.

¹³ *Ibidem*.

PRZED NSZZ BYŁ NiZZ

POWSTANIE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W WOJEWÓDZTWIE KROŚNIEŃSKIM

Ostatni dzień sierpnia 1980 r. zmienił Polskę. Otwarty, solidarny bunt społeczeństwa zmusił władze do wyrażenia zgody na utworzenie niezależnego związku zawodowego. Podczas podpisania porozumienia w Gdańsku obecni byli także przedstawiciele robotników z Krosna, miasta, w którym dwa dni wcześniej powstała organizacja związkowa używająca nazwy Niezależny i Samorządny Związek Zawodowy.

Krosno nie miało tradycji opozycyjnych. Po II wojnie światowej stało się ważnym ośrodkiem przemysłowym, ale po stłumieniu przez komunistów oporu zbrojnego i politycznego pod koniec lat czterdziestych kryzysy społeczne i wybuchy niezadowolenia omijały ten region. Wobec braku ośrodków akademickich wydarzenia marcowe 1968 r. odbiły się jedynie niewielkim echem, a wydarzenia grudnia 1970 r. i radomski Czerwiec przeszły niemal niezauważone. Choć w woj. krośnieńskim pojawiali się po 1976 r. pojedynczy emisariusze organizacji opozycyjnych, to nie powstały tu żadne trwałe struktury.

Największym w regionie zakładem pracy była Fabryka Autobusów „Autosan” w Sanoku, w której pracowało prawie 7 tys. osób. Był to zakład szczególnie, ponieważ przybywali doń kierowcy ze wszystkich zakątków Polski. Wraz z kierowcami – dostarczającymi i odbierającymi autobusy, przyczepy i części zamienne – przybywały wiadomości, jakże różne od tych podawanych w oficjalnych środkach masowego przekazu. To tu także pracował przed wyjazdem do Gdańska Andrzej Kołodziej (ur. 1959), który rozpoczął strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, a później kierował drukiem wydawnictw trójmiejskiego MKS. Nie zaskakuje zatem, że właśnie w „Autosanie” miały miejsce pierwsze strajki na terenie woj. krośnieńskiego. W wyniku prowadzonych w lipcu i sierpniu akcji protestacyjnych załoga uzyskała dla siebie poprawę warunków pracy i płac. Informacje o tym rozeszły się wśród pracowników innych zakładów województwa.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. W sobotę, 23 sierpnia pracę wstrzymali robotnicy trzech wydziałów Zakładów Włókna Szklanego Krośnieńskich Hut Szkła. Dyrekcja kombinatu zdołała przekonać strajkujących do zaprzestania protestu, obiecując rozpatrzenie żądań, lecz już w poniedziałek, 25 sierpnia strajk rozpoczęły praktycznie całe zmiany w Hucie Szkła Gospodarczego nr III i Hucie Szkła Technicznego (łącznie ponad 1 tys. osób). Rozszerzono listę żądań, wśród których znalazło się obniżenie wieku emerytalnego do 55 lat, wprowadzenie wszystkich sobót wolnych, a więc elementy 21 postulatów gdańskich.

W województwie zawrzało. W niemal wszystkich zakładach dyskutowano o zaistniałej sytuacji i od rana 26 sierpnia stanęły: Fabryka Amortyzatorów „Polmo”, WSK-PZL Krosno, Zakłady Urządzeń Nafciowych i Gazowniczych. W południe stanęły autobusy PKS. Niemożliwy stał się dowóz pracowników na drugą zmianę. Wkrótce do strajku dołączyły kolejne zakłady z Krosna i z innych miast, w tym po raz kolejny „Autosan”. Następnego dnia, także na skutek strajków jasielskiego i sanockiego PKS oraz Miejskiej Komunikacji Samochodowej, życie gospodarcze województwa zostało sparaliżowane.

Tymczasem od kilku dni w Krośnie przebywał Brunon Mańko (ur. 1927). Była to postać dość tajemnicza. Posługiwał się ps. „Ben”. Nie mając żadnych związków z woj. krośnieńskim przybył jako emisariusz Komitetu Strajkowego Stoczni im. Lenina w Gdańsku i poszukiwał kontaktu z pracownikami tutejszych zakładów, by przekazać im informacje o przebiegu strajku i jego intencjach. Rano 27 sierpnia stanął przed bramą FA „Polmo”, prosząc o wpuszczenie do środka i spotkanie z Komitetem Strajkowym. Po namyśle strajkujący postanowili wpuścić Mańkę do środka, choć początkowo nie wierzyli, że jest on rzeczywiście emisariuszem z Gdańska. Dopiero gdy przybysz zjął gips, który miał na

ręce, a z opatrunku wysypały się ulotki MKS, uwierzono mu. Od tej pory Mańko miał wpływ na dalszy przebieg wydarzeń w woj. krośnieńskim.

Jego pierwszą propozycją było zakończenie strajku i przekształcenie komitetów strajkowych w komitety założycielskie wolnych związków zawodowych. Zapewnił krośnieńskich robotników, że w ich imieniu strajkuje Wybrzeże. Przewodniczący Komitetu Strajkowego w „Polmo”, Józef Bek (ur. 1919), ulegając załodze, nie zdecydował się jednak zakończyć strajku. Zgodził się natomiast na propozycję, która wyszła od Komitetu Strajkowego w WSK (przewodniczący Zygmunt Zawojski, ur. 1943), aby w piątek rano spotkać się w stołówce tego zakładu, mieszczącej się na jednym z krośnieńskich osiedli, w celu utworzenia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Gdy jednak przed 10.00 pod stołówką zaczęli gromadzić się przedstawiciele komitetów strajkowych (telefonicznie o spotkaniu zawiadomiono większość dużych zakładów pracy w mieście), okazało się, że jest ona już obstawiona przez funkcjonariuszy SB. Niebawem też Zawojski przekazał zebranim informację o tym, że dyrektor WSK nie zgodził się na wpuszczenie delegatów do obiektu, więc spotkanie zostaje odwołane. Gdy o wszystkim zawiadomiono telefonicznie przedstawicieli Komitetu Strajkowego z „Polmo”, natychmiast pod stołówkę WSK udał się zakładowy samochód z Mańką, który powiedział znajdującym się wciąż na miejscu delegatom, że w „Polmo” istnieją warunki do przeprowadzenia zebrania. Czym prędzej udano się zatem do Fabryki Amortyzatorów. Tam zgromadzili się przedstawiciele strajkujących z krośnieńskiego oddziału PKS, Lotniczych Zakładów Naprawczych, Krośnieńskich Hut Szkła, WSK-PZL Krosno, Zakładów Urządzeń Naftowych „Naftomet”, Przedsiębiorstwa Budownictwa Naftowego „Naftomontaż”, Fabryki Obuwia Sportowego „Fabos”, Zakładów Przemysłu Lnianego „Krosnolen” i oczywiście gospodarze z FA „Polmo”. Spotkaniu przewodniczył Bek.

Mańko przedstawił cele strajków na Wybrzeżu i zaproponował zebranim, by wysłali do Gdańska delegację, która weźmie udział w podpisaniu porozumienia ze stroną rządową. Jednocześnie zaproponował powołanie Zespołu Organizacyjnego Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych Województwa Krośnieńskiego i zakończenie strajków w województwie. Wszystkie komitety strajkowe przystały na tę drugą propozycję i w ten sposób w Krośnie powstała prawdopodobnie pierwsza organizacja związkowa używająca w nazwie przymiotników „niezależny” i „samorządny”. Propozycja wysłania do Gdańska delegacji wywołała jednak dyskusję, gdyż strajkujący obawiali się represji ze strony władz państwowych. Zebranych przekonał przewodniczący Komitetu Strajkowego w PKS Franciszek Pytko (ur. 1929), który zapowiedział, że załatwi w swoim miejscu pracy autobus dla delegatów, a w razie zatrzymania mogą oni przecież liczyć na strajk swych zakładów w ich obronie. Ostatecznie ustalono, że każdy zakład na ogólnym zebraniu załogi wybierze po dwóch przedstawicieli, którzy jeszcze tego samego dnia o 18.00 udadzą się autobusem do Gdańska.

Niebawem okazało się jednak, że autobusu z PKS nie będzie. Na wysokości zadania stanęli wówczas związkowcy z „Polmo”, którzy zdołali uzyskać zgodę na użycie do tego celu ich zakładowego autobusu. Gdy delegaci zebrali się pod bramą zakładu, okazało się jednak, że „nieznani sprawcy” poprzebijali opony w autobusie. Wówczas Brunon Mańko i Józef Szul (ur. 1948; jeden z delegatów z PBN „Naftomontaż”) udali się na postój taksówek pod dworcem PKS i przekonali czterech taksówkarzy, by zawieźli delegatów do Gdańska. W ten sposób Brunon Mańko, jedenastu przedstawicieli zakładów Krosna i czterech taksówkarzy udało się w podróż, która miało odmienić ich życie. Delegatami byli: Jordan Dembiczak, Mieczysław Wierdak i Józef Ryglewicz (FA „Polmo”), Wincenty Walkowiak (KHS), Jerzy Krawczyk i Zygmunt Zawojski (WSK-PZL), Stanisław Lorenc i Jan Lubaś (ZUN „Naftomet”), Stanisław Drużba, Stanisław Ryba i wspomniany Józef Szul (PBN „Naftomontaż”). Pod Stocznią w Gdańsku dojechali następnego dnia ok. 7.00. Byli pierwszymi przedstawicielami z Polski południowej, którzy zjawili się w sali BHP. Po południu 30 sierpnia w drogę powrotną do Krosna udali się czterema taksówkami Mieczysław Wierdak, Stanisław Drużba, Stanisław Ryba i Zygmunt Zawojski. Wraz z delegatami pozostało dwóch taksówkarzy: Ryszard Wojnarowski i Józef Zajdel, którzy jako przedstawiciele Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Krośnie *de facto* przyłączyli się do ZO NSZZ WK¹. Wraz z pozostałymi delegatami byli oni świadkami podpisania porozumienia 31 sierpnia 1980 r.

¹ Odstąpili oni swoje taksówki delegatom wracającym do Krosna, a sami wrócili wraz z pozostałymi pociągami i autobusami.

Mańko podczas pobytu w Gdańsku uzyskał potwierdzenie przyjęcia do wiadomości przez MKS powstania ZO NiSZZ WK oraz upoważnienie dla siebie, zezwalające na rozpoczęcie prac związanych z organizowaniem Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych. Tymczasem w woj. krośnieńskim fala strajkowa powoli przesunęła się z miast do zakładów wiejskich i kótek rolnicze. Jeszcze 29 sierpnia krośnieńska SB zatrzymała w Lesku kolejnych dwóch emisariuszy MKS – Józefa Zycha i Jerzego Rajchela, którzy w Sanoku i Lesku kolportowali wydawnictwa Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia. Nie zdołali oni jednak nawiązać kontaktu ze strajkującymi w tych miastach. Strajki w największych zakładach wygasły do niedzieli 31 sierpnia. We wtorek, 2 września, po odespaniu podróży, delegaci i przedstawiciele krośnieńskich zakładów pracy spotkali się w mieszkaniu Pytki. W spotkaniu tym uczestniczyli także członkowie komitetów strajkowych z terenu Jasła. Zespół Organizacyjny NiSZZ WK przekształcono w Komitet Organizacyjny NiSZZ w Krośnie. Zmiana ta była podyktowana między innymi tym, że jak sądzili krośnianie, na tym gremium spocznie odpowiedzialność za organizację NSZZ nie tylko w woj. krośnieńskim, ale w całej Polsce południowo-wschodniej.

Przewodniczącym Komitetu został Józef Bek. Uczestnicy delegacji do Gdańska zrelacjonowali, co widzieli i czego dowiedzieli się od Lecha Wałęsy po podpisaniu porozumienia. Wynikało z tego, że krośnianie mają w zasadzie wolną rękę w kwestii tworzenia nowego związku, gdyż Gdańsk tymczasem nie może udzielić im innego wsparcia niż tylko dalsze delegowanie Brunona Mańki do pomocy przy tworzeniu oddolnych struktur.

Komitety strajkowe przekształciły się w komitety organizacyjne lub komitety założycielskie NSZZ. Takie komitety tworzone w kolejnych, nawet małych zakładach. Od liderów ruchu – czyli kilkunastu członków Komitetu Organizacyjnego – oczekiwano, że nadadzą mu ramy organizacyjne i rozpoczną normalną działalność związkową. Z początku nie bardzo wiadano, jak się do tego zabrać. Członkowie delegacji do Gdańska wraz z Mańką odwiedzali poszczególne zakłady i spotykali się z załogami. Odezwy były bardzo duże. Masowo wypisywano się z dotychczasowych związków. Poszczególne komitety założycielskie i organizacyjne rozpoczęły zbierkę składek lub dobrowolnych datków na działalność nowego związku. Jednocześnie obawiano się, że władze będą próbowały rozbić inicjatywy związkowe.

Z wieloma członkami Komitetu Organizacyjnego dyrektorzy zakładów i sekretarze komitetów zakładowych przeprowadzili rozmowy mające zniechęcić ich do angażowania się w budowę NSZZ. W wielu przypadkach w rozmowach tych stosowano rozmaite groźby. Bardzo dokuczliwa, zwłaszcza dla rodziny samego zainteresowanego, stała się też jawna i beczelna obserwacja mieszkania Pytki, gdzie zbierali się działacze i gdzie nocował Mańko. Dlatego zebranie 6 września zorganizowano już w innym miejscu – w starym drewnianym domu, będącym własnością Stanisława Drużby. Stał on od dłuższego czasu pusty i nikt w nim nie mieszkał. Mimo braku wszelkich wygód doskonale nadawał się na miejsce zebrań, a obserwacja przez SB była mniej dokuczliwa. Podczas pierwszego zebrania w tym nowym miejscu podjęto ważne decyzje. Po pierwsze – usankcjonowano status Mańki – powierzając mu misję koordynowania tworzenia struktur założycielskich w poszczególnych zakładach. Po drugie – zredagowano pismo do wojewody krośnieńskiego, w którym domagano się uznania zakładowych komitetów założycielskich NSZZ, rozpatrzenia ich postulatów oraz spotkania KO NiSZZ z wojewodą i dyrektorami wszystkich przedsiębiorstw województwa 9 września. Przygotowano też listę żądań, wśród których znalazł się przede wszystkim postulat zarejestrowania nowego związku zawodowego w woj. krośnieńskim, przyznania odpowiedniego na siedzibę związku lokalu z sześcioma łączami telefonicznymi, udostępnienia czterech stron w tygodniku „Podkarpacie” i godziny czasu antenowego dziennie w rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie (czyli niemal czwartej części czasu antenowego, jakim wówczas ta rozgłośnia dysponowała) oraz przyznania członkom RKO specjalnych przepustek, umożliwiających im wizytowanie wszystkich zakładów pracy w celu kontroli panujących tam warunków. Nie dyskutowano na razie sprawy organizacji związku w pozostałych województwach Polski południowo-wschodniej, gdyż jako najważniejsze uznano zarejestrowanie ośrodka w Krośnie. Pismo złożyła 8 września w gabinecie wojewody delegacja KO NiSZZ. Ponieważ wojewoda nie przyjął delegacji i nie odpowiedział w określonym w piśmie terminie, między 11.00 a 12.00 w wszystkich krośnieńskich zakładach pracy, których przedstawiciele skupieni byli w NiSZZ, przeprowadzono strajk ostrzegawczy. Tego samego dnia KO zmienił nazwę na Regionalny Komitet Organizacyjny NiSZZ. Wybrano też Komisję, która miała prowadzić rozmowę z wojewodą.

Władze wojewódzkie ugięły się pod presją związkowców (którzy zagrozili strajkiem generalnym) i 9 września w wyznaczonym miejscu (stołówka FA „Polmo”) stawił się na spotkanie z Komisją wicewojewoda Mieczysław Józefczyk wraz z dyrektorami Urzędu Wojewódzkiego. Józefczyk od początku próbował opóźnić rozpoczęcie rozmów. Przede wszystkim chciał przenieść miejsce pertraktacji na „swoją grunt” – do Urzędu Wojewódzkiego. Potem okazało się, że nie ma on pisemnego upoważnienia wojewody Tadeusza Kruka do podejmowania decyzji – czego domagali się związkowcy. Po kilkudziesięciu konsultacjach telefonicznych zdecydowano się przenieść rozmowy do Urzędu Wojewódzkiego. Czas był potrzebny władzom na przygotowanie działań dezintegracyjnych – gdy doszło już do spotkania, pierwszym tematem stała się przeszłość i wiarygodność Mańki. Wicewojewoda, w obecności samego zainteresowanego, zarzucił mu, że był w przeszłości karany, ma skłonność do alkoholu i długi. Wywołało to konsternację wśród członków delegacji związkowej, a Mańko opuścił spotkanie. Dziś trudno zweryfikować prawdziwość tych zarzutów, w każdym razie wystarczyły one do podkopania autorytetu Mańki wśród krośnieńskich związkowców. W tym samym czasie radiowęzły w największych zakładach pracy nadały komunikaty dyrekcji dotyczące postulatów RKO. Określono je jako nierealne i niemożliwe do spełnienia przez władze wojewódzkie. Wywołało to dyskusje wśród pracowników i osłabiło zapadł do strajku.

Zaistniała sytuacja skłoniła prowadzących rozmowy ze strony RKO, Józefa Beka i Krzysztofa Głuskiego, do ograniczenia żądań. Sprowadziły się one w zasadzie do uznania przez wojewodę RKO, przydzielenia lokalu z łączem telefonicznym oraz prawa do korzystania z zakładowych środków poligrafii i radiowęzłów. Po trzech dniach negocjacji wojewoda nie zobowiązał się do spełnienia żadnego z żądań. Choć związkowcy powoływali się na precedens MKS w Gdańsku, wojewoda utrzymywał, że porozumienie z 31 sierpnia dotyczy tylko spraw lokalnych i nie może mieć zastosowania do woj. krośnieńskiego, do czasu wydania odpowiednich regulacji przez Sejm. Odmówiono także związkowcom możliwości połączenia telefonicznego z przedstawicielami rządu. Wobec takiego obrotu spraw RKO zerwała rozmowy, w specjalnym oświadczeniu obarczając za to winą wicewojewodę Józefczyka.

Józef Bek, chcąc mimo wszystko uzyskać dostęp do kogoś z Prezydium Rady Ministrów, zdecydował się złożyć wizytę najważniejszej osobie w województwie – I zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB, płk. Stanisławowi Jamrozikowi. Szef krośnieńskiej SB zdołał – jak się zdaje – zdobyć zaufanie przewodniczącego RKO i przekonać go do zaniechania strajku generalnego. Ponieważ w następnych dniach na spotkanie z KKP w Gdańsku wybierała się grupa krośnieńskich działaczy, Bek zgodził się poinstruować delegatów, aby nie zabierali głosu w sprawach politycznych i odcinali się od „treści antysocjalistycznych”, które mogą się pojawić podczas tego spotkania. Gdy źródło inspiracji tych instrukcji wyszło na jaw, pozostali członkowie RKO ostro zaatakowali Beka, który 25 września podał się do dymisji.

Wybrano nowy Zarząd i ponownie zmieniono nazwę organizacji związkowej na Podkarpacki Regionalny Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” w Krośnie. Nowym przewodniczącym został Zygmunt Zawojski z WSK-PZL Krosno. Choć do PRKZ akces zgłaszały kolejne komitety założycielskie – także z Jasła, Sanoka i mniejszych ośrodków – coraz bardziej oczywiste było, że Krosno nie utrzyma pozycji lidera ruchu związkowego w Polsce południowo-wschodniej. Wprawdzie w końcu września tylko tu działała regionalna organizacja związkowa, ale w województwach rzeszowskim i przemyskim powstały już struktury międzyzakładowe, które ani myślały uznawać prymatu PRKZ i dążyły do samodzielnej rejestracji przy MKZ w Gdańsku. Także krośnieńscy działacze porzucili zamiar samodzielnej i niezależnej od Gdańska rejestracji.

Wybór Zawojskiego na przewodniczącego PRKZ oznaczał do pewnego stopnia zaognienie konfliktu wewnętrznego w krośnieńskiej „Solidarności”. Coraz wyraźniejszy stawał się rozłam między zwolennikami Brunona Mańki, którzy dążyli do szybkiego wzrostu liczebnego „Solidarności” i drogą strajku wymuszenia na władzach wojewódzkich ustępstw, a zwolennikami taktyki przeczekania i podporządkowania się decyzjom KKP w Gdańsku. Ponieważ „Ben” stale prowadził spotkania z załogami i przekonywał do radykalnych przedsięwzięć, wywołało to niezadowolenie części działaczy PRKZ. Dlatego 22 września MKZ w Gdańsku cofnął mu wydane wcześniej pełnomocnictwa. To z kolei wywołało niezadowolenie stronników Mańki.

Trudno dokładnie odtworzyć oś tego konfliktu. Niewątpliwie jednym z istotnych jego elementów był stosunek do KSS „KOR”, którego materiały przywoził do Krosna „Ben” oraz jego sympatycy. Zawojski i jego współpracownicy mieli do KOR stosunek krytyczny i wyraźnie starali się odciąć od tzw. opozycji demokratycznej (w tym duchu zostało nawet wydane oświadczenie). Do grupy zwolenników Mańki należeli uczestnicy delegacji do Gdańska z 29 sierpnia: Jordan Dembiczak, Józef Ryglewicz, Mieczysław Wierdak i Stanisław Druźba (ur. 1944, zastępca przewodniczącego PRKZ). Wydaje się, że popierał ich także Józef Bek i mecenas Zbigniew Pawłowski (ur. 1912), jedna z ważniejszych postaci w kręgu doradców krośnieńskiej „Solidarności”.

Dość ambiwalentną postawę przyjął Krzysztof Głuski (ur. 1951, sekretarz PRKZ). Niewykluczone, że to on właśnie przywoził z Gdańska dokument wystawiony przez Andrzeja Kołodzieja, unieważniającego pełnomocnictwa Mańki. Jednocześnie Głuski nabrał przekonania, że powstanie „Solidarności” może grozić interwencją zbrojną państw Układu Warszawskiego w Polsce i ostrzegał przed tym członków komitetów założycielskich. Poleciał im także czynić przygotowania do odparcia ewentualnej inwazji, co spotkało się z ostrą reakcją Zarządu PRKZ i przewodniczących komitetów założycielskich. Głuski został czasowo zawieszony w prawach członka Zarządu.

Władze zdawały sobie sprawę z konfliktów wewnętrznych w krośnieńskiej „Solidarności” i starały się je wykorzystać dla przejęcia kontroli nad rozwijającą się organizacją. Starania te nie powiodły się głównie z uwagi na to, że SB uważała, iż „może liczyć” na przewodniczącego PRKZ, Zawojskiego, który nadal pozostawał członkiem PZPR, ale stał on na stanowisku pełnego podporządkowania się zaleceniom centrali związkowej w Gdańsku. Strajk ostrzegawczy 3 października 1980 r., w którym wzięło udział powyżej 6 tys. pracowników w wyznaczonych zakładach pracy, oraz groźba strajku generalnego skłoniły władze wojewódzkie do wznowienia negocjacji z „Solidarnością”. Już 8 października złożono obietnicę przyznania NSZZ „Solidarność” lokalu, a konsultacje toczone do 18 października zaowocowały podpisaniem „protokołu ustaleń”. Nie miał on wprawdzie mocy wiążącej, ale przez PRKZ traktowany był jako wystarczająca deklaracja ze strony władz – przede wszystkim oficjalne uznanie istnienia NSZZ „Solidarność” na terenie województwa². Przyspieszyło to konsolidowanie struktur i pod koniec tego miesiąca w skład powstającego regionu wchodziły już 64 zakładowe komitety założycielskie, skupiające ok. 45 tys. członków. W krośnieńskim PRKZ zarejestrowane były struktury ponadzakładowe – MKZ w Jaśle i Sanoku, a niebawem takie ciała powstały także w Brzozowie i Lesku.

Federacja Robotników Rolników i Innych Grup Zawodowych Bieszczadów, NSZZ RI „Solidarność”, „Solidarność Wiejska”

W woj. krośnieńskim Podkarpackiemu Regionalnemu Komitetowi Założycielskiemu nie podlegały powstające struktury związkowe w dawnym pow. ustrzyckim. Utworzona z inicjatywy Antoniego Wojnarowicza we wrześniu 1980 r. Federacja Robotników Rolników i Innych Grup Zawodowych Bieszczadów (FRRiIGZ B) zarejestrowana została przy powstającym w Krakowie MKZ. Także utworzony w listopadzie MKZ w Ustrzykach Dolnych zarejestrowany został w Krakowie³. Niemniej jednak kilka komitetów założycielskich w tym rejonie uznawało za swoją centralę PRKZ. Działacze FRRiIGZ B początkowo ściśle współpracowali z działaczami KSS „KOR” – Wiesławem Kęcikiem i Maciejem Rayzacherem, którzy byli już w Bieszczadach w 1978 r., gdy mieszkańcy parafii Nowosielce Kozickie popadli w konflikt z kierownictwem ośrodka URM w Arłamowie. Wówczas administrator parafii, ks. Kazimierz Kaczor (ur. 1942), za pośrednictwem bp. Ignacego Tokarczuka skontaktował się z KSS „KOR”. Działacze tej organizacji byli zatem znani w miejscowym środowisku.

² Tego samego dnia PRKZ otrzymał lokal w drewnianym baraku przy ul. Tysiąclecia oraz przydzielono mu samochód służbowy.

³ Wg S. Fryca (*Między sierpniem a grudniem. NSZZ „Solidarność” na Podkarpaciu 1980–1981*, s. 87) MKZ NSZZ „Solidarność” Bieszczady w Ustrzykach Dolnych zarejestrowano w MKZ w Przemyślu. W skład MKZ wchodziły komitety założycielskie z różnych zakładów pracy, natomiast FRRiIGZ B skupiała głównie rolników indywidualnych.

Tuż przed rejestracją „Solidarności” – 9 listopada 1980 r. Wojnarowicz i jego współpracownicy z Federacji (Wieżyczysław Nowacki, Franciszek Łysyganicz i inni) zorganizowali w Ustrzykach Dolnych „Sejmik Solidarnościowy”, na który zaproszono Kęcika, Rayzechera oraz przedstawicieli „Solidarności” z Rzeszowa i Krosna. Działacze z tych dwóch ośrodków ostro zaprotestowali przeciw udzielaniu głosu Kęcikowi, jako przedstawicielowi KOR. Na znak protestu opuścili spotkanie. Wówczas drogi bieszczadzkiej grupy FRRiIGZ B i krośnieńskiej „Solidarności” ostatecznie się rozeszły. Jest to zjawisko o tyle ważne, że ta sama grupa, która organizowała sejmik, 29 grudnia 1980 r. rozpoczęła okupację sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych, co zapoczątkowało walkę o rejestrację „Solidarności” na wsi. Między listopadem a końcem grudnia bieszczadzcy działacze zmienili już swój stosunek do KSS „KOR” i Kęcika. Uznali, że korowcy próbują się nimi posługiwać do realizacji własnych celów. Nie przekonało ich nawet to, że z tego środowiska wyszła propozycja współpracy i pomocy przy strajku (misja Wita Siwca z Przemyśla).

Zmiana postawy wobec KOR nie odbiła się jednak na wzajemnych relacjach między PRKZ a ustrzycką Federacją. Strajk w UMiG był przez PRKZ konsekwentnie ignorowany. Mimo wsparcia udzielonego strajkującym przez MKZ w Rzeszowie i rozpoczęcia strajku solidarnościowego w tym mieście PRKZ nie zgodził się na prośbę rzeszowian w sprawie strajku ostrzegawczego 6 stycznia. Dopiero po wydaniu przez KKP oświadczenia popierającego strajki w Ustrzykach Dolnych i w Rzeszowie, 20 stycznia PRKZ uznał legalność strajku i wydał oświadczenie, w którym wyraził poparcie dla obu Ogólnopolskich Komitetów Strajkowych⁴. Działający w Ustrzykach Dolnych, niezależnie od FRRiIGZ, MKZ „Bieszczady” – również zarejestrowany w Regionie Małopolska w Krakowie – zachowywał początkowo wobec strajku życzliwą neutralność. Poszczególne członkowie „Solidarności” włączyli się w strajk, zapewnili wsparcie logistyczne i informacyjne (m.in. Jarosław Waszczuk, Sławomir Dziennik).

Sytuacja zmieniła się 12 stycznia, gdy UMiG został otoczony przez oddziały ZOMO, a strajkujący po kilkugodzinnej dyskusji zdecydowali się opuścić budynek. Antoni Wojnarowicz i Więżyczysław Nowacki znajdowali się wówczas w drodze z Rzeszowa do Ustrzyk. Po dotarciu na miejsce Nowacki został zatrzymany przez MO, lecz po kilku godzinach zwolniono go. Wówczas spotkał się z Wojnarowiczem w hotelu „Laworta”, gdzie mieszkała sprzyjająca strajkującym ekipa Wytwórni Filmów Dokumentalnych (Andrzej Piekutowski, Grzegorz Eberhardt i inni). Dzięki pomocy filmowców udało im się dotrzeć do Rzeszowa. Dopiero 15 stycznia przybyli z powrotem do Ustrzyk Dolnych i zebrawszy kilku współpracowników, zajęli... siedzibę MKZ „Bieszczady” NSZZ „Solidarność”, mieszczącą się w jednej z kamienic w Rynku. *De facto* była to kontynuacja działalności Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego w Ustrzykach Dolnych. Wkrótce do tych kilku osób dołączyły następne.

Okupacja siedziby MKZ uniemożliwiła funkcjonowanie związkowcom „robotycznym”. Do dyspozycji pozostało im jedynie poddasze, gdzie odbywały się zebrania. Gdy propozycja przewodniczącego MKZ, Wacława Śnieżka, żeby zorganizować odbicie lokalu siłą, spotkała się ze sprzeciwem pozostałych związkowców, podał się on do dymisji. Kolejny przewodniczący, Bogdan Ferenc, zdołał nieco lepiej ułożyć stosunki z okupującymi większość budynku rolnikami, ale także nie czuł się na dłuższą metę na siłach, by unormować sytuację. Dopiero po kilku dniach i w wyniku konsultacji ustrzyckich związkowców z PRKZ w Krośnie postanowiono przenieść tamtejszy MKZ do Regionu Podkarpacie. Nowym przewodniczącym MKZ został Jarosław Waszczuk, który zdołał pogodzić zwaśnione strony i wspierał strajkujących rolników aż do podpisania porozumienia ustrzyckiego.

W czasie gdy swą działalność w Bieszczadach rozwijał Antoni Wojnarowicz, w pozostałych częściach woj. krośnieńskiego także powstawały struktury „Solidarności” rolniczej. Głównym ich inicjatorem był wspomniany ks. Kazimierz Kaczor (od 1979 r. administrator w Haczowie). Powstało kilkadziesiąt kół wiejskich „Solidarności”, która w województwie dość szybko określiła swój akces do NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” (podczas gdy koła w Bieszczadach skłaniały się początkowo

⁴ OKS w Ustrzykach Dolnych nie jest tożsamy z OKS w Rzeszowie. Po „pacyfikacji” strajku w UMiG w Ustrzykach OKS w tym mieście nie został przeniesiony do Rzeszowa, jak to nieraz jest mylnie podawane, ale po jednodniowej przerwie przeniósł swoją siedzibę do innego budynku, o czym mowa niżej.

w kierunku „Solidarności Wiejskiej”). „Solidarność” RI, kierowana przez Pawła Chrupka z Haczowa, dość ściśle współpracowała z PRKZ, nie była zatem uznawana przez Wojnarowicza.

W Bieszczadach, wkrótce po zakończeniu strajku i podpisaniu porozumienia 20 lutego 1981 r. doszło do rozłamu w szeregach rolniczych związkowców. W wyniku wzajemnych oskarżeń i przeprowadzenia dwóch niezależnych zjazdów „rejonowych” powstały w Ustrzykach Dolnych dwie niezależne od siebie struktury – Region Bieszczadzki NSZZ RI „Solidarność”, którego przewodniczącym był Wojnarowicz, oraz Region Bieszczadzki NSZZ RI „Solidarność”, kierowany przez Łysyganicza (którego wspierał m.in. Nowacki). Ten ostatni wszedł w porozumienie z utworzonym 26 kwietnia 1981 r. Tymczasowym Komitetem Założycielskim NSZZ RI „Solidarność” w Krośnie. Sytuację dodatkowo komplikowało to, że „Solidarność” rolnicza w woj. krośnieńskim w przeciwieństwie do pozostałych województw Polski południowo-wschodniej nie była organizacją masową. W ok. 150 kołach wiejskich, należących do wszystkich trzech regionów NSZZ RI, skupionych było nieco ponad 3 tys. członków⁵. Organizacja rolnicza w woj. krośnieńskim nie wpłynęła zasadniczo na dzieje robotniczej „Solidarności” przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Brak zachowanych materiałów operacyjnych krośnieńskiej Służby Bezpieczeństwa z lat 1980 i 1981 nie pozwala na pełne odtworzenie niektórych aspektów opisywanych wydarzeń. Nie wiemy, na ile władza zdawała sobie sprawę z charakteru misji Mańki w woj. krośnieńskim ani w jakim faktycznie stopniu jego działalność w pierwszych dniach pobytu w Krośnie przyczyniła się do strajku 26 sierpnia, paraliżującego województwo. Trudno także prześledzić, w jaki sposób SB rozgrywała napięcia wewnątrz krośnieńskiej „Solidarności”. Być może, dalsze pogłębione badania, przede wszystkim konfrontacja zachowanych materiałów archiwalnych z relacjami uczestników tych wydarzeń, pozwolą na pełniejsze przedstawienie dziejów „Solidarności” w woj. krośnieńskim.

Artykuł stanowi streszczenie części przygotowywanego do druku tekstu o dziejach Regionu Podkarpacie NSZZ „Solidarność”.

Literatura i źródła

Dariusz Iwaneczko, *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989*, Warszawa 2005.

Stanisław Fryc, *Od sierpnia do grudnia. NSZZ Solidarność na Podkarpaciu 1980–1981* [w:] *Z dziejów Solidarności Podkarpackiej*, red. Bogdan Adamski, Krosno 1992.

AIPN Rz 01/19, Lato '80 Meldunki sytuacyjne do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, t. 1, 1980–1980.

AIPN Rz 01/20, Lato '80 Meldunki sytuacyjne do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, t. 2, 1981–1981.

AIPN Rz 01/21, Lato '80 Meldunki sytuacyjne do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, t. 3, 1981–1981.

Relacje Wieńczysława Nowackiego, Zygmunta Błaża, ks. Kazimierza Kaczora, Leszka Karcza, w posiadaniu autora.

⁵ Ostatecznie w woj. krośnieńskim powstały dwa regiony w Bieszczadach (oba nosiły nazwę NSZZ RI „Solidarność” Region Bieszczadów) z siedzibami w Ustrzykach Dolnych oraz NSZZ RI „Solidarność” Region Podkarpacie z siedzibą w Krośnie. Dla struktur bieszczadzkich używano niekiedy określenia „subregion”.

SIERPIEŃ '80 W ELBLĄGU

Systematyczne strajki¹ w Elblągu rozpoczęły się 18 sierpnia ok. 7.30, pod wpływem nadchodzących od 14 sierpnia informacji z Gdańska. W tym czasie całkowicie stanęły: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, Miejskie Przedsiębiorstwa Oczyszczania, Elbląska Fabryka Urządzeń Okrętowych, Państwowa Komunikacja Samochodowa, Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Truso”, „Transbud”, tartak, Zakłady Naprawcze Mechanizacji Rolnictwa, Fabryka Domów Elbląskiego Kombinatoru Budowlanego oraz drukarnia. Częściowy strajk podjęto w „Zamechu”², Zakładach im. Wielkiego Proletariatu, Elbląskich Zakładach Naprawy Samochodów, Spółdzielni „Plastyk”, Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Elektro-Ciepłowniczym, Przedsiębiorstwie Drógi Zieleni i w Zakładach Piwowarskich w Elblągu³. Do strajku przystąpiły także Elbląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego oraz Spółdzielnia Pracy Transportowo-Przetadowa „Nogat”.

Początek sierpniowych strajków w Elblągu

Strajki rozpoczynano z powodów placowych, a także w odruchu solidarności ze strajkującym Gdańskiem. Jednak jeszcze tego samego dnia ok. 14.00 zaczęto wysuwać postulaty merytoryczne, jak chociażby konieczność rozwiązania problemów zaopatrzeniowych, poprawy warunków socjalnych pracowników, zmniejszenia biurokracji i zniesienia sklepów komercyjnych. Najbardziej dojrzałe hasła formułowali pracownicy Elbląskiego Kombinatoru Budowlanego i EFUO. Żądali oni utworzenia wolnych związków zawodowych, zniesienia cenzury oraz zrównania zasiłków rodzinnych z poziomem, jaki obowiązywał w milicji i w wojsku.

Chociaż inicjatorem solidarnościowych strajków w Elblągu było MPO – jego rolę potwierdzają w wywiadzie z 1980 r. kierownicy WPK: „to nie my pierwsi przerwaliśmy pracę. Zaczęło MPO”⁴ – to jednak pracownicy komunikacji, których protest unieruchomił miasto, 18 sierpnia wytworzyli w Elblągu strajkową atmosferę. Jak opisuje ją Wioleta Enler, „wydawać by się mogło, że na jeden dzień życie w Elblągu zamarało. W wielu zakładach przerwano pracę. Stanęły autobusy i tramwaje. Zamknięto sklepy i kioski”⁵. Przewodniczącym utworzonego 18 sierpnia elbląskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego został pracownik WPK Jan Wyrzykowski⁶. Ponadto w skład Komitetu weszli: Zbigniew Brzeziński i Ryszard Kalinowski (EPBP), Zbigniew Lewandowski, Jan Rogowicz i Stanisław Wencki

¹ Latem 1980 r. pierwszy strajk w Elblągu proklamowano 29 lipca w Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkanowej. Kolejne przestoje miały miejsce w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania (4–7 sierpnia) oraz w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Wodno-Kanalizacyjnym (15 sierpnia).

² Teleksy z godz. 14.00 i 18.00 sygnalizują normalną produkcję w tym zakładzie.

³ APE, KW PZPR, 824/654, Informacje ogólne Wydziału Polityczno-Organizacyjnego, Teleksy wysłane do KC PZPR, 18 VIII 1980 r., k. 158.

⁴ G. Baranowski, *U elbląskich tramwajarzy*, „Wiadomości Elbląskie” 1980, nr 36, s. 14.

⁵ W. Engler, *Szesnaście miesięcy wolności [w:] Szesnaście miesięcy wolności – „Solidarność” w województwie elbląskim*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006, s. 39.

⁶ Dopiero po trzech dniach zastąpił go Ryszard Kalinowski (Relacja Ryszarda Kalinowskiego, Gdynia, 27 VII 2009 r., w zbiorach autora).

(PKS), Anna Tabor (Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe Łączności), Tadeusz Kaczor (PTHW), Andrzej Polak (WPK), Mieczysław Wolski oraz Bogdan Zakrzewski (Spółdzielnia Pracy Transportowo-Przeładunkowa „Nogat”). Jako doradca, 21 sierpnia, do grona MKS dołączył Kazimierz Szeszel (EPBP). Siedzibą Komitetu została sala rozliczeń biletów w elbląskiej siedzibie PKS. Teren wokół dworca był otwarty, a naprzeciw znajdował się komisariat MO. Pewien komfort stwarzały także zaparkowane autobusy, które były „sypialniami” dla strajkujących.

Kolejne dni solidarnościowego protestu

Rano 19 sierpnia we wszystkich strajkujących zakładach w Elblągu nie pracowało już łącznie 7930 osób⁷. Tego dnia elbląski MKS, skupiający osiemnaście zakładów, zarejestrował się w centrali ogólnopolskiego strajku – MKS Gdańsk⁸, którego wiceprzewodniczącym został elblążanin Ryszard Kalinowski.

Następnego dnia, pod przewodnictwem ministra energetyki i energii atomowej Zbigniewa Bartosiewicza, powołano Komisję Rządową do rozmów ze strajkującymi zakładami woj. elbląskiego. W ciągu kolejnych dni spotkała się ona m.in. z załogami „Truso”, EZNS, ZWP oraz z delegacją „Zamechu”. Negocjacje z Komisją odmówili pracownicy EKB i EPBP, którzy uważali, że ich interesy reprezentuje gdański MKS. Pierwsze plenarne posiedzenie elbląskiego MKS odbyło się w biletowni PKS Elbląg 20 sierpnia⁹.

Zestawiając ze sobą sytuację strajkową w Elblągu z 19 i 20 sierpnia 1980 r., można dojść do dwóch podstawowych wniosków. Po pierwsze, wzrost impetu strajkowego poza stolicą województwa między 19 a 20 sierpnia był znacznie większy niż w samym Elblągu. Wynikało to zapewne z tego, że trwający od 18 sierpnia strajk w Elblągu nabierał cech pewnej stabilizacji (np. konsekwentnie strajkujące EKB oraz WPK) i rozprzestrzenianie się strajków nie mogło mieć tam tak dynamicznego charakteru, jak w miejscowościach, w których strajki dopiero się zaczynały. Po drugie, warto zwrócić uwagę na to, że liczba strajkujących zakładów w Elblągu między 19 a 20 sierpnia zmniejszyła się wskutek działania wojewódzkich i zakładowych instancji partyjnych PZPR. Potwierdza to tezę, że początkowe postulaty strajkujących obracały się wokół żądań finansowych, które mogły być zrealizowane decyzją dyrektora zakładu.

W pierwszej fazie strajków w Elblągu przełomowym dniem był piątek, 22 sierpnia. W wielu zakładach zapadły wtedy decyzje o powołaniu komitetów strajkowych oraz o podjęciu strajków okupacyjnych. Do istniejących już komitetów, m.in. w Przedsiębiorstwie Konserwacji Urządzeń Melioracyjnych, ZAS i EKB, rano dołączyły komitety w EZNS, EPBP, Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej, PDiZ i ZWP. Mimo energicznych działań pracowników Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Komitet Strajkowy powołano również w największym zakładzie miasta – „Zamechu” (41 osób¹⁰). Ponadto z kilku elbląskich zakładów do Komitetu Wojewódzkiego zaczęły docierać pogłoski o przygotowaniach do strajku okupacyjnego w „Zamechu”. Ostatecznie w wyniku głosowania załogi zrezygnowano z tego pomysłu. Strajk okupacyjny ogarnął jednak inne zakłady, w tym EPBP, przesyponnię cementu, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i PDiZ.

Reakcja KW PZPR w Elblągu na Sierpień '80

Wybuch społecznego niezadowolenia wywołał reakcję działaczy partyjnych. Od pierwszych dni przestoju pracownicy elbląskiego sekretariatu KW oraz sekretarze Komitetu Miejskiego PZPR pracowali „od godz. 6.00 w stałym kontakcie z zakładami pracy, kierując działaniami aktywu zakładowego.

⁷ APE, KW PZPR, 824/657, Wydział Polityczno-Organizacyjny, Sytuacja społeczno-polityczna w woj. elbląskim w okresie 16–26 VIII 1980 r., 26 VIII 1980 r., k. 32–45. Na liczbę tę składały się zakłady strajkujące całkowicie, w tym: drukarnia (20 osób), EFUO (200), EKB (1200), EPBP (450), EZNS (400), MPO (200), Okręgowy Zarząd Maszyn Drogowych (70), PKS (45), Spółdzielnia „Buczka” (200), Spółdzielnia „Elsin” (60), Spółdzielnia „Postęp” (100), tartak (70), Tczewska Stocznia Rzeczna (80), „Transbud” (400), WPK (230), ZAS „Polmo” (400), ZNMR (200), ZWP (900), a także zakłady, w których zanotowano częściowe przestoje: browar (200), Kombinat Budownictwa Komunalnego (270), PDiZ (30), Spółdzielnia „Nogat” (100), ZPO „Truso” (500), ZM „Zamech” (1200).

⁸ Elbląski MKS był pierwszą strukturą spoza Gdańska, która zarejestrowała się w centrali strajku.

⁹ Relacja Tadeusza Chmielewskiego, Gdańsk, 2 V 2009 r.

¹⁰ Według informacji z godz. 20.00 Komitet Strajkowy w „Zamechu” liczył już 82 osoby.

Rzeszłano do niego informacje przekazane dzień wcześniej przez Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej Komitetu Centralnego PZPR celem wykorzystania przez aktyw zakładowy [sic!] w czasie przerw śniadaniowych. W zakładach, które nie podejmą pracy do godz. 14.00, odbędą się o tej godzinie zebrania Podstawowych Organizacji Partyjnych PZPR (POP) z udziałem członków sekretariatu KW i sekretarzy KM¹¹. Przytoczone instrukcje „demaskowały” inspiratorów strajku i wskazywały, jak mają się zachowywać działacze partyjni niższego szczebla. Cały dokument miał udowodnić, że nastroje strajkowe wykorzystywane są przez „elementy antysocjalistyczne” w celu zmiany ustroju politycznego. Dokument zawiera także odpowiedź na pierwsze postulaty wysuwane przez strajkujących w Elblągu. Na żądanie zrównania robotniczych dodatków rodzinnych z wojskowymi i milicyjnymi należało odpowiadać, „że praca w wojsku i milicji jest wyjątkowo trudna, a płace nie są konkurencyjne”¹². Świadczyć o tym miały braki kadrowe występujące w tych zawodach. Z kolei postulat wolnych związków zawodowych interpretowano jako chęć stworzenia przyczółków dla „działalności antykomunistycznej”.

Trzy dni po rozpoczęciu elbląskich strajków, 21 sierpnia, sekretariat Komitetu Wojewódzkiego podjął bardziej zdecydowane działania. Ich celem było przywrócenie normalnego rytmu pracy. Miało w tym pomóc „rozwiniecie szerokiego frontu działalności polityczno-wyjaśniającej. Naświetlenie tła wydarzeń, ich istoty i charakteru, a także ukazanie politycznej, moralnej i ekonomicznej szkodliwości strajków; ustalenie trybu rozpatrywania i załatwiania zgłaszanych wniosków i postulatów; utrzymanie stałego kontaktu z zakładami pracy, prowadzenie rozmów”. Ponadto „do kluczowych zakładów skierowano sekretarzy, kierowników wydziałów i członków egzekutywy KW”¹³. W materiale zatytułowanym *Informacja o aktualnej sytuacji w województwie elbląskim*, KW PZPR podsumował pierwszy tydzień strajków – z każdym dniem sytuacja w województwie stawała się coraz gorsza. Przejawiało się to m.in. wysuwaniem przez załogi coraz bardziej kategorycznych postulatów. Ogółem „w ciągu tygodnia występowały całkowite lub częściowe przerwy w 58 zakładach (łącznie prawie 28 tys. zatrudnionych). W sześciu zakładach podjęto strajki okupacyjne, w których uczestniczy blisko 3500 osób. Zorganizowano 27 komitetów strajkowych. Do trzech zakładów (WPK, PTHW, FD) nie ma obecnie możliwości dotarcia, a z jednego (Fabryka Domów) usunięto kierownictwo i dwóch członków PZPR”¹⁴. Problemem dla elbląskiej PZPR były również ożywione kontakty tutejszych zakładów z Gdańskiem oraz nieskuteczność działań komisji ministra Bartosiewicza.

Coraz bliżej porozumienia

Od 25 sierpnia można mówić o pełnej stabilizacji sytuacji strajkowej w Elblągu. W mieście protestowały już wszystkie ważniejsze zakłady. Brak stanowczości niektórych z nich neutralizowała działalność elbląskiego MKS oraz konsekwentna postawa „lokomotywu” strajku: WPK, PKS, FD. Swoje obowiązki względem społeczeństwa wykonywało jedynie PTHW, które zgodnie z zaleceniami MKS rozwodziło wyroby garmażeryjne, mąkę oraz węgiel. Mimo informacji o pojawiających się wśród załóg oznakach zmęczenia, wskazywano, że starsi stażem pracownicy ulegali presji młodszych kolegów, którzy nie wątpili w sens kontynuowania protestu. Zaczęło również dominować przekonanie, że nie wysuwając żadnych postulatów, traci się szansę na przeprowadzenie pozytywnych zmian w swoim przedsiębiorstwie.

Kulminacyjna fala strajków nadeszła 28 sierpnia, kiedy to w Elblągu pracowało zaledwie jedenaście zakładów, głównie z sektora spożywczego, handlu oraz służb komunalnych. W efekcie działania komisji Bartosiewicza oraz kompromisowego tonu władz, następnego dnia swoje strajki przerwały WPEC, ZWP, Spółdzielnia „Buczka” (60 proc.) oraz Spółdzielnia „Postęp” (nie pracowało tylko 35 osób)¹⁵. Kolejna faza wygasania strajku miała miejsce 30 sierpnia. Od godzin rannych do pracy przystąpiły

¹¹ APE, KW PZPR, 824/654, Informacje Ogólne Wydziału Polityczno-Organizacyjnego, Teleksy wysłane do KC PZPR, 18 VIII 1980 r., k. 158.

¹² APE, KW PZPR, 824/657, Informacja pomocnicza dla aktywu partyjnego, 18 VIII 1980 r., k. 10–11.

¹³ APE, KW PZPR, 824/56 Protokół z plenarnego posiedzenia KW PZPR w Elblągu, 21 VIII 1980 r., k. 51–52.

¹⁴ APE, KW PZPR, 824/657, Wydział Polityczno-Organizacyjny, Sytuacja społeczno-polityczna w woj. elbląskim w okresie 16–26 VIII 1980 r., 26 VIII 1980 r., k. 76.

¹⁵ APE, KW PZPR, 824/654, Informacje ogólne Wydziału Polityczno-Organizacyjnego, Teleksy wysłane do KC PZPR, 29 VIII 1980 r., k. 173–174.

ZNMR (od godz. 7.00), ZPO (8.40), EFUO (9.40) i Przedsiębiorstwo Robót Malarskich i Remontowych „Elmal” (8.30)¹⁶. Na terenie swoich zakładów 31 sierpnia przebywali jeszcze m.in. pracownicy „Zamechu” (135 osób), EZNS (400) i FD EKB (200)¹⁷.

Międzyzakładowy Komitet Założycielski i Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Elblągu

Większość komitetów strajkowych w Elblągu rozwiązała się 1 września, odtąd funkcjonowały one jedynie w „Zamechu”, EZNS, ZAS, Spółdzielni „Renoma” oraz w PKS¹⁸. W części zakładów rozpoczęto organizację robotniczych komitetów strajkowych (WPHW), w niektórych zaś podjęto próby powołania nowych związków zawodowych.

W okresie od 18 do 31 sierpnia 1980 r. w Elblągu powołano komitety strajkowe w 41 zakładach pracy. Przekształciły się one następnie w formy organizacyjne samorządnych związków zawodowych: najpierw w komitety założycielskie, a potem w komisje zakładowe. Mimo że MKZ powstał 1 września (następnego dnia odbyło się pierwsze spotkanie), to w praktyce komisje zakładowe poszczególnych przedsiębiorstw kształtowały się niezależnie od siebie, a działały to między wrześniem a grudniem 1980 r.¹⁹ Ostatnim etapem tworzenia NSZZ „Solidarność” na szczeblu regionalnym było powołanie Zarządu Regionu. W Elblągu odbyło się to 31 lipca 1981 r. podczas czwartej tury I Walnego Zebrania Delegatów. Pierwszym przewodniczącym elbląskiej „Solidarności” został Tadeusz Chmielewski.

¹⁶ APE, KW PZPR, 824/658, Wydział Polityczno-Organizacyjny, Sytuacja społeczno-polityczna w woj. elbląskim, 30 VIII 1980 r., k. 63.

¹⁷ Ponadto strajkujący przebywali na terenie: browaru (70 osób), EPBP (90), PGM (19), PKS (100), Spółdzielni im. Marchlewskiego (60) i WPK (100).

¹⁸ APE, KW PZPR, 824/654, Informacje ogólne Wydziału Polityczno-Organizacyjnego, Teleksy wysłane do KC PZPR, 1 IX 1980 r., k. 175.

¹⁹ Relacja Tadeusza Chmielewskiego, Gdańsk, 2 V 2009 r., w zbiorach autora.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Zofii Korbońskiej

**uhonorowanej
Krzyżem Wielkim Orderu Polonia Restituta,
wdowy po wybitnym działaczu emigracyjnym
Stefanie Korbońskim,
uczestniczki Powstania Warszawskiego,
aktywnej działaczki Polonii Amerykańskiej,
inicjatorki licznych przedsięwzięć patriotycznych
na uchodźstwie,
wielkiego przyjaciela
Instytutu Pamięi Narodowej**



Wszystkim pogrążonym w bólu składamy najszczersze kondolencje

Requiescat in pace

**dr Franciszek Gryciuk
p. o. Prezesa Instytutu Pamięi Narodowej**

STRAJKI I INNE PROTESTY SIERPNIOWE NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Według dość szeroko rozpowszechnionej opinii, mieszkańcy woj. opolskiego pozostali na uboczu historycznych wydarzeń z lata 1980 r. i nie przyłączyli się do akcji protestacyjnych ogarniających inne części kraju. Taka przynajmniej panowała opinia na odległym Wybrzeżu, dokąd w warunkach ścisłej blokady informacyjnej nie docierały wiadomości, co naprawdę dzieje się na Opolszczyźnie.

Z czasem zaczęły się ujawniać nieprzyjazne dla mieszkańców Śląska Opolskiego reakcje, o których tak pisano w dalekopisie wysłanym 28 sierpnia z KW PZPR w Opolu do Sektora Informacji Partyjnej KC PZPR w Warszawie: „[...] nadal kierowane są pod adresem mieszkańców woj. opolskiego obraźliwe epitety ze strony strajkującego Wybrzeża. Obrażliwe hasła w rodzaju »Opolanie i Ślązacy to są ch[...] nie Polacy« pisane są na wagonach przyjeżdżających z Wybrzeża do woj. opolskiego oraz w formie ustnej, np. »zamienię dwóch Ślązaków na jednego konia«. Powoduje to dodatkowe zdenerwowanie załóg zakł[adów] pracy Opolskiego¹. W późniejszej o dzień informacji dla dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, przesłanej przez MO i SB w Opolu, pisano, że tego typu „negatywne wypowiedzi i hasła” budzą „niepokój i oburzenie” wśród „ludności miejscowego pochodzenia”².

Zachowane dokumenty z 1980 r. nie potwierdzają tych negatywnych ocen. Mieszkańcy Opolszczyzny mieli bowiem swój udział w sierpniowych akcjach protestacyjnych; oczywiście – proporcjonalnie do możliwości, jakie dawał ograniczony potencjał społeczno-gospodarczy regionu.

Pracownicy Zakładów Elektroniki Motoryzacyjnej w Namysłowie już 24 lipca przyłączyli się do akcji strajkowej podjętej przez załogi kilku wrocławskich zakładów pracy w odpowiedzi na podwyżkę cen niektórych gatunków mięsa i wędlin. Strajk zakończono po uzyskaniu obietnicy podwyżki płac i utworzenia sklepów przyzakładowych³. Tydzień później, 1 sierpnia, zastrajkowała część załogi (około trzystu osób) Fabryki Samochodów Dostawczych w Nysie. Bezpośrednim powodem protestu było wprowadzenie niekorzystnych dla pracowników zmian w zakładowym systemie wynagradzania. W rozmowach z dyrekcją FSD pracownicy uskarżali się także na podwyżki cen i zły stan zaopatrzenia kiosków przyzakładowych. Efektem protestu było wprowadzenie korzystnych dla załogi zmian w regulaminie premiowania⁴.

Wkrótce po wybuchu strajków na Wybrzeżu, w nocy z 19 na 20 sierpnia 1980 r., rozpoczął się strajk w Zakładach Cementowo-Wapienniczych „Górażdże” w Choruli. Pracownicy domagali się m.in. wyjaśnienia sytuacji na Wybrzeżu, poprawy zaopatrzenia w podstawowe artykuły żywnościowe, podwyżki płac i zasiłków rodzinnych, udoskonalenia zasad premiowania, likwidacji zbędnych stanowisk administracyjnych, poprawy warunków socjalnych i mieszkaniowych, usprawnienia dowozu pracowników do pracy, zapewnienia lepszej opieki nad dziećmi w wieku przedszkolnym oraz poprawy zagospodarowania

¹ Archiwum Państwowe w Opolu, akta byłego Komitetu Wojewódzkiego PZPR (dalej: AP KW PZPR w Opolu), 871 (Dalekopis do Sektora Informacji Partyjnej KC PZPR w Warszawie, 28 VIII 1980 r.), s. 95.

² AIPN Wr 09/1042, Informacja dot. sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie woj. opolskiego, 29 VIII 1980 r., k. 66.

³ J. Kęsik, *Ziemia namysłowska po drugiej wojnie światowej [w:] Namysłów. Z dziejów miasta i okolic*, Namysłów 2006, s. 343.

⁴ AIPN Wr 065/650, Materiały sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Protest”, mfm.

os. XXX-lecia PRL w Krapkowicach-Otmęcie, gdzie mieszkała znaczna liczba pracowników ZCW „Góraźdze”. Załoga wyłoniła Komitet Strajkowy, którego członkami zostali m.in.: Franciszek Biały, Ernest Firlus, Bogusław Gała, Henryk Kamiński, Bogdan Lewandowski, Kazimierz Majewski, Daniel Żmuda i Bolesław Żolnowski. Akcję protestacyjną zakończyło porozumienie między wyłonionym przez załogę Komitetem Strajkowym a przedstawicielami dyrekcji i Rady Zakładowej ZCW „Góraźdze”, zawarte w godzinach wieczornych 21 sierpnia. Powołano pięcioosobową komisję, która we współpracy z kierownictwem zakładów miała przeanalizować strukturę płac w przedsiębiorstwie i przygotować propozycje podwyżek wynagrodzeń dla osób najmniej zarabiających, by wyeliminować występujące dysproporcje płacowe⁵.

W tym czasie zostały podjęte pierwsze próby wywołania strajku w Zakładach Urządzeń Przemysłowych w Nysie. Rankiem 20 sierpnia na niektórych obiektach ZUP pojawiły się napisy: „Niech żyje KOR”, „KOR to my”, „Katyń to hańba”. Podczas przerwy śniadaniowej pracownicy Wydziału PR 5 ZUP „wyszli na zewnątrz hali produkcyjnej i zaczęli wznosić okrzyki nawołujące do strajku, wyrażając przy tym solidarność ze strajkującymi robotnikami Wybrzeża. Sytuacja została opanowana po interwencji kierownika wydziału oraz członków Komitetu Zakładowego PZPR. Z dwudziestominutowym opóźnieniem pracownicy PR 5 przystąpili do pracy”⁶.

Część załogi Przedsiębiorstwa Mechanizacji Produkcji Zwierzęcej i Przemysłu Rolnego „Meprozet” w Brzegu, a mianowicie pracownicy zatrudnieni na Wydziałach Mechanicznym i Montażu, strajkowała 27 sierpnia od 10.00 do 13.30. Na spotkaniu z dyrekcją około trzystu strajkujących robotników zażądało „podwyżki płac, poprawy warunków socjalnych i polepszenia zaopatrzenia w artykuły żywnościowe”⁷. Następnego dnia wybuchły strajki w Kluczborku, Zawadzkiem i Nysie. Między 9.00 a 12.00 strajkowało wówczas ok. 130 robotników na Wydziale W-5 Fabryki Maszyn i Urządzeń „Famak” w Kluczborku. Strajk był spontaniczny, zaczął się po dyskusji w czasie przerwy śniadaniowej. Postulowano „podniesienie zarobków, zmianę [na] korzystniejsze norm produkcyjnych, polepszenie warunków socjalnych i BHP oraz oddanie przez dyrektora Horsta Stanecko mieszkania służbowego w Kluczborku, w którym nie mieszka”⁸.

Znacznie poważniejsze rozmiary przybrała akcja strajkowa w Hucie im. gen. Karola Świerczewskiego w Zawadzkiem. Zainicjowali ją o 15.00, a więc gdy rozpoczynała się druga zmiana, pracownicy zatrudnieni na Wydziale Kuźni. Według ustaleń SB akcję strajkową zapoczątkował Walter Gibel, do którego jako pierwsi dołączyli Bolesław Imielowski i Józef Wilczek. Za przykładem Kuźni poszli pracownicy innych wydziałów: Remontowego, Akcesoriów Kolejowych oraz Rozjazdów Kolejowych. Zastrajkowało łącznie ok. 560 pracowników drugiej zmiany, którzy wysunęli (w formie ustnej) następujące postulaty: podwyżka płac o 25–30 proc., rozwiązanie Rady Zakładowej, zrównanie praw pracowników fizycznych i umysłowych w zakresie opieki nad chorym dzieckiem, płatny urlop dla chłoporobotników w okresie żniw oraz opublikowanie w prasie, że pracownicy Huty solidaryzują się ze strajkującymi robotnikami Wybrzeża. Rozwijająca się spontanicznie akcja strajkowa na trzeciej zmianie objęła wszystkie wydziały Huty. Pracy nie przerwały tylko służby utrzymania ruchu i oddział czadnic (gazogeneratorów). Również i one w praktyce były jednak skazane na bezczynność z powodu przerwania pracy przez wydziały produkcyjne. O 3.00 nad ranem wicjująca załoga powołała kilkudziesięcioosobowy Komitet Strajkowy⁹.

⁵ AIPN Wr 065/658, d. 1-2, Materiały sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Postulat”, mfm; AP KW PZPR w Opolu, 2279, Ocena społeczno-polityczna ZPW „Góraźdze” w świetle strajku zorganizowanego w dniach 19–21 VIII 1980 r., s. 206–207; Z. Bereszyński, *Strajk w Zakładach Cementowo-Wapienniczych „Góraźdze” w sierpniu 1980 r.*, Chorula 2009.

⁶ AIPN Wr 09/1042, Informacja nr 4/80 dotycząca sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie woj. opolskiego, 20 VIII 1980 r., k. 14.

⁷ AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach w woj. opolskim, uzyskanych z nadchodzących informacji, 27 VIII 1980 r., k. 47.

⁸ *Ibidem*, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie woj. opolskiego, 28 VIII 1980 r. Szyfrogram do dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, 28 VIII 1980 r., k. 60.

⁹ AIPN Wr 065/639, Materiały sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Tendencja”, mfm; AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach na terenie woj. opolskiego, 29 VIII 1980 r., k. 64.

Już 29 sierpnia strajkowało ok. 2 tys. pracowników Huty, w tym także pracownicy administracji. Pracowały jedynie służby energetyczne. Około 14.00 dokonano ponownego wyboru Komitetu Strajkowego w zmniejszonym składzie (trzydzieści osób)¹⁰. Opracowano także pisemną listę postulatów, składającą się z dwudziestu pozycji. Na głównej bramie Huty wywieszono hasło: „Hutnicy Zawadzkiego solidaryzują się ze stoczniovcami z Wybrzeża”. O 23.50 podpisano porozumienie przewidujące podwyżkę wynagrodzeń w wysokości 800–1200 zł, a także realizację innych postulatów strajkowych. Załoga Huty zobowiązała się natomiast do odpracowania strat zaistniałych w wyniku strajku. Nad ranem (o 3.00) poszczególne wydziały Huty wznowiły normalną pracę. Dopelnieniem zawartego wówczas porozumienia stał się protokół ustaleń z 4 września, nawiązujący do opublikowanych w prasie tekstów porozumień z Gdańska i Szczecina¹¹.

W Nysie część pracowników drugiej zmiany na Wydziale Mechanicznym (PR-2) Zakładów Urządzeń Przemysłowych rozpoczęła strajk 28 sierpnia o 14.00. Do strajku dołączyli kolejno pracownicy niektórych innych wydziałów, a w szczególności Odlewni. Zadeklarowano solidarność ze strajkującymi robotnikami Wybrzeża i przedstawiono postulaty natury płacowej. Protestujący pracownicy powrócili do pracy o 20.00, po przeprowadzeniu rozmowy z dyrekcją ZUP¹².

Rankiem 29 sierpnia rozpoczął się strajk okupacyjny na wszystkich wydziałach produkcyjnych ZUP. Spośród 1600 pracowników strajk podjęło ok. 1200. O 10.00 odbył się wiec załogi, na którym jednomyślnie poparto postulaty MKS w Gdańsku, dodając do nich własne żądania. Utworzono dziesięcioosobowy Komitet Strajkowy (Tadeusz Kuś jako przewodniczący, Krzysztof Głowacki, Wiesław Skowron, Andrzej Pszczoła i in.), który o 13.00 drogą telegraficzną przesłał wyrazy solidarności do MKS w Gdańsku. O 16.30, na wniosek Komitetu Strajkowego, wszystkie wydziały ZUP wznowiły pracę, a Komitet Strajkowy zajął się ostateczną redakcją zgłoszonych postulatów. Końcowym aktem protestu było przedłożenie 30 sierpnia dyrekcji ZUP czterestopunktowej listy postulatów załogi. Trzyosobowa delegacja Komitetu Strajkowego (Kuś, Skowron, Pszczoła) wyjechała do Gdańska, ale z inspiracji SB została zatrzymana po drodze przez MO¹³.

Załoga Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet” w Brzegu zastrajkowała 29 sierpnia, po przerwie śniadaniowej – o 10.30. Do strajku przystąpili zarówno robotnicy, jak i pracownicy administracji, z wyjątkiem służb utrzymujących ruch, jak kotłownia, stacja sprzężarek czy odlewnia. Zadeklarowano poparcie dla postulatów MKS w Gdańsku. Opracowano listę 35 postulatów, obejmującą znane z mediów postulaty strajkowe z Wybrzeża (zgoda na tworzenie niezależnych związków zawodowych, prawo do strajku, przestrzeganie konstytucyjnej wolności słowa, druku i publikacji), a także liczne postulaty o znaczeniu zakładowym i lokalnym. W szczególności domagano się ponownych wyborów do Rady Zakładowej oraz podwyżki wynagrodzeń średnio o 1500 zł miesięcznie. Żądano również opuszczenia Brzegu przez stacjonujące w tym mieście wojska sowieckie oraz zwolnienia mieszkań zajmowanych przez żołnierzy sowieckich. Ponadto domagano się opublikowania komunikatu, że załoga „Agrometu” solidaryzuje się ze strajkującymi pracownikami Wybrzeża. Strajkujący (około ośmiuset osób) przystąpili do rozmów z dyrekcją „Agrometu”. Nie zgodzili się jednak na to, by w rozmowach uczestniczył Komitet Zakładowy PZPR. Strajk zakończył się o 14.00 i pracownicy drugiej zmiany przystąpili już normalnie do pracy¹⁴.

¹⁰ *Ibidem*, Informacja [z 30 VIII 1980 r.] z relacji KO „E.S.”.

¹¹ AIPN Wr 065/639, Materiały sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Tendencja”, mfm; AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach na terenie woj. opolskiego, 30 VIII 1980 r., k. 67; AP KW PZPR w Opolu, 871, Informacja nt. aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w woj. opolskim, meldunek nr 7 (dalekopis z 29 VIII 1980 r. do Sektora Informacji Partyjnej KC PZPR w Warszawie), s. 98.

¹² AIPN Wr 09/1042, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie woj. opolskiego, 28 VIII 1980 r. [szyfrogram do dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych, 28 VIII 1980 r.], k. 60; AP KW PZPR w Opolu, 871 (dalekopis, 28 VIII 1980 r.), s. 95.

¹³ AIPN Wr 065/643 1d, Materiały sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Reformacja”, mfm; AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach na terenie woj. opolskiego, 30 VIII 1980 r., k. 68; AP KW PZPR w Opolu, 871, Informacja o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w woj. opolskim, meldunek nr 7, s. 98.

¹⁴ AIPN Wr 065/646, Materiały sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Rezolucja”, mfm; AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach na terenie woj. opolskiego, 29 VIII 1980 r., k. 63.

Tego samego dnia, o 6.00, zastrajkowało również około siedemdziesięciu pracowników Wydziału Transportu w Zakładach Celulozowo-Papierniczych w Krapkowicach. Domagano się podwyżki płac, powołując się na informację o podwyżkach dla pracowników PKS oraz Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej w Opolu. Strajkujący pracownicy powrócili do pracy o 9.45, po rozmowach z dyrektorem, który obiecał pozytywne rozpatrzenie zgłoszonych postulatów. W zbiorczej informacji z 29 sierpnia SB ostrzegała jednak komendanta MO w Opolu, że w KZCP nadal „panuje napięta atmosfera i w każdej chwili praca może zostać przerwana”. W godzinach porannych przerwało na krótko pracę 35 pracowników Wydziału Mechanicznego Opolskich Fabryk Mebli – Zakład nr 2 w Kluczborku¹⁵.

Kolejnym zakładem pracy, w którym doszło do akcji strajkowej 29 sierpnia, była Fabryka Samochodów Dostawczych w Nysie. O 10.00 zastrajkowała tutaj załoga Wydziału PR-5. Następnie przerwano pracę na Wydziale PR-4. O 8.30 przerwała pracę także dziewięćdziesięcioosobowa załoga Przedsiębiorstwa Budowy Autostrad w Magnuszowicach. Wybrano Komitet Strajkowy i wysłano dwuosobową delegację do macierzystego zakładu we Wrocławiu. W Kędzierzynie-Koźlu przerwała pracę zatrudniona tam trzydziestoosobowa grupa z Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Robót Chemoodpornych i Antykorozyjnych „Chemizola”. Akcja protestacyjna tej grupy zakończyła się 30 sierpnia, po spotkaniu pracowników z przedstawicielami dyrekcji z Wrocławia¹⁶.

Na znak solidarności z protestującymi załogami Wybrzeża i innych części kraju 30 sierpnia zastrajkowali kierownicy Zakładu Komunikacji Miejskiej w Opolu, stanowiącego miejscowy oddział Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej. Powołano pięćosobowy Komitet Strajkowy w składzie: Bolesław Kulas (przewodniczący), Zenon Cecko, Zygmunt Geleta, Zbigniew Jesion i Władysław Śródkowski. Komitet ten zredagował listę szesnastu postulatów, z których część nawiązywała do postulatów strajkowych z Wybrzeża, a inne dotyczyły spraw branżowych i wewnątrzzakładowych. Domagano się m.in. przeprowadzenia nowych wyborów do Rady Zakładowej WPKM, obniżenia wieku emerytalnego kierowców komunikacji miejskiej oraz zrównania godzinowych stawek wynagrodzenia bez względu na staż pracy. Strajk trwał od 9.00 do 14.00 i zakończył się „w wyniku obopólnego porozumienia”¹⁷.

O 10.00 zastrajkowała także część pracowników opolskiego oddziału PKS. Na przebiegu wydarzeń zaciążył tutaj, niestety, tłący się już od kilku lat konflikt między starszymi i młodszymi kierowcami, którego podłożem była rotacja kadr w ruchu międzynarodowym. Akcję zapoczątkowała grupa młodszych kierowców, występując pod hasłem solidarności z protestującymi robotnikami Wybrzeża. Powołano Komitet Strajkowy, w skład którego weszli kierowcy Sawicz (przewodniczący), Kielbasa i Hyc oraz Starczewska, pracująca w Informacji PKS. Ogłoszeniu strajku sprzeciwiali się natomiast starsi kierowcy o długim stażu zawodowym. Grupa około trzydziestu pracowników, w większości ludzi w młodym wieku, zebrała się w świetlicy dworcowej i zaczęły się rozmowy, w których końcowej fazie uczestniczyło „kierownictwo przedsiębiorstwa wraz z aktywnym partyjnym”. Pertraktacje trwały do 11.00. Po ich zakończeniu strajk przerwano. Kierowcy uzyskali zapewnienie, że zgłaszane już wcześniej przez załogę postulaty płacowe (podwyżka stawki godzinowej za efektywną jazdę) zostaną zrealizowane¹⁸.

Akcję strajkową podjęli tego dnia również kierowcy PKS i WPKM w Nysie. Kierowcy z miejscowego oddziału PKS strajkowali już od 9.30, żądając zrównania ich zarobków z zarobkami kierowców w innych oddziałach. Powołany przez nich Komitet Strajkowy zażądał także (od naczelnika miasta) zawieszenia sprzedaży alkoholu na terenie Nysy. O 14.30 rozpoczął się strajk kierowców nyskiego

¹⁵ AP KW PZPR w Opolu, 871, Informacja o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w woj. opolskim, meldunek nr 7, s. 98.

¹⁶ AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach na terenie woj. opolskiego, 29 VIII 1980 r., k. 63–64 i 30 VIII 1980 r., k. 68.

¹⁷ AIPN Wr 065/666, d. 1, Materiały sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Berliet”, mfm.

¹⁸ AIPN Wr 09/1042, Informacja nr 14/80 o sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie woj. opolskiego, 30 VIII 1980 r., k. 70; AIPN Wr 0010/905, Informacja [z 1 IX 1980 r.] spisana ze słów K.O., k. 14. Źródłem informacji o przebiegu akcji protestacyjnej w opolskim oddziale PKS był dla SB Stanisław Łapot, oficer rezerwy LWP, zatrudniony jako kierowca w tymże oddziale PKS, wykorzystywany jako kontakt operacyjny na rzecz Wydziału II KW MO w Opolu.

oddziału WPKM (Zakład Komunikacji Miejskiej w Nysie), trwający do 20.40. Wybrano Komitet Strajkowy w składzie: Jerzy Biliński, Jan Starczynowski, Władysław Sikorski, Czesław Hebda i Zbigniew Wilk. Komitet ten opracował dziesięciopunktową listę postulatów, dotyczących „w całości spraw płacowych i problemów związanych z codziennym wewnętrznym życiem zakładu”. Akcja strajkowa w nyskim oddziale PKS zakończyła się w godzinach przedpołudniowych następnego dnia, po negocjacjach między protestującymi kierowcami a dyrektorem i sekretarzem POP PZPR. Zgodnie z zawartym porozumieniem kierowcy mieli podjąć pracę 31 sierpnia o 14.00. Faktycznie autobusy zaczęły kursować już między 10.00 a 11.00, a o 15.00 zakończył swoją działalność Komitet Strajkowy w nyskim oddziale PKS¹⁹.

Również 30 sierpnia zastrajkowali ponownie pracownicy Fabryki Samochodów Dostawczych w Nysie. Tym razem bezpośrednią przyczyną przerwania pracy był brak materiału na wydziałach nadwozi i podwozi, a do strajku przystąpiły cztery wydziały FSD²⁰. Tego samego dnia, od 8.00 do 10.00, przewalili pracę również pracownicy Zakładów Mechanicznych Przemysłu Papierniczego w Krapkowicach. Podczas przebiegającego „w spokojnej atmosferze” spotkania zaznaczyli, że „nie chcą strajkować, lecz jedynie wyjaśnić nurtujące ich problemy, dotyczące spraw płacowych, handlu i zaopatrzenia i organizacji w samym przedsiębiorstwie”. W innych zakładach pracy „załogi na spotkaniach z kierownictwem przedstawiły swoje postulaty bez przerywania pracy”. Było tak m.in. w Spółdzielni Pracy im. 22 Lipca w Kędzierzynie-Koźlu oraz w Śląskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Otmęt” w Krapkowicach²¹.

Załoga Opolskiego Zakładu Robót Inżynieryjnych, wchodzącego w skład Opolskiego Kombinatoru Budowlanego, dała wyraz swojej solidarności z robotnikami Wybrzeża poprzez wywieszenie 30 sierpnia stosownego hasła przed zakładem i przyjęcie rezolucji z listą postulatów. Żądano: podwyżki płac dla wszystkich pracowników, płatnych wolnych sobót, demokratycznych wyborów do Rady Zakładowej oraz zrównania zasiłków rodzinnych z analogicznymi świadczeniami w innych resortach. Do rozmów z dyrekcją załoga wybrała Romana Kirsteina, specjalistę ds. sprzętu i transportu. Później został on przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Opolu²². Również załoga Fabryki Silników Elektrycznych „Besel” w Brzegu wywiesiła 30 sierpnia transparent informujący o solidaryzowaniu się przez nią „z pracownikami Wybrzeża”. Transparent ten wisiał jeszcze dwa dni²³.

Według informacji zebranych przez Komitet Wojewódzki PZPR w Opolu, w drugiej połowie sierpnia 1980 r. doszło do dwunastu akcji strajkowych („przestojów”) w dziesięciu zakładach pracy woj. opolskiego. W dwóch przypadkach (FSD i ZUP w Nysie) „przerwy w pracy występowały dwukrotnie”. W dziewiętnastu zakładach zostały zgłoszone rezolucje, zaadresowane do dyrekcji poszczególnych zakładów pracy, rad zakładowych oraz komitetów PZPR. Treść rezolucji dotyczyła „głównie wyjaśnienia różnic w poziomie płac między różnymi grupami społeczno-zawodowymi, spraw socjalno-bytowych, głównie na zakładzie, oraz braków na rynku”. W dziewięciu przypadkach „wyrażono solidarność ze strajkującymi w Gdańsku i Szczecinie”²⁴.

¹⁹ AIPN Wr 065/666, d. 1, Materiały sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Berliet”, mfm; AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach na terenie woj. opolskiego, 30 VIII 1980 r., k. 67–68; *ibidem*, Informacja nr 14/80 o sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie woj. opolskiego, 30 VIII 1980 r., k. 70.

²⁰ AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach na terenie woj. opolskiego, 30 VIII 1980 r., k. 68; AP KW PZPR w Opolu, 2281, Informacja o sytuacji społeczno-ekonomicznej na terenie woj. opolskiego na dzień 30 [VIII 1980 r.], s. 111.

²¹ AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach na terenie woj. opolskiego, 30 VIII 1980 r., k. 67–68; *ibidem*, Informacja nr 14/80 o sytuacji polityczno-operacyjnej na terenie woj. opolskiego, 30 VIII 1980 r., k. 70.

²² AIPN Wr 065/640, d. 2, Rezolucja [z 30 VIII 1980 r.]; *ibidem*, Protokół z zebrania załogi OZRInż., 30 VIII 1980 r., mfm.

²³ AIPN Wr 09/1042, Informacja dla komendanta wojewódzkiego MO w Opolu o ważniejszych wydarzeniach na terenie woj. opolskiego, 30 VIII 1980 r., k. 76.

²⁴ AP KW PZPR w Opolu, 2281, Informacja o sytuacji społeczno-ekonomicznej na terenie woj. opolskiego na 30 [VIII 1980 r.], s. 111–112.

ZERKAJĄC NA MOSKWĘ

„WYBUCH »SOLIDARNOŚCI«” W OCENACH DYPLMACJI ZACHODNIEJ

W momencie „wybuchu »Solidarności«” w sierpniu 1980 r. nie było w świecie zachodnim ani jednego państwa, które jednoznacznie negatywnie ustosunkowałoby się do tego wydarzenia. Sytuacja ta trwała w zasadzie przez cały szesnastomiesięczny „karnawał »Solidarności«”. Pozytywny stosunek do narodzin tego masowego ruchu społecznego był jednak na Zachodzie wyraźnie zróżnicowany i niejednolity. Między skrajnymi postawami – ostrożnego wyczekiwania czy nawet obojętności, a pełnego zaufania i wyraźnej sympatii – istniała cała gama stanowisk mniej jednoznacznych, lecz bardziej złożonych i zniuansowanych. Łączyła je na pewno obawa przed eskalacją wewnętrznego konfliktu w PRL oraz destabilizacją regionu, grożącą obudzeniem się „rosyjskiego Niedźwiedzia”.

Obawa ta skutecznie tamowała prosolidarnościowe gesty oficjalnej dyplomacji. Spróbuję opisać tę skomplikowaną problematykę na przykładzie czterech najważniejszych państw – przede wszystkim USA, a także RFN, Francji i Wielkiej Brytanii – mających największy udział w kształtowaniu zachodnich postaw wobec spraw polskich.

Amerykańską ocenę wydarzeń w Polsce między sierpniem 1980 r. a grudniem 1981 r. w decydującym stopniu determinowała optyka sowiecka, a ściślej – obawa przed sowiecką interwencją w Polsce na wzór inwazji na Czechosłowację w 1968 r. Dlatego też głównym punktem dyplomacji amerykańskiej, powtarzającym niczym mantra, stało się hasło nieinterwencji w wewnętrzne sprawy polskie, które miały być rozwiązywane przez samych Polaków. Dogmat ten przyjęły praktycznie wszystkie państwa demokratyczne na całym świecie, szczególnie zaś członkowie NATO. Amerykańska strategia stanęła zatem w rozkroku między tendencją dążącą do „uspokojenia Polaków” i zapobieżenia destabilizacji sytuacji a ogólną, długofalową strategią wzmocnienia nastrojów antykomunistycznych w PRL, jako elementu osłabiania bloku sowieckiego, praktykowaną od początków „zimnej wojny”¹.

Łącząc się ze znaczącą polską mniejszością, administracja Jimmy’ego Cartera pozytywnie, choć bardzo ogólnikowo odniosła się do lipcowo-sierpniowej fali strajków. Wydaje się, że tuż przed „wybuchem »Solidarności«” głównym problemem absorbującym wschodnią politykę amerykańską była kwestia kredytów i zadłużenia PRL oraz przyjęcie przez Cartera 25 czerwca 1980 r. (prezydencka dyrektywa PD-59) nowej wersji strategii nuklearnej, określonej mianem *countervailing strategy* (strategii przeciwdziałania), zakładającej możliwość uprzedzających uderzeń na określone cele przeciwnika². Do tej pory mówiono tylko o uderzeniach odwetowych – doszło więc w ramach odchodzenia od ery *détente* (po sowieckiej inwazji na Afganistan w grudniu 1979 r.) do pewnego zaostrzenia stanowiska USA. W sprawie polskiej starano się na razie unikać wiążących deklaracji, choć prezydent Carter w rozmowach z sojusznikami z NATO nawoływał do zwiększenia pomocy finansowej dla Polski

¹ Woli tej nie podzielali w takim stopniu europejscy sojusznicy USA, T. Kemp-Welch, *Solidarity and the Super-Powers, 1980–1981*, publikacja internetowa (www.eo.columbia.edu), s. 8; A. Rachwald, *In Search of Poland. The Superpowers’ Responde to Solidarity 1980–1989*, Hoover 1990, s. XII, 56.

² Zob. S.J. Cimbala, *US military strategy and the Cold War endgame*, Portland 1995; AMSZ, Depesze przychodzące – Waszyngton, w. 18/155, Szyfrogram nr 1853/III z Waszyngtonu, 18 VIII 1980 r., k. 359.

jako elementu stabilizującego sytuację. Wobec oporów w Kongresie sam nie miał wielu możliwości realizacji tego postulatu³.

Problem wydarzeń na Wybrzeżu miał w dyplomacji amerykańskiej status *low profile*, zakładający umiarkowane reakcje, choć jeszcze w połowie lipca prezydencki doradca Zbigniew Brzeziński zapewniał polskich opozycjonistów o zdecydowanym poparciu ze strony USA⁴. Amerykański wywiad sporządził 20 lipca dokument typu *alert memorandum* (raport o zagrożeniu), w którym ostrzegał, że rosnący niepokój społeczny w Polsce może zostać powstrzymany siłą⁵. Departament Stanu (zwany potocznie Mglistą Doliną – *Foggy Bottom*) zapewniał jednocześnie polską ambasadę, że uważa strajki za „sprawy wewnętrzne PRL i rządu polskiego”⁶. W ten sposób w pewnej mierze „umywano ręce” w kwestii polskiej opozycji. W tym czasie – przed podpisaniem porozumień sierpniowych – takie oświadczenie mogło zresztą być rozumiane dosłownie, ponieważ nie zastanawiano się jeszcze poważnie nad rolą i reakcjami ZSRS. Mimo to ostrożność oświadczenia wywołała krytykę wśród części administracji, obawiającej się, że dla Moskwy łagodność tonu może oznaczać słabość USA⁷. W wyniku krytyki dyplomacja Waszyngtonu zaostrzyła się: 21 sierpnia Departament zaprotestował przeciw aresztowaniu grupy dysydentów. Dzień wcześniej około stu kongresmenów podpisało rezolucję republikanina Dona Rittera wyrażającą poparcie dla utworzenia niezależnych związków zawodowych w Polsce i ich prawa do strajku⁸. Jednocześnie dokerzy ze Wschodniego Wybrzeża ogłosili bojkot polskich statków jako wyraz solidarności z polskimi stoczniovcami⁹. Decyzja amerykańskich kolegów dotarła do polskich stoczniovców i wywarła na nich duże wrażenie. Ślad tych wydarzeń uwidocznił się w opowiadaniu Janusza Głowackiego *Moc truchleje*¹⁰. Inicjatywy te nie przekładały się jednak na oficjalne stanowisko Białego Domu, które nadal – zdaniem polskiej ambasady w Waszyngtonie – było „jasne” i „wstrzemięźliwe”, podkreślające „dobre stosunki” między obydwojma państwami.

W miarę upływu kolejnych dni kwestie polskie stawały się dla Białego Domu coraz ważniejsze. Na cotygodniowym spotkaniu prezydenta Cartera z zespołem doradców, w którym pierwszoplanową rolę odgrywał Zbigniew Brzeziński, dyskutowano o nich 22 sierpnia. Ten ostatni w rozmowie z dziennikarzami nie miał wątpliwości, że PRL jest i pozostanie w obozie sowieckim, ale postulował kontynuowanie przemian demokratycznych, wyrażając zarazem chęć jak najszybszego przywrócenia spokoju w Polsce¹¹.

Zmiany w polskim rządzie z końca sierpnia, w wyniku których nowym premierem został Józef Pińkowski, nie wpłynęły na modyfikację umiarkowanej postawy administracji Cartera, mimo coraz wyraźniejszej jej krytyki ze strony mediów i opozycji. Sekretarz stanu Edmund Muskie, mający polskie korzenie¹², zapewniał o woli współpracy z nową ekipą, podkreślał wyłącznie wewnętrzny charakter wydarzeń w Polsce i życzył osiągnięcia szybkiej stabilizacji sytuacji. W ramach sesji ONZ Carter i szef zachodnioniemieckiej dyplomacji Hans-Dietrich Genscher wydali 26 sierpnia wspólne oświadczenie, w którym po raz kolejny wyrażono „wstrzemięźliwość” i wolę niemieszania się w wewnętrzne sprawy

³ AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, w. 8/70, Szyfrogram nr 2466/III z Kolonii, 28 VIII 1980 r., k. 459–458.

⁴ A. Paczkowski, M. Byrne, *The Polish Crisis: Internal and International Dimensions* [w:] *From Solidarity to Martial Law. The Polish Crisis of 1980–1981*, red. A. Paczkowski, M. Byrne, Budapest, New York 2007, s. 9.

⁵ D. MacEachin, *U.S. intelligence and the confrontation in Poland, 1980–1981*, University Park, Pennsylvania 2002, s. 19–20.

⁶ T. Kemp-Welch, *op. cit.*, s. 9.

⁷ T.M. Cynkin, *Soviet and American Signalling in the Polish Crisis*, London 1988, s. 42.

⁸ AMSZ, Depesze przychodzące – Waszyngton, w. 18/155, Szyfrogram nr 2067/III z Waszyngtonu, 21 VIII 1980 r., k. 371 (błędna paginacja).

⁹ *Ibidem*, Szyfrogram nr 2131/III z Waszyngtonu, 22 VIII 1980 r., k. 375.

¹⁰ J. Głowacki, *Moc truchleje* [w:] *idem, Nie mogę narzekać*, Warszawa 2003, s. 301.

¹¹ AMSZ, Depesze przychodzące – Waszyngton, w. 18/155, Szyfrogramy numery 2165/III, 2166/III, 2167/III z Waszyngtonu, 22–23 VIII 1980 r., k. 376–378.

¹² Ośrodek „Karta”, „Archiwum Solidarności”, NSZZ „Solidarność” 174, Przegląd prasy zagranicznej, październik 1980 r., b.p.

polskie¹³. Dzień później prezydent Carter wystosował list w sprawie Polski do Margaret Thatcher, Valéry Giscard d'Estainga i Helmuta Schmidta. Stwierdził w nim, że wydarzenia w Polsce mogą zaważyć na przyszłości całego bloku wschodniego. Chociaż poparł dążenia strajkujących do reform, wyraził obawę przed reakcją Związku Sowieckiego. Sugerował, by zachodni sojusznicy wypracowali jednolity scenariusz na wypadek sowieckich ruchów wojskowych i przyjęli jako podstawę swego stosunku do Moskwy zasadę nieingerencji w wewnętrzne sprawy polskie, nie dając Kremlowi najmniejszego pretekstu do interwencji¹⁴. Niedługo po przesłaniu listu CIA sporządziła raport, w którym sugerowała, że ZSRS nie zgodzi się na wolne związki zawodowe¹⁵. Zdawano sobie sprawę, że dla Moskwy pełna kontrola nad PRL (nazywanym przez Brzezińskiego „państwem osiowym”) umożliwiała sprawniejsze trzymanie w ryzach NRD, Czechosłowacji i Węgier, o republikach bałtyckich i Ukrainie nie wspominając¹⁶. Bardziej stanowcze inicjatywy pojawiały się w Kongresie, np. 26 sierpnia polonijny kongresman Clement Zabłocki przedłożył w Izbie Reprezentantów projekt rezolucji, w której domagał się zwolnienia aresztowanych strajkujących i niełamania postanowień Aktu Końcowego KBWE. Została ona przyjęta stosunkiem głosów 435 do 0 na początku października. O łamaniu postanowień Aktu mówił też przewodniczący Komisji Kongresu ds. KBWE Dante Fascell¹⁷.

Podsumowując sierpniową postawę Waszyngtonu wobec strajków w Polsce, dziennikarz Thomas A. Sancton pisał 1 września 1980 r. o „życiowej trosce zmieszanej z obawą”¹⁸. Obawę tę dostrzegano również polskie MSZ. Zdawano sobie sprawę, że dla Waszyngtonu kategoryczne opowiedzenie się za „Solidarnością” niosło ryzyko dostarczenia władzom PRL i decydom w Moskwie pretekstu do stłumienia rodzącej się opozycji („współpraca z imperialistami”)¹⁹. Nie może więc dziwić, że podpisanie porozumień w Gdańsku i Szczecinie nie wpłynęło na zmianę ostrożnej amerykańskiej postawy. Wciąż – a nawet coraz bardziej – obawiano się reakcji sowieckiej. Jak wspomina ówczesny ambasador w Warszawie Francis J. Meehan, powszechnie uważano, że Moskwa nie będzie się wahać w „zniszczeniu zagrożenia dla władzy komunistycznej w Polsce oraz dla jej własnej hegemonii”²⁰. W tej sytuacji w ogólnikowych stwierdzeniach amerykańskich dyplomatów ciągle dominował dogmat „niemieszania się w sprawy polskie”, choć Jimmy Carter przekonywał, że „Amerykanie patrzą z przyjemnością i podziwem na polskich robotników”, których cechowała „pokojowa determinacja”, „dyscyplina”, „wytrwałość” i „odwaga”, stanowiąca „przykład dla tych, którzy chwalą sobie wolność i ludzką godność”²¹. Pojawiły się także nowe wątki: Departament Stanu od początku września zaczął w rozmowach z polską ambasadą sugerować, że kwestie „Solidarności” na pewno staną się jednym z tematów rozwijającej się kampanii wyborczej w USA. Zwracał też uwagę na rosnącą presję prosolidarnościowych środowisk²². Mogło to świadczyć o próbach pewnych przewartościowców strategii i wytycznych dyplomacji amerykańskiej względem Polski. W pełni uwidoczniły się one jednak dopiero w styczniu 1981 r., kiedy władzę przejął Ronald Reagan.

We Francji, jeszcze wyraźniej niż w USA, stanowisko polityczne wobec ruchu solidarnościowego było warunkowane trwającą właśnie kampanią wyborczą. Sytuacja ta implikowała pewną

¹³ AMSZ, Depesze przychodzące – Waszyngton, w. 18/155, Szyfrogram nr 2260/III z Waszyngtonu, 25 VIII 1980 r., k. 382; Szyfrogram nr 2478/III z Waszyngtonu, 28 VIII 1980 r., k. 391.

¹⁴ Document No 8: President Carter's Letter to Allies on Poland from 27th August, 1 IX 1980 r. [w:] *From Solidarity to martial Law. The Polish Crisis of 1980–1981*, red. A. Paczkowski, M. Byrne, Budapest, New York 2007, s. 81–82.

¹⁵ D. MacEachin, *op. cit.*, s. 26–27.

¹⁶ Z. Brzeziński, *Plan gry: USA – ZSRR*, Warszawa 1987, s. 47–49.

¹⁷ AMSZ, Depesze przychodzące – Waszyngton, w. 18/155, Szyfrogram nr 118/IV z Waszyngtonu, 2 X 1980 r., k. 453; Szyfrogram nr 2695/III z Waszyngtonu, 1 IX 1980 r., k. 400.

¹⁸ T.A. Sancton, *Poland's Angry Workers*, „Time”, 1 IX 1980.

¹⁹ AMSZ, Depesze przychodzące – Waszyngton, w. 18/155, Szyfrogram nr 2695/III z Waszyngtonu, 1 IX 1980 r., k. 400.

²⁰ F.J. Meehan, *Reflections on the Polish Crisis*, „Cold War International History Project Bulletin” 1995, nr 5, s. 43–47.

²¹ Cyt. za: T.M. Cynkin, *op. cit.*, s. 46.

²² *Ibidem*, Szyfrogram nr 2769/III z Waszyngtonu, 3 IX 1980 r., k. 405.

niekonsekwencję i wahania we francuskiej polityce zagranicznej. Dodatkowo, odchodząca ekipa prezydenta Giscarda d'Estainga pragnęła bardziej niż administracja Cartera zachować atmosferę *détente* i nie rozbudzać konfliktu między blokiem wschodnim a zachodnim. Z tych względów do strajków z lipca i sierpnia 1980 r. francuskie władze podeszły – inaczej niż społeczeństwo francuskie – wyraźnie pesymistycznie. Prezydent, gaullistowski liberał, w maju 1980 r. spotkał się z Leonidem Breżniewem i nie chciał pogorszenia sowiecko-francuskich stosunków²³. Po tej wizycie planował także podróż do Polski – uzgodniono z władzami PRL termin wrześniowy²⁴. Pesymizmowi towarzyszyły emocje: socjalistyczny polityk Michel Rocard na forum parlamentu proponował wręcz skierowanie na Bałtyk jednostek wojskowych w celu ratowania robotników, którym miała grozić śmierć²⁵. W tym wielowątkowym kontekście Giscard d'Estaing od połowy sierpnia „z wielką uwagą” śledził rozwój sytuacji, ale nie uznał za konieczne przerywać swego urlopu. Niemniej obawiał się „możliwych reperkusji międzynarodowych”. Deklarował, że w dalszym ciągu pragnie przyjechać do Warszawy i zapewniał, że stanowisko Francji względem PRL nie zmieniło się. Wyraźnie unikał zajęcia sprecyzowanego stanowiska.

Do końca sierpnia w sprawach polskich wypowiadali się przede wszystkim bardzo aktywni związkowcy i niektórzy działacze opozycyjni. W przededniu porozumień w Gdańsku i Szczecinie nadal niewielką aktywność przejawiała ekipa rządząca. Po posiedzeniu francuskiego rządu prezydent sformułował kolejne bardzo wstrzemięźliwe i neutralne oświadczenie. Ponownie podkreślił negatywne implikacje międzynarodowe wydarzeń. Na ten wątek szczególnie nacisk kładli inni członkowie rządu, m.in. mający polskie korzenie Michel Poniatowski²⁶.

Pokojowe zawarcie porozumień też nie do końca przypadło do gustu ekipie Giscarda d'Estainga. Sam prezydent podobno żywił „autentyczną sympatię” do Edwarda Gierka, którego dni były już policzone, zaś przy Quai d'Orsay tym bardziej obawiano się „destabilizacji” w rejonie Europy Środkowo-Wschodniej i reakcji ZSRS. Nawet lider socjalistycznej opozycji, François Mitterand, przewidującą przyznał 8 września 1980 r. w jednym z wywiadów radiowych: „[...] uważam za całkowicie niemożliwe współistnienie systemu marksistowsko-leninowskiego oraz swobód instytucjonalnych. W którymś momencie dojdzie więc do konfrontacji”²⁷. W oficjalnych deklaracjach prezydent wstrzymywał się przed tak radykalnymi ocenami. Nadal podkreślał własną „dyskrecję i wstrzemięźliwość” wobec wydarzeń w Polsce i „wysoko oceniał” „metodę i wagę osiągniętego rozwiązania konfliktu między władzami i strajkującymi”. W podobnym tonie wypowiadał się minister spraw zagranicznych Fancji Jean François-Poncet, podkreślając aspekt dialogu obu stron porozumień, a także deklarując dalszą pomoc gospodarczą dla Polski. Rządowe opinie były jednak nieliczne.

Porozumienia sierpniowe miały bezpośredni wpływ na relacje Francji z Polską: „przyjaciół” Giscarda d'Estainga, Gierek, na początku września z powodu „choroby” ustąpił ze stanowiska I sekretarza, a nowe kierownictwo partii zaproponowało „przełożenie” wizyty francuskiego prezydenta. Jak się okazało, „przełożenie” było równoznaczne z odwołaniem podróży. Mimo to Giscard d'Estaing oficjalnie deklarował „zrozumienie” zmian w polskich władzach. Można przypuszczać, że jednak nie do końca rozumiał i popierał te partyjne przepychanki. Z biegiem czasu jego oceny relacji: „Solidarność” – państwo stawały się coraz bardziej pesymistyczne. Obawiał się – w relacji polskiego MSZ – pogorszenia sytuacji gospodarczej i utraty kontroli władz PRL nad solidarnościową Polską. Ambasador w Paryżu, Tadeusz Olechowski, w połowie września zapewniał Warszawę, że „przeprowadzone rozmowy w Prezydenturze potwierdzają utrzymywanie się korzystnego dla nas klimatu politycznego i gotowość do udzielenia nam dodatkowej pomocy gospodarczej” (przesunięcie spłat zadłużenia, preferencyjne kredyty itp.). Francja

²³ Ośrodek „Karta”, „Archiwum Solidarności”, NSZZ „Solidarność” 174, Przegląd prasy zagranicznej, październik 1980 r., b.p.

²⁴ AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, w. 14/120, Szyfrogram nr 1861/III z Paryża, 18 VIII 1980 r., k. 723.

²⁵ K. Gebert, *Magia słów. Polityka francuska wobec Polski po 13 grudnia 1981 r.*, Londyn 1991, s. 10.

²⁶ AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, w. 14/120, Szyfrogram nr 1993/III z Paryża, 20 VIII 1980 r., k. 730; Szyfrogram nr 2368/III z Paryża, 26 VIII 1980 r., k. 751; Szyfrogram nr 2507/III z Paryża, 28 VIII 1980 r., k. 757–756.

²⁷ K. Gebert, *op. cit.*, s. 10, 38.

początkowo miała przeciwstawiać się podnoszeniu sprawy polskiej na forum EWG, choć Giscard d'Estaing zamierzał 19 września rozmawiać na temat powstania „Solidarności” z Thatcher. Obie strony deklarowały zachowanie dyskrecji w wypowiedziach publicznych²⁸.

Postawa pozostałych państw „wielkiej czwórki” również nie była jednoznaczna i do końca konsekwentna. Z pewnym uproszczeniem można stwierdzić, że stanowisko zachodniemieckie było bardziej pesymistyczne i ostrożne niż francuskie, a brytyjskie – bardziej jasne niż amerykańskie w ocenie polityki polskiej, ale zarazem zachowujące większą rezerwę wobec „Solidarności”.

Stosunki polsko-niemieckie w okresie „Solidarności” były obciążone wieloma problemami, znanymi zarówno wcześniej, jak i później. Polskie MSZ w latach osiemdziesiątych, tak jak i w poprzednich dekadach, ostro protestowało przeciw „rewizjonistycznym” niemieckim atlasom historycznym czy też działalności niemieckich ziomkostw. Zgodnie z tradycją oskarżano RFN o działalność szpiegowską na terenie Polski²⁹. Dochodziło do ekspulsji dziennikarzy i dyplomatów. Mimo to – czy właśnie z powodu tej delikatnej sytuacji – rządząca do 1982 r. socjalistyczna ekipa kanclerza Schmidta (w koalicji z liberalną FDP) starała się utrzymywać poprawne stosunki z rządem i nie angażować zbyt po stronie „Solidarności”. Ta ostatnia, jak zauważał znany dziennikarz i znawca stosunków polsko-niemieckich Peter Bender, cytowany przez Albrechta Riechersa, budziła wśród klasy politycznej wahanie „pomiędzy podziwem a lękiem”³⁰.

Dlatego też w polityce względem PRL i „Solidarności” administracja Schmidta od początku zachowywała daleko posuniętą ostrożność. W czerwcu kanclerz odbył wizytę w Moskwie, gdzie „został niezwykle serdecznie przyjęty”³¹. Jeszcze w sierpniu 1980 r. w otoczeniu kanclerza mówiono: „[...] ten świat jest okrutny. Cała nasza sympatia jest po stronie robotników, ale musimy być realistami”³². W sierpniu rząd nie zajął oficjalnego stanowiska w sprawie wydarzeń w Polsce. Biernie pozostawały też związki zawodowe (prócz metalowców). Według ocen polskiego MSZ Schmidt wyznawał zasadę całkowitego niemieszania się w sprawy polskie, choć ekipa rządząca miała w kuluarach solidaryzować się ze strajkującymi. Jest faktem, że na skutek rozszerzania się strajków na Wybrzeżu w ostatniej chwili nie doszło do planowanej na 19 sierpnia wizyty Edwarda Gierka w Bonn, mimo szczegółowo opracowanego programu (z prezentami dla polskiej delegacji włącznie). Decyzję tę podjęła jednak strona polska, a nie niemiecka, która z kolei wyraziła dla niej „pełne zrozumienie”. Schmidt nie omisszał przekazać przez MSZ wyrazów swego poparcia Gierkowi („mimo sympatii dla strajkujących”) i pomocy w sprawach kredytowych, wraz z luźną propozycją przystąpienia Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Przekonywał ponadto, że nie zamierza uczynić niczego, co stwarzałoby wrażenie mieszania się w wewnętrzne sprawy polskie. Wyrażał nadzieję na przyjazd Gierka jeszcze w 1980 r. Jednocześnie odwołał wizytę w NRD, gdzie Erich Honecker uszytywnił swoje stanowisko³³. W obu niemieckich

²⁸ AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, w. 14/120, Szyfrogram nr 2726/III z Paryża, 3 IX 1980 r., k. 767; Szyfrogram nr 2780/III z Paryża, 4 IX 1980 r., k. 769; Szyfrogram MSZ nr 2927/III z Paryża, 6 IX 1980 r., k. 776; *ibidem*, Szyfrogram nr 2983/III z Paryża, 9 IX 1980 r., k. 785; Szyfrogram nr 2995/III z Paryża, 9 IX 1980 r., k. 782; Szyfrogram nr 3318/III z Paryża, 15 IX 1980 r., k. 804–802; Szyfrogram nr 3385/III z Paryża, 16 IX 1980 r., k. 808; Szyfrogram nr 3525/III z Paryża, 18 IX 1980 r., k. 810; *ibidem*, Szyfrogram nr 3618/III z Paryża, 22 IX 1980 r., k. 813–812.

²⁹ Zob. np. AIPN, MSW, Gabinet Ministra, IPN BU 1585/2889, Szyfrogram nr 2954/II z Kolonii, 17 VI 1981 r., k. 80–81.

³⁰ A. Riechers, *Pomoc dla „Solidarności”. Przykłady pomocy zachodniemieckiego społeczeństwa i państwa w latach 1980–1982*. Warszawa 2006, s. 9.

³¹ Ośrodek „Karta”, „Archiwum Solidarności”, NSZZ „Solidarność” 174, Przegląd prasy zagranicznej, październik 1980 r., b.p.

³² T.A. Sancton, *op. cit.*

³³ AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, w. 8/70, Szyfrogram nr 2830/III z Kolonii, 4 IX 1980 r., k. 493; Szyfrogram nr 2064/III z Kolonii, 21 VIII 1980 r., k. 468–467; Szyfrogram nr 1857/III z Kolonii, 18 VIII 1980 r., k. 445; Szyfrogram nr 1823/III z Kolonii, 18 VIII 1980 r., k. 444; Szyfrogram nr 1858/III z Kolonii, 18 VIII 1980 r., k. 448; Szyfrogram nr 2466/III/I–II z Kolonii, 28 VIII 1980 r., k. 459–458; Szyfrogram nr 2140/III z Kolonii, 22 VIII 1980 r., k. 477–476; Szyfrogram nr 2552/III/I–II z Kolonii, 29 VIII 1980 r., k. 463–462.

państwach zdawano sobie sprawę, że przyczyną odwołania spotkania były wydarzenia w Polsce³⁴. Z drugiej strony, jak przekonywała polska placówka w Kolonii, wśród doradców Urzędu Kanclerskiego pojawiły się oceny, że sytuacja w PRL osłabi prestiż ZSRS jeszcze bardziej niż Afganistan, wzmacniając pozycję USA. Strajki – zdaniem doradców – ukazywały, że cały blok wschodni podtrzymywała jedynie militarna obecność sowiecka³⁵.

Deklaracje odważniejsze od rządowych formułowali w sierpniu przedstawiciele opozycji (np. Helmut Kohl). Postawa ta wynikała przede wszystkim z chęci zaatakowania rządzącej ekipy, a nie ze szczególnej sympatii dla polskich stoczniovców³⁶. W tym samym czasie szef niemieckiego MSZ Genscher unikał wypowiedzi na temat „zewnętrznego zagrożenia” Polski. Dla władz polskich jego stanowisko było „ostrożne i wyważone”³⁷. Trzeba również pamiętać, że w tym czasie także w Niemczech trwała kampania wyborcza, zakończona w listopadzie 1980 r. kolejnym zwycięstwem Schmidta i SPD, która jednak ponownie musiała wejść w koalicję z FDP. Względy kampanii mogły implikować ostrożność wypowiedzi władz, chcącej odróżnić się od opozycji, choć – jak sugerowało MSZ – wydarzenia w Polsce wpłynęły początkowo na zmniejszenie się przewagi socjalistów. Rzeczywiście, sierpniowe sondaże pokazywały wzrost notowań chadecji, ale nie wystarczył on do wygranej. Wpływ na ten stan rzeczy miało podpisanie porozumień z 30 i 31 sierpnia, które SPD umiała wykorzystać jako symbol swej ugodowej strategii, atakując opozycję, wieszcząc „bankructwo reżimu”. Co ciekawe, strona polska poufnie oferowała socjalistom „gotowość posunięć propagandowych, jakie uznaliby za potrzebne dla udzielenia im wsparcia w [...] kampanii wyborczej”. O ile rzeczywiście tak było, można stwierdzić, że władze PRL były w pewnej mierze zadowolone ze współpracy z ekipą Schmidta.

Koncyliacyjną politykę realizowali politycy rządzącej SPD, którzy zdaniem MSZ „bardzo wysoko” oceniali politykę władz polskich względem strajkujących na Wybrzeżu, określając ją też jako rzekomo „bardzo mądrą i wyważoną”. Tak jak wszędzie na Zachodzie, obawiano się jednak eskalacji konfliktu i zastanawiano się nad reakcją ZSRS, co wzbudzało protesty polskiej placówki w Kolonii. Socjaliści od samego początku nie chcieli „dolewać oliwy do ognia” i doprowadzić do użycia siły. W większym stopniu niż Francuzi czy Amerykanie nie widzieli – zdaniem MSZ – alternatywy dla polityki władz PRL, znajdując co najwyżej możliwość „odbiurokratyzowania zw[iązków] zawodowych”³⁸. W swych wspomnieniach kanclerz Helmut Schmidt przyznał, że po porozumieniach sierpniowych, by nie drażnić władz PRL i Moskwy, blokował zaproszenia Lecha Wałęsy do Niemiec³⁹. Rząd RFN deklarował za to pragnienie rozwoju „wszystkich dziedzin stosunków bilateralnych” z PRL, co przejawiało się m.in. w przyznawaniu kredytów⁴⁰.

W brytyjskich reakcjach na fenomen „Solidarności” ścierały się ze sobą dwie tendencje: pozytywne dla polskiej opozycji antykomunistyczne nastawienie konserwatywnej ekipy Margaret Thatcher (rządzącej od 1979 r.), a z drugiej strony – kłopotliwa dla „Solidarności” brytyjska antyzwiązkowa polityka wewnętrzna. Jednocześnie Londyn starał się nie odchodzić od linii politycznej zakreślonej przez swego amerykańskiego sojusznika. Strajki lipcowo-sierpniowe przyjęto z brytyjską powściągliwością:

³⁴ Ośrodek „Karta”, „Archiwum Solidarności”, NSZZ „Solidarność” 174, Przegląd prasy zagranicznej, październik 1980 r., b.p.; *Kwestia niemiecka*, „Tygodnik Mazowsze” 1984, nr 96, s. 4.

³⁵ AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, w. 8/70, Szyfrogram nr 2109/III/ z Kolonii, 22 VIII 1980 r., k. 471.

³⁶ N. Dombrowsky, *Solidarität mit Solidarność? Politische Reaktionen aus der Bundesrepublik auf die Entstehung der „Solidarność” und die Ausrufung des Kriegszustandes in der Volksrepublik Polen 1980–1982*, „Deutschland Archiv” 2009, nr 41, s. 69.

³⁷ AIPN, MSW, Gabinet Ministra, 1585/2885, Szyfrogram MSZ nr 1593/I z Sztokholmu, 11 II 1981 r., k. 81.

³⁸ Zob. AMSZ, Depesze wychodzące – Kolonia, w. 8/71, Szyfrogram nr 9770, 13 XI 1980 r., k. 476; Szyfrogram nr 2451/III/2 z Kolonii, [koniec sierpnia 1980 r.], k. 455; Szyfrogram nr 2816/III z Kolonii, 4 IX 1980 r., k. 489; Szyfrogram nr 2552/III/I–II z Kolonii, 29 VIII 1980 r., k. 463; Szyfrogram nr 3848/III z Kolonii, 26 IX 1980 r., k. 530; Szyfrogram nr 2451/III z Kolonii, 27 VIII 1980 r., k. 456; *ibidem*, Szyfrogram MSZ nr 2466/III/3 z Kolonii, 28 VIII 1980 r., k. 457; Szyfrogram nr 2197/III z Kolonii, 24 VIII 1980 r., k. 480–479.

³⁹ J. Szarek, *Zachód wobec stanu wojennego [w:] Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, red. A. Borowski, Warszawa 2005, s. 341.

⁴⁰ N. Dombrowsky, *op. cit.*, s. 69–70.

według depeszy ambasady PRL w Londynie z 15 sierpnia „ostatnie zjawiska gospodarcze i społeczne w Polsce relacjonowane są przez poważne brytyjskie środki masowego przekazu spokojnie, w miarę obiektywnie, bez normalnej w tym kraju sensacyjności”. Sugerowano, że rząd Thatcher naciskał prasę na tonowanie wypowiedzi. Rządząca ekipa „zachowywała powściągliwość”, choć była także „zaniepokojona rozwojem sytuacji w Polsce”. Sytuacja zaczęła się zmieniać w ostatniej dekadzie sierpnia, choć nie na tyle, by premier – podobnie jak Giscard d’Estaing – przerwała urlop. Mimo to Thatcher miała „domagać się bieżących informacji”. Jednocześnie premier nie zgodziła się na zwolnienie sesji parlamentarnej poświęconej sytuacji w Polsce, poleciła też politykom Partii Konserwatywnej powstrzymać się od wypowiedzi, „które nie sprzyjają stabilizacji”. Rząd w rozmowach z polską ambasadą – według doniesień tej ostatniej – deklarował zainteresowanie „pilną normalizacją gospodarczą Polski” i wyraził „zrozumienie” dla polityki polskich władz, obiecując nie poruszać kwestii dysydentów. Szeroko dyskutowano za to nad celowością wizyty delegacji związku zawodowego TUC w Polsce, którą wcześniej zaplanowano na wrzesień. Na przełomie sierpnia i września wizytę odwołano z powodu kontrowersji wewnątrz związku co do stosunku do „Solidarności”.

Podpisanie porozumień sierpniowych władze brytyjskie przyjęły zyczliwie. Swoją wizytę w Polsce planował szef dyplomacji Alexander Carrington. Ogólnikowe poparcie dla „Solidarności” wyraziła 11 września Labour Party, której kierownictwo miało zarazem ograniczać zbyt „radikalne” (z perspektywy polskiej ambasady) inicjatywy. W ekipie rządzącej pojawiły się opinie, że „wybuch »Solidarności«” wpłynie na układ sił w bloku wschodnim, m.in. osłabi możliwości przeciwdziałania przez PRL wzmocnieniu obu państw niemieckich. Trudno ocenić wiarygodność tych informacji. Thatcher wysłała 12 września Carterowi list, w którym określiła brytyjską postawę względem wydarzeń w Polsce. W dokumencie tym – w relacji londyńskiej ambasady – Thatcher, popierając porozumienia sierpniowe, określała sytuację w Polsce „jako niebezpieczną dla stabilizacji europejskiej” i obawiała się, że zbyt aktywna działalność Zachodu może dać ZSRS pretekst do stwierdzenia zewnętrznej inspiracji w powstaniu „Solidarności”. Tej powściągliwej retoryce towarzyszyły jednak znaczące gesty – w zorganizowanych przez emigrację 20 września obchodach czterdziestej rocznicy Zbrodni Katyńskiej wzięli udział minister stanu ds. armii Barney Hayhoe i przedstawiciele trzech głównych partii⁴¹. Narodziny „Solidarności” wywołały ponadto olbrzymie zainteresowanie brytyjskiej prasy, która przez kolejne miesiące publikowała setki artykułów na tematy polskie⁴².

Niejednoznaczne reakcje dyplomacji najważniejszych państw Zachodu na nagłe zaistnienie „Solidarności” w sierpniu 1980 r. pokazuje, że w tym momencie politycy bloku zachodniego nie zdawali sobie jeszcze sprawy z doniosłości tego fenomenu społecznego, jakim stała się „Solidarność”, dla długofalowych przemian w całej Europie Środkowo-Wschodniej. Zapewne i sami Polacy w czasie gorących dni lata 1980 r. nie mieli pełnej świadomości, że wydarzenia, które współtworzą, mają charakter przełomowy. Kolejne miesiące, pełne dramatycznych spięć między polskimi władzami a „Solidarnością”, przyniosły narastające obawy Zachodu co do możliwości sowieckiej interwencji w Polsce. Zróżnicowane postawy polityczne, przyjęte przez „wielką czwórkę” po 13 grudnia 1981 r., były w dużej mierze kontynuacją linii zarysowanych w reakcji na sierpniowe wydarzenia.

⁴¹ AMSZ, Depesze przychodzące – Londyn, w. 10/84, Szyfrogram nr 1778/III z Londynu, 15 VIII 1980 r., k. 285; Szyfrogram nr 2224/III z Londynu, 25 VIII 1980 r., k. 294–293; Szyfrogram nr 2210/III z Londynu, 23 VIII 1980 r., k. 298–297; Szyfrogram nr 2423/III z Londynu, 28 VIII 1980 r., k. 301; Szyfrogram nr 2569/III z Londynu, 29 VIII 1980 r., k. 306; Szyfrogram nr 2731/III z Londynu, 3 IX 1980 r., k. 309; Szyfrogram nr 2950/III z Londynu, 8 IX 1980 r., k. 323; Szyfrogram nr 3150/III z Londynu, 11 IX 1980 r., k. 330; Szyfrogram nr 3242/III z Londynu, 12 IX 1980 r., k. 335; Szyfrogram nr 3241/III z Londynu, 12 IX 1980 r., k. 336; Szyfrogram nr 3697/III z Londynu, 23 IX 1980 r., k. 359.

⁴² B. Rogosz, *Obraz sytuacji w Polsce w latach 1980–1981 w świetle opiniiotwórczej prasy brytyjskiej*, „Dzieje Najnowsze” 2008, nr 3, s. 144.

DROGA DO REJESTRACJI

Porozumienia sierpniowe otworzyły drogę do organizacji związków zawodowych. Jak stwierdził Lech Wałęsa po ich podpisaniu, „uzyskałiśmy wszystko, co w obecnej sytuacji mogliśmy uzyskać. Resztę też uzyskamy, bo mamy rzecz najważniejszą: nasze niezależne samorządne związki zawodowe. To jest nasza gwarancja na przyszłość”¹. Jednak droga do zalegalizowania „Solidarności” była jeszcze daleka. Tak zwany kryzys rejestracyjny zakończył się dopiero 10 listopada 1980 r.

We wrześniu w całym kraju zaczęły powstawać nowe organizacje związkowe. Dotychczasowe Międzyzakładowe Komitety Strajkowe przekształciły się w Międzyzakładowe Komitety Założycielskie lub Międzyzakładowe Komitety Robotnicze. Władze starały się przeciwdziałać takiemu rozwojowi wydarzeń, m.in. próbując narzucić zawężoną interpretację porozumień sierpniowych, według której nowe związki zawodowe mogą istnieć jedynie w regionach, w których podpisano porozumienia. Nacisk społeczny okazał się jednak tak silny, że władze musiały się ugiąć. Porozumienie katowickie z 11 września 1980 r., w którego negocjowaniu brali udział m.in. Andrzej Rzepiuchowski oraz Kazimierz Świtoń, zagwarantowało akceptację nowych związków przez władze oraz to, że nie będą one przeciwdziałać ich powstawaniu, organizowaniu i funkcjonowaniu. Szczególnie zwracano uwagę na potrzebę zachowania neutralnej postawy przez organa administracji państwowej, MO, SB, kierownictwo zakładów pracy. Władze planowały, że nowe związki zawodowe scalą się z Centralną Radą Związków Zawodowych, a Wałęsa zostanie wciągnięty w jej struktury, on jednak powiedział: „CRZZ zrobiła plenum i planowała, że ja obejmę plenum i uzyskam tę jedność. Problem polega na tym, że nie zgodziłem się na to, ja nie chcę takiej jedności”².

Już na początku działalności nowe związki zawodowe musiały podjąć decyzję o kształcie swoich struktur. Silna była koncepcja tworzenia struktur branżowych, skupiających pracowników wykonujących określone zawody. Takim związkiem był m.in. NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty, który 10 i 11 września 1980 r. zorganizował pierwszy walny zjazd delegatów i wybrał przewodniczącego – Zdzisława Bibrowskiego. Coraz więcej zwolenników zjednywał sobie jednak pomysł tworzenia struktur regionalnych związku zawodowego, organizowanych według kryterium terytorialnego, a nie zawodowego. Zastanawiano się także nad stopniem hierarchizacji struktur, zadawano sobie pytanie, czy MKZ powinny być zrzeszone w ramach organizacji federacyjnej czy centralistycznej. Za koncepcją branżową lub regionalną przemawiały różne argumenty. Organizacja branżowa walczyłaby o prawa pracowników jednego sektora, dobrze znając problematykę działania danej gałęzi gospodarki. Jednak w rzeczywistości przyjęcie takiego założenia doprowadziłoby do tego, że ustępstwa ze strony władz uzyskałoby kilka silnych branż. Skuteczny nacisk mogli zastosować górnicy czy portowcy, ale nie nauczyciele czy też „małe” branże. W przypadku przyjęcia rozwiązania o luźnej federacji struktur pojawiała się obawa, że w regionach, w których związki są słabsze, ich działalność zostanie szybko spacyfikowana. W ramach funkcjonowania systemu autorytarnego najlepszym rozwiązaniem było ustanowienie struktury ogólnokrajowej, w ramach której decyzje podejmowałby delegaci organizacji regionalnych.

Koncepcję tę zaczęto wcielać w życie od zjazdu delegacji MKZ, który odbył się 17 września 1980 r. w Gdańsku. Jan Olszewski mówił wówczas: „Mamy podstawy do obaw, a obawy te pomnaża praktyka organów administracji państwowej na terenie niektórych województw w stosunku do samorządnych niezależnych związków zawodowych, że może zostać podjęta próba niedopuszczenia do legalizacji

¹ Cyt. za: *Ku rejestracji NSZZ „Solidarność”. Kalendarium wydarzeń 1980 r.*, oprac. K. Kosiński; strona internetowa Stowarzyszenia Archiwum Solidarności (www.archsol.pl).

² *Powstanie KKP*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1984, nr 18, s. 80.

tych związków, które są słabsze, które nie mają, tak jak związki Gdańska, Szczecina czy Śląska, wywalczonych, ciężko wywalczonych strajkiem, pozycji. Dlatego, proszę państwa, doszliśmy do wniosku, który chciałbym państwu przedstawić [...] do rejestracji winniśmy się zgłosić jako jedna ogólnopolska struktura”. Od razu jednak zaznaczył: „[...] ta nowa struktura, którą proponujemy, ta wspólna struktura nowych związków, nie powinna w czymkolwiek przypominać struktury CRZZ. Czyli nie może to być struktura centralistycznego zarządzania związku”³. Kropkę nad i postawił Karol Modzelewski, który swoją argumentacją przekonał zebranych delegatów do koncepcji ogólnokrajowego związku z władzami w postaci Krajowej Komisji Porozumiewawczej (nazywał ją Komisją Krajową). Na jego wniosek przyjęto także nazwę Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”⁴. Wystąpienie Modzelewskiego oraz postawiony wniosek były poprzedzone przygotowaniem, w trakcie których kompletowano kolejnych zwolenników takiego rozwiązania. Modzelewski wspominał, że przed obradami „Leszek Dymarski poparł [je] w imieniu Poznania, a Zbyszek Bujak w imieniu Warszawy, inni mówili, że są za tym, ale mają obawy”⁵. Na czele Krajowej Komisji Porozumiewawczej stanął Wałęsa.

Statut NSZZ został złożony do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, zajmującego się sprawami rejestracyjnymi, 24 września 1980 r. Władze postanowiły zastosować taktykę przeczekania. Z jednej strony odwlekano rejestrację. Z drugiej – starano się hamować organizowanie się regionalnych struktur związkowych: odmawiano przyznawania lokali i sprzętu do prowadzenia działalności, starano się marginalizować związkowców przez blokowanie negocjacji na szczeblu wyższym niż zakładowy, nałożono na związki blokadę medialną. Nacisk na działaczy wzmocniła Służba Bezpieczeństwa. Przeciąganie rejestracji było częścią tej taktyki i miało na celu krótkoterminowe osłabienie „Solidarności” przez nieprzyznawanie osobowości prawnej oraz prawa do otwierania kont bankowych⁶.

O rejestracji NSZZ „Solidarność” i jego terytorialnym charakterze wypowiadał się na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 22 września 1980 r. Stanisław Kania, który stwierdzał, że należy bronić branżowej struktury związków zawodowych. Adam Krzysztoporski⁷ mówił wprost – „zbadac statut gdański, zaproponować poprawki, jeżeli się nie zgodzą, odwołać się do decyzji Sądu Najwyższego”⁸. A przecież Statut nie został jeszcze nawet złożony.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza na posiedzeniu 29 września 1980 r. podjęła decyzję o proklamowaniu jednogodzinnego ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego 3 października. Powodem była zwłoka w sprawach rejestracji oraz realizacji porozumień sierpniowych, a także sprzeciw wobec tego, że „terenowe władze administracyjne i polityczne często utrudniają i uniemożliwiają działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego, stosując wobec inicjatorów groźby i represje. [...] środki masowego przekazu zamknięte są dla NSZZ »Solidarność«, a jednocześnie trwa akcja dezinformacyjna. Podejmuje się nadto ataki propagandowe na NSZZ »Solidarność« pod pozorem zwalczania tzw. sił antysocjalistycznych”⁹. Zapowiedziany strajk ostrzegawczy zakończył się sukcesem związkowców.

Jednocześnie toczyły się przepychanki prawne między przewodniczącym sekcji rejestracji związków zawodowych Sądu Wojewódzkiego, sędzią Zdzisławem Kościelniakiem, a KKP NSZZ „Solidarność”. W uwagach do Statutu, przesłanych do władz związkowych 1 października 1980 r., sędzia zawarł kilka zastrzeżeń dotyczących m.in. kwestii jego ogólnopolskiego charakteru, braku podkreślenia współodpowiedzialności „Solidarności” za realizację zadań gospodarczych, wyłączenia z nowo powstających związków pracowników zajmujących kierownicze stanowiska w zakładzie pracy bądź pełniących funkcje kierownicze w instancjach organizacji politycznych. Upominał się także o wyeksponowanie

³ *Ibidem*, s. 94–95.

⁴ *Ibidem*, s. 98–101.

⁵ J. Jankowska, *Portrety niedokończone*, Warszawa 2004, s. 271.

⁶ A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 80–82.

⁷ W latach 1973–1980 dyrektor Departamentu III MSW, od 22 IX 1980 podsekretarz stanu MSW.

⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 105.

⁹ Dokumenty Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej 1980–1981, oprac. J.M. Owsński; strona internetowa Stowarzyszenia Archiwum Solidarności (www.archsol.pl).

w dokumencie tzw. kierownicy, czyli zapisu o kierowniczej roli PZPR w państwie, oraz przestrzeganiu zasad konstytucji, mimo że uwzględniono te zapisy w porozumieniach sierpniowych, które w Statucie zostały przywołane¹⁰. Krajowa Komisja Porozumiewawcza broniła się z pomocą ekspertów. Na posiedzeniu 6 października projekt odpowiedzi dla sędziego zreferował Bronisław Geremek. Stwierdził przy tym, że „niewątpliwa jest jednak intencja tych uwag, jest ona polityczna, a nie prawna. Intencja uwag dotyczy sprawy istnienia związku i charakteru związku. Żadna z uwag nie dotyczy niezgodności formy statutu z obowiązującym prawem. Rozumiemy jednak, że taka była w pewnym momencie intencja sędziego czy też inna”¹¹. W odpowiedzi na uwagi wytosowano wyważoną odpowiedź odnoszącą się do problemów przedstawionych przez sędziego. Kopię odpowiedzi wysłano także do premiera.

Spór o Statut „Solidarności” miał w rzeczywistości charakter polityczny. Decyzję w tej sprawie podejmowało Biuro Polityczne. Sprawa ta omawiana była na wielu posiedzeniach, m.in. na tym z 17 października. Zapis narady wyraźnie odsłania stopień podporządkowania wymiaru sprawiedliwości. Kania był nawet skłonny zasięgać fachowej opinii, pytając gen. Mirosława Milewskiego „Czy odrzucić wniosek o rejestrację, jakie jest stanowisko MSW?”¹². Był to efekt typowego dla sądownictwa PRL zjawiska, nazywanego czasem *ius telephonicum* – najważniejszym źródłem prawa była nie Konstytucja, ale słowa zwierzchnika¹³. W przypadku sędziego Kościelniaka konsultacje nie ograniczały się tylko do telefonu czy rozmowy, ale przybierały wręcz formę przedstawiania dokumentów do akceptacji. Dowodem na to jest dokumentacja związana z pracami nad konstruowaniem uwag do Statutu, które zostały przesłane przez sędziego do przewodniczącego „Solidarności”.

Uwagi wysłane przez sędziego datowane są na 1 października, tymczasem 26 września 1980 r. minister sprawiedliwości Jerzy Bafia wysłał do Michała Atlasa (kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR), Stefana Olszowskiego, Tadeusza Grabskiego oraz Kazimierza Barcikowskiego dokument Uwagi do Statutu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Gdańsku. Dokumenty są bardzo podobne, jednak nie jednakowe. W pierwszej wersji nie było mowy o kwestii „współodpowiedzialności [»Solidarności«] za realizację zadań gospodarczych”, o wkraczaniu w sferę kształtowania oblicza rodziny polskiej. Brak także uwag na temat punktu 2 paragrafu 8, który określał, że „związek może zawierać porozumienia o współdziałaniu tylko z takimi związkami, których statuty i działalność odpowiadają zasadom statutu związku »Solidarność«” oraz kwestii pominięcia prawa członków związku do wyrażania własnej opinii „o działalności związku i jego władz”. Wszystkie te uwagi pojawiły się między 26 września a 1 października. Najprostsze wyjaśnienie jest zapewne takie, że odbiorcy dokumentu mieli uwagi, które sędzia Kościelniak uwzględnił¹⁴.

Zachowane dokumenty mogą także rzucić światło na kwestie wprowadzenia poprawek do Statutu. Na dwa dni przed rozprawą, 22 października, Jerzy Bafia przesłał do osób decydujących o strategii działań władz wobec NSZZ „Solidarność” (Józefowi Pińkowskiemu, Stanisławowi Kani, Stefanowi Olszowskiemu oraz Tadeuszowi Grabskiemu) notatkę – projekt alternatywnego rozwiązania w sprawie rejestracji.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ Posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, 6 X 1980 r.; strona internetowa Stowarzyszenia Archiwum Solidarności (www.archsol.pl).

¹² *Tajne dokumenty...*, s. 131–132. Andrzej Paczkowski, *op. cit.*, s. 84, zauważa, że werdykt został sędziemu podpowiedziany. Profesor Paczkowski powołuje się m.in. na słowa gen. Milewskiego wygłoszone na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR 25 X 1980 r. Milewski mówi tam, że „w sposób zdecydowany zalecono wprowadzenia poprawek do statutu »Solidarności«”. Jednak słowa te umieszczone w kontekście mogą dotyczyć także kwestii wcześniejszej wymiany korespondencji między sędzią Kościelniakiem a KKP oraz zakulisowych negocjacji. Skłaniałbym się do takiej interpretacji, biorąc pod uwagę fakt, że Milewski zajmował się dotąd w tej kwestii raczej aspektem „technicznym” – polegającym na ocenie zagrożenia demonstracjami i rozwojem sytuacji w razie np. odmowy zarejestrowania. Nie znaczy to oczywiście, że sędziemu wyroku nie podpowiedziano. Sprawą „pilotażową” rejestracji od strony prawnej zajmowali się inni członkowie KC, pośrednikiem między nimi a sędzią był najprawdopodobniej minister sprawiedliwości Jerzy Bafia.

¹³ Zwrot ten wprowadził jako pierwszy Andrzej Rzepliński (A. Rzepliński, *Sądownictwo w PRL* Londyn 1990), używając go zamiennie z *lex telex*.

¹⁴ Pierwotna wersja dokumentu wraz z rozdzielnikami znajduje się w zasobach Archiwum Akt Nowych. AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości 7/501, k. 44–51.

Instruuje, że „gdyby posiedzenie w dniu 24 bm. nie prowadziło do możliwości uzgodnienia zmian w statucie, sąd wydałby postanowienie o rejestracji związku z poleceniem wprowadzenia załączonych poprawek”. Bafia, jako doświadczony prawnik, zdawał sobie sprawę z pozaprawnego charakteru takiego posunięcia i zaznaczał, że „uprawnienie sądu nie wynika wyraźnie z przepisu o rejestracji, ale działamy w tej kwestii w sytuacji, którą w pełni ureguluje dopiero ustawa o związkach zawodowych”. Zaznaczył także, że od takiej decyzji można odwołać się do Sądu Najwyższego¹⁵.

Jeżeli ktoś z władz „Solidarności” miał złudzenia odnośnie do niezależności sądu, to na pewno prysły one 24 października po „zarejestrowaniu” NSZZ „Solidarność” przez Sąd Wojewódzki. Sędzia bez zgody KKP skreślił zapisy dotyczące strajku, dodał za to stwierdzenie o kierowniczej roli PZPR. Taki obrót sprawy zaskoczył przywódców „Solidarności”. Obawiali się, że informacja o rejestracji zostanie w mediach zmanipulowana i nie znajdzie się w nich ani słowa o dokonanych bezprawnie zamianach. Działacze związkowi obawiali się nawet odpowiadać na pytania dziennikarzy, podejrzewali bowiem, że ich wypowiedzi zostaną użyte w celach propagandowych. Jednak KKP wydała oficjalne oświadczenie, w którym stwierdzono, że „przedstawiony przez nas Statut w pełni zgodny z prawem, w bezprecedensowy w dziejach polskiego wymiaru sprawiedliwości sposób został poddany bezprawnemu okaleczeniu, bez zgody Komitetu Założycielskiego. Fakt ten uznajemy za oburzający”¹⁶. Natychmiast podjęto decyzję o zaskarżeniu wyroku do Sądu Najwyższego.

Konflikt na linii: władze – „Solidarność” wkroczył w nową fazę. Nikt z kierownictwa „Solidarności” nie miał zamiaru ustępować. Na roboczym posiedzeniu KKP rozważano, jak mocna i szybka ma być reakcja związkowców. Czy należy dalej „robić swoje” i organizować związki na poziomie lokalnym, czy też zastosować inne działania, jak obrazowo opisał to jeden z uczestników spotkania: „Nie możemy postępować tak, że będą nas kopali w cztery litery, będzie nam kapelusze spadał, a my będziemy ten kapelusze podnosili i mówili przepaszam. Naprawdę będzie źle. Nie zorientujemy się, kiedy w Statucie będą zawarte myśli ze Statutu PZPR. Czy głodówka, jak kolega powiedział, czy inne czynne sprzeciwianie, nie strajk generalny – mamy jeszcze czas. Ale czynne działanie”¹⁷. Na forum KKP 28 października kwestią sporną stał się temat ewentualnego wyjazdu na negocjacje do Warszawy. Wielu działaczy uważało, że to raczej władze powinny pojawić się w Gdańsku. W rezultacie porozumienia ustalono termin spotkania „na szczycie”, w którym miały wziąć udział obie strony: solidarnościowa pod kierownictwem Lecha Wałęsy i rządowa pod kierownictwem Józefa Pińkowskiego. Negocjacje prowadzone 31 października w Warszawie były długie i nie zakończyły się wystosowaniem wspólnego komunikatu. Dyskutowano o żywotnych problemach nowej organizacji. „Solidarność” uzyskała obietnicę przekazania urządzeń poligraficznych zatrzymanych w Urzędzie Celnym. Władze złożyły obietnicę w sprawie zgody na wydawanie tygodnika związkowego. Dyskutowano także o kwestiach podwyżek oraz zaopatrzeniu rynku. W sprawie samej rejestracji ustalono, że „Solidarność” przedstawi do wiadomości Sądu Najwyższego propozycję zmian w Statucie¹⁸. Po spotkaniu, na posiedzeniu Sekretariatu KC Kania stwierdził, iż żałuje, „że tak późno dochodzimy do tego, [że] inna, bardziej ostra powinna być technologia rozmów [...] nasze stanowisko [w sprawie rejestracji] musi być stanowcze bez technologii obejściowej, spór prowadzimy z zapleczem. Ostatnio nastąpił znaczny przyrost możliwości Kuronia, Mazowieckiego. Jeżeli ustąpimy, znajdą inne argumenty”¹⁹. Mimo wszystko jakieś wyjście z sytuacji trzeba było znaleźć.

Kompromis został wypracowany w trakcie trzech zakulisowych rozmów. W dwóch pierwszych, ze strony „Solidarności” brali udział Karol Modzelewski oraz Tadeusz Mazowiecki. W trzeciej dołączył Andrzej Gwiazda. Rozmowy odbywały się z upoważnienia Wałęsy oraz przy poparciu Episkopatu. Ze strony władz we wszystkich trzech spotkaniach uczestniczył Tadeusz Grabski, który miał odpowiednie upoważnienia do negocjacji, Sylwester Zawadzki (prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego) i Józef

¹⁵ Rękopis notatki oraz jej wersja maszynowa w AAN, Ministerstwo Sprawiedliwości 7/502, k. 54–58.

¹⁶ Dokumenty Krajowej...

¹⁷ Archiwum Ośrodka „Karta” A/8B.1, Zapis roboczego posiedzenia Krajowej Komisji Porozumiewawczej w lokalu warszawskiego KIK-u, 24 X 1980.

¹⁸ Zapis ustaleń dokonanych w czasie spotkania prezesa Rady Ministrów z przedstawicielami Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, 31 X 1980 r., AAN, KC PZPR, LXIX/346, b.p.

¹⁹ Protokół nr 14 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 2 XI 1980 r., Archiwum ISP PAN, J/4/6/.

Barecki (rzecznik prasowy rządu). Od razu udało się dojść do porozumienia w sprawie dołączenia do Statutu załącznika, na który składały się wybrane punkty porozumień sierpniowych oraz umów międzynarodowych, co załatwiłoby sprawę kierowniczej roli PZPR, a jednocześnie usatysfakcjonowało związkowców. Umowa zakładała, że „Solidarność” dołączy aneks do Statutu, za co Grabski gwarantował uchylenie wyroku Kościelniaka²⁰. Sprawę podniesiono 9 listopada 1980 r. na spotkaniu KKP. Modzelewski miał trudne zadanie przekazania informacji o wynikach rozmów – które znało nieliczne grono wtajemniczonych – bez podawania żadnych detali. Jak sam to ujął: „chciałem powiedzieć, że były trzy rozmowy z przedstawicielami, no, władz. Kompetentnymi przedstawicielami władz. Mogę powiedzieć, kto rozmawiał z naszej strony, kto z naszej strony nie rozmawiał i nie chciał uczestniczyć w rozmowach. Nie mogę powiedzieć, kto uczestniczył, personalnie, po nazwisku ze strony władz, ponieważ to zostało zastrzeżone ze względu na bardzo delikatny przedmiot tych rozmów [...]. Ponieważ rozmowy tym samym dotyczyły także, w pewnym sensie, treści wyroku Sądu Najwyższego, który, jak wszystkim wiadomo, jest bardzo niezawisłą instytucją, więc miały one bardzo delikatny charakter i stąd zastrzeżenie dyskrekcji ze strony naszych rozmówców”²¹. Następnie odczytał załącznik, który ostatecznie został przegłosowany. Sąd Najwyższy 10 listopada zmienił zaskarżone postanowienie Sądu Wojewódzkiego i dokonał rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku.

Kwestia niezależności sędziego Sądu Najwyższego, Witolda Formańskiego, jest dyskusyjna. „Na ostatniej prostej”, przed samym posiedzeniem sądu zaplanowanym na 10 listopada, Grabski prosił Modzelewskiego o zmodyfikowanie ich wcześniejszych ustaleń. Powiedział, że prawnicy (sędziowie) mają swoje zdanie i proponują unieważnienie całego wyroku Kościelniaka i orzec rejestrację niejako od nowa²². Sędzia Formański w swoich wspomnieniach twierdzi, że podjął decyzję niezależnie²³. Mimo braku dowodów świadczących o tym, że wyrok został wydany w konsultacji z władzami, to twierdzenie o całkowitej niezależności sędziego budzi bardzo poważne wątpliwości. Istnieją różnego rodzaju poszlaki. Sędzia Formański wspomina o tym, że zależało mu na jak najszybszym rozpatrzeniu sprawy, wskazał 10 listopada, „gdyż w takim terminie było jeszcze możliwe dopełnienie wszelkich formalności związanych z wyznaczeniem rozprawy”²⁴. Po pierwsze, „Solidarność” zapowiedziała na 12 listopada strajk w przypadku niezarejestrowania związku i sędzia zdawał sobie sprawę z wagi tej zapowiedzi. W jego wspomnieniach brak jest wzmianki o dacie podjęcia tej decyzji. Jedyłą wskazówką jest tytuł rozdziału *Tydzień w Sądzie Najwyższym przed rejestracją*. W trakcie spotkania w Urzędzie Rady Ministrów 31 października 1980 r. minister sprawiedliwości Jerzy Bafia „poinformował, że zwróci się do Sądu Najwyższego o podjęcie rozpatrywania odwołania NSZZ »Solidarność« od decyzji Sądu Wojewódzkiego w Warszawie nie później niż 10 XI”²⁵. Z tego wynika, że ramy czasowe sędzia miał określone już wcześniej. Sędzia Formański podkreśla także, że nie kontaktował się z nikim w sprawie omawiania sentencji wyroku. Jedyne I Prezes Sądu Najwyższego, Włodzimierz Berutowicz, został poinformowany o „przebiegu postępowania przedrozprawowego”²⁵. Sędziowie składu orzekającego odbyli narady 8 i 9 listopada (trwające odpowiednio 6 i 4 godziny), a „sam przebieg narady jako objęty ścisłą tajemnicą nie podlega ujawnieniu”²⁶. W świetle wspomnień sędziego Formańskiego trudno jest odtworzyć całą procedurę zakulisowych negocjacji na linii: władze – „Solidarność”. W czasie rozmów w Urzędzie Rady Ministrów 31 października 1980 r. minister sprawiedliwości wyraził przeświadczenie, „że przedstawiciele NSZZ »Solidarność« przedłożą Sądowi Najwyższemu propozycje modyfikacji Statutu, zmierzające do pełnego dostosowania jego treści do porozumień gdańskich”. Świadczy to o tym, że jakiegoś rodzaju wyjście z kryzysu obie strony znalazły wspólnie. Nie byłoby to możliwe w przypadku całkowitej niezależności sędziów Sądu Najwyższego. Co więcej, negocjacje Modzelewskiego, Mazowieckiego i Gwiazdy

²⁰ J. Jankowska, *op. cit.*, s. 290.

²¹ Posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, 9 XI 1980 r., patrz też opublikowany fragment posiedzenia KKP [w:] K. Modzelewski, *Między umową a wojną*, Warszawa 1989, s. 13–14.

²² J. Jankowska, *op. cit.*, s. 290–291.

²³ W. Formański, *Meandry legalizacji NSZZ „Solidarność”*, Warszawa 1996, s. 63–68.

²⁴ *Ibidem*, s. 64.

²⁵ *Ibidem*, s. 67.

²⁶ *Ibidem*, s. 68.

z Grabskim nie miałyby sensu. Byłoby to wręcz niebezpieczne, gdyby obie strony doszły do politycznego konsensusu zanegowanego następnie przez prawników. Wreszcie nie sposób byłoby wytłumaczyć postępowania Grabskiego, który jeszcze 9 listopada zwracał się do Karola Modzelewskiego z prośbą, aby zmienić detale porozumienia, bo „ci prawnicy to zawsze swoje trzy grosze chcą wtrącić. To nie jest tak, że my możemy wziąć słuchawkę i podyktować”. Jeżeli skład sędziowski był odizolowany, to z kim rozmawiał Grabski? Na posiedzeniu Biura Politycznego Tadeusz Grabski przedstawiał 8 listopada zgromadzonym obiekcje sądu: „sąd będzie kwestionował pkt 3 dotyczący tzw. innych okoliczności przyczyn strajku oraz zapyta o zapis dotyczący rejestracji [...]. Sąd Najwyższy nie popełni już błędu sądu wojewódzkiego i niczego nie będzie skreślał ani dopisywał. Może wyrazić zastrzeżenie”²⁷. Skąd to wiedział?

Biuro Polityczne nie miało wątpliwości, że wyrok sądu zgodny będzie z oczekiwaniami władz. Stefan Olszowski 4 listopada 1980 r. stwierdził, że „prawdopodobnie uda się skompletować zespół sędziowski, który podtrzyma decyzję sądu wojewódzkiego. Nie [należy] lekceważyć też możliwości polubownego rozwiązania rejestracji, dlatego [trzeba] podtrzymywać rozmowy”²⁸. Tymczasem sędzia Formański twierdził, opisując procedurę wyłaniania składu sędziowskiego, że „chodziło kierownictwu Izby [Pracy i Ubezpieczeń Społecznych] głównie o to, by nie powstał – w związku z emocjami koło tej sprawy – nawet cień podejrzenia, iż skład sądu został w najmniejszym stopniu »dobierany«. Jako sędziowie byliśmy szczególnie wyczuleni na tego rodzaju zarzuty”²⁹. Na posiedzeniu Biura Politycznego 7 listopada Józef Pińkowski zastanawiał się, czy jeżeli „Solidarność” nie przystanie na kompromis włączenia aneksu, to „czy wtedy podtrzymamy decyzję sądu wojewódzkiego i pójdziemy na konfrontację? Jest też chyba możliwość, że Sąd Najwyższy nie uchylł decyzji sądu wojewódzkiego, ale zawiesza sprawę rejestracji do czasu podjęcia ustawy o związkach zawodowych”³⁰. Odpowiedział mu na to Stanisław Kania, że zawieszenie postępowania nie jest możliwe, bo ważniejsze jest zapewnienie zapisu o „ideo- wym charakterze” NSZZ „Solidarność”³¹. Albo więc członkowie Biura Politycznego byli oderwani od rzeczywistości, albo skład sędziowski był skłonny iść na pewne ustępstwa przy rozpatrywaniu sprawy. Biuro Polityczne, oczywiście, musiało być przygotowane na różne scenariusze, także na odrzucenie przez „Solidarność” propozycji umieszczenia aneksu. Ostateczna decyzja KKP o przystaniu na propozycję aneksu zapadła przecież dopiero 9 listopada, na dzień przed posiedzeniem Sądu Najwyższego.

W świetle przeprowadzonej analizy można pokusić się o kilka wniosków ogólnych. Kryzys rejestracyjny był konfliktem politycznym, a nie prawnym. Mimo że teoretycznie o sprawie legalizacji NSZZ „Solidarność” miał zadecydować niezależny sąd, to w praktyce decyzję podejmowało Biuro Polityczne KC PZPR. W przypadku orzeczenia Sądu Wojewódzkiego możemy mówić o bardzo dużym wpływie władz, z kontrolowaniem poszczególnych etapów całej sprawy włącznie. Sąd Najwyższy zachował prawdopodobnie większą niezależność, jednak „duch” wydanego orzeczenia także był inspirowany przez Biuro Polityczne. W sytuacji kryzysowej, cała koncepcja prawnej wykładni została wypracowana w trakcie tajnych negocjacji prowadzonych przez kilka upoważnionych przez obie strony osób. Cały konflikt został sprowokowany przez władze, które starały się realizować swoją koncepcję ograniczania wzrostu siły nowych związków. Wpierw grano na zwłokę – nowe związki bez osobowości prawnej miały problemy związane z kwestiami finansowania, wydawaniem własnych pism (przynajmniej w świetle prawa), dostępem do mediów i pozycją zajmowaną w negocjacjach z władzami lokalnymi. Po „rejestracji” 24 października konflikt wkroczył w nową fazę. Punktem spornym była kwestia wpisania do Statutu kierowniczej roli PZPR. Władze starały się, aby nowe związki zawodowe były organizacją podległą partii komunistycznej. Strona związkowa obawiała się, że może to w przyszłości skutkować nawet próbami delegalizacji w przypadku podejmowania działań nie po myśli PZPR. Ale konflikt nabrał także charakteru ambicjonalnego – żadna ze stron nie mogła ustąpić, ujawnić swojej słabości w obliczu przeciwnika. „Solidarność” sięgnęła po broń strajkową i wymusiła na władzach kompromis, który obu stronom pozwolił wyjść z twarzą.

²⁷ *Tajne dokumenty...*, s. 165–166.

²⁸ *Ibidem*, s. 160.

²⁹ W. Formański, *op. cit.*, s. 64.

³⁰ *Tajne dokumenty...*, s. 163–164.

³¹ *Ibidem*, s. 163–165.

KOMUNISTYCZNA BEZPIEKA WOBEC BYDGOSKIEJ „SOLIDARNOŚCI” W LATACH 1980–1981

Narodziny i późniejsza działalność NSZZ „Solidarność” czyniły wyłom w dzierżonym przez komunistów monopolu na sprawowanie władzy. Z tego też względu reprezentanci PZPR próbowali przeciwdziałać rosnącemu wpływowi opozycji, wykorzystując do tego głównie Służbę Bezpieczeństwa. W woj. bydgoskim, podobnie jak w całej Polsce, prowadzone były intensywne działania mające na celu ograniczenie – a w najlepszym przypadku wyeliminowanie – rosnących wpływów opozycji.

Służby specjalne PRL starały się neutralizować poczynania „Solidarności”, podejmując wiele działań operacyjnych. Do ruchu związkowego wprowadziły one tajnych współpracowników, jak również werbowwały osoby, które były członkami powstających związków zawodowych¹. Wokół zagadnienia tajnych współpracowników bezpieki (działających nie tylko w strukturach NSZZ „Solidarność”) pojawiło się sporo mitów i nadinterpretacji, które wzbudzają wiele emocji i wywołują niepotrzebne, pozamerytoryczne dyskusje. Taki stan rzeczy wynika z niewiedzy, ale także z celowych działań ludzi, którym zależy na tym, by prawda o działaniu agentury nie była ujawniona i w pełni wyjaśniona. Niniejsza publikacja nie zajmuje się wyłącznie tym zagadnieniem, ale opisując je pobocznie, w pewnym stopniu poszerza wiedzę na ten temat, porządkuje ją i tworzy podstawy do dalszych badań.

Rzetelność badawcza wymagałaby opisanie wszystkich przypadków działania konfidentów. Ze względu na niszczenie akt bezpieki, które odbyło się na początku lat dziewięćdziesiątych, nie zawsze jesteśmy w stanie precyzyjnie to zrobić, a tym samym w pełni ocenić ich szkodliwość. Możemy jednak podać personalia najważniejszych tajnych współpracowników bydgoskiej SB, jak również dane statystyczne, które pozwolą oszacować skalę współpracy działaczy związkowych z funkcjonariuszami bezpieki².

Inwigilacją NSZZ „Solidarność” zajmował się głównie – choć nie tylko – Wydział III „A” (od grudnia 1981 r. przekształcony w Wydział V), który w strukturze organizacyjnej SB odpowiedzialny był w szczególności za „operacyjną ochronę” gospodarki przed „szkodliwymi wpływami środowisk antysocjalistycznych”. Do tego grona dość szybko zaliczony został NSZZ „Solidarność”, który uznano za siedlisko dywersji ideologicznej. W okresie „karnawału »Solidarności«” naczelnikiem Wydziału III „A” w KW MO w Bydgoszczy był ppłk Bogumił Różycki (1 lipca 1979–30 listopada 1981 r., a po przekształceniu tego wydziału, do 5 grudnia 1985 r. był naczelnikiem Wydziału V). Był to funkcjonariusz posiadający kilkudziesięcioletnie doświadczenie w szeregach SB, gdzie w różnych okresach pełnił

¹ Na temat werbowania i funkcjonowania agentury SB zob. F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007, s. 87–168 (w książce tej zamieszczona została obszerna bibliografia na ten temat).

² Więcej na temat NSZZ „Solidarność” w Regionie Bydgoskim i jego inwigilacji przez SB zob. K. Osiniński, *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność” w Regionie Bydgoskim (1980–1990)*, Bydgoszcz – Gdańsk 2010.

wiele funkcji³. Spośród funkcjonariuszy tego wydziału, jako zaangażowanych w zwalczanie NSZZ „Solidarność” wymienić można m.in.: Zbigniewa Faleńczyka, Adama Gonsierowskiego, Jerzego Halwę, Władysława Kipczaka, Józefa Kowalika, Jerzego Perka, Lidiusza Pietrewicza, Leonarda Rybackiego, Mariana Wojtasa czy Romana Żyjewskiego.

Inwigilacją niezależnych związków zawodowych zajmowały się również inne wydziały organizacyjne SB, w tym Wydział III (zajmował się walką z opozycją), Wydział IV (do walki z Kościołem katolickim i związkami wyznaniowymi), Wydział „B” (obserwacja zewnętrzna), Wydział „C” (ewidencja i archiwum), Wydział „T” (operacyjno-techniczny), Wydział „W” (perlustracja korespondencji), Wydział Śledczy, Wydział Paszportów.

Mówiąc o inwigilacji opozycji, nie można pominąć nazwisk szefów SB w woj. bydgoskim. W okresie tym szefem KW MO, któremu podlegała SB, był płk Józef Kozdra (był nim od 1 czerwca 1975 r. do 5 lutego 1990 r.). Zastępcami komendanta wojewódzkiego MO ds. SB byli: płk Zenon Drynda (funkcję tę pełnił od 1 czerwca 1975 r. do 19 lipca 1981 r.), ppłk Stefan Stefanowski (od 15 maja 1977 r. do 8 lutego 1990 r. drugi zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB, wcześniej naczelnik Wydziału II SB), mjr Adam Czachorowski (od 1 sierpnia 1981 r. do 8 lutego 1990 r. drugi zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB, wcześniej naczelnik Wydziału III SB)⁴.

W omawianym okresie rozmieszczenie podległych Wydziałowi III „A” osobowych źródeł informacji w dużych, ochronianych operacyjnie, zakładach pracy woj. bydgoskiego było następujące:

	Nazwa zakładu pracy	TW	KO	Rezydent
1.	Zakłady Chemiczne „Organika-Zachem”	25	5	–
2.	Zakłady Radiowe „Unitra-Eltra”	9	5	–
3.	Inowrocławskie Zakłady Chemiczne	14	2	–
4.	Janikowskie Zakłady Sodowe	2	1	–
5.	Zakłady Celulozy i Papieru w Świeciu	14	22	–
6.	Zakłady Rowerowe „Predom-Romet”	8	8	1
7.	Bydgoskie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil”	6	2	–
8.	Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne „Organika-Foton”	2	1	–
9.	Kombinat Cementowo-Wapienniczy w Bielawach	4	1	–
10.	Kombinat Maszyn Przemysłu Materiałów Budowlanych „Zremb-Makrum”	12	5	–
11.	Pomorskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Kobra”	5	13	–
12.	Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Modus”	1	-	–
13.	Bydgoska Fabryka Kabli	3	6	–
14.	Bydgoska Fabryka Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz”	6	3	–
15.	Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne „Ema-Belma”	3	2	–
16.	Bydgoskie Zakłady Form Metalowych „Ponar-Formet”	6	3	–

³ M. Szymaniak, *Struktury Służby Bezpieczeństwa w województwach bydgoskim, toruńskim i wrocławskim w latach 1975–1990* [w:] *Twarze bezpieki 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwach pomorskim/bydgoskim, toruńskim i wrocławskim. Informator personalny*, red. M. Szymaniak, Bydgoszcz – Gdańsk 2010, s. 151, 160, 161, 162, 406–407.

⁴ Więcej na temat personalistów kierownictwa, struktur i funkcjonowania SB w woj. bydgoskim zob. M. Szymaniak, *op. cit.*, s. 69–111, 159, 217, 227–228, 430. Szerzej na temat struktury organizacyjnej SB zob. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 3 (1975–1990)*, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008, s. 22–59.

	Nazwa zakładu pracy	TW	KO	Rezydent
17.	Zakłady Urzędzeń Okrętowych „Famor”	3	2	–
18.	Biuro Projektowo-Technologiczne Przemysłu Kabli i Sprzętu Elektrotechnicznego „Biprokabel”	2	1	–
19.	Bydgoski Kombinat Budowlany „Wschód”	3	1	–
20.	Bydgoski Kombinat Budowlany „Zachód”	3	1	–
21.	Zakłady Urzędzeń Jądrowych „Polon”	3	2	–
22.	Zakłady Energetyczne Okręgu Północnego	10	6	–
23.	Zakłady Sklejek i Chemicznego Przerobu Drewna	1	2	–
24.	Bydgoskie Fabryki Mebli	3	1	–
25.	Wojewódzki Kompleks Budownictwa	16	20	–
26.	Wojewódzki Kompleks Handlu Wewnętrznego	7	5	–
27.	Wojewódzki Kompleks Gospodarki Komunalnej	6	7	–
28.	Wojewódzki Kompleks Funkcjonowania Gospodarki Narodowej	1	3	–

Źródło: AIPN By 077/493, Notatka służbowa Naczelnika Wydziału III „A” KW MO ppłk. mgr. Bogumiła Różyckiego, Bydgoszcz 23 X 1981 r., k. 128.

Powyższe, z pewnością niepełne zestawienie, pokazuje skalę penetracji głównych zakładów przez SB, aczkolwiek nie oddaje to w pełni stopnia inwigilacji struktur związkowych przez bezpiekę, ponieważ – jak wspomniałem – inwigilacja prowadzona była nie tylko w zakładach pracy (które były w zasięgu zainteresowania Wydziału III „A”), ale również w innych obszarach życia społecznego. Nie ulega także wątpliwości, że liczba tajnych współpracowników ulegała zmianom i w ciągu kolejnych miesięcy można było w tym względzie odnotować pewne fluktuacje. Bezpośrednio w okresie strajków sierpniowych zauważalny był wzrost liczby osobowych źródeł informacji.

Przykładowo, w lipcu 1980 r. liczebność OZI podległych Wydziałowi III „A” KW MO w Bydgoszczy wynosiła: 264 TW, 1 rezydent, 195 KO oraz 10 konsultantów. Na początku 1981 r. wydział ten miał 1 rezydenta, 269 TW, 191 KO oraz 11 konsultantów operacyjnych. Na koniec tego samego roku liczebność agentury podległej temu wydziałowi spadła i na dzień 23 października 1981 r. Wydział III „A” miał „na stanie” już tylko 208 TW oraz 157 KO⁵.

W działaniach agentury nie tyle jednak liczyła się liczebność osobowych źródeł informacji, co ich trafne rozmieszczenie w strukturach rozpracowywanych organizacji. Do działającego na terenie woj. bydgoskiego MKZ/Zarządu Regionu oraz podległych mu ogniw terenowych „bezpośrednie dotarcie” miało jedenaście osobowych źródeł informacji, w tym aż osiem na terenie Bydgoszczy. Bezpieka szczególnie ceniła sobie jednego tajnego współpracownika, który – jak podkreślano – „miał możliwość bezpośredniego kierunkowania działalności Zarządu Regionu”⁶. Równie istotna dla SB była agentura działająca wewnątrz poszczególnych Komisji Zakładowych „Solidarności”, w których pod koniec 1981 r. działało 33 TW i 14 KO. Część z tych źródeł (dziewięć osób) miała możliwość bezpośredniego wpływu na postępowanie Komisji Zakładowych, co oznacza, że należeli oni do ścisłego ich kierownictwa.

Wykaz najbardziej cenionych przez bydgoską bezpiekę osobowych źródeł informacji, które przyczyniały się do rozpracowywania operacyjnego lokalnej „Solidarności” przedstawia zamieszczona poniższa tabela:

⁵ AIPN By 077/493, Ocena pracy Wydziału III „A” KW MO w Bydgoszczy za 1980 r. i wnioski do pracy w roku bieżącym, Bydgoszcz, 5 I 1981 r., k. 1–4; *ibidem*, Notatka służbowa naczelnika Wydziału III „A” KW MO ppłk. B. Różyckiego, Bydgoszcz, 23 X 1981 r., k. 128; *ibidem*, 077/491, Podstawowe wskaźniki pracy Wydziału III „A” KW MO w Bydgoszczy za okres od 1 VII 1979 r. do 1 VII 1980 r., k. 156.

⁶ W cytowanym dokumencie nie ma podanego pseudonimu tego tajnego współpracownika.

Pseudonim	Personalia tajnych współpracowników
„Klimaszewski”	<p>Ryszard Chęsiak, ur. 2 IX 1949 r. Wykształcenie wyższe, prawnicze, zdobyte początkowo na UMK. Tajny współpracownik pozyskany 18 IX 1976 r. przez Wydział do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi KW MO w Bydgoszczy. Przejęty przez SB 14 X 1980 r. Podczas współpracy nosił pseudonimy „Student”, „Klimaszewski”, „Działacz”. Za współpracę często pobierał wynagrodzenie finansowe. W okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” był doradcą prawnym MKZ w Bydgoszczy. „Wkupił” się w łaski MKZ, dostarczając na jego rzecz powielacz, na którym drukowano pierwsze ulotki i komunikaty. Po 13 XII 1981 r. donosił głównie na Stanisława Wałęsę, ale również na innych opozycjonistów, którzy zbierali się na uroczystościach kościelnych (Msze za Ojczyznę etc.). Wyrejestrowany 20 XI 1989 r. Zob. AIPN By 0085/1509, Teczki pracy TW „Student”, „Klimaszewski”, „Działacz”, t. 1–5.</p>
„Jola”	<p>Bogdan Zborowski, ur. 29 VII 1944 r. Pracownik etatowy bydgoskiego MKZ, zatrudniony tam jako referent sekcji ekonomiczno-zaopatrzeniowej. Od 11 VII 1965 do 26 VIII 1966 r. wykorzystywany był przez Wydział IV SB w Szczecinie do rozpracowywania alumnów odbywających służbę wojskową. Po rezygnacji z seminarium duchownego studiował w seminarium nauczycielskim. Podczas nauki współpracował z Wydziałem III w Szczecinie. Po wyrzuceniu ze studiów w 1968 r., zdekonspirowaniu się przed osobą trzecią i zmianie miejsca zamieszkania, szczecińska SB zerwała z nim współpracę. Od 10 XII 1974 r. ponownie współpracował z SB, tym razem w Bydgoszczy. Początkowo jako KO „Roman” i „Kazik”, a od 24 VI 1981 r. TW „Jola”. Za współpracę był wynagradzany pieniędzmi i upominkami. Wyrejestrowany 19 X 1983 r. Zob. AIPN By 00105/341, Teczka personalna TW „Jola”.</p>
„Anna Witkowska”	<p>Jan Walczak, ur. 26 V 1946 r. w Inowrocławiu. Kierowca w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Bydgoszczy, oddział w Inowrocławiu, bezpartyjny. Jeden z przywódców strajku w WPK w sierpniu 1980 r. Po powstaniu struktur związkowych etatowy pracownik Komisji Zakładowej w tym przedsiębiorstwie. Członek Prezydium MKS, a po jego rozwiązaniu członek MKZ. Bliski współpracownik Jana Rulewskiego, uznawany za jednego z większych radykałów. Delegat regionu bydgoskiego na odbywający się w Gdańsku I Krajowy Zjazd Delegatów. Po wprowadzeniu stanu wojennego internowany. Osadzony w Potulicach, gdzie przebywał od 13 do 24 XII 1981 r. W kwietniu 1982 r. wyemigrował z rodziną do Francji, skąd powrócił we wrześniu 1983 r. Zarejestrowany 8 VII 1981 r. przez Wydział III „A” KW MO w Bydgoszczy, wyrejestrowany 1 VIII 1984 r. w wyniku dekonspiracji.</p>
„Halina Stankiewicz”	<p>Andrzej Krajewski, ur. 14 IV 1951 r. Zarejestrowany przez SB 11 III 1977 r., wyrejestrowany 15 I 1990 r., TW „Halina Stankiewicz”, „Wiesława” i „Kmicic”. Początkowo rozpracowywał bydgoską opozycję przedsierpniową, szczególnie w Zakładach Radiowych „Eltra”, w których był zatrudniony. Po powstaniu „Solidarności” czynnie z nią współpracował, m.in. pisując na łamach prasy i wykonując usługi fotograficzne. Był m.in. autorem dokumentacji zdjęciowej z przebiegu VI Sesji WRN z 19 III 1981 r. Jego zdjęcia zamieszczano również na łamach opozycyjnej prasy.</p>

Pseudonim	Personalalia tajnych współpracowników
„Lewandowski”	Andrzej Bloch , ur. 5 II 1938 r. Zwerbowany 17 IV 1975 r. przez Wydział Kryminalny KW MO w Bydgoszczy. W 1980 r. przekazany do Wydziału III „A” KW MO w Bydgoszczy w celu dostarczania informacji na temat MKZ, ponieważ aktywnie włączył się w jego prace i od września 1980 r. wszedł do jego władz. Za współpracę pobierał wynagrodzenie. Na zaproszenie brata wyjechał 16 XII 1983 r. do RFN. Miał wrócić 15 I 1984 r., został jednak na stałe za granicą. Z tego powodu 17 III 1987 r. został wyeliminowany z sieci agenturalnej. Zob. AIPN By 0085/982, Teczka personalna TW „Lewandowski”.
„Zenon”	Stanisław Kuczyński (1932–1995). Tajny współpracownik „Krystyna”, „738”, „Zenon”, „Wiesław”. Współpracę z bezpieką podjął w 1956 r. w Poznaniu. W latach 1980–1986 współpracował z SB w Bydgoszczy. Na początku lat osiemdziesiątych blisko związany z Janem Rulewskim i innymi działaczami bydgoskiego MKZ, a później ZR. Zob. AIPN By 0085/241, t. 1–5 (teczki pracy). Por. T. Chinciński, <i>Stanisław Kuczyński (1932–1995), tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa w środowisku bydgoskiej „Solidarności”</i> , „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 2, s. 446–455.
„Michał”	Stanisław Mikulski , ur. 3 XI 1960 r. (nr ewid. 19507). Zarejestrowany 14 XI 1981 r. w celu dostarczania informacji na temat figurantów rozpracowywanych przez SB. Był wykorzystywany do rozpoznawania i neutralizowania działalności grup opozycyjnych działających na terenie Bydgoszczy, takich jak KPN, RMP, UKOS (jego dziewczyna była członkiem tej organizacji), RKOWzP, BKOWP. Dostarczał również informacje na temat działalności poligraficznej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, ponieważ jako pracownik ZR zajmował się drukiem i kolportażem. Współpracę zawieszono 29 X 1982 r. z powodu powołania go do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Ustce. Dostał propozycję współpracy z wywiadem wojskowym, ale się na nią nie zgodził. Zobowiązał się natomiast do dalszej współpracy z SB po wyjściu z wojska, nie natrafiłem jednak na materiały, które by poświadczały tę współpracę. Zob. AIPN By 00105/640, Teczka pracy TW „Michał”.

Znaczenie tych tajnych współpracowników dla konkretnych poczynań SB polegało głównie na tym, że esbecy znali członków Zarządu Regionu, a co za tym idzie, na bieżąco informowali swych mocodawców o poczynaniach „Solidarności” na terenie województwa, planowanych działaniach i konfliktach personalnych. Esbecy wielokrotnie wykorzystywali te informacje do działań operacyjnych wymierzonych w opozycję.

W początkowym okresie specyficzną rolę odgrywał również TW „Andrzej”⁷. Będąc dziennikarzem, nawiązał kontakt z MKS, oferując mu swoje usługi. Nagrywał obrady Komitetu Strajkowego, rzekomo

⁷ Lech Lutogniewski (1953–2006), znany i kontrowersyjny bydgoski dziennikarz. Początkowo rozpracowywany przez SB w ramach SOS krypt. „Radio” (26 XI 1975–21 II 1976) oraz SOS „Recydywa” (8 VI 1976–19 VI 1976). Zarejestrowany jako TW „Andrzej” 10 V 1979 r. przez Wydział III KW MO. Zdjęty z ewidencji 29 XI 1982 r. Ponownie zarejestrowany 10 VI 1984 r. przez Wydział I Zarządu WSW POW „w celu rozpoznawania środowisk antysocjalistycznych”. Wyrejestrowany 7 VIII 1985 r. z powodu „utruty wiarygodności” (AIPN By 0085/302, Teczka personalna TW „Andrzej”, nr rej. 17928). Zachowały się pokwitowania, które dowodzą, że za współpracę z SB pobierał wynagrodzenie. Por. J. Gałęzowski, *Jak to w Sierpniu było*, „Gazeta Wyborcza” (Bydgoszcz), 31 VIII 2007; P. Wójtowicz, *Służba Bezpieczeństwa wobec bydgoskich dziennikarzy w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku* [w:] *Dziennikarze władzy, władze dziennikarom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 192.

na potrzeby reportażu, a w rzeczywistości na potrzeby bezpieki. W późniejszym czasie pisywał również do solidarnościowej prasy, ale zanim oddał artykuł do druku, konsultował go ze swoim oficerem prowadzącym.

Informacje uzyskiwane od tajnych współpracowników służyły do rozpracowywania struktur opozycyjnych ugrupowań oraz poszczególnych działaczy. W początkowym okresie intensywnie rozpracowywany był Zdzisław Hetzig, lokalny działacz opozycji przedsierniowej i członek Ruchu Młodej Polski. Już wcześniej był on figurantem sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Uzdrowiciel”. Wzbudził duże zainteresowanie oficerów SB nie tylko ze względu na swoją ideeowość, ale głównie dlatego, że w MKZ powierzono mu sprawy poligrafii. Przygotowywał i powielał materiały przeznaczone do kolportażu, redagował ulotki oraz należał do redakcji „Wolnych Związków”. Miał także kontakty w Gdańsku, skąd przywoził niezależną literaturę i prasę⁸.

Równie uważnie śledzono poczynania Stanisława Januszkiewicza, innego przedstawiciela opozycji przedsierniowej z Bydgoszczy, który włączył się w działania MKZ. Wcześniej – jako współpracownik ROPCiO – był on rozpracowywany przez SB w ramach SOR krypt. „Dogmatyk”. Innym działaczem, inwigilowanym intensywnie w tym czasie, był Bogdan Smeja, wcześniej student UAM w Poznaniu i działacz Studenckiego Komitetu Solidarności. Po ukończeniu studiów w 1980 r. powrócił do Bydgoszczy, gdzie od początku włączył się w prace MKZ, zostając jego pracownikiem etatowym. Był m.in. redaktorem „Wolnych Związków”. Bezpieka rozpracowywała go za pomocą SOR krypt. „Gama”⁹.

Funkcjonariuszy SB, z oczywistych względów, bardzo interesowała osoba Jana Rulewskiego, który stanął na czele bydgoskiej „Solidarności”. Wydział III „A” założył 26 sierpnia 1980 r. SOS (przerejestrowaną później na SOR) krypt. „Janek”, dzięki której prowadzono inwigilację jego osoby. Początkowo sprawa miała na celu niedopuszczenie do strajków na terenie „Rometu”, później zaczęła ona obejmować wszelkie aspekty życia i działania przywódcy bydgoskich związkowców.

Inwigilacja Rulewskiego trwała wiele lat, jej oficjalne zakończenie nastąpiło dopiero 18 grudnia 1989 r. (18 kwietnia 1989 r. sprawa ta została przejęta przez Inspektorat 2 WUSW w Bydgoszczy). W ramach SOR krypt. „Janek” nad jego rozpracowaniem pracowało łącznie kilka osobowych źródeł informacji¹⁰. Wśród nich byli m.in. tajni współpracownicy: „Anna Witkowska”, „Halina Stankiewicz”, „Lewandowski”, „Klimaszewski”, „Barbara”, „Leszek”¹¹, „Antoni”. W ramach tej sprawy zbierano wszelkie materiały związane z życiem osobistym, zawodowym i prawnym Rulewskiego. Interesowano się jego dziećmi, życiem rodzinnym, zawieranymi znajomościami, sprawdzano finansowanie budowy domu, regulowanie mandatów karnych, przebieg nauki i pracy.

Ważnym zadaniem konfidentów bezpieki były działania dezintegracyjne, których celem było podważenie wiarygodności Rulewskiego i odsunięcie go od władzy w „Solidarności”. Dla osłabienia jego autorytetu w społeczeństwie esbecy podejmowali przedsięwzięcia dezinformacyjne. Na przykład od

⁸ AIPN By 077/491, Notatka służbowa, Bydgoszcz, 21 X 1980 r., k. 179–180. Więcej na temat opozycyjnej działalności Hetziga zob. Z. Hetzig, *List do przyjaciół*, „Bratniak” 2009, nr 31, s. 113–118.

⁹ AIPN 001708/2933, K. Kondas, G. Górecki, Powstanie i działalność Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy, praca dyplomowa napisana pod kierownictwem naukowym Marka Zielińskiego, Legionowo 1987, k. 21–22.

¹⁰ AIPN By, 044/1721, Plan operacyjnych przedsięwzięć w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Janek” wydany przez naczelnika Wydziału III „A” KW MO w Bydgoszczy ppłk. B. Różyckiego, Bydgoszcz, 21 VIII 1981 r., k. 4. Podana powyżej lista TW pochodzi z połowy 1981 r. Pamiętać więc musimy, że jest ona niepełna, ponieważ w kolejnych latach Rulewskiego inwigilowali również inni współpracownicy bezpieki.

¹¹ Tadeusz Cebromski (ur. 11 XII 1938), pozyskany do współpracy 13 III 1974 r. W okresie strajku okupacyjnego w „Romecie” w sierpniu 1980 r. dostarczał SB cennych informacji, mimo utrudnionych możliwości kontaktu. Od grudnia 1980 r. zaczął jednak wycofywać się ze współpracy z bezpieką, twierdząc, że jest zdekonspirowany, czego nie potrafił jednak przekonująco udowodnić. Dążył do zmniejszenia częstotliwości spotkań, unikał informowania o problematyce „Solidarności”. Jego postawa wynikała z zaangażowania się w działania „Solidarności”, z którą zaczął się w pełni identyfikować oraz z faktu wybrania go na przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność” w „Romecie”. Na I Walnym Zebraniu Delegatów został wybrany do Zarządu Regionu. Po ogłoszeniu stanu wojennego zaangażował się w działalność nielegalnych struktur „Solidarności” w „Romecie”. Wyrejestrowany 4 VII 1984 r. z powodu nielejalności wobec SB. Nie pobierał wynagrodzenia za współpracę. Zob. AIPN By 0085/482, Teczka personalna TW „Leszek”.

mają do października 1981 r. w najruchliwszych punktach Bydgoszczy, w zakładach pracy i w różnych miejscowościach regionu kolportowane były listy oraz ulotki szkalujące jego osobę¹².

Inicjatywy te były następstwem wydarzeń tzw. bydgoskiego marca. Podjęte wówczas działania miały stanowić prelude do odwołania Rulewskiego z funkcji przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w regionie. Miało to nastąpić podczas zaplanowanej na przełom 1981 i 1982 r. czwartej tury I Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Region Bydgoski. Realizacji tych planów przeszkodziło wprowadzenie stanu wojennego, ale przygotowania do ich wdrożenia były bardzo zaawansowane. Dla jednego z tajnych współpracowników przygotowano już nawet specjalne wystąpienie, w którym miał zaatakować Rulewskiego i zażądać jego dymisji. Działania te miały być wsparte przez inne osobowe źródła informacji oraz zmasowane działania propagandowe, polegające na rozpuszczaniu różnorodnych pogłosek o postępowaniu przywódcy „Solidarności” i rozkolportowaniu dużej ilości ulotek szkalujących jego osobę. W zależności od rozwoju sytuacji rozważano również zastosowanie innych kombinacji i przedsięwzięć operacyjnych.

Bezpieka starała się wykorzystać w swoich działaniach rzeczywiście występującą w regionie pod koniec 1981 r. dużą niechęć niektórych miejscowych działaczy solidarnościowych wobec działań i osoby Rulewskiego. W obecnej chwili trudno jednoznacznie stwierdzić, na ile była ona efektem działań podejmowanych przez esbeków, a na ile wynikiem charakteru i apodyktycznego sposobu zarządzania regionem przez Rulewskiego. Przypomnę, że w kwietniu 1981 r. od MKZ w Bydgoszczy oderwała się KZ NSZZ „Solidarność” w Pomorskich Zakładach Materiałów Izolacyjnych „Izopol” w Trzemesznie i przyłączyła się do MKZ w Gnieźnie, a tendencje do oderwania się od struktur w Bydgoszczy występowały w oddziałach w Chojnicach i Inowrocławiu. Równie istotne było powołanie pisma „Impulsy”, które w sposób otwarty krytykowało politykę Zarządu Regionu i osobę przewodniczącego¹³.

Wydział III „A” KW MO w Bydgoszczy 10 października 1980 r. wszczął sprawę obiektową o krypt. „Gniazdo” (nr rejestracyjny 18917), której celem było operacyjne rozpracowanie bydgoskiego MKZ NSZZ „Solidarność” (później Zarządu Regionu). W ramach tej akcji inwigilowano także podporządkowane MKZ w Bydgoszczy oddziały terenowe w Chojnicach, Inowrocławiu, Koronowie, Mogilnie, Nakle, Sępólnie, Solcu Kujawskim, Szubinie, Świeciu, Tucholi i Żninie¹⁴. Na potrzeby SO „Gniazdo” wykorzystywano liczną agenturę oraz środki techniki operacyjnej w postaci podsłuchów telefonicznych i podsłuchów pokojowych. Odwoływano się również do ustaleń pochodzących z licznych spraw operacyjnych sprawdzania, spraw operacyjnego rozpracowania i spraw obiektowych, które zakładano dla kontrolowania środowisk opozycyjnych, osób zaangażowanych w prace związkowe, lokalnych zakładów pracy czy też strajków ogłaszanych w poszczególnych przedsiębiorstwach.

Jak widać, SB interesowała się również tworzącymi się oddziałami terenowymi NSZZ „Solidarność”. Kontrolowała je nie tylko za pomocą SO „Gniazdo”, ale również za pomocą odrębnych spraw, zakładanych na konkretne placówki „Solidarności”. Przykładem może być chociażby założona 14 maja 1981 r. SOS krypt. „Korona”, dzięki której rozpracowywano MKZ w Koronowie¹⁵. Zainteresowanie SB przyciągała również grupa działaczy NSZZ „Solidarność” z oddziału Zarządu Regionu w Inowrocławiu,

¹² Jak informował Ryszard Kukliński, część z tych ulotek miała powstać w Oddziale Propagandy Specjalnej GZP WP pod osobistym nadzorem gen. Tadeusza Szaciły i gen. Józefa Baryły. Zob. *Wojna z narodem widziana od środka. Rozmowa z byłym płk. dypl. Ryszardem J. Kuklińskim*, „Kultura” 1987, nr 4, s. 38. Więcej na temat funkcjonowania w tym czasie wojskowej propagandy zob. P. Piotrowski, *Propaganda wojskowa w okresie kryzysu politycznego 1980–1981 i stanu wojennego*, „Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej” 2001, nr 11, s. 31–37.

¹³ AIPN By 044/1721, Pismo naczelnika Wydziału III „A” ppłk. B. Różyckiego do naczelnika Wydziału III Departamentu III „A” MSW w Warszawie, Bydgoszcz, 17 XI 1981 r., k. 15–16. Więcej zob. K. Osiński, *op. cit.*, 38–39, 60, 87, 93.

¹⁴ AIPN By 077/491, Pismo naczelnika Wydziału III „A” KW MO ppłk. B. Różyckiego do naczelnika Wydziału II Departamentu III A MSW w Warszawie z 17 XII 1980 r., k. 197–203. Zob. również: AIPN By 077/493, Plan pracy Wydziału III „A” KW MO w Bydgoszczy na okres związany z IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR, Bydgoszcz, 2 VII 1981 r., k. 44–47.

¹⁵ SOS krypt. „Korona”, nr rej. 19355, nr arch. II–5984. Sprawa zarejestrowana 14 V 1981 r., wyrejestrowana 14 X 1982 r., ze względu na zaprzestanie działalności. Do tej pory nie udało się odszukać akt dotyczących tej sprawy, prawdopodobnie zostały one zniszczone. Dane odtworzone na podstawie zapisów ewidencyjnych.

która podjęła działalność w strukturach KPN. W celu poznania prowadzonych przez nią działań, bezpieka założyła sprawę o krypt. „Grupa”. W jej ramach podjęto energiczne działania operacyjne, które zmierzały do „rozpoznania i zneutralizowania” miejscowych sympatyków Leszka Moczulskiego¹⁶.

Wspomnieć należy o wymierzonych w „Solidarność” działaniach kontrwywiadu wojskowego, chociaż o działaniach Wojskowej Służby Wewnętrznej¹⁷ wiemy najmniej. Wynika to z tego, że służby wojskowej bezpieki przetrwały znacznie dłużej niż SB i długi czas funkcjonowały bez jakiegokolwiek weryfikacji, a tym samym miały więcej czasu, aby wybrakować wytworzone przez siebie dokumenty. Proces ten prowadzony był również przez wiele lat po upadku komunizmu. Na szczęście nie zniszczono całego zasobu. Autorowi udało się odnaleźć wiele dokumentów, dzięki którym mógł odtworzyć niektóre działania WSW wobec bydgoskiej opozycji.

Ze względu na braki źródłowe zagadnienie zaangażowania wojskowej bezpieki w zwalczanie struktur bydgoskiej „Solidarności” było dotychczas praktycznie nieobecne w literaturze przedmiotu. Jest ono o tyle istotne, że w Bydgoszczy znajdowała się siedziba Pomorskiego Okręgu Wojskowego, który swoim zasięgiem terytorialnym obejmował znaczące obszary północnej Polski. Powstanie „Solidarności” zaniepokoiło dowództwo POW i dlatego do jednego z zadań Wydziału III Oddziału WSW w Bydgoszczy należało „zabezpieczanie operacyjne” osób i środowisk „solidarnościowych”.

Oddział WSW w Bydgoszczy wykorzystywał w tym celu 42 tajnych współpracowników, wywodzących się ze środowisk cywilnych, zatrudnionych w zakładach pracy woj. bydgoskiego i woj. piłskie-go. Źródła te rekrutowały się głównie spośród członków i działaczy „Solidarności”. Wykorzystywano je przede wszystkim do pogłębionego rozpoznania nastrojów środowisk opozycyjnych wobec władz i ujawniania wszelkich prób „negatywnego” oddziaływania na środowisko wojskowe. Oddział WSW w Bydgoszczy od sierpnia 1980 r. do stanu wojennego objął kontrolą operacyjną łącznie 217 osób, którym zarzucano „zajmowanie negatywnych postaw politycznych i powiązania z elementem antysocjalistycznym”. Wiele wysiłku wkładano w udaremnianie prób zorganizowania ogniw NSZZ „Solidarność” na terenie zakładów i instytucji podległych wojsku.

Dzięki informacjom uzyskanym od OZI, funkcjonariuszom WSW udało się m.in. nie dopuścić do powstania ogniw „Solidarności” w Lotniczych Zakładach Remontowych nr 2 w Bydgoszczy, w Wojskowym Rejonowym Zarządzie Kwaterunkowo-Budowlanym w Bydgoszczy i Okręgowej Przychodni Lekarskiej w Bydgoszczy. Dzięki tajnym współpracownikom zdołano ustalić, że dwunastu pracowników cywilnych jednostek wojskowych utrzymywało kontakty z przedstawicielami opozycji, a piętnastu pracowników zajmowało „negatywne postawy polityczne”.

Do zadań WSW należało również „zabezpieczenie operacyjne” jednostek wojskowych przed – jak to określano – „negatywnym oddziaływaniem” „Solidarności” na środowisko wojskowe. Jak zdołali ustalić jej funkcjonariusze, 17 proc. ogółu żołnierzy służby zasadniczej stanowili członkowie „Solidarności”. Był to na tyle znaczący odsetek, że do rozpracowania tego środowiska zaangażowano 167 tajnych współpracowników wywodzących się z osób odbywających zasadniczą służbę wojskową oraz 64 spośród kadry zawodowej. Według ich doniesień, „najczęstszą formą prowadzenia negatywnego oddziaływania na środowiska wojskowe było przynoszenie na teren jednostek wojskowych wrogich ulotek, broszur i biuletynów”, głównie wydawanych przez „Solidarność”, ale również „rozpowszechnianie informacji z zachodnich rozgłośni radiowych”¹⁸.

¹⁶ AIPN By 077/493, Sprawozdanie z realizacji planu działań na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa ładu i porządku publicznego w okresie przed Zjazdem i w czasie trwania IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR na terenie woj. bydgoskiego, Bydgoszcz, 4 IX 1981 r., k. 68.

¹⁷ P. Piotrowski, *Wojskowa Służba Wewnętrzna 1947–1989*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 6 (16), s. 34–39; *Instrukcje pracy kontrwywiadowczej Wojskowej Służby Wewnętrznej wraz z instrukcjami prowadzenia dokumentacji i ewidencji (1957–1990)*, opracował wraz ze słownikiem i wstępem opatrzył Bartosz Kapuściak, Kraków 2010.

¹⁸ AIPN 1510/5188, Józef Bienkowski, Praca KW w dziedzinie wykrywania i przeciwdziałania wpływom sił antysocjalistycznych skierowanych na środowisko wojskowe na przykładzie oddziału Wojskowej Służby Wewnętrznej w Bydgoszczy w okresie 1980–1983, praca magisterska napisana pod kierownictwem naukowym płk. dr. Władysława Łukowa, Warszawa 1988, k. 65–67, 84–87.

Lokalne struktury kontrwywiadu wojskowego otrzymały od dowódców WSW polecenie podjęcia działań zmierzających do „operacyjnego przeniknięcia do kierowniczych ogniw »Solidarności«, KPN, ROPCiO, RMP i innych antysocjalistycznych ugrupowań działających na terenie województwa bydgoskiego i pilskiego”. Największą uwagę skupiono na Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy, który – w opinii oficerów WSW – prowadził bardzo aktywną działalność.

W tej sytuacji kadra Wydziału III Oddziału WSW w Bydgoszczy podjęła wiele działań, których efektem było zapewnienie „operacyjnego dopływu informacji z interesujących organ wrogich środowisk”. Przejawem tych działań było pozyskanie siedmiu tajnych współpracowników, wywodzących się z tego środowiska. Jak informuje jedno z resortowych wydawnictw, kontrwywiad wojskowy wykorzystywał do inwigilacji bydgoskiej „Solidarności” dwa sposoby. Pierwszy z nich polegał na wprowadzeniu doń sprawdzonego źródła informacji. Drugi – na pozyskaniu kilku osób spośród doradców lub bliskich współpracowników Zarządu Regionu. Przy werbunku osiągnano najlepsze wyniki, stosując zasadę zależności i przymusu, a następnie wiążąc kandydata „bodźcami materialnymi”¹⁹.

Należy również wspomnieć, że na podstawie uzyskanych od tajnych współpracowników informacji, bezpiecze udało się ustalić, że na polecenie niektórych członków Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy „rozpracowywani” byli funkcjonariusze MO i SB. Podstawowa – zresztą dość prymitywna – metoda rozpoznania tego środowiska polegała na spisywaniu numerów rejestracyjnych pojazdów parkujących na parkingu przed KW MO w Bydgoszczy. Zebrane w ten sposób dane poddawano następnie weryfikacji, a poprzez Wydział Komunikacji ustalano dane personalne i miejsce zamieszkania właścicieli samochodów. Przy pomocy zaufanych osób przeprowadzono następnie wywiady „środowiskowe” na temat „namierzonych” funkcjonariuszy. Przywódcy bydgoskiej „Solidarności” (Jan Rulewski i Antoni Tokarczuk) twierdzili, że w ten sposób zbierają informacje, które w przyszłości będą mogli wykorzystywać na łamach podległej sobie prasy, aby „informować o tych sprawach społeczeństwo”. Podobne działania miały być prowadzone w odniesieniu do członków partii²⁰.

¹⁹ *Ibidem*, s. 68–74. Zob. P. Piotrowski, *Wojskowa Służba Wewnętrzna 1947–1989*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 6 (16), s. 34–39.

²⁰ AIPN By 077/337, t. 2, Meldunek z 25 XI 1980 r., k. 163.

RADIO „SOLIDARNOŚĆ” W CZASIE „KARNAWAŁU”

Początki Radia „Solidarność” powszechnie (nawet przez historyków zajmujących się najnowszymi dziejami) kojarzone są z osobą Zbigniewa Romaszewskiego i okresem stanu wojennego. Tymczasem funkcjonowało ono (pod różnymi zresztą nazwami) w okresie solidarnościowego „karnawału”.

Powstanie NSZZ „Solidarność” w 1980 r. poważnie naruszyło monopol informacyjny władz PRL. Związek dysponował bowiem własną prasą, na czele z ogólnopolskim „Tygodnikiem Solidarność”. Walczył także o dostęp do radia i telewizji (bez większego powodzenia, szczególnie w przypadku TVP). Nic zatem dziwnego, że „Solidarność” przystąpiła do tworzenia własnego radia i telewizji.

Pomysłem na przełamanie monopolu informacyjnego władz PRL w elektronicznych środkach przekazu było wykorzystanie radiowęzłów zakładowych (Gdańsk – radiowe agencje „Solidarność”, Warszawa – Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcja Programów dla Radiowęzłów Zakładowych, Wrocław – Sekcja Radiowa NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk), na których potrzeby przygotowywano audycje na kasetach.

W ramach Biura Informacji Prasowej „Solidarność”, oficjalnej agencji związkowej powołanej 10 kwietnia 1981 r., zaczęto tworzyć również telewizję związkową. Budowę solidarnościowych mediów elektronicznych przerwało wprowadzenie stanu wojennego.

Mimo że od powstania „Solidarność” minęło trzydzieści lat, nasza wiedza na ten temat jest dalece niepełna – szerszego opracowania doczekało się jedynie radio funkcjonujące na Dolnym Śląsku¹.

Radiowe agencje „Solidarność” w Gdańsku

Najprawdopodobniej pierwszą inicjatywą radiową rodzącego się NSZZ „Solidarność” była Radiowa Agencja „Solidarność”. Zorganizowała ją we wrześniu 1980 r. Joanna Wojciechowicz. Pracownikami RAS byli Ryszard Czajkowski i Mieczysław Cholewa, działał w niej też Michał Wojciechowicz (syn Joanny). Agencja była w istocie radiowęzłem nadającym programy przez megafony z budynku gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” przy ul. Grunwaldzkiej. Na audycje składały się głównie komunikaty MKZ, wywiady z jego członkami oraz piosenki opozycyjnych bardów, np. Jacka Kaczmarskiego czy Przemysława Gintrowskiego².

Nowa Radiowa Agencja „Solidarność” powstała na bazie technicznej i kadrowej Studenckiej Agencji Radiowej – korzystano z jej studia oraz sprzętu reporterskiego i studyjnego. Impulsem do jej powołania były wydarzenia bydgoskie, które ostatecznie uświadomiły związkowcom konieczność stworzenia niezależnego przekazu informacji nie tylko w prasie, lecz także w radiu i telewizji. Agencja działała w ramach powstałego w kwietniu 1981 r. Biura Informacji Prasowej „Solidarność”. W ramach BIPS zorganizowanie związkowej telewizji powierzono Marianowi Terleckiemu, a radia – Elżbiecie Pietkiewicz. W skład zespołu radiowego wchodzili też m.in. Piotr Jagielski, Wojciech Nowicki, Waldemar

¹ Książkę o nim napisał Szczepan Rudka (zob. Sz. Rudka, *Radio Solidarność Wrocław. Rozgłośnie wrocławskiej opozycji. Część pierwsza*, Wrocław 2005).

² Warto przypomnieć, że wcześniej – w sierpniu 1980 r. – funkcjonowało „radio strajkowe”. Z pomocą pracowników Morskiej Radiowej Obsługi Statków i Zakładów Radiowych „Radmor” z Gdyni zorganizowano sieć transmisji radiowej, wykorzystując do tego sieci radiokomunikacyjne poszczególnych zakładów pracy Trójmiasta. Dzięki temu pracownicy wielu zakładów mieli bezpośrednie transmisje z wydarzeń w Stoczni Gdańskiej.

Plocharski. Reporterami byli: Jerzy Kasprzyszak, Tomasz Zielski i Adam Żytkowiak, a lektorami – Bogumił Hausman, Elżbieta Pietkiewicz i Jacek Tomaszewski.

Redakcja RAS nagrywała jednogodzinne magazyny informacyjno-publicystyczne, zawierające aktualne serwisy wiadomości MKZ (a później Zarządu Regionu) i Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, relacje z wydarzeń związkowych, wywiady z działaczami, komentarze oraz fragmenty programów Radia Wolna Europa („Kawalkada czasu”). Na pierwszej wydanej kasecie zamieszczono wywiad z Jadwigą Staniszkis, piosenki, serwis informacyjny oraz fragment programu RWE. Audycje zapisywano na kasetach, które następnie kopiowano w dużych ilościach i kolportowano do radiowęzłów zakładowych nie tylko na Wybrzeżu, ale i w innych regionach kraju. Pierwszą swoją audycję RAS zarejestrowała 25 kwietnia 1981 r., kolejne nagrywano (do końca sierpnia tr.) dwa razy w tygodniu. Powstało ich około czterdziestu.

Bipsowcy zarejestrowali cały przebieg I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”; w tym celu założono Zespół Radia Zjazdowego. Przygotowywał on codzienną godzinną relację z obrad, którą kolportowano na kasetach w całym kraju poprzez kolejarzy należących do „Solidarności”.

W 1981 r. RAS nagrała dwie kasety zatytułowane *Zakazane piosenki*, z utworami z I Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane piosenki”, który odbył się 20 i 22 sierpnia tego roku w Gdańsku (w ramach obchodów pierwszej rocznicy podpisania porozumień sierpniowych). Notabene w tym przypadku RAS użyła nazwy Radio „Solidarność”. Pracownicy agencji przygotowywali też (nieregularnie) inne programy związkowe – okolicznościowe magazyny, reportaże (np. o Grudniu ’70 czy Sierpniu ’80), transmisje ze spotkań z działaczami związkowymi (w tym z Lechem Wałęsą).

Po wprowadzeniu stanu wojennego, z powodu prowadzonej wcześniej działalności internowano Żytkowiaka, a Pietkiewicz – zatrudniona na pół etatu w Rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku – została negatywnie zweryfikowana, czyli zwolniona, z zakazem pracy w mediach państwowych.

Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcja Programów dla Radiowęzłów Zakładowych

W Warszawie propagatorem idei wykorzystania radiowęzłów zakładowych do działalności związkowej był dziennikarz telewizyjny Marek Chlebowicz. W grudniu 1980 r. nawiązał on w tej sprawie kontakt z pracownikami Polskiego Radia – najpierw z Krzysztofem Oczkowskim, a za jego pośrednictwem z Jerzym Farnerem, Janem Markiem Owsieńskim i Janiną Jankowską. W styczniu 1981 r. Chlebowicz doprowadził do spotkania radiowców z Myśliwieckiej z członkiem i rzecznikiem prasowym KKP Karolem Modzelewskim oraz doradcą MKZ Regionu Mazowsze Januszem Onyszkiewiczem (odpowiedzialnym m.in. za informację). W trakcie tego spotkania postanowiono utworzyć związkową redakcję radiową pod nazwą Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcja Programów dla Radiowęzłów Zakładowych oraz uzgodniono sygnał radia (zaproponowany przez Onyszkiewicza) – frazę z *Czterech pór roku* Vivaldiego³.

Pierwszą kasetę dla radiowęzłów zakładowych przygotowano 7 lutego 1981 r. Był to jednogodzinny magazyn poświęcony m.in. walce „Solidarności” o dostęp do środków masowego przekazu oraz kwestii rejestracji związków rolniczych. Zawierał m.in. reportaże (np. z Sądu Wojewódzkiego w Warszawie); wywiad, którego przewodniczący KKP Lech Wałęsa udzielił radiu 31 stycznia 1981 r.; felieton na temat taktyki peerelowskich władz wobec NSZZ „Solidarność”. Tę formułę magazynu, wzbogaconego o nagrania kabaretów i piosenki autorów związanych z „Solidarnością”, przyjęto też w kolejnych, przygotowywanych raz w tygodniu programach. Stała ich pozycją był np. felieton satyryczny Jacka Fedorowicza, który w razie potrzeby pełnił też funkcję reportera.

Radio tworzyła luźna (otwarta) grupa dziennikarzy, realizatorów i techników z różnych jednostek Komitetu ds. Radia i Telewizji, o zmiennym składzie. Jego trzon stanowili: Chlebowicz, Farner, Fedorowicz, Jankowska, Owsieński, a także Maryna Miklaszewska, Krzysztof i Grażyna Oczkowscy oraz Teresa Szopówna. Początkowo współpracował z nimi także Andrzej Jeleński (poza Chlebowiczem

³ Nie wiadomo do końca, czy odbyło się jedno, czy dwa spotkania. Zdaniem Jankowskiej w spotkaniu uczestniczył członek KKP Eligiusz Naszkowski, nie było zaś Jana Marka Owsieńskiego (relacja Janiny Jankowskiej, 4 III 2010 r). Według Owsieńskiego, na spotkaniu, w którym uczestniczył, nie omawiano kwestii szczegółowych (np. sygnału wywoławczego) i nie brał w nim udziału Naszkowski (relacja Jana Marka Owsieńskiego z 4 III 2010 r.).

i Jeleńskim byli to pracownicy i współpracownicy programów i redakcji Polskiego Radia mieszczących się przy Myśliwieckiej). Tworzyli oni *de facto* radio w radiu, wykorzystując „na dziko” (co nie było zresztą żadną tajemnicą) sprzęt PR⁴.

Według Owsieńskiego rozgłośnia nie miała formalnej struktury, zdaniem Jankowskiej był jednak podział zadań: Owsieński i Jankowska (naprzemiennie) – wydawcy, Farnier – redakcja i przygotowanie materiałów dziennikarskich, Miklaszewska – kultura, Ewa Komorowska (TVP) – lektorka, Fedorowicz – rozrywka, a później również tematy gospodarcze. Realizacją programów zajmowali się Oczkowski i Szopówna, a Chlebowicz logistyką i dostarczaniem kaset. Radio współpracowało z korespondentami ośrodków regionalnych PR, np. Gdańska, Lublina (Wacławem Białym), Opola (Magdą Blimel), Poznania i Szczecina.

Do jesieni 1981 r. Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcja Programów dla Radiowęzłów Zakładowych utrzymywało z władzami regionalnymi NSZZ „Solidarność” jedynie luźny kontakt (pozostawał on w gestii Chlebowicza, który również przejął na siebie współpracę z niemieckimi związkami zawodowymi). Decyzja o ściślejszym powiązaniu zapadła pod koniec listopada 1981 r. Radio miało otrzymać lokal w siedzibie Regionu Mazowsze, planowano też rozpoczęcie budowy studia nagraniowego oraz przejście zespołu redakcyjnego na etaty (dotychczas pracował on społecznie). Zamierzenia te pokrzyżowało wprowadzenie stanu wojennego. Istotny wkład władz regionu w pracę rozgłośni stanowiło przekazanie otrzymanych w darze od niemieckich związków zawodowych Deutscher Gewerkschaftsbund (Niemieckiego Zrzeszenia Związków Zawodowych) kopiaerek, kaset magnetofonowych oraz dystrybucja gotowych audycji. Radio korzystało ponadto z pomocy finansowej regionu. W jego siedzibie przy ul. Mokotowskiej z kaset „matek” kopiowano audycje.

Warto podkreślić, że kasety przygotowane przez Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze trafiały do zakładów pracy na terenie całego kraju, a nie tylko Mazowsza. O pozycji, jaką radio miało w „Solidarności”, świadczy fakt, że rejestrowało również posiedzenia władz tej organizacji (KKP, I KZD i KK). Dzisiaj brzmi to anegdotycznie, ale pierwsze posiedzenie KK rozpoczęło się z opóźnieniem, ponieważ oczekiwano na zespół radia; radiowcy jednak nie dotarli, zmęczeni kilkunastogodzinnym rejestrowaniem obrad I KZD, a następnie „obróbką” (montażem i kopiowaniem) materiału.

Do 13 grudnia 1981 r. Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcja Programów dla Radiowęzłów Zakładowych wydało kilkadziesiąt kaset z godzinnymi magazynami informacyjnymi, osiemnaście kaset z relacjami z I KZD NSZZ „Solidarność”, kilkanaście kaset monograficznych zawierających reportaże, a nawet adaptację radiową *Małej apokalipsy* Tadeusza Konwickiego, którego dzieła były objęte zapisem cenzorskim⁵. Korzystając z zapisu „do użytku wewnątrzwiązkowego”, rozgłośnia przygotowywała również kasety z audycjami radiowymi zatrzymanymi przez cenzurę. Tak było np. w przypadku reportażu Krystyny Melion *Radom 76*.

Największym sukcesem warszawskich radiowców była kasetą marcową, z dokumentacją dźwiękową z zajęć w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Bydgoszczy 19 marca 1981 r. oraz kasety z bieżącymi relacjami z I KZD NSZZ „Solidarność” przygotowywane dla całego Związku. Radio ma też w swym dorobku inne cenne i ważne dokonania, w tym nagrania ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej (11–12 grudnia 1981 r.), które skończyły się już po wprowadzeniu stanu wojennego, negocjacji z rządem prowadzonych jesienią 1981 r. oraz rozmowy z Janem Pawłem II o radiu.

Do 13 grudnia 1981 r. działacze Radia „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcji Programów dla Radiowęzłów Zakładowych z powodu swej działalności byli represjonowani – internowano Owsieńskiego, Komorowską, Jankowską, Chlebowicza i Oczkowskiego.

Sekcja Radiowa NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk

Na Dolnym Śląsku inicjatorami utworzenia związkowego radia wykorzystującego radiowęzły zakładowe był Tadeusz Łączyński, dziennikarz radiowy, oraz lekarz Włodzimierz Sodólski. Wrocławski

⁴ Rozgłośnia związkowa cieszyła się ogólną sympatią pracowników PR, a zwłaszcza cichym, solidarnym poparciem inżynierów dyżurnych, którzy udostępniali klucze do studia radiowego.

⁵ Notabene kasety z tym programem (na dzieła T. Konwickiego obowiązywał zapis cenzorski) nie zostały rozpowszechnione, co spowodowało podział w zespole radiowym.

MKZ do realizacji tego projektu przystąpił pod koniec stycznia 1981 r. Organizowanie Sekcji Radiowej powierzono Aleksandrowi Gleichgewichtowi, który prowadził do niej nabór i został redaktorem naczelnym. Jego zastępcami byli Wiktor Grotowicz i Urszula Smerecka, a sekretarzem redakcji (od marca) Krzysztof Grzelczyk. W skład redakcji weszły ponadto Anna Bujwid, Krystyna Knihinicka-Hołownia (reporterka), Małgorzata Olczak i Janina Stasiaczyk. Sprawy techniczne powierzono Ryszardowi Wojtasikowi, którego wspomagali Jerzy Karwelis, Sławomir Wujczyk i Marek Jędrusin.

Wrocławskie radio, w przeciwieństwie do warszawskiego, było ściślej związane z regionalnymi władzami związkowymi: zostało ulokowane w ich siedzibie przy ul. Mazowieckiej 17, korzystało ze sprzętu (magnetofonów) zakupionego przez wrocławski MKZ. Ponadto jego pracownicy za swą pracę otrzymywali od władz „Solidarności” wynagrodzenie. Zakładano, że radio będzie przygotowywać codzienne piętnastominutowe audycje. W praktyce jednak nie udało się zrealizować tego zamysłu. Początkowo audycje nagrywano nieregularnie, następnie raz, potem dwa i w końcu (od połowy 1981 r.) trzy razy w tygodniu. Każda z nich trwała około dwudziestu minut (o pięć dłużej, niż początkowo planowano). Były one później kopiowane na kasety i szpule magnetofonowe. Przygotowane nagrania odbierali związkowcy z dolnośląskich przedsiębiorstw i instytucji. Podobnie jak w przypadku warszawskiego radia, aby je otrzymać, musieli w zamian przekazać czystą kasetę. Nie ograniczono się jedynie do rozpowszechniania audycji za pomocą radiowęzłów zakładowych, od sierpnia 1981 r. emitowano je też na terenie Wrocławia z „Radiowozu Solidarność”.

Związkowym radiowcom pomagali, szczególnie w pierwszym okresie funkcjonowania Sekcji Radiowej, członkowie „Solidarności” z Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego we Wrocławiu (przede wszystkim Łączyński, który był też spikerem radia). Co ciekawe, pierwsze audycje przygotowano przy współudziale „Solidarności” Służby Zdrowia. Bardzo dobrze układała się również współpraca z redakcjami pism regionalnych („Solidarność Dolnośląska”, „Z Dnia na Dzień”), ponadto Sekcja Radiowa współpracowała z wieloma osobami. Jednym z radiowych felietonistów był satyryk Stanisław Szele, a w roli komentatora bieżących wydarzeń występował Karol Modzelewski.

Pierwszy numer przygotowywanego przez radio „Niezależnego Serwisu Informacyjnego” kolportowano od 7 lutego 1981 r. Nie sposób dzisiaj oszacować, ile audycji było dziełem Sekcji Radiowej NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk. Ostatnia z nich była opatrzona numerem 147 (audycji specjalnych, powstających z okazji ważnych wydarzeń np. z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja czy zamachu na Jana Pawła II nie numerowano). Audycje przeważnie zawierały informacje dotyczące działalności związkowej oraz dane na temat bieżącej sytuacji (głównie w kraju, ale też za granicą). Radio upubliczniło np. zapis spotkania z Jackiem Kuroniem na Politechnice Wrocławskiej 13 marca 1981 r. Do największych sukcesów rozgłośni należała audycja przygotowana przez Smerecką, poświęcona wydarzeniom bydgoskim, zaś największym powodzeniem cieszyło się przemówienie Modzelewskiego, ustępującego z władz „Solidarności” w proteście przeciw kończącej ten kryzys tzw. ugodzie warszawskiej. Radio relacjonowało też wiele bieżących wydarzeń w kraju – np. w czerwcu 1981 r. przebieg strajku głodowego więźniów z Zakładu Karnego w Zarębie Górnej, podjętego w kopalni miedzi „Konrad” w Iwinach, 800 m pod ziemią, a także przebieg obrad I KZD NSZZ „Solidarność”.

Ostatnią – zarazem najbardziej nietypową – audycją wrocławskiego radia była ta, wyemitowana przez Wojtasika i Grotowicza nad ranem 13 grudnia przy użyciu wystawionych za okno siedziby regionu głośników. Nadano wówczas piosenki z I Przeglądu Piosenki Prawdziwej w Gdańsku oraz komunikaty dotyczące aktualnej sytuacji w kraju.

Po 13 grudnia Sekcja Radiowa NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk oczywiście zakończyła działalność: większość jej pracowników (Gleichgewicht, Gronowicz, Grzelczyk, Karwelis, Knihinicka-Hołownia, Wujczyk) zostało internowanych.

Organizowanie ogólnokrajowego Radia „Solidarność”

W trakcie I KZD powstał Komitet Radia „Solidarność”, złożony z przedstawicieli gdańskich, warszawskich i wrocławskich radiowców. Jego przewodniczącym został Marek Chlebowicz. Władze Krajowego Komitetu Organizacyjnego Radia „Solidarność” powołano 10 listopada 1981 r., podczas spotkania osób przygotowujących programy dla radiowęzłów zakładowych z Janem Waszkiewiczem,

członkiem Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, odpowiedzialnym za informację. Na jego czele stała Janina Jankowska, wiceprzewodniczącymi zaś zostali Ryszard Czajkowski z Regionu Gdańskiego (miał być odpowiedzialny za sprawy techniczne) i Aleksander Gleichgewicht z Dolnego Śląska (powierzono mu kwestie organizacyjne). Komitet ten miał (we współpracy z KK) udzielać pomocy technicznej i merytorycznej działającym i powstającym redakcjom, przygotowującym programy dla radiowęzłów zakładowych.

Warszawa, Gdańsk i Wrocław miały stać się głównymi ośrodkami ponadregionalnego, ogólnokrajowego Radia „Solidarność”, przy czym w każdym regionie planowano utworzyć niezależną komórkę redakcyjną, która miała przygotowywać programy według własnego, autorskiego pomysłu. Natomiast zbiorczy, tygodniowy serwis byłby przygotowywany w Warszawie i przeznaczony dla całego kraju. Projektu sieci radiowej nie udało się zrealizować ze względu na wprowadzenie stanu wojennego. Solidarnościowe radio istniało nadal, ale działało w podziemiu. Współtworzyli je ludzie zaangażowani w związkową działalność przed 13 grudnia 1981 r. Ale to już całkiem inna historia...

Przy pisaniu artykułu wykorzystałem m.in. zebrane przeze mnie relacje Piotra Jagielskiego, Janiny Jankowskiej, Jana Marka Owińskiego, Elżbiety Pietkiewicz i Waldemara Płocharskiego i opracowania Szczepana Rudki: *Radio Solidarność Wrocław. Rozgłośnie wrocławskiej opozycji. Część pierwsza*, Wrocław 2005, *Niezależna działalność radiowa we Wrocławiu w latach 1981–1989* [w:] *Radio Solidarność. Podziemne rozgłośnie oraz audycje radiowe i telewizyjne w Polsce 1982–1990. Materiały z konferencji w Wyższej Szkole Zawodowej „Kadry dla Europy” w dniach 26–27 maja 2007 roku*, red. B. Bakula, Poznań 2008, s. 157–163 oraz Sylwii Krzyżanowskiej i Wojciecha Trębacza: *Sprawa operacyjnego rozpracowania „Kaskader”*, Wrocław 2007.

Z głębokim bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp.
**Księdza Prałata
Zygmunta Malackiego**

**Proboszcza Parafii
Świętego Stanisława Kostki
na warszawskim Żoliborzu,
twórcy i kustosa
Muzeum Księdza Jerzego Popiełuszki,
które uhonorawne zostało
Nagrodą
Kustosz Pamięci Narodowej**

Odszedł człowiek, który służąc
Kościołowi, Bogu i Ojczyźnie,
służył każdemu napotkanemu człowiekowi
zgodnie z przesłaniem „Zło dobrem zwyciężaj”

**dr Franciszek Gryciuk
p. o. Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej
Kapituła Nagrody
„Kustosz Pamięci Narodowej”**



Requiescat in pace

KRYPTONIM „WALET”

Ilu agentów miała Służba Bezpieczeństwa w „Tygodniku Solidarność”? Co o nim wiedziała? Czy i jak wpływała na jego działalność? Te pytania zrodziły się po głośnym artykule Małgorzaty Niezabitowskiej, byłej dziennikarki tygodnika, opublikowanym w grudniu 2004 r¹. Spróbujmy pokrótce na nie odpowiedzieć.

Rodząca się po sierpniu 1980 r. „Solidarność” znalazła się pod czujnym okiem Służby Bezpieczeństwa. Rozpracowywane były wszystkie struktury związkowe – od władz krajowych, przez zarządy regionalne, aż po niektóre komisje zakładowe. Nie inaczej było też z „Tygodnikiem Solidarność”. Od połowy marca 1981 r. zajmowało się nim na co dzień czterech funkcjonariuszy Departamentu III MSW. Na ich czele stał doświadczony esbek, Paweł Bańkowski, który wcześniej był zaangażowany m.in. w działania przeciw Niezależnej Oficynie Wydawniczej „NOWA”. W ramach sprawy obiektowej krypt. „Walet” ich celem było: „1) rozpoznawanie i przeciwdziałanie próbom wykorzystania tygodnika do działalności antypaństwowej przez grupy antysocjalistyczne i inne wrogie elementy, 2) demaskowanie i neutralizacja osób usiłujących wykorzystać działalność związkową tygodnika do akcji i publikacji antypaństwowych, 3) podjęcie aktywnych działań operacyjnych, politycznych i administracyjnych oraz prawnych w celu wyeliminowania wpływów grup antysocjalistycznych, jak również innych wrogich elementów na tygodnik, 4) ujawnianie i przeciwdziałanie faktom naruszania przepisów o ochronie tajemnicy państwowej, 5) rozpoznawanie i dokumentowanie prób penetracji tygodnika przez wrogie ośrodki zagraniczne”. Oprócz wymienionej sprawy obiektowej SB prowadziła również kilka innych spraw związanych z różnymi aspektami funkcjonowania pisma oraz działalnością członków jego redakcji – np. sprawę operacyjnego rozpracowania „Prasa” (od połowy lipca 1981 r.) i sprawę operacyjnego sprawdzenia „Cesarz” (od połowy maja 1981 r.). Ta pierwsza dotyczyła „przemycania treści antysocjalistycznych”, a druga – nadsyłania materiałów dla tygodnika z Republiki Federalnej Niemiec. Warto w tym miejscu dodać, że większość członków kierownictwa tygodnika była w tym czasie, ze względu na zaangażowanie w działalność opozycyjną, rozpracowywana przez różne jednostki SB (przykładowo redaktor naczelny Tadeusz Mazowiecki w ramach sprawy o krypt. „Boss”). Nie ma zresztą w tym nic dziwnego, skoro za „element podejrzany” uznano... wszystkich pracowników tygodnika.

Choć formalne rozpracowanie „Tygodnika Solidarność” rozpoczęto w marcu 1981 r., to oczywiście działania SB skierowane przeciw niemu były prowadzone już znacznie wcześniej. Obserwowano bacznie proces kształtowania się redakcji, dyskusje nad profilem pisma czy poszukiwanie dla niego siedziby. Analizowano stosunki personalne w zespole redakcyjnym, status prawny i finansowy pisma czy zasady jego kolportażu. Uwadze SB nie uszły nawet takie szczegóły, jak szata graficzna i cena tygodnika.

Po wydaniu trzeciego numeru esbecy pokusili się o pierwszą analizę tygodnika. Z jednej strony twierdzili, że jest on „zbyt intelektualny, niedostosowany do poziomu czytelników ze środowiska robotniczego”, ale z drugiej zarzucali mu „niebezpieczną formę argumentacji i polemiki, polegającą na krótkich demagogicznych »uderzeniach«”. Oceniane były również następne numery. Padały kolejne zarzuty: ataki wymierzone w resort spraw wewnętrznych i wymiar sprawiedliwości, antypartyjność czy propagowanie działalności Komitetu Obrony Robotników. Koordynujący rozpracowaniem Bańkowski oceniał (pod koniec lipca 1981 r.) nawet, że tematyka czysto związkowa zajmuje jedynie 20 proc. objętości poszczególnych numerów „Tygodnika Solidarność”, a pozostałe 80 proc. to materiały o charakterze czysto politycznym. Notabene trzy lata później ten sam funkcjonariusz podał, że tekstów dotyczących problematyki związkowej było już tylko 7 proc.

¹ M. Niezabitowska, *Prawdy jak chleba*, „Rzeczpospolita”, 18–19 XII 2004.



Oczywiście, Służba Bezpieczeństwa nie pozostawała bezczynna. Po pierwsze, przygotowywano się do ewentualnego procesu, czemu służyło dokumentowanie „wszelkich niezgodnych z prawem inicjatyw podejmowanych przez członków redakcji” (był to fragment szerszych przygotowań SB do procesu działacza NSZZ „Solidarność” po jego rozbiciu). Ze składu redakcji próbowano eliminować osoby uznane za przeciwników socjalizmu – w pierwszej kolejności te kojarzone z KOR (np. Artura Hajnicza i Piotra Rachtana). Miały temu służyć „działania propagandy specjalnej”. I w przypadku Rachtana, przynajmniej częściowo, to się udało. Nieufność do niego, już po wprowadzeniu stanu wojennego, przyniosły rozpuszczane pogłoski o jego rzekomej współpracy z SB.

Esbecy zdobywali informacje o planach redakcji, jednak – mimo że tygodnik podlegał cenzurze – nie przynosiło to oczekiwanych efektów. Zamierzano temu przeciwdziałać poprzez rozwinięcie współpracy z Departamentem II MSW (kontrywiadem) „na odcinku dotarc” do Głównego Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk w celu „uzyskania wpływu na dobór materiałów publikowanych w tygodniku”.

Do walki z tygodnikiem wykorzystywano technikę operacyjną (podstęp, telefoniczny, pokojowy i telegraficzny, perłustrację korespondencji oraz obserwację zewnętrzną). Ich skuteczność okazała się jednak mocno ograniczona, gdyż np. najważniejsze kwestie dotyczące funkcjonowania pisma (w obawie przed podsłuchem) były omawiane poza siedzibą redakcji.

Esbecy rozpracowujący tygodnik stosowali również kombinacje operacyjne. Gdy więc w sierpniu 1981 r. wśród porywaczy samolotu LOT do Berlina Zachodniego znalazł się zatrudniony w piśmie goniec Jerzy Dygas, zamierzano ten fakt zdyskontować propagandowo i politycznie. Działania te miały obejmować m.in. emisję przez TVP filmów o porwaniach samolotów, oczywiście ze szczegółowym omówieniem „casusu Dygasa” (z wykorzystaniem materiałów obciążających go) i wyeksponowaniem faktu jego pracy w piśmie. Innym pomysłem było zorganizowanie transmitowanej przez telewizję (a jakżeby inaczej) konferencji prasowej w Prokuraturze Stołecznej. Kolejnym działaniem miało być wysyłanie listów „w imieniu szeregowych członków NSZZ Solidarność” potępiających tygodnik z powodu niewłaściwego doboru kadry.

Oczywiście, w rozpracowaniu „Tygodnika Solidarność” zamierzano również skorzystać z pomocy agentury. Jeszcze w marcu 1981 r. planowano wykorzystać tajnych współpracowników „Matrata”, „Simlera”, „Patryka”, „Bernarda” i „Sześć”. Jednak bez powodzenia, jedynie dwóm pierwszym udało się nawiązać kontakt z tygodnikiem. Rozpracowujący tygodnik funkcjonariusze nie rezygnowali. Nawiązali kontakty z wydziałami Komendy Stołecznej MO, zamierzali również werbować osoby, które w przyszłości miały szansę znaleźć zatrudnienie w redakcji pisma (np. studentów Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego). Planowano także zwerbować osoby redaktorów, pracowników technicznych i pomocniczych. Zamierzano pozyskać do współpracy również członka kierownictwa „Tygodnika Solidarność”. Typowano kolejnych kandydatów na tajnych współpracowników. Wszystkie te działania nie przynosiły jednak spodziewanego efektu.

Długo najcenniejszym agentem pozostawał tajny współpracownik „Bambus” (członek komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” w „Interpressie”), mający jedynie pośrednie dotarcie do tygodnika. Dopiero kilkanaście dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, 1 grudnia 1981 r., SB udało się zwerbować Jana Bohuszewicza,

byłego redaktora technicznego w „Tygodniku Solidarność” (nadano mu pseudonim „Zygmunt”). Kolejny sukces esbecy rozpracowujący pismo odnieśli już kilka dni po 13 grudnia 1981 r., kiedy udało im się skłonić do współpracy dziennikarkę tygodnika Małgorzatę Niezabitowską (nadano jej pseudonim „Nowak”). Oprócz nich funkcjonariusze rozpracowujący tygodnik dysponowali jeszcze kilkoma innymi tajnymi współpracownikami – „Kłem”, pozyskanym do współpracy na początku listopada 1981 r., oraz „Szumem” i „Librą” zwerbowanymi w maju 1982 r. Agenci ci mieli zostać wykorzystani głównie do rozpracowania podziemnej „Solidarności”, jedynie ten ostatni miał donosić na osoby związane z „Tygodnikiem Solidarność”. Nic zatem dziwnego, że jeszcze w czerwcu 1982 r. sami funkcjonariusze SB oceniali krytycznie: „[...] rozmieszczenie źródeł informacji w obiekcie nie gwarantuje nam w chwili obecnej pełnego rozpoznania środowiska”. Tym bardziej że – poza „Kłem”, charakteryzowanym przez esbeków jako „jednostka dostatecznie zdemoralizowana” – pozostałe osoby zostały zwerbowane na podstawie „»mocnych« materiałów kompromitujących bądź obciążających”. Przed zakończeniem rozpracowania w maju 1984 r. SB udało się zwerbować jeszcze jednego członka redakcji – TW „Marię”.

Rozpracowanie „Tygodnika Solidarność” zmieniło swój charakter po 13 grudnia 1981 r. Internowano wówczas kilku członków redakcji, m.in. Tadeusza Mazowieckiego, Waldemara Kuczyńskiego i Krzysztofa Wyszokowskiego. Przeprowadzono rozmowy operacyjne z kolejnymi osiemnastoma osobami, z których jedenaście podpisało tzw. lojalki. Działania SB szły w dwóch głównych kierunkach. Po pierwsze, starano się stwierdzić, którzy spośród pracowników tygodnika zaangażowali się w działalność podziemną (np. Rachtanowi przypisywano zaangażowanie w wydawanie aż dwóch pism – „Głosu Mazowsza” i „Głosu Narodu”). Po drugie, w ramach ogólnokrajowych przygotowań do budowy „neo-Solidarności”, również w przypadku „Tygodnika Solidarność” przygotowywano się do jego „reaktywacji”. Temu miały służyć m.in. doniesienia TW „Zygmunta” i kolejne przeszukania. W dalszym ciągu były też prowadzone rozmowy operacyjne. Z czasem jednak działania SB zaczęły zamierać, bowiem działalność tygodnika uległa zawieszeniu po wprowadzeniu stanu wojennego, a rozpracowanie poszczególnych jego pracowników przejęły inne jednostki SB.

Mimo dużego zaangażowania funkcjonariuszy SB stan rozpracowania tygodnika był niepełny, wręcz powierzchowny. Nic też nie wskazuje, aby esbekom udało się wpłynąć na jego funkcjonowanie. Zabrakło im czasu i agenty wśród członków redakcji².

„Tygodnik Solidarność”

Ogólnopolskie pismo Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. I z pewnością najpoczytniejsze wśród oficjalnie ukazujących się w kioskach i objętych cenzurą. Pierwszy numer tygodnika o charakterze nie tylko związkowym, ale też politycznym, gospodarczym i społecznym ukazał się 3 kwietnia 1981 r. Do wprowadzenia stanu wojennego wyszło ich łącznie 37. Kolejne wydanie (numer 38/39) już się nie ukazało. Wydrukowana, ale nierozkolportowana została wkładka do tego podwójnego numeru przygotowanego na Boże Narodzenie.

Tygodnik był wówczas pismem o zasięgu ogólnokrajowym (nakład 500 tys. egzemplarzy, a w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” [odbywał się on w dwóch turach: od 5 do 10 września oraz od 26 września do 7 października 1981 r.] ukazały się nawet trzy numery w nakładzie miliona egzemplarzy). Pierwszym redaktorem naczelnym był Tadeusz Mazowiecki.

Tygodnik został reaktywowany w czerwcu 1989 r. (ponownie pod kierownictwem Mazowieckiego) w nakładzie ok. 100 tys. egzemplarzy (w kolejnych latach systematycznie zmniejszonym). Nawiązaniem do tradycji była numeracja tygodnika – symbolicznie wznowionemu po niespełna ośmiu latach „Tygodnikowi Solidarność” nadano numer 38. W październiku 1989 r. na stanowisko redaktora naczelnego został powołany Jarosław Kaczyński, a w kwietniu 1991 r. Andrzej Gelberg. Obecnie (od 2002 r.) funkcję tę pełni Jerzy Kłosiński.

W latach 1981–1984 tygodnik był rozpracowywany przez Służbę Bezpieczeństwa w ramach sprawy obiektowej „Walet” prowadzonej przez funkcjonariuszy Wydziału IV Departamentu III MSW.

² Więcej na ten temat: G. Majchrzak, *Z dziejów „Tygodnika Solidarność”. Rozpracowanie „Tygodnika Solidarność” przez Służbę Bezpieczeństwa 1980–1982*, IPN, Warszawa 2007.

DEMOKRACJA NA ŚLIZGAWCE

I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” obradował w Gdańsku, w Hali Sportowo-Widowiskowej „Olivia” (służącej zwykle zawodom łyżwiarskim) w dwu turach: między 5 a 10 września oraz między 26 września a 7 października 1981 r. Lektura zapisu długich, osiemnastodniowych obrad to zajęcie dość nużące. Po latach trudno pojąć ówczesną rangę Zjazdu i dostrzec w nim najważniejsze wydarzenie z dziejów pierwszej „Solidarności”. Trzydzieści lat temu jego świadkowie i uczestnicy mieli poczucie, że obserwują coś wyjątkowego, że biorą udział w wielkim święcie demokracji i wolności¹. Również ci, którzy nie przystuchiwali się obradom bezpośrednio².

Efektom Zjazdu stało się wprowadzenie zmian do Statutu „Solidarności”, wybór władz związkowych – Komisji Krajowej i przewodniczącego NSZZ „Solidarność” (został nim Lech Wałęsa, zdobywając 55 proc. głosów; kontrkandydatami jego byli Marian Jurczyk, Andrzej Gwiazda i Jan Rulewski) oraz uchwalenie perspektywicznego obszernego programu „Rzeczpospolita Samorządna” (warto zauważyć – ani raz nie pada w nim słowo socjalizm). Ruch protestu zrodzony w Sierpniu okrzepł i przybrał dojrzałą postać masowej, wielomilionowej organizacji, spróbował także określić swą tożsamość, nazwać sam siebie.

Lato 1981 r. w Polsce okazało się gorętsze niż to w roku poprzednim. Kryzys gospodarczy osiągnął niebywałe wcześniej rozmiary. System reglamentacji szwankował. Z powodu braku towaru nie można było wykupić części kartek na mięso. Kierowany przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego rząd zmniejszył więc przydział mięsa i zapowiedział podwyżkę jego cen; wprowadził reglamentację używek (papierosów i kawy), słodyczy oraz środków czystości. Sytuacja zaopatrzeniowa różniła się w zależności od województwa, ale na ogół była po prostu fatalna, nadto budziła podejrzenia o to, że władze marnotrawią żywność lub ją ukrywają (prasa związkowa co jakiś czas donosiła o odkryciu zastanawiających zapasów). Na przykład kolejarze w Lesznie odkryli przesyłkę, nadaną jako makulatura na przemiał, zawierającą tonę papierosów „Popularnych” (deficytowe w tym czasie papierosy stały się także poważnym problemem politycznym)³.

Wicepremier Mieczysław Rakowski przyznawał po latach we wspomnieniach, że szef Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów, Mieczysław Jagielski, od kilku miesięcy nie uczynił nic dla zmiany sytuacji aprowizacyjnej⁴. Nic więc dziwnego, że pod koniec lipca i na początku sierpnia w wielu miastach pod patronatem „Solidarności” odbyły się „marsze głodowe”. Szczególnie licznie brały w nich udział kobiety, niejednokrotnie z dziećmi w wózkach bądź na rękę. Zdjęcia z marszów obiegały świat – Polska „Solidarności” znajdowała się cały czas w centrum uwagi prasy i telewizji z Zachodu.

¹ J.-Y. Potel, *Scènes de grèves en Pologne*, Lausanne 2006, s. 280–281. Jean-Yves Potel należy do tych przedstawicieli zachodniej lewicy, którzy pod wpływem „Solidarności” przebudowali swój dotychczasowy światopogląd. Od niego zaczerpnięto określenie „demokracja na ślizgawce”.

² „Żyliśmy Zjazdem. Chodziło o wytyczenie linii – nareszcie będziemy wiedzieli, którędy iść. Wytyczą linię – pomaszerujemy. Nic dodać, nic ująć, tylko czekać. Pasjonować się, przeżywać... Mój Boże, mnie nigdy żadne zjazdy nie interesowały, a tym razem... N a s i obradują” (M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin. Grudzień – sierpień – grudzień*, Londyn 1986, s. 358).

³ *Papierosy na przemiał*, „Niezależność”, 20 VII 1981, s. 1.

⁴ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004, s. 11 (zapis z 28 VII 1981 r.).

W najwyższych kręgach władzy dał się zauważyć lęk przed dalszymi manifestacjami ulicznymi. Przymuszalnie właśnie dlatego 3 sierpnia milicja zatrzymała w Warszawie protestacyjną kolumnę samochodów, autobusów i ciężarówek mazowieckiej „Solidarności”. Manifestanci chcieli zasygnalizować władzom swe niezadowolenie bezpośrednio przed Domem Partii, a za spokój ręczył Zarząd NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Bezskutecznie. Nie dopuszczono ich przed „pałac PZPR”, zwany Białym Domem. Centralne rondo stolicy u zbiegu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich stało się na trzy dni miejscem wielkiego opozycyjnego pikniku (nie brakowało nawet występów satyryka Jana Pietrzaka).

Reprezentacja „Solidarności” przyjęła zaproszenie wicepremiera Rakowskiego do rozmów na temat reformy gospodarczej, lecz 6 sierpnia zostały one zerwane. Tupet Rakowskiego, uznawanego dotychczas za partyjnego liberała, przekroczył wszelkie granice⁵. Prasa rządowa podała, że zerwanie nastąpiło z winy „Solidarności”, i rozpoczęła wielotygodniowy, bodajże czy nie najcięższy od czasu jej powstania, ostrzał propagandowy. Dezinformacja to słowo zbyt delikatne na to, co się wówczas działo w państwowych środkach masowego przekazu (skale manipulacji ujawniło Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich⁶). Odpowiedzią związkowców były dwa dni bez prasy, czyli zarządzony przez „Solidarność” bojkot druku i kolportażu gazet rządowych (gdyby nie uruchomienie drukarni wojskowych, w ogóle nie ukazałaby się „Trybuna Ludu” i inne dzienniki partyjne).

Zjazd przed Zjazdem

Gdy w czerwcu i lipcu we wszystkich regionach NSZZ „Solidarność” odbywały się Walne Zgromadzenia Delegatów, wyłaniające delegatów na I Krajowy Zjazd Delegatów w Gdańsku, zepchnięta do defensywy PZPR żyła przygotowaniami do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Odbył się on między 14 a 20 lipca 1981 r. w Sali Kongresowej w Warszawie. Partia od sierpnia 1980 r. traciła członków, niektórzy, jeszcze noszący w kieszeni legitymacje partyjne, obojętnieli na to, co działo się wewnątrz PZPR. W łonie partii zachodziły tymczasem burzliwe zmiany, czego dowód dał właśnie IX Zjazd, najbardziej demokratyczny w historii komunizmu w Polsce. Dotychczas scenariusze zjazdów były sztywno określone i skrupulatnie przestrzegane. Na trybunę wchodzili wytypowani mówcy, którzy odczytywali wcześniej przygotowane wystąpienia, dbając o to, by trzymać się ściśle formułek opisujących aktualną linię polityczną partii. Potępienia i pochwały dozowano według planu. Centralizm demokratyczny kwitł w najlepsze – nic w tak wyreżyserowanym spektaklu nie mogło zaskakiwać, wszak zapraszano na taką uroczystość delegacje bratnich partii komunistycznych – z tą najważniejszą, radziecką, na czele. Tymczasem IX Zjazd „puszczono na żywioł”. Najaktywniejsza okazała się „baza partyjna”, niechętna dogmatyzmowi, ale i nadmiernemu liberalizmowi w partyjnych szeregach, a także „Solidarności”⁷. Na sali tworzyły się nieformalne koalicje i frakcje, kuluary ożywiły się dyskusjami.

W wyborach do instancji partyjnych przegrali sympatycy dziennikarza Stefana Bratkowskiego i zwolennicy „struktur poziomych” (ruch ten notabene dogorywał od kilku już miesięcy). Koncepcje demokratyzacji okazały się nie do przyjęcia, ponieważ groziły rozpadem partii (przymuszalnie dlatego nie zaproszono na obrady przedstawicieli zachodnioeuropejskich partii komunistycznych, coraz bardziej krytycznych wobec działań Moskwy w odniesieniu do polskiego kryzysu). Niemniej zmiany personalne miały charakter wręcz wstrząsowy, jak to określił Tadeusz Mazowiecki⁸. Przez sito wyborcze przeszło tylko 8 z 49 dotychczasowych sekretarzy komitetów wojewódzkich, wśród nich zresztą także zdecydowani wrogowie „Solidarności”. W nowym piętnastoosobowym Biurze Politycznym znalazły się tylko cztery osoby ponownie wybrane (Kazimierz Barcikowski, gen. Wojciech Jaruzelski, Stefan Olszowski i Stanisław Kania). Ciągłość władzy jednak zachowano – na istotnie ważne stanowiska wybrano mundurowych, reprezentantów MON i MSW. Nowością były tajne wybory I sekretarza KC PZPR

⁵ J. Żakowski, J. Dworak, *Rozmowy prezydium KKP z rządem*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 20, s. 3.

⁶ *Dokumentacja do Oświadczenia SDP z dnia 10 sierpnia 1981 r.*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 22, s. 6.

⁷ M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 36–39.

⁸ T. Mazowiecki, *W stronę partnerstwa?*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 17, s. 3.

spośród dwu kandydatów (zwyciężył Kania)⁹. Jaki duch krążył po Sali Kongresowej? Przede wszystkim duch rozliczeń i odwetu na ekipie Edwarda Gierka, który od jesieni 1980 r. łączył niemal wszystkich – zarówno partyjnych, jak i bezpartyjnych. Jedyne Kania z niesmakiem wspominał ukaranie swego poprzednika przez wyrzucenie go z partii. Tak oto w symboliczny sposób IX Zjazd dokonał odcięcia się od minionego okresu „propagandy sukcesu”. Uchwalono nowy Statut PZPR, wiele mówiono o konieczności demokratyzacji i odzyskania poparcia społecznego¹⁰.

Zjazd zapoczątkował krótką, acz głośną karierę Albina Siwaka, działacza związku zawodowego budowlanych, który wszedł do Biura Politycznego. Na trybunie zjazdowej bił istne rekordy demagogii i chamstwa, stając się swoistym idolem poststalinowskiego populizmu. Nieuwikłany w rządzenie w minionym okresie atakował korupcję, nadużycia, piętnował słabość partii, krytykował Bratkowskiego, Rakowskiego, a nawet samego Kanię. By zdobyć poklask delegatów, nie musiał udawać „prostego robotnika”, on po prostu nim był¹¹. Niektórym wydawało się, że oto narodził się jakiś anty-Wałęsa, który na nowo otworzy partię dla klasy robotniczej, odbierze poparcie „Solidarności”. Tymczasem kolejne wypowiedzi Siwaka – groteskowego „człowieka z pustaka” – obrażały członków „Solidarności”, jeszcze bardziej zniechęcając ich do „odnowionej” w tym stylu PZPR.

Przygotowania do KZD

Zjazd w Hali „Olivii” poprzedziły intensywne półtoramiesięczne przygotowania. Na mocy uchwały Krajowej Komisji Porozumiewawczej powołano Zespół Wyborczy, przekształcony w (odpowiedzialną tylko przed Krajowym Zjazdem Delegatów) Krajową Komisję Wyborczą¹². Przewodniczącym tego gremium został Antoni Kopaczewski, a jego zastępcami Andrzej Cierniewski i Stanisław Chojecki. Wybory do władz regionalnych i wybory delegatów na KZD kontrolowała KKW, która zbierała dane na temat liczby członków poszczególnych regionów (celem wyznaczenia przypadającej proporcjonalnie do niej liczby mandatów delegatów) i sprawdzała, czy ordynacje wyborcze w poszczególnych regionach są zgodne ze Statutem NSZZ „Solidarność”. Ustalała też granice regionów. Zgodnie z uchwałą KKP na 10 tys. członków „Solidarności” przypadał jeden mandat. Krajowa Komisja Wyborcza pracowała do początków września 1981 r., ponieważ skomplikowanie struktury „Solidarności” skutkowało rozlicznymi problemami, a większość regionów nie zdążyła dostać protokołów zjazdów regionalnych przed wyznaczoną datą 2 sierpnia 1981 r. Wszystkie dokumenty w terminie dostarczył tylko Region Świętokrzyski.

Bywało i tak, że Międzyzakładowe Komitety Założycielskie nadsyłały ordynacje wyborcze już po wyborach, a KKW oceniała je jako niestatutowe. W takich przypadkach odmawiała uznania ważności wyborów delegatów i zalecała powtórne ich przeprowadzenie. Komisja włączała się także w rozstrzyganie sporów między poszczególnymi MKZ. Niepokrywająca się z podziałem administracyjnym Polski struktura terytorialna „Solidarności” powodowała, że między wielkimi zakładami, poszczególnymi komisjami zakładowymi wybuchały konflikty o przynależność do regionów. Ustalenie ich granic jest w dużej mierze zasługą KKW. Przed wyborami związkowymi było zarejestrowanych 57 regionów, a 12 działało bez rejestracji. „Solidarność”, będąca wówczas permanentnie *in statu nascendi*, składała się więc aż z 69 podmiotów organizacyjnych¹³. Wskutek nacisku KKW doszło do wykrystalizowania się struktury całej „Solidarności”. Przy okazji ustalono też jej liczebność – **9 476 584** członków. Nie wiemy, niestety, jaka była metodologia tych rachunków, ale liczba ta oddaje na pewno skalę i powszechność całego ruchu.

⁹ Zatrzymać konfrontację. Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem, Warszawa 1991, s. 172–184.

¹⁰ J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990, s. 246–250; A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 203–204.

¹¹ A. Michnik, *Ciemny horyzont*, „Niezależność”, 7 VIII 1981, s. 3–4.

¹² *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 9–10 kwietnia 1981 r.*, red. B. Kopka, wstęp A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 281–282.

¹³ Archiwum Ośrodka „Karta”, zespół „Solidarność – narodziny ruchu”, A/7.1.3.; Sprawozdanie Krajowej Komisji Wyborczej, Gdańsk, 31 VIII 1981, mps pow., b.p.

Liczba członków NSZZ „Solidarność” i mandatów odebranych do 5 IX 1981 r.

	<i>Nazwa regionu</i>	Liczba członków w tysiącach	Liczba odebranych mandatów
1.	Śląsko-Dąbrowski (Katowice)	1400	106
2.	Dolny Śląsk	915,5	50
3.	Mazowsze (Warszawa)	911	92
4.	Małopolska (Kraków)	645	66
5.	Gdańsk	531,5	53
6.	Ziemia Łódzka	463	47
7.	Wielkopolska (Poznań)	429	43
8.	Pomorze Zachodnie (Szczecin)	353	35
9.	Środkowo-Wschodni (Lublin)	332	30
10.	Ziemia Bydgoska	275	28
11.	Świętokrzyski (Kielce)	256	25
12.	Rzeszów	240	23
13.	Podbeskidzie (Bielsko-Biała)	221	20
14.	Opole	181	19
15.	Częstochowa	157,5	15
16.	Warmińsko-Mazurski	152	15
17.	Wielkopolska Płd. (Kalisz)	152	13
18.	Zielona Góra	151	14
19.	Toruń	148	15
20.	Pobrzeże (Koszalin)	129	12
21.	Gorzów Wielkopolski	115,5	12
22.	Jelenia Góra	115	10
23.	Białystok	112	10
24.	Ziemia Radomska	107	11
25.	Elbląg	95,5	10
26.	Słupsk	84	8
27.	Ziemia Sandomierska (Stalowa Wola)	75	7
28.	Kujawsko-Dobrzyński (Włocławek)	72	6
29.	Piotrków Trybunalski	70	7
30.	Płock	70	6
31.	Pojezierze (Giżycko)	59	6
32.	Piła	55	5
33.	Ziemia Konińska	50	5
34.	Leszno	45	4
35.	Chełm	44	3
36.	Sieradz	34	3

37. Przemysł	ok. 30–40	4
38. MKZ Kędzierzyn-Koźle	36	3
39. MKZ Nysa	27	2
40. MKZ Kutno	26	3
41. Federacja Tarnobrzeska	23	2

Źródło: Archiwum Ośrodka „Karta”, zespół „Solidarność – narodziny ruchu”, A/7.1.3., Sprawozdanie Krajowej Komisji Wyborczej, Gdańsk, 31 VIII 1981, mps pow., b. pag.; *ibidem*, A/7.1.1.9, Delegaci wg regionów, mps pow., b.d., b. pag. Liczby w kolumnie drugiej zaokrąglono do 0,5 tys.

W MKZ Kędzierzyn-Koźle, Nysa, Kutno oraz Federacji Tarnobrzeskiej odbyły się wyłącznie wybory delegatów na KZD. Te jednostki organizacyjne nie zyskały statusu regionów (nie wykształciły władz regionalnych).

W toku wyborów w całym kraju wyłoniono 912 delegatów na KZD, lecz KKW zakwestionowała ważność wyboru części z nich, głównie dlatego, że zostali wybrani zwykłą większością głosów. W efekcie weryfikacji ich liczba osiągnęła wartość 896 i dla tylu osób przygotowano specjalne mandaty – odebrało je do dnia otwarcia Zjazdu 851 delegatów (por. tab.). W wyborach regionalnych wzięło udział 8 906 765 związkowców, co daje niebywałą frekwencję – 93 proc. (w stosunku do wymienionej już tu liczby 9 476 584 wszystkich członków)¹⁴. Decentralizacja i demokratyczność ruchu przejawiała się także w tym, że wybory odbywały się według różnych zasad, na co KKW godziła się pod warunkiem zachowania ich zgodności ze statutem, sugerując jednak na przyszłość ich ujednocnienie. Wewnątrzwiązkowe wybory pozwoliły na wyłonienie warstwy nowych liderów, innych niż ci, którzy wypłynęli na fali protestów Sierpnia. Przebiegały one niekiedy w atmosferze walki nieledwie politycznej¹⁵. Stanowiły ważne wydarzenia, szczególnie dla dużych regionów, albowiem pozwalały na wykrystalizowanie się wewnętrznych podziałów i czegoś, co można nazwać tożsamością regionalną.

Nikt nie przypuszczał, że Zjazd będzie obradować aż osiemnaście dni. Delegatów rozlokowano w 26 punktach Trójmiasta. Zorganizowano poligrafie i łączność, wygospodarowano poza przydziałem żywność dla stołówek. Od PKS wypożyczono 32 autobusy przywożące z hoteli uczestników obrad. Przed pierwszą sesją akredytowano blisko dwustu dziennikarzy „Solidarności”, ponad dwustu z innych krajowych mediów i blisko trzystu z zagranicy; drugiej turze przysłuchiwało się już ok. 1 tys. sprawozdawców. Do „Olivii” podciągnięto specjalne łącze telekomunikacyjne na trzydzieści teleksów i siedemdziesiąt telefonów, uruchomiono składopis i kopiarkę IBM. W kioskach można było kupić bułgarskie i albańskie papierosy, sprzedawane bez kartek.

Stronę informacyjną Zjazdu przygotowano znakomicie. Obradom towarzyszyła wydawana w dziesięcioletnim nakładzie gazeta codzienna „Głos Wolny” (ukazały się 24 numery, powielano je dodatkowo w regionach; sekretarzem redakcji był Jan Dworak¹⁶) i jej anglojęzyczna mutacja „Congress Post”. Należy wspomnieć także satyryczne piśmko „Pełzający Manipulo”. W czasie Zjazdu nakład „Tygodnika Solidarność” wzrósł do 1 mln egzemplarzy. Komisja Zjazdowa z Markiem Janasem na czele, przygotowująca bezpośrednio obrady, zdecydowała o niewpuszczeniu ekipy TVP na salę obrad z uwagi na niską wiarygodność rządowych środków masowego przekazu i niemożność autoryzacji materiału filmowego. Prosolidarnościowy dziennikarz Krzysztof Wolicki na pytanie o to, dlaczego TVP

¹⁴ W swym sprawozdaniu KKW podała także, że frekwencja wynosiła 96 proc., a liczba członków „Solidarności” wynosiła, po zaokrągleniu, 9 485 tys. Trudno dziś dociec, skąd się brały te niewielkie rozbieżności.

¹⁵ Por. J. Nowiński, M. Zięba, „Skończyć wreszcie te kłótnie”. Wrocław: Walne Zebranie Delegatów, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 16, s. 6; E. Skalski, *Anatomia sporu. I Walne Zebranie Delegatów Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 17, s. 7.

¹⁶ W wydawanie „Głosu Wolnego” zaangażowani byli m.in. Jarosław Broda, Seweryn Blumsztajn, Urszula Doroszevska, Paweł Huelle, Piotr Krawczyk, Antoni Pawlak, Joanna Szczęsna, Tomasz Wołek, Jacek Żakowski.

nie zezwolono sfilmować Zjazdu, odrzekł: „Dla tego samego powodu, dla którego nie wpuszcza się na pokład samolotu uzbrojonego gangstera”¹⁷.

Obrazy z Hali „Olivia” transmitowano poprzez głośniki na zewnątrz. Projekty uchwał, a także dokumenty już przyjęte i skrócony stenogram Zjazdu publikowano na bieżąco w dużych nakładach. Teczka każdego delegata pęczniała więc od papierów z dnia na dzień. Salę hali podzielono na sektory i w każdym z nich znajdował się włączony mikrofon – łatwo więc o wypowiedzi *ad vocem* czy *zwischenruffy*.

Otwarcu pierwszej tury przyglądało się kilkudziesięciu związkowców z kilkunastu różnych central zagranicznych i międzynarodowych, m.in. Lane Kirkland z amerykańskiej AFL-CIO¹⁸ czy Mitsuo Tomizuka, sekretarz generalny centrali Sohyo z Japonii. Goście osobiście z trybuny witali delegatów. Rząd PRL reprezentował minister ds. związków zawodowych Stanisław Ciosek, wojewoda gdański Henryk Kołodziejski oraz prezydent Gdańska Jerzy Młynarczyk (choć na otwarciu zaproszono samego premiera Jaruzelskiego). Nikogo nie dziwiło to, że przed obradami delegaci uczestniczyli we Mszy św., odprawianej bezpośrednio w Hali „Olivia”.

Delegaci w statystyce

Gdański Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych zebrał dane na temat niemal wszystkich delegatów na I KZD. Okazało się, że 47 proc. uczestników obrad ma pochodzenie robotnicze, 32,8 proc. – inteligentkie, a 14,4 proc. – chłopskie. Regionem o najwyższym odsetku osób pochodzenia inteligentkiego okazało się Mazowsze (57,6 proc.). Wyższym wykształceniem legitymowało się aż 50,7 proc. delegatów, 35,7 proc. – średnim (w tym 24,2 proc. średnim zawodowym), 9,9 proc. – zasadniczym zawodowym. Odsetek osób z wykształceniem wyższym był więc dziesięciokrotnie większy niż w społeczeństwie, choć pewnie podobny do odsetka w innych ciałach przedstawicielskich, np. w ówczesnym Sejmie. W strajkach sierpniowo-lipcowych, poprzedzających powstanie „Solidarności”, brało udział 48,2 proc. delegatów, 32,6 proc. wchodziło w skład ówczesnych komitetów strajkowych; 39 proc. było w czasie obrad członkami prezydiów komisji zakładowych (w tym 29,8 proc. przewodniczącymi KZ) i aż 51 proc. delegatów wchodziła w skład władz regionów. Pewna część delegatów – 8,6 proc. (77 osób) – nie pełniła przed wyborami żadnych funkcji związkowych¹⁹. Innymi słowy, połowa delegatów to osoby wybrane spośród uczestników wyborczych zgromadzeń w regionach, połowa wchodziła w skład władz regionów, niektórzy z nich nawet pracowali w „Solidarności”. Tymczasem sowiecka agencja TASS podała, że aż 89 proc. zebranych było etatowymi pracownikami „Solidarności”, co nie odpowiadało prawdzie.

Dane statystyczne pozwalają także zweryfikować tezę o tym, że reprezentanci „Solidarności” należeli do młodego pokolenia. Jak się okazało, delegaci deklarowali dość długi staż pracy. Krócej niż 10 lat pracowało tylko 28 proc. obradujących. Przy tym co drugi delegat miał poniżej 35 lat, a jedna trzecia mieściła się w granicach wieku średniego (od 35 do 45 lat). Ponad jedna piąta delegatów, czyli tylko 22 proc., pracowała w charakterze robotników – pracowników fizycznych, 13 proc. na stanowiskach średniego nadzoru (mistrzowie i brygadziści); głównymi mechanikami czy też technologami było 7 proc., a urzędnikami 10 proc. (w tym połowa na kierowniczych stanowiskach)²⁰. Jak podał „Głos Wolny”, 9,4 proc. delegatów było członkami PZPR, przy czym 7,1 proc. należało do niej w przeszłości (aż co piąty uczestnik IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR należał do „Solidarności”)²¹.

¹⁷ Archiwum Ośrodka „Karta”, zespół „Solidarność – narodziny ruchu”, A/7.1.3.10. Tekst wystąpienia K. Woliczkiego, b. pag. W istocie w telewizji ukazał się fragment obrad I KZD. Redakcja Gdańskiego Ośrodka TV nakręciła krótki film z otwarcia pierwszej tury i mimo wyraźnych zastrzeżeń ich autorów trafił on do Warszawy. Został wyemitowany w Dzienniku Telewizyjnym (we fragmentach), a potem w całości (*Jak film ze zjazdu trafił do dziennika tv. Mówi redaktor Panoramy-Gdańsk Andrzej Mielczarek*, „Głos Wolny”, 8 IX 1981, nr 5, s. 4).

¹⁸ American Federation of Labor, Congress of Industrial Organizations.

¹⁹ Archiwum Ośrodka „Karta”, zespół „Solidarność – narodziny ruchu”, A/7.9.5, Sprawozdanie dla delegatów na [II] Walne Zebranie Regionu Mazowsze, mps pow., [1981], b. pag. Badaniem objęto 891 z 896 delegatów.

²⁰ Więcej danych: *Komunikat Zjazdowy*, „Solidarność Jeleniogórska”, 8/9 X 1981, s. 4. Ankieta na temat sytuacji rodzinnej i zawodowej objęła tylko 701 osób.

²¹ J.-Y. Potel, *op. cit.*, s. 283.

Parlament czy zamęt?

Stan umysłów delegatów scharakteryzował Jan Beszta-Borowski, goszczący w „Olivii” działacz NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych: „Pierwsze kilkanaście godzin Zjazdu to sprawy proceduralne, formalne. Euforia, upojenie wolnością, często pewność siebie i chęć popisania się zdolnościami oratorskimi [...]. Moc wniosków, kontrwniosków, w kwestiach formalnych, merytorycznych, dziesiątki głosowań za wnioskami, kontrwnioskami, a także głosowań czy głosować”²².

Zjazd odbywał się, jak wspomniano, w warunkach zwiększonej presji propagandowej ze strony prasy i telewizji rządowej. Pożywką do ataków stało się Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej, przyjęte 8 września bez większych dyskusji w mesjanistyczno-rewolucyjnej atmosferze jako coś najnaturalniejszego pod słońcem. Uchwała głosiła: „Delegaci zebrani w Gdańsku [...] przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia. Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników [...]. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń”. Co prawda niektórzy działacze związkowi uznali Posłanie za błąd taktyczny, ale do dziś dokument ten pozostaje jednym z najpiękniejszych świadectw solidarności z uciśnionymi i ubezwłasnowolnionymi. Posłanie spowodowało ostrą reakcję ZSRS.

Moskiewska „Prawda” w komentarzu redakcyjnym stwierdziła, że I KZD „został przekształcony przez elementy ekstremistyczne tej organizacji w antysocjalistyczną i antyradziecką orgię [...], schadz-kę etatowych pracowników aparatu »Solidarności«, przedstawicieli sił kontrrewolucyjnych, antysocjalistycznych ugrupowań KSS-KOR i KPN [...] włącznie z agenturą imperialistycznych sił specjalnych, tych wszystkich, którzy nienawidzą socjalizmu, władzy ludowej w Polsce, zmierzają do zburzenia podstaw socjalistycznego państwa polskiego, rozerwania międzynarodowych sojuszy PRL i restauracji w końcowym wyniku burżuazyjnego ładu w Polsce. Właśnie z ich inicjatywy i pod ich naciskiem zostało przyjęte to nikczemne »Posłanie«”²³.

Biuro Polityczne KC PZPR między dwiema sesjami Zjazdu, tj. 16 września, wydało bezprecedensowe w treści oświadczenie zapowiadające, że partia będzie bronić socjalizmu tak, jak broni się niepodległości Polski²⁴. Żartowano wówczas, że oświadczenie wyjaśnia to, że 15 września były imienniny Albina. Siwak jednakże przedstawiał się publicznie jako abstynent. Zdaniem Rakowskiego, za ten niespotykany dotychczas ton enuncjacji partyjnych odpowiadał osobiście I sekretarz Kania, który „nie wytrzymał psychicznego napięcia w bardzo trudnym czasie” i często „wyciągał butelkę”²⁵. W tym samym czasie sam ambasador ZSRS Borys Aristow osobiście upomniął Kanię i premiera gen. Jaruzelskiego, zwracając im uwagę na rzekomo rosnącą w Polsce falę „antyradzieckości”²⁶.

Na sali obrad pojawiały się ulotki, podrzucane przez Służbę Bezpieczeństwa, mające skłócić delegatów i wywołać psychozę strachu, a jednocześnie eskalować radykalizm. Niebywałą karierę zrobiło słowo „manipulacja”, którym obejmowano również zwykłe i zrozumiałe w warunkach obrad konsultacje, umowy, porozumienia kulturalowe i sojusze międzyregionalne. Artykulacja różnic politycznych, niewątpliwie obecnych w łonie zbiorowości delegatów, przebiegała w oparach antypolitycznej utopii. Eksperti związkowi, wywodzący się częściowo z Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, usłyszeli wiele cierpkich uwag pod swoim adresem.

²² *Karnawał z wyrokiem*, red. A. Dębska, Warszawa 2005, s. 200.

²³ *Gdański zjazd – antysocjalistyczne zbiorowisko. Komentarz dziennika „Prawda”, „Żołnierz Wolności”, 14 IX 1981, s. 2.*

²⁴ *Przeciwko awanturnictwu politycznemu i próbom niszczenia socjalistycznego państwa. Oświadczenie Biura Politycznego KC PZPR, „Trybuna Ludu”, 17 IX 1981, s. 1.*

²⁵ J. Ordyński, H. Szlajfer, *Nie bądźcie moimi sędziami. Rozmowy z Mieczysławem F. Rakowskim*, Warszawa 2009, s. 125–126; M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 53–54.

²⁶ *Oświadczenie KC KPZR i rządu ZSRR przedstawione kierownictwu KC PZPR i rządu PRL, „Trybuna Ludu”, 18 IX 1981, s. 1.*

Otóż 25 września Sejm głosami posłów PZPR uchwalił dwie ważne ustawy – o samorządzie założeń przedsiębiorstwa państwowego i o przedsiębiorstwach państwowych – w brzmieniu uzgodnionym z doradcami „Solidarności”, w kształcie, rzecz dotąd niebywała, odbiegającym od stanowiska rządu. Ustawy jednakże nie zaspokoily żądań wyrażonych w stosownej uchwale przez zebranych podczas pierwszej tury delegatów. Uznawały na przykład samorząd za element organizacji przedsiębiorstwa, ale nie gwarantowały załogom prawa powoływania dyrektora. Nadto KZD domagał się przeprowadzenia referendum ogólnokrajowego w sprawie kompetencji samorządów, które jawiły się jako panaceum na kryzys. Uchwalenie ustaw czyniło referendum bezprzedmiotowym. Sala podzieliła się co do oceny decyzji Sejmu – czy uznać je za sukces, czy porażkę „Solidarności” i czy taki kulturalowy tryb podejmowania decyzji przez KKP jeszcze zasługuje na miano demokratycznego.

Filozof ks. Józef Tischner, który z trybuny zjazdowej zabierał głos trzykrotnie, mówił o chorobie podejrzliwości, jaka panowała wśród posłów tej związkowej konstytuancy: „Podejrzliwość rodzi się tam, gdzie jest ciemność. Nie można być nie podejrzliwym w ciemności. W ciemności drzewa wyglądają jak ludzie, a ludzie jak upiory. To z ciemności, z mroków, z kłamstw bierze się nasza choroba podejrzliwości. [...] Dlatego pierwszym i podstawowym lekiem na chorobę polskiej pracy jest: więcej światła. Na każdym kroku: więcej światła wszedź i wzwyż. Upiory znikają pod wpływem światła”²⁷.

Pod koniec pierwszej tury zaczęły działać zespoły przygotowujące dalekosiężny program, które spotykały się intensywnie między turami. To głównie dyskusje nad jego ekonomiczną częścią spowodowały wydłużenie obrad. Dorobek Zjazdu ocenić trzeba jako świadectwo rozwagi i mądrości politycznej delegatów. Poklask dla radykalnych wypowiedzi nie przekładał się na decyzje w głosowaniach. Wszystkie z podjętych uchwał łącznie z najobszerniejszą uchwałą programową, budują obraz ruchu politycznie rozważnego, zdecydowanego, ale i gotowego do dialogu i głębokiego zmieniania Polski. Ruchu troszczącego się o los kultury narodowej i los mniejszości narodowych, praworządność, bezpieczeństwo socjalne grup najsłabszych, walczącego o rozszerzenie swobody społecznego komunikowania się i przebudowę niewydolnego systemu centralnego zarządzania gospodarką. Uchwała programowa zapowiadała nawet podjęcie starań o powołanie własnego niezależnego uniwersytetu. Tymczasem gen. Jaruzelski w tym przełomowym dokumencie, który okazał się rychło testamentem ruchu, dostrzegł jedynie... „program ekstremy”²⁸.

Fragment reportażu z Hali „Olivia”

Emocje strzeliste, patetyczne. Gdy za mównicą staje najstarszy żyjący generał Boruta-Spiechowicz, jak sam o sobie mówi: żołnierz trzech wojen, dwóch obozów niemieckich, sześciu więzień sowieckich, w tym miesiąca ciemnicy. Postać z polskiej legendy, która miała być zapomniana, wykreślona z podręczników. I oto legenda wraca.

Emocje ciężkie, ciemne, które wiszą w powietrzu jak mgła zasłaniająca horyzont. Gdy zaczyna się sprawa KOR i potem ciągnie się przez cały zjazd. Omotana w sztuczny woal niedopowiedzeń, zepchnięta na grząski grunt polityki.

Gdy przebrzmiały brawa dla Boruty-Spiechowicza, ktoś mówi: na zjeździe jest także inny legendarny bohater, ostatni dowódca powstania w warszawskim getcie, Marek Edelman, członek delegacji łódzkiej. I delegaci znowu wstają z miejsc.

Edelman, szczupły, nerwowy, utalentowany lekarz kardiolog, asystent prof. Molla. W marcu 1968 roku, na fali antysemityzmu, usunięty na boczny tor, szykanowany.

Dramatyczne losy polskie rozpięte są na różnych krzyżach. Wojenne i powojenne również. Inteligenckich, robotniczych, akowskich, żydowskich. Golgota do koloru, do wyboru. Stalinizm. Marzec. Grudzień (wśród gości widzę Adama Gotnera, robotnika ze Stoczni Komuny Paryskiej, w 1970 roku dostał pięć strzałów w piersi, wyżył). Czerwiec 1976.

Te krzyże można ustawić przeciwko sobie. A gdyby tak spróbować?

²⁷ Statut. Uchwała Programowa z Aneksem. Dokumenty Zjazdu, Gdańsk 1981, s. 130.

²⁸ M.F. Rakowski, *op. cit.*, s. 69.

Ulotki antykorowские i antyżydowskie towarzyszą zjazdowi od początku, przenikają do sali obrad. To się nasila w II turze zjazdu. Wzdłuż kolejki elektrycznej, na murach i parkanach pojawiają się złowrogie napisy: „KOR i Żydzi precz z »Solidarności«”, „KOR i Żydzi na pal”. Kim są ludzie, którzy sączą ten jad? W podpisie NSP – Narodowi Socjaliści Polscy. Szukaj wiatru w polu.

Trzeciego dnia prof. Edward Lipiński składa oświadczenie: KSS „KOR” się rozwiązał. Jest to rodzaj ideowego testamentu. Za prawowitego spadkobiercę uznaje „Solidarność”. Gdy sędziwy profesor schodzi z trybuny, sala śpiewa „Sto lat”, stojąc. Był członkiem PPS od przed [pierwszej – B.K.] wojny. Socjalista.

Ale w propagandzie są elementem antysocjalistycznym. Niektórzy od czerwca 1976 roku (KOR powstał po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie), inni już wcześniej, np. Kuroń. Kiedy trzeba, są żydokomuną. W imieniu regionu Ziemia Radomska jeden z delegatów zgłasza projekt uchwały o uznaniu działalności KOR jako pierwszego ogniwa robotniczej i obywatelskiej solidarności. Jest sprzeciw. Rozpoczyna się walka nerwów. Andrzej Gwiazda: w 1976 roku partia w Radomiu i Ursusie napluła w twarz nie tylko robotnikom, ale nam wszystkim. Znalazło się w Polsce 22 ludzi, którzy zmyli z nas tę hańbę.

Jednak robotnicy z delegacji lubelskiej boją się poprzeć uchwałę. Załogi przykazały im trzymać się od KOR z daleka.

Zjazd dzieli się. Wiceprzewodniczący Mazowska Niezgodzki proponuje, żeby raczej podkreślić zasługę Kościoła. Strzał jest celny. Górą katolicy.

Tak każdą świętość, ideę można uczynić przedmiotem rozgrywki.

Jan Józef Lipski, pisarz, członek-założyciel KOR podchodzi do mównicy, pragnie powiedzieć, że ta uchwała nie jest im wcale potrzebna, nie narażali się dla uznania, ani dla sławy. I pada, karetka odwozi go do szpitala. Stamtąd pisze list pełen goryczy. Aktorka Halina Mikołajska chce oddać mandat delegata. Jacek Kuroń płacze. [...]

[Henryka Dobosz, *Notatki na marginesie nadziei*, „Samorządność”, 30 XI 1981, s. 8–9]

Z uchwalonego na I KZD programu „Rzeczpospolita Samorządna”

Stanowimy organizację, która łączy w sobie cechy związku zawodowego i wielkiego ruchu społecznego. Zespolenie tych cech stanowi o sile naszej organizacji i o naszej roli w życiu całego narodu. Dzięki powstaniu potężnej organizacji związkowej społeczeństwo polskie przestało być rozdrobnione, zdeorganizowane i zagubione: jednocząc się pod hasłem solidarności odzyskało siły i nadzieje. Powstały warunki dla rzeczywistego odrodzenia narodowego. [...]

„Solidarność”, określając swe dążenia, czerpie z wartości etyki chrześcijańskiej, z naszej tradycji narodowej oraz z robotniczej i demokratycznej tradycji świata pracy. Nowym bodźcem do działania jest dla nas encyklika o pracy ludzkiej Jana Pawła II. „Solidarność” jako masowa organizacja ludzi pracy jest także ruchem moralnego odrodzenia narodu. [...]

Związek nasz określa swój program w chwili, gdy krajowi grozi katastrofa. Nie można przyzwyczajać się do życia w kryzysie, z kryzysu musimy wyjść. [...] Program działań NSZZ „Solidarność” jest przede wszystkim zobowiązaniem, jakie Związek podejmuje wobec kraju. Liczymy na to, że uzyska on akceptację społeczeństwa, żadne interesy jednostkowe czy grupowe nie mogą być stawiane wyżej niż interes kraju. Nie uważamy, że mamy monopol na prawdę. Jesteśmy gotowi w dialogu – uczciwym i lojalnym – rozmawiać z władzami, szukać właściwych decyzji, które najlepiej służyłyby krajowi i realizowałyby interesy pracownicze i obywatelskie ludzi pracy.

Niech to będzie porozumienie wokół tego, co narodowe, demokratyczne i ludzkie. Wokół tego, co nie powinno nas dzielić.

NSZZ „Solidarność” jest gwarantem porozumień społecznych z 1980 roku i domaga się konsekwentnej ich realizacji. Nie ma innej drogi ocalenia kraju niż realizacja konstytucyjnej zasady suwerenności narodu.

[*Statut. Uchwała programowa z Anekssem. Dokumenty Zjazdu*, Gdańsk 1981, s. 23–24, 60–61]

„ŻĄDAMY JEŚĆ, BO MOŻEMY WŁADZĘ ZGNIEŚĆ”

DEMONSTRACJE ULICZNE W 1981 ROKU

W rok po letnich strajkach 1980 r. i brzemiennym w skutki podpisaniu porozumień sierpniowych, przez kraj przeszła fala masowych demonstracji. Przyjęto dla nich określenie „marszów głodowych” bądź też „wygłodzonych”. Jako pierwsi na ulice wyszli mieszkańcy Kutna. Następnie na mapie „marszów głodowych” pojawiła się Łódź, potem dołączyły Piotrków Trybunalski, Bełchatów, Tomaszów Mazowiecki, Koluszki. Fala wystąpień zalała niebawem kolejne miasta, wymknęła się spod kontroli i opadła dopiero w połowie sierpnia. Władze z niepokojem obserwowały to zjawisko, przewidując rychłą konfrontację.

Mimo narastającego od początku 1981 r. kryzysu gospodarczego, władze, chociaż obawiały się niepopularnych społecznie kroków, szykowały się jednak do wprowadzenia nieuniknionych – ich zdaniem – podwyżek cen. Już w kwietniu wprowadzono kartki na mięso i jego przetwory, masło, mąkę, ryż i kasze. Z dnia na dzień pogarszała się sytuacja rynkowa, wzrastało społeczne napięcie. Problem braku pokrycia na wydane kartki żywnościowe rząd postanowił rozwiązać zmniejszeniem przydziałów o ok. 20 proc. O obniżkach norm kartkowych, które miały nastąpić już od początku sierpnia, poinformowano 8 lipca. Ponieważ władze złamały wcześniejsze, czerwcowe ustalenia z „Solidarnością”, że dotychczasowy poziom przydziałów zostanie utrzymany co najmniej do końca października, Krajowa Komisja Porozumiewawcza 16 lipca przyjęła uchwałę odrzucającą decyzję władz.

Tymczasem puste półki sklepowe i tasiełkowe kolejki przyczyniały się do narastania negatywnych emocji społecznych. Interwencji i skutecznej pomocy w tej sprawie społeczeństwo oczekiwało od „Solidarności”. Kwestia wymuszenia na władzach poprawy zaopatrzenia stała się więc zadaniem priorytetowym dla lokalnych struktur NSZZ „Solidarność”.

I tak, jednym z pierwszych kroków podjętych przez nowo wybrane władze niewielkiego regionu kutnowskiego było postawienie lokalnym władzom ultimatum zawierającego groźbę demonstracji. Wśród postulatów, oprócz domagania się poprawy zaopatrzenia, znalazły się żądania decentralizacji zarządzania, poszerzenia kompetencji naczelników i wojewodów oraz rad narodowych (propagowano hasło „Bezradni – radni”), samorządności przedsiębiorstw, likwidacji cenzury, a także uchwalenia ustawy o związkach zawodowych. Władze nie wypełniły postulatów, dlatego – zgodnie z przyjętym wcześniej planem – 8 lipca w południe na minutę włączono syreny i zatrzymano ruch komunikacji miejskiej, 10 lipca oflagowano zakłady pracy i rozpoczęto intensywną akcję informacyjną o zamierzeniach Zarządu Regionu i rozwoju sytuacji. Trzy dni później odbyły się krótkotrwałe strajki ostrzegawcze PKS, komunikacji podmiejskiej i miejskiej. W Kutnie zawiązał się 16 lipca Regionalny Komitet Strajkowy, który ogłosił gotowość strajkową we wszystkich kutnowskich zakładach pracy. Natomiast realizację zaplanowanego na 15 lipca przemarszu „wygłodzonych”, przesunięto na później.

Z własną inicjatywą wystąpiło Prezydium Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej, które – by nie zaostrzać sytuacji przed rozpoczynającym się 14 lipca IX Zjazdem PZPR – 10 lipca wystąpiło z apelem o powstrzymanie się od rozpoczynania strajków. Równocześnie łódzkie władze związkowe podjęły próbę zwołania nadzwyczajnej sesji Krajowej Komisji Porozumiewawczej w celu wypracowania wspólnego

programu działań. Wobec braku odzewu ze strony centralnych władz „Solidarności”, zdecydowano się na samodzielne zwołanie nadzwyczajnego spotkania reprezentantów regionów, co było zresztą postrzegane jako inicjatywa konkurencyjna do działań KKP. Przedstawiciele zaledwie kilku regionów (częstochowskiego, konińskiego, chełmskiego, kutnowskiego i Regionu Pojezierze) spotkali się w Łodzi 17 lipca. Największe, trzydziestoprocentowe braki w zapotrzeniu odnotowano w regionach chełmskim i kutnowskim; w łódzkim, częstochowskim i konińskim sięgały one 20 proc. Podczas zebrania poszukiwano alternatywnej dla strajków formy demonstracji. Dyskusje nie przyniosły jednak konkretnych ustaleń. W tym czasie bowiem w łódzkich fabrykach fala społecznego niezadowolenia wywoływała już spontaniczne próby organizacji strajków, a na murach największych zakładów, m.in. „Olimpii” i „Obrońców Pokoju”, wywieszono hasła: „Zjazd obraduje, naród pracuje”, „Ojcie Święty – nie pozwól zamorzyć nas głodem”. Obawy przed żywiołowymi, trudnymi do opanowania strajkami, skłoniły łódzki ZR do organizacji kilkufazowego protestu ulicznego.

Pierwsza demonstracja odbyła się jednak w Kutnie. Przez centrum miasta 25 lipca w tzw. marszu głodowym przemaszzerowało około sześciuset osób. Pochód – na którego czele kroczyli przywódcy Solidarności Aleksander Karczewski i Marek Dolat – wyruszył o 17.00 sprzed dworca PKP, przeszedł ulicami Feliksa Dzierżyńskiego (dziś 3 Maja), Henryka Sienkiewicza i zakończył się manifestacją na pl. Wolności oraz odczytaniem rezolucji „Społeczeństwo miasta do Premiera rządu PRL”. W apelu tym sformułowano wiele zarzutów pod adresem władz centralnych i lokalnych. Oprócz kwestii katastrofalnego zapotrzenia wskazywano na konieczność wprowadzenia reformy gospodarczej, zmian w regulaminie wyborów do rad narodowych oraz Sejmu, nowej ustawy o samorządzie przedsiębiorstw, związkach zawodowych, a także zmiany ustawy o cenzurze i środkach masowego przekazu. Hasła wypisane na transparentach odzwierciedlały poziom desperacji społecznej: „Samorządność = żywność”, „Jak długo jeszcze na granicy nędzy”, „Błędy władz – puste sklepy”, „Precz z cenzurą”, „Reforma to żywność”, „Jesteśmy głodni”, „Decyzje władz – chaos w handlu”, „Kartki = wegetacja”. Manifestację filmowały zagraniczne ekipy telewizyjne.

Szerszym echem odbyły się w kraju czterodniowe demonstracje w Łodzi. Rozpoczął je 27 lipca przejazd kilkudziesięciu autobusów MPK ul. Piotrkowską od pl. Niepodległości do pl. Wolności. Następnego dnia tą samą trasą przejechały autokary PKS, a 29 lipca ciężarówki Przedsiębiorstwa Transportowego Samochodów Budowlanych „Transbud”. Kolumny oplakatowanych pojazdów z zatkniętymi biało-czerwonymi flagami jechały na włączonych



Kutno



Łódź





Piotrków Trybunalski



Kutno



Łódź

światłach i sygnałach alarmowych. Na apel ZR czwartego dnia protestu przez centrum Łodzi przeszedł marsz kobiet. Wyruszających spod katedry pobłogosławił ordynariusz łódzki bp Józef Rozwadowski. Na czele kolumny kroczyły matki z dziecięcymi wózkami (przed nimi jechała karetka pogotowia, radiowóz i samochody „Solidarności”). Dramatyzmu sytuacji dodawały skandowane hasła i niesione na transparentach napisy: „My chcemy jeść”, „Dajcie jeść naszym dzieciom”. Na trasie, do tej tzw. czarnej procesji, dołączały się kolejne uczestniczki.

Początkowo pochód liczył ok. 10 tys. osób, na finalnym wiecu na pl. Wolności zebrało się ich pięć razy więcej. W łódzkim marszu wzięły udział również mieszkanki okolicznych miast – Kutna, Piotrkowa Trybunalskiego, Bełchatowa, Główna, Zduńskiej Woli oraz przedstawiciele innych zarządów regionalnych „Solidarności”. Relacje z łódzkich wydarzeń przekazywało niemal stu dziennikarzy krajowych i zagranicznych. Na wiecu kończącym marsz żądania demonstrantów przedstawiła Janina Kończak, przewodnicząca KZ „Solidarności” w „Stomilu” i członkini ZR, oraz przewodniczący ZR Ziemi Łódzkiej – Andrzej Słowik. Domagano się głównie likwidacji nieprawidłowości w dystrybucji kartek, realnego programu poprawy sytuacji w zaopatrzeniu, ustalenia winnych oraz wyciągnięcia kadrowych konsekwencji. Pod groźbą kontynuacji protestów na realizację żądań wyznaczono władzom trzy tygodnie. Pojawiające się we wznoszonych hasłach akcenty antyrządzieckie i antysocjalistyczne czy atakujące personalnie przedstawicieli rządu („Rozliczyć Gierka”, „Premierze, bądź szczerzy, gdzie są mleko i sery”, „Zjemy Kanię na śniadanie”, „Socjalizm doktryną głodu”, „Głodujący wszystkich krajów, łączcie się”, „Powstańcie, których dręczy głód”) dawały władzom pretekst do oskarżeń „Solidarności” o politykę konfrontacyjną i podgrzewanie nastrojów w sytuacji gospodarczej zapaści kraju.

Okresowa poprawa zaopatrzenia i systemu dystrybucji kartek skłaniała jednak do postrzegania łódzkiej demonstracji jako prestiżowego sukcesu ZR. Z drugiej strony, złamanie zasady unikania masowych demonstracji jako metody nacisku na władzę, do czego doszło niejako wbrew polityce kreowanej przez KKP, stanowiło precedens i sygnalizowało istniejące wewnątrz „Solidarności” podziały.

Z inicjatywy ZR Ziemi Łódzkiej podobne uliczne manifestacje przeprowadzono również w innych miastach. Przejazdy kolumn samochodów i tzw. marsze głodowe, w których uczestniczyły głównie kobiety i dzieci, miały miejsce w Piotrkowie Trybunalskim i Tomaszowie Mazowieckim (od 27 do 30 lipca), Bełchatowie (29 i 30 lipca), Pabianicach i Zgierzu (30 lipca), Koluśkach, Ozorkowie i Aleksandrowie Łódzkim (31 lipca). Manifestacjom towarzyszyły wiece i akcje gotowości strajkowej w zakładach

pracy oraz radykalne hasła – np. na murach piotrkowskiego „Sigmateksu” wywieszono plakaty: „Nieudolnych odsunąć”, „Partia rządzi, naród głoduje”, „Chcemy chleba”. Do najpoważniejszych wystąpień doszło w Piotrkowie, gdzie 30 lipca w manifestacji zakończonej pod Urzędem Wojewódzkim uczestniczyło ok. 4 tys. osób. Na 31 lipca piotrkowski Zarząd Regionu zaplanował zorganizowanie wieców zakładowych w całym województwie. Harmonogram protestów zakładał przeprowadzanie w kolejnych dniach sierpnia krótkotrwałych strajków i wprowadzenie stanu gotowości w razie niepomyślnego zakończenia negocjacji z władzami.

Tymczasem areną demonstracji społecznego zniecierpliwienia wobec nieudolności władz stały się ulice stolicy. „Solidarność” Regionu Mazowsze skierowała 31 lipca do Sejmu delegację złożoną m.in. z pracowników Huty „Warszawa”. Około 10.00 gmach na Wiejskiej otoczyła trzystuosobowa grupa z transparentami „Chcemy jeść”. Na ręce władz przekazano wówczas rezolucję protestującą przeciw zmniejszonym racjom żywnościowym. Na 3 sierpnia władze regionu zaplanowały akcję protestacyjną, która miała polegać na przejeździe autobusów i ciężarówek przez centrum Warszawy. Gdy kolumna oplakatowanych pojazdów skierowała się w kierunku gmachu KC PZPR, władze zareagowały blokadą pochodu, mimo że uprzedzane o akcji początkowo nie wydały zakazu. Teraz uznano, że dokonane zgłoszenie miało nieformalny charakter. Paraliż na skrzyżowaniu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich (wstrzymany został również ruch na dwóch szlakach tramwajowych) trwał dwa dni. Blokadzie towarzyszyły wystąpienia działaczy, piosenkarzy i aktorów. Protest zyskał znamiona politycznego festynu.

W tym czasie manifestacje odbyły się również w innych miastach: 3 sierpnia – marsz we Włocławku i przejazd kolumny autobusów w Olsztynie; następnego dnia – strajk ostrzegawczy w Częstochowie i Radomsku oraz pochód w Kaliszu. Po dwugodzinnym strajku powszechnym w Warszawie 5 sierpnia zakończyła się blokada ronda. Trwały jednak protesty w innych ośrodkach – w Lublinie, Białymstoku, Olsztynie, Zduńskiej Woli, Puławach, Ostrowcu, Żelowie i Szczecinie. Fala ulicznych wystąpień opadła dopiero w połowie sierpnia.

Mimo przyjętych początkowo założeń o pokojowym charakterze demonstracji, które mogłyby w bezpieczny sposób „skanalizować” nagromadzony gniew i wzburzenie społeczne, atmosfera i okoliczności, w jakich rozpoczęły się 3 sierpnia rozmowy między przedstawicielami rządu i „Solidarności”, nie rokowały sukcesu. Pikiety w centrum stolicy i fala ulicznych demonstracji rozsierdziła władze, które próbowały obarczyć NSZZ „Solidarność” winą za kryzysową sytuację i podważyć jego społeczny autorytet. Oficjalna propaganda oskarżała „Solidarność” o doprowadzenie do upolitycznienia protestów, podgrzewanie emocji społecznych i dążenie do konfrontacji. Propozycje wspólnej komisji kontrolującej obrót i dystrybucję żywności napotykały ze strony rządu silny opór. Znamienne słowa padły wówczas z ust wicepremiera Mieczysława Rakowskiego: „[...] ten, kto kontroluje produkcję żywności, praktycznie posiada władzę, bo zagadnienie żywności jest sprawą polityczną”.



Piotrków Trybunalski

KONFLIKT W SZPITALU MSW W ŁÓDZI

Wojciech Jaruzelski, obejmując 10 lutego 1981 r. urząd premiera, zwrócił się do społeczeństwa i „Solidarności” z apelem o „90 spokojnych dni”. „Czas ten pragniemy wykorzystać – przekonywał w przemówieniu sejmowym – dla porządkowania najbardziej elementarnych spraw naszej gospodarki, dla dokonania remanentów »pozytywów« i »negatywów«, podjęcia najpilniejszych problemów społecznych, nakreślenia i zapoczątkowania realizacji programu stabilizacji gospodarki kraju oraz dalekosiężnej reformy gospodarczej”. Rychło jednak okazało się, że w ślad za górnolotnymi deklaracjami nie poszły wymierne działania, zaś stroną inicjującą konflikty stała się nie „Solidarność”, lecz przedstawiciele władz.

Nadzieje na dłuższy okres odprężenia przysły ostatecznie w marcu, po tzw. wydarzeniach bydgoskich. Do poważnego konfliktu o charakterze lokalnym, ale mającym – ze względu na swoją specyfikę – ogólnopolski wymiar, doszło kilkanaście dni wcześniej w Łodzi. Zarzewiem niespodziewanego konfliktu – bowiem apel nowego premiera o „90 dni spokoju” został przyjęty przez miejscową „Solidarność” pozytywnie i od dawna poprawnie układały się stosunki z lokalnymi władzami – stało się istnienie komórki Związku w szpitalu MSW przy ul. Północnej.

Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” w placówce został zarejestrowany 4 listopada 1980 r. Od chwili jego powstania dyrektor szpitala, płk Jan Jankowski, usiłował uniemożliwić „Solidarności” statutową działalność. Członkowie Komitetu wzywani byli na rozmowy, podczas których dyrektor usiłował wymusić na nich wystąpienie ze NSZZ „Solidarność” pod groźbą utraty pracy. Nie wyraził też zgody na zorganizowanie zebrania wyborczego w szpitalu i odbyło się ono w konspiracyjnych warunkach 22 stycznia 1981 r. przy udziale zdecydowanej większości członków. Wybór Komisji Zakładowej nie wpłynął na zmianę nastawienia płk. Jankowskiego, który nadal nie zgadzał się na spotkania i zakazywał wywieszania ogłoszeń związkowych. Interwencje u komendanta wojewódzkiego MO, ministra spraw wewnętrznych i w Komitecie Łódzkim PZPR pozostawały bez odzewu. Co więcej, pod pretekstem redukcji etatów, 30 stycznia 1981 r. dyrektor wręczył wypowiedzenia z pracy z końcem lutego pięciu osobom należącym do „Solidarności”: Piotrowi Kardze, Eugeniuszowi Kobyłeckiemu, Sławomirowi Piserze, Tadeuszowi Szypulskiemu (członkowie Komisji Zakładowej) oraz Marii Świąteckiej. Delegaci komitetów założycielskich i komisji zakładowych podczas spotkania, które odbyło się 7 lutego, w specjalnej uchwale zażądali zaprzestania szykan Jankowskiego wobec legalnie działającej w szpitalu „Solidarności”, cofnięcia zwolnionym wypowiedzeń oraz powołania komisji z udziałem związkowców w celu zbadania całokształtu działań dyrektora placówki. Delegaci zobowiązali również Prezydium Międzyzakładowy Komitet Założycielski (MKZ) do podjęcia niezbędnych kroków, do strajku włącznie, mających doprowadzić do wykonania uchwały.

Po kilku dniach sprawa wydawała się przybierać korzystny obrót. Prezydent Józef Niewiadomski podczas spotkania z przewodniczącym łódzkiej „Solidarności” Andrzejem Słowikiem (9 lutego) zobowiązał się interweniować u płk. Jankowskiego. Terenowa Komisja Odwoławcza ds. Pracy przy Naczelniku Dzielniczy Łódź-Bałuty 18 lutego przywróciła wyrzuconych do pracy, uznając zwolnienie za bezzasadne. Mimo to dyrektor szpitala nie zamierzał respektować orzeczenia i w ostatnim dniu lutego oznajmił zwolnionym, że od 2 marca nie mają prawa przychodzić do pracy. Przedstawiciele MKZ zbył natomiast wyjaśnieniem,

że wypełnia rozkazy przełożonych. W sytuacji, gdy możliwości wpływania na bieg wypadków na gruncie lokalnym wyczerpały się, Prezydium MKZ skierowało 2 marca pismo do gen. Jaruzelskiego. Przedstawiło w nim przebieg konfliktu i wskazało na konieczność podjęcia działań na rzecz jego wygaszenia. „Dzisiaj jedynie szybka i zdecydowana interwencja ze strony Pana Premiera – pisano – może przywrócić nadzieję, iż dla obrony prawa nie trzeba sięgać do akcji strajkowych oraz pozwoli zachować wiarę, iż osiągnięcie spokoju społecznego jest rzeczywistą intencją kierowanego przez Pana Rządu”.

Nazajutrz problem został poruszony na forum Tymczasowego Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej, którego członkiem był Słowik. Gotowość bezpośredniego włączenia się do rozmów wyraził Lech Wałęsa. Spór o przywrócenie do pracy wyrzuconych ze szpitala MSW w Łodzi związkowców dawno wykroczył poza lokalne ramy, stanowił bowiem w istocie element walki o istnienie związków zawodowych w placówkach podległych ministerstwu: obrony narodowej i spraw wewnętrznych. Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Cywilnych MON i MSW NSZZ „Solidarność” informowała o eskalacji represji wobec działaczy związkowych w całym kraju. Sprawa wymagała zatem rozstrzygnięcia na szczeblu centralnym, zwłaszcza w obliczu uchylania się członków władz państwowych od rozmów z przedstawicielami MKZ Ziemi Łódzkiej. Gdy usilne starania o spotkanie z ministrem ds. związków zawodowych, Stanisławem Cioskiem, oraz przebywającym w pobliskim Sieradzu wicepremierem Mieczysławem Rakowskim spęłży na niczym, Tymczasowy Zarząd MKZ wprowadził 4 marca gotowość strajkową. Pełnego poparcia władzom regionu udzieliła KKP, upoważniając je do podjęcia decyzji o strajku w przypadku nierozwiązania problemu w najbliższym czasie.

W Łodzi atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Na ulicach miasta pojawiły się ulotki i plakaty w rodzaju „Dyrektor Jankowski katem Solidarności” oraz „90 dni spokoju? – dyrektor Jankowski wyrzuca zakładową komisję NSZZ »Solidarność« z pracy”. Akcję wsparła „Solidarność” Rolników Indywidualnych, ogłaszając na plakatach: „Bracia Robotnicy, walczyście o słuszną sprawę. Nie zostawimy Was!”. Łódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego w uchwale podjętej na posiedzeniu plenarnym 4 marca i przesłanej na ręce premiera wyraził zaniepokojenie „politycznie nierozważnymi” działaniami dyrektora szpitala MSW i opowiedział się za natychmiastowym rozwiązaniem konfliktu. Podobne w tonie apele kierowały do władz krajowych i lokalnych nawet organizacje partyjne w niektórych zakładach pracy.

Temat szeroko podejmowały media, zwłaszcza prasa. W telewizji i gazetach lokalnych eksponowano oświadczenie KW MO w sprawie zwolnionych. Sprowadzało się ono do konstatacji, że spór można rozwiązać tylko na drodze prawnej, a decyzja należy do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Pojawiały się programy i teksty przedstawiające propagandową wersję wydarzeń, mówiącą o narzuconej ogólnie potrzebie reorganizacji szpitala, likwidacji części etatów i gwarancjach przeniesienia zwolnionych na równorzędne stanowiska w innych placówkach. Również liczne ukazywały się artykuły uznające racje związkowców.

Wobec braku odzewu ze strony władz, 7 marca zebranie delegatów zdecydowało o przeprowadzeniu 10 marca godzinnego (10.00–11.00) strajku ostrzegawczego. Miały w nim wziąć udział wszystkie zakłady i instytucje z wyjątkiem służby zdrowia, szkolnictwa, handlu, zakładów komunalnych i energetycznych, kolei, telekomunikacji itp., aby strajk był jak najmniej uciążliwy dla mieszkańców. Jeżeli ta forma protestu nie przyniosłaby rezultatu, 12 marca w 20 największych zakładach Łodzi i 27 w regionie miało podjąć strajk okupacyjny, a siedzibą MKZ stawały się ZPB im. Marchlewskiego. Następnego dnia do protestu planowano włączyć kolejne czterdzieści zakładów w Łodzi, zaś od 16 marca zapowiadano powszechny strajk okupacyjny w regionie, z wyłączeniem zakładów i instytucji niebiorących wcześniej udziału w strajku ostrzegawczym.

Przed zapowiadaniem strajkiem ostrzegawczym do Łodzi napływały z innych regionów uchwały popierające akcję protestacyjną. Konflikt w szpitalu MSW stał się również elementem rozmów „Solidarności” z władzami na szczeblu krajowym. Na nadzwyczajnym posiedzeniu KKP 7 marca Grzegorz Palka zadeklarował, że pozytywny przebieg negocjacji może spowodować zawieszenie akcji strajkowej. Dwa dni później Lech Wałęsa, Marian Jurczyk i Andrzej Celiński przeprowadzili wstępne rozmowy z Mieczysławem Rakowskim, które doprowadziły do częściowych uzgodnień w sprawie toczących się równoległe konfliktów w Łodzi i Radomiu. W związku z tym przedstawiciele KKP zaapelowali do obu regionów o wstrzymanie akcji protestacyjnych.

Odpowiedź na apel negocjatorów KKP uzależniona była w dużej mierze od rozmów prowadzonych tego dnia na szczeblu lokalnym. Międzyzakładowy Komitet Założycielski Ziemi Łódzkiej dążył do ich zakończenia przed 10 marca, chcąc uniknąć stawiania sprawy na ostrzu noża. Ponownie odwołał się do premiera, przesyłając telexem kolejne pismo z prośbą o zaangażowanie się w rozwiązanie konfliktu. Deklarowano w nim rezygnację ze strajku ostrzegawczego, której jedyny warunek stanowiło przestrzeganie prawa przez dyrekcję szpitala, a więc przywrócenie do pracy zwolnionych i gwarancje, że „Solidarność” w placówce nie będzie przedmiotem dyskryminacji.

Władze miały świadomość, że nie jest to warunek wygórowany, poza tym zdawały sobie sprawę, że nie dysponują argumentami mogącymi uzasadnić trwanie przy dotychczasowym stanowisku. W specjalnej notatce sporządzonej w kierownictwie MSW konstatowano, że w świetle orzeczenia TKO „wydaje się wątpliwa skuteczność działań propagandowych wyjaśniających zasadność decyzji podjętej przez dyrektora szpitala”. Dla rozładowania napięcia powstałego wokół tej sprawy proponowano zatem opublikowanie w środkach masowego przekazu decyzji ministra spraw wewnętrznych o powołaniu komisji dla wszechstronnego zbadania okoliczności powstania konfliktu, zawieszeniu w obowiązkach służbowych dyrektora szpitala oraz uzależnieniu przywrócenia do pracy zwolnionych pracowników od wyroku Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. „W obecnej sytuacji – uzasadniano – nie widzimy innych możliwości uspokojenia opinii publicznej – zwłaszcza że szanse korzystnego dla szpitala rozstrzygnięcia sądowego są znikome”.

Władze nie zdecydowały się na takie rozstrzygnięcie, próbując wyjść z konfliktu z twarzą, ale bez spełniania warunków „Solidarności”. W gmachu KW MO odbyła się narada z udziałem podsekretarza stanu w MSW gen. Mariana Janickiego i innych wysokich funkcjonariuszy ministerstwa, zastępców komendanta wojewódzkiego ds. SB w Łodzi, przedstawicieli kierownictwa KŁ PZPR oraz wiceprezydenta Lecha Krowirandy. Po niej przystąpiono w Urzędzie Miasta do negocjacji z MKZ, w których rolę mediatora spełniał prezydent Niewiadomski. Wstępne porozumienie zakładało, że kierownictwo szpitala MSW przywróci do pracy wyrzuconych związkowców, a Komisja Zakładowa będzie mogła działać w placówce bez przeszkód. Obie strony uznawały za wiążące ustalenia dotyczące działalności „Solidarności” w resorcie spraw wewnętrznych, wynegocjowane w rozmowach KKP i przedstawicieli rządu. Do zawarcia porozumienia jednakże nie doszło, bowiem ostatecznie zostało odrzucone przez KW MO, zapewne po konsultacji z przedstawicielami MSW.

Odrzucenie porozumienia nie pozostawiało kierownictwu łódzkiej „Solidarności” możliwości pozytywnej odpowiedzi na apel KKP. Nazajutrz odbył się strajk ostrzegawczy. Trudno powiedzieć, na ile wprowadzenie w życie scenariusza strajkowego miało wpływ na podpisanie jeszcze tego samego dnia porozumienia w wynegocjowanym uprzednio kształcie. Warto jednakże zwrócić uwagę, iż wcześniej doszło w Warszawie do spotkania Wałęsy z Jaruzelskim, a jednym z punktów rozmów był konflikt w Łodzi. Niezależnie od tego trwające od kilku tygodni starania o przywrócenie do pracy członków „Solidarności” zakończyły się pełnym sukcesem.

Z uwagi na ponadlokalny charakter konfliktu istotny wymiar zyskiwało również orzeczenie Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi, do którego odwoływał się po decyzji TKO z 18 lutego dyrektor Jankowski. Zgodnie z przewidywaniami, 30 marca sędzia uznał odwołanie za bezzasadne. Najważniejsze z punktu widzenia „Solidarności” było jednakże uzasadnienie orzeczenia, zawierało ono bowiem kwestionowaną w czasie negocjacji przez stronę rządową wykładnię przepisów Kodeksu pracy. Wynikało z niej, że związki zawodowe, w tym również „Solidarność”, mają prawo do działania w każdym zakładzie pracy, nie wyłączając placówek podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Orzeczenie stanowiło zatem formalne potwierdzenie prawa *de facto* usankcjonowanego kilkanaście dni wcześniej zgodą władz na istnienie „Solidarności” w szpitalu MSW.

Jak wspomniano wyżej, władze od samego początku doskonale zdawały sobie sprawę z bezprawności swoich działań. Już w połowie lutego w KW PZPR w Łodzi miało miejsce spotkanie przedstawicieli lokalnych władz partyjnych z dyrektorem Jankowskim oraz złożonym z sędziów i prokuratorów zespołem biegłych. Zdecydowano wówczas o rezygnacji z udziału przedstawicieli MSW w rozprawie odwoławczej przed TKO, uznając, że „skład Komisji Terenowej nie gwarantował obiektywnej w tej sprawie decyzji”! Nie przeszkadzało to władzom w publicznym obarczaniu „Solidarności” odpowiedzialnością

za konflikt i oskarżaniu o nadużywanie prawa do strajku. Tego rodzaju zabiegi propagandowe miały się znacznie nasilić w następnych miesiącach przy okazji kolejnych konfrontacji, osiągając swoje apogeum w ostatnich tygodniach przed wprowadzeniem stanu wojennego. W tym kontekście warto przytoczyć notatkę wiceministra spraw wewnętrznych gen. Janickiego, w której zawarł on rzeczywiste powody usunięcia z pracy działaczy „Solidarności”. Prezentowany dokument pochodzi z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

Źródło: AIPN, MSW II, 1753, t. 2, Notatka podsekretarza stanu w MSW gen. M. Janickiego dotycząca konfliktu między szpitalem MSW w Łodzi a NSZZ „Solidarność”, 12 III 1981 r., k. 39–42.

Warszawa, dnia 12 marca 1981 r.

NOTATKA

dot. konfliktu pomiędzy szpitalem MSW w Łodzi a NSZZ „Solidarność”

Wobec ciągłych niewybrednych i kłamliwych ataków „Solidarności” na MO i SB resort spraw wewnętrznych nie ma powodów do popierania działalności tej organizacji w ogniwach mu podległych ani do uznawania MKZ NSZZ „Solidarność” jako instancji, z którymi należy uzgadniać sprawy wewnątrz-resortowe. Przyjęto zasadę obrony przed penetracją „Solidarności” komórek usługowych podległych MSW. Obrona ta okazała się nieskuteczna w kilku województwach (Szczecin, Łódź i Jelenia Góra). „Solidarność” zorganizowała tam swoje komitety założycielskie, zanim podjęto działania zapobiegawcze. **Postanowiono więc wyzbyć się tych ogniw** [podkr. – L.P.]. [...]

Biorąc pod uwagę, że dyrektor szpitala łódzkiego miał przez wiele lat dużą siłę przebicia i w tego efekcie przerosty w zatrudnieniu, przy jednoczesnej potrzebie wygospodarowania wewnątrz resortu limitu zatrudnienia dla nowo otwartego (styczeń 1981) pawilonu sanatoryjnego w Kołobrzegu, postanowiono zmniejszyć zatrudnienie o 15 osób w Łodzi. **Przy tej okazji zalecono pozbycie się kilku najmniej wartościowych jako pracowników, o krótkim stażu pracy, lecz najbardziej dokuczliwych członków „Solidarności”.**

Z Departamentu Finansów MSW poszło w dniu 21 stycznia 1981 polecenie do Łodzi zmniejszenia zatrudnienia w szpitalu 15 osób. Dyrektor szpitala postanowił w związku z tym zwolnić odpowiednią ilość pracowników obsługi technicznej: a) nie przedłużać umowy o pracę 6 pracownikom, b) 2 pracowników przesunąć do innej pracy, c) wypowiedzieć umowę o pracę 7 pracownikom (w tym 5 członkom „Solidarności”) [...].

W dniu 30 stycznia br. wręczono jednobrzmiące wypowiedzenia umowy o pracę. Pracownicy ci odmówili potwierdzenia otrzymanego wypowiedzenia umowy. W dniu 16 lutego Dyrektor Zarządu Zdrowia i Spraw Socjalnych wystąpił do Urzędu Miejskiego o zapewnienie pracownikom innej pracy. Przygotowano dla nich pracę w innych zakładach stosownie do ich kwalifikacji i wynagrodzeniu nie niższym od otrzymywanego dotychczas. Odmówili jednak nawet zapoznania się z ofertami. Termin rozwiązania umowy o pracę upłynął 28 lutego 1981.

Od decyzji wypowiedzenia umowy o pracę wnieśli odwołanie do Terenowej Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy Dzielnicy Łódź-Bałuty. Orzeczeniem z dnia 18 lutego 1981 r. – Komisja Odwoławcza uznała wypowiedzenie za nieważne. W uzasadnieniu orzeczenia Komisja Odwoławcza podała, że pracodawca naruszył przepisy kodeksu pracy, przez to, że:

1) nie powiadomił o zamiarze wypowiedzenia umowy o pracę władz związku, do którego pracownicy należą

2) umowa o pracę 4 spośród 5 pracownikom nie mogła być wypowiedziana, gdyż są oni we władzach związku, co jest jednoznaczne z pełnieniem funkcji w Radzie Zakładowej (wg kodeksu pracy)

Odnosnie natomiast [do] 1 pracownicy – Komisja Odwoławcza uważa, że wypowiedzenie jej pracy jest naruszeniem prawa (samotna matka wychowująca dziecko z 27 proc. inwalidztwa).

Komisja ponadto wypowiedziała pogląd, że pracownicy ci są niezbędni dla zapewnienia prawidłowego funkcjonowania szpitala. [...]

Termin do wniesienia odwołania do sądu upływał 13 marca 1981 r. Odwołanie wniesione zostało w dniu 10 marca 1981 r.

W dniu 2 marca 1981 r. pięciu członków „Solidarności” zgłosiło się do pracy w szpitalu, lecz nie zostali do niej dopuszczeni.

W dniu 4 marca 1981 r. MKZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej rozpoczął znaną akcją protestacyjną, grożąc strajkami.

W pierwszej fazie akcji protestacyjnej staliśmy na stanowisku, iż do rozstrzygnięcia sporu władzy jest sąd i tak odpowiadaliśmy. „Solidarność” stała na stanowisku, że w sprawach jej członków tylko oni mogą rozstrzygać jej sprawy, a nie jakiś sąd.

Wobec nieustępliwości „Solidarności” Ziemi Łódzkiej w dniu 10 marca 1981 r. powiadomiliśmy ich za pośrednictwem wiceprezydenta miasta Łodzi, że dla zapobieżenia strajkom gotowi jesteśmy przyjąć ponownie do pracy pięciu zwolnionych ich członków do czasu wydania orzeczenia Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, któremu podporządkujemy się. MKZ Ziemi Łódzkiej uznał to za niewystarczające i w rozmowach, które rozpoczęły się w dniu 10 marca 1981 o godz. 16.00 żądali podpisania porozumienia, w którym KW MO zobowiązałaby się do zapewnienia pełnej swobody działania „Solidarności” na terenie szpitala MSW w Łodzi. Wobec niewyrażenia przez nas zgody na ten warunek rozmowy zostały przerwane i w dniu 11 marca 1981 r. „Solidarność” przeprowadziła godzinny strajk ostrzegawczy.

W dniu 11 marca 1981 podjęto z nimi rozmowy, które zakończyły się przed północą naszą kapitulacją. Jedyne, co zdołaliśmy wytargować, to sformułowanie „o ile nie będzie ono sprzeczne z ustawodawstwem PRL” przy zapisie „Działalność Związku Zawodowego na terenie szpitala MSW w Łodzi nie będą czynione przeszkody”.

Ustąpiliśmy nie dlatego, że działaliśmy bezprawnie, lecz dlatego, że „Solidarność” dysponuje siłą zdolną do wymuszania swojej interpretacji prawa, uznając, że Komitet Założycielski „Solidarności” korzysta z ochrony prawnej i praw przysługujących wybranym Radom Zakładowym. Jedyne stanowisko ze strony władz, które taką interpretację może narzucać, to ustne stwierdzenie przedstawiciela ministra pracy, płac i spraw socjalnych na naradzie, iż do czasu ustawowego uregulowania sprawy Komitetu Założycielskie traktować będziemy jako Rady Zakładowe.

W aktualnej sytuacji zamierzamy:

1) Naszym odwołaniem doprowadzić do wydania orzeczenia Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi lub Sądu Najwyższego, gdyż luka prawna co do uprawnień i ochrony prawnej członków Komitetów Założycielskich związków zawodowych może komplikować sytuację w innych podobnych przypadkach.

2) Doprowadzić do zredukowania zatrudnienia w szpitalu łódzkim o 15 osób.

3) Zatrudnić w innej pracy osoby zbędne, a przywrócić do pracy w wyniku podpisania z „Solidarnością” [...] porozumienia lub też pozostawiając je w dotychczasowej pracy, przesunąć inne osoby.

4) Poprzez imiennie zobowiązane osoby pilnować, aby działalność „Solidarności” w szpitalu MSW w Łodzi nie naruszała szeroko pojętego ustawodawstwa PRL i reagować na każde jego naruszenie.

5) Szczegółowo zbadać prawdziwość zarzutów „Solidarności” (poza faktem niekonsultowania z MKZ sprawy zwolnienia pięciu osób) pod adresem dyrekcji szpitala w Łodzi.

Na zakończenie zaznaczyć należy, że w obecnej sytuacji faktycznej nie ma możliwości zapobieżenia działalności „Solidarności” w jednostkach resortu spraw wewnętrznych na drodze prawnej, a sprawa ta wymaga uregulowania ustawowego.

M. Janicki

PRZECIW NOMENKLATURZE

W drugiej połowie 1981 r. w Zakładzie Rolnym w Lubogórze należącym do Kombinatu PGR w Świebodzinie (woj. zielonogórskie) rozegrały się wydarzenia, które z lokalnego konfliktu przekształciły się w konflikt polityczny o znaczeniu ogólnopolskim. Oprócz władz lokalnych zajmowała się nim Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, jej przewodniczący Lech Wałęsa, Biuro Polityczne KC PZPR i rząd. Informowały o nim także media na Zachodzie – swoich dziennikarzy przysłały m.in. stacje radiowe i telewizyjne CBS, NBC i BBC.

Przyczyny wybuchu konfliktu w Lubogórze były złożone. Z jednej strony przyczyniły się niego aktywne działania członków rolniczej „Solidarności”, którzy dążyli do wyegzekwowania możliwości poszerzenia swojego arealu lub odzyskania przejętej w przeszłości ziemi. Z drugiej strony miała na to wpływ sytuacja w Zakładzie Rolnym w Lubogórze i działalność KZ NSZZ „Solidarność”, która m.in. gromadziła dokumenty dotyczące nadużyć popełnionych przez kierownictwo zakładu (od 1979 r. prokuratura wojewódzka prowadziła w tej sprawie śledztwo) i niezgodnego z prawem traktowania pracowników. Jednocześnie dyrektor Henryk Leśniewski posiadał silną pozycję polityczną – był członkiem egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze i delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

Na temat konfliktu w Lubogórze powstało już kilka opracowań i artykułów¹. Chociaż część materiałów dotyczących tych wydarzeń została zniszczona, dokonywane kwerendy pozwoliły na odnalezienie dokumentów, które poszerzają wiedzę o ich przyczynach i przebiegu, a także działaniach operacyjnych podejmowanych przez SB².

Działania NSZZ RI „Solidarność”

W Rzeszowie podpisano 18 lutego 1981 r. porozumienie między Komisją Rządową a Komitetem Strajkowym działającym w imieniu Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych. W punkcie dziewiątym tego porozumienia zagwarantowano, że we „wszystkich przypadkach bezprawnego lub rażąco krzywdzącego przejęcia na rzecz gospodarki uspołecznionej nieruchomości wchodzących w skład indywidualnego gospodarstwa rolnego należy na wniosek zainteresowanej osoby dokonać zwrotu tej nieruchomości, a gdy to jest niemożliwe, dokonać rekompensaty w formie nieruchomości zamiennej lub odszkodowania pieniężnego”. Odpowiednie wnioski miały być składane wojewodom do końca 1981 r.³

¹ Oficjalna nazwa tego przedsiębiorstwa: Świebodziński Kombinat Rolny w Świebodzinie. W wielu materiałach NSZZ „Solidarność” i w części dokumentów urzędowych używano jednak określenia Kombinat (Rolny) PGR w Świebodzinie i Zakład Rolny PGR w Lubogórze. W skład tego kombinatu wchodziły zakłady rolne w Lubogórze, Lubieniecku, Szczańcu, Toporowie, Wilkowie i Zakład Remontowo-Budowlany w Ługowie. Zakłady rolne składały się z gospodarstw, np. w skład ZR w Lubogórze wchodziły gospodarstwa: Lubogóra, Niekarzyn, Ołobok, Radoszyn, Niedźwiady (Wytwórnia Pasz i Ferma Tuczcu Trzody Chlewniej) i Gospodarstwo Sadownicze. Szczegółowo przebieg wydarzeń przedstawiłem w artykule *Konflikt w Lubogórze*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 7–8 (54–55), s. 60–68.

² W 1986 r. kpt. Jan Margiela napisał w Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie pracę magisterską (opatrzoną wówczas klauzulą „tajne”) zatytułowaną *Uwarunkowania społeczno-polityczne i przebieg strajku w Lubogórze w Regionie Zielonogórskim*. Praca została oparta na materiałach operacyjnych m.in. zawartych w SO krypt. „Gromada” oraz dokumentach prokuratur w Świebodzinie i Zielonej Górze. Należy dodać, że akta SO krypt. „Gromada” (dotyczącej rozpracowywania NSZZ RI „Solidarność” w woj. zielonogórskim) nie zostały dotychczas odnalezione.

³ Protokół porozumienia, 18 II 1981 r., s. 1–7, dokument udostępniony przez Edwarda Lipca.

Taki problem istniał także na terenie gminy Świebodzin, gdzie w latach siedemdziesiątych, w ramach scalania gruntów PGR i SKR przejęto (na podstawie decyzji administracyjnych) grunty rolne od rolników indywidualnych. Od stycznia do kwietnia 1981 r. rolnicy z Głińska i Rusinowa złożyli do Wydziału Rolnego Urzędu Miasta i Gminy w Świebodzinie czterdzieści wniosków o nabycie dodatkowych arealów oraz zwrot zabranej im w przeszłości ziemi. Spośród tych wszystkich wniosków pozytywnie załatwiono tylko osiem⁴.

Problem zwrotu ziemi był omawiany 22 lipca 1981 r. podczas posiedzenia prezydium Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność”. Rolnicy zwrócili uwagę, że Ryszard Skwira, dyrektor Kombinatu PGR w Świebodzinie, sprzeciwiał się przekazaniu ziemi rolnikom indywidualnym. W sierpniu 1981 r. działacze NSZZ RI „Solidarność” postanowili przeprowadzić akcję protestacyjną, która miała doprowadzić do wyegzekwowania od dyrekcji PGR zgody na realizację wniosków rolników. Pomysłodawcą akcji był Kazimierz Hukiewicz – rolnik z Rusinowa i członek WKZ NSZZ RI „Solidarność”. Początkowo planowano jej przeprowadzenie w Rusinowie. Okoliczni rolnicy 31 sierpnia przyjechali swoimi traktorami do tej wsi, ale dwie kobiety (m.in. Adela Bystra) wystąpiły przeciwko zorganizowaniu protestu⁵.

Operacyjna informacja o zamiarze zorganizowania protestu dotarła do Wydziału IV SB 28 sierpnia 1981 r. Została ona potwierdzona następnego dnia przez dzielnicowego Komisariatu MO w Świebodzinie. Kierownictwo KW MO poinformowało natychmiast władze administracyjno-polityczne, natomiast Wydział IV podjął działania, w ramach których wykorzystano dwa kontakty operacyjne (KO) z Rusinowa. Celem tych działań miało być przeciwdziałanie przygotowywanej przez rolników akcji. Jeden z KO, mieszkanka Rusinowa przeciwstawiła się działaniom rolników, używając argumentu: „[...] po naszym trupie, ziemi PGR-u nie oddamy i będziemy jej bronić”. W tej sytuacji rolnicy pojechali traktorami na pola w Głińsku. Tam funkcjonariusze SB próbowali wykorzystać „naturalne możliwości rodzinne dwóch pracowników grupy operacyjnej Wydziału IV w Świebodzinie”. Działania te nie przyniosły jednak zamierzonych rezultatów i nie zapobiegły przeprowadzeniu akcji. W meldunku specjalnym przesłanym do Departamentu IV MSW stwierdzono, że w celu „rozwiązania sytuacji” wykorzystano dwa KO, które „zakładanego skutku nie przyniosły”⁶.

W tej sytuacji dyrekcja Zakładu Rolnego w Lubogórze powołała Komitet Strajkowy (później przekształcił się on w Komitet Obrony Własności Państwowych Przedsiębiorstw Rolnych). Na jego czele stanął dyrektor Leśniewski. W skład Komitetu weszli także członkowie „Solidarności”, początkowo również przewodniczący Komisji Zakładowej Zbigniew Kłowski. Komitet powołał 1 września grupę negocjacyjną, która miała reprezentować interesy załogi Kombinatu Rolnego w Świebodzinie. W skład grupy weszli: Adela Bystra, Jan Wójkowski, Henryk Leśniewski, Ryszard Stobrawa, Ludwik Borowski, Bernard Michno, Paweł Głodowski, Krzysztof Kaźmierczak, Bogusław Zachara, Kazimierz Zientara, Zbigniew Kłowski, Bogdan Jankowski i Ryszard Skwira. Komitet zagroził przeprowadzeniem akcji protestacyjnej, która miała polegać na zablokowaniu dostaw żywności poza kombinat oraz włączeniem do tej akcji załóg przedsiębiorstw rolnych z województw zielonogórskiego i gorzowskiego. Tymczasem Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze zaapelował do swych członków o wystąpienie z tego Komitetu Strajkowego. Stanowisko to poparł Kłowski, który zwrócił się do członków „Solidarności” o zajęcie podobnej postawy⁷.

W tym czasie na polach w Głińsku stali naprzeciw siebie rolnicy indywidualni (28 traktorów) i pracownicy PGR (24 traktory), którzy uniemożliwiali oranie pól. Dochodziło też do scysji między stronami konfliktu, a nawet obсыpywania protestujących wapnem. W imieniu rolników negocjacje prowadził Komitet Akcji Protestacyjnej Rolników Indywidualnych, zaangażował się w nie także Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność”. W wyniku kilkudniowych rozmów między Edwardem Lipcem (przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność”), Janem Maszewskim (wiceprzewodniczącym ZR NSZZ „Solidarność”) i Tadeuszem Frydrykiem (przedstawicielem wojewody zielonogórskiego) zawarto porozumienie 6 września 1981 r. Wojewoda zobowiązał się rozpatrzyć

⁴ AIPN 01521/2720, J. Margiela, *Uwarunkowania społeczno-polityczne i przebieg strajku w Lubogórze w Regionie Zielonogórskim, mps pracy magisterskiej*, ASW, Warszawa 1986.

⁵ Protokół z posiedzenia prezydium NSZZ RI „Solidarność” w Zielonej Górze, 22 VII 1981 r., dokument udostępniony przez Edwarda Lipca. Relacja Kazimierza Hukiewicza, 2008 r.

⁶ AIPN 01521/2720, J. Margiela, *op. cit.*, k. 44–46, 66.

⁷ *Ibidem*, k. 136, 137. W opracowaniu zamieszczono kserokopię Komunikatu wydanego przez Komitet Strajkowy 1 IX 1981 r.

wszystkie wnioski rolników indywidualnych (w ciągu miesiąca od daty wpływu) dotyczące zwrotu odebranej im „bezprawnie lub z rażąca krzywdą” ziemi, nieruchomości przejętych przez skarb państwa lub uspołecznione jednostki organizacyjne „niezależnie od daty przejęcia i zastosowanej formy prawnej”, a także wnioski o sprzedaż ziemi rolnikom. Przekazywana ziemia miała znajdować się w granicach administracyjnych wsi, zgodnie z zapotrzebowaniem rolników, grunty miały przylegać do kompleksów chłopskich lub stanowić jeden odrębny kompleks gruntów chłopskich⁸.

Na podstawie zawiadomienia dyrekcji Kombinatu PGR w Świebodzinie, dochodzenie przeciwko organizatorom i uczestnikom protestu prowadził Komisariat MO w Świebodzinie (sprawa RSD 196/81) i Prokuratura Rejonowa w Świebodzinie (sprawa Ds 712/81). Śledztwem tym zostali objęci następujący rolnicy: Franciszek Jaśkiewicz, Roman Stańczyk, Jan Rafalik, Ryszard Filipczak, Jan Spolski, Edward Bielat, Andrzej Giżycki, Jerzy Imbirski, Józef Kozak, Marian Obst, Michał Byczkowski, Mieczysław Borkowski, Wiesław Kamiński, Walenty Mierzeń, Stanisław Gabruk, Jan Gabruk, Stanisław Sekuła, Bronisław Biduła, Mirosław Kuś, Franciszek Wolin, Stanisław Kidon, Krzysztof Sielicki, Jan Gotowicki. W charakterze świadków przesłuchano Kazimierza Hukiewicz i Leonarda Tyca. Po wprowadzeniu stanu wojennego śledztwo zostało warunkowo umorzone⁹.

Podczas posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze, które odbyło się 10 września 1981 r., ngatywnie oceniono zawarte z rolnikami porozumienie. Jerzy Dąbrowski, I sekretarz KW, poinformował członków egzekutywy, że skrytykował je Sekretariat KW PZPR, gdyż spowodowało ono „tylko odłożenie w czasie sporu o ziemię”. Poinformował też zebranych, że każda decyzja dotycząca przekazania ziemi PGR mogła nastąpić tylko za zgodą samorządu pracowniczego danego przedsiębiorstwa. Dyrektor Leśniewski stwierdził natomiast, że „ludzie hołdujący linii porozumienia nie mogą dłużej pełnić władzy w partii i państwie. Partia musi przygotować się do konfrontacji”¹⁰.

Sytuacja w Zakładzie Rolnym w Lubogórze

W kwietniu 1981 r. w ZR zawiązał się Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, a wybory do Komisji Zakładowej odbyły się 29 maja 1981 r. W skład Komisji Zakładowej weszli: Zbigniew Apanowicz, Henryk Bukraba (sekretarz), Stefan Keklak, Zbigniew Kłosowski (przewodniczący), Bernard Leszczuk, Henryk Potoczny, Grzegorz Sołtysiak, Edward Uciniek (zastępca przewodniczącego) i Henryk Wolak. W dniu wyborów do „Solidarności” należało w tym zakładzie 237 osób, ale 1 sierpnia 1981 r., gdy było ich już ponad 250, Kłosowski został oddelegowany do pracy związkowej (w ramach etatu) na stanowisku przewodniczącego KZ. W zakładzie działał również (tzw. „branżowy”) Związek Zawodowy Pracowników Rolnictwa¹¹.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Rolnym w Lubogórze nie ograniczała się do działalności *stricte* związkowej, ale też gromadziła materiały dotyczące działań kierownictwa zakładu i dyrekcji całego Kombinatu Rolnego w Świebodzinie. Między innymi trafiły do niej dokumenty śledztwa prowadzonego od 1979 r. przez Prokuraturę Wojewódzką w Zielonej Górze (sprawa nr 49/79). Przedmiotem

⁸ P. Grabiec, *Powstanie i działalność NSZZ „Solidarność w Zielonej Górze w latach 1980–1981*, Zielona Góra 1996, s. 75; E. Wojcieszek, *Zielonogórska SB wobec „elementów antysocjalistycznych” w rolnictwie*, „Niezależna Gazeta Polska”, 4 I 2008; AIPN Po 0038/155, Meldunek sytuacyjny, 1 IX 1981 r., k. 100–102; *ibidem*, Meldunek sytuacyjny, 4 IX 1981 r., k. 103–106; *Protest rolników w Glinisku k/Świebodzina*, „Serwis Informacyjny”, 5 IX 1981, nr 4; *Zakończenie akcji protestacyjnej rolników indywidualnych w Glinisku – zawarcie porozumienia*, „Serwis Informacyjny”, 6 IX 1981; *Porozumienie*, „Wolny Rolnik”, 18 IX 1981, nr 4.

⁹ AIPN 01521/2720, J. Margiela, *op. cit.*, k. 65–77. Akta śledztwa ds. 712/81 zostały „przekazane na przemiał” przez Prokuraturę Rejonową w Świebodzinie „zgodnie z regulaminem biurowości z uwagi na wpływ terminu przechowywania” (Pismo prokuratora rejonowego w Świebodzinie do Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Poznaniu, 16 II 2009).

¹⁰ AP Zielona Góra Oddział w Wilkowie, KW PZPR w Zielonej Górze, 260, Protokół z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze, 10 IX 1981 r., k. 7, 11.

¹¹ AIPN 060/223, t. 3, Protokół z zebrania wyborczego NSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Rolnym w Lubogórze, 29 V 1981, k. 181–182; *Gospodarstwo Nadzoru i Administrowania Zasobem w Ośnie Lubuskim*, Akta osobowe Z. Kłosowskiego, Zaświadczenie, 23 IV 1982, b.p.; *Konflikt w Lubogórze*, „Zielonogórski Serwis Informacyjny” 1981, nr 1.

śledztwa było potwierdzanie nieprawdy w dokumentach (np. niezgodnych ze stanem faktycznym ilości tuczników, warchlaków i prosiąt, fałszowanie protokołów inwentaryzacyjnych i spisów z natury). Śledztwem tym objęty był m.in. dyrektor Zakładu Rolnego w Lubogórze, któremu prokurator zarzucał, że „naklonił Henryka G. do fikcyjnego przychodowania prosiąt w ilości 133 wartości 119700 zł”. Akt oskarżenia, sporządzony 23 czerwca 1980 r., został przekazany do Sądu Rejonowego w Świebodzinie, ale ten zwrócił akta prokuraturze celem ich uzupełnienia. Prokuratura Wojewódzka w Zielonej Górze 17 listopada 1980 r. zmieniła poprzedni akt oskarżenia, wyłączając z niego wspomnianego dyrektora i umarzając wobec niego postępowanie.

Komisja Zakładowa zebrała także dokumenty obciążające zastępcę dyrektora Zakładu Rolnego w Lubogórze, m.in. dotyczące niezgodnego z przeznaczeniem wykorzystywania środków transportu. Mimo że Komenda Wojewódzka MO w Zielonej Górze kierowała do Urzędu Wojewódzkiego meldunki o naruszaniu przepisów, nie zostały wobec niego wyciągnięte konsekwencje służbowe. Ponadto Okręgowy Zarząd Kontroli Dochodów i Finansów w Zielonej Górze zakwestionował celowość zakupu przez Zakład Rolny w Lubogórze dwóch suszarni produkcji jugosłowiańskiej o wartości 10 mln zł. Suszarnie te nie zostały zainstalowane, a koszty ich zakupu poniósł skarb państwa. Z kolei Zakład Remontowo-Budowlany w Ługowie, który miał świadczyć usługi wyłącznie dla potrzeb kombinatu rolnego, w latach 1977–1978 zajął się budową domków letniskowych w Lubrzy dla „zajmujących znaczące stanowiska w administracji jak i organach politycznych”, m.in. dla sekretarza ds. rolnych KW PZPR w Zielonej Górze (późniejszego wojewody zielonogórskiego). Za wykonane prace zakład ten otrzymał sumę o połowę mniejszą niż wynosiły rzeczywiste koszty, natomiast kierownik ZRB otrzymał talon na samochód „Zastawa”. Z usług tego zakładu korzystała także dyrekcja kombinatu (np. przy budowie domu mieszkalnego w Zielonej Górze dla dyrektora kombinatu). W ocenie kpt. Margieli, dyrektor Leśniewski zdawał sobie sprawę z narastającego niezadowolenia załogi, która zamierzała rozliczyć kierownictwo zakładu i postanowił „wszelkimi środkami zneutralizować” jej działania¹².

W tym celu prowadzone były przedsięwzięcia zmierzające do zmniejszenia liczby członków „Solidarności”, np. gdy podejrzewano niektórych pracowników, że przebywali w pracy w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, proponowano im – w zamian za odstąpienie od wyciągnięcia konsekwencji służbowych – wystąpienie z „Solidarności”. Prowadzono również akcję namawiania pracowników do występowania poprzez rozdawanie do podpisania gotowych oświadczeń o wystąpieniu ze związku. We wrześniu 1981 r. Wydział IV informował o tych działaniach Wydział III „A”: „Z danych operacyjnych wynika, iż w Lubogórze, gmina Świebodzin, prowadzona jest akcja propagowania i namawiania członków związku do występowania z NSZZ »Solidarność«”. Leśniewski wystosował również 15 września pismo do KW MO w Zielonej Górze, w którym informował, że Kłosowski i Potoczny manifestowali przynależność do KPN, prowadzili działalność polityczną i propagowali plakaty o „charakterze antyradzieckim i antypolskim” oraz prowadzili propagandę utrudniającą „normalną działalność gospodarczą”. Prowadzone w tej sprawie przez KW MO postępowanie nie potwierdziło zarzutów stawianych Kłosowskiemu i Potocznemu¹³.

Z dniem 1 października 1981 r. dyrektor wycofał wcześniejszą decyzję o oddelegowaniu Kłosowskiego do pracy związkowej. Jako uzasadnienie podał fakt, że kierowana przez niego organizacja związkowa była mniejsza niż przewidywały przepisy. W ciągu następnego dnia dyrekcja Zakładu Rolnego w Lubogórze nie odpowiadała także na ponawiane przez KZ propozycje spotkania z dyrektorem Leśniewskim. Komisja Zakładowa wydała 8 października oświadczenie, w którym poinformowano, że jeśli do 10 października dyrekcja nie podejmie rozmów, to 13 października ogłoszony zostanie godzinny strajk ostrzegawczy. Z kolei dyrektor ostrzegł, że osoby, które przystąpią do strajku, poniosą konsekwencje służbowe, a uczestnicy protestu korzystający ze zbiorowego żywienia będą zmuszeni „zdawać kartki na mięso”. Mimo tych gróźb, Komisja Zakładowa przekształciła się w Zakładowy Komitet Strajkowy, który proklamował strajk ostrzegawczy w dniu 13 października. Sytuacja w zakładzie uległa zaognieniu 12 października, ponieważ Kłosowski otrzymał decyzję o rozwiązaniu z nim umowy o pracę z powodu „porzucenia pracy”. Od 14 października podjęty został w zakładzie strajk właściwy.

¹² AIPN Po 01521/2720, J. Margiela, *op. cit.*, k. 87, 89, 91–92, 171–172.

¹³ AIPN Po 01521/2720, J. Margiela, *op. cit.*, k. 92, 94, 141; AIPN Po 0038/155, t. 4, Informacja, 19 IX 1981 r., k. 102–103.

Strajkujący domagali się nie tylko przywrócenia do pracy Kłosowskiego, ale również odwołania dyrektora Leśniewskiego i jego zastępcy Marka Kobersteina¹⁴.

Strajk powszechny

Od tej chwili wydarzenia rozwijały się lawinowo i w ciągu następnych dni protest rozszerzał się na inne zakłady pracy. Strajk w Zakładzie Rolnym w Lubogórze poparła Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna w Świebodzinie, która ogłosiła gotowość strajkową na terenie miasta i gminy. Posiedzenie Prezydium ZR z udziałem przedstawicieli 47 komisji zakładowych dużych zakładów pracy odbyło się 15 października. Podjęto wówczas uchwałę popierającą strajkujących pracowników w Lubogórze oraz wysunięto dodatkowe żądania: odwołania Zbigniewa Cyganika z funkcji wojewody zielonogórskiego i dwóch wicewojewodów – Dionizego Gajnego i Edwarda Hładkiewicza. Ogłoszono również gotowość strajkową w dniu 17 października w zakładach pracy Zielonej Góry oraz zorganizowanie jednogodzinnego strajku ostrzegawczego. Zgodnie z ustaleniami, 16 października strajk ostrzegawczy przeprowadzono w siedmiu zakładach pracy Świebodzina, a następnego dnia jednogodzinny strajk w trzech przedsiębiorstwach zielonogórskich. Dwa dni później rozpoczął się strajk w zakładach należących do MKK w Świebodzinie, natomiast ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze zorganizował nadzwyczajne zebranie przedstawicieli komisji zakładowych, w którym wzięło udział około trzystu osób. W czasie obrad podjęto uchwałę o przystąpieniu w dniu 21 października do jednogodzinnego strajku w całym regionie. Przedstawiciele komisji zakładowych zaapelowali także do ZR o wystosowanie apelu do Sejmu PRL, w sprawie pozbawienia mandatów poselskich Mieczysława Hebdy i Jana Lembasa, do wojewody o odwołanie pięciu dyrektorów Urzędu Wojewódzkiego, do premiera o odwołanie wojewody i dwóch wicewojewodów, a do Wojewódzkiej Rady Narodowej o pozbawienie mandatów 3 radnych (Cyganika, Hładkiewicza i Haczkowskiego). Powodem podjęcia tych decyzji były stawiane publicznie zarzuty odpowiedzialności za katastrofalny stan społeczno-gospodarczy woj. zielonogórskiego. W apelu wystosowanym przez RKS napisano, że domagano się odwołania osób, wobec których ZR dysponował „niezbitymi dowodami”, a informacje i sygnały o „czynach przestępnych” popełnianych przez szereg osób „mniej lub bardziej eksponowanych” napływały do ZR od wielu miesięcy¹⁵.

Strajk powszechny w woj. zielonogórskim kierowany przez Regionalny Komitet Strajkowy (RKS) rozpoczął się 22 października 1981 r. Zasięg akcji protestacyjnej rozszerzał się stopniowo i według ocen SB, strajki objęły 575 zakładów pracy oraz instytucji na terenie całego województwa. Do protestu nie przyłączyły się natomiast zakłady pracy w Nowej Soli należące do ZR NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu. W niektórych przedsiębiorstwach na znak solidarności wywieszono flagi; strajk podjęła część załogi Przedsiębiorstwa Sprzętowo-Transportowego Budownictwa Rolniczego i Zakładu Energetycznego¹⁶.

Zaskoczeniem dla władz były przypadki przyłączania się do protestu związków branżowych oraz członków PZPR. Niektóre struktury zakładowe PZPR podejmowały też uchwały popierające strajk, np. w LZT „Elterma” w Świebodzinie” do strajku przyłączyła się prawie cała organizacja partyjna¹⁷.

¹⁴ AIPN Po 060/222, Źródła i przyczyny konfliktu społecznego w Zakładzie Rolnym PGR w Lubogórze, 3 XI 1981 r., k. 16–17. Dokument ten został opracowany przez Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze; Gospodarstwo Nadzoru i Administrowania Zasobem w Ośnie Lubuskim, Akta osobowe Z. Kłosowskiego, Pismo H. Leśniewskiego do Z. Kłosowskiego, 30 IX 1981, b.p.; AIPN 01521/2720, J. Margiela, *op. cit.*, s. 93–95.

¹⁵ AIPN Po 0038, t. 9, Pismo Zastępcy Naczelnika Wydz. III „A” KW MO w Zielonej Górze do Naczelnika Wydz. III Departamentu III „A” MSW w Warszawie, 17 X 1981 r., k. 161–162; *ibidem*, t. 3, Wyciąg z informacji z 19 X 1981, 21 X 1981 r., k. 20–21; *Apel do członków i działaczy wszystkich związków zawodowych oraz całego społeczeństwa*, „Zielonogórski Serwis Informacyjny”, 24 X 1981, nr 9.

¹⁶ *Apel do wszystkich członków „Solidarności”. Do wszystkich ludzi dobrej woli w Polsce !!!*, [ulotka]; AIPN Po 0038/155, t. 2, Meldunek operacyjny, 27 I 1982 r., k. 22–23. Liczba 575 strajkujących zakładów pracy została podana w meldunku operacyjnym w SOS krypt. „Protest”. W materiałach o charakterze sprawozdawczym podano natomiast, że strajk objął 113 zakładów pracy i ok. 40 tys. pracowników (AIPN 1585/16826, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w woj. zielonogórskim za listopad 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunki działania KW MO, 4 XII 1981 r., k. 114); AIPN Po 060/144, t. 5, Meldunek o sytuacji, 2 XI 1981 r., k. 25.

¹⁷ AP w Zielonej Górze Oddział w Wilkowie, KW PZPR w Zielonej Górze, 260, Protokół nr 7 z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze, 19 X 1981 r., k. 203.

Problemy z porozumieniem

Ponieważ negocjacje prowadzone na szczeblu lokalnym nie satysfakcjonowały MKS, od 27 października toczyły się rozmowy z komisją resortową pod przewodnictwem wiceministra Andrzeja Kaczy. Jak się okazało, przyjechał on tylko po to, aby „rozeznac sytuację i wnioski przedstawić w raporcie ministrowi rolnictwa i premierowi Jaruzelskiemu”, gdyż nie posiadał pełnomocnictw wykraczających poza sprawę resortu rolnictwa. Co więcej, pomimo rozmowy telefonicznej z Warszawą nie zostały one rozszerzone. W czasie rozmów z członkami RKS Kacza stwierdził, że kompetencje rozstrzygnięcia konfliktu w Zielonej Górze miał „wojewoda zielonogórski, umocowany przepisami zawartymi w statucie wojewody”. Komisja resortowa zakończyła prace 29 października i powróciła do Warszawy. Komitet informował 3 listopada, że do tego czasu nie miał „żadnych wiadomości ani od władz centralnych, ani od władz terenowych”¹⁸. Odpowiedzią na pytanie, dlaczego władze nie zgodziły się na spełnienie postulatów zielonogórskiej „Solidarności” może być przebieg posiedzenia egzekutywy KW PZPR w dniu 26 października, podczas którego dyskutowano o możliwości zakończenia konfliktu. W czasie zamkniętej części posiedzenia Jerzy Dąbrowski poinformował, że rozważano możliwość złożenia przez Leśniewskiego rezygnacji ze stanowiska dyrektora. Rezygnacja nie zostałaby jednak przyjęta, a spór zostałby skierowany na drogę prawną. W tym czasie Leśniewski byłby zawieszony w pełnieniu funkcji. Zdaniem Dąbrowskiego taka decyzja „mogłaby prawdopodobnie przerwać strajk”. Koncepcji tej zdecydowanie sprzeciwiła się grupa członków egzekutywy: Marian Cudak, Bolesław Galent, Bogdan Gołek, Kazimierz Klarecki, Julian Lewiński, Zygmunt Marcinkowski, Jerzy Węgier i Andrzej Trawiński. Wnioskowali oni natomiast, aby zająć „twarde, zdecydowane stanowisko w obronie członków partii”. Z kolei 10 listopada o wydarzeniach w woj. zielonogórskim mówiono podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR. Mieczysław Rakowski oświadczył wówczas jednoznacznie: „Nie można ustąpić żądaniu odwołania dyrektorów w Zielonej Górze”¹⁹.

Do Zielonej Góry przyjechał 28 października Józef Patyna, członek Prezydium KK NSZZ „Solidarność”, natomiast w dniach 29–31 października w Zielonej Górze przebywał Lech Wałęsa, który rozmawiał z RKS, spotkał się w amfiteatrze z mieszkańcami miasta, później z pracownikami „Zastalu” i „Novity”, a w Czerwieńsku z ks. Henrykiem Nowikiem. W swoich wystąpieniach poparł postulaty strajkujących załóg, opowiadając się za stosowaniem formy strajku czynnego. W rozmowach z członkami RKS Wałęsa zgodził się na kontynuowanie strajku do 2 listopada, ale po tym terminie „miał być bezwzględnie zakończony”. W celu rozładowania napiętej sytuacji, KK NSZZ „Solidarność” wysłała do Zielonej Góry grupę mediacyjną w składzie: Józef Patyna, Ryszard Iwan, Eugeniusz Matyjas i Jan Seń. Zadaniem grupy miało być negocjowanie z władzami wojewódzkimi rozwiązania konfliktu. W dniach od 7 do 9 listopada prowadzili rozmowy z wojewodą zielonogórskim, który jednak nie zgodził się na zwolnienie dyrektora Leśniewskiego z zajmowanego stanowiska. Negocjacje zostały przerwane i impas trwał. W opublikowanej kilka lat temu relacji Jan Maszewski ujawnił, że decyzja o zakończeniu strajku została wynegocjowana w poufnej rozmowie z Henrykiem Stawskim – przewodniczącym WRN w Zielonej Górze: „Spotkałem się z nim, żeby szukać wyjścia z bardzo niezręcznej dla Zarządu Regionu sytuacji. Zaproponował nam, że jako przewodniczący WRN-u zwróci się do nas z prośbą o przerwanie strajku. Z tą propozycją poszedłem do Oszmiana i zapytałem, czy jest w stanie taką propozycję zaakceptować. Zgodził się. Pojechalśmy razem do przewodniczącego WRN z odpowiedzią, że wyrażamy zgodę na tę propozycję i oczekujemy otrzymania stosownego pisma”. Zgodnie z ustaleniami, Stawski wystosował taki apel do Regionalnego Komitetu Strajkowego: „Mając na uwadze dobro społeczeństwa woj. zielonogórskiego, dobro naszych rodzin – zwracam się jako przewodniczący Wojewódzkiej Rady

¹⁸ M. Podsada, K. Skorupski, *Rozpoczynamy rozmowy*, „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność”, 28 X 1981; k.s., *Spotkanie w Lubogórze*, „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność”, 29 X 1981; AIPN Po 060/222, Źródła i przyczyny konfliktu społecznego w Zakładzie Rolnym PGR w Lubogórze, 3 XI 1981 r., k. 25.

¹⁹ AP w Zielonej Górze Oddział w Wilkowie, KW PZPR w Zielonej Górze, 260, Protokół nr 8 z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze, 26 X 1981 r., k. 240–241; Protokół nr 14 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 10 listopada 1981 r. [w:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, Londyn 1992, s. 518.

Narodowej z gorącą prośbą o rozważenie możliwości zawieszenia akcji strajkowej w województwie”. W odpowiedzi na ten apel 13 listopada 1981 r. protest został zawieszony, chociaż nadal obowiązywała gotowość strajkowa. Oświadczenie podpisali członkowie RKS: Mieczysław Oszmian, Jan Papina, Jan Maszewski, Andrzej Stróżyk, Franciszek Szulczewski i Krzysztof Paruszewski, członkowie grupy roboczej KK NSZZ „Solidarność”: Patyna, Seń, Matyjas, Iwan oraz Stanisław Wądołowski – wiceprzewodniczący Prezydium KK NSZZ „Solidarność”. Pod oświadczeniem nie podpisali się natomiast przedstawiciele władz. Decyzja o zawieszeniu strajku spotkała się z dużym niezadowolaniem pracowników PGR strajkujących w Lubogórze²⁰.

Epilog

16 listopada 1981 r. odbyła się sesja WRN w Zielonej Górze, podczas której omówiono ostatnie wydarzenia w woj. zielonogórskim. W sesji wzięli udział m.in. przedstawiciele NSZZ „Solidarność” i ZZPR. Część członków ZR NSZZ „Solidarność” domagała się natomiast zorganizowania II WZD, podczas którego miano dokonać oceny dotychczasowej działalności ZR i podsumowania strajku powszechnego. Ostatecznie podjęto decyzję o zwołaniu II WZD w styczniu 1982 r. Z kolei Leśniewski otrzymał od swoich przełożonych polecenie nieprzychodzenia do Zakładu Rolnego. Przeprowadzone wśród załogi referendum nie doprowadziło jednak do jego odwołania z funkcji dyrektora, gdyż większość głosujących była temu przeciwna²¹.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Zbigniew Kłowski został internowany, a Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Zielonej Górze rozważała możliwość wszczęcia śledztwa przeciwko organizatorom strajku. Czynności procesowych jednak nie podjęto, ponieważ nie było „jednoznacznych faktów świadczących o tym, że bezpośrednim celem organizatorów strajku było spowodowanie poważnych strat w gospodarce”. Stanowiska w tej sprawie nie zajęło też Biuro Śledcze MSW. Z analiz dokonanych przez kpt. Margiela wynika, że „w pierwszej fazie strajk w Zakładzie Rolnym w Lubogórze w pewnym stopniu był zasadny”. Nie wyczerpano jednak wszystkich możliwości ponownego przyjęcia do pracy Kłowskiego, a władze wojewódzkie zbagatelizowały sytuację i nie podjęły właściwych kroków w celu „zneutralizowania konfliktu”. Do jego powstania przyczyniło się m.in. nieterminowe załatwianie spraw rolników indywidualnych, „rażąco krzywdzące” przejmowanie na rzecz jednostek uspołecznionych gospodarstw indywidualnych oraz „autokratyczne jednoosobowe zarządzanie” PGR-ami i nieuwzględnianie „słusznych postulatów” pracowników. Z kolei działania operacyjne SB „nie były optymalne w początkowej fazie wydarzeń, jak i w następnych etapach”²².

Od 1981 r. wielu działaczy „Solidarności” zadawało pytania, czy strajk w Lubogórze został sprowokowany przez SB. W świetle przebadanych dotychczas dokumentów takiej tezy potwierdzić nie można. Niewątpliwie jednak, brak politycznej zgody na spełnienie postulatów „Solidarności”, „przeciąganie” rozmów i działania propagandowe, obarczające Związek za zaistniałe wydarzenia, wpisywał się w strategię władz PRL przygotowujących wprowadzenie stanu wojennego.

²⁰ Lech Wałęsa w Zielonej Górze, „Zielonogórski Serwis Informacyjny”, 30 X 1981. W niektórych dokumentach podano 30 IX jako dzień przybycia Wałęsy do Zielonej Góry. Wynika to z faktu, że delegacja z Wałęsą przybyła tam w późnych godzinach nocnych i dopiero 30 IX odbywały się spotkania i rozmowy. *Z ostatniej chwili*, „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność”, 25 X 1981; Relacja Jana Maszewskiego [w:] *Nie zapomnijcie tamtych dni...*, cz. 2, Zielona Góra 2006, s. 55; *Spółczesność doszło do porozumienia ze swoim organem przedstawicielskim ponad głową skompromitowanej władzy wojewódzkiej*, „Zielonogórski Serwis Informacyjny”, 12 XI 1981; *Oświadczenie*, „Zielonogórski Serwis Informacyjny”, 12 XI 1981; *W Zielonej Górze strajk zawieszony*, „Tygodnik Solidarność”, 20 XI 1981; AIPN Po 0038/155, t. 9, Szyfrogram, 31 X 1981 r., k. 190–192; *ibidem*, t. 4, Notatka z odbytego 28 X 1981 r. spotkania z TW „Zenek”, 29 X 1981 r., k. 127; AIPN Po 0038/155, t. 4, Szyfrogram nr 2216, 11 XI 1981 r., k. 215–216; *ibidem*, Szyfrogram nr 2180, 9 XI 1981 r., k. 207; *ibidem*, t. 2, Meldunek operacyjny, 27 I 1982 r., k. 22.

²¹ P. Grabiec, *op. cit.*, s. 84–85; *Z ostatniej chwili*, „Solidarność Środkowego Nadodrza”, 27 XI 1981, nr 25; *ibidem*, *Lubogóra ciągnie dalszy*, „Solidarność Środkowego Nadodrza”, 27 XI 1981, nr 25; *Z obrad Zarządu*, „Solidarność Środkowego Nadodrza”, 4 XII 1981, nr 26.

²² AIPN 01521/2720, J. Margiela, *op. cit.*, k. 111–114.

„SZKOŁA MA SŁUŻYĆ DZIECKU”

SOLIDARNOŚĆ NAUCZYCIELSKA 1980–1981

Strajki sierpniowe 1980 r. dla nauczycieli stały się impulsem do działań, których celem było rozwiązanie problemów oświaty. Zorganizowani w „Solidarności”, od jesieni 1980 r. do wprowadzenia stanu wojennego próbowali zmienić oblicze polskiej szkoły. Działalność ta polegała przede wszystkim na tworzeniu projektów reform i negocjowaniu ich z władzami. Mimo sukcesu rozmów z Ministerstwem Oświaty i Wychowania, większości zmian nie udało się wprowadzić w życie.

Wydarzenia, które zapoczątkowały ogólnopolski ruch nauczycielski w ramach „Solidarności”, miały miejsce w Gdańsku. Tamtejsi nauczyciele, zebrani pod koniec sierpnia na zebraniu ZNP, przekazali swoje postulaty do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, zaś 3 września utworzyli Komitet Założycielski NSZZ Pracowników Placówek Oświatowo-Wychowawczych¹. Podjęli także rozmowy z Komisją Resortowo-Wojewódzką reprezentującą Ministerstwo Oświaty. Przedstawiono jej 160 postulatów, które nie zostały zaakceptowane. Z czasem jednak ta lokalna inicjatywa nabrała charakteru ogólnopolskiego: 12 października na zjazd delegatów kół oświaty i wychowania w Gdańsku przyjechali przedstawiciele 24 ośrodków. Powołano na nim Krajową Komisję Koordynacyjną Oświaty i Wychowania². Spośród przedstawionych na zjeździe postulatów, pochodzących ze środowiska gdańskiego i szczecińskiego, najważniejsze dotyczyły: podwojenia wydatków na oświatę w budżecie państwa, zmniejszenia liczby godzin dydaktycznych dla nauczycieli oraz autonomii szkoły i rewizji programów nauczania.

Na początku września 1980 r. zorganizowali się także nauczyciele warszawscy. W stolicy środowiska oświatowe włączyły się w budowę NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty (zwanego „dziewięcioliterowcem”). W pierwszym zjeździe delegatów tego związku, który obradował 10 i 11 września 1980 r., uczestniczyło dziesięciu przedstawicieli oświaty³. Wśród wybranych członków Zarządu Głównego znaleźli się Wiktor Kulerski i Krystyna Starczewska – późniejsi działacze oświaty niezależnej⁴. Zebrane przez związkowców postulaty dotyczyły przede wszystkim rewizji wprowadzanej od 1973 r. reformy, zmniejszenia liczebności dzieci w klasach i zapewnienia im dostępu do szkoły w miejscu zamieszkania, zwiększenia roli rady pedagogicznej⁵. Na kolejnym zjeździe, 13 października, zdecydowano o rozwiązaniu NSZZ PNTiO i przejściu kół do „Solidarności”. Działalność „dziewięcioliterowca”, choć epizodyczna, była istotna dla organizowania się środowiska nauczycielskiego, biorącego w następnych miesiącach aktywny udział w projektowaniu zmian w oświacie.

Tymczasem rozmowy w Gdańsku nie przynosiły rezultatów. Dlatego 7 listopada KKK OiW podjęła decyzję o rozpoczęciu strajku okupacyjnego w jednej z sal gdańskiego Urzędu Wojewódzkiego, gdzie

¹ Przewodniczącą Komitetu została Zofia Madej, zastępcą Roman Lewtak. *Co dała „Solidarność” polskiej szkole? Materiały z ogólnopolskiej konferencji z okazji XXV-lecia NSZZ „Solidarność”, Gdańsk 7 IX 2005 r.*, Gdańsk 2006, s. 61; relacja Krystyny Pieńkowskiej, styczeń 2010 r. (w zbiorach autorki).

² Akt powołania Krajowej Komisji Koordynacyjnej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, 12 X 1980 r. [w:] J. Żurek, *Wybór źródeł do historii Solidarności Oświaty i Wychowania 1980–1989*, t. 2: *Z dziejów Solidarności Oświaty i Wychowania*, Warszawa 2000, s. 77. Komisja, od kwietnia 1981 r. nosząca nazwę Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania, koordynowała działalność Solidarności Nauczycielskiej.

³ Informacja bieżąca dla pracowników oświaty w sprawie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty, między 10 a 15 IX 1980 r. [w:] J. Żurek, *op. cit.*, s. 67.

⁴ Archiwum Ośrodka „Karta” A/13.1.7 (dalej: AOK), Komunikat nr 1 ZG NSZZ PNTiO, 15 IX 1980 r., k. 17.

⁵ AOK A/13.1.35, Postulaty NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty w zakresie szkolnictwa, [wrzesień 1980 r.], k. 108–111.

toczyły się dotychczas rozmowy⁶. W strajku, który zyskał rozgłos i szerokie poparcie, wzięli udział nauczyciele gdańscy, do których dołączyli po kilku dniach przedstawiciele innych regionów. Rozmowom ze strony strajkujących przewodniczyli Roman Lewtak i Jerzy Roman. Do porozumienia doszło 17 listopada. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zaakceptowało najistotniejsze postulaty: zwiększenie do 6 proc. wydatków na oświatę w budżecie, stopniowe zmniejszanie pensum nauczycielskiego (od roku szkolnego 1982/1983 miało ono wynosić osiemnaście godzin tygodniowo). Jeśli chodzi o autonomię szkoły, zgodzono się co do konieczności opracowania nowego regulaminu rady pedagogicznej, który dawałby jej większe uprawnienia. Obowiązujące programy nauczania literatury i historii miały zostać zmodyfikowane⁷. Przed nauczycielami z „Solidarności” otwierał się zatem etap wypracowywania szczegółowych koncepcji zmian i negocjowania ich z ministerstwem.

W przygotowanie projektów reform włączyło się wielu nauczycieli i ekspertów z całej Polski. Głównym ośrodkiem stał się działający w Warszawie od jesieni 1980 r. zespół ekspertów (stworzony przez Stefana Starczewskiego). Wiosną 1981 r. przekształcił się on w Zespół Oświaty i Wychowania przy Ośrodku Badań Społecznych Regionu Mazowsze. Zespół przygotowywał materiały do negocjacji, mając na uwadze zarówno doraźne, konieczne zmiany, jak i próbując stworzyć całościową wizję systemu oświatowego. W pracach wzięło udział około dwustu osób – nauczycieli, wychowawców, naukowców, podzielonych na kilka sekcji⁸. „Towarzystwo, które się spotkało w pracy nad kształtem oświaty w Polsce w ten czas, było to towarzystwo bardzo różnych poglądów, bardzo różnych światopoglądów, doświadczeń życiowych, doświadczeń zawodowych, a mimo tej różnorodności udawało się w sposób niezmiernie niezwykły współpracować, działać, tworzyć, budować, np. w 30 osób czy w 40 osób opracowywać jakąś koncepcję, w jakimś mieszkaniu prywatnym, żeby się przygotować do negocjacji” – wspominał Starczewski⁹.

Negocjacje rozpoczęły się 5 marca 1981 r.; z upoważnienia KKK OiW prowadzili je Stefan Starczewski, Jerzy Roman i Janusz Olesiński¹⁰. W spotkaniach, z których każde poświęcone było innej problematyce, uczestniczyli negocjatorzy oraz eksperci. Jakich zmian w systemie oświaty domagała się strona solidarnościowa? Jednym z najważniejszych wątków negocjacji były programy nauczania przedmiotów



⁶ AOK A/13.2.2, Oświadczenie Komisji NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania do rozmów z Komisją Resortową MOiW, 7 XI 1980 r., k. 6.

⁷ AOK A/13.2.6, Protokół ustaleń w sprawie postulatów nauczycieli i pracowników placówek oświatowo-wychowawczych, Gdańsk 17 XI 1980 r.; fragmenty tego samego dokumentu: J. Żurek, *op. cit.*, s. 96–105.

⁸ T. Bochwic, *Narodziny i działalność Solidarności Oświaty i Wychowania 1980–1989*, Warszawa 2000, s. 88–89. Lista ekspertów zob. *ibidem*, s. 92–93. Wśród naukowców biorących udział w przygotowaniu negocjacji znaleźli się m.in.: Jan Błoński, Bronisław Geremek, Aleksander Gieysztor, Maria Janion, Zbigniew Kwieciński, Andrzej Stelmachowski i Jerzy Szacki.

⁹ Cyt. za: T. Bochwic, *op. cit.*, s. 89.

¹⁰ Informacja o rozpoczęciu negocjacji pomiędzy Krajową Komisją Koordynacyjną Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” a Ministerstwem Oświaty i Wychowania [w:] J. Żurek, *op. cit.*, s. 183–184.

humanistycznych. Celem zmian w nauczaniu historii miały być liczne uzupełnienia i zmiana interpretacji poszczególnych wydarzeń i procesów historycznych. Domagano się na przykład wprowadzenia tematu omawiającego wkroczenie Armii Czerwonej do Polski we wrześniu 1939 r. Największe zmiany dotyczyły nauczania historii najnowszej, wskazywano jednak także na konieczność usunięcia propagandowych interpretacji dawniejszych dziejów (np. konfederacji targowickiej, roli chrześcijaństwa w dziejach Polski). Twórcy solidarnościowego programu byli szczególnie wrażliwi na język, nie zgadzając się na obecność silnie wartościujących lub „pustych” sformułowań w programach i podręcznikach¹¹. W wyniku negocjacji projekt ten został w dużej mierze zaakceptowany jako podstawa programu obowiązującego od początku kolejnego roku szkolnego; do tego czasu do szkół miały trafić zmodyfikowane programy i kilka nowych podręczników. Podobne idee towarzyszyły tym, którzy dokonywali zmian w programie nauczania języka polskiego. Uczniowie mieli wyciągać z lekcji „wrażliwość humanistyczną”, postawę „krytyczną, refleksyjną i otwartą”, a także być uodpornieni na manipulację językową. Wymagało to przebudowy programu, a przede wszystkim zmiany listy lektur i zwiększenia liczby godzin lekcyjnych tego przedmiotu¹². Ustalenia końcowe negocjacji były podobne jak w przypadku historii.

Rozmowy prowadzone przez „Solidarność” z ministerstwem dotyczyły jeszcze wielu innych przedmiotów i spraw związanych z funkcjonowaniem placówek oświatowych. Odrębne spotkania poświęcono wychowaniu, szkolnictwu zawodowemu, domom dziecka, przedszkolom, nauczaniu języków obcych. Powołano też komisje mieszane do opracowania szczegółowych zmian.

Negocjatorom i ekspertom towarzyszyła także refleksja nad celami szkoły i wychowania oraz wpływającymi z nich zasadami organizacji szkoły. „Szkoła ma służyć dziecku” – tak rozpoczynał się jeden z tekstów przygotowanych na negocjacje. Celem szkoły, według autorów, miało być wychowanie „człowieka autonomicznego wewnątrznie, niepodatnego na manipulację, a zarazem powiązanego poczuciem solidarności i odpowiedzialności ze wspólnotą”. Aby ten cel został osiągnięty, niezbędna była, zdaniem autorów, autonomia szkoły, kontrola społeczna nad działalnością resortu oświaty, pewien stopień niezależności nauczycieli oraz odpowiednia baza materialna¹³. Postulat niezależności nauczycieli powtarzał się w programach dotyczących poszczególnych przedmiotów. Autonomia szkoły, czyli jej częściowa niezależność od władz oświatowych i narzucanej z zewnątrz dyrekcji, oraz autonomia oświaty, polegająca na jej odpolitycznieniu, miały się realizować przede wszystkim poprzez zmianę regulaminu rad pedagogicznych i powołanie Społecznej Komisji Oświaty i Wychowania¹⁴. Postulaty te zawierały się w hasle „uspołecznienia oświaty”.

Powołanie „społecznej formy organizacyjnej, która będzie miała uprawnienia do przedstawiania własnych inicjatyw, opiniowania i proponowania działań w zakresie oświaty i wychowania”¹⁵ uzgodniono w wyniku negocjacji w maju 1981 r. Według projektu „Solidarności”, Społeczna Komisja Oświaty – złożona z nauczycieli, ekspertów naukowych, rodziców, przedstawicieli organizacji – miała w zakresie funkcjonowania oświaty kompetencje decyzyjne. Głównym założeniem „solidarnościowych” projektów regulaminu rady pedagogicznej była idea szkoły jako instytucji samorządowej, zarządzanej przez pracowników, rodziców i uczniów. Rada pedagogiczna miała uzyskać prawo powoływania i odwoływania dyrektora oraz decydować w sprawach związanych z działalnością szkoły¹⁶. Obydwa elementy „uspołecznienia oświaty” nie zostały jednak wprowadzone w życie, mimo rosnących nacisków ze strony „Solidarności”.

¹¹ Propozycje doraźnych zmian w materiale nauczania historii w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych (fragmenty) [w:] J. Żurek, *op. cit.*, s. 201–210. Autorem „Propozycji...” był zespół pod kierunkiem Anny Radziwiłł.

¹² Projekt programu nauczania języka polskiego w szkołach podstawowych i średnich, opracowany przez Zespół Problemowy do spraw nauczania języka polskiego z upoważnienia KKK OiW NSZZ „Solidarność” przed 5 III 1981 r. [w:] J. Żurek, *op. cit.*, s. 168. Projekt powstał w zespole pod kierunkiem Bożeny Chrzastowskiej i Barbary Krydy.

¹³ Archiwum Zakładowe Ministerstwa Edukacji Narodowej 629/8, Szkoła jako środowisko wychowawcze [zima 1981]. Autorami tekstu byli Krystyna Starczewska i Włodzimierz Paszyński.

¹⁴ Ciało to pojawia się w źródłach i opracowaniach pod różnymi nazwami; najczęściej zwane jest „komisją” lub „radą” oświaty.

¹⁵ Protokół ustaleń ze spotkania przedstawicieli Krajowej Rady Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” i Zespołów Problemowych oraz Ministerstwa Oświaty i Wychowania [w:] J. Żurek, *op. cit.*, s. 235.

¹⁶ AOK A/13.3.9, Społeczny Regulamin Pracy Samorządu Szkoły (projekt), b.d.



Wizja oświaty uspołecznionej znalazła odbicie w obradach I Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, szczególnie w pracach zespołu „Edukacja i kultura narodowa” z Janem Waszkiewiczem na czele. Zjazd podjął uchwałę o edukacji narodowej, w której domagał się ustawy sankcjonującej uspołecznienie oświaty, możliwości tworzenia niezależnych instytucji opiekuńczo-wychowawczych oraz wykonania wynegocjowanych zobowiązań¹⁷. W podobnym duchu sformułowano tezy programowe Zjazdu dotyczące oświaty.

Sprawą szczególnie istotną dla środowiska pracowników oświaty był kształt Karty nauczyciela (obowiązywała ustawa „Karta praw i obowiązków nauczyciela” z 1972 r.). W rozumieniu strony solidarnościowej celem zmian w Karcie miało być przyznanie nauczycielom możliwości „współautorstwa decyzji w zakresie realizacji zadań szkoły” oraz prawa do własnych przekonań¹⁸. Wedle innego projektu, Karta nauczyciela nie była w ogóle potrzebna, ponieważ prawa i obowiązki nauczycieli powinny stać się częścią ustawy o edukacji, zaś kwestie socjalne i dotyczące płac – przedmiotem układu zbiorowego. W wyniku negocjacji z MOiW uzgodniono projekt Karty nauczyciela. Solidarność Nauczycielska traktowała ją jako ustawę przejściową, która stać się miała w późniejszym czasie częścią ustawy o edukacji¹⁹. Konflikt o Kartę stopniowo się zaostrzał, bowiem kolejne propozycje ministerstwa nie spełniały oczekiwań „Solidarności”. Prace przerwało wprowadzenie stanu wojennego, jednak w styczniu 1982 r. Sejm ostatecznie uchwalił Kartę nauczyciela²⁰.

Chociaż wydawało się, że w toku negocjacji „Solidarność” osiągnęła bardzo wiele, to jednak szybko okazało się, że realizacja ustaleń napotykała na różnego rodzaju przeszkody, stawiane głównie przez ministerstwo. Świadectwem radykalizacji postaw nauczycieli walczących o zmiany, a zarazem interesującym przykładem lokalnego konfliktu, był strajk nauczycieli Lubelszczyzny. Konflikt wybuchł na tle obsady stanowiska kuratora. Do protestu przeciw tej nominacji nauczyciele dołączyli swoje postulaty; domagali się m.in. realizacji ustaleń z listopada 1980 r. oraz powołania wyłonionej drogą konkursu nowej kadry kierowniczej w oświacie. Gdy negocjacje z wojewodą lubelskim nie przyniosły efektów, podjęto decyzję o strajku. Odbył się on w 31 szkołach ponadpodstawowych województwa i trwał od 19 listopada do 2 grudnia. Nauczyciele podjęli tzw. strajk czynny – w ramach lekcji z przedmiotów

¹⁷ Uchwała I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” o edukacji narodowej, 5 X 1981 r. [w:] J. Żurek, *op. cit.*, s. 266–268.

¹⁸ AOK A/13.9.1, Karta nauczyciela, 2 IV 1981 r.

¹⁹ Jan Autor [Zygmunt Łupina], *Strajk nauczycieli Lubelszczyzny 19 XI–3 XII 1981 r.*, Warszawa 1987 r., s. 9.

²⁰ Spełniała ona część oczekiwań środowiska. Jej uchwalenie podyktowane było, jak się wydaje, dążeniem do pozyskania nauczycieli, których władza uważała za swoich „potencjalnych sojuszników”; AAN, KC PZPR, LVIII/398, Próba wstępnej oceny sytuacji politycznej w środowisku oświaty, nauki i szkolnictwa wyższego, 31 XII 1981 r.



Protokół Ustaień podpisują minister oświaty i wychowania Krzysztof Kruszewski i Roman Lewtak.
Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Gdańsku

humanistycznych odbywały się wykłady na temat „białych plam” w historii, literaturze²¹. W wyniku strajku wojewoda lubelski zaakceptował powołanie Społecznej Rady Oświaty i Wychowania.

Poza głównym nurtem działalności Solidarności Nauczycielskiej, jakim była walka o reformy w oświacie, rozwijano też aktywność lokalną. Ukazywało się kilkanaście czasopism o tematyce oświatowej, m.in.: „Rozmowy” (Warszawa), „Edukacja” (Wrocław), biuletyny informacyjne lokalnych struktur Solidarności Nauczycielskiej w Bydgoszczy, Bytomiu, Gdańsku, Poznaniu. Działalność lokalna okazywała się często utrudniona, czego przyczyną mógł być stosunkowo niewielki akces pracowników oświaty do „Solidarności” – w jej szeregach znalazło się ok. 30 proc. pracowników oświaty. Znaczniejszy odsetek nauczycieli należał do NSZZ „Solidarność” w większych miastach (np. w Lublinie 76 proc.). W okręgu gdańskim odsetek ten wynosił 80 proc., ale w innych – na przykład kieleckim czy kaliskim – nie przekroczył 30 proc.²² Cechą charakterystyczną środowiska nauczycielskiego był bowiem wysoki wskaźnik upartyjnienia; 90 proc. kadry kierowniczej należało do PZPR²³. Wynikały z tego dość trudne warunki działalności aktywnych w „Solidarności” nauczycieli.

Podsumowując szesnaście miesięcy działalności Solidarności Nauczycielskiej, należy stwierdzić, że była ona bardzo intensywna, jeśli chodzi o próby zreformowania systemu edukacji. Nauczyciele i eksperci przygotowujący negocjacje zdołali w krótkim czasie wypracować wiele projektów, które obejmowały całokształt problemów oświaty. Mimo sukcesu negocjacji i zaakceptowania wielu postulatów „Solidarności”, większość ustaleń pozostała na papierze. Miała na to wpływ postawa ministerstwa, ale także wprowadzenie stanu wojennego. Pewne zmiany jednak przetrwały – istniały nowe programy nauczania przedmiotów humanistycznych (z powodu długiego cyklu wydawniczego część z nich wydrukowano dopiero podczas stanu wojennego), zaś część z postulatów zawarto w nowej Karcie nauczyciela.

²¹ M. Dąbrowski, *Strajk lubelskich nauczycieli* [w:] *Encyklopedia Solidarności* [w druku].

²² AAN, KC PZPR, LVIII/286, Ocena sytuacji politycznej w środowiskach oświaty, nauki i kultury woj. kieleckiego. Sytuacja ideowo-wychowawcza w środowisku pracowników oświaty, 4 I 1982 r.

²³ AAN, KC PZPR, LVIII/576, Informacja o sytuacji politycznej w oświacie [1981].

KOŚCIÓŁ KATOLICKI A „SOLIDARNOŚĆ” W LATACH 1980–1981

Zanim nastąpił okres tzw. karnawału, czyli szesnastomiesięczny czas legalnego skupienia społeczeństwa w ruchu „Solidarność”, Kościół katolicki był praktycznie jedyną instytucją autonomiczną wobec władzy, a zatem także jedyną strukturą oporu wobec marksistowskiego, ateistycznego aparatu partii i państwa.

Począwszy od 1947 r., gdy władze komunistyczne rozprawiły się z opozycją polityczną (PSL, SP) oraz z większością central podziemia niepodległościowego (Zrzeszeniem WiN, NZW i NSZ), jedyną realną opozycją antysystemową pozostał Kościół katolicki, jego hierarchia broniąca autonomii instytucji (w tym wyboru na stanowiska kościelne), a także duchowieństwo świeckie i zakonne, prowadzące kolejne dzieła duszpasterskie (w tym skierowane w stronę młodzieży). Prymas Polski, od 1948 r. abp Stefan Wyszyński (od 1952 r. kardynał), nazywany interrexem, prowadził samodzielną politykę tak wobec władz państwowych, jak i zaangażowanych po stronie państwa reprezentacji katolików świeckich (od Stowarzyszenia PAX po środowisko ZNAK) i wypowiadał się w imieniu całego narodu.

W sposób szczególny jego nauczanie dotarło do Polaków podczas dziesięcioletniego okresu przygotowań do obchodów Milenium Chrztu Polski (Wielka Nowenna w latach 1957–1965). Przestrzegał jednocześnie kapłanów (tak samo jak jego poprzednik) przed bezpośrednim zaangażowaniem Kościoła w działalność polityczną, tak na rzecz komunistów (piętnował ruch „księży-patriotów”), jak i na rzecz podziemia politycznego i zbrojnego. Podobnie zareagował na zaangażowanie się niektórych kapłanów (w tym zakonników), np. duszpasterzy akademickich, na rzecz konkretnych struktur opozycji w latach siedemdziesiątych. Stąd od 1976 r., czyli po powstaniu Komitetu Obrony Robotników, następnie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruchu Młodej Polski i innych struktur opozycyjnych, prymas wraz z całym Episkopatem Polski występował na rzecz poszanowania praw człowieka i obywatela, przeciwko represjom i szykanom, piętnował poczynania władz (kłamstwa propagandy, czy też tzw. poprawkę do konstytucji PRL), w czym obiektywnie wspierał środowiska opozycyjne, a jednocześnie przestrzegał kapłanów, którzy bezpośrednio angażowali się w działalność opozycyjną, przed pokusą wykorzystywania autorytetu Kościoła przez organizacje i środowiska, które nie prowadziły działalności duszpasterskiej.

Od lat sześćdziesiątych biskupi bronili także interesów Polski i Kościoła, nie dopuszczając do wznowienia stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a rządem PRL, na warunkach dyktowanych *de facto* przez komunistów. Szczególnie w latach siedemdziesiątych, dzięki nowej posoborowej atmosferze w Kościele, powstały liczne duszpasterstwa akademickie, inicjatywy religijne i kulturalne (Ruch Światło-Życie, Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, Sacrosongi i Msze beatowe wprowadzone przez ks. Leona Kantorskiego, masowe pielgrzymki na Jasną Górę z Warszawską Pieszą Pielgrzymką na czele itd.), wpływające na formację ówczesnej młodzieży – pokolenia tworzącego z czasem NZZ, samorządy studenckie i przede wszystkim NSZZ „Solidarność”. Ogólnospołecznym zjawiskiem i ważnym doświadczeniem dla późniejszych działaczy „Solidarności” (szczególnie Rolników Indywidualnych) były także komitety budowy kościołów wiejskich (np. w Zbroszy Dużej, gdzie proboszczem był ks. Czesław Sadłowski) i miejskich (np. w Nowej Hucie), stanowiących wspólnoty oporu wobec władz, które odmawiały zgody na budowę lub rozbudowę świątyń czy pomieszczeń parafialnych. Szczególnie aktywnie i skutecznie wspierali się wierni z parafii przemyskiej, kierowanej od połowy lat

sześćdziesiątych przez wspierającego ten opór bp. Ignacego Tokarczuka. Podobną, długofalową funkcję edukacyjną pełniły kolejne programy duszpasterskie Episkopatu, ambona (w tym nauczanie prymasa, np. podczas „kazań świętokrzyskich”) lub umieszczane w kościołach tablice ku czci bohaterów Polski Niepodległej i zatajanych przez podręczniki wydarzeń z najnowszej historii Polski (przykładowo duży rozgłos uzyskał list napisany przez biskupów w pięćdziesiątą rocznicę „Cudu nad Wisłą”, którego jednak – wobec przygotowanych retorsji ze strony władz – biskupi nie odczytali; z kolei wielkie zasługi w dziele upamiętniania w kościołach wydarzeń historycznych miał Wojciech Ziembiński). Wybór Jana Pawła II (16 października 1978 r.) i jego pierwsza pielgrzymka do Polski (czerwiec 1979 r.) w sposób zasadniczy wpłynęły na stan świadomości społecznej, wzmacniając masowy opór narodu wobec komunizmu.

Wybuch strajków lipcowo-sierpniowych w pewnym sensie jednak zaskoczył hierarchów. Po raz pierwszy kard. Wyszyński wypowiedział się na ten temat w Wambierzycach 17 sierpnia; z kolei 26 sierpnia na Jasnej Górze tonował nastroje strajkujących, odwołując się wprawdzie do prawa ludzi do godnej pracy, ale głównie pracy właśnie, i obowiązkom stąd płynącym poświęcił swoje kazanie. Robotnicy dużo ciepłej odczytali równoległe napisany przez Konferencję Episkopatu Polski komunikat z Jasnej Góry (opatrzonej datą 27 sierpnia 1980 r.), w którym hierarchowie mocniej podkreślili prawa człowieka i narodu do godnego życia, a także „do zrzeszania się obywateli, do samodzielności przedstawicielstw pracowniczych i samorządów”. W bezpośredniej rozmowie z Edwardem Gierkiem prymas wezwał go do natychmiastowego uznania prawa robotników do zakładania „samorządnych związków zawodowych”. W sposób jednoznaczny z kolei poparł robotników Jan Paweł II. Jego portret wisiał na bramie Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Wydarzenia z sierpnia 1980 r. miałyby jednak inny przebieg, gdyby nie katolicyzm ludzi, którzy do podstawowych praw obywatelskich zaliczyli także prawo do obecności w przestrzeni publicznej znaków wiary: „Żądamy całkowitych swobód dla działalności Kościoła katolickiego w Polsce, żądamy, by w niedziele i święta były transmitowane w radiu i telewizji Msze święte” – głosił Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Szczecinie; podobnie brzmiący punkt znalazł się wśród 21 postulatów MKS w Gdańsku.

Z jednej strony prymas i biskupi zaangażowali swój autorytet na rzecz niedopuszczenia do rozlewu krwi, apelując do stron o rozagę i dialog, z drugiej strony zaś kapłani znaleźli się w zakładach pracy wraz ze strajkującymi, sprawując posługi religijne i legitymizując od strony moralnej strajk – będący, w prawie państwowym, zjawiskiem nielegalnym (np. ks. Bernard Czarniecki w Jastrzębiu-Zdrój, ks. Hilary Jastak w Gdyni, ks. Henryk Jankowski w Gdańsku i ks. Jerzy Popiełuszko w Warszawie). Przynosiło to ulgę i siłę samym strajkującym, w zdecydowanej większości katolikom; kazania niektórych kapłanów – np. ks. Jastaka – były zdaniem biskupa miejscami nazbyt odważne, co świadczyło o istnieniu różnicy zdań tak wewnątrz społeczeństwa, jak i duchowieństwa co do charakteru i celów strajku. W latach 1980–1981 Kościół katolicki w Polsce – hierarchia, znakomita większość duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz aktywna część katolików świeckich – wsparł powstawanie centralnych i lokalnych struktur NSZZ „Solidarność”. „Już pierwszego września [1980 r.] Staszek Krupka otrzymał od księdza proboszcza Edwarda Frankowskiego materiały (z pierwszej ręki) z Gdańska oraz bardzo przydatny atrybut – mikrofon z urządzeniem nagłaśniającym – wspominał Jerzy Kopeček z Huty Stalowa Wola. – Następnego dnia w Narzędziowni powstaje Komitet Założycielski Niezależnych Związków Zawodowych”. Jednocześnie, w kancelariach kurialnych przygotowywano setki pism i memoriałów dotyczących zniesienia cenzury prewencyjnej, zdrowia narodu, zabezpieczenia prawa do wolności praktyk religijnych. Kościół dopominał się także realizacji ustaleń podpisanych w sierpniu 1980 r., w tym budowy pomnika ku czci ofiar masakry grudniowej z 1970 r. W grudniu 1980 r. prymas Wyszyński wydał dekret o utworzeniu zespołu do opracowywania problemów z zakresu katolickiej nauki społecznej dla ruchu związkowego przy Sekretariacie Episkopatu Polski. Z kolei siła „Solidarności” robotniczej promieniowała w okresie jej legalnej działalności na inne środowiska: akademickie, w tym studenckie, wiejskie oraz inteligentkie. Przeszłość publiczna stawiała się powoli, i w ciągłej walce z systemem nomenklaturowym, dobrem społeczeństwa, a nie jedynie władzy partyjno-rządowej. W procesach tych uczestniczył instytucjonalny Kościół katolicki, w różny sposób – tak w skali ogólnokrajowej, jak i poprzez diecezje, zgromadzenia zakonne, księży proboszczów i duszpasterzy włączających się czynnie w proces budo-

wania samorządnej Rzeczypospolitej. Na przykład we wszelkich uroczystościach, w tym rocznicowych lub związanych ze święceniem sztandarów i lokali, brali udział kapłani i biskupi (np. w Zjeździe Delegatów NSZZ „S” w Oliwie czy podczas uroczystego odsłonięcia pomnika Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku). Symbolicznym znakiem wybijania się narodu na niepodległość stawał się krzyż, zawieszany i obecny w latach 1980–1981 w zakładach pracy, szpitalach, świetlicach, klasach szkolnych i pokojach nauczycielskich. W terenie, spotkania założycielskie zakładowych i ponadzakładowych struktur Komitetów „Solidarności” odbywały się przy wsparciu organizacyjnym, prawnym i koncepcyjnym miejscowych kapłanów i biskupów (bądź delegowanych przez nich świeckich – taką rolę pełnili m.in. Wiesław Chrzanowski i Romuald Kukołowicz, którego pośrednictwo – a także bp. Bronisław Dąbrowskiego – wpłynęło w sposób zasadniczy na zażegnanie sporu w Bielsku-Białej). W kraju powstawały nowe Kluby Inteligencji Katolickiej pozostające w ścisłej łączności z miejscowymi duszpastrzami. Kościół popierał instruktorów harcerskich z Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego (KIHAM), próbujących w marcu 1981 r. zreformować Związek Harcerstwa Polskiego w duchu przedwojennego skautingu, a także wspierał młodzież akademicką (m.in. biskup łódzki Józef Rozwadowski) w jej walce o samorząd uczelniany i prawo do założenia Niezależnego Zrzeszenia Studentów: „W dalszym ciągu obecność Kościoła była wszędzie tam, gdzie organizowała większe spotkania Solidarności miejska i wiejska” – pisano w czerwcu 1981 r. w raportach Urzędu ds. Wyznań. Jesienią 1981 r. powtarzano zaś: „W dalszym ciągu każda większa impreza organizowana przez »Solidarność« odbywa się z udziałem hierarchii kościelnej i duchowieństwa. Działalność tę hierarchia kościelna chce rozszerzać na wszystkie związki zawodowe, inne instytucje, na wszystkich, którzy ich zaproszą, będą prosić o posługi duszpasterskie zarówno w kościele, jak i na zewnątrz”. W sposób szczególny biskupi wspierali starania rolników zmierzające do utworzenia NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych: „Była u mnie [5 lutego 1981 r.] delegacja przedstawicieli »Solidarność« – wieś z całej Polski – mówił prymas 10 lutego 1981 r. – kilkadziesiąt osób. Tłumaczyłem im ich prawo istotne, że mają prawo równe jak i robotnicy, że ich prawo jest wzmocnione przez to, że są właścicielami ziemi, za którą odpowiadają wobec Narodu”. Następnie kardynał spotkał się ze Stanisławem Kanią: „Usiłowałem go przekonać, że dla zmniejszenia napięć i dla równowagi społecznej trzeba przyznać rolnikom indywidualnym te same prawa, które mają pracownicy przemysłowi. [...] Powiedziałem pod koniec: niech Pan pamięta, już partia raz oświadczyła: otrzymaliśmy upomnienia i rady, aleśmy ich nie słuchali. Tym człowiekiem, który zdecydowanie upomnienia dawał, byłem ja. Nie posłuchaliście wtedy...”.

Lektura listów pasterskich i przede wszystkim komunikatów z posiedzeń Rady Głównej i Konferencji Plenarnych Episkopatu Polski wskazuje (choćby tego z 10 lutego 1981 r., po wspomnianym wyżej posiedzeniu Rady Głównej), że hierarchowie zdawali sobie sprawę z zagrożeń wynikających z naruszenia przez coraz lepiej organizujący się naród, podstaw systemu totalitarnego państwa. „Szlachetny zryw ku odnowie moralnej, zawodowej, społecznej i gospodarczej, który ogarnia wszystkie warstwy społeczne, budzi nadzieję na skuteczne i trwałe przezwyciężenie zaistniałych kryzysów własnymi siłami samych Polaków – pisano w komunikacie ze 178 KP EP, z 11–12 marca 1981 r. – Decyzje pochopne prowadzą do szkodliwych społecznych i osłabiają proces stabilizacji życia w kraju. Roztropność w działaniu jest obecnie potrzebna szczególnie w dochodzeniu należnych praw i w utrzymywaniu porządku publicznego”. Przez swoje nauczanie hierarchowie wpływali pozytywnie na proces „samoograniczającej się rewolucji solidarnościowej”, podyktowany realnym – jak się wydawało – niebezpieczeństwem wkroczenia na ziemię polskie obcych formacji zbrojnych Układu Warszawskiego.

Kardynał przestrzegał zatem, by nie drażnić partii wysuwaniem kolejnych (słusznych zresztą) żądań. Granica ustępstw na rzecz „Solidarności” była bowiem zakreślana nie tylko przez ekipę Stanisława Kani, a następnie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ale przede wszystkim przez Moskwę: „Blok będzie się bronił przeciw zmianom w Polsce” – dowodził prymas. – W Polsce posiadanie samej racji nie wystarcza, bo polityka prowadzona przez komunistów w minionym trzydziestoleciu doprowadziła do zburzenia ładu moralnego w społeczeństwie”. Zdaniem kardynała celem strategicznym związkowców i warunkiem zwycięstwa powinno być przetrwanie „Solidarności” na scenie polityczno-społecznej co najmniej przez trzy, cztery lata. Wówczas, jak mówił kilkakrotnie, komunistom będzie coraz trudniej kwestionować jego istnienie. Należało spełnić jednak trzy warunki: „Musicie wasze postulaty rozłożyć

na raty, nawet jeśli są słuszne” – mówił wielokrotnie; należy znaleźć mocnego protektora – w Stolicy Apostolskiej, co zaowocowało przygotowaniem i udanym przebiegiem wizyty delegacji NSZZ „Solidarność” w styczniu 1981 r. w Rzymie. Zdaniem hierarchów, „Solidarność” nie powinna dopuścić do totalnej anarchii w kraju, czyli utraty steru władzy przez komunistów: „Dzisiaj raczej się myśli, że można być niezadowolonym z władzy, ale walka z władzą wręcz może doprowadzić do anarchii, dlatego trzeba jakoś jeszcze ją ścierpieć przez jakiś czas do takiej sytuacji, w której można będzie tę władzę ukształtować na obraz i podobieństwo własne. Jakaś władza w Polsce musi być. Partia czasem uważa, że w tej chwili już nie ma władzy. Usłyszałem nawet takie zdanie: nie będzie władza nasza, to będzie władza inna. Mówię: to jest Targowica i to jest nie do przyjęcia” – stwierdzał prymas Wyszyński podczas obrad Rady Głównej Episkopatu Polski (10 lutego 1981 r.). Jako znawca związków zawodowych i praktyk w ich organizacji w latach trzydziestych XX w. we Włocławku, nauczał: „Tłumaczyłem ostatnio panu Wałęsie, że pierwszym zadaniem ich [ludzi „Solidarności”] jest zorganizować się od strony instytucjonalno-administracyjnej. Dopóki nie będą mieli dobrze zorganizowanej administracji, nie będą mogli mieć wpływu na te wielkie masy, które im ufają. [...] [Wałęsa] organizacji stworzyć nie umie, pomimo żeśmy się starali, żeby miał odpowiednich współpracowników i pomocników. Ale to nas mniej interesuje, co on zrobi. Gdyby nawet osobiście przegrał, to jeszcze ruch pozostanie. Słowo »Solidarność« czaruje i nadal będzie ekscytowało ludzi, bo ci ludzie do tego dążą”.

Mediatorem Kościół stawał się z przymusu. Jeszcze jesienią 1981 r. prymas Józef Glemp po raz kolejny starał się – bezskutecznie – podtrzymać nić dialogu między ekipą gen. Jaruzelskiego a przywódcami „Solidarności”. Ekipa generała, wspierana i dopingowana przez Moskwę, przygotowywała się jednak, praktycznie od początku istnienia ruchu, do rozwiązań siłowych. Natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego – za sprawą specjalnych instrukcji i decyzji podjętych podczas spotkania Rady Głównej Episkopatu Polski 15 grudnia 1981 r. – Kościół instytucjonalny udostępnił swoje świątynie, klasztory, domy parafialne oraz salki katechetyczne, na rzecz zmieniających się potrzeb społeczeństwa dotkniętego (w różny sposób) restrykcjami stanu wojennego; nie pytano o przynależność do wyznania, a jednocześnie ewangelizowano poprzez czynienie dobra.

Można powiedzieć, że w latach osiemdziesiątych Kościół katolicki – ze swą infrastrukturą (świątyniami, w tym sanktuariami, klasztorami, domami parafialnymi), nauczaniem (w tym papieskim), wewnętrznymi dokumentami i duszpasterstwami stanowo-zawodowymi – stał się alternatywnym i autonomicznym „państwem” w państwie stanu wojennego: związkiem zawodowym (Duszpasterstwo Ludzi Pracy) i stowarzyszeniem środowisk twórczych oraz zawodowych (Duszpasterstwo Środowisk Twórczych, Duszpasterstwo Akademickie i Duszpasterstwo Nauczycieli i Wychowawców), ministerstwem zdrowia (działalność Komisji Charytatywnej bp. Czesława Domina i jej ogniwa terenowe), ministerstwem nauki i edukacji, kultury i sztuki (organizowanie wystaw w salkach i kościołach, prelekcji, sztuk teatralnych, występów np. chórów akademickich, fortepianowych koncertów, recytacji poetyckich – np. w warszawskim Muzeum Archidiecezjalnym, wykładów historycznych odkrywających przed słuchaczami „białe plamy” z dziejów najnowszych, np. w ramach prac Studium Kultury Chrześcijańskiej, czy też Tygodni Społecznych organizowanych w wielu parafiach Polski), a nawet resortem ds. gospodarczych (w latach osiemdziesiątych Kościół dzięki wsparciu finansowemu Episkopatów zachodnich i USA, był gotów uruchomić Fundację Rolniczą na rzecz rozwoju polskiej wsi i indywidualnych rolników; z racji braku zgody ze strony władz, powstała jedynie fundacja wodna).

W latach 1980–1981 Episkopat Polski widział siebie nie tylko w roli mediatora między władzą a „Solidarnością”, ale przede wszystkim w roli najważniejszego doradcy NSZZ „Solidarność”, powołanego do tej funkcji, z racji doświadczenia: „Jesteśmy nauczycielami Narodu” – stwierdził prymas 7 września 1980 r. podczas pierwszej rozmowy z Lechem Wałęsą. Mediatorem Kościół stał się z konieczności, doradcą chciał być z wyboru. Po wybuchu stanu wojennego i względnym zdławieniu przez władze oporu oraz ruchu „Solidarność”, Kościół – choćby przez swe istnienie – ponownie stał się najsilniejszą instytucją stawiającą opór reżymowi.

POMNIK POLEGŁYCH STOCZNIOWCÓW

Budowa pomnika upamiętniającego stoczniowców poległych w grudniu 1970 r. była jednym z pierwszych postulatów zgłoszonych w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w sierpniu 1980 r. Projekt, autorstwa Bogdana Pietruszki, inżyniera z Biura Projektowo-Konstrukcyjnego Stoczni, został zatwierdzony 24 sierpnia 1980 r. przez delegatów Plenum Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Uchwalono jednocześnie, że pomnik zostanie odsłonięty 16 grudnia 1980 r., w dziesiątą rocznicę tragicznych wydarzeń.

Pierwotnie projekt zakładał, że monument o wysokości 30 m złożony będzie z czterech krzyży, łączących się ramionami i kotwicami we wspólnym kręgu (liczba cztery miała symbolizować pierwszych poległych stoczniowców w Grudniu 1970 r.). W czasie strajku zaczęto zbierać składki na jego budowę. Zbierano je w strajkujących zakładach, ofiarodawcami byli także liczni mieszkańcy Trójmiasta oraz przybysze z całej Polski (do 12 grudnia 1980 r. Komitet Budowy Pomnika zgromadził ze społecznych zbiórek 20 mln zł).

Następnego dnia po podpisaniu porozumień sierpniowych powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika „Poległych Stoczniowców 1970”. Na jego czele stanął Henryk Lenarciak, długoletni pracownik wydziału W-4 Stoczni Gdańskiej, uczestnik tragicznych wydarzeń grudniowych, od dziesięciu lat związany z ideą uczczenia pamięci tragicznie zmarłych kolegów. Gdy bowiem po grudniu 1970 r. został wybrany przez załogę Stoczni na przewodniczącego rady oddziałowej Związku Zawodowego Metalowców na wydziale W-4, postulował odsłonięcie przy bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej tablicy pamiątkowej lub nawet pomnika poświęconego pamięci zabitych stoczniowców. Na sekretarza wybrano Zygmunta Manderłę, pracownika Biura Projektowo-Konstrukcyjnego Stoczni. W skład Komitetu weszło jeszcze kilkanaście osób, głównie ze Stoczni Gdańskiej, a także z instytucji, które zgłosiły chęć wykonania prac studialnych, budowlanych i montażowych: „Elmoru”, „Energopolu-4”, „Mostostalu-10”, „Geoprojektu”, „Miastoprojektu” i gdańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych.

Władze, mimo podpisania porozumień gdańskich, próbowały odwlec w czasie budowę pomnika oraz zmienić jego symbolikę, m.in. proponując Społecznemu Komitetowi rozpisanie ogólnopolskiego konkursu na projekt i lokalizację. Komitet nie wyraził zgody ze względu na krótki czas realizacji zamierzenia, jak i społeczną akceptację kształtu i lokalizacji – w rejonie drugiej bramy (ostatecznie ustalono, że trzech stoczniowców zginęło pod drugą bramą).

Pierwszy pal fundamentowy wbito pod pomnik 17 września. W tajnym głosowaniu 1 października Komitet wybrał kolejną wersję projektu pomnika zaproponowaną przez zespół: Bogdan Pietruszka – twórca idei pomnika, Elżbieta Szczodrowska-Peplińska i Robert Mokwiński – rzeźbiarze, Wiesław Szyślak – architekt. Projekt małej architektury wokół pomnika przygotowali Wojciech Mokwiński i Jacek Krenz. Zdecydowano (m.in. po sugestii Episkopatu i prymasa Stefana Wyszyńskiego, a także opinii inżyniera Konrada Niklasa, odpowiedzialnego za obliczenia wytrzymałościowe – który stwierdził, że cztery kolumny o metrowym przekroju stojące obok siebie stanowią za duży opór dla wiatru i konstrukcja mogłaby runąć) – że pomnik o wysokości 42 m będzie się składał z trzech prostych krzyży z kotwicami łącznymi we wspólnym kręgu. W dolnej partii monumentu przewidziano płaskorzeźby ze scenami z życia stoczniowców.

Pomnik został wykonany z płyt ze stali chromoniklowej, kwasoodpornej. Kotwice wykonano z płyt mosiężnych o grubości 4 do 8 mm, płaskorzeźby z brązu. Ciężar jednego krzyża wynosi 36 t, kotwicy – 2 t, całego monumentu – ok. 134 t. Podłoże wokół pomnika stanowią spękane płyty betonowe, wypełnione w szczelinach kostką brukową.



Wybudowanie pomnika w tak krótkim czasie stało się możliwe dzięki wielkiemu zaangażowaniu wielu ludzi, przedsiębiorstw i instytucji. Pracowano z poświęceniem, nie licząc godzin, wykonując często prace zupełnie nowe, nietypowe. Prawie wszystkie wydziały Stoczni Gdańskiej miały swój udział w jego budowie. Obok nich, w tym trudnym przedsięwzięciu uczestniczyło kilkanaście gdańskich przedsiębiorstw i instytucji. Między innymi „EnerGOPOL-4” wbił szesnastcie pali

o długości 18 m, fundamenty wykonał „Budimor”, krzyż ustawiła ekipa „Mostostalu-10”. W przyspieszonym terminie uzyskano niezbędny materiał z Huty Batory, Huty Stalowa Wola i Huty Baildon.

W pewnym momencie kwestią sporną stała się nazwa pomnika. Podjęto próbę zmiany jego oficjalnej nazwy, dopisanie do listy ofiar nazwisk poległych milicjantów, a sam pomnik dzięki temu miałby się stać symbolem pojednania narodowego (przedstawiciele Komitetu po rozmowach z m.in. wojewodą Jerzym Kołodziejskim zgodzili się na umieszczenie na cokole napisu „Ofiarom Grudnia – Społeczeństwo”). Przeciw temu zdecydowanie zaprotestowała Anna Walentynowicz. Nie była ona przeciwna idei pojednania narodowego, jednakże obawiała się, że taki napis, a w konsekwencji nazwa pomnika może umożliwić manipulowanie prawdą historyczną i zatarcie kwestii odpowiedzialności za masakerę stoczniovców w Grudniu 1970 r. Dzięki jej postawie pomnik pozostał przy swojej pierwotnej nazwie: „Pomnik Poległych Stoczniovców 1970”.

Na monumencie umieszczono cytat z wersetu jedenastego z Psalmu 29 w przekładzie Czesława Miłosza: „Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju” oraz fragment wiersza Czesława Miłosza: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego / śmiechem nad krzywdą jego wybuchając / Nie bądź bezpieczny, poeta pamięta / Możesz go zabić – narodzi się nowy / Spisane będą czyny i rozmowy”.

Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego odbyła się 6 grudnia 1980 r. Po tym symbolicznym akcie krzyż ustawiony pod drugą bramą w czasie strajku sierpniowego przeniesiono do kościoła św. Brygidy. Odświeżenie pomnika nastąpiło 16 grudnia 1980 r., w dziesiątą rocznicę wydarzeń grudniowych 1970 r.

Pełny skład Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970: Marek Adamczewski (zastępca przewodniczącego, „Polam”), Andrzej Artski („Geoprojekt”), Szczepan Baum („Miastoprojekt”), Ryszard Chmielewski („Mostostal-10”), Wiesław Garbusiński („Geoprojekt”), Andrzej Gwiazda („Elmor”), Stanisław Grzyb („Mostostal-10”), Władysław Knap (Stocznia Gdańska im. Lenina), Jan Koziątek (Stocznia Gdańska im. Lenina), Bernard Kozkowski („Geoprojekt”), Henryk Lenarciarz (przewodniczący, Stocznia Gdańska im. Lenina), Zygmunt Manderla (sekretarz, Stocznia Gdańska im. Lenina), Wojciech Mokwiński (PWSSP), Konrad Niklas („Mostostal-10”), Stanisław Omoszko („EnerGOPOL-4”), Bogdan Pietruszka (Stocznia Gdańska im. Lenina), Wiesław Szyślak (Stocznia Gdańska im. Lenina), Mirosław Urbanowicz („Mostostal-10”), a od 10 października 1980 r. także: Elżbieta Białkowska-Laszecka (Stocznia Gdańska im. Lenina), Leszek Górski (Stocznia Gdańska im. Lenina), Czesław Raganowicz („EnerGOPOL-4”) i Tadeusz Wyganowski („Promor”).

Literatura: Branach Zbigniew, *Grudniowe wdowy czekają*, Londyn – Paryż – Warszawa – Wrocław 1990; *Budowa Pomnika*, dokument Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970, 15 XII 1980; Cenckiewicz Sławomir, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010; Kalicki W., *Krzyż z kotwicami, zniczem i ziemią jałową*, „Kultura”, 14 XII 1980; Susuł Jacek, *Pomnik i ludzie*, „Tygodnik Powszechny”, 14 XII 1980.



Wszystkie zdjęcia
Bogusław Nieznalski



BUDOWA POMNIKA POZNAŃSKIEGO CZERWCA '56

„Zacząło się w Poznaniu w roku 1956. Tu właśnie, na tej uświęconej cierpieniem i krwią ziemi, w środku tego miasta chcemy wznieść pomnik, bierzmowany symbolami naszej tożsamości narodowej: Krzyżem i Orłem, poświęcony pamięci i chwale tych wszystkich, którzy ofiarowali siebie w walce o ich i naszą godność. Ma to być pomnik prosty, szlachetny w kształcie jak szlachetne były cele tych, których czcimy” – tymi pełnymi patosu słowami zwrócił się 11 listopada 1980 r. w wystosowanej „Do Polaków!” odezwie Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. Idea budowy pomnika padła na podatny grunt, mobilizując do wspólnych działań poznaniaków. W dwudziestą piątą rocznicę Czerwca '56 został odsłonięty pomnik, który powstał wyłącznie z funduszy społecznych. Dzięki zaangażowaniu wielu osób koszt jego budowy wyniósł zaledwie 6 mln zł, mimo iż początkowo szacowano, że będzie dwukrotnie większy.

Upamiętnienie robotniczego buntu z 28 czerwca 1956 r. było jednym z ważniejszych postulatów poznańskiej „Solidarności”. Pomysłodawcą idei pomnika Czerwca '56, który pierwszy publicznie wypowiedział się na ten temat, był dr Roman Schefke z Akademii Rolniczej w Poznaniu. Podczas walnego zebrania Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Wielkopolska 10 października 1980 r., na którym obradowali przedstawiciele 270 zakładów, padła propozycja, aby wesprzeć finansowo starania stoczniowców o pomnik Poległych Stoczniowców 1970 na Wybrzeżu. Wówczas Schefke stwierdził: „W Poznaniu nie można zapomnieć o tym, co było w czerwcu 1956 r. Tamte dni trzeba uczcić pomnikiem”. Jego wypowiedź spotkała się z aplauzem oraz decyzją o konieczności jak najszybszej budowy pomnika, aby jego odsłonięcie było możliwe w dwudziestą piątą rocznicę wydarzeń.

Już 20 października 1980 r. powstał Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. W jego składzie znaleźli się: Roman Brandstaetter (przewodniczący), Ryszard Bilitz (H. Cegielski-Poznań), Czesław Dyrda (Państwowa Fabryka Maszyn Żniwnych), prof. Jarosław Maciejewski (UAM), Zygmunt Magdziarek (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego), Jerzy Marchwicki (Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne), ks. Marian Peik, Roman Schefke (AR), Tadeusz Steciuk (H. Cegielski-Poznań), Anna Strzałkowska (matka Romka, najmłodszej ofiary śmiertelnej buntu), prof. Edmund Tulisza (Politechnika Poznańska) oraz architekt Aleksander Ziemkowski.

Rozpoczęto zbieranie składek w zakładach pracy, szkołach, na ulicach, uruchomiono konto oraz wystawiono dwie skarby (na Dworcu PKP oraz w „Okraglaku”), organizowano imprezy kulturalne i sportowe, z których dochód szedł na budowę pomnika.

W listopadzie 1980 r. rozpisano ogólnopolski konkurs na projekt pomnika. Komitet postawił warunek, aby w projekt były wkomponowane dwa elementy tożsamości narodowej – krzyż i orzeł. Ogłoszono również konkurs na treść napisu na pomniku, zaznaczając, że powinien zawierać daty kolejnych buntów Polaków (1956, 1968, 1970, 1976, 1980). Na czele sądu konkursowego, składającego się z rzeźbiarzy, architektów i urbanistów, stanął warszawski rzeźbiarz Mieczysław Welter. Wyniki konkursu ogłoszono 28 stycznia 1981 r., a nadesłane prace zaprezentowano publiczności na pokonkursowej wystawie w poznańskim Biurze Wystaw Artystycznych. Jednak nagrodzona i wskazana do realizacji praca nie spotkała się z entuzjazmem publiczności. Projekt ów stworzony przez artystów warszawskich – Marka Sapełłę oraz Annę i Krystiana Januszkiewiczów – przedstawiał oryginalną wielką płytę nagrobną. Poznaniacy, a zwłaszcza robotnicy z Zakładów im. H. Cegielskiego, oczekiwali monumentalnego pomnika, który dominowałby nad miastem i opowiedzieli się za projektem opatrzonym godłem „Jedność”. Rozgorzał spór, bowiem środowiska artystyczne broniły poetyckiej wizji nagrodzonego projektu i żądały respektowania werdyktu jurorów. W ostatnim dniu wystawy pokonkursowej autorzy nagrodzonej pracy wycofali swój projekt. Jednak to nie uspokoiło atmosfery, bowiem środowiska artystyczne i kulturalne oraz dziennikarze zaczęli się domagać rozpisania nowego konkursu. Spowodowałoby to jednak opóźnienia w budowie



Jeden z projektów pomnika Poznańskiego
Czerwca 1956
Wszystkie zdjęcia Jan Kołodziejcki



Powtórzenie pochodu z 1956 r. – pomnik
przebywa drogę z ZPM im. H. Cegielskiego na
plac Mickiewicza, Poznań 19 czerwca 1981 r.



Budowa pomnika na pl. Mickiewicza
w Poznaniu



Uroczystości odsłonięcia pomnika Poznańskiego
Czerwca 1956, Poznań 28 czerwca 1981 r.

Odsłonięcia pomnika dokonali Anna
Strzałkowska (matka Romka) oraz Stanisław
Matyja. Odbył się apel poległych, których
nazwiska zawisły na wieży zamku w Poznaniu. W
uroczystości uczestniczyło ponad 200 tys. osób



pomnika i uniemożliwiło jego odsłonięcie na dwudziestą piątą rocznicę Czerwca '56. Dramatyczną sytuację uspokoiły dopiero mediajacje przeprowadzone przez Tymczasowy Komitet Porozumiewawczy Środowisk Twórczych. Ostatecznie, po burzliwej dyskusji Społeczny Komitet podjął decyzję o realizacji projektu „Jedność” Adama Graczyka i architekta Włodzimierza Wojciechowskiego, przedstawiającego „dwa kroczące krzyże spięte jednym ramieniem, więzy na nim, a u boku krzyży strzegący ich orzeł”.

Wybór miejsca pomnika był również przedmiotem wielu dyskusji oraz targów z władzami. Ostatecznie wybrano pl. Adama Mickiewicza, gdyż znajdował się w centrum miasta, a ponadto jego przeszłość była związana z Czerwcem – to właśnie na tym placu wielotysięczny tłum oczekiwał na rozmowy z władzami 28 czerwca 1956 r. Poza tym w tymże miejscu przed wojną wzniesiono w 1920 r. pomnik Serca Jezusowego – pomnik Wdzięczności za odzyskaną wolność, który został zburzony przez Niemców podczas okupacji. Rozpoczęto budowę pomnika, który miał być zrobiony z blachy nierdzewnej platerowanej i niektórych elementów odlanych z metalu. Podstawowe prace, a zwłaszcza konstrukcję stalową, wykonały Zakłady H. Cegielskiego, a odlewy rzeźbiarskie – Zakłady Metalurgiczne „Pomęt”. Prace trwały nieustannie, również w wolne soboty i niedziele, część robotników pracowała społecznie. W sumie przy budowie pomnika pracowało około sześciuset osób. Jak pisano w *Odezwie* związkowej „Solidarności” HCP byli to: „[...] ludzie młodzi i starsi, ci co brali udział w poznańskim proteście czerwcowym 1956 r. oraz ci, których może nie było jeszcze na świecie. Bez względu na przekonania i przynależność, stanowiska i staż pracy”.

Budowie pomnika z ogromnym zainteresowaniem przyglądali się mieszkańcy Poznania oraz dziennikarze i fotoreporterzy rejestrujący postęp prac. Pierwszy etap budowy zakończono 23 maja. Anna Strzałkowska, Zdzisław Rozwałak (przewodniczący MKZ, a następnie Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Wielkopolska) oraz przedstawiciele pracowników budujących pomnik dokonali wówczas wmurowania aktu erekcyjnego w podstawę fundamentów pomnika, a ks. Marian Fąka uroczystie poświęcił jego fundamenty. Główne elementy pomnika wykonano w Cegielskim. Podczas ich przewożenia 19 czerwca postanowiono w uroczysty sposób pokonać historyczną trasę, jaką 28 czerwca 1956 r. przebyli manifestujący robotnicy ZISPO (ówczesna nazwa HCP), udając się na plac w celu rozmów z władzami. Pomysł ten wyszedł od „Solidarności” Cegielskiego i spotkał się z obawami i niechęcią władz. Istotnie, transport umieszczonego na platformie 21-metrowego słupa pomnika okrytego biało-czerwona szarfą oraz położoną na nim wiązaną kwiatów był w mieście wydarzeniem niezwykłym i niejako stanowił preludium obchodów. Za transporterem podążał wielotysięczny tłum, śpiewając *Boże, coś Polskę*, a po dotarciu do pl. Mickiewicza odśpiewano *Hymn narodowy*. Pomnik nazywano rozmaicie: „Poznańskie Krzyże” czy „Pomnik Ofiar Czerwca '56”. Władzy najbardziej odpowiadała nazwa „Jedność”. Natomiast Komitet Budowy wybrał nazwę pomnik „Poznańskiego Czerwca 1956”. Uroczystości obchodów dwudziestej piątej rocznicy Poznańskiego Czerwca rozpoczęły się 27 czerwca 1981 r. i poza oficjalnymi uroczystościami odsłonięcia pomnika i tablic, przygotowano szereg imprez edukacyjnych i kulturalnych. Były one elementem walki społeczeństwa o pamięć zbiorową, o nadanie jej innego kształtu niż zaplanowanego odgórnie przez władze. Obchody poznańskie stanowiły jedno z ogniw w procesie przywracania pamięci, obok wcześniejszych w Gdańsku (grudzień 1980) i Gdyni, oraz niemal równoczesnych – w Radomiu (czerwiec 1981). Warto przytoczyć trafne spostrzeżenie amerykańskiego badacza Davida Morgana: „Pomimo obecności raczej zakłopotanych przedstawicieli władz, wszystkie te uroczystości miały w zamyśle powiązanie protestów w Poznaniu, Gdańsku i Radomiu w spójną narrację opozycji, legitymizującą powstanie w 1980 r. »Solidarności« jako naturalnego wyrazu tłumionych potrzeb polskiej klasy robotniczej, a jednocześnie pomóc w podważeniu oficjalnej narracji PZPR, mówiącej o nieprzerwanej serii sukcesów gospodarczych i politycznych. [...] Był to pierwszy przypadek w bloku sowieckim publicznego upamiętnienia protestów skierowanych przeciwko władzom. Działania te stanowiły próbę zastąpienia kalendarza oficjalnych imprez i stworzenia odmiennego kalendarza, który zmierzał do delegitymizacji całej tradycji komunistycznej w Polsce”.

Literatura: Dabertowa Eugenia R., Łuczak Agnieszka, *Walka o pamięć Czerwca '56*, Poznań 2001; Dabertowa Eugenia R., Lenartowski Marek, *Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956. Symbol pamięci i sprzeciwu*, Poznań 1996; Morgan David, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego czerwca 1976*, Warszawa 2004.

KONGRES KULTURY POLSKIEJ

Mieczysław F. Rakowski zanotował 11 grudnia 1981 r. w swoim dzienniku: „Dziś rano udałem się na Kongres Kultury Polskiej. [...] Podtekst opozycyjny był wyraźny. Na otwarciu był obecny także Kubiak i Tejchma. Siedliśmy w drugim rzędzie. Był także biskup [Władysław] Miziołek z Warszawy. Księża są teraz wszędzie. Przed wyjściem na salę rozmawiałem z prof. [Klemensem] Szaniawskim. »Jest pan przygnębiony« – powiedział. – »Tak« – odpowiedziałem, »mam takie przeczucie, że kończy się nasza wspaniała odnowa«¹. W tym samym czasie, gdy rozpoczynał się Kongres, gen. Wojciech Jaruzelski wprawiał w ruch maszynę stanu wojennego. Za kilkanaście godzin wielu spośród uczestników Kongresu zostało zatrzymanych i internowanych.

Kongres Kultury Polskiej, nieoficjalnie zwany również „niezależnym” lub „solidarnościowym”, był czwartym z kolei spotkaniem plenarnym środowisk twórczych i naukowych. Pierwszy kongres, znany jako Zjazd Grunwaldzki, odbył się 15–17 lipca 1910 r. w rocznicę bitwy pod Grunwaldem w Krakowie. Jego celem było podtrzymanie ducha polskości i ciągłości kultury polskiej. Drugi (Kongres Pracowników Kultury, tzw. Antyfaszystowski) odbył się 16–17 maja 1936 r. we Lwowie, a jego organizatorami były głównie osoby związane z Komunistyczną Partią Polski. Dyskusja toczyła się wokół zbytnej dominacji w kulturze władz uznanych za „faszystowskie”, „prawicowe” i „endeckie”. Trzeci (Kongres Milenijny) odbył się 7–9 X 1966 r. w Warszawie. Jego inicjatorem były władze, a program sformułował Jarosław Iwaszkiewicz. Kongres wpisywał się w obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego i przeciwstawiał się obchodom Milenium organizowanym przez Kościół².

Zorganizowanie Kongresu Kultury Polskiej było reakcją na zmiany zachodzące od 1980 r. w stowarzyszeniach twórczych. Powstanie NSZZ „Solidarność”, a szczególnie podniesienie przez jego przywódców sprawy wolności słowa w kraju, spowodowało zintensyfikowanie działań twórców na rzecz zniesienia cenzury. Efektem zmian były wybory nowych zarządów.

W październiku 1980 r. hotel prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zajął Stefan Bratkowski, w listopadzie wyłoniono nowe władze w Pen-Clubie, gdzie prezesem został Juliusz Żuławski (literat). W grudniu 1980 r. na XXI Nadzwyczajnym Zjeździe Związku Literatów Polskich prezesem tego gremium został Jan Józef Szczepański. Wyłoniono nowy Zarząd, w skład którego weszli literaci związani z opozycją demokratyczną. W Stowarzyszeniu Polskich Artystów Teatru i Filmu – Związku Artystów Scen Polskich prezesem został Andrzej Szczepkowski, a w Związku Polskich Artystów Plastyków władzę objął Jerzy Puciata (artysta malarz), bezkompromisowy obrońca wolności twórczej. Stowarzyszenie Filmowców Polskich od 1978 r. kierowane było przez Andrzeja Wajdę. Prezesi tych największych stowarzyszeń twórczych rozpoczęli współpracę, co zaowocowało konsolidacją programów i celów środowisk intelektualnych w rozmowach z władzą.

Animatorem zwołania Kongresu byli członkowie Związku Polskich Artystów Plastyków i Związku Literatów Polskich. Organizatorów powołał Komitet Porozumiewawczy Środowisk Twórczych i Naukowych. To nieformalne stowarzyszenie, na czele którego stanął wybitny filozof Klemens Szaniawski, utworzono we wrześniu 1980 r. Jego celem była walka o wolność słowa i przywrócenie kulturze polskiej twórców emigracyjnych. Władze traktowały stowarzyszenie jako nielegalne, lecz nie przeszkadzały w prowadzeniu działalności. Komitet rozpoczął przygotowania do Kongresu Kultury Polskiej zaraz po rozpoczęciu swojej działalności. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego został historyk sztuki, Jan Białostocki, a w jego składzie znaleźli się przedstawiciele środowisk twórczych: Jerzy Andrzejewski

¹ M.F. Rakowski, *Dzienniki*, Warszawa 2007, t. 8: 1981–1983, s. 131.

² K. Braun, *Dziesięć dni w PRL*, Lublin 2008, s. 117.

³ Więcej zob. *Kongres Kultury Polskiej. 11–13 XII 1981*, red. W. Masiluanis, Warszawa 2000, s. 200–207. Zob. też: *Kongres Kultury Polskiej. 7–9 października 1966: materiały i dokumenty*, red. nacz. Stanisław Witold Balicki, Warszawa 1967.

(literat), Kazimierz Dejmek (reżyser teatralny), Aleksander Gieysztor (historyk), Stefan Gierowski (malarz), Józef Gierowski (historyk), Konrad Górski (historyk literatury), Władysław Hasior (rzeźbiarz), Gustaw Holoubek (aktor), Krzysztof Penderecki (kompozytor), Tadeusz Kantor (reżyser teatralny), Antonina Kłoskowska (socjolog), Witold Lutosławski (kompozytor i dyrygent), Karol Małcużyński (dziennikarz), Stefan Nowak (socjolog), Helena Syrkusowa (architekt), Klemens Szaniawski (filozof), Jan Józef Szczepański (literat), Andrzej Wajda (reżyser filmowy), Jacek Woźniakowski (literat), Stefan Żółkiewski (literat). Celem jego zwołania była dyskusja nad kondycją kultury oraz rolą i zadaniami twórców w zmieniającej się sytuacji politycznej w kraju. Aktualne stawały się pytania o zasięg mecenatu państwowego; o zależność poszczególnych dziedzin kultury i twórców od państwa oraz ich przywileje w społeczeństwie. Padały słowa o „kulturze demokratycznej, pluralistycznej” i „niepoddającej się żadnym sztucznym podziałom geograficznym i politycznym”⁴. Dostrzegano pozytywne zmiany, które dokonały się po sierpniu 1980 r.: ograniczenie cenzury ustawą z lipca 1981 r. czy dopuszczenie do druku książek kilku do tej pory „zakazanych” pisarzy (Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Czesława Miłosza). Równocześnie domagano się dalszych zdecydowanych działań ze strony władz. Zainteresowanie pracami Kongresu było ogromne. Dyskusje toczyły się na łamach „Polityki”, „Literatury na świecie”, „Literatury” i „Twórczości”⁵.

Kongres rozpoczął się 11 grudnia 1981 r. Do udziału w nim zaproszono grono wybitnych twórców i naukowców. Nie wszyscy wyrazili zgodę. Przykładowo Teodor Parnicki najpierw odmówił wejścia w skład Komitetu Organizacyjnego, a następnie w ogóle wzięcia udziału w obradach⁶. O przyjazd do kraju poproszono także kilkadziesiąt osób reprezentujących środowiska emigracyjne, m.in. Czesława Miłosza (literata), Stanisława Wygodzkiego (literata), Leszka Kołakowskiego (filozofa), Krzysztofa Pomiana (historyka filozofii) czy Andrzeja Panufnika (kompozytora)⁷. Ostatecznie na Kongresie pojawiło się ich niewielu, m.in. Jan Kott (krytyk literacki) i Bolesław Taborski (literat).

Otwarcie Kongresu towarzyszyła niezwykle napięta sytuacja w kraju. Była ona związana z pacyfikacją w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie, spotkaniem przedstawicieli NSZZ „Solidarność” z Lechem Wałęsą w Radomiu i radykalizacją nastrojów wśród związkowców, nasileniem propagandy antysolidarnościowej ze strony władz w mediach, konfliktem i strajkiem w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu po nominacji prof. Michała Hebdy na stanowisko rektora oraz pogłębiającą się recesją gospodarczą. W Gdańsku rozpoczęły się 11 grudnia obrady Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Wszystkie te wydarzenia miały wpływ na atmosferę na sali obrad w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

Kongres otworzył przewodniczący Komitetu Organizacyjnego – Jan Białostocki. Po nim głos zabrał Jan Józef Szczepański, który wyraził nadzieję, że obrady dadzą asumpt do dalszej, trwałej zmiany w podejściu władz do kultury, jako dobra narodowego, wspólnego⁸. Pierwszej sesji przewodniczył Aleksander Gieysztor. Mówcy (m.in. Andrzej Kijowski, Jacek Woźniakowski, Maria Janion, Bolesław Michałek) skupili się na próbie odczytania przemian sierpniowych i ich znaczenia dla twórców. Nawiązując do innych wydarzeń, ważnych dla historii Polski, referenci zastanawiali się, jak wpłyną one na kulturę i jej odbiorców. W odniesieniu do filmu i teatru zastanawiano się nad rolą i zasięgiem mecenatu państwowego. Za naturalnego i prawdziwego mecenasa uznano społeczeństwo⁹. Drugą część obrad rozpoczął Witold Lutosławski. Referaty poświęcone architekturze i historii sztuki wygłosili przedstawiciele tych dziedzin: Mieczysław Porębski, Witold Cęckiewicz, Henryk Buszko, Lidia Śniatycka-Olszewska i Tadeusz Chrzanowski. W swych wystąpieniach poddawali krytyce aktualne prądy w architekturze, budownictwo „blokowe”, jego

⁴ *Kongres Kultury Polskiej...*, s. 9; M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika 1944–1989*, Londyn 1989, s. 763.

⁵ J.J. Szczepański, *Kadencja*, Londyn 1988, s. 88; M. Fik, *op. cit.*, s. 763.

⁶ T. Parnicki, *Dzienniki lat osiemdziesiątych. Notatki o własnej pracy literackiej*, wstęp Z. Lichniak, słowo o autorze dzienników oraz oprac. T. Markiewka, Kraków 2008, s. 139 (zapis z 17 VII 1981), 181 (zapis z 5 XI 1981).

⁷ Współpracujący z SB Waclaw Sadkowski (konsultant „Olcha”) oraz Kazimierz Koźniewski (TW „33”) podpowiadali oficerom taktykę działania wobec zapraszanych przez Komitet gości z zagranicy. Sadkowski analizował ewentualne skutki przyjazdu m.in. Andrzeja Panufnika, Jerzego Topolskiego, Leszka Kołakowskiego czy Krzysztofa Pomiana, a Koźniewski – Stanisława Wygodzkiego. AIPN 00200/9, Kongres Kultury Polskiej, 2 XII 1981 r., k. 68–69; AIPN 002082/387, t. 4, Informacja operacyjna [dotycząca Stanisława Wygodzkiego], 7 XII 1981 r., k. 97–103.

⁸ J.J. Szczepański, *op. cit.*, s. 90; M. Fik, *op. cit.*, s. 764.

⁹ J.J. Szczepański, *op. cit.*, s. 92–93.

niefunkcjonalność i brzydotę, zwracali także uwagę na degradację środowiska naturalnego. Wskazywano na nieodpowiedzialną politykę konserwatorską, niszczenie i upadek zabytków kultury, brak spójnej wizji ich rewaloryzacji. Pierwszy dzień Kongresu zakończyły referaty Juliusza Żuławskiego, Konrada Górskiego oraz Janusza Krasieńskiego poświęcone ograniczeniom cenzuralnym¹⁰. Pierwszy dzień potwierdzał słowa redaktora naczelnego „Literatury na świecie”, konsultanta SB Wacława Sadkowskiego „Olcha”, który w raporcie pisał: „Kongresowi nada się również charakter nie konfrontacyjny, a raczej „moderacyjny”, że podjęcie się starania o uczynienie go – w warstwie deklaracji – swoistą instytucją arbitrażową w konfliktowej sytuacji społecznej (ze starannym zabezpieczeniem dominacji dla sympatii pro-solidarnościowych)”¹¹.

Następnego dnia obrady prowadził Kazimierz Dejmek. Referat o roli i miejscu Ministerstwa Kultury i Sztuki w ówczesnej sytuacji politycznej wygłosił Andrzej Wajda. Po nim głos zabrał krytyk literacki Jan Błoński, który skupił się na edukacji narodowej, poddając krytyce jej dotychczasowy kształt. W imieniu środowisk emigracyjnych referował Jan Kott, który dopominał się o ich obecność w kulturze polskiej oraz przywrócenie spuściznie po innych nacjach należnej im roli.

Emocje na sali obrad wzbudziło przemówienie Andrzeja Szczypiorskiego. Jego wystąpienie wywołało szeroką dyskusję. Mówił: „Na nasze spokojne i rozumne opinie [...] czeka dzisiaj całe społeczeństwo. Pogląd, że można się od tego uchylić, że można jak gdyby wyminąć na tej sali politykę i przetrwać trudny okres w izolacji od konfliktów dnia, jest nie tylko tragikomicznie naiwny, ale jest małoduszny i niegodny”¹². Według Sadkowskiego Szczypiorski „rozgrzał salę do czerwoności” i wygłosił „jedno z najbardziej agresywnych i demagogicznych przemówień politycznych, które kiedykolwiek zostały publicznie wygłoszone na podobnym forum”¹³. Szczypiorski poddał krytyce dotychczasowy przebieg Kongresu, na którym nie poruszono najbardziej istotnych i palących spraw, ograniczając się do sloganów i frazesów. Uważał, że na Kongresie doszło do sytuacji, w której „parter domu płonie, a na górze podlewają kwiatki”¹⁴. Referat ten spowodował dalsze, podobne w tonie wystąpienia kolejnych gości. Maciej Iłowiecki upominał się o społeczny nadzór w mediach, poszerzenie dostępu do nich oraz zmiany myślenia o mediach i ich roli w kształtowaniu świadomości społecznej i postrzeganiu ich jako części kultury. Andrzej Braun analizował zaś rolę realizmu socjalistycznego oraz negował jego dorobek, dostrzegając jego niszczący wpływ na kulturę polską¹⁵.

Kolejne referaty wygłoszone w tym dniu nie miały już tak wyraźnego ostrza antysocjalistycznego. Mówcy ograniczali się do swoich dziedzin, analizując ich sytuację w nowej rzeczywistości. Głos zabrali również przedstawiciele nauk ścisłych: Ryszard Herczyński (matematyk) i Grzegorz Białkowski (fizyk).

Warto przytoczyć dwie opinie o Kongresie z okresu jego trwania. Minister kultury i sztuki Józef Tejchma pisał: „[Kongres] Przebiegał tak, jakby wszystko miało się toczyć względnie normalnie, choć przy ostrych konfliktach, w granicach legalnej walki o większe swobody”¹⁶. Aleksander Jerzy Wiczorkowski uczestniczący w Kongresie w podwójnej roli, jako dziennikarz i referent, podsumowywał: „[...] byłem zbyt zemocjonowany, wydawało mi się, że śnię piękny sen o wolności”¹⁷.

Następnego dnia, 13 grudnia 1981 r., mieli przemawiać m.in.: Gustaw Holoubek, Andrzej Tysza, Aleksander Gieysztor, Tadeusz Mantauffel, Stefan Nowak i Klemens Szaniawski. Potem zaplanowano spotkanie, na którym Komisja Uchwał miała przedstawić swoje propozycje. Nie doszło do tego. Pierwsi uczestnicy Kongresu, którzy przed 9.00 rano zjawili się pod Teatrem, odczytali kartkę przyklejoną do drzwi: „Na mocy decyzji prezydenta m.st. Warszawy Kongres Kultury został rozwiązany”. Po informacji od Józefa Tejchmy, że Kongres został zawieszony, a nie rozwiązany, Andrzej Jarecki przekreślił słowo rozwiązany i dopisał zawieszony¹⁸. W istocie nie miało to znaczenia. Obrad Kongresu już nie wznowiono.

¹⁰ *Ibidem*, s. 93–94.

¹¹ AIPN 00200/9, t. 2, Kongres Kultury Polskiej, 2 XII 1981 r., k. 64.

¹² J.J. Szczepański, *op. cit.*, s. 95.

¹³ AIPN 00200/9, Informacja, ocena najbardziej jętrzących przemówień w czasie drugiego dnia obrad Kongresu Kultury Polskiej (12 grudnia br.), 17 XII 1981 r., k. 86.

¹⁴ *Ibidem*, k. 64.

¹⁵ J.J. Szczepański, *op. cit.*, s. 97–98.

¹⁶ J. Tejchma, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1996, s. 132.

¹⁷ A. J. Wiczorkowski, *Mój PRL*, Warszawa 2007, s. 210.

¹⁸ J.J. Szczepański, *op. cit.*, s. 100.

Wprowadzenie przez wojskową juntę stanu wojennego było dla środowiska twórczego dużym zaskoczeniem. Szokiem było osadzenie w ośrodkach internowania kilkudziesięciu twórców i przedstawicieli środowiska naukowego¹⁹. Na rozmowy ostrzegawcze zabrano kilkunastu pisarzy: Leszka Proroka, Marka Nowakowskiego, Kazimierza Orłosia, Gustawa Gottesmana i Zbigniewa Kubikowskiego. Przesłuchania prowadził zastępca naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW, płk Krzysztof Majchrowski wraz ze swoimi najbliższymi współpracownikami. Leszek Prorok notował w swoim dzienniku: „Wiek średni, inteligentny, zorientowany bardzo dobrze w środowisku literackim i jego problematyce. Wspomina, że był na Kongresie Kultury, a także na grudniowym zjeździe ZLP. [...] ma za złe przemówienie na Kongresie Kultury A. Szczypiorskiego, a także A. Brauna, któremu wyrzuca zupełny negatywizm”²⁰. Zbigniew Kubikowski opowiadał o oficerze, który był dobrze zorientowany w literaturze i życiu literackim oraz przygotowany do rozmowy²¹. Z Markiem Nowakowskim rozmowę przeprowadził por. Stefan Jończyk, oficer operacyjny Wydziału IV Departamentu III MSW²².

Jeszcze tego samego dnia rozpoczęto negocjacje z władzami w sprawie zwolnienia internowanych twórców. Jan Józef Szczepański brał osobiście udział w rozmowach toczonych z gen. Czesławem Kiszcziakiem, sekretarzem KC PZPR Hieronimem Kubiakiem oraz ministrem kultury i sztuki Józefem Tejchmą. Podjęto je po naradzie uczestników przerwano Kongresu, która odbyła się w warszawskim kościele św. Anny²³. W tym samym czasie na pl. Grzybowskim, na Mszę w kościele Wszystkich Świętych przybyły żony internowanych nocą intelektualistów: Zofia Bartoszevska, Hanna Jedlicka, Anna Szaniawska, Ewa Szczypiorska. Spod zamkniętego teatru dotarło również kilku uczestników Kongresu. Nabożeństwo celebrowali księża Zenon Modzelewski i Janusz Pasierb. Na zakończenie Mszy odczytano tekst Kazimierza Dziewanowskiego i Aleksandra Gieysztora: „Zawiadamiamy, że na drzwiach Teatru Dramatycznego zawisł napis o rozwiązaniu Kongresu Kultury. Uczestnicy Kongresu zawieszają jego prace, ale nie rezygnują z jego celów”. Uchwalono wówczas treść petycji do władz w sprawie natychmiastowego zwolnienia internowanych. Podpisały się pod nią 233 osoby²⁴. Efektem działań pozostałych na wolności przedstawicieli środowisk intelektualnych było zwolnienie Klemensa Szaniawskiego, Jacka Bocheńskiego, Andrzeja Kijowskiego, Michała Komara, Jerzego Holzera i kilku innych twórców. Dla wielu na długie miesiące miejscem zamieszkania stały się ośrodki internowania: w Jaworzu, Białolece, Rzeszowie-Załężu, Gołdapi czy Darłównu.

Kongres Kultury Polskiej z biegiem czasu obrósł legendą. Jego zwieńczeniem miały być uchwały, które wyczytałyby plan działań w kulturze na najbliższe lata, jednak stało się inaczej. Wydarzenia, które nastąpiły w nocy z 12 na 13 grudnia, umocniły przeświadczenie, że miał on bardzo opozycyjny charakter. Z zachowanych przemówień oraz relacji²⁵ wynika jednak, że Kongres miał charakter koncyliacyjny, a proponowane zmiany miały mieć ewolucyjny przebieg.

¹⁹ Internowano: Kazimierza Dziewanowskiego, Halinę Mikołajską, Andrzeja Kijowskiego, Jacka Bocheńskiego, Andrzeja Drawicza, Waldemara Kuczyńskiego, Andrzeja Szczypiorskiego, Wiktora Woroszyńskiego, Aleksandra Małachowskiego, Janusza Andermana, Andrzeja Wernera, Annę Kowalską, Jacka Bierzina, Antoniego Pawlaka, Irenę Lewandowską, Tomasza Łubieńskiego, Jerzego Łojka, Władysława Bartoszevskiego. We Wrocławiu internowano Lothara Herbsta, Jarosława Brodę, w Krakowie Juliana Kornhausera, Jana Polakowskiego, Annę Gorazd, w Łodzi Mieczysława Szargana, Witolda Sułkowskiego, w Poznaniu Jana Krzysztofa Adamkiewicza, Lecha Dymarskiego, Mariana Dźwiniela, Piotra Czartołomnego.

²⁰ L. Prorok, *Dziennik 1949–1984*, Kraków 1998, s. 225.

²¹ AIPN 00200/9, Informacja, ocena najbardziej jątrzących..., k. 92. Por. J.J. Szczepański, *op. cit.*, k. 104. W raporcie Sadkowskiego oraz opisie Szczepańskiego następuje rozbieżność. „Olcha” notował podpisanie deklaracji przez Kubikowskiego po wykreśleniu przez niego kilku słów o zaniechaniu działalności przeciw PRL, Szczepański napisał, że wszyscy odmówili podpisania lojalek. L. Prorok zaś targował się o formułę. L. Prorok, *op. cit.*, s. 230.

²² AIPN 00222/493, t. 3, Notatka [dotycząca Marka Nowakowskiego], 4 V 1982 r., k. 29.

²³ K. Brzechczyn, S. Ligarski, E. Matkowska, *Próby pacyfikacji [w:] Twórczość obca nam klasowo. Aparat represji wobec środowiska literackiego w Polsce Ludowej (1956–1990)*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009, s. 512.

²⁴ *Kongres Kultury Polskiej...*, s. 158.

²⁵ O Kongresie w swoich dziennikach nie wspominają: Andrzej Kijowski, Marek Nowakowski, Tomasz Jastrun, Krzysztof Mętrak.

POD RĘKĘ Z GOMBROWICZEM

Krzysztof Wyszkowski, choć należał do inicjatorów gdańskich Wolnych Związków Zawodowych, aktywnych uczestników Sierpnia '80 i działaczy „Solidarności”, do tej pory nie doczekał się ze strony historyków większego zainteresowania¹. Sam – wiele wskazuje na to, że, niestety, słusznie – dopatruje się w tym zorganizowanej próby wyeliminowania go z historii. „To jest bardzo przykry objaw walki politycznej. Zaczęło się to już we wrześniu 1980 r., a w grudniu 1980 r. nawet nie wpuszczono mnie na ot-



Od lewej: Krzysztof Wyszkowski, Piotr Dyk, Andrzej Gwiazda, Jan Lityński w gdańskim mieszkaniu Krzysztofa Wyszkowskiego.
Fot. z archiwum K. Wyszkowskiego

warcie pomnika Poległych Stoczniovców, choć WZZ-y jako pierwsze upamiętniały rocznice wydarzeń grudniowych” – mówił². Prezentowany poniżej materiał dotyczy jednego z wielu aspektów prowadzonej przezeń działalności – pozacenzuralnego druku, w który – z uwagi na liczbę opublikowanych tytułów i ich nakłady, a przede wszystkim osobę Witolda Gombrowicza – wniósł niepodważalny wkład.

Urodził się w 1947 r. w Ostrowi Mazowieckiej³. Jego ojciec, żołnierz Kedywu AK na Białostocczyźnie, lata 1949–1954 spędził w więzieniu. Sam Krzysztof, jeden z trojga rodzeństwa, edukację szkolną zdecydował się zakończyć na pierwszej klasie liceum ogólnokształcącego. Imał się różnych zajęć: był gońcem, robotnikiem budowlanym, kolejowym, operatorem spychacza, wózka widłowego i agentem stacji benzynowej... Już jako mieszkaniec Gdańska, do którego przeprowadził się z Olsztyna w 1975 r., zatrudnił się jako stolarz we francuskiej firmie budującej hotele, a potem w Powszechnej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przymorze”⁴.

Z zakazaną literaturą zetknął się w latach sześćdziesiątych, od połowy kolejnej dekady prowadził w swoim mieszkaniu przy ul. Pomorskiej „skrzynkę”, na którą kurierzy „wrzucali” publikacje wydawnictw

¹ Zob. K. Wyszkowski [w:] *Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 602, oraz [w:] *Ludzie NOW-ej 1977–2007*, [Warszawa 2007], s. 133–134. Odpowiedniego biogramu zabrakło choćby w pierwszych trzech tomach tzw. słownika opozycji (*Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1–3, Warszawa 2000–2006), napisany przez Sławomira Cenckiewicza znajduje się dopiero w tomie czwartym. Wyszkowskiego przedstawiał kronikarz KOR i KSS „KOR” Jan Józef Lipski: „[...] to rozdział sam dla siebie: intelektualista-robotnik, wykwalifikowany stolarz, entuzjasta literatury i sztuki” (J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 345).

² Użyte w niniejszym wstępie cytaty i informacje, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z relacji złożonej autorce 20 I 2009 r.

³ Informacje biograficzne podają za wspomnianym biogramem autorstwa Cenckiewicza, któremu bardzo dziękuję za udostępnienie maszynopisu.

⁴ W miesiącach „karnawału” oraz od września 1989 r. Wyszkowski pracował w „Tygodniku Solidarność”, za pierwszym razem jako sekretarz redakcji, zaś za drugim – kierownik działu politycznego. Był doradcą premierów – w 1991 r. Jana Krzysztofa Bieleckiego, a w 1992 – Jana Olszewskiego. Obecnie jest stałym publicystą „Gazety Polskiej”.

emigracyjnych, wysyłane przez Jerzego Giedroycia. Pierwsze kroki na polu niezależnej poligrafii stawił jesienią 1978 r.⁵ „Wybuch rewolucji był kwestią nieodległego czasu. Założenie WZZ [...] i wybór papieża-Polaka [...] okazały się ustanowieniem narzędzia politycznego i zbiorowej woli obalenia komunizmu. Pozostawały problemy intelektualne, świadomościowe i duchowe” – wspominał po latach⁶. Od października do listopada zlecał w różnych instytucjach Gdańska odbijanie na kserografach poszczególnych partii książki Dominique de Roux *Rozmowy z Gombrowiczem*. Łącznie udało mu się skompletować ponad dwieście egzemplarzy. Nie potrafił ich jednak oprawić, więc przekazał do Warszawy, tamtejszej NOW-ej, która, po zrobieniu składu i dodaniu okładki – sama sygnowała nakład. Następnie, z okazji zbliżającej się sześćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości, wydał kilkunastostronicową broszurę zawierającą dokumenty źródłowe wytworzone w pierwszych dniach odrodzonej państwowości, w tym podpisaną przez Józefa Piłsudskiego depeşe: „Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodowi wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski”.

Przejście od metod chałupniczych do produkcji profesjonalnej umożliwiły Wyszkowskiemu kontakty w środowisku żeglarzy – kolegów jego brata Błażeja⁷ – którzy pracowali jako drukarze w kilku olsztyńskich zakładach państwowych. Na maszynach offsetowych wydrukowali mu tomik wierszy *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* Czesława Miłosza. Ze względu na problem ze zdobyciem tekury na okładki egzemplarze, około dwustu, ponownie trafiły do NOW-ej.

Spotkanie konstytucyjne wydawnictwa Klin odbyło się na przełomie 1978 i 1979 r. w olsztyńskim mieszkaniu Ryszarda Kułakowskiego przy al. Wojska Polskiego. Obok pomysłodawcy i gospodarza obecny był jeszcze Tadeusz Kadenacy⁸. Brak kapitału obrotowego sprawił, że Wyszkowski zwrócił się do Jana Józefa Lipskiego, dysponującego Funduszem Samoobrony Społecznej KSS „KOR”. Otrzymał 30 tys. zł, rychło w całości je zresztą zwrócił. Do 1980 r. zdołał wydać wszystkie *Dzienniki Gombrowicza* (w siedmiu zeszytach), w łącznym orientacyjnym nakładzie 17,5 tys. (7 x 2–3 tys.) oraz *Kosmos* (2,5 tys.). „Główną bazą stał się Olsztyn. Cały Gombrowicz pochodził z Olsztyna, ale z różnych miejsc” – opowiadał. Mógł liczyć na pomoc Tomasza i Grzegorza Petryckich, studentów grafiki gdańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, którzy zaprojektowali także część okładek. „Mieli wiedzę fachową, ja uczyłem się tego [druku – J.B.] od początku, próbowałem, dla mnie to była tajemnica – relacjonował Wyszkowski. – Inne okładki robiłem sam, litery do naklejania kupowałem w specjalnych sklepach dla grafików, takie plansze z gotowymi literami, które naklejało się na papier”.

Dla zmylenia Służby Bezpieczeństwa Wyszkowski działał pod różnymi szyldami. *Pornografię* (1980; 3,5 tys. egzemplarzy) sygnowała „Oficina Narodowa – Pułtusk”, kolejne edycje *Rozmów z Gombrowiczem* – Wydawnictwo Europa (łącznie 3–3,5 tys., ale możliwe, że i 4 tys., lecz 500 z nich wpadło podczas składania na stacji u Macieja Kapczyńskiego, przy ul. Raclawickiej w Sopocie⁹). Eseje

⁵ O działalności książkowej Wyszkowskiego jako jedna z nielicznych osób próbowała pisać Katarzyna Dunajska (*idem*, *Niezależne oficyny wydawnicze w Gdańsku w latach 1977–1989*, praca magisterska powstała pod kierunkiem doc. dr. hab. W. Peplińskiego na Uniwersytecie Gdańskim, Gdańsk 1991, s. 54–56). Zob. także: J. Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010, s. 88–89.

⁶ K. Wyszkowski, *Polskie, arcypolskie*, http://www.gombrowicz-drama.art.pl/docs/k_wyszkowski_wersja_robocza.pdf.

⁷ Błażej Wyszkowski (ur. 1949), inżynier, żeglarz, mistrz świata juniorów w klasie „Cadet”, uczestnik igrzysk olimpijskich. Jeden z inicjatorów WZZ oraz gdańskiego Studenckiego Komitetu Solidarności. Zatrzymany w maju 1978 r., oskarżony o „czynne znieważenie funkcjonariusza MO” i „umyślne, publiczne i bez powodu zakłócenie porządku publicznego”, skazany na dwa miesiące aresztu, podjął w nim głódówkę, którą prowadził przez cztery tygodnie.

⁸ Kadenacy jest wnukiem najstarszej siostry Marszałka, Zofii Piłsudskiej. Choć pochodził z Olsztyna, mieszkał wówczas w Krakowie, gdzie w Akademii Sztuk Pięknych wykładał język angielski. W 1981 r. jako przedstawiciel Krakowskiej Oficyny Studentów wyjechał na Międzynarodowe Targi Książki we Frankfurcie, i tam zastał go stan wojenny. Podjął pracę w londyńskim wydawnictwie Polonia Book Fund, a następnie został współpracownikiem Editions „Spotkania” w Paryżu.

⁹ Zob. W. Polak, *Wydawnictwo Alternatywy. Z dziejów gdańskiej poligrafii podziemnej „A”*, Gdańsk – Toruń – Bydgoszcz 2009, s. 13.

Gombrowicza *Przeciw poetom. Sienkiewicz* (aż trzy wydania, razem 12,5 tys.) dla poszerzenia kręgu odbiorców, dotarcia przede wszystkim do młodzieży szkolnej i studenckiej, poza Klinem firmował Punk. „Właśnie w tym czasie pojawił się ruch punkowy, ostro zwalczany przez milicję i chciałem go wzmacnić – relacjonował inicjator¹⁰. – Gdy zaniósłem ten wydruk Lipskiemu do Instytutu Badań Literackich, ten zapytał, co oznacza to »Punk«. Bardzo skrzywił się słysząc, że jest to kontrkulturowy ruch młodzieżowy. Takie jakby pytanie: to dzicy też czytają książki? Ale dobrzy dzicy – odpowiedziałem. Indianie (bo punki nosili przeciwieź irokezy). To Indianie też czytają Gombrowicza? No niech czytają, jak chcą, każdy może go czytać”. Z myślą o uczniach i studentach część książek wyszła w zmniejszonym formacie: „wyobrażałem sobie, że oni w kieszeniach będą je mogli trzymać. To było trochę grubsze, miało drobny druk, ale dobrej jakości, wyraźny”¹¹.

Wyszkowski nie ograniczał się jednak ani do jednego autora, ani do literatury pięknej. Kiedy przez Marcina Króla poznał Wojciecha Karpińskiego, wydał jego *W Central Parku*. Z myślą o WZZ, jako Podziemne Warsztaty Wydawnicze – wydrukował kilka broszur szkoleniowych, w tym, w ramach Biblioteki Robotnika – *Robotników i sekretarzy* Krzysztofa Pomiana. Koledzy z KSS „KOR”, widząc jego możliwości, szybko poprosili o pomoc dla swoich wydawnictw. Dla NOW-iej zrobił *Miazgę* Jerzego Andrzejewskiego (do której ta dała tylko okładkę), dla Głosu Antoniego Macierewicza – *Agresję 17 września 1939 roku* Leopolda Jerzewskiego, czyli Jerzego Łojka, oraz *Własnymi słowami* Leszka Szarugi, czyli Aleksandra Wirpszy. Z kolei dla wspomnianego już Króla – kilka numerów „Res Publik”.

O ile sam nie miał do tej pory okazji przedstawić swojej wydawniczej działalności, o tyle na jej temat wypowiadali się inni. Konrad Bieliński relacjonował: „Dostawaliśmy od nich [z Gdańska – J.B.] różne rzeczy, na ogół chłam. Jakies części książki, jakiś wybór z Brusa, jakiś rozdział... Wydruki bez niczego, niezłożone, w paczkach poszczególne strony, które potem musieliśmy składać, oprawiać, robić do tego okładki. W końcu powstał taki układ, że oni będą robić Gombrowicza: najpierw *Dzienniki*, potem może resztę. Myśmy też chcieli ruszyć Gombrowicza, ale Krzys powiedział, że będzie to robić. Układy handlowe też nie były dobre. Myśmy dostawali wydruki poszczególnych stron, które były przez nas oprawiane i kolportowane. W sumie były to dla nas stosunki jak z innymi drukarniami, tyle że na inne drukarnie mieliśmy wpływ całkowity, oni natomiast byli daleko, przychodziło to wszystko nieregularnie, nie wiedzieliśmy, co przyjdzie, kiedy, w jakiej ilości. Jednych nakładów było mniej, innych więcej. Potem z jednej strony się polepszało, a z drugiej pogarszało, bo z Krzysiem były różne konflikty. Na niektórych książkach nie było na przykład not, skąd jest przedruk, wciąż były różne zastrzeżenia, ale głównym było to, że rozbijał nam kolportaż, bo nie mieliśmy stałych nakładów, a mieliśmy stałe zamówienia. W końcu, chyba na wiosnę 1980 roku, współpraca została zerwana”¹². Nieco inaczej, Chojecki: „[...] żeby sobie nie wchodzić w kompetencje, ustaliliśmy, że oni [w Gdańsku] wydadzą w całości Gombrowicza. Musiały być naprawdę dobre stosunki między naszymi firmami, skoro tak z chęcią zrezygnowaliśmy z Gombrowicza... Było też kilka konfliktów, ale związanych raczej z kolportażem, odpłatnością i tak dalej. One zresztą pojawiły się wtedy, kiedy siedziałem w kryminale [od marca do maja 1980 – J.B.]: koledzy nie znali moich ustaleń z firmą Klin, chcieli wprowadzać jakieś nowe układy, na co Klin nie chciał się zgodzić”¹³. Wyszkowski w poniższej relacji odniósł się także i do tych słów.

JUSTYNA BŁĄŻEJOWSKA

„Decyzja o uruchomieniu produkcji poligraficznej była, w zamierzeniu, dużą inicjatywą polityczną, drugą po założeniu Wolnych Związków Zawodowych¹⁴, zgodnie z twierdzeniem Gombrowicza,

¹⁰ K. Wyszkowski, *Polskie, arcy-polskie...*

¹¹ Na takim egzemplarzu Czesław Miłosz wpisał Wyszkowskiemu w czasie swej wizyty w Polsce w roku 1981 – „Zatwierdzam”.

¹² Wywiad z K. Bielińskim [w:] *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 r. przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, Kraków 2008, s. 631–632.

¹³ Wywiad z M. Chojeckim [w:] *ibidem*, s. 470.

¹⁴ Zob. *Ojciec założyciel* (wywiad z K. Wyszkowskiem) [w:] G. Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 22–31.

że »najesencjonalniejszym sposobem walki z komunizmem jest wzmocnienie jednostki przeciw masie«. Oczywiście, odnośnie [do] WZZ od początku mieliśmy świadomość, że chodzi o działalność obliczoną na dłuższy czas, że nie rozrosną się w sensie ilościowym. Zdażyłem to przećwiczyć, kiedy jesienią 1977 r. próbowałem zorganizować grupę działaczy robotniczych: kiedy dochodziłem do 30 osób, to zaczynało ich ubywać, gdyż policja rozbijała tworzące się środowisko. I musiałem zaczynać wszystko od nowa. Ale ludzie się przewijali, rodzili się działacze. Co prawda, nie podejmowali aktywności rewolucyjnej od razu, ale byli gotowi, aby zaangażować się w odpowiednim momencie. Na takim założeniu zasadzały się też WZZ-y, których koncepcję uważałem za rewelacyjną, najlepszą, gwarantującą zwycięstwo. Liczyłem, że przy najbliższym, nieodległym, jak obliczaliśmy, kryzysie, dojdzie do zdominowania przez nie sceny politycznej. Chodziło o podstawienie bomby pod system, a potem – pozostawało czekać na ten spodziewany wybuch.

Jeszcze latem 1978 r. zaplanowałem przeprowadzkę do Krakowa, gdzie chciałem, w Nowej Hucie, powołać miejscowe wolne związki. Policja mi to uniemożliwiła, wobec czego zostałem w Trójmieście. I nagle 16 października usłyszałem o wyborze Karola Wojtyły na papieża. Przekonany, że przynajmniej na Wybrzeżu sprawy potoczą się już same właściwym trybem, postanowiłem zająć się przygotowaniem ludzi do wybuchu¹⁵. Głównie myślałem o młodzieży. To może specyfika gdańska, ale świadomość polityczna, oczywiście tych, którzy w ogóle ją mieli, zdominowana była przez środowiska, nazwijmy je, narodowo-katolickie, jak choćby późniejszego RMP. Zapragnąłem tę wąsko antykomunistycznie nastawioną wyobraźnię polską rozszerzyć i w jakimś sensie wyzwolić, otworzyć to myślenie, jako nie dość nowoczesne, nie dość indywidualistyczne, nie dość samodzielne, nie dość skierowane ku wolności.

Działalem w przekonaniu, że komunizm sam w sobie, ten bolszewizm, ta opresja i prostactwo, nie powinien być przeciwnikiem, aby nie nastąpiło upodobnienie do przeciwnika; że systemu komunistycznego już nie warto nienawidzić, bo on jest zbyt chamski, zbyt prostacki, zbyt wulgarny; że tu trzeba się wznieść wyżej. Uważałem, że Gombrowicz, którego odkryłem gdzieś w 1966, jest najbardziej polskiemu duchowi wolnościowemu potrzebny. Jakby to nie brzmiało dzisiaj śmiesznie, pokonanie komunizmu w sensie programu ideowego uznałem za dość proste, gdyż polegał on na jakichś zlogach totalitarnych, np. przyswajaniu przez społeczeństwo związków zawodowych czy innych oficjalnych struktur jako czegoś niegroźnego, zastanego, no, kartofle za darmo dają, na grzyby wożą. To może też doświadczenie z Gdańska, ale chyba nie, bo i warszawskie, korowskie, otóż rzeczą charakterystyczną było przystępowanie do działalności politycznej grupowo, środowiskowo. Czyli odwaga zbiorowa, a nie – indywidualna.

Widziałem, jak KSS »KOR« powoli stawał się w istocie martwy, jak coraz bardziej tracił wpływy. Jego ludzie zamykali się w jakichś takich gettach, grzali się własnym ciepłkiem, bo im ze sobą było dobrze, Radio Wolna Europa o nich mówiło... Pojawiały się pytania: czy chodzi im o coś więcej? Czy chcą wskazać praktyczną drogę do rewolucji antykomunistycznej? No, niekoniecznie. Bo fajnie jest, jak jest, bo można tak żyć nawet przez 10 czy 20 lat. Ja uważałem, że trzeba podjąć jakieś konkretne działania, że trzeba zrobić coś, aby Polaka zindywidualizować.

W tym czasie kultura polska cechowała się brakiem świeżości, konwencjonalnością, przebrzmiałością, zresztą nic dziwnego, bo przecież granice nie stały otworem, najlepsza literatura pozostawała niedostępna. Co prawda podziemie już w tym czasie wydawało sporą liczbę książek, ale dominowała tradycja, jak choćby *Na probostwie w Wyszku*... Na pewno należało zapewnić do nich dostęp, z drugiej jednak strony wychodziło dużo rzeczy nie dających tego, co najważniejsze, a mianowicie tlenu dla młodych umysłów. Czego najbardziej brakuje? – zastanawiałem się. Uznałem oczywiście, że Gombrowicza. Nie zacząłem co prawda od *Pornografii*, ale zrobiłem ją już w następnym roku. To dobrze ukazuje mój zamysł, leczniczy, bo przecież jak lekarz leczy, to w tym jest element walki. Organizm okazywał się chory, więc musiałem zacząć coś wstrzykiwać mu na ostro. I na zasadzie tego wstrzykiwania wydałem *Pornografię*, jako Oficyna Narodowa – Pułtusk, żeby było zaściankowo, prowincjonalnie. Zgadzały się

¹⁵ Bogdan Borusewicz mówił: „Gdy WZZ powstały, Wyszkuński przestał się nimi interesować. Zajął się wydawaniem Gombrowicza” (E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 91).

realia sceniczne – dworek, można umieścić go na północnym Mazowszu... I ta straszna historia, tu wojna, tu partyzantka, a tu człowiek... Za ten Pułtusk, fikcyjne miejsce druku, straszną awanturę zrobił mi Adam Michnik, bo »naszą zasadą jest nie stosowanie kłamstwa«. Oczywiście był tak zakłamanym, że nie potrafił się przyznać, iż jego wściekłość wynikała z możliwości współlistnienia idei narodowej z dziełem Gombrowicza, a przecież »Gombro« pisywał przed wojną w gazetach narodowych.

Ale najpierw chciałem przedstawić człowieka – autora. Stąd *Rozmowy z Gombrowiczem*.

Kopiowanie zorganizowałem na kserografach za pośrednictwem różnych ludzi, trochę w tej instytucji, trochę w tamtej. Ciągnęło się to przez dwa miesiące, coś tam potem nie pasowało, trzeba było poprawiać. Nie miałem okładki, nie wiedziałem, jak złożyć, jak zszyć te strony. Stąd dałem wszystko Mirkowi Chojeckiemu i to wyszło jako książka Nowej. Przyczyniło się to później do powstania fałszywego przekonania, że to Nowa wydaje Gombrowicza we współpracy z Klinem. Właśnie taka informacja znalazła się w jednym z folderów reklamowych¹⁶. Kiedy zresztą zszokowany zapytałem o to Mirka, odpowiedział: »Widzisz, z kim ja muszę pracować?«. Przeprził i dowcipnie się wyparł. Ale problem polegał przede wszystkim na tym, że ja żyłem ubogo, ale byłem finansowo samowystarczalny, a oni, w Warszawie, korzystali z dofinansowywania i sprzedawali książki drożej niż ja.

Pierwsze miesiące, poza pilnowaniem *Rozmów...*, upływały mi na różnego rodzaju eksperymentach: ze składem metalowym, z sitodrukiem, to potwornie mozolne techniki. Broszurę z okazji odzyskania niepodległości wydrukowałem na ramce, używając matryc białkowych: wałek, farba, flanela, kompletny prymityw. Potem dorobiłem się powielacza spirytusowego, na denaturat, czyli już pewna mechanizacja. Brakowało jednak papieru, kupowało się go gdzieś tam po dwie ryzy, na dowód osobisty. Z kolei od denaturatu człowiek potwornie śmierdział, co budziło sensację, gdy kupował kolejny litr.

Po tych wszystkich okropnościach związanych z szukaniem niezwykle wtedy wówczas rzadkich kserografów, i z własnymi próbami, zacząłem badać możliwości druku na państwowej poligrafii. Odpowiednie dojsie udało mi się znaleźć w Olsztynie, przez dawnego znajomego. Nie wiedziałem dokładnie, jak to wszystko będzie wyglądać, stąd, aby to sprawdzić, zdecydowałem się na coś niewielkiego. Mój wybór padł na *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, choć za Miłoszem nigdy nie przepadałem, ale akurat tego nikt wcześniej nie opublikował. Wyszedł nieduży tomik, skromny także liczbowo. Te pierwsze doświadczenia były jednak szalenie ważne, zaznajomiłem się z przewożeniem, cięciem, bo początkowo ciąłem na małej gilotylinie do fotografii, oraz ze składaniem. Z czasem stworzyłem całą sieć dojsć w różnych niewielkich drukarniach, które wtedy produkowały niestychaną ilość materiałów, a znajdowały się przy różnych firmach czy instytucjach.

Na przełomie 1978 i 1979 r. mój przyjaciel z pierwszej klasy liceum, Rysio Kułakowski, polonista, udostępnił mi swoje mieszkanie i razem z siostrą pomagał w nim przy składaniu. Przekonałem się, że wszystko działa, zaczyna powstawać jakiś system. W grę wchodziły już jednak takie sumy, których sam nie potrafiłem zdobyć. Musiałem na przykład za blachy częściowo z góry zapłacić. Albo gdzieś tam w Bydgoszczy pojawiła się możliwość zakupu ich sporego zapasu. Potrzebny był pewien fundusz inwestycyjny. Uznałem, że muszę skorzystać z pomocy. Razem z Rysiem pojechałem do Warszawy, na spotkanie z Janem Józefem Lipskim, i poprosiłem go o 30 tys. I chyba wieczorem tego samego dnia, czy może następnego, umówiliśmy się w parku na Powiślu, i on tę kwotę przyniósł. Kiedy po 2–3 miesiącach, po zarobieniu pierwszych pieniędzy, zgłosiłem się, chcąc zwrócić pożyczkę, Lipski powiedział, że nie muszę tego robić, gdyż została ona zaksięgowana jako darowizna. Wszystko w całości jednak oddałem i nigdy więcej do nikogo nie zwracałem się o wsparcie. I aby zamknąć kwestie finansowe – miałem najtańszą produkcję w Polsce, a w każdym razie przekazując egzemplarze do Warszawy, do zbiorowego kolportażu, spośród głównych wydawców, których książki tam trafiały, liczyłem sobie za nie najmniej. Z paczkami jeździłem także do Wrocławia i Krakowa. Urywające ręce walizki, pociąg osobowy drugiej klasy, noc, »na dworcach gliny«, bród, nędza, smród, w ogóle sobie teraz nie wyobrażam, jak mogłem to znieść.

¹⁶ „We współpracy z wydawnictwem Klin ukazały się: Witold Gombrowicz, *Dziennik 1953*, *Dziennik 1954*, *Dziennik 1955–56*, *Kosmos*” (ulotka reklamowa NOW-iej z 1980 r., Zbiory Czytelni Bibliologicznej Biblioteki Narodowej).

Kiedy dysponowałem już odpowiednim zapasem papieru i blach oraz magazynami znajdującymi się w różnych piwnicach, usiedliśmy w trójkę – z moim przyjacielem Tadeuszem Kadenacym, to właśnie do niego należały oryginały wydawnictw Instytutu Literackiego, i Rysiem. Powiedziałem, że skoro planujemy poważne wydawnictwo, musimy mieć nazwę. I wówczas Rysio zaproponował Klin. Ja byłem wtedy w szale organizacyjnym, a poza tym to on, udostępniając mieszkanie, brał na siebie największe ryzyko, stąd nie wypadało mi i nie chciałem z nim dyskutować. Jak rozumiałem, chodziło o wbicie klina albo w mózgi Polaków, bo przecież mówi się zabić klina komuś w łeb, albo w komunizm. Nie przyszło mi do głowy to, co potem słyszałem od ludzi, że to zbitka pierwszych liter od czegoś, jakiejś kooperatywy lewicowo coś tam dalej... Prosił mnie o wyjaśnienie. Bawiłem się tym w różny sposób, »nie mogę zdradzić« – odpowiadałem.

Nadeszła pora na *Dzienniki*. Podzieliłem je na poszczególne lata, na siedem zeszytów. Z czasem dobrałem się też do *Kosmosu*, moim zdaniem książki najlepiej wyrażającej filozofię autora, zawierającej może nie polemikę, ale inny rodzaj wyobraźni i wrażliwości niż to, co w literaturze polskiej było obecne dla kogoś, kto nie znał Gombrowicza. Ale zajmowałem się nie tylko nim.

Pewnego razu poznałem grupę licealistów z Gdańska, którzy chcieli założyć własne pismo. Mieli tylko pomysł na tytuł, ale za to świetny: »Zjadacz radia«. Chodziło im o to, że przeciętny człowiek, słuchając stale radia i telewizji, staje się zjadaczem kłamstwa, żre tę ohydną ówczesną propagandę. Urzędowali w dźwigowni windy, na dachu falowca na Gdańskim Przymorzu. Dałem im białkówki, techniki i wydali pierwszy numer. Rozdawali tego »Zjadacza radia« w szkole. Któregoś dnia na dach wystąpił jednak oddział milicji, otoczył to wszystko, oni patrzą w okienko, a tam lufy kałasznikowów wystają. Zostali aresztowani, potraktowani ostro, choć były to jeszcze dzieci. Mnie wtedy nikt nie zaczepił, może mnie nie wysypali.

To charakterystyczne, że krytycznie o Klinie mówi Bieliński, z którym przed Sierpniem '80 nie miałem żadnego kontaktu i do sporów doszło dopiero w Stoczni, gdy przypisywał sobie rolę pouczacza strajkujących. Środowisko korowskie zaczęło mnie ostro zwalczać, gdy na początku września uniemożliwiłem przechwycenie przez jego członków kontroli nad gdańskim MKZ, czym unicestwiłem ich największą życiową szansę na pokierowanie nową rewolucją socjalistyczną, i ta wrogość trwa do dzisiaj. Działaliśmy w podziemiu i narzekania na braki organizacyjne nie można traktować poważnie. Terminowe realizowanie »stałych zamówień« było domeną wydawnictw kontrolowanych przez SB. Prawdziwy kłopot Nowej z Klinem polegał na tym, że brałem za moje książki o połowę mniej niż oni i gdy oddawałem je do kolportażu również komuś innemu, wtedy na rynku pojawiały się te same tytuły w bardzo różnych cenach. Dopiero dzisiaj dowiaduję się o rzekomym zerwaniu współpracy (która mogła polegać tylko na odmówieniu kolportażu), ale to tylko żaloszny objaw tej samej mściwości, której źródło wyraził jeszcze w 1980 r. Michnik: »Dlaczego zdradziłeś Jacka?«. Odpowiadam więc: nie zdradziłem Jacka Kuronia, bo nie byłem jego żołnierzem. Nie byłem walterowcem, a wuzetetowcem i solidarnościowcem, i moja lojalność nie może odnosić się do żadnej gramscjańskiej koterii, bo należy do Polski.

Swoją przygodę wydawniczą, trwającą co prawda zaledwie półtora roku, ale za to bardzo intensywnej pracy, zakończyłem jesienią 1980 r., z ogromną satysfakcją, bo pojawiły się przecież nowe możliwości. Zasoby wydawnictwa i kontakty przekazałem dotychczasowemu współpracownikowi Piotrowi Kapczyńskiemu, twórcy wydawnictwa Alternatywy.

Zacząłem, wierząc, że do celu prowadzą dwa kierunki działania – WZZ i wydawnictwo. Obie nitki zbiegły się w Sierpniu '80, gdy wszedłem do Stoczni Gdańskiej. W niedzielę 18-go strajkujący mieli tylko malowane ręcznie tablice z hasłami, brakowało informacji pisanej. Z Bogdanem Borusewiczem zarekwirowaliśmy w biurze Związku Stoczniovców maszyny do pisania. Sprowadziłem swoje zapasy matryc białkowych i wykonanych w Stoczni Marynarki Wojennej super-wałków i w poniedziałek Międzyzakładowy Komitet Strajkowy miał już w Sali BHP swoje »biuro prasowe«. Podczas strajku zgromadziliśmy z darów tyle papieru, że 31 sierpnia wywoziłem go samochodem do późnej nocy, jako własność Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Dnia 1 września o 9 rano zacząłem w siedzibie MKZ powielać nowe druki – pierwszy raz w życiu legalnie”.

OPRAC. JUSTYNA BŁĄŻEJOWSKA

„SOLIDARNOŚĆ”, CZYLI JAK UKRAŚĆ KSIĘŻYC?

Z LECEM KACZYŃSKIM, WICEPRZEWODNICZĄCYM KK NSZZ
„SOLIDARNOŚĆ”, ROZMAWIA JAN M. RUMAN¹

...ja zajmuję się związkami.

– Ludzie Was mylą. Reżyser filmu „O dwóch takich, co ukradli księżyc” wykorzystał kiedyś Wasze podobieństwo. Gazy często używają kolektywnego określenia „bracia Kaczyńscy”. Zacierana jest między Wami różnica. Czy rzeczywiście w dziedzinie życia publicznego robią Panowie razem? W „Tygodniku Solidarność” mówił Pan, że nie chciałby Pan przenosić podziałów politycznych do związku. Czy jest to obecnie możliwe?

– Coraz trudniejsze, ale ciągle wierzę, że to się uda. Ruch „Solidarności” się rozpadł, co moim zdaniem jest procesem pozytywnym, zagradzającym drogę wielkiemu niebezpieczeństwu swoistego monopolu politycznego. Sprzyja to budowaniu w Polsce silnej demokracji. Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, żeby związek zawodowy pozostał jedną organizacją, w której będą ludzie o różnych poglądach politycznych (tak przecież było od początku, od września 1980 r.), organizacją mającą na celu ochronę interesów pracowników. To warunkuje moją postawę i organizacyjny zaangażowanie.

Nie chcę powiedzieć, że nie jestem bliski „Centrum”. Kiedy ten pomysł powstawał przed dwoma laty, brat i ja wspólnie to opracowywaliśmy. Inaczej to sobie wtedy wyobrażaliśmy. Sądziliśmy, że przywódcy ruchu staną na stanowisku, iż polityczna kontynuacja „S” nie może być jednopodmiotowa i że podział nie będzie powstawał w warunkach ostrego konfliktu. Ba, że dojdzie do różnicy zdań, ale przy pewnej współpracy. Stało się inaczej – chęć zdominowania polskiej sceny politycznej u niektórych osób okazała się zbyt duża. Może to jeszcze uda się odwrócić.

W obecnej sytuacji nie jestem nawet członkiem Porozumienia Centrum i chcę to wyraźnie podkreślić, że nie biorę żadnego udziału w organizowaniu PC, także „Centrum” gdańskie powstało bez mnie. Oczywiście rozmawiam z bratem w naszym rodzinnym domu w Warszawie i znam jego podstawowe kierunki działania, a on moje.

Byli tacy ludzie, którzy chcieli mnie i Jarosława podzielić. To naiwny pomysł, to się nie uda. Co nie znaczy, że musimy się angażować w te same inicjatywy, bądź że nie ma między nami różnic w konkretnych sprawach. Ja się zajmuję związkiem i moim zadaniem jest nie dopuścić, by różnice poglądów politycznych prowadziły do podziałów w związku.

Skąd się wzięli Kaczyńscy?

– Od kiedy uczestniczy Pan w pracach NSZZ „S” i czym zajmował się Pan przed II Zjazdem?
– Zacząłem działalność w Wolnych Związkach Zawodowych. Byłem na pierwszym zebraniu jeszcze przed powołaniem WZZ (1978). Wprowadzili mnie w to środowisko brat i Bogdan Borusewicz.



¹ W trzydziestolecie „Solidarności” przypominamy w „Biuletynie IPN” rozmowę ze śp. Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim, przeprowadzoną w sierpniu 1990 r., kiedy pełnił funkcję we władzach NSZZ „Solidarność”. W tym czasie na polskiej scenie politycznej dokonuje się wyraźne pęknięcie tzw. obozu solidarnościowego: w maju powstało chadeckie Porozumienie Centrum (PC), w lipcu lewicowi działacze „S” powołali Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna (ROAD); trwał spór o to, kto ma prawo odwoływać się etosu „Solidarności”; pierwodruk: Katolicki Tygodnik Społeczny „Ład”, rok VIII nr 35 (309), 2 IX 1990 r., s. 1,2,3,5.

Brałem udział w strajku sierpniowym '80 (choć nie od samego początku) jako doradca MKS, ale nie w grupie Mazowieckiego. Z tą grupą bywałem w konflikcie, ale proszę pamiętać, że byłem wówczas KOR-owcem, ściśle współpracującym z Gwiazdą, a przede wszystkim z Kuroniem. Pełniłem później różne funkcje w aparacie związkowym: szefa zespołu analiz bieżących, szefa regionalnego ośrodka prac społeczno-zawodowych. Uczestniczyłem jako delegat w zjeździe regionalnym i krajowym. Na krajowym byłem przewodniczącym zespołu ds. stosunków z PZPR – 11 zespołu komisji programowej (w publikacjach mylnie podaje się tu Aleksandra Małachowskiego, który był wiceprzewodniczącym). Byłem też członkiem Zarządu Regionu „S”.

W okresie podziemia przez cały czas byłem członkiem zespołu utworzonego przy Wałęsie, jego doradcą. Współpracowałem z TKK, w którego skład wszedłem po aresztowaniu Borusewicza, a następnie zostałem sekretarzem. Również w KKW byłem jednym z czterech sekretarzy obok Wujca, Celińskiego i Jarka. Do Prezydium zostałem, zgodnie z ówczesnymi zasadami, dokooptowany w kwietniu '89 i od-tąd pełnię w zasadzie tę samą rolę, co w tej chwili. Wałęsa powierzył mi bieżącą koordynację pracy, czyli byłem nieformalnie jego zastępcą; formalnie nadal członkiem KKW. To trwało do II Zjazdu, który wybrał mnie do KK, a 5 maja zostałem wybrany pierwszym wiceprzewodniczącym. Moje zadania nie zmieniły się od momentu legalizacji „S”.

Uczestniczyłem w pracach okrągłego stołu – w zespole związkowym, bardzo blisko współpracując z Tadeuszem Mazowieckim. Byłem też członkiem grupy magdalenkowej – zapomnianej już komisji porozumiewawczej, która działała od kwietnia do czerwca zeszłego roku (tzw. zespół interwencyjny). Wcześniej brałem udział w strajkach w maju i sierpniu '88.

– Jak się tego słucha, inaczej można spojrzeć na powtarzane w prasie pytanie „skąd się wzięli Kaczyńscy?”

– Wiem, że na przykład najnowsza książka Leskiego i Holzera o historii podziemia pomija moje nazwisko, podobnie jak Krzysztofa Dowgiałły i kilku innych osób. Chyba raz wspomniano Jarka i Jurczaka. Tak się tworzy historia.

„Arka Noego” i „etos Solidarności”

– Lech Wałęsa napisał w swojej książce, że w roku 1980 chodziło o zbudowanie „Arki Noego”, w której pomieściliby się wszyscy i mogli przepłynąć na spokojniejsze, bardziej sprzyjające polskim aspiracjom wody. Z perspektywy minionego X-lecia co uważa Pan za najważniejsze w doświadczeniu „Solidarności”? Co z tego należałoby dziś zachować a co w nowej sytuacji okazuje się bezużyteczne?

Ówczesna koncepcja „S” była pewną koncepcją jedności narodu czy społeczeństwa przeciw komunistycznej władzy. Tylko podstawy tej koncepcji są trwałe, takie jak „dobro wspólne” – to będzie zawsze aktualne. Natomiast w sensie organizacji życia społecznego to była ona aktualna, dopóki istniał ten przeciwnik. Dziś należy dążyć do systemu pluralistycznego. Mogą być, rzecz jasna, różne koncepcje, jak ten pluralizm ma wyglądać od strony zorganizowania instytucjonalnego.

– Ale co to jest „etos Solidarności”, na który tak wielu dziś się powołuje i jaka jest jego relacja do etosu chrześcijańskiego, który od wieków w Polsce był i – ufam – pozostaje podstawowym odniesieniem?

– W tej chwili dochodzi do instrumentalizacji pojęcia „etos Solidarności”, do posługiwania się tym pojęciem jako narzędziem walki, uzasadniającym te czy inne opcje i działania polityczne. Generalnie zabieg ten na szczęście się nie powiódł. Nie można przecież przypisać „etosu Solidarności” jednemu tylko ugrupowaniu.

Etos „Solidarności” to tyle, co pewna idea solidarności, idea, będąca aklasową. Co nie oznacza, że związek „Solidarność” nie niósł ze sobą pewnych odziedziczonych po komunizmie treści klasowych, które przez kilkadziesiąt lat zdążyły zapuścić swoje korzenie w społeczeństwie, i że takie tendencje nie funkcjonują do dnia dzisiejszego. Idea jednak pozostawała aklasowa. W płaszczyźnie społecznej jest to solidarność jako przeciwstawienie się walce klas. Choć to nic nowego, solidaryzm społeczny przeciw walce klas, to jednak sądzę, że jest to w Polsce coś specyficznego, ponieważ ta idea tutaj w sposób szczególny zaowocowała. Czy zaowocowała w stopniu maksymalnym? – Nie i nie mogła tak zaowocować. Bylibyśmy społeczeństwem martwym, gdyby nie było tutaj konfliktu interesów. (Np. dostaję listy



Fot. Leszek Pękalski/Forum

od wyborców w sprawie dopłat do samochodów. Jedni – ci, co wpłacili przedpłaty, są za, inni są przeciw – bo ich problem to mieszkanie. Są i trwalsze konflikty). Idea Solidarności ściśle wiąże się, choć nie było to wyartykułowane, z tym co w katolickiej nauce społecznej określa się jako ideą dobra wspólnego. Dotyczy to już płaszczyzny całego państwa. W tych miejscach styka się ze sobą „etos Solidarności” i etos chrześcijański. W tym też sensie „etos Solidarności” pozostaje wciąż aktualny. I nie powinien on stać się własnością jednej grupy politycznej – ani „Centrum”, ani ROAD, ani inne ugrupowania nie powinny przypisywać sobie monopolu na tę wartość. Etos „Solidarności” powinien być obecny i niesiony przez wszystkie ugrupowania, które z „Solidarności” biorą swój początek.

Nie chcę szerzej przedstawiać tego, czym jest „etos Solidarności”, by uniknąć jakiegoś nadużycia. O tym etosie mówił Jan Paweł II, pisał Cywiński, ksiądz Tischner, sam jednak związek nigdy tego nie sprecyzował. Do etosu „Solidarności” z lat ’80–’81 można zaliczyć też przeciwstawienie się bardzo silnej segmentaryzacji społeczeństwa – branżowości, rozmaitym podziałom. Dziś to wygląda inaczej.

Kościół, ksiądz Jerzy

– Kościół w Polsce, spełniając swoją misję, odegrał największą rolę w kształtowaniu – rzekłbym – masowej opozycji wobec komunizmu. Jego działanie pośrednio umożliwiło Sierpień ’80. Znana jest rola Kościoła w latach „80–’81, a także po 13 grudnia...

– ...Trzeba też podkreślić olbrzymią wręcz rolę Kościoła w procesie ponownej legalizacji „Solidarności”. Nie sposób i nie można tego wszystkiego zapomnieć...

– ...A jakie są obecnie wzajemne relacje „Solidarności” i Kościoła?

– Stosunki między „S” a Kościołem instytucjonalnym z naszej strony są pełne szacunku i uwagi. Kontakty instytucjonalne, takie jakie miały miejsce w okresie rokowań Okrągłego Stołu, są obecnie nieporównanie rzadsze. Nie ma oficjalnych rozmów między Związkiem a Kościołem, ale nie sądzę, aby na obecnym etapie było to absolutnie konieczne. Przyjmujemy postawę pokory wobec hierarchii kościelnej i sami, jeśli nie jesteśmy zaproszeni, staramy się jej nie narzucać. Istnieją dość liczne kontakty z biskupami diecezjalnymi na szczeblu regionów. Stałe moje pytanie, gdy odwiedzam regiony, dotyczy bieżących kontaktów z miejscową hierarchią kościelną (nie wynika to z klerykalizmu, tylko ze zrozumienia rzeczywistej roli Kościoła w Polsce).

– Czym jest dziś dla „Solidarności” i dla Pana osobiście świadectwo i ofiara księdza Jerzego?

– Nie jestem człowiekiem, któremu łatwo jest o tym mówić. Ma to dla mnie podwójny wymiar. Ksiądz Jerzy pracował w moim kościele rodzinnym, parafialnym, w którym byłem ochrzczony, przystępowałem do Pierwszej Komunii św. Moi rodzice i brat mieszkają w tej parafii do dziś. Wielokrotnie uczestniczyłem w Mszach świętych, podczas których homilie głosił ksiądz Jerzy. Nie tylko w tych za Ojczyznę, ale i w tych zwykłych niedzielnych. Jego homilie, także te cotygodniowe, robiły na mnie wielkie wrażenie; może nawet większe te na niedzielnych mszach odprawianych bez specjalnych okazji. Słuchałem jego homilii już wcześniej w niewielkim kościele Dzieciątka Jezus na Żoliborzu. Było dla mnie okropnym wydarzeniem to, co się stało w październiku 1984. Po informacji o porwaniu księdza żywiłem wciąż jeszcze przekonanie, że to się tak nie skończy. Żałuję, że nie poznałem go osobiście. Mam wielu przyjaciół, którzy go blisko znali. Wielu z nich wspomina, jako niezwykle ważne dla swojego życia, spowiedzi u księdza Jerzego. Jestem wierzący, ale nie jestem klerykałem i muszę powiedzieć, że naprawdę niewielu księży zrobiło na mnie tak wielkie wrażenie.

Jeżeli jakiś ruch ma swojego męczennika, jeżeli tak można mówić, to jest nim, dla „Solidarności” ksiądz Jerzy Popiełuszko. Jest to człowiek, który angażując się w działanie społeczne, był zawsze w pełni kapłanem. Pewnie miał jakieś ludzkie słabości, ale uderzająca była zgodność tego co głosił, z jego własną postawą. Może być wzorem dla „Solidarności”.

Przed kim bronić pracownika?

– Wałęsa, wspominając Sierpień ’80, pisał, że robotnik chciał wtedy związku, który zabezpieczy go przed każdą władzą. Jak konkretnie związek broni interesów ludzi pracy dzisiaj?

– Powstaje problem czy podstawową sprawą dzisiaj jest obrona robotnika przed władzą. Nie podzielam skrajnie dualistycznej wizji społeczeństwa, która zawsze plasuje władzę i rządzących w ostrej

opozycji wobec siebie. Sądzę jednak, że w każdym społeczeństwie występuje jakieś napięcie między rządzonymi a rządzącymi. Ale to nie jest sprawa robotnika, to jest sprawa obywatela. Jeśli chodzi o robotnika, pracownika, to naszym głównym celem jest takie przesunięcie sprzeczności interesów, by występowała ona między pracownikiem a pracodawcą,



Fot. Leszek Pękalski/Forum

a nie między pracownikiem i władzą. Jest to główny cel, ponieważ leży to w interesie nie tylko pracownika, ale i państwa, kraju jako całości. Sprzeczność interesów pomiędzy pracodawcą i pracobiorcą w pewnym zakresie jest nieunikniona. Natomiast państwo nie może przyjmować na siebie roli strony w konflikcie związanym z pracą, gdyż prowadzi to w konsekwencji do rozkładu państwa.

– **Ale jednocześnie państwo nadal pozostaje pracodawcą dla większości ludzi...**

– Tak, to prawda, ale trzeba działać w tym kierunku, żeby ta rola państwa słabła.

Non possumus

Jeśli zaś chodzi o obniżenie stopy życiowej i obronę w tym zakresie – mogliśmy to skuteczniej zrobić, ale kosztem byłaby reforma. Jest to także wbrew interesom robotnika. Obecnie robimy wszystko, aby amortyzować negatywne skutki reformy. Coraz bardziej jednak przychylamy się do stanowiska, że limit ustępstw został wyczerpany, że w tej chwili czas już na to, żeby zatrzymać obniżanie się stopy życiowej, żeby powoli, ale ruszyć do przodu. Trzeba ruszyć do przodu także z tego względu, że nie można ludziom całkowicie odebrać nadziei.

Bezwład

Na obecnym etapie prowadzimy konkretne działania poprzez nacisk na rząd w sprawie bezrobocia i walki z nim, możliwego ograniczenia tego zjawiska i zabezpieczenia bezrobotnych. Uważamy, że podstawową jest sprawa znajdowania miejsc pracy – bezwładność aparatu administracyjnego powoduje, że znacznie mniej osób uzyskuje pracę niż byłoby to możliwe. Druga sprawa to szkolenie – przygotowanie do zmiany zawodu. To uważamy za obowiązek rządu. Muszę jednak przyznać, że nie mamy jeszcze dopracowanego stanowiska wobec bezrobocia – chodzi zwłaszcza o ilość. 3-proc. bezrobocie nie musi być jeszcze bezrobociem strukturalnym dla żadnej z grup zawodowych. Zupełnie czym innym jest bezrobocie kilkunastoprocentowe – pracownik, który stracił pracę, może nie mieć możliwości jej odzyskania. Potrzebne jest w tej sprawie sprecyzowanie stanowiska „S” i podjęcie energicznego działania.

Komercjalizacja czy skrajny etatyzm

Inny problem to walka z rygorystyczną kontrolą płac. Podzielam tu pogląd rządu, że polityka płacowa domaga się stworzenia takich sił społecznych w samym zakładzie, które by się przeciwstawiały nadmiernemu wzrostowi płac, ale nie zamrażały go. Tego mechanizmu wewnętrznego jeszcze nie ma, bo nie ma pracodawcy. Plany rządu w tym zakresie zbyt sztywno odwołują się do wzorców przedwojennych i nie są zadawalające. Muszą one być zrewidowane, bo może dojść do tego, że pod hasłem

komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych przeprowadzi się ich skrajną etatyzację. Na przykład w wypadku, gdy największym udziałowcem w spółkach jest skarb państwa, są one pod większą kontrolą ministra przemysłu niż dawniej. Chcemy komercjalizacji ale takiej, która z pewnej grupy osób zatrudnionych w zakładzie stworzyłaby ludzi zachowujących się podobnie do właścicieli.

Obawy i nadzieje

Ochrona warunków pracy łączy się z naszą ekspansją do sektora prywatnego. Obawiamy się, że będą próby wyprowadzenia związków zawodowych z zakładów pracy. Ponieważ jednak wiąże się to z kontrolą warunków pracy, mamy nadzieję, że nowa inspekcja pracy będzie nam pomagała, kontrolując je sama, uczyni bezproduktywnym opór przed związkami.

Nie tylko bieda

Istnieje groźba pauperyzacji świata pracy i walka z tym musi toczyć się w różnych płaszczyznach, musi być prowadzona zarówno przez związki, jak i ugrupowania polityczne. (Tu jestem przeciwny tworzeniu stanowej partii pracowniczej wyłonionej przez „S”. Uważam, że każde ugrupowanie powinno czynić to na swój sposób). Walka z pauperyzacją materialną łączy się z działaniem oświatowym i z awansem kulturowym. Zaczyna się to od problemu szkolenia działaczy związkowych, ale także bezrobotnych etc. Związek niewiele w tej kwestii do tej pory zrobił. Szerzej, gdy chodzi o dostęp do oświaty, będziemy bronić nieodpłatności szkolnictwa, także wyższego, i zabiegać o utrzymanie szkolnictwa wieczorowego. Ponad 50 proc. młodzieży obecnie udaje się jedynie do szkół zawodowych. Ich dojrzałość przypadnie na XXI wiek. Bez zmiany tego stanu rzeczy świat nam ucieka. Funkcje, o których mówię, powinien wypełnić związek, nie przekształcając się w partię polityczną.

Dla nich i z nimi

– Termometrem tego, na ile się broni praw ludzi pracy, pozostają zwykle grupy najsłabsze, np. niepełnosprawni, którym rozwiązuje się spółdzielnie i którzy coraz częściej tracą możliwość pracy.

– Miałem bardzo ścisły kontakt z sekcją ludzi niepełnosprawnych, byłem zwolennikiem jej powstania. Są dwie koncepcje: utrzymanie zakładów pracy chronionej bądź włączanie inwalidów do normalnych zakładów. Obie mają swoje zalety, ale i liczne braki. Należy je moim zdaniem traktować komplementarnie. Tam, gdzie jest to możliwe, należy włączać inwalidów do normalnych zakładów, by przeczłwiczyć ich izolację. Ale nie obejmuje to wszystkich i dlatego powinny pozostać także zakłady pracy chronionej. Byłem przeciwny w tym wypadku rozbijaniu struktur centralnych spółdzielczości. Wiem, że były one skorumpowane. Pełno tam było nomenklatury czerpiącej niebagatelne zyski ze spółdzielczości inwalidów, podczas gdy sami inwalidzi zarabiali pensje nie mieszczące się w żadnych roztropnych rachubach. Należało rozbić nabrzmiałe struktury pośrednie, ale utrzymać – przy zmianach obsady personalnej – centralę, która dbałaby o lobby na rzecz niepełnosprawnych. Komercjalizacja tych firm mija się bowiem z celem – one nie są często w stanie wytrzymać konkurencji z innymi, a są przecież potrzebne. Trudności w naszym działaniu w tym zakresie polegają na tym, że „S”, zgodnie ze swoją metodą, nie może działać dla niepełnosprawnych bez nich. A trudno jest wyłonić ich reprezentację, która by efektywnie współdziałała z nami.

Bez urawniłowki

– Drugim gronem narażonym najbardziej na negatywne skutki obecnej reformy są rodziny wielodzietne, którym trzeba zagwarantować godziwe warunki życia. Zasilki rodzinne od dłuższego czasu pozostają zamrożone.

– Zasilki nie mogą przekroczyć znacznej części wynagrodzenia za pracę. Muszą pozostawać w właściwej relacji do niego – inaczej praca przestaje być opłacalna. Do takiej sytuacji dochodziło w zeszłym roku...

– Ale przecież matka wychowująca dzieci także pracuje i jest to praca dla nas wszystkich.

– Należy stworzyć konstrukcję leżącą na pograniczu zaopatrzenia społecznego i pomocy społecznej – instytucję roszczeniową zapewniającą rodzinie wielodzietnej prawo do roszczeń. Badania opinii wykazują, że bardzo źle jest odbierany ogólny, uznaniowy, odgórnie ustalony na wysokim poziomie

zasilek rodzinny. Powinny to być raczej świadczenia oparte na badaniu potrzeb, czyli raczej specjalne dodatki rodzinne poza standardowym dodatkiem dla rodzin. Przy czym, jeżeli świadczenia są konieczne, nie mogą się opierać na dobrej woli władzy, tylko na roszczeniu, którego sądownie można dochodzić. Bywają rodziny wielodzietne, w których ojciec jest



Fot. Leszek Pękalski/Forum

przemysłowcem – ich status nie jest zagrożony, ale bywa, że ojciec-pracownik najemny nie może zapewnić minimum i wtedy konieczny jest specjalny dodatek. Z zapisów cenzury z 1978 r. wynika, że coś takiego funkcjonowało za Jaroszewicza. Tylko było to przyznawane na zasadzie swobodnego uznania i tajne. Nie wolno było o tym informować. Specjalny dodatek może mieć wysokość bardzo zróżnicowaną, zależną od potrzeb.

Kontrowersje i konieczność

– CRZZ był dawniej transmisją stanowiska partyjnego. Czym dziś, gdy OKP, rząd, KO wywodzą się z „Solidarności”, jest NSZZ „S”? Jakie są relacje pomiędzy NSZZ „Solidarność” a KO-OKP i rządem?

– Jeżeli bym odpowiedział krótko, że NSZZ „S” jest związkiem zawodowym, to by dzisiaj jeszcze nie było odpowiedzią wyczerpującą. Dziś „S” pełni jeszcze pewne funkcje polityczne w zakresie wspierania reformy. Gdziekolwiek sama NSZZ „S” na szczeblu regionalnym i podregionalnym bierze aktywny udział w procesie rządzenia. Musi to budzić kontrowersje, chociaż bywa koniecznością w warunkach politycznej pustki.

Zależność, współpraca, konflikty

Relacja do Komitetów. Generalnie można mówić o dwóch odrębnych strukturach. Natomiast relacje związku i komitetów dają się określić w trzech formułach: KO zależne od „S” (np. Małopolska), organizacje niezależne ale współpracujące oraz organizacje wręcz konkurencyjne, zwalczające się (do ostrych konfliktów KO z NSZZ „S” doszło w pięciu regionach: Włocławek, Konin, Kalisz, Przemysł, Piotrków Trybunalski).

Kto tu rządzi

Stosunki „S” z OKP i rządem. Są to trzy autonomiczne ośrodki wpływów społecznych. Jeżeli jednak chodzi o realizację procesów rządzenia, to spoczywa ona na rządzie i kierownictwie OKP. „Solidarność” nie ma większego wpływu na realizację władzy publicznej, z wyjątkiem tych sfer, w których chodzi o sprawy ściśle związane ze związkami. Stosunki między rządem a „S” układają się w płaszczyźnie rokowań między dwoma autonomicznymi ośrodkami, przy czym tylko rząd ma moc decyzyjną. Podobnie jak w stosunkach z OKP. Nie chcieliśmy w żadnym wypadku doprowadzić do sytuacji, w której relacja między rządem a kierownictwem NSZZ „S” byłaby podobna do dawnej relacji między rządem a Biurem Politycznym (wątpliwe jest, czy byłibyśmy w stanie do tego doprowadzić). Z kierownictwem OKP stosunki są dość napięte. Przez pewien czas były utrzymywane kontakty, później OKP nie wtrącał się do

pracy „S”, a „S” w pracy OKP. Realnych stosunków dziś nie ma. Oczywiście NSZZ „S” przez sam fakt swojego istnienia i działania wywiera pewien wpływ na rząd i OKP.

– Czyli odpowiedzialność za rządzenie w Polsce ponosi rząd i OKP, bo z sondaży opinii wynika, że dla wielu nie jest to jasne.

– Tak. Wiem, że przez pewien czas było to odbierane inaczej. Rząd rządził, a odpowiedzialność spadała na NSZZ „S”. I w konsekwencji spadek popularności związku był znacznie szybszy niż rządu.

Ostatnia komunistyczna struktura

– Po delegalizacji „Solidarności” Miodowicz wraz ze swoją ekipą odbudował powolne komunistycznemu reżimowi związku. Czy dzisiaj jest możliwe jakieś współdziałanie na szerszą skalę między „Solidarnością” a OPZZ?

– Sądzę, że nie. Związki te były rodzajem resortu partyjnego. Resortu bardzo mało samodzielnego i o niewielkich zadaniach. Niewiele to miało wspólnego ze sprawami pracowniczymi, uwzględniając oczywiście wyjątki. Rzecz jasna w jakimś zakresie pełnił w latach 80. rolę związku zawodowego. Natomiast my dzisiaj postrzegamy OPZZ jako ostatnią typowo komunistyczną strukturę, która w Polsce została i ma charakter masowy. Nie sądzą, by było to wielkie uproszczenie, chociaż nie przeczę, że są zakłady, gdzie związki te są autentycznymi związkami zawodowymi. Wielki upór OPZZ nastawiony na zachowanie monizmu związkowego wpływa na to, że współpraca, poza pewnymi wąskimi dziedzinami, nie jest możliwa. Dochodzi do pewnych kontaktów na przykład podczas konferencji MOP. W takich sytuacjach nie ma innego wyjścia i pewne formy współpracy trzeba podtrzymywać. Ale nie widzę możliwości szerokiej współpracy. My podejrzewamy, że cała koncepcja zmian demokratycznych, ekonomicznych jest koncepcją, do której OPZZ jest w opozycji. I jeżeli nawet ją wspiera, jest to wsparcie o charakterze taktycznym. Widzimy też pewne pozytywy – zachowanie OPZZ jesienią zeszłego roku było inne niż można było się spodziewać i obawiać. Ale można uważać, że zmieniało się ono wobec olbrzymiego kapitału zaufania, jakim cieszył się rząd Mazowieckiego. Polityka otwartego przeciwstawiania się mu była skazana na niepowodzenie. To na pewno przyczyniło się do stabilizacji społecznej. W dalszym ciągu jednak OPZZ pozostaje strukturą, która może w pewnym układzie zagrozić normalnemu procesowi rozwoju demokracji.

Każdy mógłby podobnie

– Jaki jest Pana stosunek do kwestii rejestracji „Solidarności ’80”? Odmowa rejestracji jest motywowana ustawą o związkach z 1982 r. Czy nie jest skandalem, że ta ustawa jeszcze obowiązuje?

– My wnieśliśmy już swój projekt ustawy. Natomiast obowiązująca ustawa w 1989 r. została zasadniczo zmieniona. Bez uwzględnienia faktów nowelizacji tej ustawy w 1985 – po myśli OPZZ i tej ostatniej zasadniczej zmiany z zeszłego roku, demagogiczne są twierdzenia przypominające, że formalnie jest to ustawa z 8 X 1982, bo to nie oddaje jej obecnej treści.

– A takie właśnie twierdzenia ukazały się po rozprawie rejestracyjnej w wysokonakładowych dziennikach.

– Odmowa legalizacji „Solidarności „80” ma dwa aspekty: z jednej strony związek ten, reprezentując fundamentalistyczną postawę, odmawia uznania aktualnego ustawodawstwa, z drugiej strony istnieje też problem nazwy. I ten problem my postawiliśmy. Nie chcielibyśmy i nie będziemy chcieli przeszkadzać kolegom Marianowi Jurczykowi czy Sewerynowi Jaworskiemu w utworzeniu przez nich związku, oni mają do tego prawo. Jednak uważamy, że jesteśmy bezpośrednimi kontynuatorami „Solidarności” z lat ’80–’81 i nikt nie może bez naszej zgody tej nazwy używać. Koledzy Jurczyk i Jaworski mają wybitną solidarnościową przeszłość i nie zamierzamy tego negować.

„Solidarność” zachowała jednak przez lata stanu wojennego ciągłość – zachowała ją na zasadach charakterystycznych dla działania w podziemiu, z nowymi władzami, których legalność wynikała z ówczesnej sytuacji. Jeżeli ta ciągłość została zachowana, to tylko ta jedna organizacja jest prawnym spadkobiercą NSZZ „S”. I fakt wcześniejszego należenia Jurczyka i Jaworskiego do władz związku nic tu nie zmienia. Nie mogą oni bez naszej zgody nazwać swojego związku „Solidarność”, bo na tej zasadzie każda grupa dawnych działaczy „S” mogłaby powołać związek o tej nazwie.

Współuczestnictwo zamiast nowej utopii

– Czy mógłby Pan przedstawić swoją wizję, czym będzie „Solidarność” w polskim jutrze? Czy tylko historyczną, niemal legendarną „matką” wielu ruchów politycznych i społecznych czy też pozostanie związkiem? A jeśli będzie związkiem, to na czym będzie polegała – deklarowana przez II Zjazd – jego nowoczesność?

– Wyobrażam sobie, że „S” pozostanie wpływowym społecznie reprezentantem interesów pracowników, że pozostanie wpływowym związkiem, o którego poparcie będą zabiegały różne siły polityczne. Mnie właśnie zależy, by nie sprowadzić jej do organizacji, która byłaby skazana na jednego reprezentanta politycznego. Jeśli byśmy utworzyli swoją partię, to byłibyśmy długo skazani na przechodzenie co energiczniejszych osób do ugrupowania politycznego, a to osłabiałoby sam związek. Już dzisiaj mamy problemy ze znajdowaniem ekspertów, wiąże się to z odpływem ludzi do formacji politycznych.

Będzie to związek, którego zadaniem będzie obrona interesów pracowniczych. Niektórzy widzieli koncepcję związku nowoczesnego, jako współzrządzającego. To była wizja nowego ustroju politycznego, społecznego, gospodarczego Polski, który by był zbliżony do ustrojów demokratycznych państw zachodnich, ale byłby odrębnym typem ustrojowym. Związek zawodowy miałby w nim rolę współzrządzającego gospodarza. Generalnie jestem tej koncepcji przeciwny. Nie chcę stwarzać wizji nowej utopii. Mieliśmy gospodarkę centralnie planowaną – socjalistyczną, która miała zapewnić szczęśliwość i stały rozwój gospodarczy ludzkości. A teraz chcemy z niej zrezygnować, ale nie opierając się na znanych z krajów zaawansowanych wzorcach, tylko na nowej wizji gospodarki współzrządzonej przez związek. Zawsze musiałoby to oznaczać centralizację, ponieważ siła związku polega na tym, że działa on nie tylko w jednym, ale w wielu zakładach. Normalne reguły rozwoju tej organizacji prowadziłyby do tego, że jeśli była współzrządzająca, to elementy tego współzrządzenia wychodziłyby z zakładów pracy i przechodziły wyżej, na szczeble regionu i państwa. Jestem temu przeciwny, ale widzę wśród naszych pracowników większą niż w krajach Zachodu potrzebę współuczestnictwa. Można to realizować w konkretnych przypadkach zakładów poprzez negocjowanie zbiorowych układów pracy, czy poprzez akcjonariat pracowniczy (nie jest to jednoznacznie pozytywne), pojmowany jako pewien eksperyment społeczny. Jeżeli pracodawca nie widzi w tym zagrożenia dla efektów pracy, to można to współzrządzenie zakładem rozszerzyć.

Siła związku – to jego siła negocjacyjna. Sądzę, że NSZZ „Solidarność” będzie odpowiednio silnym partnerem dla tworzącego się kapitału, dla kapitalistów. W tym widzę jego główną rolę.

– **Dziękuję Panu bardzo za rozmowę.**



Fot. Leszek Pękalski/Forum

ARKADIUSZ RYBICKI (1953–2010)



Wszystko zaczęło się jeszcze w liceum – gdańskiej jedyńce, gmachu z czerwonej cegły, z którego okien widać Stocznnię im. Lenina. Tam Arkadiusza Rybickiego, od niepamiętnych czasów nazywanego Aramem, poznał Aleksander Hall (ten sam rocznik, 1953). Byli kolegami z jednej klasy. Dlaczego właśnie ta, jedna z tysięcy, klasa stała się pod koniec lat sześćdziesiątych ośrodkiem uczniowskiej konspiracji, której przewodzili Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki, Grzegorz Grzelak, Wojciech Samoliński? Nie wiadomo, zaczęło się od rozmów o polityce, o interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Bez wątpienia kluczowym momentem były wydarzenia z grudnia 1970 r., choć pierwsze antykomunistyczne hasła malowali na murach jeszcze przed nimi, w roku 1969, nazywając się dumnie Frontem Wyzwolenia Narodowego. Chłopcy ze zwykłych gdańskich rodzin, stroniących od wszelkich politycznych zaangażowań.

Hall pamięta ówczesnego Rybickiego jako szczupłego nastolatka w okularach, z długimi włosami, słuchającego Led Zeppelin. Pochodził z rodziny robotniczej, miał liczne rodzeństwo, które pomimo zastrzeżeń rodziców później gremialnie zaangażuje się w jeszcze przedsięwziętą opozycję. Dla samego Arama chrztem bojowym był Grudzień '70. W pierwszych dniach zamieszek licealistów zamknięto w gmachu szkoły, ale siedemnastoletni Rybicki wymknął się przez okno na miasto. Na zaimprovizowanym wiecu przemawiał, tłumacząc robotnikom, że ważniejsza od cen żywności jest walka o wolność (został wygwizdany jako prowokator). Potem uczestniczył w ataku na budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Igrał z wielkim niebezpieczeństwem i nic mu się nie stało. Dwa dni później, gdy ich szkołę zmieniono w koszary ZOMO, wałęsał się z kolegami po ulicach i został zgarnięty przez milicję. W książce Piotra Zaremby¹ opowiadał po latach o surrealistycznej atmosferze panującej na komendzie przy Piwnej: „Rozgrywały się tam dantejskie sceny, ścieżki zdrowia, ściany zachlapano krwią. Zatrzymano mnie w ramach rewanżu, miałem czapkę uczniowską i trochę dłuższe włosy. Tłumaczyłem się funkcjonariuszowi rannemu w głowę, który co chwila zasypiał, potem budził się i pytał: gdzie byłeś, k..., mów, a wtedy drugi bił mnie pałką w brzuch. W końcu mnie wypuścili, choć połamali mi okulary – milicjant uznał, że są hipisowskie. Ale mnóstwo stoczniońców pałowano. Zomowcy ze Szczytina, z Piły, mieli za zadanie wp... Gdańskowi”.

Ten klimat stał się dla grupy rówieśników rodzajem rewolucyjnego uniwersytetu. Przez następne półtora roku organizują coraz bardziej brawurowe akcje malowania haseł (np. „Grudzień pomścimy”), rozrzucania ulotek produkowanych na jakiejś drukarce albo niszczenia tablic z oficjalną partyjną propagandą. Ich wyczyny nabierają coraz bardziej niezwykłego charakteru, na przykład jadą całą grupą kolegów do Warszawy z listem do stołecznych adwokatów wybranych na chybił trafił z książki telefonicznej. Oznajmniają w nim, że Polska jest pod rosyjską okupacją, więc trzeba coś z tym zrobić. „Chodziliśmy od skrzynki do skrzynki i wrzucaliśmy po dziesięć tych listów. Nawet nie znaleźmy Warszawy. Człowiek, który je wrzucał, nosił w maju rękawiczki, żeby nie było odcisków palców. Za nim szedłem ja. Wyglądaliśmy zapewne superpodejrzanie” – wspominał po latach. Według Wiesława Chrzanowskiego, wtedy szanowanego prawnika, ten tajemniczy list odbił się echem w świecie warszawskiej palestry. A wysłała go grupa gdańskich licealistów.

Stopniowo eskalują swoje metody działania, w końcu kupują na targu materiały wybuchowe i szykują się do wysadzenia pomnika Armii Radzieckiej. Rybicki jest w całej grupie najbardziej radykalny. Pod wpływem perswazji Halla udają się jednak do znanego dominikanina o. Ludwika Wiśniewskiego, który radzi im zamienić tę swoistą konspirację na samokształcenie. Przez następne kilka lat będą więc

¹ P. Zaremba, *Młodopolacy – historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000, s. 452.

grupą samokształceniową – najpierw pod opieką charyzmatycznego dominikanina w kościele św. Mikołaja, a potem jezuitę ks. Bronisława Sroki z kościoła na Wrzeszczu.

Grupa rozszerza się, gdy dzięki przeniesieniu się o. Wiśniewskiego do Lublina nawiązują kontakty ze studentami z innych ośrodków. Pochłaniają mnóstwo książek, głównie jeszcze tych oficjalnie wydanych. Kiedy dostają na kilka dni pożyczony tom dokumentów Armii Krajowej (wydanie zagranicznie), próbują go nawet przepisywać. W roku 1973 Rybicki zaczyna studia historyczne na Uniwersytecie Gdańskim. Doskwiera mu tam polityczna bierność kolegów. Na zajęciach z nauk politycznych samotnie spiera się z prowadzącą, usiłując dowodzić, że struktura PZPR przypominała strukturę NSDAP. Inni słuchacze udają, że nie słyszą, czytają pod ławkami kolorowe pisma.

Tym mocniej integruje go to z jego grupą wyrosłą z duszpasterstwa o. Ludwika. W roku 1976 razem z kolegami zbiera podpisy pod protestem przeciw poprawkom do konstytucji (wprowadzono do niej wtedy przewodnią rolę partii i przyjaźń z ZSRR), a potem pieniądze na pomoc dla więzionych robotników Ursusa i Radomia. Grupa działa początkowo na pograniczu różnych dopiero kształtujących się środowisk opozycyjnych, jest w niej na przykład Bogdan Borsewicz, który później zwiąże się z KOR. Jednak dawnym kolegom z duszpasterstwa o. Ludwika na ogół bliżej jest do ROPCiO, zwłaszcza do Leszka Moczulskiego. Szczególnie Rybickiemu, opisywanemu przez kolegów z tamtych czasów jako człowiek rozrywkowy, a zarazem bardzo tradycyjny katolik.

Przyjęcie takiej tożsamości było tym łatwiejsze, że grupa działała właściwie bez starszych opozycyjnych autorytetów, których w Gdańsku praktycznie nie było. Do wszystkiego dochodzili sami, bez lewicowych elit. Rybicki wyróżniał się wśród nich – obok Halla – szczególnymi zainteresowaniami historycznymi. Nic dziwnego, że gdy w 1977 r. nienosząca jeszcze żadnej nazwy grupa zacznie wydawać pismo „Bratniak” (adresowane w teorii głównie do studentów), od pierwszego numeru będzie pisał do niego teksty. A od numeru trzeciego stanie się jego redaktorem. Według zgodnej opinii to jego zdolności organizacyjne postawiły pismo na nogi.

To oznacza decyzję o zaangażowaniu się w całość pełni w opozycję. Już w roku 1976 podczas ślubu Rybickiego, koledzy odkrywają, że jeden z panów robiących zdjęcia nie należy ani do rodziny, ani do znajomych, ale jest po prostu przedstawicielem inwigilującego ich aparatu represji. Idący na wesele Rybickiego Marian Piłka zostaje uderzony przez esbeka, co opisuje zresztą Wolna Europa. Znajomi załamują ręce, pojawia się pierwsze dziecko, a mieszkanie młodego żonkosia jest nieustannie narażone na rewizje, zwłaszcza od kiedy on sam zaczyna zajmować się „Bratniakiem”. Po raz pierwszy Aram zostaje zatrzymany w grudniu 1978 r. przed obchodami rocznicy Grudnia. W celi spotyka Andrzeja Gwiazdę. Ten, doświadczony pobytem w ZSRR, spokojnie podkłada buty pod głowę i próbuje zasnąć.

Rybicki bierze z niego przykład. Według zgodnych relacji jest jednym z gdańskich opozycjonistów najspokojniej i najpogodniej reagujących na kolejne zatrzymania i represje. Nawet po latach delektował się anegdotami na ten temat. „Kiedys na samokształceniowej akcji dla studentów w Bydgoszczy miałem wystąpienie, jak się zachowywać wobec SB. Mówię, co robić, jak zapukają do drzwi, a oni właśnie pukają” – wspominał. Nie tylko reaguje spokojem, ale często przechytrza esbeków, ratując egzemplarze pisma przed konfiskatą, a nawet sam śledzi śledzące go ekipy. Bawi się też składaniem skarg na swoich prześladowców, co przysparza niewydolnemu gierkowskiemu aparatowi dodatkowych frustracji. Równocześnie jednak, pomimo tego prawie rozrywkowego tonu, jakim o tym opowiada, płaci gigantyczną cenę. Nie ma stałej pracy (dorywczo zatrudniają go różni trójmiejscy księża). Nawet jego żona, polonistka, choć formalnie nieuczestnicząca w opozycyjnej działalności traci w końcu posadę w szkole, a podczas jednej z rewizji funkcjonariusze konfiskują jej egzemplarz pracy magisterskiej.

W roku 1978 po gorszącym rozłamie w środowisku ROPCiO (na zwolenników Andrzeja Czumy i Leszka Moczulskiego, który założył potem KPN) młodzi z „Bratniaka” postanawiają się uniezależnić i działać na własny rachunek. We wrześniu 1979 r. powołują do życia swoją organizację – Ruch Młodej Polski. Rybicki jest jednym z rzeczników (czyli liderów przy mało sformalizowanej strukturze) RMP. To wciąż małe (z żonami było nas parę setek, mawiał sam Aram), choć dzięki niezłej organizacji i własnemu piśmni wyraziste środowisko. W Gdańsku jest wręcz zdominowane przez klan Rybickich. W RMP działają bracia Arkadiusza – Mirosław i Sławomir (ten pierwszy w ważnej roli organizatora sekcji technicznej odpowiedzialnej za wydawanie nielegalnych druków), a także siostra Bożena. W przyszłości do

klanu wypadnie dodać narzeczoną, a potem żonę Mirosława – Magdę Modzelewską i narzeczonego, a potem męża Bożeny – Macieja Grzywaczewskiego.

Ruch Młodej Polski uchodził za formację endecką, głównie z powodu ideowych poszukiwań Aleksandra Halla, rehabilitującego na łamach „Bratniaka” myśl Romana Dmowskiego i dzięki duchowemu patronatowi Wiesława Chrzanowskiego. W rzeczywistości było to środowisko o wiele bardziej zróżnicowane, przemawiające na rzecz tradycji i ludowego katolicyzmu, ale nie zafiksowane na endeckich dogmatach. Aram Rybicki uważał się raczej za piłsudczyka i niepodległościowca. W Bratniaku bronił przede wszystkim bardziej pravicowej wizji historii Polski. „Z osobistych często przypadkowych kontaktów z ludźmi, którzy uważali się lub których myśmy uważali za przedstawicieli lewicy, wynieśliśmy obok wielu pozytywnych także wrażenia negatywne. Jednym z nich był sposób patrzenia na niedawną przeszłość historyczną właśnie przez pryzmat Berezy i niedemokratycznych praktyk. Był to obraz wysoce kontrastujący z naszymi odczuciami i wiedzą na ten temat” – przekonywał z pasją chłopaka jeszcze niedawno próbującego przepisywać grzecznie emigracyjne opracowania narodowych dziejów.

Był nie tylko jednym z ideologów, ale i towarzyskich symboli tego środowiska. „Myśmy byli bardziej od tańca, a oni od różańca, ale poczucie humoru braci Rybickich ogromnie nam opowiadało” – będzie wspominać Donald Tusk, który zetknie się z młodopolakami najpierw jako młodszy o parę lat członek grupy współpracującej z KOR na Uniwersytecie Gdańskim, a potem organizator środowiska gdańskich liberałów. W rytualnych meczach piłki nożnej między środowiskiem gdańskim i poznańskim RMP Rybicki gra oczywiście w drużynie gdańskiej nazywanej „piłsudczykami”. W meczach z liberałami strzela zawsze dużo bramek.

Równocześnie pozostał jednym z głównych menadżerów gdańskiej opozycji. Wiosną i latem 1980 roku współkierował w Gdańsku wielką akcją protestacyjną po pierwszej poważniejszej represji – zamknięciu na trzy miesiące do aresztu Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego za organizację trzociąkowej demonstracji pod pomnikiem Sobieskiego. To on wymyślał urządzenia do rozrzucania przez okna setek ulotek. Ta kampania, będąca już zapowiedzią Sierpnia, połączyła RMP z takimi działaczami Wolnych Związków Zawodowych jak Lech Wałęsa. A modlitwy w gdańskiej katedrze, prowadzone przez Bożenę Rybicką i Magdę Modzelewską, znalazły potem swoją kontynuację w podobnych, organizowanych już podczas sierpniowego strajku.

Nic też dziwnego, że cała duża grupa młodopolaków na czele z Hallem i Rybickim jest obecna w strajkującej Stoczni praktycznie od początku. Aram był tym, który wraz ze swoim przyszłym szwagrem Maciejem Grzywaczewskim spisał 21 strajkowych postulatów na dwóch wielkich drewnianych płytach i zawiesili je na bramie zakładu. Po stworzeniu „Solidarności” to właśnie członkowie RMP stali się współpracownikami Wałęsy, organizującymi mu intelektualne zaplecze. Mieli podobne do niego zapatrywania: bardziej konserwatywne i równocześnie bardziej umiarkowane w kwestiach taktyki wobec peerelowskiej władzy niż ludzie korowskiej lewicy. A zarazem jako inteligenci nie stanowili dla niego konkurencji.

Od września 1980 r. Rybicki cały swój czas spędza w zatłoczonych salkach mieszczących centralę rodzącego się związku. Sam przedstawiał ten okres jako pionierski: „Nie mieliśmy żadnego doświadczenia, nigdy nie pracowaliśmy na etatach” – żartował po latach sam z siebie. Jest początkowo szefem sekretariatu Wałęsy, potem organizuje mu Biuro Informacji Prasowej Solidarności (BIPS), będące czymś w rodzaju agencji informacyjnej z dużymi ambicjami. Tą samą drogą idą liczni inni młodopolacy, m.in. Grzegorz Grzelak, Maciej Grzywaczewski czy Andrzej Jarmakowski. Siostra Rybickiego Bożena zostaje nawet jedną z sekretarek przewodniczącego, dbającą o jego kalendarz.

Młodopolacy odgrywają pewną rolę choćby w dawkowaniu informacji związkowym działaczom podczas kryzysu bydgoskiego (tak, aby wesprzeć wałęsowski kompromis z władzami), czy podczas zjazdu w Hali „Olivia”. Ale natykają się na skuteczną konkurencję ludzi z innych środowisk, choćby dobrze postrzeganego przez Wałęsę Andrzeja Celińskiego lub postaci pochodzących znikąd jak kierowca Mieczysław Wachowski. Ich wpływy są spore, a jednak zawsze zależne od woli szefa szefów. Według ciekawie analizującego tamte czasy Lecha Kaczyńskiego, aparat związku nie mógł mieć w ostateczności zbyt silnej pozycji. Za wielki był stopień wewnątrzwiązkowej demokracji i zbyt duże tempo następujących po sobie zdarzeń.

A zarazem Rybicki, do którego mieszkania wymienianego w stopce jako redakcja „Bratniaka”, zaraz po zakończeniu sierpniowego strajku przyszli robotnicy ze Świdnika zamówić 5 tys. egzemplarzy, w dużej mierze porzucił wtedy pracę w RMP. Przestał pisywać do ukochanego przed Sierpnem pisma, zrezygno-



wał z funkcji rzecznika Ruchu. „Wydawało nam się, że możemy realizować nasze cele w związku, bo cała »Solidarność« była narodowo-katolicka” – wspominał. Sam z większą pasją niż o ideowych rozterkach swego środowiska opowiadał o rywalizacji z Agencją Solidarność (czyli tak zwanym Asem) zdominowaną przez takich ludzi korowskiej lewicy jak Helena Łuczywo i Seweryn Blumsztajn. Ale także i o tym, jak to wydebił dla BIPS od kierownictwa związku trzy samochody („Tym studenciakom przewróciło się w głowach”, narzekali robotniczy szefowie regionów). Albo jak podczas zjazdu w „Olivii” sprzedawał z kolegami zachodnim dziennikarzom informacje za dewizy, łamiąc peerelewskie prawo.

W ostateczności współpraca z Wałęsą przynosiła nie tylko przyjemne doświadczenia. Z biegiem czasu młodopolacy nauczyli się nazywać go Bokassą, a tak spokojny i cierpliwy człowiek jak Rybicki miał go serdecznie dosyć. „Wałęsa był trudnym człowiekiem, potrafił sponiewierać najbardziej oddaną osobę. Mnie chyba lubił, bo pochodziłem z tradycyjnej wielodzietnej rodziny. Ale nasyłał na pracowników związku idiotyczne kontrole, a kiedy przyszedłem powiedzieć, że ludzie z BIPS się buntują, chodziło o sprawy pracownicze, powiedział krótko: wyp... ich” – to jego relacja pochodząca z końca lat dziewięćdziesiątych.

Ostatecznie te napięcia, także plotki o agenturalnych uwikłaniach Wałęsy o mało nie doprowadziły do rozstania młodopolaków z gorąco przez nich popieranym przewodniczącym, choć te zatargi zawsze były w ostatniej chwili jakoś kłajstrowane. Ten węzeł gordyjski został przecięty wprowadzeniem stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Rybicki był tym człowiekiem, który słysząc już co się święci, pojechał do Lecha Wałęsy, ten zaś zdecydował się jednak zostać w swoim mieszkaniu. Potem sam Rybicki został aresztowany w budynku związkowej centrali na Grunwaldzkiej. Jak sam opowiadał, kiedy ZOMO szturmowało drzwi, próbował jeszcze alarmować gdańszczan przez megafon. Anemiczne protesty ludzi stojących po drugiej stronie ulicy pod sklepem mięsnym w oczekiwaniu na jego otwarcie uświadomiły mu w jednej chwili kruchość społecznego poparcia dla „Solidarności”.

Przewieziono go wraz z wieloma znanymi związkowymi działaczami (m.in. Jackiem Merkle, Karolem Modzelewskim, Lechem Kaczyńskim) do obozu dla internowanych w Strzebielinku. Wyszedł stamtąd 15 października 1982 r. W obozie internowanych odrzucił podszepty Służby Bezpieczeństwa, która chciała skłonić działaczy RMP, jako ludzi o narodowych i równocześnie umiarkowanych poglądach, do jakiejś formy współpracy z władzą. Z drugiej strony jednak kwestionował sens podtrzymywania wielkiego solidarnościowego podziemia (zgodnie z naukami „realisty” Wiesława Chrzanowskiego) i zachęcał swoich krewnych i znajomych z RMP, aby wychodzili na powierzchnię. To wykopało chwilową przepaść między nim i szefami podziemnej „Solidarności”, takimi jak Bogdan Borsewicz czy Bogdan Lis.

Po latach ten pierwszy będzie po części usprawiedliwiał nastawienie Arama wzajemną nieufnością między starą przedsierniową i nową solidarnościową opozycją. Ale sam Borsewicz dokonał innego wyboru, znajdując wśród historycznych przywódców RMP wspólny język jedynie z Aleksandrem Halle. Niewątpliwie ta ówczesna decyzja młodopolaków, wśród których Rybicki był wielkim autorytetem, budziła kontrowersje tak bardzo wyczuwalne w wywiadach liderów solidarnościowego podziemia zamieszczonych w „Konspirze”. Trwają one zresztą do dziś.

Po uwolnieniu Rybicki nie pozostał bierny. „Jak można mówić, że porzucił »Solidarność«, skoro właśnie jej się poświęcił? – denerwuje się przedstawiciel młodszego pokolenia RMP Wiesław Walendziak.

Dawny szef BIPS zgłosił się do Lecha Wałęsy, chcąc wspierać jego działalność na powierzchni, na pograniczu dwóch światów – legalnego i nielegalnego. „On szedł do pracy w stoczni, a ja przychodziłem do jego domu o 11 rano – załatwiałem pieniądze na działalność, przygotowywałem przemówienia, spotykałem się z ludźmi. Potem szedłem na plebanię do ks. Jankowskiego, gdzie Wałęsa udzielał wywiadów. Tak to trwało do 1988 r.” – z charakterystyczną dla siebie spokojną precyzją rekonstruował swoje ówczesne zaangażowania. Kilka razy SB zatrzymywała go za nie, choć w zasadzie coraz wyraźniej godziła się ze szczególnym statusem Wałęsy.

Pracował w tym czasie w doborowym gronie – w nieformalnym sztabie Wałęsy byli w różnych okresach Jacek Merkel, Piotr Nowina-Konopka, Lech Kaczyński, po ujawnieniu się także Aleksander Hall. Choć poszli potem różnymi drogami, przedstawiali zawsze ten zespół jako względnie zgodny, a wspólną pracę jako sensowną. Rybicki pozostał równocześnie jednym z patronów środowiska Ruchu Młodej Polski, uczestniczył w kolegiach jego głównego pisma „Polityki Polskiej”, przyjeżdżał też do Warszawy na spotkania klubu Dziekania, szukającego pod patronatem Kościoła jakichś realistycznych form działania w PRL, a równocześnie przecierającego drogę różnym nurtom prawicy. W tamtych czasach nie pisał już jednak programowych artykułów jak w latach siedemdziesiątych. Stał się raczej cichym organizatorem cudzego sukcesu, pracującym lojalnie przede wszystkim na Wałęsę.

W sporach wewnątrz swojego środowiska coraz częściej popierał Halla. Z jednej strony sprzyjał bardziej liberalnemu nurtowi „gdańskiemu” pozostającemu w sporze z poznaniakami (Marek Jurek, Krzysztof Nowak, Piotr Mierecki), którzy chcieli zwrotu ku masowemu ruchowi narodowo-katolickiemu. Z drugiej, w roku 1988 wraz z innymi gdańszczanami poparł strajki w Stoczni – majowy, a potem sierpniowy, uznając walkę o „Solidarność” za najpoważniejszą formułę działania dla opozycji. W tym czasie wielu młodopolaków, zwłaszcza spoza Gdańska, uznawało związkową drogę uwalniania się z komunizmu za anachroniczną i „nieprawicową”.

Jego relacje z Wałęsą, który lubił go najbardziej ze wszystkich młodopolaków, nadal pozostawały nieproste, głównie z powodu charakteru tego ostatniego, przy czym spory nie zawsze dotyczyły polityki. Przewodniczący nie raz i nie dwa próbował na przykład zmuszać swoich wieloletnich politycznych współpracowników do upokarzających posług na rzecz jego i jego rodziny. Aram nie wytrzymał, gdy dostał polecenie skopania ogródka przewodniczącego. Przeszedł do niego przychodzić jeszcze na wiele miesięcy przed okrągłym stołem. Mimo wszystko wróci do Wałęsy raz jeszcze, podczas kampanii prezydenckiej 1990, i zostanie nawet ministrem w jego kancelarii. Ale znów odejdzie, tym razem ostatecznie, wypchnięty z kancelarii przez rosnące wpływy Wachowskiego.

W latach dziewięćdziesiątych stał się przede wszystkim kustoszem tradycji Ruchu Młodej Polski, szczególnie jego najbardziej heroicznego okresu. To on organizował w Gdańsku obchody kolejnych rocznic i inspirował poświęcone historii RMP publikacje. Jego narastający konflikt z IPN był w moim przekonaniu komedią omyłek. Rybicki dopatrywał się w tekstach niektórych badaczy poświęconych historii opozycji zbyt nonszalanckiego czy insynuacyjnego tonu, ale w rzeczywistości różnice co do faktów były niewielkie. Sam pozostał powściągliwym, wycofanym człowiekiem, także jako polityk Partii Konserwatywnej, Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, a w ostatnich latach – Platformy Obywatelskiej. Gdy ktoś z nim rozmawiał po raz pierwszy, nie mógł uwierzyć, że ten cichy, choć obdarzony szczególnym poczuciem humoru, szpakowaty pan jako licealista wzywał z robotniczej barykady do wystąpienia przeciw rosyjskiej potęgze, bo to ona odpowiada zarówno za Katyń i brak wolności, jak i za pustki w sklepach. Jego śmierć podczas podróży do Katynia, ma tu raczej Aleksander Hall, jest więc z tego punktu widzenia szczególnie symboliczna.

„ANNA SOLIDARNOŚĆ”

ANNA WALENTYNOWICZ (1929–2010)

Zmarła tragicznie w smoleńskiej katastrofie lotniczej Anna Walentynowicz była przede wszystkim symbolem Sierpnia '80 i „Matką Solidarności”. I rzeczywiście była ikoną polskiej walki z komunizmem. To właśnie dla niej 14 sierpnia 1980 r. zastrajkowali robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Już dwa dni później ratowała ten strajk po tym jak Komitet Strajkowy z Lechem Wałęsą ogłosił jego zakończenie. Wówczas – poprzez proklamowanie strajku solidarnościowego – narodziła się idea „Solidarności”, której matką została skromna suwnicowa.



Jej zasługi są na ogół znane, choć jej rolę w najnowszych dziejach Polski próbuje się stale pomniejszać. Czasem nawet usiłuje się ją wymazać z kart polskiej historii. „Czy istniała Anna Walentynowicz?” – pytał w 1990 r. reporter „Gazety Wyborczej”. Zdumiony przebiegiem uroczystości dziesiątej rocznicy Sierpnia '80 pisał: „W piątkowym koncercie »Solidarności«, transmitowanym z Gdańska, Anna Walentynowicz tylko mignęła na ekranie w Operze Leśnej, i to nie przy okazji »stoczniowej«, lecz w filmie z mszy odprawianej przez księdza Popiełuszkę. Andrzej Gwiazda, też z ekranu, zadał pytanie Jagielskiemu. Żadne z tych nazwisk w czasie uroczystości nie padło. Są oni dziś przeciwnikami Wałęsy, nie uczestniczą w oficjalnym życiu publicznym. Większość nie rozpoznaje ich twarzy. Nikt z uczestników strajku, siedzących w Operze i wspominających dawne lata, nie przypomniał ich nazwisk. »Solidarność« faktycznie tworzy historię. Czy nie nazbyt orwellowską?”¹. Po dwudziestu latach od napisania powyższych słów niewiele się zmieniło...

„Umarł w jakimś gułagu”

Był czwartek, 15 sierpnia 1929 r. W liczącym 40 tys. mieszkańców Równem na Wołyniu wielkie święto religijno-państwowe. Tego dnia katolicka Polska czci jedno z najpiękniejszych świąt maryjnych – Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, zwane potocznie Matki Boskiej Zielnej. Jednocześnie, od 1923 r. cała Rzeczypospolita obchodzi w tym dniu Święto Żołnierza, na „chwałę oręża polskiego, której uosobieniem i wyrazem jest żołnierz. W rocznicę wiekopomnego rozgromienia nawały bolszewickiej pod Warszawą święci się pamięć poległych w walkach z wiekowym wrogiem o całość i niepodległość Polski”. A Równe w wojnie 1920 r. odegrało wyjątkową rolę. Tutaj, nad rzeką Horyń, w lipcu 1920 r. polskie wojsko dowodzone przez gen. Kazimierza Raszewskiego nie zdołało powstrzymać sowieckiej armii konnej gen. Siemiona Budionnego maszerującej na Warszawę. Właśnie w tym symbolicznym dla Polski dniu, w ubogiej rodzinie Aleksandry i Jana Lubiczków, urodziła się Ania. Była drugim dzieckiem państwa Lubiczków. Kilka lat wcześniej urodził się syn Andrzej.

Świat małej Ani zawałił się, kiedy miała zaledwie dziesięć lat. Ojciec zginął, walcząc z Niemcami w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Krótko później na zawał serca zmarła jej mama. Później

¹ *Wiadomości różne i z ostatniej chwili...*, „Gazeta Wyborcza”, 3 IX 1990, s. 8.

nastąpiła kolejna tragedia. Po zajęciu Równego Sowieci zaprowadzili nowe porządki. Zamknęli szkoły. W 1940 r. Ania zakończyła rozpoczętą w 1935 r. edukację na niepełnych pięciu klasach szkoły powszechnej. Sowieci zaaresztowali grupę dorastających chłopców, w tym również starszego brata Ani – Andrzeja. Zaginał na zawsze². Od tej pory w rubryce dotyczącej rodzeństwa i rodziny za granicą wpisywała, że ma „brata w ZSRR”, ale „od 1939 r. wiadomości o nim nie ma”. „Nie zobaczyłam go już nigdy – wspominała przed laty Anna Walentynowicz – chociaż jeszcze do niedawna miałam nadzieję, że odnajdzie się przez Polski Czerwony Krzyż. Dowiedziałam się od nich tylko tyle, że umarł w jakimś gułagu w syberyjskiej tajdze i nie wiem nawet, czy ma przyzwoity grób, a na grobie krzyż”³.

„Byłam nikim, a teraz jestem robotnicą”

Anna Lubczyk została sierotą. Trafiła pod opiekę sąsiadów. Opieka kresowych ziemian, którzy wprawdzie uratowali życie małej Ani, jednocześnie uczyniła z niej służącą, wręcz niewolnicę. Tułała się z nimi. Z Równego trafili do Tłuszcza pod Warszawą, a później, już w 1945 r., w okolicy Gdańska. Była ponizana, bita i głodzona przez swoich „opiekunów”, którzy w każde święto i niedzielę wystrojeni szli do kościoła na Mszę, a małej Ani zlecali kolejne obowiązki. Nawet największe święta Ania Lubczyk spędzała w pojedynkę. Szczególnie zapadły jej w pamięć Wigilie Bożego Narodzenia, które nierzadko spędzała w oborze ze zwierzętami. Istniała naturalna pokusa, by wiarę skojarzyć z postawą ciemniźcyeli i ostatecznie ją odrzucić. Były nawet myśli samobójcze. Jednak Ania na swój sposób nigdy nie przestała się modlić. Po latach mówiła, że odkrywana wciąż na nowo wiara w Boga pozwoliła jej przetrwać. Była na tyle silna, że w 1945 r. zdecydowała się uciec. Piekło dzieciństwa skończyło się w szesnastym roku życia. „Podałam obiad na stół i powiedziałam: »odchodzę«. I wyszłam z domu”⁴. Pracowała dorywczo na roli, w piekarni i jako opiekunka dzieci. W 1950 r. Anna Lubczyk została zatrudniona w Gdańskich Zakładach Przemysłu Tłuszczowego „Amada” w Gdańsku-Letnicy. „Przyjemnie było mi pracować w »Amadzie«, przy taśmie produkcyjnej. Mówiłam sobie, że ta praca jest wspaniała i potrzebna! Bogu dziękowałam za ogromną łaskę i cierpliwość, jaką do mnie miał. Byłam nikim, a teraz jestem robotnicą, robię ważną rzecz” – pisała w pamiętnikach⁵.

W „Amadzie” nie popracowała długo. Przypadkowo pojawiła się szansa zatrudnienia w Stoczni Gdańskiej. Oddajmy głos Annie Lubczyk: „Wylączono maszyny, było cicho, a dziewczęta i chłopcy przy warsztatach jedli śniadanie. Nikogo nie pytając, wsadziłam kawałek blachy w imadło, chwyciłam piłę i zaczęłam ciąć. Pożerała mnie wielka ciekawość, jak zachowa się metal w zetknięciu z piłą. Podszedł do mnie stary robotnik bez oka: – Idź, dziecko, do Stoczni. Tam się czegoś nauczysz! Na drugi dzień pobiegłam do Stoczni. W głowie szumiało mi morze i słyszałam słowa z plakatów: »Młodzież buduje okręty«. W Stoczni przedstawiono mi wiele możliwości pracy, ale najbardziej imponowała mi praca spawacza w blasku płomieni, w snopach iskier. Wracam do »Amady« i tu nieszczęście! Kierownik nie chce mnie zwolnić. Mówi, że konieczne jest dwutygodniowe wypowiedzenie i że muszę znaleźć na swoje miejsce zastępstwo. Popłakałam się i tak mokra od łez poszłam do przewodniczącej Ligi Kobiet. We dwie udałyśmy się do kierownika. – Towarzyszu, co to wszystko znaczy? – spytała surowo przewodnicząca. A ja stałam obok i beczałam jak smarkula”. „Nie spałam całą noc. Modliłam się do Matki Boskiej Ostrobramskiej i całą noc drżące serce w mej piersi: czy tylko przyjmą mnie do tej Stoczni, czy tylko przyjmą. Ale Matka Boska wysłuchała mnie i w listopadzie 1950 roku przyjęto mnie na kurs dla spawaczy” – opowiadała w 1980 r.⁶

„Czy mam zginąć z tym dzieckiem...”

Życie Anny Lubczyk tylko pozornie się unormowało. Nie miała swojego mieszkania. W dodatku spotkała ją nieszczęśliwa miłość... Już w 1950 r. zakochała się w koledze z pracy. Planowali wspólną przy-

² T. Jastrun, *Życie Anny Walentynowicz*, Warszawa 1985, s. 5.

³ P. Rabiej, *Kto się boi Anny Walentynowicz?*, s. 11, mps, w zbiorach rodziny A. Walentynowicz.

⁴ T. Jastrun, *op. cit.*, s. 8.

⁵ P. Rabiej, *op. cit.*, s. 21.

⁶ Archiwum Ośrodka „Karta” AO III/27K.1, Anna Walentynowicz; H. Krall, *Anna Walentynowicz na pytanie o początek*, b.p., mps artykułu przeznaczonego dla tygodnika „Polityka” (nie ukazał się). Obszerne fragmenty tego artykułu powtórzone później: *Ludzie może nie są źli... Z Anną Walentynowicz rozmawia Hanna Krall*, „Tygodnik Powszechny”, 11 I 1981, nr 2.

szłość. Kiedy Anna zaszła w ciążę, Ryszard zaczął jej unikać. Nadużywał alkoholu i spotykał się z inną dziewczyną. Trauma zdrady i odrzucenia. Ratowała ją jakoś praca, do której chodziła mimo ciąży. Dopiero kiedy minął ósmy miesiąc, poszła na zwolnienie lekarskie. Tamte chwile w przejmujący sposób opisała w swoich pamiętnikach: „Postanowiłam wówczas, że wychowam dziecko sama, w miłości do ludzi i Ojczyzny. Niczego już od siebie nie potrzebuję. Trudna to była decyzja. W tamtych czasach, na początku lat pięćdziesiątych, panna z dzieckiem musiała mieć wiele sił i odwagi. Nie zastanawiałam się nad możliwością usunięcia ciąży. [...] Uważam, że człowiek, który raz zawiódł kiedyś, pomimo obietnic i przysiąg – zrobi to znowu, czasem w najmniej oczekiwanym momencie. Dlatego unikam takich ludzi i dlatego wtedy, ponad czterdzieści lat temu, nie zdecydowałam się na małżeństwo z człowiekiem, który obiecywał poprawę. Wolałam być sama z dzieckiem, niż skazywać się na życie z partnerem, który tak nie pasował do wymarzonego modelu kochającej się, uczciwej rodziny. Nie ukrywałam swojego położenia przed znajomymi. Z ulgą przyjmowałam ich reakcje. Podtrzymywali mnie na duchu wierzący i niewierzący, pomogła mi długa rozmowa z księdzem i... Lubow Orłowa. Wielka rosyjska aktorka w filmie »Grzesznicy bez winy« zagrała rolę dziewczyny takiej jak ja. Bohaterka filmu postanawia wychować syna sama i żyć tak, by nigdy nie musiał się wstydzić, że nosi panińskie nazwisko matki. Wyszłam z kina silniejsza, bardziej pewna słuszności swojej decyzji. Poszłam na spacer nad morze, chyba spowiadałam się falam. Przestrzeń, spokojne niebo i ciche morze sprawiły, że poczułam się bliżej Stwórcy. W dzieciństwie, w domu rodzinnym, umiałam się modlić i chodziłam do kościoła. Potem, u obcych ludzi, zapomniałam chyba, że istnieje Bóg. Katorżnicza praca w dzień powszedni i w niedzielę, brak jakiegokolwiek kontaktu z innymi ludźmi – czy można się dziwić, że żyłam tak jakoś obok wiary? Teraz już miałam odwagę, by zwrócić się do Boga. Wszłam do kościoła. Tam – długa rozmowa z księdzem, który najpierw mnie groźnie zbeształ, a potem powiedział: – Nie martw się. Poniosłaś wiele ofiar i wiele przecierpiałaś, urodzisz zdrowe dziecko. Do takich jak ty Matka Boża biegnie w jednym pantofelku. Oddaj się Jej w opiekę. Zaczynałam kochać to moje nienarodzone. We wrześniu 1952 r. przyszedł na świat mój syn. Pojawił się w moim życiu maleńki, bezradny, i miał tylko mnie. Ja miałam go żywić i ubierać, uczyć pierwszych słów i kroków, dać mu miłość i poczucie bezpieczeństwa. Cieszyłam się i bałam równocześnie”⁷.

Była na tyle zdeterminowana i odważna, że jesienią 1952 r. zdecydowała się napisać list do Bolesława Bieruta, w którym znalazło się dramatyczne pytanie: „Czy mam zginąć z tym dzieckiem, jak bezdomny pies?”⁸. Namiestnik Stalina nie odpisał, ale jego kancelaria poinformowała o problemie Urząd Wojewódzki. Zanim jednak przełożyło się to na konkretne decyzje, Anna w dalszym ciągu tułała się z synem Januszkiem po znajomych, pomieszkiwała w Domu Matki i Dziecka i pokoju sublokatorskim. Ta gehenna trwała do sierpnia 1953 r., kiedy Rada Zakładowa poinformowała Annę Lubczyk o przyznaniu 38-metrowego mieszkania w centrum Gdańska-Wrzeszcza przy ul. Grunwaldzkiej 49, w którym *notabene* mieszkała do końca życia⁹.

„W Boga wierzę”

Anna Lubczyk dzieliła życie między syna i Stocznę. „Żyłam zasklepiona w sprawach Stoczni – wspomina. – To był mój drugi dom, tam zaczynał się i kończył świat”¹⁰. Pracowała często na nocną zmianę. Pomagała jej sąsiadka. Pisano o niej, dawano młodzieży za przykład: „Oto kobieta pracująca ofiarnie dla Ojczyzny”. Pamiętano jednak, że po ośmiomiesięcznej przygodzie odeszła z ZMP, który korażzył się jej z obłudą, chamstwem, złośliwościami i wzajemną nienawiścią¹¹. W partii kiwali głowami i mówili: „Jest z was dobry człowiek, ale niestety mówi przez was wróg. I namawiali mnie, żebym wstąpiła do partii. Nie chciałam”. „W Boga wierzę” – odpowiedziała nagabującym. „Zapisz się, awansujesz – powiedzieli. – A do kościoła możesz dalej po cichu chodzić”¹². Odmówiła.

⁷ A. Walentyńowicz, A. Baszanowska, *Cień przyszłości*, Kraków 2005, s. 35–37.

⁸ *Ibidem*, s. 37.

⁹ Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentyńowicz, Zawiadomienie do Działu Kadr o przyznaniu w dniu 13 VIII 1953 r. mieszkania A. Lubczyk, b.p.

¹⁰ T. Jastrun, *op. cit.*, s. 15.

¹¹ A. Walentyńowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 32.

¹² T. Jastrun, *op. cit.*, s. 14.

Anna Lubczyk do PZPR nie wstąpiła, co partyjnym propagandystom nie przeszkadzało, by przedstawić ją jako przodownicę ofiarującą swoją pracę własnie partii. Na pierwszej stronie „Głosu Stocznio-wca” z lutego 1954 r. w rubryce *One przodują* opublikowano fotografię uśmiechniętej Anny Lubczyk w spawalniczym kombinezonie z następującym komentarzem: „Anna Lubczyk – spawaczka ślusarni wyposażeniowej Stoczni Gdańskiej, która dla uczczenia II Zjazdu [PZPR – S.C.] i Święta Kobiet zobowiązała się skrócić czas spawania kłap zaburtowych z 237 na 118 godzin oraz pospawać gretingi, skracając czas wykonania o 50 roboczogodzin. Anna Lubczyk wykonuje przeciętnie 209 proc. normy”¹³.

Przyuczała uczniów z Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów do zawodu spawacza i opiekowała się studentami odbywającymi praktyki w Stoczni. Wiosną 1957 r. otrzymała Brązowy Krzyż Zasługi za „pięcioletnią nienaganną pracę”, a kilka lat później, w 1961 r., za „bardzo dobrą pracę”, „zdyscyplinowanie” i „koleżeńskość” kolejne odznaczenie – Srebrny Krzyż Zasługi. W 1966 r., po tym jak obliczono oszczędności związane z jej postawą na Wydziale W-3 na 60 tys. zł, kolekcję odznaczeń zamknie Złoty Krzyż Zasługi. Być może, także w ramach nagradzania dobrego pracownika w okresie letnim 1963 r. Lubczyk została płatnie urlopowana na trzy miesiące do Ośrodków Wczasowych Goszyn i Pleniewo jako pracownica kuchni¹⁴.

W 1964 r. Anna chciała ułożyć sobie jakoż życie osobiste. Postanowiła wyjść za mąż. Jej wybrankiem był młodszy o trzy lata Kazimierz Walentynowicz – ślusarz z tego samego wydziału Stoczni Gdańskiej. Znali się prawie dziesięć lat, lubili, choć nie myśleli o ślubie. Poznali się w Stoczni, gdzie wspólnie z gronem przyjaciół z brygady ślusarzy i spawaczy tworzyli zgraną paczkę. Ania bardzo mu się spodobała. Ujmował go jej warkocz. „Lubił mnie z warkoczem. Miałam ładne włosy. Musiałam raz ściąć [nakaz lekarzy – S.C.], wtedy bardzo się zdenerwował” – wspominała w 1980 r. Jednak Anna obawiała się o Kazimierza, że jego związek z młodą kobietą okaże się dla niego tylko kłopotem. Nie chciała być także trędowatą w rodzinie Walentynowiczów. Do małżeństwa z Kazimierzem ostatecznie przekonała Annę przyszła teściowa. Pobrali się 26 września 1964 r. w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku-Wrzeszczu¹⁵.

Kazimierz dał swoje nazwisko dwunastoletniemu Januszowi. Był dla niego jak najlepszy ojciec. Ostrzył łyżwy, pomagał w wykonaniu szkolnych zadań, przyuczał, naprawiał sprzęty domowe. Jednak radość pierwszego okresu małżeństwa przerwała po roku informacja o poważnej chorobie Anny. Werydykt lekarzy brzmiał jak wyrok: „[...] zaczęto podejrzewać, że spawacze są chorzy na żelazicę. Wysłano nas na badania. Przy okazji wykryto u mnie stan przedrakowy. Lekarz dawał mi najwyżej pięć lat życia, ale pod warunkiem że będę prowadzić oszczędny i higieniczny tryb życia. Uczyniłam rachunek sumienia, co ja po sobie zostawię, co w życiu zrobiłam. Powiedziałam mężowi: – Jak umrę, weź sobie przyzwoitą kobietę. Tak będzie lepiej. Oczekaj tylko te trzy miesiące dla przyzwoitości. Ale czasami robiło mi się bardzo smutno, gdy pomyślałam, że ktoś obcy będzie chodził w moich rzeczach i sprzątał moje kąty. Kiedy mówiłam o śmierci, mąż płakał, więc starałam się potem unikać tego tematu. Byłam skazana, ale postanowiłam, że nie będę czekać biernie na koniec, tylko wykorzystam czas, który pozostał”¹⁶. Nowotwór, choć we wstępnej fazie, przekreślił marzenia o dzieciach. Anna zdecydowała się na operację, po której przez pół roku przebywała na zwolnieniu lekarskim.

Po powrocie zażądała przeniesienia do lżejszej pracy – na suwnicę. W marcu 1966 r. jej prośbę wsparła Społeczna Komisja Lekarska, która orzekła, że Anna Walentynowicz „nie może być zatrudniona w charakterze spawacza elektrycznego”¹⁷. Wywalczyła wyższą pensję i po trzymiesięcznym kursie, w czerwcu 1966 r., została suwnicową na Wydziale W-3 Stoczni Gdańskiej.

¹³ *One przodują*, „Głos Stocznio-wca”, 27 II 1954, nr 8.

¹⁴ Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Pismo Działu Kadr do A. Lubczyk, Gdańsk, 19 VI 1963 r.

¹⁵ *Ibidem*, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Sygnał o zmianie w sytuacji pracownika, Gdańsk, 5 X 1964 r., b.p.

¹⁶ T. Jastrun, *op. cit.*, s. 15–16.

¹⁷ Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Wypowiedzenie grupy zaszeregowania obywatelki A. Walentynowicz, 31 III 1966 r., b.p.

„Chce i będzie postępowała jak dotychczas”

Była aktywna społecznie. W dalszym ciągu upominała się o prawa robotników na zebraniach związkowych. Na przełomie 1967 i 1968 r. za sprawą postawy Anny Walentynowicz na Wydziale W-3 rozgorzał spór, przez który omalże nie została wyrzucona ze Stoczni. Przed laty opowiedziała tę historię Tomaszowi Jastrunowi: „Nie zmieniłam swoich poglądów i wszędzie tam, gdzie widziałam, że dzieje się niesprawiedliwość, protestowałam. Ale jakoś tak się dziwnie składało, że zawsze byłam przegłosowana. Największy konflikt, jaki pamiętam, miał miejsce w 1967 roku. Przewodniczący Rady Oddziałowej przywłaszczył sobie trzy tysiące złotych i przegrał te pieniądze w Toto-Lotka. Kiedy poruszyłam tę sprawę na zebraniu, członkowie Rady milczeli. Powiedziałam im: – Mówimy bez przerwy o sprawiedliwości i uczciwości, a co tu się dzieje? Nie domagam się kary, tylko wyjaśnienia sprawy. Ale moje słowa odbijały się jak groch o ścianę. Zmuszona więc byłam zwrócić się do Rady Zakładowej Stoczni, potem do Okręgowej Rady Związków Zawodowych, a w końcu do Centrali. Nie było stamtąd żadnej odpowiedzi, więc napisałam do telewizji. Pojawiło się wtedy w Stoczni kilku panów, przedstawili się, że są z Warszawy, z kontroli partyjnej. Oświadczyli, że zajmą się tą przykrą sprawą. Wzywano mnie wielokrotnie na rozmowy, przez miesiąc trwało zbieranie materiałów, pęczniała teczka. Przy okazji, jakby mimochodem, zaczęto wypominać mi, że to ja jestem nieuczciwa, bo kupiłam wino na spotkanie Ligi Kobiet. Po miesiącu z tych trzech panów został tylko jeden. A sekretarz Rady Zakładowej zażądał ode mnie kategorycznie odwołania całej sprawy. W tydzień później wezwano mnie do Domu Partii. Tam jakiś starszy towarzysz zaczął na mnie krzyczeć: – Zabraniam wam, zabraniam kategorycznie o tym mówić i pisać! Jak śmiecie wysyłać te skargi?! Zdenerwowałam się i też podniosłam głos. Pojawił się wtedy jakiś tęgawy pan i zaczął przeproszać. Twierdził, że zaszło nieporozumienie, a tamten towarzysz to tylko emeryt. Dom wariatów – myślałam wychodząc. Czy chcieli mnie przestraszyć, czy zamieszać w głowie, do dzisiaj nie wiem. Echem tej afery była próba wyrzucenia mnie z pracy w roku 1968. Aktyw związkowy nagle stwierdził, że przeszkadzam w pracy kolektywu. I wtedy miał miejsce chyba pierwszy zbiorowy protest w Stoczni. 65 stoczniowców podpisało list w mojej obronie. Uznano, że to nie jest przypadek, tylko jakiś spisek i cała sprawa została podciągnięta pod wydarzenia marcowe. Miałam mieć konszachty ze studentami syjonistami”¹⁸.

Afera w sprawie toto-lotka zakończyła się w październiku 1968 r. przeniesieniem Walentynowicz z Wydziału W-3 na W-263. Stało się tak pomimo stanowiska „kolektywu partyjno-związkowego” W-3, który domagał się zwolnienia niepokornej suwnicowej z pracy w Stoczni. Wniosek ten uzasadniano m.in. „koniecznością zlikwidowania antagonizmu pomiędzy ob. Walentynowicz a aktywnym społeczno-politycznym Wydziałem W-3”, „koniecznością stworzenia spokojnej atmosfery wśród kobiet” i „brakiem nadziei na poprawę istniejącej sytuacji międzyludzkiej na Wydziale W-3”, co miało wynikać z wypowiedzi „ob. Walentynowicz, iż »chce i będzie postępowała jak dotychczas«”. Istotnie, deklarację tę Walentynowicz realizowała każdego dnia. Paradoksalnie umożliwiało jej to nowe stanowisko pracy, gdyż jako operatorowi urządzeń dźwigowych (suwnicowa) pracy starczało na cztery godziny. Walczyła o prawa kobiet, równość i sprawiedliwość w podziale społecznych pieniędzy, piętnowała akordowy system pracy¹⁹.

„Tyle było prześcieradeł, ilu było zabitych”

W poniedziałek, 14 grudnia 1970 r., Walentynowicz schodziła o 6 rano z nocnej zmiany. Akurat w tym czasie na hali zebrała się załoga Wydziału W-3, która postanowiła zaprotestować przeciwko wprowadzonym przez Władysława Gomułkę i Józefa Cyrankiewicza podwyżkom. Zapadła decyzja o marszu pod dyrekcję Stoczni. Wkrótce okazało się, że protest rozprzestrzenił się na całą Stocznę Gdańską im. Lenina. Anna została w tym dniu w Stoczni. Była w niej także w chwili, kiedy po 10.00 ponad tysiąc robotników maszerowało na „Reichstag” – jak określano siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Czekwała, aż wróćą koledzy. Po południu nie wytrzymała i opuściła Stocznę, kierując

¹⁸ T. Jastrun, *op. cit.*, s. 16.

¹⁹ Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Karta przeniesienia, Gdańsk, 3 X 1968 r., b.p.; *ibidem*, Załącznik do wniosku o zwolnienie z pracy ob. A. Walentynowicz, b.d., b.p.

się pod KW PZPR. Spotkała powracających stoczniovców: „Czekaliśmy długo na ich powrót, obawialiśmy się o ich bezpieczeństwo, wreszcie postanowiliśmy wyruszyć w tym samym kierunku. Wracali. Do komitetu ich nie wpuszczono. Ktoś – chyba portier – powiedział, że gmach jest pusty, a z boku podjechał radiowóz, z którego płynął głos uzasadniający podwyżki. Kiedy ruszyli w stronę tego samochodu, kierowca umknął szybko, a za kierownicą usiadł nasz kolega Jan Subda. Stoczniovcy pchali ten wóz w kierunku Stoczni Północnej, potem – przez Klinikę Położniczą, ul. Piramowicza i Grunwaldzką – doszliśmy do Politechniki Gdańskiej, wołając: – Chodźcie z nami!”²⁰.

Od tej chwili Anna brała udział w rewolcie. Jeszcze tego dnia protestowała pod Domem Prasy. Była świadkiem walk w okolicach dworca PKP i siedziby partii, gdzie ok. 15 tys. osób starło się z milicją i wojskiem. Tego dnia zginęło pięć osób. Wieść o ofiarach szybko się rozniosła. Anna była wstrząśnięta. Próbowwała przekonywać żołnierzy do racji i postulatów zgłaszanych przez stoczniovców. Była w Stoczni również 16 grudnia, kiedy krótko po 7.00 padły kolejne strzały. Do strajkujących stoczniovców z „Lenina” dołączyli wówczas pracownicy innych zakładów (m.in. Portu Gdańskiego, Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Gdańskiej Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej). Kazimierz i Anna Walentynowiczowie brali udział w strajku. Razem z koleżankami Anna zajęła się kuchnią strajkową. Z głównej stołówki widziała główną bramę i plac okalający Stocznnię. Wspominała po latach: „Przecież trzeba było nagotować dużo gorącej zupy dla siedemnastu tysięcy ludzi. Czułam, że dzieje się coś wielkiego, że ja mam w tym swój udział, a więc starałam się być tam, gdzie najbardziej mogę się przydać. Obrac ziemniaki, ugotować zupę, rozwieźć ją na wydziały. To umiałam. Gdzieś w biegu spotkałam męża. Był bardzo przygnębiony, ale nie usiłował mnie zatrzymać”²¹.

Walentynowicz usłyszała strzały 16 grudnia, kiedy obierała ziemniaki. Pobiegła pod bramę i zobaczyła zastrzelonych stoczniovców. „Na przykładowym szpitalu zawieszono białe prześcieradła, na których krwią zamordowanych nakreślono czerwone krzyże. Tyle było prześcieradeł, ilu było zabitych” – wspominała w grudniu 1980 r. na łamach korowskiego „Robotnika”²². „To był obraz niezapomniany” – mówiła.

„Jak kosmonauta krążyć między wami”

Po Grudniu '70 bezpieka wciągnęła Annę Walentynowicz na czarną listę 192 osób przeznaczonych do zwolnienia z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Przy jej nazwisku dopisano uzasadnienie: „Organizator strajków w grudniu i styczniu, delegat załogi do rozmów z dyrekcją w dniu 20 V 1971 r.”. Była rozpracowywana i kontrolowana przez SB w ramach dwóch spraw obiektowych o krypt. „Arka” (Stocznia Gdańska im. Lenina) i „Jesień 70” (uczestnicy rewolty Grudnia '70). Na polecenie kierowni-



Anna Walentynowicz fascynowała wielu wybitnych ludzi. W 1981 r. po raz pierwszy spotkała się z poetą Zbigniewem Herbertem

²⁰ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 46.

²¹ *Ibidem*, s. 47.

²² A. Walentynowicz, *Grudzień 1970*, „Robotnik”, 12 XII 1980, nr 70–71.

ctwa Departamentu III MSW uczestnicy Grudnia '70 byli także „ankietyzowani” – przygotowywano na ich temat szczegółowe opisy i wszechstronne charakterystyki, korzystając przy tym ze specjalistycznej wiedzy zakładowych kadrowców oraz grupy socjologów z kilku ośrodków naukowych²³. Zespół „eks-pertów” z MSW sporządził także ankietę Walentynowicz, której przygotowanie wytłumaczono adnota-cją: „aktywnie agitowała do strajku”²⁴.

Krótko po Grudniu '70 na Annę Walentynowicz spadły kolejne cierpienia. Jej mąż Kazimierz po-ważnie zachorował. Na to samo zresztą co ona. Lekarze zdiagnozowali u niego nowotwór, który był wy-nikiem warunków, w jakich pracował w Stoczni. Wiosną 1971 r. miał już zaatakowane płuca. Anna była z nim przez cały czas. Sytuacja była na tyle poważna, że w lipcu 1971 r. zwróciła się z prośbą o urlop bezpłatny z powodu „bardzo ciężko chorego męża”. Kazimierz Walentynowicz zmarł w październiku 1971 r. Po siedmiu latach i czternastu dniach małżeństwa Anna znów została sama. Sama wykonała dla niego nagrobny krzyż. Zespawała z solidnego żelaza i pomalowała. Symbolem tej wyjątkowej miłości pozostała na zawsze obrączka, której Anna Walentynowicz już nigdy z palca nie zdjęła.

Większość wolnego czasu spędzała na cmentarzu: „Mąż zmarł 10 października 1971. Dwa tygodnie później syn dostał wezwanie do wojska. Wyjechał do Ustki, później przysięgę – był już bliżej, w Gdyni-Oksywiu. Odwiedzałam go tak często, jak było to możliwe, razem odbywaliśmy jego służbę. Wędrowałam tak między Stocznia, cmentarzem na Srebrzysku i jednostką wojskową. Nawet w Wigilię, ten najświętszy dzień w roku, byłam w drodze. Zamiast, jak każda żona i matka, nakryć stół białym obrusem i oczekiwać swoich najbliższych z opłatkiem, pokonywałam w ciemnościach kolejne kilometry, by zapalić świece na grobie męża, a potem dotrzeć do syna i spędzić z nim i z jego kolegami kilka godzin na okręcie. A potem znowu cmentarz i długie rozmowy z nieobecnym, ale ciągle bliskim, drogim...”²⁵. W 1980 r. zwierzyła się Hannie Krall: „Zajęta byłam tylko pracą, cmentarzem i dojazdami do syna do Ustki. Na każdą Wigilię brałam w jedną rękę torbę ze zniczami, w drugą wałówkę, najpierw szłam na grób i zapalałam świece, a potem jechałam do syna. Na grobie mówiłam – popatrz, Kazik, jak jest. Wszyscy mają dziś swoich bli-skich przy sobie, a wy jesteście w innym świecie każdy i już ja nie mogę dotrzeć do was jednocześnie. Jak kosmonauta krążyć między wami, między waszymi światami, czy to jest sprawiedliwe?”²⁶.

Dopiero po kilku miesiącach powoli zaczęła stawać na nogi. U niej oznaczało to słuzenie innym. Zaangażowała się w działalność komitetu osiedlowego i opiekowała się schorowanymi starszymi pa-niami. „Zwróciłam się ku ludziom. Szukałam biednych, chorych i samotnych, potrzebujących pomo-cy. Zaniebdywałam dom, nawet syna, wolałam cierpieć cierpieniem innych, cieszyć się ich radością” – pisała na kartach *Cienia przyszłości*. W pracy wojowała wciąż o to samo. I coraz więcej dostrzegała. Protestowała przeciwko ordynarnemu rozkradaniu majątku stocznioowego, przerzucaniu pracowników na budowę prywatnych posiadłości, fałszowaniu dokumentacji pracowniczej, tuszowaniu wypadków w zakładzie i pogarszającym się warunkom BHP²⁷.

Było tylko kwestią czasu, kiedy wielu dostrzeże to, co widziała wówczas Anna Walentynowicz. Zresztą w połowie lat siedemdziesiątych spodziewała się ona jakiegoś przełomu. Pierwszy zwiastun przyszedł już w 1976 r. Najpierw w czerwcu, kiedy trzy wydziały Stoczni Gdańskiej rozpoczęły strajk protestacyjny przeciwko podwyżkom cen detalicznych i obowiązującemu systemowi rekompensat dla pracowników o niskich dochodach. W końcowej fazie do protestu przyłączyła się większość stocznio-wej załogi (prawie 10 tys. pracowników)²⁸. W 1977 r. Walentynowicz zauważyła, że w rocznicę masakry

²³ AIPN Gd 003/14, t. 48, Zarządzenie płk. W. Pożogi w sprawie ankietyzacji osób represjonowanych w zaj-ściach grudniowych, Gdańsk, 15 II 1971 r., k. 11; AIPN 0296/103, t. 5 (cała jednostka archiwalna). Zob. na ten temat: D. Wicenty, *Socjologia w służbie SB?*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, nr 7, s. 363–431.

²⁴ AIPN Gd 003/14, t. 20, Ankieta osoby badanej – Anna Walentynowicz, b.d., k. 123.

²⁵ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 51.

²⁶ Archiwum Ośrodka „Karta” AO III/27K.1, Anna Walentynowicz; H. Krall, *Anna Walentynowicz na pyta-nie...*, b.p.

²⁷ T. Jastrun, *op. cit.*, s. 21–22.

²⁸ Archiwum Państwowe w Gdańsku, KW PZPR, 2384/1509, *Analiza rozwoju sytuacji społeczno-politycznej w dniu 25 VI 1976 r. na terenie województwa gdańskiego*, oprac. KW PZPR w Gdańsku, b.d. (po 25 VI 1976 r.), k. 32 i 38.

1970 r. nieopodal bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej ktoś położył wieniec. Mimo szczegółowych uzgodnień dyirekcji Stoczni (Klemensa Gniecha i Edwarda Słabego) z kierownictwem SB (mjr. Czesławem Wojtaliakiem) w zakresie zapobieżenia manifestacji, pod murem, gdzie w 1970 r. zginęli robotnicy, zgromadziło się sporo ludzi. Później dowiedziela się, że to Bogdan Borusewicz, Błażej Wyszkowski i Mariusz Muskat z grupą studentów zainicjowali obchody Grudnia '70. Chciała ich poznać. Wcześniej w Radiu Wolna Europa usłyszała, że powstał Komitet Obrony Robotników, a następnie, również w Gdańsku – Studencki Komitet Solidarności i Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. To był sygnał, że idzie nowe, a wraz z nim nadzieja na lepszą Polskę... Chciała dotrzeć do tych ludzi. Poznała Borusewicza u ks. Hilarego Jastaka w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni.

„Nazywam się Anna Walentynowicz”

W końcu kwietnia 1978 r. powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. W końcu maja 1978 r. Anna Walentynowicz postanowiła wstąpić w szeregi antykomunistycznych wolnych związkowców. O WZZ Wybrzeża dowiedziela się z Radia Wolna Europa. W połowie czerwca trafiła pod adres przekazany jej przez Krystynę Dzikowską. Poszła ze składką na działalność WZZ. Miała przy sobie 610 zł, które zebrała z kolegami w Stoczni. Okazało się, że dom przy ul. Poznańskiej w Gdańsku-Oliwie należy do Kazimierza Szołocha – jednego z przywódców Grudnia '70 w Gdańsku, już wówczas zaangażowanego w działalność ROPCiO i WZZ. „Dzień dobry. Nazywam się Anna Walentynowicz. – Ciii... – ktoś, chyba Andrzej Gwiazda, kładzie palec na ustach – tutaj jest podsłuch! Strasznie się spieszyłam. I tak byłam pełna kompleksów. Oni, tacy mądrzy i wykształceni, a ja, prosta robotnica, suwnicowa ze Stoczni. To dopiero moje pierwsze »wejście« i już zrobiłam złe wrażenie. Przecież ja nie mam pojęcia o konspiracji! Czy zechcą mnie przyjąć? A jak mam się im przedstawić, skoro tu nie można rozmawiać, tylko wszystko trzeba pisać na karteczkach? Udało nam się jakoś porozumieć. Na tym pierwszym spotkaniu poznałam Joannę i Andrzeja Gwiazdów, Alinę Pienkowską, Edwina Myszka [traktowanego wówczas przez SB jako TW »Leszek« – S.C.]. Oczywiście był i Bogdan Borusewicz, i chyba Krzysztof Wyszkowski. Byłam oszołomiona. Prawie wszystkich znałam już z widzenia, słyszałam o ich konspiracyjnej działalności, a teraz byłam tu, z nimi. Podałam pieniądze Borusewiczowi, on przekazał je Myszkowi, który był skarbnikiem. Alinka Pienkowska podała mi karteczkę z informacją o miejscu i terminie następnego spotkania. Nie zadawali mi pytań. Oni wiedzieli, kim jestem. Moje »użeranie się« w Stoczni nie było dla nich tajemnicą”²⁹.

Walentynowicz w pełni zaangażowała się w WZZ. Już na drugim spotkaniu, w którym uczestniczyła, zaoferowała do dyspozycji swoje mieszkanie przy ul. Grunwaldzkiej, które stało się jednym z lokali kontaktowych WZZ. Jej oddanie i aktywność w WZZ od razu zostały zauważone przez SB. Wydział III „A” KW MO w Gdańsku 13 września 1978 r. zarejestrował sprawę operacyjnego sprawdzenia (SOS) kryptonim „Suwnicowa”, ale już 30 listopada 1978 r. przekwalifikował ją na sprawę operacyjnego rozpracowania (SOR) o tym samym kryptonimie. Od tej pory aż do 1990 r. Walentynowicz żyła pod nieustannym okiem bezpieki. Musiała się tego uczyć, poznawać zasady konspiracyjnego „BHP” i zachowania na tzw. bezpieczniackich dołkach (aresztach podczas tymczasowych zatrzymań i przesłuchań).

Środowisko WZZ uważało Annę Walentynowicz za czołowego działacza. Oczekiwano, że jej doświadczenie i talenty ujawnią się w pełni w czasie publicznych wystąpień. I tak się zresztą później stało. Walentynowicz poznawała zasady konspiracji, dzieje Polski, prawo pracy, krzywdzący pracowników system pracy i płacy w PRL, idee samoorganizacji społeczeństwa i antykomunistycznego oporu³⁰. To był eksterminacyjny kurs prawie wszystkiego: „Kiedy, dzięki WZZ, pojawiła się szansa uzupełnienia mojej edukacji, skorzystałam z niej natychmiast. Pilnie słuchałam wykładów, czytałam lektury polecane przez wykładowców. Bogdan Borusewicz prowadził wykłady z historii Polski. To, o czym wtedy mówił, dopiero dziś pojawia się w podręcznikach. Leszek Kaczyński uczył nas korzystania z prawa pracy, wskazywał i omawiał paragrafy gwarantujące robotnikom pewne przywileje i możliwości obrony przy zatargach z pracodawcą

²⁹ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 57–58.

³⁰ E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 94.

(wielokrotnie korzystaliśmy potem z jego pomocy prawnej). Joanna i Andrzej Gwiazdowie objaśniali idee opozycji i organizowania samoobrony pracowniczej. Wspólnie omawialiśmy wszystkie problemy, zgłaszane przez słuchaczy. Nie było pytań bez odpowiedzi. Słuchałam i uczyłam się zachłannie³¹.

Była „dobrą uczennicą” i szybko przyswajała sobie zasady polityki niezależnej od władz. Ideowa, aktywna, oddana sprawie, niezwykle odważna, ciesząca się wielkim autorytetem w pracy, a poza tym niezwykle skromna, zabierająca głos wyłącznie wówczas, kiedy ma coś ważnego do przekazania – jednym słowem była dla WZZ tak cennym nabytkiem, że w krótkim czasie stała się jednym z liderów organizacji wolnych związkowców. Brała udział w spotkaniach, sygnowała swoim nazwiskiem oświadczenia, z otwartą przyłbicą „reklamowała” WZZ w pracy. Dobrze poznała wówczas środowisko trójmiejskiego ruchu oporu. Mimo stałego zatrudnienia, w latach 1978–1980 Anna Walentynowicz brała aktywny udział we wszystkich „akcjach bezpośrednich” WZZ – odbywała podróże kurierskie do Warszawy, w zakładzie i „na mieście” kolportowała prasę niezależną, weszła w skład redakcji „Robotnika Wybrzeża”, brała udział w rozprawach sądowych Błażeja Wyszczkowskiego i kolegów zwalnianych z pracy, akcjach bojkotu wyborów do Rad Narodowych i Sejmu PRL w marcu 1980 r., domagała się prawdy o śmierci Tadeusza Szczepańskiego, który zaginął w niejasnych okolicznościach w styczniu 1980 r., w czerwcu 1979 r. wyjechała na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II do Gniezna, brała udział w demonstracjach 3 maja i 11 listopada, modlitwach w kościele Mariackim w Gdańsku w intencji aresztowanych – Dariusza Kobzdej i Tadeusza Szczudłowskiego, ale przede wszystkim w przygotowaniu manifestacji upamiętniających ofiary Grudnia ’70.

Mało kto kojarzy Annę Walentynowicz z drugoobiegowych publikacji. Pisała na łamach „Robotnika Wybrzeża”. Zresztą już krótko po wstąpieniu do WZZ objawił się u niej talent pisarski, o którym w ten sposób wspominają Gwiazdowie: „Jedną z najbardziej zdumiewających cech Ani była umiejętność wygłaszania przemówień i pisania tekstów. Mimo braku formalnego wykształcenia miała swój niepowtarzalny styl i, nie przejmując się zasadami interpunkcji, precyzyjnie wyrażała myśli. Przesiedzieliśmy kiedyś kilka godzin w lesie, usiłując skorygować tekst Ani. Każda próba kończyła się tym, że tekst się rozsypywał, a myśl uciekała. Ostatecznie postawiliśmy tu i ówdzie kilka kropek³². Sposób artykulacji prezentowany przez Walentynowicz idealnie pasował do koncepcji redakcyjnej wypracowanej przez Gwiazdów: „Kłać ma czytelnik, nie autor”. Chodziło w niej o prostotę języka i wymowę opisywanych faktów, nie zaś o emocje autora. Debiut Anny Walentynowicz w „Robotniku Wybrzeża” nastąpił w czerwcu 1979 r. W artykule *Przedstawiciele Rządu w Stoczni Gdańskiej* opisała, w jaki sposób szykanuje się ją w pracy za działalność w WZZ³³. Później były kolejne publikacje – zarówno w „Robotniku Wybrzeża”, jak i korowskim „Robotniku”³⁴.

„Mnie już nie ma”

Zaczęły się represje. Początkowo bardzo się bała. Pytała samą siebie, czy jest w stanie znieść przesładowania i deptanie godności. Tak o tym pisze w swoich wspomnieniach: „Po tym pierwszym aresztowaniu pobiegłam z płaczem do Gwiazdów: – Ja chyba muszę zrezygnować z działalności. Nie umiem z nimi rozmawiać, są tacy podstępni i brutalni. Ja jestem taka dumna z tego, że jestem z wami, a muszę to ukrywać, żeby komuś nie zaszkodzić. Andrzej położył mi dłoń na ramieniu: – Skoro cię aresztują, to znaczy, że oni się ciebie boją. A jeśli obawiasz się, że możesz powiedzieć za dużo – nie mów wcale. Andrzej – jak zawsze – krótko i spokojnie umiał rozwiązać moje wątpliwości. Już się nie bałam. Zaciskałam zęby i wiedziałam, że wytrzymam, że kiedyś musi się to skończyć³⁵.”

Represjonowano ją przede wszystkim w Stoczni Gdańskiej. Sprawa Walentynowicz ciągnęła się od października 1978 r. Wówczas to, zapewne w wyniku konsultacji z SB, w dyrekcji Stoczni

³¹ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 63.

³² *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009, s. 101–102.

³³ A. Walentynowicz, *Przedstawiciele Rządu w Stoczni Gdańskiej*, „Robotnik Wybrzeża”, VI 1979, nr 4, s. 3–4.

³⁴ *Idem*, *Postęp techniczny a BHP na Wydziale W-2 Stoczni Gdańskiej*, „Robotnik Wybrzeża”, IX 1979, nr 5, s. 4; *idem*, *Szczerza dyskusja nad antrykotem*, „Robotnik”, 5 X 1979, nr 38/39, s. 4.

³⁵ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 72.

Gdańskiej pojawił się pomysł skutecznego zneutralizowania i ograniczenia jej wpływu na załogę. Chodziło o stałe oddelegowanie suwnicowej Wydziału W-2 do związanych ze Stoczną filialnych zakładów pracy – Zakładu Okrętowych Urządzeń Technicznych „Techmor” w Gdańsku-Letnicy lub Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Usługowego „Techmet”, które miało swoje oddziały w Pruszczu Gdańskim oraz w Gdańsku-Wrzeszczu. Walentynowicz nie chciała słyszeć o odejściu ze Stoczni. W wyniku perswazji przełożonych zgodziła się na czasową delegację. Kierownictwo zakładu od razu zrelacjonowało SB efekty rozmowy z suwnicową: „Walentynowicz stwierdziła, że na stałe przejście do innego zakładu nie zgodzi się, nie zgadza się również na oddelegowanie do »Techmetu«, gdyż jest zbyt oddalony od jej miejsca zamieszkania. Stwierdziła, że woli ponieść konsekwencje w związku z odmową. Dodała przy tym, że w Stoczni Gdańskiej pracuje 28 lat, jest bardzo związana z tym zakładem i chciałaby dotrzeć w nim do emerytury, do której brakuje jej 5 lat pracy. Natomiast na przejście na okres 1–2 miesięcy do »Techmoru« jest gotowa zgodzić się, ażeby kierownictwo wydziału nie miało do niej pretensji i żeby pokazać, iż gotowa jest pomagać innym zakładom”³⁶. W kwietniu 1979 r. bezpieka po raz pierwszy omówiła z dyrekcją Stoczni kwestię ewentualnego zwolnienia Walentynowicz. Podczas rozmowy z kontaktem służbowym (KS) „J.W.” funkcjonariusz SB przekazał najbardziej intymne informacje na temat stanu zdrowia Walentynowicz, sugerując możliwość skierowania jej na rentę. Notatka SB nie pozostawia w tej sprawie wątpliwości: „Poinformowano KS, że A[nna] Walentynowicz w przeszłości przeżyła poważną operację narządów kobiecych oraz obecnie uskarża się na szereg innych dolegliwości zdrowotnych. W związku z tym można by wszcząć działania zmierzające do skierowania Anny Walentynowicz na rentę. KS wykazał zainteresowanie tą propozycją i stwierdził, że w najbliższym czasie omówi jej wykonanie z dyr[ektorem] ds. pracowniczych”³⁷. Ostatecznie Anna Walentynowicz po prawie czterech miesiącach oddelegowania do „Techmoru” (4 grudnia 1978 r. – 31 marca 1979 r.) wróciła do Stoczni.

Jednak na tym nie zakończyły się kłopoty Anny Walentynowicz w pracy. Znów zaczęto rozpuszczać plotki o jej rzekomym alkoholizmie. Bezpieka wzywała jej kolegów do stoczniowej komórki ZSMP. Podczas „rozmów obywatelskich” straszono, tłumacząc, że obrona Walentynowicz pozbawiona jest jakiegokolwiek sensu i może skutkować wyrzuceniem z pracy. Z dniem 1 lutego 1980 r. dyrekcja Stoczni postanowiła przenieść Walentynowicz do obsługi suwnicy w Dziale Magazynów Zaopatrzenia – Gs na terenie Stoczni Północnej (wojskowej). O przeniesieniu powiadomiono ją 30 stycznia. Zażądała więc przeszkolenia i 1 lutego z rana nie stawiła się na wyznaczonym wydziale Gs. Została ukarana upomnieniem. Dzięki pomocy prawnej Lecha Kaczyńskiego, odwołała się od decyzji o przeniesieniu do Działu Gs do Terenowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy w Gdańsku.

Starła się w dalszym ciągu robić swoje. Kolportowała ulotki i agitowała na rzecz WZZ. W działania przeciw niej włączył się kierownik Biura ds. Osobowych i Analiz Społecznych – Zbigniew Szczypiński, który od tej pory „pilotował” sprawę Walentynowicz. Szczypiński 17 marca 1980 r. ostrzegł Walentynowicz, że jeśli raz jeszcze zakłóci porządek w pracy, to zostanie zwolniona dyscyplinarnie ze Stoczni. Swoją obietnicę zrealizował 7 sierpnia 1980 r., kiedy poinformowano Walentynowicz o jej dyscyplinarnym zwolnieniu z pracy w Stoczni z „powodu naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych”³⁸. „I jak teraz żyć bez Stoczni? To koniec – wspominała tamte chwile. – Poszłam do Gwiazdy, było tam kilku znajomych. – No, chłopcy, teraz będziecie musieli działać beze mnie. Mnie już nie ma”³⁹.

„Przywrócić Annę Walentynowicz do pracy”

O świcie w czwartek 14 sierpnia 1980 r. ulotki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża w obronie Anny Walentynowicz pojawiły się w pociągach Szybkiej Kolei Miejskiej, na dworcach PKP, w okolicach i na terenie największych zakładów pracy. Akcja WZZ była dobrze przygotowana i skoordynowana.

³⁶ AIPN Gd 003/16, t. 11, Notatka ppor. Jana Woronowicza z rozmowy z kontaktem służbowym „BA” na temat A. Walentynowicz, Gdańsk, 13 XI 1978 r., k. 250.

³⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa ppor. J. Woronowicza z rozmowy z kontaktem służbowym „J.W.” na temat A. Walentynowicz, Gdańsk, 25 IV 1979 r., k. 349.

³⁸ Archiwum Stoczni Gdańskiej, Akta pracownicze A. Walentynowicz, Pismo E. Słabego do A. Walentynowicz, Gdańsk, 7 VIII 1980 r., b.p.

³⁹ T. Jastrun, *op. cit.*, s. 27.

Organizacją strajku zajął się Bogdan Borusewicz, który szczegóły ustalił z młodymi stoczniowcami z WZZ – Jerzym Borowczakiem, Bogdanem Felskim i Ludwikiem Prądzyńskim. Udało się. Stocznia zastrajkowała. Pierwsze postulaty strajkujących składały się jedynie z trzech żądań wymalowanych na kilku dyktach: „powrotu do pracy Anny Walentynowicz”, „podwyżki płac o 1000 zł” i „dotatku drożynianego”⁴⁰.

Dla Walentynowicz dynamika wydarzeń była zaskoczeniem. W czwartek 14 sierpnia z samego rana (o 7.00) poszła na badania do przystoczniowego szpitala. Tutaj dowiedziała się o strajku na Wydziale K-3 Stoczni Gdańskiej. Na korytarzu przychodni spotkała przyjaciółkę z WZZ, pielęgniarkę Alinę Pienkowską: „Alina! Co się dzieje? A ona nic nie mówi, tylko zaciąga mnie do łazienki. Naradzamy się, co robić. Alina idzie do gabinetu, żeby sprawdzić telefony. Była tam przez minutę, ale dla mnie to wieczność. Wraca. – Chyba jest strajk. Nie działają telefony. Trzeba natychmiast zawiadomić Warszawę”⁴¹. Walentynowicz wróciła szybko do domu, a niebawem pod jej blok zajeżdżał samochód dyrektora Stoczni. Okazało się, że stoczniowcy zażądali jej natychmiastowego przyjazdu do zakładu. W dyrektorskim polonezie oczekiwał już Piotr Maliszewski, wierny obrońca Walentynowicz z Wydziału W-2. „Samochód zajeżdżał pod same drzwi i agenci nawet nie zauważyli, kiedy wsiadłam. Młodzi stoczniowcy byli bardzo podekscytowani. – Jest strajk. Powiedziliśmy dyrektorowi, że nie zaczynamy żadnych rozmów, póki nie zobaczymy ciebie. Podjeżdżamy do bramy nr 2. – Otworzyć bramę – krzyczą stoczniowcy, a ja patrzę ze zdumieniem, jak straż przemysłowa słucha młodych robotników. Brama otwarta. Wjeżdżamy do Stoczni. Serce podchodzi mi do gardła. Widzę nieprzebrane tłumy. Stoi kopalnia. Ludzie chcą mnie widzieć. Wdrapuję się na dach kopalni. Ktoś podaje mi bukiet róż. Stoję z różami na koparce i widzę morze głów. Na transparencie ze spłsnionej płyty wypisane kredą słowa: »Przywrócić Annę Walentynowicz do pracy, 1000 złotych dodatku drożynianego«. Chcę coś powiedzieć, ale nie mogę. Kręci mi się w głowie”⁴².

Włączyła się aktywnie w strajk. Podczas negocjacji z dyrekcją odważnie stawiała sprawę budowy pomnika ofiar Grudnia '70. „Zginęli ze słowami na ustach: »Za chleb, za wolność!« Tablica umieszczona w sali będzie krótko po tym zapomniana, tak jak zapomniany jest Grudzień. My musimy przypominać to... aresztowaniami i zatrzymaniami na 48 godzin i represjami w pracy. Domagamy się jednak postawienia pomnika tam, gdzie ludzie zginęli. W tej chwili teren Stoczni się poszerza; te 20 czy 30 metrów nie wchodzi w grę, ale parkan zostaje, brama zostaje i ślad pamięci ludzi rozstrzelanych powinien zostać”⁴³. Z dokumentów sowieckich wynika, że już w pierwszych chwilach protestu Anna Walentynowicz upominała się nie tylko o prawdę na temat Grudnia '70, ale również o Zbrodni Katyńskiej. Jak raportował Moskwie Konsulat Związku Sowieckiego w Gdańsku, Walentynowicz domagała się od dyrekcji zakładu zgody na budowę pomnika upamiętniającego Polaków zamordowanych w Katyniu⁴⁴.

Komitet Strajkowy osiągnął 16 sierpnia porozumienie z dyrekcją. Podwyżka, tablica, gwarancje bezpieczeństwa, przywrócenie Walentynowicz i Wałęsy do pracy w Stoczni. ... „Stałam przed salą BHP ogłupiała i bezradna” – wspominała Walentynowicz. „Wydawało się nam, że jest to zwycięstwo. Wychodziliśmy z budynku BHP, gdy nagle Alinka Pienkowska, ta kruszynka, mało tego ludka, a taka odważna, zaczęła krzyczeć: »A co z tamtymi ludźmi?! Jak my teraz spojrzymy w oczy wszystkim, którzy nas poparli w mieście!?!«” – opowiadała w 1980 r. Pienkowska krzyczała: „Zdradziliście nas!!!”⁴⁵. Ktoś z tłumu przed budynkiem sali BHP zawołał: „Komitet Strajkowy »Lenina« zdradził ideały robotnicze!” Inni próbowali protestować. Przede wszystkim delegaci strajkujących zakładów pracy. W tym czasie Henryka Krzywonos krzyczała w stronę Wałęsy: „Sprzedaliście nas! Teraz wszystkie małe zakłady jak pluskwy wyduszą!”⁴⁶.

⁴⁰ *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty*, zebrali i oprac. A. Drzycimski i T. Skutnik, Warszawa 1999, s. 9.

⁴¹ *Ibidem*, s. 28.

⁴² *Ibidem*, s. 28.

⁴³ A. Drzycimski, T. Skutnik, *op. cit.*, s. 23.

⁴⁴ Rosyjskiej Gosudarstwiennyj Archiw Nowiejszej Istorii, fond 89, opis 67, dzieło 5, Raport Konsulatu ZSRS w Gdańsku na temat przebiegu protestów w sierpniu 1980 r. na terenie woj. gdańskiego, Gdańsk, 15 IX 1980 r., k. 4. Dokument udostępniony przez B. Musiała.

⁴⁵ *Kto tu wpuścił dziennikarzy według pomysłu Marka Millera. 25 lat później według pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera*, Warszawa 2005, s. 55.

⁴⁶ W. Giełżyński, L. Stefański, *Gdańsk. Sierpień 80*, postłowie W. Markiewicz, Warszawa 1981, s. 45.

Pienkowska chwyciła Walentynowicz za rękę, mówiąc: „Ogłaszamy strajk solidarnościowy”. Najpierw pobiegły w kierunku bramy nr 3 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, skąd tłum stoczniowców z wydziału kadłubowego kierował się na dworzec PKP Gdańsk-Stocznia. Zamknęły bramę wejściową. Pienkowska, stojąc na jakiejś plastikowej beczce, wezwała robotników do kontynuacji strajku. „Pamiętam do dziś ten widok: tysiący ludzi na moście wychodzących ze Stoczni – relacjonowała przed laty Pienkowska. – Wymusiłam na strażnikach zamknięcie bramy i zaczęłam mówić, że strajk przy drugiej bramie został przedłużony i nawoływałam do solidarności z kolegami. To poskutkowało – tłum cofnął się od wyjścia. Oczywiście znalazło się trzech panów z teczkami pod pachą krzyczących »Wychodźmy!«, ale zostali wykopani za bramę”⁴⁷. Później obie działaczki WZZ rozbiegły się do poszczególnych bram stoczniowych (nr 1 i 2), ale tam sytuacja była w miarę opanowana. Walentynowicz dobiegła do bramy nr 1, wychodzącej na Stare Miasto. Tam spotkała zdezorientowanego Wałęsę, szarpnęła go za rękaw, chciała przemówić. Stała na akumulatorowym wózku i przemówiła do robotników. Oznajmiła, że właśnie proklamowano strajk solidarnościowy⁴⁸.

„Czułam ogromną ulgę”

Strajk został uratowany. Anna Walentynowicz udała się do Gdańskiej Stoczni Remontowej, której załoga wciąż nie mogła darować decyzji Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej o zakończeniu strajku. „Podeszliśmy do bramy, którą stoczniowcy nie tylko zamknęli, ale zaspawali. Kiedy się zbliżyliśmy, oni do nas: – Wy zdrajcy, łamistrajki! Wyzywali nas od najgorszych. Bałam się, że posypią się kamienie. W ogóle nie chcieli z nami rozmawiać” – wspominała. Będąc kobietą, w dodatku ze „zdradzieckiej” Stoczni Gdańskiej, nie była w stanie od razu poderwać załogi „Remontówki”. Strajk został wprawdzie podtrzymany, ale nieufność do tych „z Lenina” na jakiś czas pozostała⁴⁹. Świadek tamtych wydarzeń Krzysztof Wyszkowski mówił: „Pamiętam ówczesny niepokój Anny i jej próby docierania do robotników Stoczni Remontowej przez zaufanych kurierów. Wszystkie działania pozostawały bez skutków. Kierownictwo strajku w Stoczni Remontowej nakazało zaspawanie bram łączących ze Stocznia Gdańską i zakazało jakiegokolwiek łączności pomiędzy załogami. Wówczas Anna znowu podjęła zdecydowane działanie. Pod bramę »Remontówki« podjechała na wózkach akumulatorowych delegacja MKS. Najpierw przemówił Wałęsa. Zza bramy odezwały się tylko gwizdy. Wtedy na dach wózka weszła Anna. Nie pamiętam ani słowa z tego, co mówiła. To, co wówczas się stało, było ważniejsze od wszelkich słów. Stałem obok wózka i patrzyłem na Annę, a po plecach przechodził mnie dreszcz i do oczu napływały łzy. Nigdy nie przeżyłem równie wstrząsającego wydarzenia i nigdy nie wyobrażałem sobie, że coś podobnego może się w ogóle wydarzyć. Na dachu wózka stała drobna kobieta przemieniona w potężną skoncentrowaną energię. Była to energia tajemnicza, zapewne dostępna tylko kobietom, ale tylko obdarzonym wielką moralną siłą i absolutnym poczuciem przeznaczenia. Siła jej krzyku, natężenie emocji, gwałtowna – tragiczna i heroiczna – wyrazistość przygiętej w kolanach sylwetki była tak wielka, tak wspaniała i sugestywna, że aż straszna. Strach było wziąć na swoje sumienie odmowę wobec jej wezwania. Po drugiej stronie bramy panowała cisza. Anna zeszła z wózka i nie byłem pewien, czy ma poczucie zwycięstwa. A następnego dnia rano biegną do sali BHP młodzi chłopcy i krzyczą: »remontówka idzie!«. I to był widok godny historycznych legend – przez most zwodzony z rozwiniętymi sztandarami maszerowały karnie uformowane szeregi w niebieskich kombinezonach”⁵⁰.

Jeszcze tego samego dnia Walentynowicz podjęła się misji zaproszenia do Stoczni kapłana, który nazajutrz, w niedzielę o 9.00 miałyby odprawić Mszę św. dla strajkujących robotników. Było to niezwykle ważne dla zintegrowania strajkujących, ale też włączania w ich protest wszystkich mieszkańców Gdańska. Właśnie pod bramą stoczniową, w miejscu śmierci dwóch robotników w grudniu 1970 r.

⁴⁷ K. Madoń-Miztner, *Dni Solidarności*, „Karta” 2000, nr 30, s. 18.

⁴⁸ A. Walentynowicz, *Moja Solidarność*, Wrocław 2007, s. 31–32.

⁴⁹ W. Dobrowolski, Z. Złotkowski, *Solidarność Gdańskiej Stoczni Remontowej im. J. Piłsudskiego*, Gdańsk 2005, s. 56 i 58.

⁵⁰ K. Wyszkowski, *Anna Solidarność. Przemówienie wygłoszone podczas obchodów 80. rocznicy urodzin Anny Walentynowicz w dniu 15 VIII 2009 r. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie*, mps, w zbiorach autora.

miała zostać odprawiona Msza św., która w praktyczny sposób połączyłaby strajkujących z ludźmi zgromadzonymi pod Stoczną. Brakowało kapłana. Jako że Stocznia znajdowała się kanonicznie na terenie parafii św. Brygidy Szwedzkiej, to strajkujący poprosili o pomoc proboszcza Henryka Jankowskiego. Sprawa wydawała się czysto formalna, tym bardziej że w sąsiedniej Gdyni (należącej do diecezji chełmińskiej), poproszony o odprawienie Mszy św. na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej ks. Hilary Jastak z radością przyjął zaproszenie robotników. W Gdańsku było jednak inaczej. Rozmowy z ks. Jankowskim toczyły się w dwóch turach. Proboszcz parafii św. Brygidy przybył do Stoczni krótko po 18.00 w sobotę, 16 sierpnia. Na dziedzińcu przed budynkiem dyrekcji Stoczni wyraził zadowolenie z zakończenia strajku i wezwał do rozejścia się do domów. Pytany przez Szczudłowskiego i Walentynowicz o możliwość odprawienia niedzielnej Mszy św. tłumaczył, że obowiązuje administracyjny zakaz odprawiania nabożeństw w zakładach pracy, a ponadto nie zezwala na to również bp Lech Kaczmarek. Zadeklarował wprawdzie możliwość odprawienia Mszy św. w zakładzie, ale jedynie po uprzednim uzyskaniu zgody od wojewody i ordynariusza.

Anna Walentynowicz nie wiedziała wówczas, że wokół Mszy św. toczy się misterna gra komunistów i ich tajnych służb, w którą wciągnięto biskupa gdańskiego Lecha Kaczmarka. Nikt nie orientował się również, że ks. Henryk Jankowski utrzymuje konfidencjonalne kontakty z mjr. Ryszardem Berdyssem z Wydziału IV KW MO w Gdańsku. Dziś wiemy, że jej rozmowa z proboszczem parafii św. Brygidy została zrelacjonowana Berdysowi, a ten z kolei poinformował o niej swoich przełożonych w Gdańsku i Warszawie⁵¹.

Negocjacje Anny Walentynowicz z władzami komunistycznymi i biskupem nie były łatwe i zakończyły się późną nocą (ok. 3.00). Następnie partyjny sekretarz, wojewoda i biskup gdański porozumieli się w sprawie Mszy św., choć jeszcze z rana 17 sierpnia delegacja z Walentynowicz na czele kursowała między kurią, Urzędem Wojewódzkim a kościołem św. Brygidy, przełamując ostatnie przeszkody. Strajkowa niedziela mocno utkwiała w pamięci Anny Walentynowicz. Najpierw wielkie wyzwolenie, a później znów strach i pytanie: co będzie dalej? Z jednej strony wyjątkowe, publiczne świadectwo wiary Polaków, spowiadający się i przystępujący do Komunii św. robotnicy, poczucie wspólnoty, zjednoczenia i siły. „Plakałam, bo jeszcze nigdy nie przeżywałam tak głęboko radości z uczestniczenia w nabożeństwie; cieszyłam się za tych wszystkich, którzy powrócili do Boga; czułam ogromną ulgę, że udało się pokonać »tor przeszkód« i wymusić zgodę tych, co rządzą, na odprawienie Mszy św. w Stoczni” – wyzna później Walentynowicz⁵².

„Śni mi się straszna wichura”

W nocy z 16 na 17 sierpnia 1980 r. powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a Anna Walentynowicz weszła w skład jego prezydium. „Pracę w Komitecie Strajkowym uważałam za służbę dla ludzi” – powiedziała po latach. Tak rzeczywiście było. Suwnicowa z W-2 była dosłownie wszędzie. Robiła kanapki i służyła robotnikom, przyjmowała delegacje pracownicze z całego kraju, trzymała pieczę nad funduszem strajkowym i składkami na pomnik ofiar Grudnia '70, udzielała wywiadów i tłumaczyła sens sierpniowego zrywu, twardo egzekwowała ustalone zasady protestu (zakaz opuszczania zakładu, prohibicja), brała udział w modlitwach (prowadzonych głównie przez dzielne działaczki RMP – Magdalenę Modzelewską i Bożenę Rybicką), odwiedzała strajkujące załogi innych zakładów i negocjowała warunki porozumienia. Słowem – była niezastąpiona, a jednocześnie jak zawsze skromna. „Spałam najpierw na podłodze, potem na wycieracze, aż wreszcie w fotelu i to był awans” – pisała w pamiętnikach. – „Śpię skulona na fotelu. Śni mi się straszna wichura. Chowam się pod drzewem, drzewo trzeszczy złowrogo, zaraz mnie przygniecie, a ja nie mogę ruszyć ręką ani nogą. Aż nagle budzę się. Nade mną stoi wysoki mężczyzna, to zachodni dziennikarz robi mi zdjęcia. Potem widziałam takie zdjęcia w holenderskiej gazecie. Śpię skulona w fotelu”⁵³. Stała się wówczas ikoną Sierpnia '80. Drobna kobieta w okularach, z upiętymi długimi włosami, w sweterku, dyskutująca z robotnikami,

⁵¹ Więcej: S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 132–136.

⁵² A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 94.

⁵³ T. Jastrun, *op. cit.*, s. 35.

rozmodlona, otwierająca puszki i przyrządzająca kanapki – tak uwiecznili ją filmowcy i fotoreporterzy przebywający w Stoczni.

Podobnie jak w czasach Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, tak i teraz ingerowała i wypowiadała się tylko wówczas, kiedy była jakaś ważna sprawa do załatwienia, sprawa, na której się znała i która była jej szczególnie bliska. Dlatego też podczas negocjacji z Komisją Rządową (od 23 sierpnia 1980 r.) z wielkim zapałem stawiała problem urlopów macierzyńskich, regulacji w kodeksie pracy, praw pracowniczych i akordu. Nie stroniła również od spraw największego kalibru – publicznie wobec wicepremiera Mieczysława Jagielskiego stawiała w obronie aresztowanych działaczy KSS „KOR”, WZZ, ROPCio i RMP i domagała się poszanowania praw człowieka w PRL, upominała się o budowę pomnika ofiar Grudnia '70, legalizację Wolnych Związków Zawodowych, a nawet opowiadała się za zniesieniem cenzury. Nie bała się, i nawet wątpliwości niektórych doradców, którzy straszili interwencją sowiecką, nie były jej w stanie powstrzymać⁵⁴. Zyskała powszechny podziw i uznanie. Była otwarta i znajdowała czas dla każdej delegacji przybyłej do Stoczni. „Tłumy dziennikarzy z całego świata, kamery telewizyjne. Idą za mną, szukają wygodnego fotela. Czy potrafię z nimi rozmawiać? Nie pamiętam, co mówiłam – wspominała kilka lat później. – Podszedł uśmiechnięty Bogdan Borusewicz. – Pani Aniu, mówią pani tak, jakby robiła to pani przez całe życie”⁵⁵.

W niedzielę 31 sierpnia bardzo zmęczona, ale i szczęśliwa Anna Walentynowicz mogła wreszcie wrócić do swojego małego mieszkanka w Gdańsku-Wrzeszczu. Ostatnia opuszczała Stocznnię: „Koniec strajku. Wałęsa wsiada do samochodu księdza Jankowskiego. Ludzie niosą samochód... Ja wychodziłam ze Stoczni ostatnia. Tak po kobiecemu czułam się odpowiedzialna za to, co zostało, za te rzyzy papieru, materace, koce. Przecież trzeba to wszystko gdzieś przewieźć, zabezpieczyć. Towarzyszy mi jak zwykle Alinka. Idziemy do dyrektora. Ten dzwoni: – Natychmiast wóz do dyspozycji pani Walentynowicz. Na jak długo? Na tak długo, jak to będzie konieczne. A więc jednak coś się stało. To już nie jest ten sam świat. Wóz dyrektora do mojej dyspozycji i to moje nazwisko w jego ustach wypowiedziane w szacunkiem, a nie jak przekleństwo. Zabieram z bramy dwa portrety papieża i jeden nieduży obraz Matki Boskiej, który potem zaniosiłam do MKZ-u. Jest godzina 21. Pada deszcz”⁵⁶.

Wielki Strajk dobiegł końca. „Już nie trzeba się bać” – westchnęła Anna Walentynowicz. Czuła się tak, jakby ukończyła pewien etap drogi. Powtarzała sobie i innym, że od teraz będzie przede wszystkim „czuwać, aby nie było ludzi skrzywdzonych, aby podać rękę każdemu, który nie umie sobie poradzić”. „Może sama zbyt wiele łez wylałam w życiu, chciałabym, żeby z mojego powodu ktoś choć o jeden raz w życiu więcej się uśmiechnął”⁵⁷. Miała pełne prawo powiedzieć później: „Byłam kroplą, która



Fot. ze zbiorów A. Walentynowicz

Pod koniec 1990 r. ziściło się wreszcie wielkie marzenie Anny Walentynowicz. Dzięki jej staraniom i ofiarności wielu ludzi w kościele parafialnym św. Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli stanął pomnik ks. Jerzego Popiełuszki

⁵⁴ *Ibidem*, s. 34.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 35.

⁵⁷ Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 33–T–4992, Rozmowa z A. Walentynowicz na temat jej działalności w WZZ, data emisji w radiu 9 IX 1980 r.

przepeliła kielich goryczy. Ale nie tylko ja nią byłam, moje bohaterstwo polegało na tym, że po prostu wytrzymałam, nie oddałam tego walkowerem. A mogłam znieść to wszystko tylko dzięki temu, że powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża i grupa ludzi pomogła mi przetrwać⁵⁸. Rzeczywiście Anna Walentynowicz była „kroplą, która przepeliła kielich goryczy”. Jacek Kuroń mówił później: „Strajk, którego jedną z przyczyn było wyrzucenie Ani, w specyficznej sytuacji ustawił Anię w całym ruchu. Ten strajk wybuchł z tego powodu, że dokonywano rewizji norm w przemyśle maszynowym, podniesiono ceny wyrobów garmażeryjnych i wyrzucono Annę Walentynowicz⁵⁹”.

„Jestem uodporniona”

Anna Walentynowicz została etatowym związkowcem. Na wniosek Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego od 3 września 1980 r. była formalnie urlopowana bezpłatnie do pracy związkowej. Już następnego dnia Prezydium MKZ powierzyło jej związkowe finanse i dział interwencyjny⁶⁰. Jednym z celów bezpieki od początku istnienia „Solidarności” była marginalizacja Walentynowicz. Mimo jej wielkich zasług i powszechnego szacunku, już na przełomie 1980 i 1981 r. Wałęsa i jego stronnicy robili wszystko, by zmarginalizować Walentynowicz. Była związana z „gwiazdozbiorem”, w okresie tworzenia „Solidarności” pilnowała publicznych pieniędzy i sporo wiedziała o kulisach działalności związkowej. Poza tym, w 1979 r. usłyszała w Wolnych Związkach Zawodowych o zaskakującym wyznaniu Wałęsy, który w mieszkaniu Gwiazdów przyznał się do związków z bezpieką po Grudniu ’70. Była więc groźna. Tej rywalizacji przyglądała się bezpieka, która w sporze: Wałęsa – Walentynowicz stała po stronie elektryka. Już w styczniu 1981 r. analitycy Departamentu III „A” MSW przygotowywali bezpiekę do zasadniczego starcia wewnątrz „Solidarności” pomiędzy nurtem „umiarkowanym i kompromisowym związanym z osobą Lecha Wałęsy” a „konserwatywno-radykalnym, bardziej awanturniczym zgrupowanym wokół osoby Andrzeja Gwiazdy”. Do grupy Gwiazdy zaliczano rzecz jasna Annę Walentynowicz⁶¹. Co ciekawe, już wówczas SB dość precyzyjnie zarysowała płaszczyznę konfliktu w kierownictwie gdańskiej „Solidarności”: „Na skutek powstałych różnic poglądów w łonie MKZ Gdańsk, jego przewodniczący Lech Wałęsa dąży obecnie do uzdrowienia zaistniałej sytuacji, mając główny cel wyeliminowanie z grona MKZ ludzi nieukładnych, którzy nie podporządkują się w działaniu jego kierownictwu. Chodzi mu głównie o Annę Walentynowicz, której w ostatnich dniach oświadczył, aby sama zrezygnowała z działalności w Związku, gdyż nie przychylna jest ona do podnoszenia jego autorytetu, a swym nierozważnym postępowaniem, nieakceptowanym przez niego podejmuje samowolne działanie⁶²”.

O wyeliminowaniu „ekstremy” przypominał często płk Władysław Kuca z Departamentu III „A” MSW: „Towarzysze, jeśli idzie o operacyjną ochronę »Solidarności« i w ogóle o działanie operacyjne naszej służby, to najważniejszą sprawą na dziś i na najbliższy okres jest podejmowanie i skuteczne realizowanie działań zmierzających do eliminacji z wpływów na »Solidarność« tzw. skrzydła radykalnego i wszelkiego rodzaju elementów ekstremistycznych zmierzających do wykorzystania tego Związku do walki z władzą socjalistyczną w Polsce. W tym celu należy podejmować energiczne działania zmierzające do ograniczenia skuteczności oddziaływań grup antypaństwowych i osób z nimi powiązanych, kompromitowanie ich w oczach aktywu »Solidarności«, a głównie Wałęsy, aby doprowadzać do odizolowania ich od »Solidarności«⁶³”.

Szlachetność i niezłomność Walentynowicz była niewygodna dla władz, bezpieki, a nierzadko również dla kolegów z NSZZ „Solidarność”. W kwietniu 1981 r. Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej przyjęło uchwałę: „Z uwagi na nie wywiązywanie się z obowiązku członka

⁵⁸ AIPN 01101/1, t. 65, Stenogram spotkania z Anną Walentynowicz w dniu 30 VI 1981 r., Gorzów Wielkopolski, 1 VII 1981 r., k. 3.

⁵⁹ P. Rabiej, *op. cit.*, s. 115.

⁶⁰ Archiwum Państwowe w Gdańsku, NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, 2217/5, Komunikat nr 2, Gdańsk, 4 IX 1980 r., k. 237.

⁶¹ AIPN 0236/277, t. 1, Departament III „A”, Informacja dotycząca niektórych aspektów działalności NSZZ „Solidarność”, Warszawa, 1 1981 r., k. 215.

⁶² *Ibidem*, k. 215.

⁶³ AIPN 0236/277, t. 1, Propozycja na telekonferencję w dniu 6 VII 1981, Warszawa, 30 VI 1981 r., k. 23.

Prezydium oraz niegodne reprezentowanie naszego Związku odwołuje się natychmiastowo kol. Annę Walentynowicz z Prezydium MKZ Gdańsk⁶⁴. W jej obronie stanęły wówczas różne struktury „Solidarności”, w tym Krajowa Komisja Porozumiewawcza i władze regionu gdańskiego. Protestował też osobiście Jacek Kuroń. W dodatku specjalnie powołana komisja uznała decyzję stoczniowej „Solidarności” „za prawnie bezskuteczną”. Jednak sytuacja Walentynowicz nie uległa zmianie. Wkrótce, również za sprawą „Solidarności” Stoczni Gdańskiej, nie przedłużono Walentynowicz bezpłatnego urlopu w związku z jej zaangażowaniem się w prace NSZZ „Solidarność”. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że przynajmniej za częścią tych upokarzających i gorszących działań stała bezpieka i jej ludzie. Świadczą o tym dostępne dziś dokumenty SB, w których akcentuje się fakt prowadzonych wówczas „rozmów przez naszą służbę z Prezydium NSZZ »Solidarność« Stoczni Gdańskiej im. Lenina”⁶⁵. W działaniach tych dość jednoznaczna wydaje się również postawa samego Wałęsy. „Wałęsa mimo że publicznie bronił ją, faktycznie chciał się jej pozbyć z MKZ” – pisali w kwietniu 1981 r. wysocy funkcjonariusze Departamentu III „A” MSW⁶⁶.

Walentynowicz miała poczucie wielkiej krzywdy. Nastrój przygnębienia potęgowały później wieści o zamachu na Jana Pawła II (13 maja 1981 r.) i śmierci prymasa Wyszyńskiego (28 maja 1981 r.). Gorycz upokorzenia i swoje krzywdy ofiarowała Panu Bogu. Mówiła o tym z przejęciem na spotkaniu w Gorzowie Wielkopolskim w czerwcu 1981 r. Jej przemówienie zarejestrowała na taśmie bezpieka: „Jedynym moim argumentem i to, co mnie trzyma, to jest obrazek Jezusa, który zawsze noszę przy sobie w portmonetce. Kiedy ją używam, otwieram i mówię: Boże, uczyni moją twarz nieczułą na oszczerstwa. Jeżeli ten człowiek potrafił znieść wszystkie obelgi, pluto na niego, bito go, policzkowano, a on powiedział »jeśli mówię nieprawdę, to mi udowodnij, a jeśli nie, to dlaczego mnie bijesz«. Zawisnął na krzyżu najniewinniejszy z niewinnych. Ja dawno powinnam już nie żyć. Złośliwy rak, operacja, promienie X. Wykorzystano wszystko, czym dysponowała medycyna przy tym schorzeniu. Ja miałam 5 lat życia przed sobą. Ale jeżeli Bóg mi darował życie, obdarzył mnie zdrowiem, coś się chyba musi przeze mnie dokonać. I dlatego jestem nieczuła na te obelgi. Nazwano mnie rogatą, niepoprawną duszą, ale muszę dać świadectwo, że jestem filtrem, przez który przejdzie wszelkie chamstwo. Ktoś na moim miejscu załamałby się, wycofałby się. A ja jestem uodporniona. Bo wiadomo, resort dawał mi pogróżki. Najpierw chciano mnie przekupić, a potem grożono: »pani wie, że może być nieszczęśliwy wypadek«. Odpowiedziałam, że moje życie jest niewiele warte, a moja śmierć cholernie wam zaszkodzi. Bo nie myślicie, że Pyjas – student z Krakowa, żeście napisali w prasie, że on śmiertelnie upadł. Społeczeństwo wie, że to wy jego zamordowaliście. Że to wy skatowaliście człowieka i on się udusił wewnętrznym wylewem krwi. Nie dano mu pomocy, a można go było uratować. Ale dokonaliście morderstwa. Tak że na moje miejsce przyjdzie dziesięciu innych. To było jeszcze przed strajkiem. [...] I doświadczona właśnie takim przeżyciem, doświadczeniem i tym, że Bóg darował mi życie, po prostu nie zrezygnuję. Moja rezygnacja zatrzymałaby kółko historii, które się rozpędziło i się toczy. Ale to nie znaczy, że sprawa by się zakończyła. Nie – będą inni, ale ja zrozumiałam, że nie mogę się poddać walkowerem”⁶⁷.

Najbardziej spektakularną próbę poskromienia Anny Walentynowicz podjęto jesienią 1981 r. Zaktywizowała się wówczas bezpieka, jak gdyby przeczuwając rychły koniec „karnawału »Solidarności«”. Jedną z ofiar tej nadmiernej aktywności SB była Anna Walentynowicz. Najpierw, przy okazji planowanej wizyty Walentynowicz w Legnicy, w ramach sprawy o krypt. „Anna”, powstał plan wydania drukiem ulotki, która miała ją skompromitować⁶⁸. Natomiast w październiku 1981 r. w Departam-

⁶⁴ Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Dokumentacja w sprawie Prezydium KZ NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej (Anna Walentynowicz), Kryptonim „Konflikt”, Uchwała Prezydium KZ NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej, Gdańsk, 1 IV 1981 r., b.p.

⁶⁵ AIPN 0364/127, t. 1, Meldunek operacyjny Wydziału III „A” KW MO w Gdańsku, Gdańsk, 8 X 1981 r., k. 18–20.

⁶⁶ *Ibidem*, Analiza materiałów i informacji zebranych przez Wydział III „A” KW MO w Gdańsku na temat sytuacji w NSZZ „Solidarność”, Warszawa, 6 IV 1981 r., k. 125.

⁶⁷ AIPN 01101/1, t. 65, Stenogram spotkania z Anną Walentynowicz w dniu 30 VI 1981 r., Gorzów Wielkopolski, 1 VII 1981 r., k. 10–11.

⁶⁸ AIPN Wr 022/367, Szyfrogram ppłk. L. Puszczewicza z Wydziału III „A” KW MO w Legnicy adresowany do naczelnika Wydziału III „A” KW MO w Gdańsku, Legnica, 17 VII 1981 r., k. 20.

mencie III „A” MSW w porozumieniu z Wydziałem III „A” KW MO w Radomiu przygotowano plan kombinacji operacyjnej, która polegać miała na podtruciu Walentynowicz, aby w ten sposób przeszkodzić jej w planowanych spotkaniach z załogami zakładów pracy Radomia. Zadanie to miała wykonać znajoma Walentynowicz, na pierwszy rzut oka cicha i dobrotliwa Ewa Soból, współpracowniczka KSS „KOR” w Radomiu, działaczka i etatowy pracownik NSZZ „Solidarność” Ziemi Radomskiej. Niestety, od maja 1977 r. aż do 1990 r. traktowana była przez SB jako TW „Cesarz”, „Andrzej”, „Zbyszek”, „Karol”, „Motyl”⁶⁹. Pierwotnie działacze radomskiej „Solidarności”, w tym Soból, planowali całą serię spotkań i konferencji rozłożonych na kilka dni pobytu Walentynowicz w Radomiu. Podczas jednej z wcześniejszych wizyt w Radomiu Walentynowicz nocowała u Soból. Ostatecznie program wizyty suwnicowej w Radomiu uległ zmianie, Walentynowicz musiała wracać do Gdańska⁷⁰, a SB była zmuszona zrezygnować z realizacji kombinacji operacyjnej. Funkcjonariusze Departamentu III „A” – kpt. Marek Karewicz i ppor. Tadeusz Grudniewski – tłumaczyli to w następujący sposób: „Przewidując możliwość kilkudniowego pobytu A[nny] Walentynowicz w Radomiu, podjęto przygotowania do realizacji kombinacji operacyjnej mającej na celu ograniczenie jej możliwości poruszania się poprzez podanie w odpowiednim momencie przez TW ps. »Karol« środka o nazwie »Furosemidum«. Środek ten aktualnie jest w posiadaniu tow. W[iesława] Szczepanka, który obsługuje TW ps. »Karol«. Wobec ograniczenia pobytu A[nny] Walentynowicz w Radomiu do kilku godzin – kombinacji tej nie stosowano. W przygotowania kombinacji wprowadzony jest tylko tow. W[iesław] Szczepanek z KW MO w Radomiu. [...] Zadania zlecone osobowym źródłom informacji oraz przygotowane pozostałe przedsięwzięcia będą realizowane w przypadku ponownego przyjazdu A[nny] Walentynowicz do Radomia. Uwaga: Środek o nazwie »Furosemidum« posiada działanie silnie odwadniające i nie jest szkodliwy dla zdrowia, a jednocześnie po kilku godzinach całkowicie wydalany z organizmu”⁷¹.

Jak wynika z dokumentów SB plan ten nie został zrealizowany głównie dzięki... przypadkowi (i zapewne Bożej opiece), który sprawił, że Anna Walentynowicz nie mogła dłużej zostać w Radomiu. Jednak odnalezienie tego wyjątkowego dokumentu świadczy przede wszystkim o tym, że w „polskiej bezpiece” istniały – wzorowane na KGB – specjalne komórki określane w specjalistycznej literaturze mianem „wydziału trucizn” lub „wydziału biologicznego”⁷².

„Wzmocniona duchowo, wędrowałam dalej”

„Ofiarować swoje krzywdy Panu Bogu i cierpieć dla Chrystusa” – to jej życiowe *credo*, które zwłaszcza w okresie stanu wojennego i kolejnej fali prześladowań stało się dla niej jak zbroja. Wracała do tego często po wyjściu z internowania w Gołdapi (w lipcu 1982 r.) i więzienia w Grudziądzu (w marcu 1983 r.). Na początku czerwca 1983 r. na zaproszenie zmarłego niedawno ks. Leona Kantorskiego odwiedziła parafę św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej. Po Mszy św. proboszcz zorganizował spotkanie z Walentynowicz. Zafascynowani jej postawą ludzie próbowali dociec, skąd w niej tyle siły, odwagi i nadziei. „Moją nadzieją jest wiara” – odpowiadała. Tłumaczyła, jak wielką rolę odgrywa w jej życiu wiara katolicka: „Nie wiedziałam, co się dzieje z synem i nie mogłam się dowiedzieć. Więc były momenty przykre. I wtedy szukałam jakiegoś wyjścia – klękałam i odmawiałam różaniec. Różaniec jest wielką, potężną bronią dla nas, ludzi wierzących. Odprawiałam drogę krzyżową. I proszę mi wierzyć – może to ktoś będzie różnie interpretował – ale dosłownie tak państwu powiem, jak ja to przeżywałam. Kiedy podniosłam się z klęczek, kiedy odprawiłam drogę krzyżową, pomyślałam sobie: »a ty czego załamujesz się, powinnaś się cieszyć, że ty możesz swoje cierpienie połączyć z cierpieniem Chrystusa«.

⁶⁹ Zob. Karta E-16 dot. E. Soból z kartoteki odtworzeniowej Biura „C” MSW; AIPN 0608/265, Karty EO-4/77, EO-4B/72, E-16 dot. E. Soból z kartoteki informacyjnej b. WUSW w Radomiu, k. 6–8.

⁷⁰ Relacja A. Walentynowicz, Gdańsk, VIII 2009 r.

⁷¹ AIPN 0364/127, t. 1, Sprawozdanie funkcjonariuszy Departamentu III „A” MSW z pobytu służbowego w KW MO w Radomiu i realizacji kombinacji operacyjnej przeciwko A. Walentynowicz z użyciem środka farmaceutycznego „Furosemidum”, Warszawa, 23 X 1981 r., k. 6–8.

⁷² Zob. m.in. V. Mitrokhin, *KGB Lexicon. The Soviet Intelligence Officer's Handbook*, London – New York 2004, s. 14 i nast. W polskiej literaturze zob. m.in. A. Kuzminow, *Byłem agentem KGB do zadań specjalnych*, Warszawa 2008, s. 30–31 i nast.

On jest dla nas wzorem. Kiedyś ktoś powiedział: »O wy wszyscy, którzy idziecie drogą – spojrzcie, czy jest większe cierpienie niż Jego«. Czy jest większe cierpienie niż cierpienie zadane Jezusowi? Przecież Go biczowano. Przecież Go cierniem ukoronowano. Przybito Go do krzyża i umarł. Umierając powiedział: »Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią«. I my tak powinniśmy postępować»⁷³.

Uważała, że ma dług do spłacenia wobec tych wszystkich, którzy podczas jej uwięzienia otaczali ją modlitwą i publicznie bronili. Kiedy krótko po wyjściu z więzienia w 1983 r. dowiedziała się, że w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie ks. Jerzy Popiełuszko odprawia Msze św. w intencji Ojczyzny, uznała: „mnie też nie może tam zabraknąć”. Jak pomyślała, tak zrobiła. Zaprzyjaźniła się z niepokornym kapłanem z Żoliborza. „Rozmowy z ks. Jerzym sprawiały mi ogromną radość, dodawały sił i woli działania – wspominała. – Wzmocniona duchowo, wędrowałam dalej. Do Katowic, a stamtąd z pielgrzymką kobiet do Piekar Śląskich. 15 sierpnia [1983 r.], dla uczczenia pamięci ofiar stanu wojennego – poległych górników – złożyłam kwiaty pod kopalnią »Wujek«»⁷⁴.

Ksiądz Jerzego również cieszyła znajomość z Walentynowicz. Pod datą 10 kwietnia 1983 r. kapelan „Solidarności” odnotował w dzienniku jej przyjazd do parafii św. Stanisława Kostki na spotkanie pracowników służby zdrowia i *Misterium o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa* według Romana Brandstettera: „Na koniec przemawiała bardzo ciepło i mądrze Anna Walentynowicz. Była to dla wszystkich miła niespodzianka. Wielkie wzruszenie. Ania cały wieczór spędziła u mnie. Zaprosiłam ją na Mszę św. za Ojczyznę na 24 kwietnia. Będzie to druga rocznica poświęcenia sztabdaru »Solidarności«. Jeżeli się uda, wmurujemy też tablicę z tej okazji»⁷⁵. Takich spotkań było później więcej. Ksiądz Jerzy Popiełuszko spotykał się z Anną Walentynowicz także podczas swojej bytności w Trójmieście, a kiedy trzeba było, stawał w jej obronie (zwłaszcza w okresie uwięzienia w Lublińcu w latach 1983–1984).

Do przyjaźni z ks. Jerzym przywiązywała szczególną wagę. Dlatego kiedy dowiedziała się o jego zaginięciu, od razu pojechała do Warszawy. Większość czasu przebywała w kościele św. Stanisława Kostki, gdzie razem z Sewerynem Jaworskim, Zbigniewem Romaszewskim i Januszem Onyszkiewiczem angażowała się w tworzenie Komitetu Przeciwko Przemocy, który miał m.in. pomóc w odnalezieniu kapelana „Solidarności”. Od początku nie miała wątpliwości, że za porwaniem stoją władze PRL, które ustami Jerzego Urbana określały zamordowanego kapłana mianem „natchnionego politycznego fanatyka” i „organizatora sesji politycznej wściekliczny”. Była wstrząśnięta: „Starałam się odsunąć od siebie najgorsze przeczucia. Może jeszcze żyje, może można mu pomóc! Trzeba utworzyć świątynie, modlić się w nich nieustannie w jego intencji, czuwać... Pojechałam do Warszawy. W kościołach – tłumy, Msze święte co godzinę. W dzień i w nocy gorące modlitwy... Po kilku dniach już wszyscy wiemy, że nie żyje. Zamordowany bestialsko, ze zwierzęcym okrucieństwem. Zostałam w Warszawie do Jego pogrzebu. W ciągu tych wypełnionych bólem dni wielokrotnie wracałam wspomnieniami do naszych spotkań»⁷⁶.

Myślała, że w społeczeństwie i podziemiu nastąpi jakaś zasadnicza zmiana w postrzeganiu dyktatury Jaruzelskiego. Miała nadzieję, że ten bestialski mord ukaże ludziom prawdziwą naturę komunizmu, a wielu działaczy „Solidarności” pozbawi złudzeń na możliwości porozumienia z „władzą ludową”. Krytykowała przy tej okazji apele Lecha Wałęsy i ks. Henryka Jankowskiego o zachowanie umiaru i spokoju. Nawet w tym czasie Wałęsa nawoływał do stworzenia „warunków do rozpoczęcia dialogu” z władzą. Takie postawienie sprawy kwestionowała Anna Walentynowicz. Nie była zwolenniczką organizowania „marszów na komendy milicyjne”, ale uważała, że ofiary ks. Jerzego nie należy wciągać w polityczne projekty porozumienia z komunistami. Nie chciała dopuścić do relatywizowania i pomniejszenia ofiary ks. Popiełuszki. Uważała, że obowiązkiem kierownictwa podziemia „Solidarności” jest zorganizowanie wielkiego społecznego protestu przeciwko reżimowi, przełamanie społecznej apatii i bierności.

⁷³ Archiwum Ośrodka „Karta”, AO III/27K.1, Anna Walentynowicz, *Zapis spotkania z A. Walentynowicz w Podkowie Leśnej w dniu 6 VI 1983 r. w parafii św. Krzysztofa*, mps, b.p. Relacja tajnego współpracownika SB z tego samego spotkania: AIPN 0364/127, t. 2, Wyciąg z informacji operacyjnej TW „Agnieszka”, 13 VI 1983 r., Warszawa, 15 VI 1983 r., k. 33.

⁷⁴ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 157.

⁷⁵ *Zapiski. Listy i wywiady ks. Jerzego Popiełuszki 1967–1984*, oprac. o. G. Bartoszewski OFMCap., Warszawa 2009, s. 65–66.

⁷⁶ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 166.

Dlatego już 31 października 1984 r. wspólnie z Joanną i Andrzejem Gwiazdami, Leszkiem Świątkiem, Karolem Krementowskim i Andrzejem Kołodziejem sygnowała Apel do mieszkańców regionu gdańskiego: „Porwanie i zamordowanie przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa ks. Jerzego Popiełuszki z parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie wstrząsnęło opinią publiczną. Ofiarą bandytyzmu politycznego padł niezwykle ofiarny i oddany ksiądz, znany i szanowany w całym kraju. Osobę wybrano tak, aby zastraszyć różne środowiska, miasto i wieś, wszystkie ugrupowania polityczne, a także ludzi trzymających się na uboczu od spraw publicznych. Terrorysty wybierają jednostki najaktywniejsze, ale terroryzm wymierzony jest przeciwko całemu społeczeństwu. Jeżeli przemilczymy tę potworną zbrodnię i pogodzimy się z nią bez protestu, zatrważający lęk sparaliżuje nasze myśli, słowa i czyny. Nie dajmy się zatrzymać! Protest ludzi pogrążonych w żalobie nie zakłóci ładu i porządku w naszym kraju. Proponujemy najbardziej pokojowe z możliwych form protestu przeciwko terroryzmowi i oddanie hołdu świętej pamięci ks. Jerzemu. Apelujemy o liczny udział we wszystkich żałobnych uroczystościach religijnych. Noszenie żałoby w formie szerokich czarnych opasek na ramieniu. Wygaszanie świateł i zapalanie świeczek w oknach naszych mieszkań między godziną 21.00–21.15 codziennie do 10 listopada włącznie. Jednogodzinny strajk protestacyjny między godziną 12.00–13.00 w dniu pogrzebu, w przypadku gdyby termin pogrzebu przypadł w dniu wolnym od pracy proponujemy przeprowadzić strajk w piątek 9 listopada br. Musimy położyć kres bierności jako metodzie walki ze złem. Ofiarą padł człowiek mężny i aktywny, kapłan i patriota, który swoją postawą dawał przykład wszystkim. Będziemy wierni idei, za którą oddał życie”⁷⁷.

Pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki odbył się w sobotę 3 listopada. Dla Anny Walentynowicz był jak droga krzyżowa. Przynęcała sobie, że będzie kustoszem pamięci ks. Jerzego i propagatorem jego dzieła: „Jego śmierć odczułam jak stratę kogoś bardzo bliskiego. Do Suchowoli, rodzinnej miejscowości księdza Jerzego, zorganizowałam pielgrzymkę z Gdańska. Chciałam poznać jego rodziców i rodzeństwo, dzielić ich ból i rozpacz. Dzięki solidarnej postawie przyjaciół księdza Jerzego sprowadziliśmy z Podhala maszyny rolnicze, nieprzydatne w warunkach górskich, przeprowadziliśmy remont jego rodzinnego domu. Tyle można było zrobić dla żywych, a Jemu przyrzekłam kontynuować dzieło, za które oddał życie”⁷⁸.

„Pani nie zapraszałem”

W listopadzie 1984 r. Anna Walentynowicz osobiście udała się do Kancelarii Rady Państwa, by złożyć wszystkie odznaczenia, które otrzymała za swoją pracę w Stoczni. Protestowała w ten sposób przeciwko zamordowaniu księdza Jerzego. Tak jak potrafiła najlepiej, powody swojego gestu opisała w załączonym piśmie: „Nie mogę dłużej uznawać odznaczeń nadanych mi przez Radę Państwa za długoletnią (30 lat) pracę w Stoczni Gdańskiej na stanowisku spawacza elektrycznego, ponieważ decyzją tej samej RP byłam 3-krotnie uwięziona. W tym czasie spustoszone mój dom, ukradziono depozyt wartościowy w więzieniu. Moje listy, pisane z więzienia do RP, pozostają bez odpowiedzi. Od dwóch lat pozbawiono mnie prawa do pracy i do tej pory nie mam emerytury. Dyrektor ZUS Jan Nikłajew wyrzuca mnie z biura, a sekretarka Moroń urządza kpiny. Czy oznacza to, że weszliśmy w nowy etap walki, w którym przeciwnikami są nawet emeryci? Nie żołnierze Armii Krajowej, jak w latach terroru stalinowskiego, kiedy to mordowano najlepszych synów ojczyzny, a gen. Rokossowski dokonywał czystki w Armii Polskiej. Potem było kajanie się, ale mordów nie zaniechano. Wystarczy przypomnieć lata 1956, 1968, 1970, 1976. Szczytem hańby dla RP i Rządu PRL jest mord popełniony na Grzegorz Przemysku, Piotrze Bartoszcze i ks. Jerzym Popiełuszko. Dlatego zwracam 2 Białe, jeden Srebrny i jeden Złoty Krzyż Zasługi. Dołączam zaświadczenie, bo legitymacje zostały zrabowane wraz z innymi rzeczami przez kpt. SB Zbigniewa Kiewłena w czasie rewizji w moim domu”⁷⁹.

W lutym 1985 r. w Bieżanowie Starym pod Krakowem, w parafii kierowanej przez ks. Adolfa Chojnackiego, Walentynowicz zorganizowała protest głodowy przeciwko nasilającym się represjom. „Dokładnie w cztery miesiące po uprowadzeniu i zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki” – jak

⁷⁷ AIPN 0364/127, t. 2, Apel do mieszkańców regionu gdańskiego, Gdańsk, 31 X 1984 r., k. 190.

⁷⁸ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 168.

⁷⁹ AIPN 0364/127, t. 2, Pismo A. Walentynowicz do Rady Państwa, Gdańsk, 15 XI 1984 r., k. 149.

podkreślała⁸⁰. Jednak tego rodzaju inicjatywy miały jedynie znaczenie symboliczne. Kiedy w 1986 r. Lech Wałęsa powołał jawną strukturę zdelegalizowanego Związku – Tymczasową Radę „Solidarności”, w której zabrakło miejsca dla ludzi pełniących funkcje kierownicze w latach 1980–1981 (np. Andrzej Gwiazdy, Andrzej Słowika czy Mariana Jurczyka), Walentynowicz domagała się zwołania wybranej w 1981 r. Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Protestowała także przeciwko wyrażonej przez Wałęsę gotowości podjęcia dialogu z komunistami w obliczu „gospodarczej i ekologicznej katastrofy” (ze względu na katastrofę w elektrowni atomowej w Czarnobylu)⁸¹. Mianem targowicy określiła natomiast apel Wałęsy i jego współpracowników skierowany do władz amerykańskich o zniesienie sankcji gospodarczych nałożonych przez Stany Zjednoczone na PRL po wprowadzeniu stanu wojennego⁸².

Wobec idei porozumienia z komunistami Anna Walentynowicz była bezradna. Na przełomie 1988 i 1989 r. w jej środowisku zdawano sobie sprawę, że niewiele można już zrobić, by przeszkodzić okrągłemu stołowi, bezkarności „nieznanych sprawców” mordujących księży (Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca, a później Sylwestra Zycha), rejestracji nowej „Solidarności”, decyzjom rządu (np. tej z 1 listopada 1988 r. o postawieniu Stoczni Gdańskiej w stan likwidacji) i pogarszającym się warunkom życia⁸³. W rejtanowskim geście rozpaczy Anna Walentynowicz udała się na obrady kierownictwa Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, które w lutym 1989 r. obradowało na plebani kościoła św. Brygidy w Gdańsku. Swoich dawnych przyjaciół i kolegów chciała zapytać, „jaką »Solidarność« zamierza zaproponować narodowi Komitet Obywatelski”. Na korytarzu spotkała m.in. Henryka Wujca, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Tadeusza Mazowieckiego, Marka Edelmana, Piotra Nowinę-Konopkę i Andrzeja Wielowieyskiego. Pojawienie się symbolu-intruza wprowiło ich w zakłopotanie: „Andrzej Stelmachowski witał się właśnie z Zofią Kuratowską, kiedy do nich podeszłam. – Cześć Zocha – powiedziałam głośno i nie patrząc na jej kwaśną minę, zwróciłam się do Stelmachowskiego: – A pan, profesorze, nie poznaje starszej pani? Dzień dobry. Wyciągnął rękę do powitania: – A któżby nie pamiętał? To pani wręczała nam kwiatki w osiemdziesiątym roku. [...] Przywitał się ze mną Geremek i odszedł wstydliwie gdzieś w kąt. Przebiegał koło mnie kilkakrotnie Kuroń, ale chociaż się prawie o mnie potknął – też mnie nie zauważył. Zaczepiony, w biegu zawołał: – Cześć, cześć – i już go nie było. Nie warto mówić o innych. Sprawę rozstrzygnął Wałęsa. Kiedy mu oświadczyłam, że chcę się przysłuchiwać obradom, odpowiedział: – Nie. To są moi goście, a pani nie zapraszałam. To są obrady przy drzwiach zamkniętych. – A przed kim je zamykacie? – Przed panią właśnie. – Lechu, ja ci te drzwi otworzyłam w osiemdziesiątym roku. – Ale ja je teraz zamykam. I jeśli pani będzie się upierać, to zawołam służbę i każę panią wyrzucić”⁸⁴.

Zmiany polityczne, które zapoczątkował w Polsce okrągły stół... umożliwiły Annie Walentynowicz powrót do pracy w Stoczni, z której bezprawnie usunęli ją komuniści w 1982 r. Niska emerytura nie pozwalała jej nawet na wykupywanie recept. Z dniem 1 lutego 1990 r., w wieku 61 lat, Walentynowicz ponownie została operatorem urządzeń dźwigowych. Stosowne dokumenty w tej sprawie sporządzały te same osoby, które z inspiracji bezpieki zwalniały ją w 1982 r. Bez problemów odnalazły się one w nowej rzeczywistości. Nikt nie chciał jednak powiedzieć pani Ani: przepraszam. Udawano, że wszystko jest w porządku. Dlatego w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” stwierdziła, że nie ma zamiaru wstępować do NSZZ „Solidarność”, gdyż jest to „teraz Związek w reżyserii Kiszczaka”. „Zbigniew Szczypiński, były kierownik działu kadr, kształtuje Związek z Borusewiczem. Jak mam należeć do takiego Związku, w którym funkcje sprawują ludzie, którzy mnie w 1980 roku prześladowali – i z tego powodu wybuchł strajk?” – pytała retorycznie dziennikarza⁸⁵. Rok później nabyła prawo do większej emerytury, choć wciąż jej wysokość nie pozwalała na godne życie. W każdym razie zmęczona pracą

⁸⁰ M. Malec, *Protest głodowy w Biezanowie 19 lutego – 31 sierpnia 1985*, „Gazeta Polska”, 4 II 2009.

⁸¹ A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)* [w:] *Solidarność podziemia 1981–1989*, Warszawa 2006, s. 166.

⁸² *Oświadczenie z 10 X 1986 r.*, „Tygodnik Powszechny”, 26 X 1986, s. 1; AIPN 0364/127, t. 3, Załącznik do informacji dziennej MSW, 21 X 1986 r., k. 134.

⁸³ *Gwiazdozbiór w „Solidarności”...*, s. 345.

⁸⁴ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op. cit.*, s. 174.

⁸⁵ G. Nawrocki, *Suwnicowa*, „Tygodnik Solidarność”, 24 VIII 1990, nr 34.

i coraz częstszymi problemami zdrowotnymi uznała, że nadszedł czas, by na własną prośbę poprosić o rozwiązanie umowy o pracę.

„Walka o niepodległość trwa”

„Walka o niepodległość trwa” – powtarzała często Anna Walentynowicz po 1989 r. Nie traciła chęci do dalszej aktywności. Dzięki wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz osobistej pomocy Andrzeja Przewoźnika odwiedzała Polaków w dalekim Kazachstanie i Uzbekistanie. Angażowała się w remont domu, w którym mieszkała w Wilnie św. Faustyna Kowalska. Inicjowała wystawy i konferencje poświęcone sybirakom i „dzieciom tułaczom”. W 2007 r. w Taszkencie odsłoniła pomnik poświęcony żołnierzom gen. Władysława Andersa i tablicę dziękczynną ocalonych „dzieci tułaczy”. Zaangażowanie w sprawy kresowe było zresztą charakterystyczne dla całej drogi życiowej Anny Walentynowicz. Robiła to zawsze z obowiązku wobec Polski i Polaków. Pamiętając swój rodzinny dom w Równem, lepiej niż inni rozumiała los Polaków na Wschodzie. Pozostała wierna nakazowi sformułowanemu przez Adama Mickiewicza: „Jeżeli ja zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”. Anna Walentynowicz do ostatnich swoich dni domagała się godnego uhonorowania braci Kowalczyków. Broniła Instytutu Pamięci Narodowej i historyków odkrywających nieznane karty dziejów. W kraju i za granicą organizowała wystawy i plenery artystyczne poświęcone Józefowi Piłsudskiemu oraz św. Maksymilianowi Kolbe. Nie zapomniała o najsłabszych, o tych, którzy tracili pracę. Na wieść o interwencji policji i ochroniarzy w 2002 r. stanęła w obronie pracowników fabryki kabli w Ożarowie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat zorganizowała kilkanaście kolejnych sympozjów z cyklu „W trosce o Dom Ojczysty”. Organizowała je Fundacja Promocji Sztuki Sakralnej, często we współpracy z Domem im. Józefa Piłsudskiego w Krakowie, a po 2005 r. z Sejmem RP i Kancelarią Prezydenta RP. Każda z konferencji poświęcona była innemu zagadnieniu, m.in. kondycji gospodarczej Polski, sytuacji rodziny, Unii Europejskiej, marszałkowi J. Piłsudskiemu, wydarzeniom Sierpnia '80, Wolnym Związkom Zawodowym, stanowi wojennemu, „transformacji ustrojowej”, okrągłemu stołowi i III Rzeczypospolitej.

W święto 3 maja 2006 r. prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński odznaczył Annę Walentynowicz Orderem Orła Białego „za działalność na rzecz przemian demokratycznych i wolnej Polski”. Tym samym Najjaśniejsza Rzeczpospolita doceniła szlachetny żywot skromnej suwnicowej. Prezydent przygotował też specjalną uroczystość w osiemdziesiątą rocznicę urodzin Walentynowicz – 15 sierpnia 2009 r. w Pałacu Prezydenckim, a później w Belwederze spotkali się jej najwierniejsi przyjaciele. Prezydent Kaczyński podkreślał wówczas z dumą, że przepowiednia funkcjonariuszy SB z 1984 r. o tym, że nazwiska Walentynowicz nigdy nie będzie w encyklopediach, nie spełniła się. Listę prestiżowych



Fot. ze zbiorów A. Walentynowicz

Z Andrzejem Gwiazdą po dekoracji
Orderem Orła Białego

wyróżnień zamyka Nagroda im. Pawła Włodkowica, którą Rzecznik Praw Obywatelskich przyznał Annie Walentynowicz w 2009 r. „za odwagę w występowaniu w obronie podstawowych wartości i praw nawet wbrew zdaniu i poglądom większości”. W swojej laudacji Janusz Kochanowski powiedział: „Inaczej jednak niż w skomplikowanych losach wielu Polaków, w życiu Laureatki odbija się ta część polskiej historii, z której najbardziej powinniśmy być dumni. Historia, w której jest miejsce na heroizm bez błysku fleszy, na troskę o ludzkie prawa tych, którzy znajdują się poza głównym nurtem dziejów, na postępowanie zgodne z własnym sumieniem. Życie Pani Anny Walentynowicz to ciężka praca, poświęcenie dla innych, historyczne miejsce w trójmiejskim i ogólnokrajowym ruchu antykomunistycznym. A przecież PRL miała w zamyśle jej ideologów oraz ich sowieckich mocodawców opierać się na ludziach takich jak Pani Walentynowicz, ofiarach przedwojennego ucisku i podziału na posiadaczy i wyzyskiwanych. Osoba, którą dziś nagradzamy, doświadczyła cierpienia zarówno od swoich, jak i od obcych”⁸⁶.

Tragiczna śmierć w katastrofie samolotowej w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r. połączyła na zawsze Annę Walentynowicz i tych, którzy w imieniu państwa polskiego pragnęli ją uhonorować – prezydenta Lecha Kaczyńskiego i rzecznika Janusza Kochanowskiego...

Życie Anny Walentynowicz było jak ciągła walka, bez odpoczynku i bez kresu. „Kilka lat szarpałam się, żyłam tak, jak żyli inni, jeździłam po kraju i spotykałam się z ludźmi – wspominała prawie dwadzieścia lat temu. – Znałam ks. Popieluszkę i przeżyłam jego śmierć, robiłam głodówki, siedziałam w więzieniu za próbę zorganizowania strajku w pierwszych dniach stanu wojennego. Potem próbowałam wmurować na Śląsku tablicę w rocznicę masakry w »Wujku«, wcześniej internowano mnie w Gołdapi. Mam za sobą pobyt w więzieniach w Tczewie i Gdańsku, w szpitalu psychiatrycznym na Rakowieckiej, potem w Katowicach, Lublińcu, Bytomiu i w szpitalu więzienia Montelupich w Krakowie. Kilka straconych lat, o których mogłabym mówić długo i czasem nawet z ciepłem w sercu. Czas znaczący także walką o przetrwanie, dorywczą pracą przy zbiorze owoców i w ogrodnictwie”⁸⁷.

Pozostała sobą. Wybrała prawdę. To dlatego skromna Ania Lubczyk została wywyższona do godności swojego historycznego imienia – „Anna Solidarność”. Może właśnie dlatego skupiała się na niej tyle pogardy. Otrzymała bolesne ciosy nawet ze strony niektórych ludzi Kościoła. „Walentynowicz występuje w roli ostatniego Mohikana cywilizacji nienawiści” – powiedział kiedyś abp Józef Życiński⁸⁸. Takie słowa ze strony arcybiskupa były szczególnie krzywdzące dla osoby żyjącej na co dzień wiarą katolicką. Jej religijność była polska, ale nie dewocyjna. Przypominała trochę religijność dawnej polskiej szlachty, która nie zawsze była posłuszna księdzu, ale zawsze stała do boju w obronie wiary. Ten, którego Anna Walentynowicz kochała bardziej niż kogokolwiek – papież Jan Paweł II, do podstawowych cnót chrześcijańskich dodał również solidarność. Jego słowa stały się dla niej imperatywem działania.

Miłosierdzie i gesty solidarności okazywała każdemu. Bezkompromisowa wobec ludzkich ułomności i wad, nigdy nie przekreślała człowieka. Ku zdumieniu internowanych z nią koleżanek grała w piłkę z synem funkcjonariusza więziennego w Gołdapi. „Aniu, co ty robisz? Z »ubeckim« dzieckiem się bawisz?!” – rzuciła w jej stronę któraś z kobiet. Anna Walentynowicz odpowiedziała krótko: „To nasze, polskie dziecko. Takie samo jak wszystkie inne”. Odwróciła się, dalej rzucając i łapiąc kolorową, gumową piłeczkę. Innym razem przyjęła studentów zachodnioniemieckich zafascynowanych ruchem „Solidarności”. Czuli się nieco skrępowani. Nie byli pewni, jak ich powita, bo przecież reprezentowali naród, który podczas II wojny wyrządził Polakom wiele krzywd. Według uczestniczącej w spotkaniu Joanny Wojciechowicz Anna Walentynowicz od razu oznajmiła: „A od kiedy to myśmy mieli pretensje do narodu niemieckiego? Ani nie mieliśmy, ani nie mamy”. I wyciągnęła historię Ottona Schimka – żołnierza Wehrmachtu, który w 1944 r. odmówił rozstrzelania Polaków. „Czy wiecie, że na grobie Otto Schimka

⁸⁶ Laudacja Rzecznika Praw Obywatelskich dla pani Anny Walentynowicz, laureatki Nagrody im. Pawła Włodkowica, Zamek Królewski w Warszawie, 10 XII 2009, druk ulotny, w zbiorach A. Ciska.

⁸⁷ P. Rabiej, *op. cit.*, s. 11.

⁸⁸ *Abp Życiński krytykuje Annę Walentynowicz*, „Gazeta Wyborcza” (Lublin), 12 VI 2007, s. 1.

są codziennie świeże kwiaty? Prawie czterdzieści lat później! I nigdy o nim nie zapomnimy!!” – powiedziała⁸⁹.

Matkę „Solidarności” pożegnaliśmy w Gdańsku 21 kwietnia 2010 r. Spoczęła w skromnym grobie na cmentarzu Srebrzysko u boku ukochanego Kazimierza Walentynowicza. Przemawiając nad jej grobem, pomysłodawca i założyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Krzysztof Wyszkowski powiedział: „Gdyby wróg kazał Annie wybrać miejsce, w którym ma ją zabić, na pewno wybrałaby Katyń. Anna zginęła dlatego, że miała odwagę towarzyszyć prezydentowi Rzeczypospolitej w jego żądaniu, by Rosja uznała swoją odpowiedzialność za mord na narodzie polskim, za zbrodniczy plan likwidacji Państwa Polskiego. Zginęła, razem ze swoim starym przyjacielem z Wolnych Związków Zawodowych, dlatego, że oboje byli wierni prawdzie o systemie sowieckiej antycywilizacji, która zniszczenie Polski uznawała za pierwszy krok w podboju całego świata. Zginęła dlatego, że Rosja nadal odmawia uznania swojej winy za katyńskie ludobójstwo. Zaszedłem do Ani w Wielki Czwartek na jej prośbę, żeby przekazać apel w obronie Instytutu Pamięci Narodowej. Śpieszyłem się, ale Anna chciała, żebym usiadł. Powiedziała: »Co będzie z Polską?« Spojrzałem na nią zaskoczony i przestraszony – czego ta kobieta znowu chce? Do czego wzywa? Odpowiedziałem, że w niedzielę Jezus zmartwychwstał, ucałowałem ją i wyszedłem. Dopiero gdy nad trupami Prezydenta i Anny zaczęto głosić pojednanie polsko-rosyjskie, pojednanie bez prawdy o ludobójstwie, przypomniałem sobie, że tak już kiedyś było. Gdański pomnik Trzech Krzyży w zamierzeniu władz PRL i realistów z »Solidarności« miał stać się pomnikiem pojednania, czyli zrównania katów z ofiarami. Wówczas Anna przeciwstawiła się temu fałszerstwu i wywalczyła istnienie pomnika Poległych Stoczniovców. Teraz myślę, że Anna i Lech przez swą ofiarę z życia wspólnie wzywają nas do wytrwałości w walce o Polskę. Wzywają do walki z wrogiem z zagranicy i wrogiem z Targowicy. Odpowiedź na pytanie »Co będzie z Polską?« należy teraz do nas. Gdy ciało prezydenta Lecha Kaczyńskiego spoczęło w krypcie na Wawelu, trębacz zagrał takt wojskowej piosenki: »Śpij, kolego, w ciemnym grobie«. Anna była żołnierzem dzielnym i wiernym aż po śmierć. Dlatego jej również należy się to pożegnanie: »Śpij, Anno, w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie«”.

Cóż może w tej sytuacji dodać biograf Anny Walentynowicz? Opisać dzieje i wierzyć, że „ziarno, które obumrze, wyda plon stukrotny”.

Requiescat in pace.



Fot. ze zbiorów A. Walentynowicz

⁸⁹ List J. Wojciechowicz do S. Cenckiewicza, 20 V 2010, w zbiorach autora.

- Zbigniew Bereszczuński** – publicysta, autor publikacji naukowych i popularnonaukowych z dziedziny historii.
- Justyna Błażejowska** – historyk, autorka m.in.: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*.
- Sławomir Cenckiewicz** – dr historii, autor wielu publikacji naukowych i źródłowych. Opublikował m.in.: *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*.
- Marcin Dąbrowski** – historyk, pracownik OBEP IPN w Lublinie, autor m.in.: *Lubelski Lipiec 1980*; zajmuje się dziejami NSZZ „Solidarność” na Lubelszczyźnie.
- Natalia Jarska** – doktorantka w IH PAN, pracownik BEP IPN; zajmuje się historią społeczną PRL.
- Bartosz Kaliski** – asystent w Pracowni Dziejów Najnowszych po 1945 r. IH PAN, autor m.in.: *„Antysocjalistyczne zjawisko”? I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność*; zajmuje się historią opozycji demokratycznej w PRL i Kościoła katolickiego.
- Łukasz Kamiński** – dr historii, dyrektor BEP IPN, badacz opozycji i oporu społecznego w PRL, autor publikacji poświęconych najnowszej historii Polski, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Arkadiusz Kazański** – politolog, historyk, pracownik OBEP IPN w Gdańsku, autor m.in.: *Solidarność w Stoczni Gdańskiej grudzień 1981 – sierpień 1988*; specjalizuje się w badaniu dziejów NSZZ „Solidarność” w regionie gdańskim w latach 1980–1989.
- Bogusław Kleszczyński** – historyk, pracownik OBEP IPN w Rzeszowie; zajmuje się problematyką kwalifikacji materiałów archiwalnych oraz historią społeczną i wojskowości XX w.
- Tomasz Kozłowski** – historyk, pracownik BEP IPN, autor m.in.: *Bunt w bydgoskim Areszcie Śledczym w 1981 roku. Przejaw choroby więziennictwa w schyłkowym okresie PRL*.
- Sebastian Ligarski** – dr, naczelnik OBEP IPN w Szczecinie, autor m.in.: *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Dolnym Śląsku w latach 1945–1949*.
- Agnieszka Luczak** – dr, naczelnik OBEP IPN w Poznaniu; zajmuje się problematyką grabieży polskich dóbr kultury podczas okupacji niemieckiej i podziemiem zbrojnym w latach 1939–1945 w Wielkopolsce.
- Grzegorz Majchrzak** – pracownik BEP IPN, autor: *Z dziejów „Tygodnika Solidarność” przez Służbę Bezpieczeństwa 1980–1982*; zajmuje się badaniem dziejów aparatu represji PRL oraz dziejów opozycji demokratycznej (zwłaszcza NSZZ „Solidarność”).
- Karol Nawrocki** – doktorant w IH UG, pracownik OBEP IPN w Gdańsku, autor m.in.: *Zarys historii NSSZ „Solidarność” Regionu Elbląskiego 1980–1989*.
- Jarosław Neja** – dr historii, pracownik OBEP IPN w Katowicach, zajmuje się m.in. kryzysami społeczno-politycznymi i dziejami opozycji w PRL.
- Jan Olszerek** – doktorant w IH PAN, pracownik BEP IPN; zajmuje się historią opozycji demokratycznej 1976–1989.
- Krzysztof Osiński** – dr n. hum., historyk, pracownik OBEP Delegatury IPN w Bydgoszczy, autor m.in.: *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność” w Regionie Bydgoskim (1980–1990)*; specjalizuje się w historii politycznej Polski XX w.
- Patryk Pleskot** – dr, pracownik OBEP IPN w Warszawie, autor m.in.: *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków polskich z środowiskiem „Annales” 1945–1989*.
- Leszek Próchniak** – historyk, pracownik OBEP IPN w Łodzi, autor m.in. *Kolektywizacja rolnictwa w regionie łódzkim 1948–1956*; zajmuje się polityką władz komunistycznych wobec chłopów w okresie stalinowskim oraz dziejami opozycji demokratycznej i „Solidarności”.
- Milena Przybysz** – historyk, pracownik OBEP IPN w Łodzi, autorka m.in.: *Wyspy wolności. Duszpasterstwo akademickie w Łodzi 1945–1989*; zajmuje się historią Kościoła katolickiego w regionie łódzkim.
- Marcin Stefaniak** – dr, dyrektor Oddziału IPN w Szczecinie; autor m.in. *Działalność aparatu represji na zachodnim pograniczu Polski w latach 1945–1950*.
- Krzysztof Wyszkowski** – działacz opozycji antykomunistycznej w PRL, od 1977 r. współpracownik KSS „KOR”, współzałożyciel WZZ na Wybrzeżu; uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 i 1988 r., doradca premierów Jana Krzysztofa Bieleckiego i Jana Olszewskiego.
- Piotr Zaremba** – historyk, dziennikarz, autor publikacji poświęconych najnowszej historii politycznej Polski, m.in. *O jednym takim. Biografia Jarosława Kaczyńskiego*.
- Przemysław Zwiernik** – pracownik OBEP IPN w Poznaniu, autor publikacji poświęconych najnowszej historii Polski; zajmuje się oporem społecznym, działalnością opozycji i NSZZ „Solidarność” w Wielkopolsce.
- Jan Żaryn** – dr hab. historii, prof. UKSW, publicysta; specjalizuje się w dziejach najnowszych, szczególnie w historii Kościoła katolickiego w Polsce w XX w., obozu narodowego i dziejach politycznych emigracji.

ZOFIA KORBOŃSKA (1915–2010)

W dziejach powojennego uchodźstwa politycznego zamknęła się kolejna karta. W Waszyngtonie 16 sierpnia 2010 r. zmarła Zofia Korbońska, która swoje życie poświęciła służbie Polsce u boku męża Stefana. Była kobietą o wyjątkowych cechach. Łączyła delikatność i piękno ze stanowczością i uporem w działaniu. Odznaczała się wysoką kulturą osobistą, przypominającą o zasadach, które obowiązywały w świecie, w jakim wyrosła i żyła.



Urodziła się 10 maja 1915 r. w Warszawie, w rodzinie inteligenckiej o głębokich tradycjach patriotycznych. Jej ojcem był inżynier chemik Waclaw Ristau. W rodzinnym mieście, które ukochała na zawsze, skończyła pensję u Zofii Kurmanowej, gimnazjum im. Marii Konopnickiej oraz studia w Szkole Nauk Politycznych. Stefana Korbońskiego, znanego wówczas adwokata, działacza Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” poślubiła 10 lipca 1938 r. Po latach wspominała: „Moim »tytułem do chwały« jest to, że byłam najbliższą współpracowniczką Stefana Korbońskiego, swojego męża, współtwórcy Polskiego Państwa Podziemnego – mojego dowódcy i mojego bohatera”. Z nim złączyła swój los i z nim pozostała wierna dewizie Wojska Polskiego: Bóg, Honor i Ojczyzna. W czasie okupacji wspomagała męża, który był szefem Walki Cywilnej, członkiem Komendy Głównej AK, a wreszcie ostatnim Delegatem Rządu RP na Kraj. Sama, działając w Kierownictwie Walki Cywilnej, współorganizowała uruchomienie tajnej radiostacji „Świt”, która od początku 1941 r. do końca wojny prowadziła stałą łączność z rządem polskim w Londynie. Pracowała w niej jako obserwatorka i szyfrantka, nadając informacje z okupowanego kraju m.in. o zbrodniach nazistowskich na Polakach i Żydach, o walkach toczonych w czasie Powstania Warszawskiego, w którym brała udział. Po wojnie, 28 czerwca 1945 r. wraz z mężem została aresztowana przez UB. Oboje zostali zwolnieni po interwencji Stanisława Mikołajczyka. W latach 1945–1947 nadal współpracowała z mężem, który aktywnie działał w Polskim Stronnictwie Ludowym. Zagrożeni ponownym aresztowaniem uciekli 5 listopada 1947 r. do Szwecji, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. Tym samym rozpoczął się nowy rozdział w ich życiu, które poświęcili walce o niepodległą Ojczyznę. W kwietniu 1948 r. Zofia Korbońska rozpoczęła pracę w polskim serwisie Głosu Ameryki, przekazując jako spikerka informacje przeznaczone dla Polaków w kraju oraz prowadząc własne audycje, m.in. „Życie Warszawy pod rządami komunistycznymi”, „Młodzieżowy Klub Myśli Niezależnej”, „Kobiety Ameryki”, „Świat dzieci w USA”. Wraz z mężem brała czynny udział w życiu Polonii Amerykańskiej, uczestnicząc w różnych spotkaniach, zjazdach, uroczystościach. Kultywowała pamięć o Powstaniu Warszawskim i Armii Krajowej, wspierała męża w jego działalności w Zgromadzeniu Europejskich Narodów Ujarmionych. Po śmierci Stefana Korbońskiego w 1989 r. opublikowała wiele artykułów i wywiadów, w których przypominała o fenomenie Polskiego Państwa Podziemnego i tragicznych losach Warszawy. Zadała o spuściznę pisarską po mężu, któremu pomagała w pracy nad każdą jego publikacją. Ze wzruszeniem i wdzięcznością przyjęła wiadomość o budowie Muzeum Powstania Warszawskiego, biorąc udział w jego otwarciu 31 sierpnia 2004 r. Została odznaczona przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, a także otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Stołecznego Warszawy. Cieszyła się z upamiętnienia przez Instytut Pamięci Narodowej dwudziestej rocznicy śmierci jej męża, sekundując przedsięwzięciom związanym z Rokiem Stefana Korbońskiego w IPN. Kiedyś wyznała: „Żyję z dala od Polski, ale żyję Polską”. Nie przyjęła obywatelstwa amerykańskiego, traktując ten etap jako długie lata na uchodźstwie w USA. Lubiła przyjmować gości z kraju, poświęcając im dużo czasu, wsłuchując się w ich relacje i komentując wydarzenia nad Wisłą, tak jakby nigdy Polski nie opuściła. Jej wspaniała polszczyzna, urok i poczucie humoru sprawiły, iż spotkania waszyngtońskie pozostaną niezapomniane.

Małgorzata Ptaśńska-Wójcik

